



Biblioteka Politechniki Krakowskiej



10000231330

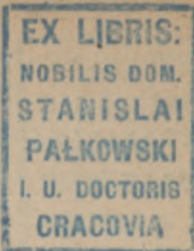
9

PAMIĘTNIKI

Ks. A. KITOWICZA

do panowania

Augusta III. i Stanisława Augusta.



BIBLIOTEKA UNIWERSALNA

ARCYDZIEŁ POLSKICH I OBCYCH.

TOM I.

WYDANIE NOWE

przejrzane, uporządkowane i poglądem krytycznym zaopatrzone
przez

A. KACZURBĘ

Wydawca: Adam Kaczurba

we Lwowie, Rynek I. 37.

Członkami S. F. Piątkiewicza w Przemysku.

1882.

EX LIBRIS:
NOBILIS DOM.
STANISLAI
PAŁKOWSKI
I. U. DOCTORIS
CRACOVIA

443



II, 27. 111

Życiorys ks. A. Kitowicza i obszerny przegląd krytyczny dzieł tegoż umieszcimy na końcu. Tu zwracamy tylko uwagę, że Kitowicz jako współczesny ostatnich dni politycznej niepodległości Polski, daje nam najwierniejszy obraz owych czasów. Obdarzony jeniálnym talentem spozrzegawczym, pamięcią Cyrusa, kochający prawdę jak drugi Katon, jakby stworzony na to, aby ten najsmutniejszy obraz w dziejach Polski a zarazem najdramatyczniejszy w dziejach świata pozostawił młodemu pokoleniu, jakoby otwartą księgę, na której to pokolenie powinno się uczyć nowego życia.

Przypisek wydawcy.

ABC. K-2313 154

PAMIĘTNIKI

Ks. A. KITOWICZA.

Tom I.

Przedmowa Autora.

Pospolicie niemal każdy, zaczynający czytać jaką książkę, ciekawym jest wiedzieć autora, a to dlatego żeby z charakteru jego mógł sądzić o dziele. Lecz ta próba nie jest koniecznie pewna. Widziały wieki dawniejsze i mój wiek napatrzył się bardzo wiele ludzi, urodzeniem i godnością wielkich, mających umysł zaprzętiony zdaniem nikczemnymi, fraszkami, bajkami, szalbierstwami podłemi i pochlebstwami, którzy w pismach swoich potomności zostawionych, albo szukali dla imienia swego zalety, albo komu pochlebowali, albo się płodem rozumów swoich, jak matki dzieckiem, delectowali. Bywali przeciwnie i są ludzie, z między gminu pospolitego nie nie wyniesieni, dla tego też nieznaczeni. Tem przyrównaniem chcę ostrzedz czytelnika mego że więcej powinien wierzyć takiemu pisarzowi, który rzeczy jakie pierwotnie pisze, *na które oczami własnymi patrzył lub od ludzi wiarygodnych zaraz po zdarzeniu ich słyszał*, niż temu który je z drugiego przepisuje, albo w sto lat jaką historią pisze, albo mieszkając w Ameryce pisze kroniki państwa jakiego Europejskiego; bo naprzykład gdyby admirał okrętowy wydał sztukę wożenia kareta, który bicz w rękę nie miał, i takąż sztukę opisał jaki człowiek, który na kozle osiwił, zapewne prędzej byśmy skłonili się do sztuki tego drugiego, niż do admirałskiej, chociażby ten drugi nie był stangretem królewskim, ale tylko fiakrem, albo wóźnicą bernardyńskim.

Z takowej uwagi, czyniąc zadość czytelnikowi memu donoszę mu iż jestem rodowity Polak. Prosto ze szkół udawszy się w dwor-

ską służbę, a potem do Konfederacji krajowej, a nakoniec do duchownego stanu, niemal całe życie na publice strawiwszy i zawsze między ludźmi najpierwszymi w kraju mieszczący się, wszystko com w tych pamiętnikach napisał, albom oczami własnymi na to patrzył, albo z ust bardzo wiarygodnych nieodwłocznie słyszał, a w wielu okolicznościach samem się znajdował: przeto pismu memu wiara bez bojaźni zawodu może być dana.

Miejscem i czasem bliższy swego dzieła pisarz winien być przeniesiony nad dalszego. Obywatel, niebędący ani w łaskach u Monarchy, ani w nienawiści jego, piszący o dziejach jego, powinien znajdować więcej wiary nad dwóch następujących: nad jednego, który tchnie zawziętością ku Królowi, lub drugiego, który żyje z pochlebstwa królewskiego.

Kto szuka prawdy ten ją znajdzie — kto szuka wdzięku stylu i powabnego rzeczy układu, przepraszam, tego u siebie nie mam: albowiem przez większą połowę życia mego rozmaite z miejsca na miejsce odprawując przenosiny, nie miałem czasu robić pod sznur i cyrkuł peryodów. Ledwo mię stać było na to żem przypadek wydarzony krótko a węzłowato zanotował na kawałkach papieru, chowając w jednym złożeniu, a dopiero w roku 1788, zaś 60 wieku mego zacząłem je w jedną książkę zbierać, nie uważając ani na porządek rzeczy, ani na gładkość stylu; obawiając się aby mię bawiącego około tych powierzchownych okras śmierć nie zaskoczyła i wszystkiego dzieła razem z życiem nie wydarła. Powtóre, kto chce w ułożeniu należytem pisać historiją, musi czekać aż dzieła staną: w biegu ich szykować nie można. Przyczyna pierwsza do notowania zdarzeń za życia mego była: naturalne przywiązanie do dziejów albo historyi, którą, mojem zdaniem, mam za mistrzynią umysłu i oświecicielkę najprzedniejszą. Druga: dostało mi się czytać różne opisanie dziejów za Augusta II. Augusta III. i terazniejszego*) jużto przez narodowych pisarzy, jużto przez zagranicznych. Ci Ichmość nie tylko same dzieła opisali, ale nawet myśli i środki sprawców, któremi swoje dzieła wykonali, z taką dobitnością jakby w sercach tych, których akcje opisali, siedzieli; ale to wszystko bardzo odmiennie od rzeczy jak się działy. Przeto będąc ja niemal wszystkich

*) Stanisława Poniatowskiego,

dziejów od roku 1743 aż do roku ostatniego, na którym skończę, oczywistym świadkiem, umyśliłem wydać i zostawić potomności moje pamiętniki, aby prawda, zagmatwana piórami postronnych pisarzów lub pochlebców, nie zginęła. Że zaś ja rzeczy moje tylko same opisuję jak się stały, nie przydając im żadnych ani pochwał, ani nagan, ani przyczyn, z których, ani konsekwencji dla których zaszły, przeto każdy skombinowawszy moje pismo z innymi pismami, łatwo wyrozumie i znajdzie prawdę.

Tę zaś nagość i skromność zachowuję tylko w opisanu samych dziejów, gdzie piszę jako świadek; bo gdzie piszę o jakich osobach, wystawując na widok publiczny ich obraz i sądząc o nich, tam piszę sądząc, nie tylko świadcząc. W takim sączeniu wolno iść za mojem zdaniem, wolno za innym — dosyć że ja do mego takiego a nie innego sączenia trzymałem się pobudek jak najdoskonalszych, z czynów tychże samych osób, o których piszę, wziętych, oglądając się na sumienie, abym nikogo niesłusznie nie posądzał, dopieroż w potomności dobrego za złego nie podawał.

Że zaś temi czasy bardzo w modę weszło czytanie historii, a nawet ją w szkołach za wiele potrzebną dają lekcją, a pospolicie rzeczy wesołe i niejako igraszki lepiej się wbijają w pamięć młodzieży szkolnej, niż poważne i surowe, przeto zdało to mi się za rzecz nie złą to moje dzieło przyprawić częstokroć żartobliwymi wyrażeniami. Za co poważnego czytelnika przepraszam: młodemu, wesołemu lubiącemu, wszystko co jest śmiesznego, ofiaruję; całe zaś dzieło przypisuję wszystkim, którzy go dostaną.

To dzieło zrobiłem nie dla samych statystów, ale dla wszelkiego gatunku ludzi: i wielkich i małych. Dla tego pokładłem w niego nie tylko znaczne dzieje, ale też i małe zdarzenia: nie tylko publiczne, ale też i szczególne, nie tylko ziemskie rewolucje, ale też nadziemskie czyli sublunarne, bo nie wiem co się komu przyda, a radbym się każdemu przysłużył.

Pierwszą książkę tych dziejów kończę z rokiem 1788, drugą zacznę z porządkiem roku 1789. Jak daleko zajdę w lata wiedzieć nie mogę, dla tego też peryodu ostatniego pisaniu memu nie zakładam. Będę pisał póki będę mógł, a w którym miejscu i czasie ustane, ten będzie końcem pracy mojej.

ROZDZIAŁ I.

§ 1.

Panowanie Augusta III.

O początkach panowania Augusta III. nie piszę, bo w tych byłem jeszcze dzieckiem; a nim wziął przed się pisanie dawniejszych dziejów, tylko te, które się za używaniem rozumu mojego zdarzyły. To jedno przytaczam, co ulgnęło w moją młodą pamięć, że w dzień koronacyi Augusta III, w Krakowie odprawianej, po po wszystkich miejscach publicznych, z rozkazu rossyjskiego, była palona illuminacya; każdy mieszkaniec musiał oświecić okna domu swego. Nie była to tak przednia illuminacya, jak dała się widzieć palona Stanisławowi Augustowi (o której będzie w swoim miejscu); ale tylko świeczki łożowe i lampy także wystawione w oknie na prostej desce; a w niektórych pałacach świece woskowe i lampy oliwne, bez żadnych figur malarskich i snycerskich. Ktoby zaś nie palił świeczek, przynajmniej dwóch w oknie, byłby poczytany za nieprzyjaciela króla saskiego, a partyzanta Leszczyńskiego, a taki, od Rossyan źle traktowany. Dla tego, najuboższy gospodarz, wolał stracić dwie świeczki, niż oberwać na grzbiet sto knutów, czyli batożków. Ta illuminacya zaczęła się w wieczór, i trwała do wypalenia się świec.

Drugi obmiot, który do dziś dnia nie uszedł z pamięci mojej, był następujący: żołdacy rossyjscy, mający kordygarde w domu rodziców moich, nalawszy wody w dużą misę, śledzia surowego

z łuską, w drobne kawałki pazurami szarpiąc, w tęż wdrobili, potem sucharów podobnie nadrobili, a nażegnawszy się nad nią i nakiwawszy, z wybornym apetytem ową zupę jedli. Pieniądze, kopijkami zwane, nosili w gębie, między wargą spodnią i zębami, gdy mieli co jeść, lub pić, owe kopijki brali do ręki. Grubsze zaś pieniądze chowali w kieszeniach. Niechlujstwo tego narodu było aż do obrzydzenia.

Oficerowie nawet niżsi mało co byli ochłodniejsi od gminnych żołdatów; dla uniknięcia gadu, używali koszul kitajkowych rozmaitego koloru, w której materji, ile ślizkiej, wesz niekowana nie tak łatwo jak w płótnie utrzymać się mogła, i kitajka nie tak często prania potrzebowała. Rozumiem, iż przyczyną chorób w cieplejszym kraju przebywającym Moskałom najwięcej było wspomniane niechlujstwo, z którego gdy teraz wykrzesali się przez większą połowę, i używanie łaźni w artykuły wojskowe wprowadzili, nie szkodzą im ciepłe kraje.

Po wyjściu Moskali z Polski jakoś w drugim czy w trzecim roku po koronacyi, nastąpił głód, którego te okoliczności pamiętam: Najprzód, że żadna potrawa tak nie smakowała jak chleb, nawet ludziom dobrze się mającym i w inne czasy chleba mało używającym. Powtóre, że w Warszawie pełno było ludu zgłodniałego, schodzącego się do niej z okolic. Panowie i majątni obywatele czynili składki wielkie na tych nędzarzów, których, mimo tę opatrność, codzien wielka liczba umierała, grzebiona w wielkie doły po cmentarzach i po polach przez grabarzy umyślnie na to wysadzonych, którzy zmarłych zbierali po ulicach, kładli na kary i do dołów zwozili.

Żywym dawano pewną porcyę chleba codzien, w pewnych miejscach, murem albo parkanem opasanych. Byli ludzie z długimi biczami, od nich zwani bicznikami, którzy przed godziną dystrybucyi chleba, zganiali ubóstwo do owych miejsc, zajmując wspomnionemi biczami i pędząc jak bydło. Wielu albowiem z tych mizeraków z łakomstwa głodem rosnącego, spodziewając się większego pożywienia w pojedynczej od domu do domu żebranie, unikało zajmu do gromady. Wpędzonych w zamknięcie, czyli plac, wypuszczano po jednemu tąż samą bramą, dając każdemu pod równą

miarą sztukę chleba, i tak czyniono codzien. Umierali jednak i przy takiej opatrności, mianowicie ci, którzy nie wstrzymując apetytu, prócz chleba rozdanego, szukali większego gdzie mogli posiłku, a nawet końskie mięso z zdechłych koni jedli. Wielu zmarłych znajdowano z kawałkiem chleba u gęby, gdy ściśniony żołądek nie mogąc trawić pokarmu chciwie jedzonego, odejmował jedzącym życie.

ROZDZIAŁ II.

§ 1.

Panowanie Augusta III. przed wojną siedmioletnią.

Od roku 1743. zacząłem notować moją chronologię, którego roku jakoś ku jesieni pokazała się gwiazda wielka, ogromności księżycy w pełni, z ogonem, na kształt miotły, długim i szerokim; była figury okrągłej, gładkiej, bez promieni do koła; jasność miała bystrą, tak w swojej kuli, jak w ogonie równą; wschodziła i zachodziła ta gwiazda przez niedziel sześć po zachodzie słońca, równo z miesiącem, widziana nie tylko na horyzoncie polskim, ale też nad całą Europą, jako o niej były zewsząd uwiadomienia. Odbywszy swoją wizytę, więcej się nie pokazała. Za pierwszym swoim zajaśnieniem nabawiła ludzi wielkiej trwogi i rozmaitych prognostyków. Jedni prawili: iż kto się tej gwiazdzie przypatruje, ten roku nie dożyje. Drudzy: że któryś monarcha europejski umrze; inni, że będzie głód; inni, że powietrze; inni, że wojna. Tego jednak co nastąpiło, nikt nie zgadł, to jest powietrza na bydło (o którym zaraz), i prócz którego Polska nie miała szczęśliwych czasów i podobno więcej takich mięć nie będzie, jak były pod słodkiem panowaniem Augusta III., któremu niewdzięczność Polaków sprawiedliwie ukarały niebiosy następnem panowaniem. Roku 1744. powstało powietrze na bydło rogate, najprzód na Rusi, a potem rozszerzyło się po całej Polsce i Litwie, z kąd znowu z wołami ruskimi postąpiło do Szląska, Prus brandeburskich

i do innych niemieckich krajów. Zabijało powszechnie i gęsto przez cztery lata, potem obrzednio pokazywało się po różnych miejscach i dotąd pokazuje. To jednak podziwienia godne, że przy upadku milionowym nie brakowało bydła w Polsce; oprócz krajowych potrzeb, tysiącami woły wychodziły za granicę, i choć w jednym miejscu wypadło co do sierci (jak mówią), za kilka lat znowu były napełnione obory i jatki rzeźnicze. Co większa, iż po zaczętem pomorku na bydło, więcej nierównie było w Polsce gęb do mięsa, niż przed nim, bo surowość postu z laty coraz wolniała między katolikami, dyssydentów do Polski i żydów przybywało, ludność się pomnażała, Moskwy w ostanich leciech Augusta III. podczas wojny z królem pruskim Fryderykiem II. w Wielko-Polszcze było pełno, w ogólności daleko większa niż lat dawniejszych mięsa konsumcya. Przypisać to należy nie jakiej cudownej, nadprzyrodzonej sprawie, ale rozszerzonemu w słodkim pokoju pod Augustem III. gospodarstwu, wytępiionym po wielu miejscach nieużytecznym borom, wysuszonym bagnom, wykarczonym zaroślom, a na tych miejscach pozakładanym wsiom, polom, łąkom i pastwiskom, w których się bydło karmiło i mnożyło.

§ 2.

Pojedynek Tarła, wojewody lubelskiego.

Tegoż roku 1744go dnia 16go marca, pod Marymontem, młynem sławnym z mąki pszennej, o ćwierć mili od Warszawy, zginął w pojedynku sławny reputacją między pany i mężstwem, Adam Tarło, wojewoda lubelski, z okazyi takowej: miał on żonę, ale starą babę, z którą w dobrach osadzoną, nie mieszkał, ale pilnując publik, jako senator młody i choży, idąc za zepsuciem serca, kochał się w niejkiej Anusi (tak ją powszechnie zwano) naturalnej córce Lubomirskiego, wojewody krakowskiego, splot-

dzonej z Krysty, mieszczyki krakowskiej, którą Lubomirski mężowi Krystowi odmówił, a potem za pośrednictwem wielkich pieniędzy nabywszy i o rozwód postarawszy się, we dwa lat po narodzeniu Anusi, za żonę pojął. Anusia wyrósłszy na piękną pannę, haniebnie wpadła w serce Tarłowi, wojewodzie lubelskiemu, który nie śmiejąc opuszczać swojej babki dla pieniędzy i zapisów, a spodziewając się lada kiedy sprawienia jej pogrzebu, jako dogorywającej w latach, zawczasu sobie serce i rękę do przyszłego ślubu u Anusi wysługował, czyniąc jej w każdej kompanii pierwsze honory.

Na balu u Bilińskiego, marszałka wielkiego koronnego, wziął najpierwej w taniec swoją Anusię; udał się potem do Poniatowskiej, wojewodzianki natenczas mazowieckiej, potem Branickiej, hetmanowej wielkiej koronnej. Lecz damy urażone tem przeniesieniem Anny nad siebie, zaraz uradziły między sobą, ażeby żadna z wojewodą nie szła w taniec. Gdy tedy zapędzony do wojewodzianki mazowieckiej Tarło, odebrał od niej odpowiedź: „Z kimes WPan tańczył pierwszy taniec, z tą tańcz i drugi“ — jak był ognisty człowiek, tak zaraz obróciwszy się do kompanii, zawołał na cały głos: „Będę go miał za szelmę, kto z wojewodzianką mazowiecką pójdzie w taniec“. Wojewodzina mazowiecka, matka, baba dumna i męskiego serca, na te słowa rozkazała Kazimierzowi, podkomorzemu koronnemu, synowi swemu, aby natychmiast szedł do tańca z siostrą. Skoro z nią stanął do tańca podkomorzy, wojewoda lubelski zawołał na niego: otóż jesteś szelma! Podkomorzy odbił to słowo na wojewodę, ztąd rozruch i rwetes do szpad (oba albowiem nosili się w francuskim stroju), ale gospodarz balu surowy, pogroziwszy obom aresztem za porwanie się do oręża, pod boki królewskim, i za nieszanowanie domu swego, kazał natychmiast obom wynieść się z kompanii. Posłuszni rozkazowi którego lekceważyć u Bilińskiego niebezpieczno było, wyszli; a wychodząc dali sobie parol na pojedynek, który podług zmowy odprawili trzeciego dnia pod Piasecznem, o mil trzy od Warszawy, na pistolety z koni; wojewoda zabił konia pod podkomorzym, który padając na ziemię, wołał przejęty strachem, ile młody i w pierwszym polu takowej okazyi: kocham pana wojewodę. Za pośrednictwem sekundantów, ścisnęli się na placu i z dobrą ma-

nię rozjechali. Nim przybyli do domów swoich, już w każdym wiedziano, co się stało na pojedynku. Gdy podkomorzy stanął przed matką, chcąc ją w rękę pocałować, zamiast ukontentowania, że zdrów powrócił, odebrał od niej policzek z takim przywitaniem: „Wolałabym cię widzieć trupem z placu przyniesionego, niż z taką ohydą powracającego; nie zów się synem moim, jeżeli tej hańby nie powetujesz“. Podkomorzy ledwo przez połowę czując w sobie takiej zręczności, jaką miał do oręża wszelkiego rodzaju wojewoda, nie radby się był więcej kłócić, ale dla matki rad nie rad musiał. Pogodziwszy się więc i pokwitowawszy się z zatargi po pierwszym pojedynku, trzeba było szukać nowej do kłótni przyczyny. Tę dały paszkwile z obu stron biegające; wojewoda srodze tknięty honorem swojej Anusi, najbardziej w tych paszkwilach szarpany, wyzwał powtórnie podkomorzego, dawszy mu na wolę wybór placu i oręża. Podkomorzy determinował plac pod Puławami, majątnością wuja swego Czartoryskiego, wojewody ruskiego; oręż pistolety. Pojedynek ten nie doszedł, przeszkodzony aresztem królewskim (o który, jak mówiono, postarała się familia podkomorzego, nie dufając szczęściu i widząc możniejszego w partyę wojewodę). Pogodzili się powtórnie i przeprosili za wdaniem królewskim, przez posłanego z aresztem. Lecz to było na pozór tylko, i do czasu nastrojenia pewniejszej zguby wojewodzie. Jakoż, skoro tylko król wyjechał do Saksonii, podkomorzy dotąd wyzwany, wyzwał wojewodę, plac pojedynku pod Marymontem, wyżej namienionym; termin dwóch niedziel dla przygotowania się słusznego w sekundantów i przyjaciół naznaczywszy. Na nieszczęście nikogo nie było pod ten czas w Warszawie z familii wojewody; przeciwnie zaś, z strony podkomorzego wszyscy się pojeżdżali. Domownicy wojewody i konfidenci, przenikając rzeczy z obu stron, odradzali mu wszelkiemi sposobami, aby na ten termin nie pozwalał, aby go na inszy czas odłożył, ażeby się z równą partyą przyjaciół i krewnych przysposobił. Ale wojewoda, jak był serca wielkiego, tak niechciał słuchać żadnej perswazyi. Obrął sobie jednego towarzysza huzarskiego za sekundanta z którym przy kilku sługach swoich, ten pojedynek odprawił. Zrobił testament, i cały dom swój rozporządził. Gdy mu do siadania wyprowadzono konia, ten lubo inne w czasy powolny, tak rżał, miotał się i nogami grze-

bał, że dół na dziedzińcu nie mały wygrzebał. Mówili tedy słudzy do pana, aby tym razem nie wyjeżdżał: że oto koń miotaniem swoim nadzwyczajnym i dołem wykopanym, przestrzega pana, że zginie. Lecz wojewoda nie dbając na żadne prognostyki, dosiadł gwałtem konia niespokojnego; gdzie tylko przejeżdżał przez ulice, wszędzie lud pospolity klękał na kolana, i w głos Pana Boga prosił, aby Poniatowski zginął a wojewoda zdrów powrócił. Taką miał miłość powszechną u ludzi wojewoda, a nienawiść podkomorzy, czyli raczej matka jego, którą dla ponurego wzroku i surowości, pospolicie zwano gradową chmurą. Ona rej wodziła w domu i mężem rządziła, ona była główną podniętą tego pojedynku, nie mogąc strawić owego twardego kaska, że syn jej w pierwszym szwankował. Zawsze mu wymawiała, iż wstyd zrobił familii owemi słowami upadającymi: „kocham pana wojewodę!“ że mając więcej braci, nie osierociłby domu, choćby sam zginął. Ztąd nienawiść ludu powzięta ku matce spływała na syna w życzeniu mu zguby. Ale się inaczej stało.

Gdy stanęli na placu, zaczęli rzecz najprzód od zwady o owe paszkwile, które dobyte z kieszeni, wojewoda zatknął na szpadę, obiecując przybić je do serca podkomorzemu, łącząc go ostatnimi słowy; nie skąpił i podkomorzy dla wojewody podobnych karczemnych panegiryków; a tak cokolwiek jest w języku polskim słów uszczypliwych, grubiańskich, wszystkie na siebie za kolejną wykspensowali.

Wojewoda chciał koniecznie potykać się na szpady, podkomorzy zaś nie tylko na pistolety. Gdy tak w złości ujadają się chwilę, żaden żadnego na swoją wolę przeciągnąć nie mógł. Nareszcie wojewoda pozwolił na pistolety, a pokazując serce, metę od sekundantów wymierzoną na 20 kroków, skrócił do pięciu, na której stanawszy piezo, wypalili obaj do siebie po dwa razy bezskutecznie; tylko któryś z nich przebiegającego przez plac pojedynku jakiegoś chłopca, postrzelił w zadnią ćwierć. Wojewoda po dwoistem wystrzeleniu, nie dbając więcej na sekundantów, ani na niego, rzucił się z szpadą na podkomorzego. Podkomorzy wzajemnie na wojewodę, po kilku sztychach i skokach ku sobie czynionych, wojewoda pchnięty szpadą w samo serce, w słowach: o mon dieu! chwytając się ręką za bok, padł i umarł.

Podkomorzy bledniejąc powoli z rany po żebrach, sobie zadanej, porwany od swoich do karety, złożony w koszarach gwardyi koronnej, nad Zdrojami, tam się kurował przez kilka niedziel.

Rozruch wielki po Warszawie, płacz pospólstwa i przeklinanie Poniatowskiego sprawiły, iż się cała jego familia przez czas niejaki miała na ostrożności, dlatego i podkomorzego ranionego umieściła w koszarach, ażeby tam lepsze miał bezpieczeństwo od gwardyi, której wojewoda ruski, wuj jego rodzony, był generałem; mianowicie, iż rozumiano, że Tarło, wojewoda sandomirski, bliski stryj zabitego, pan burzący i zuchwały, z Mikołajem Potockim, starostą kaniowskim, w żołnierstwo nadworne możnym, krwią z Tarłami złączonym, na stypę za nieboszczyka wojewodę, zechcą zabić którego Ciołka, czyli Poniatowskiego (bo Ciołek jest herb Poniatowskich). Długo trwało takie mniemanie; lecz nie przyszło do żadnej rozterki krwawej, obróciły się partye do prawa; skończyła się na grzywnach i wieży, którą podkomorzy koronny, przez pół roku w zamku warszawskim na górze, nie in fundo, przy balach i kompaniach wesoło wysiadywał. Tarło, wojewoda sandomirski, w lat sześć po tym pojedynku umarł. Starosta kaniowski, małym tylko straszny i pod wiechami rycerz, nigdy się na dom Czartoryskich i Poniatowskich, które się trzymały w kupie i znały jednym nazwiskiem: familia, porwać nie odważył. Anusia, przyczyna kłótni między familiami, poszła potem zamąż do Węgier. Z Potockich, ani z Tarłów, żaden nie miał serca, pojedynkiem rewanzować śmierci wojewody, i tak zamachy wielkie domową wojną grożące, powoli czas uspokoił.

Wiadomości z placu przyniesione do Warszawy, dwoiste były: jedni mówili, że wojewoda zaślepiony pasyą, nacierając bez uwagi na Poniatowskiego, z jego ręki zginął, drudzy twierdzili, że niejaki K , rodem Kurlandczyk, major w regimencie saskim generała Szybilskiego, Czartoryskich przyjaciel, sekundant w tym pojedynku podkomorzego, wmieszawszy się pomiędzy bijących, pod pozorem dodawania serca, z pod ręki podkomorzego ranionego zadał sztych śmiertelny wojewodzie. Opinia czyniąca K zabójcą, była zawsze mocniejsza. Ale dekret trybunałski nie obwinił K , tylko podkomorzego; lubo i to pomnażało podejrzenie, że K po tym pojedynku wyjechał za granicę, i nie powrócił

do regimentu, aż po skończonej sprawie, choć wraz z podkomorzym był do trybunału pozwany. Ponieważ ten pojedynek był publicznie ogłoszony, i doniósł się aż do konsystorza warszawskiego, przez rekwizycyę stron pojedykować mających, aby spowiednicy mieli pozwolenie, odebrać od nich spowiedź przed pojedynkiem sakramentalną, co być żadną miarą nie mogło. Zatem konsystorz przeciwnie wydał rozkaz do wszystkich kaznodziejów warszawskich, aby ogłosili z ambon: iż ktoby się ważył być na tym pojedynku, wpadnie w klątwę papieżką zarówno z tymi, którzy pojedykować się będą. Lecz jakby na przekorę zwierzchności duchownej, połowa Warszawy wysypała się na niego, choć setny dla mnogiego tłoku nic nie widział. Studenci nawet opuścili tego dnia szkoły: jedni dla przypatrzenia się pojedynkowi, drudzy dla swawoli. Ze wszystkich potem, którzy biegali pod Marymont, umysłem widzenia pojedynku, choć go nie widzieli, zdejmowano ekskomunikę obrządkiem kościelnym w nuncyaturze i po klasztorach przez przełożonych, do tego umocowanych: nikt nie był przyjęty do sakramentów, przed zdjęciem klątwy; z studentów zaś ekskomunikę zdejmowali profesorowie w szkołach batogiem boćkowskim, każdemu, który dnia pojedynku nie był w szkole, nie wchodząc w żadne wywody, gdzie był, po siedm plag odlewanych wyliczywszy. Wojewoda nie miał żadnego pogrzebu, lubo się mocno o niego u zwierzchności duchownej starano. Ciało wywiezione z Warszawy, gdzieś w dobrach schowano.

§ 3.

Niechęć wzajemna domów Czartoryskich i Potockich.

Od tej awantury zaczęła się nienawiść między domami Czartoryskich i Potockich (bo z Tarłów nie pozostał tylko jeden starosta Goszczyński, małej konsyderacyi). Dom Potockich złączył

się przyjaźnią z dworem. Dom Czartoryskich z Poniatowskimi składał przeciwnictwo. Na te dwie partye dzieliła się cała rzeczpospolita. Jedna partya zwała się dworską, druga partyą familii. Partya familii zawsze niszczyła sejmy. Obiedwie partye na przemianę rządziły trybunałami, utrzymując je, albo zrywając podług okoliczności swoich interesów.

Po wielu sejmach, od początku panowania Augusta III. zerwanych, odprawiony w Warszawie r. 1746, w ordynaryjnej kadencyi, czynił nadzieję dobremu królowi i wszystkim kochającym ojczyznę, że dojdzie szczęśliwie; łaskę marszałkowską piastował na nim Lubomirski, starosta kazimirski; szedł ten sejm pomwślnie do ostatniego momentu, to jest niedziel 6. Uchwalono na nim aukeyą wojska do sześciudziesiąt tysięcy, płacę dla niego obmyślono, i gdy już wszystko ukończono i napisano, tak, iż nie zostawało nic więcej tylko przeczytać cały akt sejmowy i podpisać, zaczęli się posłowie różni po jednym przymawiać do konstytucyi; jeden, chcąc przydać coś do niej, drugi ująć z niej albo poprawić. Też znowu inni wprowadzili partykularne materye, rozwodząc się z temi perorami tak długo, że już dobrze zmierzchło i czytać bez świecy nie można było. Trzeba było koniecznie światła, którego, gdy kazał przynieść marszałek sejmowy, krzyk po wielu ławkach dał się słyszeć: nie masz zgody na światło! sejm się powinien odprawować w dzień! Kto krzyczał, rozeznać w pociemku nie można było; ani głosu poznać z kilku ust razem brzmiącego, żeby marszałek, wielce od wszystkich poważany, mógł sprzeciwiających się do lepszych sentymentów zobligować. Po kilka razy ukazujące się świece we drzwiach izby, czapkami i chustkami zgaszono. Prosił marszałek na miłość ojczyzny, kiedy się nie zdało kończyć przy świecach, aby do jutra akt podpisu mógł być odłożony, który nie będzie nowym czynem ale dokończeniem dzisiejszego. Przywodził na przykład wiele publicznych aktów i sejmików, które się zapisują pod jednym aktem, choć przez więcej, niż dzień jeden ciągnięne. Lecz i na to huk: nie masz zgody! sejm dziś skończony być powinien! Widząc marszałek, że się darmo sady na racye, że już jest stryczek założony na uduszenie sejmu, w boleści serca i gorzkości słów, pożegnał izbę temi ostatnimi słowy. Kto temu okazał: *stet diabolus a dextris ejus.* — Król z senatem do dzie-

siątej godziny w noc, która była przy pożegnaniu, siedział w senatorskiej izbie, wyglądając momentu szczęśliwego owej sprzeczki załatwienia, nie doczekawszy się go, pojechał smutny do pałacu swego, i tak ten sejm, ani zerwany, ani skończony, zgasł na świecy! Mówiono zaraz, iż to była robota Czartoryskich, którzy skrycie starali się o to, aby sejm nie doszedł pod panowaniem Sasa, zachowując tę pociechę dla przyszłego swego Adasia, wojewodzica ruskiego, na którym się omylili.

§ 4.

O szarańczy 1748.

W roku 1748, szarańcza z Turek, czyli z Wołoszczyzny, wyleciała na Ukrainę, w niezmiernej liczbie, a potem się wysypała na całą Polskę, Litwę i prawie na całą Europę, gdyż o niej donoszono z Prus, Saksonii i innych różnych państw niemieckich, żaląc się zewsząd na wielkie szkody przez nią poczynione. Na Ukrainie sprawiła głód; przybywszy tam na wiosnę i pożarłszy zboża jeszcze zielone; w niedostatku chleba lud pospolity żywił się żołądzem i pąkowiec drzew, osuszonym i wraz zmielonem. Pomykając się coraz dalej w Polskę, nie tak szkodziła zbożom już dostalym, jak tym, które jeszcze napadła zielone i łąkom i ogrodom, mając większy apetyt do świeżej zielenizny, niż do suchej słomy; ciągnęła niezmiernymi tłumami na kilka mil wszereż i wzdłuż, tak gęsto, iż ómiła słońce na kształt ehmury. Tumany te straszne następowały jedne po drugich, w przedziale dni kilku. Gdzie zapadła na popas, który regularnie odprawiała o południu; bawiac najwięcej parę godzin, tam była mniejsza szkoda. Gdzie na noc zapadła tam nierównie większa. Z noclegu nieruszała się, aż po opadnięciu rosy. Padała grubo na ziemię na pół łokcia, nie, żeby w tak gęstym kłębie leżała jedna na drugiej, ale niskim podło-

tem jedna przez drugą przeskakując. Na noclegach rozciągała się cieniej, przykrywała jednak ziemię dwiema lub trzema warstwami, siadając jedna na drugiej. Zapadając na popas lub nocleg, nie psuła porządku lotu dla wyboru miejsca spoczynku, ale tam gdzie się której dostało padała, na pola, na domy, na ogrody, na rzeki i stawy, w których tonęła. Na kształt wojska miała przednią straż i odwód, w których była żadsza od korpusu. Ten wzbijał się w górę, swoim wierzchem na 50 łokci, a spodem dotykał do samej ziemi, czyniąc bryłę gęstą okiem nie przejrzaną. Ślepym lotem dla swojej gęstości uderzała w to wszystko, z czem się potykała, podróżny musiał przed nią chronić oka, jak przed gradem, gdy jest w oczy. Konie broniły swoich ustawicznych łbów kiwaniem. Trzeszczała pod nogami i kołami, jak śnieg zmrożony, z bobków jej na stanowiskach ziemię okrywających, wychodził fetor, lecz nie szkodliwy. Trzoda chlewna jadła ją chciwie i pasła się nią (nie masz złego, żeby na dobre nie wyszło). Pod jesień, gdy tej szarańczy brakło na lepszym pożywieniu, obgryzała snopki na dachach i rżyska w polach, postrzegłszy ją ludzie, zabiegali jej z kosami, siekaczami i różnemi brzękadłami, tudzież z rusznicami, brzękaniem, strzelaniem i krzykiem odwracając ją od swoich pól, w inną stronę; co tylko wtenczas służyło, gdy w czas nadbieżono, lub gdy nie z daleka ruszyła. Jeżeli nie w czas, albo już była zmordowana, padała, nie zważając na żaden hałas. Na zimę zapuszczała ikrę w ziemię w gruntach piaszczystych, stara zdechała. Ciekawi wykopawszy takie zarody, liczyli w jednym pęcherzyku po 150 ikier. Młoda szarańcza wychodziła z ziemi w maju. Póki jej skrzydła nie odrosły, pomykały się skokiem koników z miejsca na miejsce. Póki więc nie dowiedzieli się ludzie zkąd się wzięła ta młoda szarańcza, brali ją za piechotę owej pierwszej lotnej niby konnicy. Po odrośnięciu skrzydeł ulatywała sposobem pierwszej. Dwa sposoby były do gubienia młodej przed nabyciem skrzydeł, jeden potrząsając te stada słomą i paląc, drugi kopiąc długie rowy i napędzoną w nie szarańcze ziemią przysypując. Mimo jednak te sposoby mnogość niezmierna znajdowała się w Polsce po wielu miejscach, aż do roku 1750, w którym wyginęła, to jest przez lat 3, już to niszczone ludzkimi sposobami, już niewygodnym do swojej natury polskim krajem. W ziemi jednak wschowskiej, w suche pia-

ski i gorące dostatniej, widziałem ją jeszcze w kilku miejscach, okrywającą i psującą zboża w roku 1785. Kształt tego robactwa, z Turek czy z Wołoszczyzny w Polsce zjawionego, był postaci konika polnego, cicada po łacinie zwanego, długość calów 3, miąższość pół cala nóg sześć, skrzydeł po każdej stronie cztery prążkami i kropkami na kształt liter greckich centkowanych, z których dziadowie i biegasi ludowie prostemu, dla wyłudzenia obfitszej jałmużny, rozmaite nieszczęścia wyczytywali. Kolor z wierzchu ciemnoszary, spodem jaśniejszy, w pyszczku 8 zębów ostrych. Oczki małe czarne. Zrodzona w Polsce była mniejsza, koloru i kształtu jednakowego z pierwszą.

§ 5.

Dalsze w kraju wypadki.

1749go roku, Jan Klemens Branicki, hetman polny koronny, zaślubił w stan małżeński Poniatowską, wojewodziankę, mazowiecką; nie masz w tem nic osobliwszego, ożenił się równy z równą. Lecz, iż brał ślub nie za indultem, tylko się dał zapowiadać, to osobliwość, dla której między pany wtenczas i teraz rzadkiej, zdało mi się ten mariaż podać potomności. Za jego przykładem rzucili się panowie do zapowiedzi, lecz nie długo zaniechali. Ślub i wesele odprawiło się w Warszawie, gdzie matka panny, wojewodzina mazowiecka, ustawicznie, Branicki zaś hetman, często prze-mieszkiwali.

Tegoż roku: Adam Ignacy Komorowski, proboszcz katedralny krakowski po Szembeku zmarłym, otrzymał nominacją na arcybiskupstwo gnieźnieńskie, z prymaturą korony polskiej, i wielkiego księstwa litewskiego nierozdzielnie chodzące, z podziwieniem i niesmakiem wszystkich biskupów, których ta godność minęła. Mówiono, iż król August, wdzięczen dobrodziejstwa, wyświadczył Komorowskiemu tę łaskę, za uczynioną sobie przysługę, wydaniem ze

skarbcu krakowskiego koron, do koronacyi tego króla potrzebowanych, których pod ten czas był kustoszem. Był pan wspaniały, urodziwy, dwór chował okazały, wino pijał stare węgierskie, i gościom go nie żałował; głos miał ogromny, przytem wdzięczny; ten kościelny i inne obrządki kościelne umiał doskonale. Jedną miał wadę szpeczącą, że dla skorbutu, z rady doktorów, musiał żuć często tytoń, wprowadził się w nałóg przewracania ustawicznie językiem, jakby dużą jaką sztukę w gębie mastykował, co czynił nawet przy ołtarzu, lub siedząc na biskupim tronie. W poróżnieniu panów o interes ordynacyi ostrogskiej, przeszedł był na stronę familii; lecz nie długo odstąpił od niej i pojednał się z królem. Żył Komorowski prymasem lat 9 i coś miesięcy, przeznaczeniem (jak wielu trzymana na praktyce od czasu niepamiętnego aż dotąd zasadzonym), niepozwalającym prymasom przeciągnąć lat 10; zostawmy to późniejszemu doświadczeniu. Umarł na gangrenę w nodze, kiedyś skaleczonej, zbytkiem wina tęgiego sprawioną, w Skierniewicach roku 1759go, odstąpiony od doktorów (których panowie nadaremnie trzymają nadwornych, od przypadku śmierci); wezwał zachwalonego w Łowiczu bonifratra, ten się go wyleczyć podjął; póki rzezał zbolełe ciało, prymas nie czując bólu, wołał; o bone frater! gdy mu zaś dojął do żywego, wrzeszczał: o male frater! i nie mogąc wytrzymać bólu, nie dał skończyć operacyi, i tak przejęty do serca boleścią, umarł. To o Komorowskim. O ordynacyi zaś wyżej namienionej, będziesz miał w swoim miejscu.

Tegoż roku 1749, w Łucku na Wołyniu, odprawiła się koronacya N. P. Maryi, w kościele dominikańskim, z dawną cudami słynącej; koronował obraz Kobielski, biskup łucki; na hakach do obrazu przyprowadzonych, koronę na głowie obrazu zawiesiwszy, przy solennem do takiego aktu stósownem podług ceremoniału z Rzymu przysłanego nabożeństwie, na którym przez całą oktawę trwającym, znajdowało się kilku innych biskupów łacińskich i greckiego obrządku: tudzież wielu prałatów, i niezmierna moc panów i pań, szlachty, szlachecianek, ludu rozmaitego płci obojej. Assystowali tej koronacyi żołnierze z rozmaitych regimentów komen-derowani, z armatami i kilka chorągwi polskich huzarskich i pancernych w zbrojach i paucierzach. Obóz był założony na błoniach

pod klasztorem za rzeką Styrem, z armat dawano ognia w obozie, z ręcznej broni przed kościołem, przed którym w dzień koronacyi, szykowały się do parady wojska. Fundatorem tej koronacyi, między wielą składkę czyniącymi, najznaczniejszym był Potocki, wojewoda wołyński, który w niedostatku kwoty pieniężnej, przysłał Dominikanom znaczne srebra, aby je zostawili na pieniądze, czego oni mając z kąd inąd dosyć, zażyli na rozprzestrzenienie murów klasztornych, i skupienie kilku domów i placów, klasztorowi blizkich. Prokuratorem rzeczony koronacyi, był Piotr Szczerbiński, przeor natenczas klasztoru, rodu szlachetnego i wielkiego i wielkiego rozumu, z Dominikana ksiądz świecki, przez lat 18. proboszcz w Słomczynie pod Warszawą i napowrót Dominikan. Ten w dziecinnym wieku piorunem zabity, od rodziców strapionych do Łucka przywiezionych i przed ołtarz Matki Boskiej złożony, podczas litanii na te słowa: Consolatrix Afflictorum, to jest: Pocieszycielko strapionych, ożył i żył do lat blizko sześćdziesiąt. Sam o sobie tę relacyą wielom czynił, a prócz jego relacyi, ten cud, zarz gdy się stał, w kronikach miejscowych jest zapisany.

Tegoż roku 1749. zerwał się trybunał. Potoccy i do nich należący, mając zawziętą nienawiść od zabitego w pojedynku Tarła, wojewody lubelskiego, do Poniatowskich i Czartoryskich, jednym słowem, familią zwanych, uwzięli się niedopuszczać żadnego deputata, stronnika familii. Prawo było starodawne przysięgać deputatom, na funkcją przy reasumpcyi trybunału w Piotrkowie, w farynym kościele, przed ziemstwem tamtejszem i przed niem okazywać swoje lauda, czyli obrania sejmikowe. Podobnież familia starała się niedopuszczyć żadnego deputata z strony Potockich; obydwie strony sprowadziły wielką liczbę przyjaciół, szlachty i dworskich. Podkomorzy koronny trzymał czoło w swojej partyi. Ale pomiar-kowawszy mocniejszą stronę przeciwną, przestrzeżony o zamachu na życie, umknął po cichu z Piotrkowa. Rzecz zapalczywości skończyła się na wzajemnem niedopuszczeniu żadnego deputata. Cały dzień wołając vacat (było to słowo, które znaczyło iż deputata nie masz z tej ziemi, którą sędzia ziemski z rejestru czytał), i grożąc sobie szablami dobytymi, o ciemnym mroku wyszli z kościoła i rozjechali się z Piotrkowa, gdy im ten Ciołek, którego mieli apetyt zřabać na sztukę mięsa, uszedł z placu.

Pierwszy raz w Warszawie, za wieku naszego, widziano publiczny pogrzeb luterski. Był to generała saskiego, Pepelmana; prowadzono na wozie wysokim sześciokonnym, żałobą okrytym z końmi w kapy tegoż koloru przybranemi, z Marywillu na Leszno, gdzie mieli dyssydenci cmentarz bez kościoła. Assystowało przed ciałem temu pogrzebowi 500 gwardyi pieszej koronnej, za którymi następowało 200 konnych, z regimentu Bryllowskiego; za ciałem prowadzono 12 armat, z kilkudziesiąt puszkarczami od artyleryi konnej; z tego składała się cała parada pogrzebowa, odprawowana w dzień do po południu, dnia 5. marca roku 1750. Przy złożeniu ciała do dołu, artylerya dała ognia, z armat razy 36; gwardya piesza 3 razy; jazda zaś, siedząca na koniach młodych niedawno z Ukrainy sprowadzonych, dawszy raz ognia, rozniesiona po polu, więcej do sprawy nie przyszła. A lubo ten pogrzeb nie miał żadnej assystencyi kościelnej, ani ministra dyssydenckiego, tylko samych żołnierzy i lud cisnący się zwyczajnie na widok nowy i okazały; królowa jednak dowiedziawszy się o nim (będąc z mężem królem natenczas w Dreźnie), jako żarliwa katoliczka i święta pani, tak mocno nalegała na Czartoryskiego, biskupa poznańskiego o ten pogrzeb, że musiał złożyć z officjalstwa warszawskiego, Grzegorzewskiego, który na wspomnioną eksportacyą dał konsens.

Tegoż roku, 1750., szelągi nowe sprowadzone z Saksonii, pod stępem królewskim i rzeczypospolitej bite, i miedziane pokazały się w Warszawie, a z niej rozeszły się po kraju, z ukontentowaniem publiczności, wielki niedostatek monety tak srebrnej jak miedzianej cierpiącej. Czerwony złoty w towarze nie kursował, tylko tyńfów 13, co czyniło na dzisiejszą monetę złotych polskich 16, groszy 14, w wymienianiu za monetę tylko tyńfów 12 i szóstaków dwa, wynosząc na dzisiejsze pieniądze złt. polskich 16, grosz 1 i szeląg 1. Tego niedostatku monety przyczyną były: najprzód, odebranie królom prawa mennicy; powtóre: że Rzeczpospolita, przez niezgody w nierządzie ostatnim zostając, nie mogła przyjść do uregulowania i otwarcia mennicy swojej; po trzecie: że starą monetę srebrną szlachta, sadząc się w srebra w modę wchodzące, przerabiała na półmiski, puhary i inne naczynia. Kotlarze zaś groszów i szelągów miedzianych, lepszą miedź w sobie, niż w bla-

chach, mających, najprędzej zażywali do łątania garnców i kotłów. Ubywając temi sposobami, a nie przybywając z nikąd, naturalnie niedostatek monety coraz był większy, i ten sprawił akceptacyą łatwą szelągom saskim.

Tegoż roku Jerzy Mniszek, marszałek nadworny koronny, pojął za żonę Bryłównę, ministra królewskiego córkę, przykładem z Branickiego wziętym, wyżej wspomnianym, za zapowiedziami. Ci panowie czyli z uszanowania praw kościelnych dali się zapowiadać czyli też drogo opłacać indultów nie chcąc, a miernie wstydząc się przez dumę, panom zwyczajną; przy nich wiadomość, przy czytelniku opinia zostawiona. Ślub dawał Komorowski, prymas w kaplicy królewskiej, przy pałacu saskim będącej, dnia 14. lipca.

§ 6.

O pośle tatarskim.

Tegoż roku przybył do króla poseł tatarski i do Rzeczypospolitej z oświadczeniem przyjaźni, od swego Hana. Wjazd jego do Warszawy był konny, asystowała mu chorągiew lekka przedniej straży Tatarów litewskich i dworzanie panów polskich, za nim wlekła się jego czereda na koniach chudych, odziana ubogo, w materye i sukna swego kraju; mieli przy bokach szable i strzały z łukami. Lecz na audyencyi publicznej w senacie nie mieli więcej, jak tylko szable. Godzien wspomnienia ceremoniał, użyty z Tatarami wchodzącami do senatu. Oni zwyczajem tureckim nie odkrywają głowy. Senatorowie zaś przy królu zasiadają z odkrytymi. Żeby tedy równe uszanowanie majestatu królewskiego wydawało się na wszystkich głowach, we drzwiach izby senatorskiej postawieni umyślnie od tego odźwierni, Tatarom wchodzącym, zaczaw-

szy od posła, zdejmowali, a niektórym sprzecznym z bojaźni utraty, zdzierali czapki z głów, wkładając je nazad powracającym.

Z tureckimi posłami inaczej się obchodzono. Turcy zdjęcie turbanu, czyli zawoju z głowy wzięliby za afront, przeto, kiedy turecki poseł z swoją asystencyą wchodził do senatu, senatorowie wszyscy, za znakiem przez wielkiego marszałka danym, nakrywali głowy i póty z nakrytymi głowami byli, póki nie wyszedł.

§ 7.

O sejmie ekstraordynaryjnym 1750.

Król, jak serdecznie pragnął, aby za jego panowania doszedł który, tak po zerwanym jednym składał drugi. Więc i w tym roku złożył sejm ekstraordynaryjny dwuniedzielnym w Warszawie. Aukcyja wojska tego sejmu, jako i innych, pierwszym obmiotem była. Lubo posłowie w izbie poselskiej wolnemi głosami obierali z pomiędzy siebie jednego marszałkiem, to jednak obieranie było tylko czezą formalnością, czyniącą zadość prawu; prawdziwe obieranie marszałka sejmowego działo się przez umowę dworu z magnatami, i z tym, kogo do tej godności przypuścić mieli, co robiono na kilka niedziel przed sejmem. Umówiony do laski starał się zostać posłem z którejkolwiek ziemi tej prowincyi, na którą turnus czyli kolej pierwszeństwa przypadała: z prowincyi Wielkopolskiej pierwszy raz, z prowincyi małopolskiej drugi, z księstwa litewskiego trzeci raz obierano marszałka, i ta kolej od niepamiętnych czasów zachowana; sejmu, o którym piszę, przypadła na prowincyą małopolską. W tej, najzdutniejszej do laski sejmowej zdawał się Wacław Rzewuski, pan rozumu wielkiego, łagodnego umysłu, dobra publicznego miłośnik prawdziwy, z kąd miał poważanie tak u dworu, jak u familii. A że był aktualnie senatorem, wojewodą podolskim,

trzeba było dla laski sejmowej, stanowi tylko rycerskiemu służącej, złożyć z siebie godność senatorską i wniknąć w rząd rycerskiego stanu, co też uczynił. Złożywszy województwo, został posłem. Ta sztuka utrzymania marszałkiem wojewody i sejmu przez niego, nie udała się dworowi. Ledwo bowiem Siemieński, starosta dembowiecki, starej laski marszałek, zagał sejm, zapraszając posłów do elekcji nowego marszałka; natychmiast dały się słyszeć liczne głosy nie pozwalające przystępu do wotowania, z przyczyny, iż między posłami znajduje się senator, który, bez pomieszenia stanów i szkodliwych nadal dla stanu rycerskiego konsekwencji, w izbie poselskiej zasiadać nie może. Nadaremnie partya utrzymać systema dworskie pragnąca, odpowiadała, że pan Rzewuski, po urzędowem w metryce koronnej złożeniu województwa, nie jest więcej senatorem, że tu zasiadł nie jako senator, lecz jako poseł, że wolno każdemu senatorowi złożyć godność senatorską i wrócić się do stanu rycerskiego. Przeciwnicy takie racye zwali obłudą. Wiemy, mówili, i pewni jesteśmy, że pan Rzewuski, po skończeniu sejmu, znowu będzie tym samym, którym był wojewodą (jakoż tak było). Trwała o to wrzawa przez trzy dni, w nadziei, że się uśmierzy. Na końcu trzeciego dnia przyniesiono do izby manifest o nieważność sejmu, dla tego, że senator obrany jest posłem, uczyniony w grodzie warszawskim przez Wydźgę posła bełzkiego.

Po takim manifestie reprezentacya sejmu ciągnęła się do zamierzonego kresu dwuniedzielnego: król z senatorami do senatu, a posłowie do poselskiej izby zjeżdżali się co dzień; prawili perory ubolewające nad nieszczęściem ojczyzny, które sami psuciem sejmów sprawiali. Naprawiwszy peror nudnych przez kilka godzin, za zgodą całej izby, marszałek starej laski wyznaczał po dwu posłów do szukania w murach warszawskich JPana Wydźgi i uproszenia go, aby izbie przywrócił activitatem (lubo wiedzieli wszyscy, iż ten przekupiony na zepsucie sejmu, zaraz po uczynionym manifestie, wyjechał z Warszawy; delegowani czynili nazajutrz raport izbie: iż, po najpilniejszym szukaniu, nigdzie JPana Wydźgi wysledzić nie mogli, i tak było codzien. Oszezercy nie dosyć mieli, że psuli sejmy, jeszcze z dobrego króla komedyą stroili, zwabiając go codzien i fatygując do senatu obłudną nadzieją. Gdy wyszły dni sejmu, marszałek pożegnał izbę. Zaczął się ten sejm 4., skoń-

czył 18. dnia miesiąca sierpnia; w tym roku nie było sejmku ordynaryjnego, choć być należało.

Rzecz uwagi godna: czemu Rzewuski przyczyny zepsucia sejmku tego nie uprzętnął przed manifestem, usunięciem się od poselstwa; tym krokiem byłby zepsuł okazyą do zerwania sejmku, z osoby swojej od zdrajców chwyconą, byłby ich nabawił przynajmniej mozofu do szukania innej. Sobie zaś byłby przyczynił sławy wiekopomnej. Lecz to nieszczęście, że nawet u dobrze myślących, ambicya przeważała nad dobro ojczyzny.

§ 8.

O staroście warszawskim.

Stanisław Ludwik Bryll, czyli Bruehl, syn ministra, wjeżdżał na starostwo warszawskie ²⁾ tegoż roku 1750 dnia 7. września, z pałacu saskiego do zamku w asystencyi wielkiej dworzan, panów i karet. Czynił przysięgę przed wojewodą mazowieckim, Poniatowskim, który w przemowie swojej do szlachty obecnej oznajmił: iż ponieważ nowy starosta nie miał lat do tego urzędu, prawem przepisanych (albowiem nie miał wtenczas więcej nad lat 12); przeto JKMość przydaje mu lat sześć. Miał potem mowę nowy starosta, obracaną po kolei do wojewody, przed którym przysięgał, do urzędników grodzkich, których postanowił do panów i szlachty, którzy mu do tego aktu asystowali. Zaprosił nakoniec wszystkich na chleb przyjacielski, częstował wspaniale i suto, w kilku salach na zamku; obchodził stoły z kielichem, pijąc zdrowie goszczących, polecając się ich braterskim sercom. Acz pod ten czas nie był prawdziwym szlachcicem polskim, a zatem, ani bratem, chyba po chrzcie świętym. Szlachectwo jego polskie, które kapacytuje do do urzędów i honorów, było zmyślone, na kilka lat przed otrzy-

maniem starostwa warszawskiego, w trybunale piotrkowskim zrodzone; przez szalbierstwo podkomorzego poznańskiego, sposobem następującym: W województwie poznańskim, powiecie kościańskim, jest wieś Brylewo, którą natenczas posiadał szlachcic, nazwiskiem Gronowski. Podkomorzy poznański, wyżej wspomniany, szukając po kancelaryach jakichś tranzakcyj sobie potrzebnych, napadł na rezygnacyą lat kilkaset starą; którą tranzakcyą szlachcic piszący się hrabia z Ocieszyna na Brylewie Bryl, sprzedał innemu szlachcicowi. Aż spadkiem, bądź successyi, bądź kupna, dostała się pomieniona wieś Brylewo, wyżej wspomnianemu Gronowskiemu. Uchwyciwszy pomienioną rezygnacyą podkomorzy, a oraz wykalkulowawszy, jak wielkie może mu przynieść fawory u ministra, łaskami królewskimi władającego, a oraz chciwego zostać szlachcicem polskim (gdy przez sejmy zrywające się, tego szczęścia dostąpić nie mógł), pobiegł do Gronowskiego, dziedzica Brylewa, otworzył mu plantę, przez którą obydwu wiele od Brylla profitować mogą. Gronowski nie w ciemię bity, upewniwszy sobie, żeby mu wieś dobrze zapłacona, i po skończeniu tej kabały, odrezyguowaną została, pozwolił na wszystko. To mając podkomorzy, udał się do grafa Brylla, z doniesieniem, iż wynalazł ślady okazujące, jako niegdy Bryllowie byli szlachtą polską, i że go (jeżeli zechce) temi śladami do szlachectwa polskiego czysto doprowadzi. Uradowany minister przy obietnicy niezmiernych łask i swoich i królewskich, w czem też nie zawiódł, prosił podkomorzego, aby podług mądrości swojej kierował rzeczy do pożądanego skutku.

Nastroiwszy rzeczy, jak iść miały podkomorzy, imieniem grafa Brylla, zapozwał Gronowskiego najprzód do ziemstwa, potem do trybunału o wieś Brylewo. Genealogie ze strony grafa Brylla, przez najmędrszych wykrętaczów ułożone, dowiodły oczywiście pochodzenia Brylla, o którym mowa, od tamtego wyżej wspomnionego. Gronowski dobrze zapłacony, nie wywiódł prawa do wsi (którą po sprawie do grafa Brylla, jego własnymi pieniędzmi prezentowanymi w kancelaryi, a potem sobie obróconomi, odkupił), przegrał ją zatem. Tym sposobem Graf Bryll, został szlachcicem polskim, i pisał się odtąd, jak jego zmyślony przodek hrabią z Ocieszyna Bryllem. Uchodziło takie szlachectwo jemu i synom jego, do różnych honorów i łask królewskich kapa-

cytowanym, aż do roku 1762, którego Poniatowski, stolnik litewski, na sejmie wspomnianemu Bryllowi, staroście warszawskiemu, zadał nieszlachectwo.

§ 9.

O trybunale i księciu Sanguszcze 1750.

Po zerwanym trybunale w poprzedzającym roku, doszedł w teraźniejszym spokojnie czasu zwyczajnego, to jest w poniedziałek pierwszy po świętym Franciszku serafickim. Marszałkiem tego trybunału stanął, zgodnie od wszystkich obrany, Janusz książę Sanguszko, ordynat ostrowski, miecznik wielkiego księstwa litewsk., kawaler orderu orła białego, syn Pawła, marszałka wielk. litewskiego, który tegoż roku umarł w czerwcu. Nie osobliwego na tym trybunale widzieć się nie dało, prócz okazałości marszałka, którą wszystkich swoich poprzednich marszałków i następnych zgasił. Chował on zawsze dwór ludny, a we dwoje powiększał go, zostawszy marszałkiem trybunalskim. — W Piotrkowie niezbyt figurował i nie długo w nim bawił; jako pan ruski nie mając interesów żadnych, ani swoich, ani przyjacielskich, któreby utrzymywał. W Lublinie dopiero odkrył się z całą wspaniałością i ludzkością swoją. Stoły otwarte i biesiady dawał niemal dzień w dzień, a kiedy do jego stołu zasiadło tylko 30 osób, to już był prywatny obiad. Poił winem węgierskiem do zbytku nie tylko znaczniejszych gości, ale też i drobnych, nawet i dworskich, panom swoim asystujących, w służbie zaś jego znajdujący się, w trzeźwości trzymać się musieli. Pijak, szalaput i niestatek miejsca u niego nie mieli. Miał kapele troistą: jedną swoją własną, drugą pożyczaną na czas trybunału od księcia Lubomirskiego, podstołego koronnego. Te dwie kapele grały co dzień na przemianę za kolejną do stołów i do tańców. Trzecia była uformowana z dwunastu goralów na

dudach i bębenkach grających. Tych nie zażywał, tylko czasem i na krótką chwilę, dla uciechy kompanii i dla ocucenia swoim hałasem zmysłów jego winem zamroczonych. Prócz tego po gankach w sali jadalnej byli rozłożeni waltorniści i trębacze, którzy partyjami instrumentów swoich, trąb z waltorniami nie mieszając, za każdym zdrowiem spełnionem, wiatr wytrębowali. Na ostatku był dobosz, który na dwu kotłach, przy traktowaniu kapeli, rozmaite sztuki muzyczne z partytury „solo“ wybijał. Ten także, jako i górale, rzadko był uważany. Kiedy się znajdował w małej kompanii w pałacu swoim (co się rzadko trafiło), wtenczas najmilsza jemu była muzyka dwóch skrzypców i basetlisty. Sam mało tańcował i to dla honoru jakiej damy; najwięcej bawił się kielichem i śmieszkami z jakich bagatel. Miał także ten zaszczyt, że oprócz garnizonu gwardyi pieszej koronnej, zwykle trybunałom assystującego, przydano do jego assystencyi kilkadziesiąt piechoty z regimentu buławy polnej koronnej; prócz tego żołnierstwa komputowego miał swoją dragonią nadworną, paradnie umundurowaną, i chorągiew Węgrów Potockiego starosty tłumackiego, nadworną. Jeden oficer od każdego z tych korpusów odprawiał przy boku jego dzienną służbę ordynansa, czego innym marszałkom nie czynili, tylko podoficerowie. Nie mieli sobie komputowi oficerowie za podłość być na ordynansie u niego. Sute stoły dla wszystkich dzień w dzień, i hojne podarunki znęcały ich do jego boku. Pierwszy główny odwach przy bramie dziedzińca trzymali Węgrzy; drugi przed pokojami, piechota buławy polnej, trzeci dragonia jego nadworna w sali przedpokojowej. Zgoła, wszystko po królewsku. Gwardya zaś koronna pilnowała ratusza. W dni jego galowe, kiedy książę chciał mieć ogień żołnierski, przychodziła i gwardya koronna przed jego pałac. Tam huczały, najprzód za zdrowie królewskie, potem innych panów, armaty i moździerze, toż karabiny, począwszy od obiadu, do późnej nocy. Wiarusy nie gniewali się o takie mozoły; karmiono ich przy tej pracy chlebem i mięsem i chłodzono zmordowanych obficie piwem; i prócz tego każdemu strzelającemu dawano dzienny traktament; oficerom zaś komenderującym do ognia, podarunki w zegarkach, tabakierkach, albo ładunkach dukatowych. Co zaś do sądzenia, tem się nie zatrudniał. Przybywszy na ratusz na jaki kwadrans,

oddawał łaskę marszałkowską deputatowi starszemu, pod pretekstem słabości powracając do pałacu, w którym się zwykle rozrywkami swemi kielichem i kapelą zabawiał. A jednak żaden z marszałków nie był nad niego mocniejszy w utrzymaniu sprawy w protekcją wziętej; mało który deputat z ruskich był, żeby od niego nie trzymał wsi dożywociem w ordynacyi. Inni, hojnością podarunków ujęci, kreskowali się za jego stroną; zgoła wszyscy go respektowali, bo wszystkim dobrze czynił, wszystkich kaptował szczodrobliwością swoją.

Tej jednak mocy mało używał, z trudnością wielką interesując się za kim seryo. Dla naprzykrzających się pacjentów częste bilety do izby pisał z wyrazami, jak najmocniej obligującemi, ale te nic nie ważyły. Komu chciał usłużyć, używał do tego innych środków, osobistością nalegając i obietnicami do ucha łask swoich niepłonnych. Ten tylko raz jeden w całym życiu swoim służył dobru publicznemu, prócz którego oko ludzkie niewidziało go na żadnej funkcji. Zanurzony w próżnowaniu, rozrywkach i pijaństwie, domowemi nawet interesami nie lubił się zatrudniać, poleciwszy staranie o tem komisarzom i plenipotentom. Mieszkał pospolicie w Dubnie, przejeżdżając się czasem do Lubomirskich, krewnych bliskich swoich. Żonę miał piękną panią i wspaniałą, Dönhofownę z domu, wielkiej także fortuny dziedziczkę. Lecz jakimś wstrętem, wkrótce po ożenieniu do niej i do wszystkich kobiet powziętym, nie mieszkał z nią, lubo z swawoli pustej nie z podniety miłosnej umizgał się do białej płci i koperczaki natrętne stroił. Obmiotem passyi jego, był jakiś hoży młodzieniec, na którego wysypywał niemal wszystkie skarby swoje. Ten władał sercem jego, odzierał księcia z pieniędzy, z klejnotów, i z tego wszystkiego, co mu się podobało. Nic nie powściągało faworyta od takowych grabieży, tylko jedna bojaźń, przewrotu szczęścia na niebezpiecznych fundamentach stojącego. Choć jednak wypadł z łaski faworyt, odchodził ze wszystkim nabytkiem. Przeto każdy, który wpadł w to szczęście, uwijał się rączego z łaskami książęcemi, póki pole służyło. Wielu z tych faworytów wyszło na słusznych obywateli i majątnych panów. Jeden tylko Kazimierz Chyliński doznał losu przeciwnego. Odarty ze wszystkich zbiorów, okuty w kajdany, i do gdańskiego zuchthauzu odesłany, w którym pokutował lat 12.

Wypuszczony z tamąd, ale do majątku nie powrócony, po śmierci Pawła Sanguszki, marszałka wielkiego, wielkiego księstwa litewskiego, ojca ordynata, który to ojciec wstręt czyniąc synowi do podobnych faworytów, i chcąc go nakłonić do mieszkania z żoną, taki bankiet sprawił faworytowi. Ale to nic nie nadało, sprowadzona żona do Dubna, nie odbierając od męża żadnych dowodów małżeńskich, prócz jednego dzień dobry z rana, a dobra noc na wieczór, pomieszkawszy przy nim w osobnych apartamentach z pół roku, odjechała do swego Baranowa, z którego była sprowadzona, Ojciec nie śmiał syna ostrzej gromić, obawiając się, aby wzięwszy go w kuratelę, sposób jedyny do powściągnięcia jego rozpusty, nie dał pochopu Lubomirskim, do wydarcia mu ordynacyi, jako sukcesorom prawem do tej fortuny po tym Sanguszkę bezdzietnym, gdyby przez kuratelę uczynionym był niezdatnym do rządzenia się. Cała ordynacya ostrogska i inne wielkie dobra dziedziczne, spadały na Janusza, po matce z domu Lubomirskiej. Ojciec Pawła był ubogi, lubo książęcej familii. Synu po śmierci matki, odziedziczyłszy wszystkie dobra, uczynił donacją ojcę księstwa Zasławskiego, które posiadają dzisiejsze książęta Sanguszkowie, bracia Janusza spłodzeni z Łabęckiej, powtórnej żony Pawła. Z tych przyczyn ojciec dyssymulował synowi, i ledwo ten raz jeden odważył się zażyć surowości, w porwanu faworyta, i zgromieniu syna, czego zręcznie użył: otrzymawszy najprzód od syna, różgami nastraszonego, w pokoju zamkniętym komendę na piśmie nad garnizonem dubieńskim, i rząd nad całym dworem, zaprosił do siebie faworyta, i tak z nim, jak wyżej postąpił.

Rozpustny książę Janusz, czy przez bojaźń, czy przez enotę, ojca wielce szanował; aż do śmierci jego, nie miał żadnego faworyta jawnego, tylko sekretnych. Ale po śmierci ojca, znowu ich miewał, utrzymując w takiej figurze, jak pierwszych, w czem miał gust zaślepiony, wyjąwszy trybunał, któremu faworyta w Dubnie zostawionego nie pokazał. Księżna żona, za życia Janusza sekretna, a po śmierci jego jawna długo wdowa poszła sześćdziesięcioletnia kobieta za Rogalińskiego młodego, w zakonie jezuickim przed zniesieniem jego majsterka, który po rozsypaniu zakonu nie mając więcej ochoty do duchownego stanu, udał się był do jednej panny, z frauencymeru księżny, prosząc o nie za żonę. Ta zaś myśląc już

dawniej o Rogalińskim, odesławszy pannę co prędzej do rodziców, sama mu rękę do ślubu w Gdańsku natenczas mieszkając, ofiarowała. Nie poprawiła sobie losu na wdowi stan przez całe życie ją wskazującego. Rogaliński, bujak młody, zostawszy panem, babę przy szczyptych dochodach osadził w Warszawie, tak, iż nieraz krawcowi nie miała czem zapłacić od roboty milionowa pani. Sam, pod pozorem rządu w dobrach, zabierał z nich wszystkie intraty, hulał z przyjaciółmi, a żona w Warszawie usychała z żalu, aż też uschła i umarła. Zostawiwszy przestrozę podobnym sobie paniom, aby się na młodych gołców nie łakomiły. Ten maryasz trafił się pod panowaniem Stanisława Augusta, około roku 1780, lecz tu go wsadziłem dla związku rzeczy.

§ 10.

O obrazach.

Za łaski tegoż księcia Sanguszki, jakiś człowiek niewiadomy poprzerzynał po twarzach i ręku obrazy u Dominikanów dyspensatów i u Karmelitów w kościele w Lublinie. Postrzeżono te kresy w obrazach dnia 4. maja roku 1751. Szukano złoczyńcy, ale nie znaleziono, musiał być jaki hussyt sekretny, który taką szkaradę obrazom zrobił.³⁾

§ 11.

O sejmie 1752 w Grodnie.

Sejm ordynaryjny sześćo-niedzielnny w r. 1752 w poniedziałek po św. Michale według zwyczaju zaczęty, ciągnął się cztery tygodnie. Zerwany przez Morskiego, posła sochaczewskiego. Zerwanie tego sejmu jako i innych poprzedzających, przypisywano Czartoryskim, według wierszyków prostych, po tym sejmie rozrzuczonych :

Oj Polacy, Polacy, coście uczynili,
Czarci sejmu nie chcieli, Czarci go też wzięli.

§ 12.

O groszach nowych.

Gdy się nadał dobrze pierwszy kurs szelągów w roku 1750 z Saksonii do Polski przysłanych, sprowadzono znowu w r. 1752 grosze miedziane; te tak łatwy miały kurs jak i szelągi. A gdy niemal cała Polska niemi zasypana była, już ich nie rachowano, kupując co albo sprzedając, tylko ważono, odliczywszy jedne 10 złotych, drugie sypano na wagę do równości pierwszych, i tak postępując aż do przeważenia całej kwoty, jaką kto miał liczyć. Kupcy po sklepach mieli gotowe ładunki od dziesięciu złotych w papier, lub bibułę pozawijane, w których brakowało zawsze dwóch albo trzech groszy, które detruszkowali za papier i za pracę. Wolał każdy biorący kilka dziesiątków przyjąć tę małą szkodę, niż się mozolić nad rachunkiem i ręce brudzić miedzią za zwyczaj smo-

lącą. Gdy kto sprzedał na rynku rzecz jaką znaczną, np. furę jedną i drugą zboża, albo wołu albo konia, nie zgodziwszy się z kupującym na złoto lub białą monetę, albo choć się ugodził, ale kupujący wzięwszy rzecz kupioną, innych pieniędzy nie miał, i kupionej rzeczy oddać nie chciał, sprzedawca więc, za kilka fur zboża, przywiózł do domu furę groszów, lub za konia albo wołu, sakwy miedzi na plecach.

§ 13.

O Sulerzyckim straconym.

Jędrzej Sulerzycki, rodem z województwa rawskiego, człowiek zuchwały i gwałtowny, podczas wojny między Maryą Teresą i Augustem III. królem polskim, z jednej, a Fryderykiem II. królem pruskim z drugiej toczącą się, służył rotmistrzem królowi polskiemu w pułku Bartosiewicza sławnego swoich czasów wojownika. Po skończonej wojnie i zwiniętym pułku, udał się w służbę rzezypospolitej, gdzie także był rotmistrzem w przedniej straży a towarzyszem znaku pancernego. Ożenił się potem z wdową Młodzianowską, z okazji którego ożenienia zabrnął w wielkie kłótnie z Młodzianowskimi o sukcesyją, czyli o fortunę nieprawnie posiadaną. Miał on sobie kilka kondemnat, tak w tym procesie, jako też z innych jego gwałtowności na niego spadłych, z którymi Młodzianowski jeden wybrał się do Piotrkowa na reassumeją trybunału, przeszkadzać Sulerzyckiemu do przysięgi na funkcją deputowanego z rawskiego, za faworem przemocy mimo kondemnat zarzucanych obranemu. Pewny Sulerzycki przeszkody od Młodzianowskiego, dobrał sobie partją ludzi gwałtownych i rębaczów dowodnych, za pomocą których postanowił eo bądź, to bądź, utrzymać się deputowanym. Nie był i Młodzianowski bez przyjaciół,

między tymi zaś był Rudziński, wojewoda mazowiecki, stary żołnierz i niegdy regimentarz, który nie tak siłą jak powagą, ile przy prawie, pod kondemnatami będących od wszelkich funkcyj publicznych wyłączającym, spodziewał się zgasić imprezę Sulerzyckiego. Gdy przyszła wokanda na województwo rawskie i Sulerzycki zabierał się do przysięgi, ledwo Młodzianowski odezwał się przeciw niemu z kondemnatami, Sulerzycki z partją swoją rzucił się do szabli; zrobił tumulty i zamięszanie w kościele, Młodzianowskiego zrabował ledwo nie na śmierć, partją jego rozpląszył, na wojewodzie starcu pochyłym i między ławkami schronienia szukającym, szubę w kilkoro przeciął. Uprzątnąwszy tym sposobem przeszkodę, Zarębę sędziego ziemskiego sieradzkiego, także starca poważanego wielce od największych panów, z przyczyny głębokiego rozsądku i biegłości w prawie szanowanego, obłożył płazami i do dyktowania sobie roty przysięgi przymusił. I położywszy jedną rękę na Ukrzyżowanym, a w drugiej trzymając szablę skrwawioną, przysięgł na świętą sprawiedliwość. Tak utrzymawszy się deputatem, poszedł z drugimi na ratusz, wotował na marszałka, którym tego trybunału stanął Karwicki, regent koronny, pan nie wielki, ale powagą prawa utrzymywać umiejący. Nazajutrz, gdy deputaci zeszli się na ratusz, przełożyli Sulerzyckiemu, iż lubo wczoraj wotował na marszałka, to jednak nie stanowi prawości jego funkcyj, gdy wiadomo wszystkim, że kondemnat zarzuconych nie zniósł z siebie legalnie, tylko je gwałtem przytłumił; póki ich tedy nie zagodzi i nie załatwi dobrym sposobem, zasiadać z nimi nie może; a zatem prosili go na ustęp. On w mniemaniu, że tylko chodzi o kondemnaty, wyszedł bez sporu, obiecując wkrótce oczyścić się z nich. Lecz skoro uczynił krok za drzwi, warta w przysionku zasadzona, porwała go i zaprowadziła do kordygardy. Nie szarpał się, ani nie bronił; ile że tego dnia nie miał przy boku tylko lekką karabelkę, którą mu najpierwej przy chwytniu odebrano. Trzeciego dnia przyniesiono mu dekret śmierci, nie wyprowadzając go obyczajem innych kryminalistów, do słuchania onego w izbie sądowej a to wszystko dla odsieczy jakiej, której się obawiano. Po przeczytaniu dekretu, dysponował się na śmierć z przykładną skruchą, i dał szyję pod miecz katowski; ścięty w kordygardzie dodnia przy pochodniach.

Co tylko był porwany z ratusza, brat jego rodzony, Sebastyan, pobiegl do Grodna do króla, tam na ten czas agitującemu się sejmowi przytomnego, dla wyrobienia bratu glejtu, czyli listu żelaznego, i powrócił z nim, trzema tylko godzinami po ścięciu brata. W tak krótkim czasie obrócił z Piotrkowa do Grodna, i na powrót mil przeszło 120 ubiegłszy. Dekretowano z nim razem pod miecz Trzecińskiego, podczaszego rawskiego; Bobrowskiego, Chojeckiego, Rapackiego i piątego któregoś, lecz tego nazwiska nie pamiętam; i pięciu innych na grzywny i więz. roczną in fundo. Lecz ci wszyscy umknąwszy z Piotrkowa, z gorącego prawa, zaraz po wzięciu Sulerzyckiego, relewowali się na następującym trzecim, po tym trybunale, za wdaniem się za nimi różnych panów, na grzywny i więz. górną osądzeni. Karwicki tą surowością na Sulerzyckim wykonaną, uczynił sławną funkcją swoją marszałkowską, przywrócił powagę i reskrypt reasumpcyom trybunałów, tak, iż przez kilka lat następujących, nikt nie śmiał popierać szablą legalności swojej do funkcji deputackiej. Gdy tenże Karwicki jednego razu w Białym-Stoku u Branickiego, hetmana w. kor., siedział przy stole; Leon Sulerzycki, najmłodszy brat Andrzeja, w Piotrkowie straconego, pod ten czas pokojowiec hetmański, obyczajem owych czasów, służąc z talerzem do stołu, pchnął się nożem w rękę i natoczywszy krwi na farfurkę, podał ją Karwickiemu, mówiąc: „Nasyć się krwi naszej!” za co hetman ukarać go kazał. Było tych Sulerzyckich pięciu braci, wszyscy jeden w drugiego dorodni i zawołani zuchterowie. Jeden z nich Józef, upiwszy się, zabił Biernackiego, w Dusznikach nad Wartą, gościem u niego będąc, dosiadłszy konia na pożegnanie, wypaliwszy z pistoletu i postrzeliwszy Biernackiego w nogę, z którego postrzału, trzeciego dnia umarł. Nie stracił za to zabójstwo głowy, tylko wieś zabitego braciom przysądzono. Sam zaś Sulerzycki prócz wsi straconej, na złapanie i ścięcie głowy dekretowany, tułac się lat kilka po tem zabójstwie między przyjaciółmi, umarł śmiercią przyrodzoną.

§ 14.

O ordynacyi ostrogskiej.

Ordynacya ostrogska inaczej dubieńska, fundowana od księcia Ostrogskiego, składała się z tysiąca wsi, i piędziesiąt i dwu miast i miasteczek po nazwiskach swoich, z dokładem powiatów, w których leżały, podanych do grodu i do wiadomości publicznej, w taryfie wydrukowanej w czasie rozterków o tęż ordynacyą wszczętych między panami koronnymi i litewskimi. Jedne dobra tej ordynacyi były stołowe ordynata, drugie rozdawane między szlachtę dożywociem z obowiązkiem płacenia pewnych sum, na milicyą ordynacką, której fundator nazaczył 600 głów, na każdą potrzebę rzeczypospolitej stawać mających. Ta milicya składała się z piechoty i dwu chorągwi konnych; jedna husarska, zwana złotą, druga lekka zwana białą. Porządek następstwa na tę ordynacyą po wygaśnięciu linii męskiej książąt Ostrogskich (która zgasła na samym fundatorze bezdzietnym), spadał na książęta zasławskie, a po tych po mieczu, także zgasłym na kądzieli, a po zgasłej kądzieli tego domu, fundator tęż ordynacyą legował kawalerom maltańskim. Ta ordynacya na kilku sejmach za życia fundatora popierana, nie otrzymała aprobacyi, ale zawsze w reces do innego sejmu odłożona.

Z tego powodu Janusz książę Sanguszko, (o którym wyżej) ostatni suksessor po kądzieli, z Lubomirskiej, posiadacz tejże ordynacyi nie mając jej za taką, jako nie aprobowanej, ale za dziedziczne dobra, postanowił za życia swego, z warunkiem jednak posiadania do śmierci, rozdać ją między krewnych i nie krewnych, a to dla zgarnięcia wielkich sum i uspokojenia niemi poczęści niezmiernych długów, w które zabrnął. Uczynił tedy generalną donacyą rozmaitych dóbr rozmaitym głowom, aktem jednostajnym w grodzie sandomirskim roku 1752. Przyjęły taką donacyą różne znaczne familie: Czartoryscy, Lubomirscy, Małachowski, kanclerz wielki koronny, Poniatowski i bardzo wiele innych znacznych i nieznacznych, ale piędźnych. Gdy się ten nowy fenomen zjawił na polskim horyzoncie, panowie, którzy do niego nie wehodzili,

zebrawszy się we Lwowie najpierwszy, przeciwko donacyi sandomierskiej w roku 1754 zanieśli manifest, jako o fundusz rzeczypospolitej przez księcia Sanguszkę i donataryuszów rozszarpany. Za przykładem lwowskich obywateli poszło wielu z innych województw. Branicki, hetman wielki koronny, uznając się być stróżem najczulszym całości dóbr rzeczypospolitej, Dubno stolicy ordynacyi żołnierzem zajechał, donataryuszów z dóbr za kontraktami arędowanemi już posiadanych, powyganiał. Ztąd wrzawa powszechna w koronie i Litwie, manifesta, remanifesta, listy wzywające do ratunku jednej strony przeciwko drugiej, pisma publiczne ważność i nieważność tranzakcyi sandomierskiej dowodzące i materya do zrywania sejmów nagłona.

Król był na tenczas w Saksonii, przybywszy do Polski przyjął stronę obrońców ordynacyi. Komorowski prymas trzymał za donataryuszami, ale nie długo odstąpił i jedno rozumiał z dworem.

Zaczął się sejm ordynaryjny w Warszawie, którego materyą pierwszą była ordynacya ostrogska. Nie długo trwał. Donataryuszowie zerwali go w kilka dni po zaczęciu przez obawę, aby nieapprobował ordynacyi, a tym sposobem ich donacye zniszczone nie zostały. Instrumentem do zerwania obrali i zakupili Michała Strawińskiego, stolnika i pośta powiatu starodubowskiego 1754. Po zerwanym sejmie król wydał administracyą do dóbr ordynackich, uczyniwszy administratorem Szołdrskiego, wojewodę inowrocławskiego, generała wielkopolskiego, pana niestronnego, przydawszy mu kilku kommisarzy do rządzenia dobrami. Sanguszko wyzuty z dóbr, szukał klemencyi u króla i u hetmana, nie odstępując jednak od donacyi raz uczynionej. Zmiłowali się nareszcie nad nim panowie przeciwni, mianowicie hetman, a król jako pan dobry polskich zaś interesów mało pojmujący pozwolił na wszystko, czego po nim żądano: rewokował administracyą, hetman wojska z ordynacyi wyciągnął; więc znowu ksiązę Sanguszko stał się jej panem. Donataryuszowie zaś wypłoszeni od hetmana, więcej w nią wkraczać nie śmieli, i tak ta burza przez lat kilka trwająca, ustała.

Po śmierci Sanguszka, pod panowaniem Stanisława, Augusta, sejmowym wyrokiem ordynacya pomieniona, została podzielona

na kilka przeorstw kawalerów maltańskich, na regiment pieszy nowy, który dano księżęciu Kalikstowi Ponińskiemu i na dziedziczne dobra, z miastem Dubnem oddane księciu Lubomirskiemu, Sanguszkowi krwią najbliższemu. *)

§ 15.

O posle tureckim.

1755-go roku stanął w granicach polskich w ostatnich dniach miesiąca lutego, poseł turecki *) z oznajmieniem o wstąpieniu na tron ottomański nowego sułtana, i z oświadczeniem jego przyjaźni ku królowi i Rzeczypospolitej polskiej. Odprawił audyencyą swoją, najprzód u samego króla w pałacu saskim, a potem w senacie w zamku około ostatnich dni maja, lub pierwszych czerwca, w Warszawie, do której wjechał zwyczajem swego narodu konno, w asystencyi swoich Turków po podróżnemu ubranych, za którymi szła karetka poselska w kilka koni zaprzężona. Był to zaś wóz prosty jak nasza bryka furmańska, ponsowem sukmem aż do szynków opuszczonej przykryty, za którym wlokła się reszta motłochu tureckiego, w krótkich siermięzkach, z piersiami rozmaranemi, w szarawarach płóciennych, w zawojach brudnych. Sam poseł poważny starzec z brodą siwą i kilku innych przy nim, byli dobrze ubrani. Siedział na koniu siwym, nie wielkim, sprawnym, w bogatym siedzeniu z buńczukiem u łba. Konwojowały go dwie chorągwie polskie przedniej straży, jedna przed nim, druga za jego czeredą, wolnym krokiem postępując. Zajechał do pałacu hetmana wielkiego koronnego, z kąd po przywitaniu, zaprowadzony był do kwatery dla siebie wyznaczonej. Gdy w kilka dni odprawił audyencyę u króla i senatu, nie jechał na swoim koniu, ale na królewskim, bogato i kosztownie ubranym. Nie miał przy sobie

wtenczas owej hałasty, tylko kilku ministrów także na królewskich koniach paradnie ubranych siedzących. Asystowali mu dworzanie od wszystkich dworów, w rzędach sutych i na dzielnych koniach. Od bramy dziedzińca stała gwardya piesza koronna, we dwa rzędy po każdej stronie uszykowana, dawaniam ognia momentalnego trzykrotnie, wjeżdżającego w dziedziniec pośła, salutująca. Gdy zaś powracał od króla, też gwardya sypała ogniem ciągłym, po niemiecku Lauff-Feuer zwanym, który szedł po żołnierzach za koleją nieprzerwanie do trzech wystrzałów od każdego, i wydawał huk grzmotu długiego. Po audyencji królewskiej, miał audyencyą w senacie, na którą wjeżdżał z taką, jak do króla paradą, wyjąwszy strzelanie. Bawił w Warszawie trzy niedziele, podejmowany kosztem rzeczypospolitej, od wstępu w granice polskie, aż do wyjścia z nich. Panowie pierwszej rangi, zapraszali go na obiady i obsypywali na przepych różnemi kosztownemi podarunkami. On zaś na wzajem obdarowywał ich lulkami, cybuchami, kapezuchami, to jest, workami do tytoniu i tytoniem. Królowi w podarunku od sułtana przyprowadził trzy dzielne konie, z bogatemi siadzeniami i kilka makat, czyli obić ściennych kosztownych. Wziął zaś od króla nierównie kosztowniejsze podarunki w naczyniach stołowych, w ruchomościach rozmaitych, srebrnych, złotych i porcelanowych dla sułtana i dla siebie. August albowiem, monarcha, wspaniałością i hojnością, celował wszystkich monarchów europejskich współczesnych.

Wzajemnie od króla i rzeczypospolitej, wyprawiony był do Turek z powinszowaniem tronu nowemu sułtanowi, Jan Mniszech, podkomorzy litewski, ostatnich dni października w roku tymże. Wyprawa tych posłów wzajemna między Turkami i Polską, za każdym wstąpieniem na tron nowego monarchy, początek wzięła od traktatów karłowieckich, i trwała aż do początków Stanisława Augusta, który wyprawił w poselstwie do Turek, z oznajmieniem wstąpienia swego na tron. Aleksandrowicza, szambelana swojego. Ten długo w Stambule za pośła nie był uznany, ani Poniatowski, za króla polskiego, lecz za uzurpatora tronu, aż po konfederacyi (o której będzie w swoim miejscu) za wdaniem się Moskwy, z innemi i czerkieskiem przyjęciem dostał audyencyi. Taż

Moskwa przemożna, wymusiła na Turczynie, że przysłał do Stanisława Augusta swego posła, i ten był ostatni, którego widziała Polska, granicami od sąsiedztwa z Portą później odsunęta.

§ 15.

O wojnie ogranicznej siedmioletniej.

Ta wojna, siedem lat prowadzona, zaczęła się 1756. Tej wojny, jako zagranicznej, tyle dotknę, ile skutków jej doznała Polska, gdyż nie przedsięwziąłem sobie opisować dziejów Europy, ale tylko Polski kochanej, acz nieszczęśliwej ojczyzny naszej, i to tylko tyle, ilem przez wiek mój zaznał i napatrzył się rozmaitych jej przygód, zostawując ogrom i całość historii piórom doskonałym.

Fryderyk II. król pruski wtargnął do Saksonii pod pozorem przemaszerowania do Czech około września roku 1756, lecz gdy się w niej zaczął rządzić po nieprzyjacielsku werbunkiem gwałtownym, furazami, kontrybucyami, zabieraniem intrat elektorskich i innemi uciążliwościami okazując jawnego nieprzyjaciela; król polski, zostawiwszy w Dreźnie królową, małżonkę i całą rodzinę, sam ze 14 tysięcy wojska swego saskiego, okopał się w obozie pod Pirnau, gdy pod ten czas król pruski bawił się w Lipsku. Nie zdążył król polski opatrzeć się w żywność i inne wojenne potrzeby, przed rączym nieprzyjacielem, który wnet opasał go do koła ogromnem wojskiem swoim, zaczęł król polski ścisniony głodem, musiał się poddać, wymówiwszy sobie, aby mógł wolno przyjechać do Polski, gdzie bytność jego na sejm w tym roku przypadający, potrzebną była. Chętnie na to król pruski pozwolił. Wypuszczono polskiego króla, kazał pod swoim konwojem przeprowadzić przez Ślązk, aż do granic polskich. Wojsko zaś jego

zabrał, i między swoje regimenta podzielił, a całą Saksonią ogłoconą z żołnierza opanował. Królowa z familią została w mnie-
maniu w Dreźnie, że jej przytomność przynajmniej to miasto od
eksorbitancy i uciążliwości pruskich obroni. Umarła tam drugiego
roku zaczętej wojny, z żalu i nieprzyjemności sobie wyrządzonych;
pobożna i święta pani, bez ucisku duszy, nie mogąc patrzeć
na ucisk ludzi.

ROZDZIAŁ III.

§ 1.

Pobył Augusta III. w Polsce, w czasie siedmioletniej wojny.

Król przybył do Warszawy po czasie sejmowi należącym. Uniwersały na sejmiki, podług zwyczaju, wydane były z Drezna pod datą warszawską przed zaczęciem wojny niespodziewanej (a to poniekąd bez fałszu, ponieważ pieczęci do nich i podpisy pieczętarzów dawano w Polsce; a do metryk wciągano w Warszawie, tym sposobem prawdziwe było datum: Varsoviae.) Gdy się zatem zjechali do Warszawy senatorowie i posłowie na dzień sejmu, a króla nie było, Komorowski, prymas, zaproszonych do swego pałacu i uczęstowanych, podziękowaniem za pilność około dobra publicznego pożegnał, i do Skierniewic odjechał. Nie miała rzeczpospolita szkody na tem, że sejmu nie było; chociażby był, zerwanoby go, tak jak inne wszystkie. — Od tego czasu mieszkał król ciągle w Warszawie, aż do skończenia wojny i uwolnienia od wojsk pruskich Saksonii. Urzędy i starostwa dotąd darmo dawane, zaczęły być przedawane więcej dającemu. Hrabia Bryll, minister, wymagał od konkurentów znacznych sum, udając, że król potrzebuje; jakoż takim był w samej rzeczy, nie mając żadnych dochodów z Saksonii, od króla pruskiego opanowanej, a z dóbr stołowych polskich nie więcej nad sześć milionów złotych polskich, ledwo na kuchnię wystarczające. Lecz pewniejsza jest, że pienią-

dze od przywilejów zdzierane, spływały do szkatuły hrabiego Brylla, o czym król nie wiedział. Bo na cóż tak wielkie miliony długów, jakie się po jego śmierci pokazały i obciążły następców elektorów, jeżeli pieniądze panów polskich szły do skarbu królewskiego, i czemu Bryll, wraz z królem, z intrat złupiony w Saksonii, przy rozrzutności swojej, żadnych długów na swojej substancji nie zostawił. Szemrano o to zdzierstwo na Brylla i Muiszcha, nie posądzając króla, którego umysłu wspaniałość całemu narodowi dobrze znajoma była. ⁶⁾

Tegoż roku w grudniu, pojmano w Warszawie człowieka, o którym mówiono, że był przystany na podpalenie magazynów rosyjskich i zgładzenia króla i hrabiego Brylla, co fałszem być musiało, ponieważ w tym roku żadnych magazynów rosyjskich nie było w Polsce i Litwie, ani wojska rosyjskiego. Było jednak coś podobnego do drugiego punktu, ponieważ król po uchwyceniu tego człowieka, przeniósł się z pałacu swego do zamku, jako miejsca bezpieczniejszego. Warty zaciągały na straż królewską z ostremi ładunkami, i armaty tak około zamku, jak około pałacu pozataczano. Taka ostrożność trwała kilka niedziel, po której król powrócił do pałacu, i rzeczy wróciły się do pierwszej spokojności. Jeżeli był jaki zamach, to najpewniej na porwanie hrabiego Brylla i uwięzienie go z Warszawy, którego król pruski żądał dostać w ręce swoje, dowiedziawszy się z archiwum drezdeńskiego, że ten minister wciągnął pana swego w allians z Maryą Teresą cesarzową przeciw królowi pruskiemu, na wydarcie mu Szląska; a który zamach monarcha, na wszystkie strony i szpiegów po wszystkich gabinetach, sobie podejrzanych mający, uprzedził zajęciem Saksonii, i wpadnięciem do Czech. Minister tedy bojaźliwy, iżby kogo z Polaków nie wzięła pokusa porwaniem jego przysłużyć się królowi pruskiemu, udał przed niemi, iż wraz z nim jest raz na życie królewskie. Dowiedziawszy się zaś lepiej, iż żądania króla pruskiego, nie było tak mocne, albo ostygło; uwolnił od bojaźni i króla i siebie. Co do owego człowieka złapanego, tego nikt nie wiedział, czy był, czy niebył, rzecz została w ciemności przed okiem publicznem. ⁷⁾

§ 2.

O księciu Sułkowskim.

Sułkowski, ojciec czterech synów: Augusta, Aleksandra, Franciszka i Antoniego niegdy przed hrabią Bryllem, minister Augusta III, znienawidzony od królowy za to (jak powiadano), że dla uniknienia sypiącego się na świat licznego potomstwa, doradzał królowi używanie metres i za jej naleganiem dysgracjonowany, mając wielkie dobra skupione w Wielkiej Polsce po Stanisławie Leszczyńskim, królu polskim wygnanym, mieszkał w Rydzynie, miasteczku blizkiem granicy pruskiej, w pałacu, nad wszystkie inne pod ten czas pałace polskie najokazalszym. Na dwa, lub trzy lata przed wojną, kupił księstwo Bielskie w górnym cesarskim Śląsku leżące, z przyczyny którego, przedtem hrabia, zrobił się ksiąźciem. Miewał on zawsze nadworną milicją; a gdy pod zaczęłą wojnę wyżej wspomnioną, zaczął werbować większą kwotę i został wydanym, że werbuje na cesarżową i dosyła jej rekrutów, z powodu wazallatu przez księstwo bielskie obligujące go do przysługi takiej swojej monarchini; król pruski, który się największej siły nie lękał, ani też najmniejszej lekce sobie nie ważył, kazał go wziąć z całym domem jego, bez wyvodu o prawdzie, lub nie, tego podejrzenia. Przyszło sześćset ludzi pruskich do Rydzyny, zabrało ksiąźcia z całym dworem i z żołnierstwem nadwornem dwieście ludzi wynoszącem. Żołnierzy aplikowano do wojska, ksiąźcia osadzono w Głogowie, fortecy mocnej dolnego Śląska. Siedział tam aż do zakończenia wojny, bez wszelkiej innej krzywdy, tę jedną wyjąwszy, że mu wszelkich żywności kupować zabroniono. To wszystko, czego dla publicznego dworu swego potrzebował, musiał sprowadzać z dóbr swoich z Polski i dubeltową akcyzę płacić.

§ 3.

O Rossyi. *)

Elżbieta Petrówna, carowa rosyjska na pomoc cesarzowej niemieckiej i królowi polskiemu przeciw Fryderykowi II. wysłała 100.000 wojska, pod najwyższą komendą feldmarszałka Fermera. *) Znajdował się w tem wojsku generałem Kasper Lubomirski, wojewodzie krakowski, owej Anusi, zguby Tarła przyczyny, brat rodzony po ślubie z Krystą spółdzony; ale podług dawnego polskiego prawa (filii ex meretrice suscepti omnes sint illegitimi etiam subsecuto matrimonio) za bękartą poczytany, a zatem naprzeciw tak surowemu prawu od dziedzictw takowych oddalającemu, w służbie moskiewskiej protekeyi szukający. Po tę Moskwę wysłany był od króla posłem do Elżbiety Stanisław Poniatowski, stolnik litewski, następny król polski po Auguście.

Upoważniając go do tego poselstwa król, dał mu order orła białego. Kamerdyner zaś królewski dając mu gwiazdę do orderu należącą, miasto służącej dla panów: pro Fide, Lege et Rege, dał mu królewską, na której były litery: pro Fide, Lege et Grege, i to miało być prognostykiem przyszłego jego panowania; który prędyj nikomu nie wpadł w głowę, aż dopiero wtenczas gdy został królem. Podobniejszy był ten prognostyk, że podczas tego poselstwa, poznał się z Katarzyną, podówczas wielką księżną rosyjską, Elżbiety następczynią, która polubiwszy go, na tron wyniosła.

Te wojska rosyjskie przez Litwę wkroczyły w Prusy brandenburskie roku 1757. w jednej kampanii opanowały całe. Bito pieniądze w Królewcu pod imieniem Elżbiety, a dalej postępując zwyciężkim krokiem, odebrały Pomeranią i Brandenburgią. Do tych wojsk moskiewskich król polski wyprawił swego własnego generała Szybilskiego; dał mu Fermer komendę nad partyą kozaków, lecz ten latami przyciśniony i szybkości kozackiej nie mający, w jednej potyczce mało nie zginawszy, podziękował Fermerowi i powrócił do Warszawy, dawszy za przyczynę powrotu

swego: iż Fermer przez niechęć, aby się w wojsku nie dystyngował przybyszowy generał, z umysłu dał mu komendę nad pierzchliwymi kozakami, z którymi nie by był nie dokazał, tylko hańbę swojej sławie zrobił, co król dobrze przyjął. Ciż Moskale ogłodziwszy kraje pruskie, niektóre załogi w kraju zawojowanym zostawiwszy, z większą partją 50.000 przechodzącą, weszli w Polskę dla chleba i innych potrzeb wojskowych, stanęli obozem pod Poznaniem, na błoniach, ostatnich dni czerwea, roku 1757, pod którym leżeli blisko dwa miesiące, rozsyłając na wszystkie strony do województw, komendy za futerażami i furami, których do kilkudziesiąt tysięcy spędziwszy aż z Sieradzkiego i Rawskiego, weszli z nimi do Szląska i w Pomeranię; tam rozmaite potyczki zwodząc z Prusakami, pod Kiestrynem na głowę zostali porażeni, straciwszy (jak rachowano) do 40.000 w zabitych, ranionych i w niewolę zabranych. Lecz złączywszy się reszta niedobitków moskiewskich z Austryakami pod sławnym Laudonem generałem cesarskim pod Frankfurtem, zbili na potęgę Prusaków. Rabowali Roszyanie, osobliwie kozacy biednych Szlązaków, prowadząc wszystkę zdobycz do Polski, do której często się z Szląska wracali, a z Polski co kosztowniejsze zdobycze wysyłając, podlejsze psując, lub za co za to zbywając; tak, że obywatele polscy za szkody od Roszyan ponoszone, mieli z drugiej strony dobrą od nich nagrodę przez zdobycze szląskie, których wielka część w Polsce się znajdowała, mianowicie między chłopami, którzy zapędzeni z furami w Szląsk zabrat z kozakami rabowali. Roszyanie wyciskali od Polaków furaże wielkie, jedne płatne, drugie nie płatne; z tem wszystkiem nigdy nie było więcej w Polsce, jak pod ten czas pieniędzy. Żołnierz moskiewski hulał za to, co w Szląsku zdobył, a z Roszyi z nowemi korpusami na dopełnienie uszkodzonych wojną podsyłanemi, nowe ruble przybywały. Nie brakowało na chlebie, choć tak wiele gąb na niego było, i choć go nie w jednym miejscu na granicę gonitwy między wojującemi stronami w polskim kraju popsowały. Broni ręcznej i moderunków żołnierskich, pruskich, cesarskich i moskiewskich, było do pełności, od dezserterów pierwszych dwóch wojsk w Polskę uciekających, i od wszystkich trzech na przeciwnikach zdobytych. Polakom za beccen przedawanych. Że zaś Roszyanie w tę nadzieję, iż wojują za królem polskim

z wielą szlachty i ich poddaństwem niedyskretnie się aż do batogów i zabójstw obchodzili, gdy Polacy nie czuli się być za to wojowanie obligowanymi Rossyanom, przeto częste i gęste skargi do króla spokojnie w Warszawie siedzącego zachodziły. Te ile możności hrabia Bryll, Muiszech, marszałek nadworny, i Sołtyk biskup krakowski, trzy matedory dworskie tłumili, zatykając gęby różnemi sposobami skarżącym się. Kwaśno przyjmowali takie skargi, zowiąc je niedyskrecyą na monarchę z państwa własnego wyzutego, albo też obiecywali pierwsze względy, z których nic nie było. Jeżeli przybyło dwóch konkurentów po jaki wakans, jeden opowiadający eksorbitancye moskiewskie choćby na własnej skórze wypiętnowane, drugi frant udawał, że niecierpi nie kraj od Moskwy, i owszem profituje, ten co tak mówił, otrzymał wakans, pierwszy, który się skarżył zbyty niczem, jako człowiek nikczemnego animuszu i dworowi nieprzychylnego. Takie atoli sposoby nie uspokoiły żalów: z prywatnych zamieniły się w publiczną materią w późniejszym czasie przez urzędowne poselstwa od województwa poznańskiego, kaliskiego, sieradzkiego i kujawskich przed króla i prymasa zanesioną, o czem będzie niżej. Tu tylko wypada dodać, że w tymże roku 1758 nie było sejmu; choć przypadał. Wszystkim się panom nie zdało sejmowanie pod bronią obcego wojska, którego rozmaitego nawiasem, a moskiewskiego zawsze w Polsce, w Litwie i na Rusi, ciągnącego ku Szląskowi i udającego się ztamtąd, tudzież różne marsze i kontra-marsze tam i sam czyniącego, wszędzie podostatkiem było.

§ 4.

O inwestyturze królewicza Karola 1759.

Od tego czasu, jak Anna Iwanówna, córka Iwana Aleksiewicza, a synowica cara Piotra Wielkiego, poszła za mąż za Fryderyka Wilhelma szóstego, księcia kurlandzkiego (który miesiąc

po ślubie umarł), co się stało r. 1710 a potem w r. 1731 dnia 31. stycznia na tronie rosyjskim usadzoną została; Rossya nie zaniechała wdawać się do interesów Kurlandyi, utrzymując na tem księstwie, albo spychając z niego książąt gwałtowną siłą swoją. Legalizacją jednak takowych kroków swoich przez inwestyturę, zostawiała Polakom, którzy, nie mając sił do odparcia rosyjskiej przemocy szli za jej wolą. Gdy księżę kurlandzki, Biron, w owe czasy pan Kurlandyi, faworami Anny, na to księstwo po zgasłej familii kietlerowskiej wyniesiony, dalej jeszcze opiekunem Iwana III, cara po Annie, dwa miesiące młodego, regentem państwa rosyjskiego naznaczony, igrającą losem ludzkim fortuną, z regencyi zrzucony, na śmierć jako uzurpator tronu i tyran wskazany, znowu, za przemianą dekretu śmierci w wieczną niewolę do Syberyi został zawieszony: za panowania Elżbiety August II., król polski, postarał się o to księstwo dla syna swego, królewicza Karola. Stany kurlandzkie przyjazne Augustowi, z chęcią na to przyzwoliły. Elżbieta, przyjaciółka Augusta, nie tylko żądaniu jego nie pokazała się przeciwną, ale owszem, przytłumiając niektórych panów polskich skrupuły, nie tak z przywiązania do Birona, żyjącego na Syberyi, jako bardziej z niechęci ku Augustowi, w jego panowaniu zdrożności szukających pochodzące, przysłała do Warszawy deklaracją, że Biron za występki stanu na wieczną niewolę osądzony, nigdy z niej nie wynijdzie. Tak tedy królewicz Karol otrzymał inwestyturę na księstwo kurlandzkie. Akt ten zwykłą formalnością odprawił się w Warszawie dnia 8. miesiąca stycznia, roku wyżej położonego 1759, z paradą i okazałością wszystkie dotąd widziane wjazdy publiczne przewyższającą. Niedługo atoli cieszył się tem księstwem, bo tylko do roku 1763, z którego został wyzutym od Katarzyny carowej, wsadzającej nazad Birona, rewowanego z Syberyi, jako o tem zupełnie będzie miał czytelnik w swoim miejscu.

§ 5.

O trybunale 1757.

W zwyczaj weszło, od śmierci Tarła, o którym było wyżej, że na trybunałach raz partya Potockich, z którą zawsze wiązali się hetmanie i dwór, drugi raz familia Czartoryskich przemagała spychaniem deputatów przeciwnej partyi, a swoich utrzymując. Rzadko kiedy był trybunał, o którego by te dwie partye nie emulowały; chyba wtenczas gdy żadna z nich nie miała w uim żadnego głównego interessu. Trybunał, o którym pisze, był dworski (tak się zwała partya Potockich), sejmików deputackich bardzo się wiele tego roku pozrywało, tak, iż z całej korony polskiej nie stanęło na nich tylko siedmiu deputatów. Familia tedy, z tak małej liczby wnosząc, że się ten trybunał sam przez się nie utrzyma, nie użyła na zepsucie jego wielkiej forsy, nieomieszkała jednak zesłać gromadę szlachty z poblizszych Piotrkowa powiatów najętej, którzy groźbą szabel, acz bez krwi dobytých, czterech deputatów, to jest dwóch rawskich i dwóch belzkich, z partyą dworską, podobnie z szlachty zebraną, z kościoła wypłoszywszy, trzech tylko jako niemogących stanowić kompletu, do przysięgi dopuściła. Lecz ci trzej, dobrawszy do siebie owych czterech z kościoła wygnanych na ratuszu przed ziemstwem przysięgi wysłuchanych, obrali z pomiędzy siebie marszałkiem Zboińskiego kasztelana płockiego deputata z ziemi dobrzyńskiej. I tak ten trybunał desperowany w sposobie ordynaryjnym dotąd używanym, stanął nowym wynalazkiem. Nie musiało być ustawnie trybunałem wyrażone miejsce do przysięgi w kościele ale tylko zwyczajem wprowadzone, ponieważ o pomienione dorobienie czterech deputowanych na ratuszu, familia żadnego rozruchu, ani skargi nie uczyniła. Czego nie zaniedbały uczynić, gdyby przeciw wyraźnemu prawu nastąpiło. Prezydentem tego trybunału był Michał Lipski, pisarz wielki koronny, kanonik gnieźnieński, prałat wspaniały i od wszystkich poważany, który hojnością swoją ten trybunał ubogi utrzymywał, dając niemal dzień w dzień obiady i stoły publiczne;

chyba wtenczas nie, gdy go czasem marszałek, albo kto z pacyentów w tej ludzkości zastąpił.

Na tym trybunale, do Lublina zwyczajnie w roku następującym 1760 przeniesionym, stracił głowę Piaskowski, który z domu matki Hulewiczowej wdowy, najechawszy ją zbrojno, porwał córeczkę, jedynaczkę w dwunastym roku panienkę, wysokiego posagu, z którą przed Bernardynem sprowadzonym kształtnie z klasztoru i przymuszonym, wziął ślub bez zapowiedzi i indultu. Jeżdząc potem z nią po różnych domach, nie śmiejąc zawieść do swego, aby matka haniebnie o ten gwałt urażona, nie odwizytowała go podobnym sposobem, jak on ją nawiedził i córki mu nie wydarła, zajechał do Radziwiłła, chorążego litewskiego, który pan wiadomy tego gwałtu, przez skargi matki wszędzie głośnego, kazał natychmiast Piaskowskiego okuć w kajdany, i wraz z przywłaszczoną żoną pod mocnym konwojem żołnierza swego nadwornego odesłał matce; a ta, nie bawiąc, zawiezła go do trybunału do Lublina i oddała do więzienia. I tak obiedwie, i matka i córka, zawzięcie na niego instygowały, że trybunał po daremnych litości perswazyach, musiał przystąpić do rygoru prawa na porywaczów i gwałcicieli panien napisanego, kazawszy mu uciąć głowę.

§ 6.

O sejmach.

Nieszczęśliwe sejmy, zrywane regularnie, nie oziębially jednak chęci dobrego króla do składania następnych, to ordynaryjnych co dwa rok i przypadających, to extraordinaryjnych, na które ten monarcha punktualnie zjeżdżał z Saksonii, do której, po zerwanym zwyczajnie sejmie, nazad tamże powracał. Przed każdym sejmem na ćwierć roku zjeżdżał król do Wschowy, miasta pogranicznego, gdzie odprawivszy *senatus consilium* w materyach, jakie

miały być traktowane na przyszłym sejmie i uniwersały na sejmiki przedsejmowe podpisał, wracał do Saksonii, bawiąc tam aż do zbliżenia się czasu sejmu, uprzedzając czas jego zwyczajnie dwiema lub trzema niedzielami. Takim sposobem August panował w Polsce aż do wojny siedmioletniej, od zaczęcia której, jako się wyżej namieniło, mieszkał ciągle w Warszawie. Zrywacze sejmu różnych do zerwania używali pozorów, nigdy sprawiedliwych, bo te z natury rzeczy takimi być nie mogły. W roku 1758, po obraniu marszałkiem Adama Małachowskiego, krajczego koronnego, sejm zerwany został na tej przyczynie, że rossyjskie wojska znajdowały się w Polsce. Co za racya płonna? To i owszem radzić należało, aby nie były, radzić zaś ważniej inaczej nie można było tylko na sejmie. Ale to był tylko wybieg; przyczyna zrywania sejmów była zawsze jedna: ohydzenie panowania Augusta. — Obaczmy pod następnem panowaniem, jako ta Rossya, która pod Augustem III. wcale się nie wdawała do sejmów, ani żadnych spraw, pod Stanisławem Augustem zupełnie rządziła niemi i wartami swemi otaczała izby sejmowe; a przecie sejmy się nierwały i za ważne uchodziły. Gdy ta familia, która za panowania Augusta III. wszystkie sejmy psuła, za Stanisława Augusta psuć ich zaniechała.

W roku 1760. znowu sejm zerwany, z tej samej, co i poprzedzający, przyczyny, to jest: że Rossyanie w Polsce, że pod bronią żołnierza exotycznego sejm wolny być nie może. Ten sejm zerwał się przed obraniem marszałka.

Tegoż r. 1760. zgorzał kościół katedralny gnieźnieński, tłuściością w pobliskim domu przez nieostrożne smażenie zapaloną, na dach kościelny podczas upałów wiatrem zaniesioną, i w szczyrbę blachy, pokrywającej dach, na wiązanie drewniane wiekiem wysuszone ściekłą.¹⁰⁾ Następującego roku, 1761., zwołał król sejm extraordinaryjny; zaczął się dnia 27. kwietnia pod starą łaską Adama Małachowskiego, krajczego koronnego; bawił się na rugach aż do dnia 2. maja, którego zaszedł przeciwko niemu manifest, nie już od jednego posła, jak przeciw dawniejszym bywało, lecz od 39 posłów w grodzie warszawskim podpisany. Jak liczba zrywaczy wielka, tak przyczyna zerwania mała: oto, że tego sejmu nie poprzedziło *senatus consilium*, które nic więcej nie miało

w mocy, jak tylko wynajdować materye do przyszłego sejmu; te zaś były w uniwersałach na sejmiki wydanych dokładnie wyłuszczone, i czy wyszły z izby senatorskiej, czy z kancelaryi koronnej, jeden obmiot miały, przygotowanie Polaków o czem radzić na sejmie mają. Zawzięte duchy na uczynienie niesławnnem panowanie Augusta III. nawet mu pomyśleć dobrze o kraju nie dopuściły, zrywając sejm dla tego, że sam król nie z senatem wydał na sejm uniwersały. Ten sejm zerwał się przed obraniem marszałka, lubo się włókł tydzień, mozoląc króla przejażdżką codzienną z pałacu saskiego na zamek do izby senatorskiej, aby momentu drogiego czasu z swojej przyczyny nie zwłókł izbie poselskiej, skoroby się z senatorską po obraniu marszałka złączyły cbeiała.

Ukarany król zerwaniem sejmu za to, iż przed nim nie miał rady senatu, złożył ją dnia 13. maja, nie żeby co pożytecznego na nie przedsięwziął, gdy wszystkie usiłowania jego ku dobru kraju były zdesperowane, ale żeby coś czynił i nie próżnował. Jakoż nie na niej wielkiego nie traktowano, jedynie o sposobie zabezpieczenia monecie złej w kraj wchodzącej. W tej materyi rezultatum tego senatorskiego konsylium, zostawiło w mocy królowi złożyć sejm ekstraordynaryjny, kiedy zechce. Znudzony król sejmami wciąż rujnowanemi, nie składał pozwolonego. Jakoż gdyby był złożony, byłby i zerwany, a materya monety na sejm wprowadzona, jużby tem samem, że sejmowa, nie mogłaby być od żadnej zwierzchności szczególnej traktowaną i rozwiązaną. Podskarbiowie tedy obojga narodów z innymi panami, rej wodzącymi, zniósłszy się, zrobili redukcją, którą otrąbiono w Warszawie 12. września 1761., o której zaraz. ¹¹⁾

§ 7.

O redukcji pierwszej.

Pod stęplem saskim dobrej monety, która po groszach miedzianych, z chęcią była przyjęta od Polaków, jako nie mających żadnej monety srebrnej, prócz starej wytartej Jana Kazimierza i orlanek cesarskich trochę, nacisnęła się w kraj polski niezmierna moc białej monety, berlinkami wrocławskimi i bąkami zwanej. Tę tedy monetę podskarbiowie wielcy zredukowali w sposób następujący: najprzód, tynfom dobrym, próbę ósmą i dziewiątą trzymającym, saskim, pruskim i rosyjskim, w Królewcu bitym, naznaczyli kurrencyą po groszy miedzianych 35. Innym wszystkim niższej próby, choć tegoż samego stępla, po groszy 15. Nie było w Polsce innej monety srebrnej, tylko te tynfy nowe, a miedź, groszów i szelągów, bo starą monetę polską, jako to: szóstaki, tynfy, ćwiartki i talary bite, jedną na srebro poprzerałbiano, drugą żydzi wykupili i do Wrocławia wywieźli. Toż samo działo się z tynfami nowymi, na 15 groszy zredukowanymi, między którymi wiele było, które warte były po groszy 35, na czem żydzi dobrze się znali. Zaczem takie tynfy dobre i moneta polska stara w mennicy wrocławskiej przebita, powracała nazad do Polski w gatunkach podlejszych, a zawsze pod stęplem saskim, który miał na jednej stronie twarz Augusta III., na drugiej herby saskie i polskie. Był też między temi tynfami jeden gatunek, który wyrażał u nosa królewskiego sopel. Temu gatunkowi tynfów czy z trafunku wyszczerbionego stempla, czy z umysłu na szyderstwo z króla zrobionemu takim, podskarbi w. koronny Wessel, uniwersałem swoim wszelkiej zabronił kurrency, a że w nim było srebro dobre, wprędce zniknął, przerobiony na łyżki i rządżiki, i wykupiony od żydów. Nigdy w Polsce nie było więcej monety, jak przed tą redukcją, a czerwonego złotego tak trudno było obaczyć, że dawano za niego po tynfów 36. Im więcej wpływało do Polski tej złej monety, tem większa wszelkich towarów i żywności rosła drożyna, i ta trwała aż do redukcji. Żyta korzec płacono po tynfów

60, co po redukcji znaczyło złotych 30; i tak wszystkie inne rzeczy były niezmiernie drogie. Robotnikom jednak przy fabrykach, jako to mularzom, cieślom i pomocnikom, temi złemi pieniędzmi nie płacono drożej, tylko tak jak przedtem, gdy dobre pieniądze kursowały, to jest mularze i cieśle brali na dzień po tyfie, pomocnicy po groszy 25 czyli po 2 szóstaki.

Książę biskup krakowski Sołtyk murował natenczas pałac w Warszawie, inni także panowie prowadzili fabryki znaczne; umówili się tedy z podskarbin wielkim koronnym, aby zatrzymał ogłoszenie redukcji, póki oni tygodniowej płacy robiącym przy ich fabrykach cieślom i mularzom, tudzież zaległej podług kontraktów innym rzemieślnikom, jako to kowalom, ślusarzom, stolarzom i tym podobnym majstrom należytości nie powypłacają, chcąc tym sposobem szkodę swoją na pomienionej monecie, skarbee pańskie napelniającej w jakiejkolwiek cząstce zmniejszyć i między lud drobniejszy podzielić.

Gdy tedy wspomniane wyżej należytości wypłacali w sobotę, podskarbi w. koronny namienioną wyżej redukcją kazał otrąbić po Warszawie w niedzielę, zaraz po teje sobocie następującą, która była dniem dwunastym sierpnia r. 1761. Razem z redukcją publikowana była taksa wszelkich zbóż, legumin, mięsiw, ryb, tudzież robót rzemieślniczych.

Te dwie dyspozycye na krótki czas przecięły cyrkulacyą pieniędzy i towarów w całym kraju; nikt nie chciał przyjmować długów tylko według redukcji. Przeciwnie dłużnik żaden nie chciał inaczej płacić, tylko według kursu przed redukcją będącego, zkąd wynikły niezliczone kłótnie między wierzycielami a dłużnikami. W Warszawie zaś samej dnia publikowanej redukcji powstał bunt do kilku dni trwający, żołnierzy i pospólstwa, naprzeciw rzeźnikom i piekarzom. Te bowiem dwa gatunki karmicielów ludzkich, spodziewając się, iż mianowicie żołnierze będą chcieli kupować podług taksy otrąbionej, a płacić podług dawnego kursu, nietylko jatki, ale i domy swoje nawet pozamykali. Gwardya koronna do tumultów najsmielsza, zaczęła atak do domów piekarskich, wzięwszy na rzemiona od ładownic długi kłoe drzewa, póty nim biła we drzwi, póki ich nie wybiła; toż dopiero wpadłszy do kamienicy, zabierała bezpłatnie chleby znalezione.

Ta zuchwałość wkrótce była poskromiona i nie zasięgała więcej jak trzech albo czterech piekarzy, rzeźników żadnego. Żądza albowiem gwałtowna mięsa nie mogła mieć tego pozoru, co żądza chleba, który jest jedynym i nieodbitym ludu pospolitego żywiołem. Wszakże po pierwszym poskromieniu żołnierzy i odpędzeniu ich od ataku kamienic, gdy tak rzeźnicy jak i piekarze przymuszeni od zwierchności, pootwierali nazajutrz jatki z chlebem i mięsiwem, pospółstwo i żołnierze różne w nich gwałty popełnili. Chleba i mięsiwa co mogli porwać na prędcę, za pieniądze podług kursu dawnego, a taksy nowej, to porywali. Zamykających jatki i uchodzących z resztą tych wiktuałów bili, kaleczyli, do zamkniętych w domach, drzwi i okna wycinali i wyłamywali; aż nareszcie temi gwałtownościami piekarzom do pieczenia chleba, a rzeźnikom do bicia bydła ogólny wstręt, a sobie i wszystkim mieszkańcom warszawskim trzydniowy głód sprawili, tak, iż ani bochenka chleba, ani kawałka mięsa dostać nie można było, choćby za najlepszą zapłatą przez cały ten czas, póki się pospółstwo głodem przymuszone nie usmierzyło, a piekarze i rzeźnicy zabezpieczeni rontami mocnemi pod takse się nie poddali.

Od tej taksy początek wzięło przedawanie mięsa i ryb na funty, dawniej nie znane tylko na sztuki, jak którą mógł kupujący zgodzić u rzeźnika lub rybaka. Mięsa przedniego funt otaksowany był po groszy 6 miedzianych, pośledniejszego po groszy takichże 4. Ryby pomiernej funt po groszy 8, szczupaka misowego po groszy 24. Rzeźnicy przez tę takse nie mieli szkody, gdyż sprzedając drobnemu ludowi na funty, tak nacinali sztuki, iż przy mięsistych częściach kawał lub kawałek kości znajdować się musiał. Kto zaś z majątniejszych osób albo od wielkich dworów kupujący żądał, aby mu sztuka wytworna z bydłęcia lub z ćwierci wycięta była, taki nie na funty, ale na sztukę godzić się musiał z rzeźnikiem: ten zaś inaczej jej nie odciął, chyba że mu wprzód podług woli jego zapłaconą została, nie będąc obowiązany wycinać na sprzedaż funtową sztuk najcenniejszych. Co zaś do rybaków, tych zdzierstwo przez wagę i takse wprowadzoną, dużo osłabiało. Co przed takse rybak za szczupaka misowego nie powstydział się zacenić 10, a nie miał skrupułu wziąć najmniej 6 czerwonych złotych; to po ustanowieniu taksy i wagi, musiał się kontentować taką zapłatą, jaka z od-

ważonej ryby, by też największej wypadła. A tak za sztukę główną, ważącą funtów 40, choć takiej ogromności bardzo rzadką, a przeto szacowną, musiał przyjąć złotych 82, które wynosiły funty wyżej wyrażone, po groszy 24 odrachowane, bo nie chcąc tak sprzedawać, oskarżony przed instygatorem taksowym, drogo musiał przypłacić wyższej nad taksę przedaży, zapozwany do sądów marszałkowskich i w nich grzywnami dobrze wykropiony. Ten atoli rygor co do wielkich ryb, nie trwał dłużej nad pół roku, przywarą powszechną polską wszystkie, by też najmocniejsze ustawy wążącą. Rybacy albowiem najprzód po taksie zakupili stawy od marszałka wielkiego koronnego, gospodarza Warszawy i samowładnego stanowiciela taksy na wszelkie wiktuały, zapłaciwszy mu dobrze i jak sam chciał pomienione stawy. Potem bardzo mało ukazywali na rynku ryb wielkich, do których gdy się ubiegali jedni przed drugimi szafarze wielkich panów, wydzierając je sobie bez wagi i podrzucając pieniądze, rybacy jakoby gwałt cierpiący od kupujących, sprzedawali tym, którzy więcej płacili. Jurydykcyą zaś marszałkowska, przez wdzięczność zakupionych od swego pryncypała drogo stawów, patrzyła na to przez szpary, co się działo w brew ustanowionej wadze i taksie. A zatem powoli wielkie ryby pozbyły się tego obojga, z stawów marszakowskich, jak z innego jakiegokolwiek rybołówstwa nabyte.

Piekarze nie mogący mieć takich wybiegów jak rzeźnicy i rybacy, musieli uleść taksie i wadze postanowionej, i zostać pod nią wciąż od roku do roku, ile razy albowiem który piekarz pokazał się z chlebem niedoważającym wagi postanowionej, albo dla ważności źle wypieczonym, zabierano mu wszystek wystawiony na rynek, i na szpitala rozmaite, albo dla żołnierzy konfiskowano.

Przeciwko redukcji dopiero opisanej, manifestowało się bardzo wiele województw, zadając podskarbiemu w tych manifestach, iż nie miał prawa naznaczenia szacunku monecie, iż znizony walor monety, stał się wielkiem zakłóceniem, tak w interesach obywatelskich, jako też w handlu powszechnym. Województwa zaś poznańskie, kaliskie, sieradzkie i obadwa kujawskie, nie dosyć mając na zaniesionych do grodów manifestach, wyprawiły z pomiędzy siebie posłów do króla, do prymasa i do hetmana w. koronnego, dopominając się, aby powagą tych trzech osób najpierw-

szych w kraju, dawny walor monecie był przywrócony. To poselstwo odbyte było z osobna u każdej z tych trzech osób w Warszawie się na ten czas znajdujących, przez zwyczajne perory i podanie skargi na piśmie. Jeżeli zaś fundamentalnie obwiniali podskarbiego, że nie miał prawa do redukcji, tem nieprzyzwoiciej udawali się do wspomnianych trzech osób, bo te ani pojedynczo ani wszystkie trzy razem, nie mogły bez innych stanów całego królestwa, bądź w tym, bądź w innym jakim interesie publicznym stanowiąc. Podskarbi zaś, jako z prawa postanowiony rzadca i straż skarbu publicznego, mógł decydować o pieniądzach, bo te są treścią skarbu. Lecz te skargi na redukcją były tylko pozorem poselstwa, wyprawionego do króla w celu pryncypalnym, a niby nawiasem do redukcji przypiętym, ażeby Rossya od Augusta III. naprzeciw królowi pruskiemu sprowadzona, po zniszczeniu zaś Szląska, Brandenburgii i Prus, z Polski chleb i inne furaze wyciągająca, a przeto szlachcie uciążliwa, z kraju polskiego, w którym się rozkładała podług okoliczności losu wojennego, ustąpiła. Poznał to dobrze król, poznali i panowie, co znaczyło to poselstwo, przez afekt ku królowi delikatne. Dla tego pierwsza kategoria, to jest, względem monety, jako nie od nich zawisła, do sejmu generalnego była relegowana. W drugiej zaś do samego króla należącej, dana od tronu odpowiedź: że lubo JKMość chętnie radby widział kraj polski od zagranicznego żołnierza co do jednego uwolniony, ale kiedy skutek tej jego chęci nie jest w jego mocy, więc w tem przynajmniej chce dać dowód ojcowskiej swojej nad polskim krajem pieczołowitości, że się postara u imperatorowej rosyjskiej (tą natenczas była Elżbieta Petrowna), aby szkody i krzywdy wszelkie Polakom poczynione, nagrodzone były. Jakoż na instancją tegoż króla, carowa zesłała komissyą do Torunia, i pieniędzy kilka milionów na uznanie i popłacenie szkód przez swoje wojska w Polsce poczynionych. Z strony imperatorowej był komisarzem Stefan Puczkow, pułkownik rosyjski; z strony Polski, Wychowski, starosta czerwonogrodzki, pułkownik huzarski. Z tych dwóch osób składała się ta komissya, oprócz których był przydany jeden Polaczek, urząd niby regenta sprawujący. Ten zapisywał w registr osoby, mające pretensye szkód od wojska rosyjskiego poniesionych. Ale nie zapisywał każdego, kto się skarżył,

tylko zapisywał tych, których komisarze zapisać kazali. Ci zaś kazali tylko zapisywać osoby najpierwsze w kraju: prymas, hetmanów, wojewodów, a z pomniejszych tych, którzy przynieśli za sobą instancje od hrabiego Brylla, od marszałka nadwornego koronnego Mniszcha, od Sołtyka biskupa krakowskiego lub od innych magnatów; bez takich zaś instancyj przechodzący, tylko ci byli domieszczeni do rejestru, którzy się panu Puczkowi okazali i szumnie prezentowali, uczyli dla niego sprawiali, albo sekretuym kondyktom połowę przyznaną w jego szkaturle zostawić przyrzekli. Puczków był tych pretensyi samowładnym sędzią; Wychowski tylko za nim potakiwał, i próśb wniesieniem do Puczkowa swoich przyjaciół wspierał.

Formalność tej komisji była takowa: Regent z rejestrem siedział w przedpokoju, z którego czytał po jednym, kto miał przystępować z pretensjami przed komisarzów w drugim pokoju samotnie zasiadających. Rejestr pretensyi powinien był być spisany w formie rejestrowej, podpisany ręką podającego bądź pana, bądź plenipotenty, i pieczęcią wielką herbową podpieczętowany. Tak uautentykowany rejestr przy najniższym ukłonie, podający składał na stole przed komisarzami, a sam w te tropy za ich rozkazem wychodził na ustęp. Puczkow spojrzawszy na sumę ogólną, nie wchodząc w żadne szczegóły, ani wywody, czy pretensye były sprawiedliwe, czy niesprawiedliwe, ile na dokumentach polskich i piśmie tego narodu mało się znający, samą tylko pieczęć im większą tem bardziej konsyderując, rzekł do Wychowskiego: nie dam balszo temu szlachtyczu, albo panu, tolki tyla a tyla, np. za 100.000 wykalkulowanych rejestrem, naznaczył 80.000. Jeżeli Wychowski mógł co więcej na Puczkowie wytargować dla przyjaciela, to łagodnie popierał, jeżeli się Moskal zaciął na swojej determinacji, to Wychowski na niej przestać musiał, jako nie mający w ręku swoim szafunku pieniędzy. Po najdłuższym dwupacierzowym ustępie, był zawołany dzwonkiem podający rejestr, któremu Puczków ogłosił swój wyrok w tych słowach: balszo ne dam, kak tolko. Jeżeli pacyent odezwał się, iż to mało, replikował Puczków: Kohda tolko ne zezwolisz, to niczoho ne woźmesz. Zatem na taką racyą każdy przestawał z ukłonem. Więc Puczków wtojezas pisał asygnacyą do swego sekretarza skarbem

zawiadującego, który podług asygnacyi wyliczył pieniądze, wytrąciwszy sobie ofiarowaniem za fatygę i dla prędszego wyliczenia, kilka, kilkanaście i kilkadziesiąt czerwonych złotych, do proporcji liczonej sumy i wspaniałości biorącego, za której odebraniem, odbierający dawał kwit liczącemu. A że ta komisya bardzo krótki termin, bo tylko sześcioniedzielną miała, i nie była po całym kraju oznajmiona, lecz jedynie w Warszawie, przeto skończyła się prędeż, nim się połowa obywateli o niej dowiedzieć mogła. Panowie, do tego wielcy, zawinawszy się ręczego i ponadstawiawszy w dzieścioro nad prawdziwe zmyślonych pretensyj, w pół czasu komisji pieniądze owe rozerwali, tak, iż Puczków ostatnim przybywającym tylko rewersa dawał, jako się im tyle a tyle od najjaśniejszej monarchini za szkody wyżej wzmiankowane należy, które to rewersa pod panowaniem Katarzyny, wkrótce nastąpieniem i pod Stanisławem Augustem, królem polskim w Warszawie popłacone zostały szacherskim sposobem, ustępując połowy tym, którzy mając wpływ do kassy rossyjskiej, toruńskich rewersów od niemających go nabywali.

Powtórna redukeya ogłoszona od podskarbiego Wgo koronnego Wessla, nastąpiła wkrótce po pierwszej tegoż roku 1761. Ta się ściągała tylko do jednego gatunku tyńfów wrocławskiemu zwanym, którym podskarbi naznaczył waloruⁿ po 2 szóstaki, to jest po groszy miedzianych 25^{1/2}.

§ 8.

O wojnie w Polsce Prusaków z Rossyą.¹²⁾

Jako się wyżej rzekło, Rossyanie prowadząc wojnę z Prusakiem, przebywali często w Polsce, już to ciągnąc z Pruss do Szląska, już w różnych potrzebach wojennych czyniąc sprawunki,

i przysposabiając prowianty i furazę. Przy takich zabawach udybanych Rosssyan pod Gostykiem w Wielkiej Polsce obozem do 5000 wynoszącym, pod klasztorem księży Filipinów stojących, Prusacy z nienacka wtargnąwszy do Polski, pobili i rozprószyli, atakując z armat i ręcznej broni, przez godzin 4 i 2 kwadranse, a potem spędzonych z placu goniąc o półtóry mili, to jest, aż za wieś Lubień zwaną, zkad się wrócili do Szląska, ale popsuwszy wprzód Rosssyanom magazyny w Kobylinie, w Gostyniu, w Poznaniu, Stęszewie. Od mąk wysypowanych na powietrze, bieleły się dachy i ulice, tak jak w zimie od śniegu, choć się to działo ultimis septembris roku 1761. Rosssyanie zaś, po rozsypce pod Gostyniem, nie oparli się aż w wielkim obozie swoim, który natenczas był w Prusach brandenburskich, zupełnie od Rosssyan podobitych, zawojowanych i na imię Elżbiety carowej, jakoby w dziedzictwo wziętych. Pieniądze nawet bite były w Królewcu pod imieniem Elżbiety carowej, na których z jednej strony portret carowej do wpół osoby z napisem: Elisabetha Petrovna Imperat. Russ., na drugiej był napis do koła: Moneta Argentea Regni Prussiae, i liczba pieniądza w środku na piersiach orła o jednej głowie, pod koroną z berłem i jabłkiem w szponach z skrzydłami w górę podniesionemi, wyrażona. Zemścili się nie długo Rosssyanie na Prusakach za tę psotę sobie wyrządzoną, gdy im szturmem odebrali miasto Kolberg w Pomeranii, jakoś we średnich, czyli w ostatnich dniach miesiąca listopada, roku 1761. Mówiono że Laudon, sławny generał austryacki, komenderował ostatnim szturmem rossyjskim, gdy poprzedzające przez rossyjskich generałów kierowane, nie były skuteczne. Wzięcie tego miasta kosztowało Rosssyan 24 tysiące żołnierza straconego; ale za to dostał im się skład bogactw całego kraju pomorskiego, do tej fortecy przed rabunkiem pozwożonych, losem zaś nie uchronnym ludzkiego nieszczęścia, w ręce rossyjskie nagalonych. Także dziesięć okrętów żywnością naładowanych, które król pruski od miasta Hamburga zakupił, a które przed oblężeniem, właśnie w sam czas pod Kolbergiem (Kołobrzegiem) stanęły. ¹²⁾

§ 9.

O redukcji approbowanej.

Chociaż według redukcji ustanowionej przez podskarbiego wielkiego koronnego, miała być swój niesprzeczny w handlu wszelka moneta, że jednak w wypłaceniu długów wielkie trwało zamieszanie między szlachtą, na mocy manifestów zaniesionych, nie chcąc służyć redukcji podskarbińskiej; przeto trybunał piotrkowski pod łaską Andrzeja Zamojskiego, wojewody inowrocławskiego, marszałka trybunału, dodając jako tako waloru redukcji uczynionej przez podskarbiego, approbował dekretem swoim pomienioną redukcją dnia 7. grudnia roku tegoż 1761. powtórzywszy ten dekret w Lublinie w następującej kadencji swojej roku 1762., a tak w całym kraju usmierzył pieniactwo o kurs monety.

§ 10.

O redukcji trzeciej 1762.

Podparty dekretem trybunalskim w władzy swojej podskarbi w. kor. kazał publikować trzecią redukcją dnia 8. marca r. 1762. Ta redukcya ściągała się do samych tyńfów bitych w Wrocławiu, między którymi czynił różnicę, nadając jednym cenę po groszy 25 miedzianych, drugie zostawiając w dawnym walorze po groszy 15. Nie podobała się ta trzecia redukcya Franciszkowi Bielińskiemu marszałkowi w. kor., a jako miał większą władzę w Warszawie i jej okolicach nad podskarbiego, bo miał w ręku swoim sądy potoczne, do których mógł przytoczyć każdą sprawę, jaką chciał uczynkową, jaką mogła się stać zawsze sprawa o kurs mo-

nety; miał do egzekucyi i utrzymania wyroków swoich chorągiew węgierską od rzeczypospolitej nadaną z dawną i płatną; tak też czując się na mocy, sprzeciwił się pomienionej redukcji, kazawszy ogłosić przez trąbę, aby wszystkie tyńfy stępla wrocławskiego zarówno po groszy 15 kursowały. Co iż było wygodniejsze dla wszystkich, niż przebieranie w pieniądzech dużo do siebie podobnych, a przeto do rozpoznania lepszych od podlejszych, mianowicie pospólstwu trudne, z ukontentowaniem od całej publiczności, a z niesmakiem samego podskarbiego przyjęte zostało. Z tego postanowienia marszałkowskiego wyniknął szczególny pożytek dla panów i żydów, te bowiem dwa stany ludzi uniwersałem podskarbińskim ostrzeżone, iż są dwa gatunki w tyńfach wrocławskich, lepszy i gorszy, a w równej cenie edyktem marszałkowskim zestawione, jak tylko mogli, wybierali i wykupowali, podrzucając groszem lub dwiema wyżej tyńfy lepsze wrocławskie. Panowie topiąc i obracając je na srebra stołowe, żydkowie zaś szejdując na feinsilber, albo wywożąc do Wrocławia i tam na podlejsze z zyskiem swoim zamieniwszy, napowrót do Polski sprowadzając.

Mennica albowiem berlińska i wrocławska nieustannie naśladowała mennicę saską: pod jakim tylko stęplem bito monetę w Saksonii stopy dobrej, pod takimże stęplem bito stopy złej w Berlinie i Wrocławiu, a do Polski rozmaitemi sposobami i drogami pchano. Gdy zaś Polska nie miała żadnej mennicy, i dla sejmów ustawicznie zrywanych mieć jej nie mogła, a niedostatek monety starej cierpiała, nie tylko z łatwością, ale i z radością przyjmowała wszelką monetę zagraniczną, by też najpodlejszą

§ 11.

O cesarstwie rosyjskiem.

Nie z drogi zjadę, gdy krótko namienię czytelnikowi memu następstwo cesarzów rosyjskich, którzy w czasie tej historii mojej panując po sobie, rozmaity wpływ do polskich interesów mieli.

Elżbieta Petrówna przyjaciółka Augusta III. króla polskiego, i tak jego jako też Maryi Teresy cesarzowej rzymskiej czyli niemieckiej alliantka, tocząca wojnę, o której wyżej, z Fryderykiem II. królem pruskim, któremu wojskiem swoim już była wydarła całe Prussy, Brandenburgią, i znaczną część Szląska, umarła wtenczas właśnie, kiedy ten król, acz w samej rzeczy wojownik wielki, wycieńczony siedmioletnią wojną, i zewsząd ściśniony od nieprzyjaciół swoich, dogorywał; kiedy już owa jego w początkach krociowa armia, tylko się w 40 tysiącach rachowała.

Nowina o śmierci Elżbiety przyszła do Warszawy o godzinie 10 w nocy dnia 15. stycznia r. 1762. Przewróciła się zaraz karta szczęścia Augustowi III. i Maryi Teresie; albowiem po Elżbiecie objąwszy tron rossyjski Karol Piotr Ulryk z domu Holsztein-Gottorp pod imieniem Piotra III., co za życia Elżbiety sekretnie ile mógł sprzyjał królowi pruskiemu, prośbami i groźbami ujmując generałów wojujących przeciw niemu, aby go, to jest Prusaka nie bardzo bili, to po śmierci Elżbiety jawnym jego ogłosił się przyjacielem. Oddał mu wszystkie kraje za Elżbiety zawojowane, i 20.000 wojska rossyjskiego zostawiwszy mu na pomoc przeciw Maryi Teresie, reszcie kazał, wyciągnąć jak najspieszniej z krajów pruskich. Uwiązał się był ten Piotr w kraj cały rossyjski wprowadzić rząd pruski i luterską religią, brał potrzebne lekcye od króla pruskiego do takiego zamiaru, chcąc koniecznie i siebie i całe państwo swoje na wzór pruski wykształcić i przeistoczyć. Lecz nie miał głowy Fryderyka wielkiego. Nagle i absolutnie pędząc rzeczy do zamierzonego celu, wpadł w nienawiść u większej części narodu, a najpierwej u duchowieństwa, które boleśnie patrzyło na Piotra ezei obrazem świętym uwłaczającego i zakazującego, mając takowe zakazy za pierwszy krok potajemny do wprowadzenia umyślnego i w sercu przyjętego luteranizmu. Zapaliwszy tedy Piotr przeciw sobie nienawiść z tej jednej strony, rozniecił ją z drugiej, kiedy rozkochawszy się w jednej damie, umyślił z nią się ożenić, a Katarzynę żonę swoją zamknąć do śmierci w jednym monasterze, który na ten koniec jak najspieszniej fortyfikować kazał. Lecz Katarzyna mędrsza i obrotniejsza od Piotra męża, mając podostatkiem przyjaciół w wojsku, w senacie i u duchowieństwa, jako udająca zawsze prawowierną gorliwą schizmatyczkę, uprzedziła go, i wtenczas, kiedy

on o dwie mile od Petersburga zabawiał się najswobodniej pijatyką, amorami i przekształceniem formy dawnej rządu, podniosła w Petersburgu przeciw niemu rewolucyą; o czem więcej nie piszę, bo to jest wiadome. ¹⁴⁾

Katarzyna osiadła tron po mężu. Król pruski gdy się dowiedział o śmierci Piotra, rzekł tylko: jam mu lekcyce rozłożył na 10 lat, a on chciał je w jednym roku do skutku przyprowadzić, i tem się zgubił. To krótko o cesarzach rossyjskich współczesnych memu pisaniu namieniwszy, wracam się do ojczystych dziejów. Wojska rossyjskie blisko lat 5 bawiące w krajach polskich, wyciągnęły z nich zupełnie za rozkazem Katarzyny, nie dla przyjaźni Polaków ale dla potłumienia partyj niektórych, które się po śmierci Piotra przeciw Katarzynie pokazały, a które ona dzielnością swoją pokonała i zgnębiła, wiele familii sobie przeciwnych, obyczajem krajowym z żonami i dziećmi sprzątnąwszy. Kraj tedy polski, nie miał żadnego Rossyanina przez dwa roki następujące.

O sejmie ordynaryjnym 1762.

Ostatni to był sejm pod panowaniem Augusta III., co do liczby sejmów; pierwszy zaś co do gwałtownego sposobu sejmowania, który da się widzieć w dalszem swoim opisanu, do którego nim przystąpię, muszę wprzód okazać czytelnikowi przyczynę, która tę gwałtowność spłodziła. Raczy tedy sobie przypomnieć czytelnik to, co się o szlachectwie hrabiego Brylla przez dekret trybunalski zyskanym wyżej napisało i to drugie, że familia Czartoryskich, pół Polaków po sobie mająca, sprzeciwianiem się ustawicznem najlepszym, albo najniewinniejszym na czas zamysłem dobrego króla, wszystkie niemal urzędy dla swoich partyzantów na nim ułago-

dzieć ją sobie pragnącym wymuszała. Przydać jeszcze muszę trzecią przestrożę do pierwszych dwóch: że przy końcu panowania Augusta III. hrabia Bryll, minister królewski, Jerzy Mniszech, marszałek nadworny koronny, zięć pierwszego, i Kajetan Sołtyk, biskup krakowski, kreatura tych dwóch, składali trójkę dworską, i nią powszechnie byli zwani, za której zdaniem szedł we wszystkim August III. Ta trójca szafowała łaskami królewskimi, bez niej nikt niczego od króla nie dostał. Blisko przed tym sejmem, zaważowały niniejsze urzędy: pieczęć wielka koronna, pieczęć mniejsza litewska, buława wielka litewska i województwo wileńskie. Te wszystkie urzędy familia Czartoryskich, uwzięła się pozyskać dla swoich przyjaciół. Trójca dworska oddawała do jej woli buławę mniejszą litewską (bo większa z dawnego zwyczaju należała hetmanowi polnemu) podkanclerstwo litewskie i województwo wileńskie. Zostawała tylko do wolnego szafunku królowi Jmci, a raczej sobie, podkanclerstwo koronne. Czartoryscy, jako już dawno postanowili u siebie pokazać jawnie moc swoją górującą nad mocą trójcy, której nienawidzili, tak na ofiarę nie zupełną wszystkich urzędów żądanych podaną sobie przez Mniszcha, marszałka nadwornego koronnego, odpowiedział książę kanclerz litewski Czartoryski, głowa i rządcą familii: albo wszystko jak my chcemy, albo nic. Mniszech, któremu też nie zbywało na dumie, spytał się kanclerza: a kiedy nie? Na co kanclerz: kiedy nie, to będziemy wiedzieli, co z tem czynić. Zirrytowany temi groźbami dwór, oddał zaraz województwo wileńskie książęciu Karolowi Radziwiłłowi, miecznikowi litewskiemu, buławę polną litewską Sapieżie wojewodzie połockiemu, podkanclerstwo zaś koronne i litewskie zachował podług prawa do przysłego sejmu. Między okolicznościami wchodzącymi do województwa wileńskiego, godna wspomnienia, następująca: Gdy Bohusz, sekretarz Radziwiłła, przyszedł do Mniszcha marszałka nadwornego koronnego z propozycją 40 tysięcy ezerwonych złotych zaraz wyliczenia, hyleby pan jego, książę Radziwiłł otrzymał województwo wileńskie, rzekł do niego marszałek: ale mospanie jakże mu dać tak wysokie krzesło, kiedy to człowiek szalony? na co Bohusz: tem lepiej; jeżeli albowiem dacie ten wakans mądremu, książę Czartoryski, kanclerz litewski, znajdzie rozum na rozum i potrafi mądrego przyciągnąć na swoją stronę; szalonego zaś przerobić na swoją partya nie po-

trafi. Brawo! mospanie, licz waść pieniądze! i takim sposobem Radziwiłł, w samej rzeczy szaleniec, otrzymał województwo. Ta dystrybucya wyżej wspomnianych wakansów, przejęła do żywego Czartoryskich, postanowili tedy, Brylla młodego, cześnika koronnego, posłem z ziemi warszawskiej na sejm nadchodzący obranego, wypchnąć z poselskiej izby, jako nie szlachcica polskiego, tylko przez dekret trybunalski piotrkowski, jako było wyżej, takim zrobionego.

To tedy było, co Stanisław Poniatowski, stolnik litewski, na tymże sejmie poseł litewski, chciał Bryllowi zadać a czego partya dworska Bryllowi przychylna, niedopuszczyć uwzięta się. Gdy tedy Poniatowski jeszcze przed elekcyą marszałka sejmowego ehciał ostrzedz sejm, że w izbie między posłami znajduje się jeden poseł nie szlachcic, i na ten koniec żądał od marszałka starej laski głosu pozwolenia, Radziwiłł, podkomorzy litewski, który miał głos mocny, będący z partyi dworskiej, niemal razem z Poniatowskim zawołał, albo raczej tego krzyczał: Mości panie marszałku, proszę o głos! co Poniatowski powtórzył: Mości panie marszałku, proszę o głos, to wzajemnie Radziwiłł krzyczał: proszę o głos! było tego po kilka razy między tymi dwoma tylko sam na sam wołającymi. Lecz gdy Poniatowski, nie dbając już o danie sobie głosu, zaczął wymawiać te pierwsze słowa! „Znajduje się między nami“, huknęła na niego cała partya dworska, a na przeciw niej równym hukiem powstała partya Czartoryskich tak, iż przed hukiem obydwu stron wrzeszczących na siebie: nie ma zgody na głosowanie przed obraniem marszałka, i prosimy o głos dla posła mówiącego, dalszych słów Poniatowskiego, które były: „nie szlachcic Bryll, poseł warszawski“ nikt przed hałasem słyszeć nie mógł, chyba tuż siedzący przy Poniatowskim. Zaczęty ten wrzask od samych posłów stał się powszechnym i arbitrom, którzy się w kole poselskim między posłami znajdowali, a z tych najwięcej było czeredy służącej Radziwiłłom i Czartyskim, lub tych dwóch partyj przyjaciołom, uzbrojonej pałaszami i pistoletami pod sukniami. Trwała ta wrzawa z pół kwadransa, aż nareszcie w dobycie szabel wybuchnęła, co iż się stało w okarognieniu, trudno było dostrzedz, z której strony i kto pierwszy dobył szabli ile jednak siedząc w górnej ławie i mając pod okiem całe poselskie koło, mogłem dostrzedz przy roztargnionym wzroku na Poniatow-

skiego i Radziwiłła, to mi się zdawało, że najpierwsza szabla, która błysnęła była litewska, osadzona w furdymencie i trzymana od ręki obleczonej w rękawicę łosią z karwaszami po sam łokieć długimi. Głowa zaś tego junaka nakryta była po same oczy czapką tęgą, drutami i bawełną przesywaną, jakich czapek Litwini do pojedynków i tumultów zażywali; zaczęłam rozumieć mogę, że wspomniane dobycie szabel wszczęło się w partyi radziwiłłowskiej, a zatem dworskiej.

Równy z dobytymi szabelami pomieszane wprzód między sobą, ile w ciasnym na taką ludność cyrkułe, partye rozskoczyły się i stanęły naprzeciw sobie w dwóch ścianach, sięgać się ciosami wzajemnie mogących. Do czego jednak nie przyszło, bo Małachowski krajeży koronny, marszałek starej laski, biegając od końca do końca między owymi ścianami, stawiając przed oczyma bliską przytomność króla dobrego w izbie senatorskiej z senatem siedzącego, obrazę majestatu przez dobycie szabel, zgwałcenie świątyni praw, przykład straszny zuchwałości, i tym podobne uwagi; dokazał tego, że szable pochowano i uciszono się. Po którym uciszeniu marszałek Małachowski miał mowę długą, swoim zwyczajem ubolewając nad tak nieszczęśliwym dla przyszłości przykładem, a dalej ciągnąc rzecz, obligował posłów, ażeby dla naradzenia się in plena activitate, co z tym przypadkiem czynić należy, raczyli przystąpić ad turnum, to jest do głosowania porządkiem województw, a że tego roku kolej pierwszeństwa przypadła na prowincyę małopolską, zatem dał głos województwu krakowskiemu, pierwszeństwo w prowincyi małopolskiej trzymającemu. Lecz gdy miasto czekania kolei swojej, Poniatowski stolnik litewski zaczął domagać się głosu i podobnie jak pierwej swoim wołaniem o głos zaczął go tłumić Radziwiłł, znowu powstała wrzawa, znowu się zaczęli rozstępować na partye i mieć ku pałaszom, acz ich jeszcze nie dobywając.

Marszałek widząc, iż nasadzona jest rzecz na wypchnięcie Brylla z poselskiej izby, coby się stać nie mogło bez wielkiej rzezi, odwołał sessyą na dzień jutrzejszy.

Takim tedy sposobem przyjaciele dworscy uratowali Brylla od hańby publicznej zarzutu nieszlachectwa; ale że ten sposób, ile był pomocny Bryllowi w krytycznej owej godzinie, tyle przeszkadzał sejmowi, i przy zawziętości familii na Brylla, byłyby dni

wszystkie jego zniszczył i wycieńczył aż do limity, a możeby przyszło w dalszych sesjach do krwawej rozprawy, której skutkiem byłoby zwyczajne zerwanie sejmu; zaczęł nie tracąc darmo czasu i nie czekając jakiego fatalnego skutku, wypadło dworskiej partyi zerwać go bezzwłocznie, niechcąc Brylla eksponować na hańbę nieszlachectwa. Jakoż tego samego dnia pokazał się manifest przeciw sejmowi uczyniony w grodzie warszawskim przez Szymakowskiego, pośła ciechanowskiego.

Przyczyna w tym manifeste do zerwania sejmu dana: gwałt wolności przez dobyte szabel w izbie sejmowej zadany. Acz może i on sam razem z drugimi, jako Mazur kordyaczny, dobył swojej serpentyny. Lecz tak mu podyktowano, bo słusznej przyczyny do zerwania sejmu nigdy wynaleść nie można było. Potomność niechaj sądzi, jeżeliby nie lepiej było skryć grafa Brylla i nie pokazywać go na sejm, niżeli zrywać tenże, dla punktu honoru jednej osoby. Gdyby był tak postąpił, cała wina zepsucia sejmu spadłaby była na Czartoryskich, jako zawsze sejmy psujących, a Bryll byłby szlachcicem, jak nim został za dekretem trybunalskim, i mając inne honory i urzędy publiczne, obszedłby się był bez poselstwa przemijającego. Ale ambicya wzięła górę nad wszystkimi z strony dobra publicznego uwagami, i wpisała dwór ten jeden raz w registr zrywaczyw sejmovych.

Jeszcze przez dwa dni po manifeste pośła ciechanowskiego zjeżdżali się posłowie do izby poselskiej, ale już mów żadnych nie było, prócz jednego marszałka, który izbę zagajał, i zaraz po zagajeniu posłów po dwóch do szukania zrywacza i sprowadzenia go, aby izbie przywrócił activitatem delegował i to zrobiwszy, natychmiast sessyą do jutra limitował. Po których dniach, gdy delegowani uczynili izbie wiadomość, że zrywacza nie znaleźli w okręgu Warszawy, sejm pożegnał, wywarłszy w mowie żegnającej wszystkie przekleństwa na tego, kto był przyczyną zerwania sejmu; nie wymienił jednak nikogo, lubo dobrze wiedział (bo i sam jako przyjaciel dworu, w te rady wchodził) kto go zerwać kazał i kto się tej przysługi podjął, i że zaraz pan zrywacz sejmu, zrobiwszy tę publicznemu dobru psotę, z dukatami za nią nabytymi z Warszawy prysnął. Szukali go delegowani nie szukając, dla zachowania formalności w zwyczaj wprowadzonej szukania zrywacza,

od pierwszego sejmku zerwanego, i aby na szukaniu czasu trawiając, nieszczęśliwemu sejmowi godzin przyczynili.

Na taką wrzawę i tumult wszczęty w kole poselskiem (jako się wyżej opisało) arbitrowie siedzący za kołem po ławkach przy ścianach będących, jedni przejęci strachem na łeb poskakiwali na ziemię, uciekając co ducha z poselskiej izby i roznosząc fałszywą wieść po ulicach, że się rąbią ★ poselskiej izbie; drudzy śmielsi, powstawszy na nogi, cofnęli się tyłem z niższych ław na wyższe; raz dla tego, ażeby od szabel, gdyby się te po całej izbie rozpierchły po nogach nie dostali; drugi raz, ażeby z wyższego miejsca tumultowi w kole poselskiem wybuchłemu, lepiej się przypatrzeć mogli, którem cofnięciem nagłem i tęgiem od liczby osób skupionych uczynionem, stojących za sobą naprzeciw okna dwóch młodych Radziwiłłów, podkomorzyńców litewskich, studentów podówczas w konwiktzie pijarskim i jednego towarzysza usarskiego temże oknem na ulicę wypchnęli. Towarzysz, męczyzna słuszny, a zatem ciężki, uderzywszy czołem o bruk przed kancelaryą, zabił się na miejscu. Radziwiłły, chłopcy lekkie, jeden spadłszy na towarzysza, zdrów przemierzył wysokość trzeciego piętra do ziemi; drugi, niedostawszy żadnej podkładki, tylko trochę błota, złamał rękę, i na tem przypadku skończyło się fizyczne dobro publicznego nieszczęście.

Jak partyi dworskiej nie był tajny zamach Czartoryskich na Bryllę, tak wzajemnie Czartoryskim nie była tajna tego zamachu przedsięwzięta z strony dworskiej odsiecz; co się ztąd poznać dało, najprzód: że posłowie nie zasiedli miejsce swoich podług ziem i powiatów, ale partyami; powtóre: że w koło nie weszli sami, jak należało, lecz z wielką i zbrojną assistencyą (jako się wyżej rzekło); po trzecie: że skoro błysnęły szable, natychmiast używającym sukni francuzkiej, na miejsce szpad dodano rapirów dragońskich; po czwarte: iż z izby poselskiej nie wychodzili razem, lecz partyami, zatrzymując się druga, póki zupełnie nie wyszła pierwsza, po piąte: że do domów nie powracali karetami, w których przyjechali, ale na koniach, w mniemaniu zapewne, iż na ulicy jaka walka między czeredą służącą wyniknąć może, z której panowie łatwiej na koniach, niż w karetach, wymknąby się potrafili. Te tedy okoliczności mocnym są dowodem, iż ta scena,

która się w poselskiej izbie odprawiła, nie była przypadkowa, lecz urządzona. Że zaś do rozlania krwi nie doszło, przypisać to należy albo jakiegokolwiek od króla refleksyi, albo, że nikt nie śmiał zostać pierwszym w tej jatce publicznej zaremباعem, albo na ostatek geniuszowi wpływającemu już mocno na naród, burzliwemu, ale nie krwawemu.

§ 13.

O trybunale tegoż roku.

Po zerwanym sejmie cała forsa Czartoryskich udała się do Piotrkowa, ze wszystkimi swymi przyjaciółmi i ludźmi nadwornymi, ażeby zerwać trybunał, jeżeliby partya dworska swoje kreatury na funkcjach marszałkowskich i deputackich utrzymywać chciała. Lecz nie znalazłszy tam nikogo przeciwnego sobie, ustanowiła trybunał z samych swoich przyjaciół złożony. Marszałkiem tego trybunału stanął Siemiński, referendarz koronny. Prezydentem Turski, kanonik gnieźnieński, oficyał warszawski.

§ 14.

O senatorskiej radzie tegoż roku.

To senatorskie konsylium, zaczęło się 25. października roku 1762. Deliberacye jego były następujące: 1. jeżeli potrzebny jest sejm ekstraordynaryjny, po zerwanym ordynaryjnym. 2. jakim sposobem zapobiedz na przyszłe czasy, podobnym do dzisiejszego

na sejmach tumultom. 3. ponieważ coraz więcej złej monety zagranicznej w kraj wpływa, czyby nie dobrze było, pozwolić miastom przedniejszym pruskim, aby pod dozorem podskarbich wielkich obojga narodów, były dobrą monetą.

Na pierwszy punkt wszystkie głosy senatorskie, były jednomyślnie, za potrzebą sejmu.

Na drugi punkt, podaną radę od księcia Sołtyka, biskupa krakowskiego, przebudowania izb poselskich w Warszawie i Grodnie, w taki sposób: izby arbitrowie z posłami mieszczą się nie mogli, ale posłowie osobnem wejściem przez warty do cyrkułu swego; arbitrowie zaś, do łóż, czyli ganków wysokich, także osobno wchodzili, podobnie wszyscy aprobowali.

Na trzeci punkt rozdzieliły się zdania senatorów na potwierdzającą i przeczącą stronę. W tych zaś wszystkich mowach z okoliczności tumultu w izbie poselskiej zaszłego, jedni drugich ucinkami kąsali i szczypali, nie wymieniając jednak nikogo, bo też tego i nie potrzeba było. Kiedy mówił który senator z partii dworskiej, każdy słuchacz domyślił się, iż przymówki jego zmierzają do Czartoryskich, a gdy mówił Czartoryjezyk, nie wątpił podobnież żaden, że strzały języka jego, godzą do trójcy dworskiej. Że zaś król polskiego języka nie rozumiał, przeto szczypiący się wzajemnie najpryncypalniejszego zamiaru uszczypków swoich nie osiągnęli, który był od jednych przegryść króla, w osobach jemu lubych, od drugich ukontentować go kąsaniem jego przeciwnika. Więc tylko zostawało w sercu każdego prywatna satysfakcya, gdy przejął do żywego (jak mu się zdawało) swego adwersarza. Skończyło się to senatorskie konsylium dnia 30. października, po którym publikowano rezolucyą od tronu dnia 5. listopada następującej treści: 1. JKMość. P. N. Miłościwy, sejm ekstraordynaryjny, za potrzebny uznaje, i zwołanie onego do czasu sobie uwidzianego odkłada. 2. na zabezpieczenie odtąd tumultom wszelkim w poselskiej izbie, zleca podskarbim wielkim obojga narodów, ażeby tu i w Grodnie izby posejskie podług rady senatu przebudowali, a ichmość marszałkowie wielcy, aby z pilnością autora dobytca szabli szukali, i znalezionego przykładnie skarali (NB. lecz go nie znaleźli). Potrzebie: zostawuje Jego królewska mość woli ichmościów panów podskarbich, wnieście w ligę, kiedy zechcą,

z miastem Toruniem, względem bicia dobrej monety (NB. i ten punkt nie był negocyowany). Ni cóż bowiem podskarbiowie mieli zatrudniać się z miastem Toruniem o bicie dobrej monety, kiedy Saksonia dawała takiej podostatkiem, a kiedy wrocławska mennica pod takimże stępem nieprzestawała nasyłać do polskich krajów swojej podłej, a wykupować saską dobrą: potrafiłaby toż samo czynić i z monetą toruńską, gdyby była od wrocławskiej lepsza. Na zatamowanie wpływu do kraju tej monety zagranicznej, nie należało robić lepszą, ale gorszą; lecz ten sposób nie podobał się Polakom. Dla tego woleli cierpieć obcą monetę złą, niż w swoim kraju robić taką. ¹⁵⁾

§ 15.

O senatorskiej radzie w Warszawie.

Drugie „senatus consilium“ odprawiono się w Warszawie w średnich dniach miesiąca marca ¹⁶⁾ nie na zamku jak bywały poprzednie, ale w pałacu królewskim, a to dla słabości króla.

Tego senatorskiego consilium były trzy kategorye następujące: pierwsza, utrzymanie na księstwie kurlandzkim królewicza Karola, 2. zabezpieczenie inudacyom w kraje polskie wojsk cudzoziemskich. 3. nagrodzenie szkód Polakom, przez też wojska poczynionych. Na które kategorye twarde jak kość, taka była od tronu rezolucya: 1. zapozwać na sądy relacyjne Birona, jako niesprawiedliwego uzurpatora księstwa kurlandzkiego. 2. złożyć sejm ekstraordynaryjny, gdzie i kiedy się królowi JMci będzie podobało. 3. wyrobić od Imperatorowej rossyjskiej otwarcie komisji w Toruniu nie dawno zalimitowanej. (NB. żaden z tych punktów nie wziął skutku). Co do pierwszego: król z Warszawy wkrótce potem konsylium wyjechał, jako będzie niżej. Sądy zatem relacyjne, jako potrzebujące obecności królewskiej, być nie mogły i choćby były i najmo-

cniejszy dekret stanął na nich dla królewicza Karola, na nicby się nie przydał. Kiedy Katarzyna II., następczyni na tron moskiewski po Elżbiecie, przywołałszy z Syberyi wygnańca Birona, mocą wojsk swoich, na księstwo kurlandzkie przywróciła. A królewicza Karola, żadną siłą nie wspartego, tylko jedną legalnością inwestytury polskiej broniącego się, zabierając mu wszystkie dochody, wyganiając zewsząd jego komisarzy i ekonomów z całego księstwa, nareszcie jemu samemu w Mitawie uporczywie dosiadającemu, zabroniwszy wszelkiej żywności, do zupełnego ustąpienia z Kurlandyi przymusiła.

Co do drugiego: nie było w interesie króla mówić do Rosyji, aby ustąpiła z krajów polskich, do których weszła za jego prośbą, aby się biła za niego z królem pruskim; dla tego gładko się zbył tego punktu, odłożywszy go do sejmu, bez determinacyi miejsca i czasu, który sejm, choćby i nastąpił, zerwałby się, nic nie ustanowiwszy, jak wszystkie inne. Co do trzeciego: komisya toruńska na instancją króla do Katarzyny II., carowy rosyjskiej, mogłaby być na oko reassumowana, zapłaciłaby niektóre pretensye większym panom polskim, a zresztą schowałaby się tak jak pierwsza. Lecz że król umarł nie za długo w Saksonii (o czem będzie niżej), więc i do tego nie przyszło.

ROZDZIAŁ IV.

Wyjazd króla z Warszawy i zgon jego.

Wojna siedmioletnia, sławna w historii między Fryderykiem królem pruskim z jednej, a Maryą Teresą cesarzową niemiecką, Augustem III. królem polskim, elektorem saskim i pomocnikami ich Francuzami, tudzież innymi książętami imperyi i Rossyanami z drugiej strony, na tego jednego małego pod ów czas króla, ale wielkiego bohatera bijącymi, ustała. Opisywać jej jako obcej nie będę, prócz tego, com wyżej dotknął. Po tej wojnie nastąpił traktat w początku r. 1763. Tym traktatem król pruski utrzymał się przy Szlązku a szkody wojenne z obu stron bez nagrody umorzono zostały; lubo co się tyczy króla pruskiego, dobrze on sobie nagroził szkody poniesione w Prusach, w Brandenburgii i Szlązku, gospodarując przez cały ciąg wojny w Saksonii, wybierając z niej, prócz zwykłych elektorskich dochodów, znaczne kontrybucye, furaze, bydło, konie i rekrutów, a oprócz tego wyprowadziwszy z Miśni do swego kraju partyą gliny do kilku milionów talarów twardych szacowanej, z której po dziś dzień robią w Berlinie porcelanę na wzór saskiej.

Jak prędko tedy August polski dowiedział się, że już zupełnie Saksonia od wojsk pruskich została opuszczona, natychmiast pospieszył do niej na Poznań d 25. kwietnia roku 1763. o godzinie 6. z rana wyjechałszy z Warszawy. Umarł w Dreźnie tegoż roku na appopleksyę dnia 1. października.

Z jego życiem skończyła się szczęśliwość Polski, nareszcie i egzystencya, jako się da widzieć pod następnem panowaniem.

Był August co do ciała wzrostu wielkiego, a przytem kształtnego; nikt go z panów nie dosięgał wzrostem, tylko jeden Chodkiewicz, starosta żmudzki; lecz jak był wysoki, tak był chudy, gdy przeciwnie August był tuszy do wzrostu proporcjonalnej. Mię miał wspaniałą i zawsze wesołą, wzrok i chód powolny. Co zaś do przymiotów duszy, te opisać trudno: Nie wchodził w żadne poufale obcowania z panami, nie zatrudniał się żadnemi interesami publicznymi, w których to dwóch okazyach własność duszy najlepiej wyszpiegować można. Zdawał się we wszystkich sprawach publicznych i domowych na ministra; minister był jego natchnieniem, minister był jego wyrokiem; jak go minister natchnął, tak on postępował; jak minister komu sprzyjał, takiego ten affektu i od króla doznawał; zgoła królem rządził minister, ministrem zaś Mniszcz, marszałek nadworny koronny, i Sołtyk biskup krakowski.

Król nie pokazywał się panom, tylko raz na dzień, gdy z pokojów swoich szedł do kaplicy, na słuchanie mszy, której żadnego dnia nie opuszczał, chyba wtenczas, gdy był chory. Szedł do kaplicy przez salę, w której się panowie o 11 godzinie punktualnie zgromadzali i przez długi korytarz do kaplicy na boku pałacu stojącej prowadzący, z rękami wyciągnionymi, w które go szeregi panów i szlachty z obu stron uszykowane całowały. Kto z pospolitszych obywatelów miał jaką suplikę do króla, podawał mu ją podczas tego marszu, nisko nachylony, albo na jedno kolano przyklęknawszy. Król odebraną suplikę oddawał paziowi, za sobą idącemu, a paź odnosił ją do ministra, który podług woli swojej, imieniem królewskim dawał na nie odpowiedzi, albo też w kąć zarzucał za nic warte, lub natrętne uznane. Zewsząd przed królem pokazującym się na widok, postępowało z laskami dwóch marszałków krajowych, a przynajmniej jeden; albo na jego miejscu znajdujący się przy królu pieczętarsz koronny, lub litewski; bez laski przynajmniej jednej, nigdy król nie wychodził z apartamentów swoich na widok publiczny; nawet gdy się znajdował w innym kościele na nabożeństwie, zawsze mu laska assistować musiała, w drodze do kaplicy szedł za królem tłum panów, biorąc miejsce

jedni przed drugimi; wtenczas po słówku posyłali do uszu królewskich jakie potoczne zdarzenia, lub swoje żądania. Powróciwszy król z kaplicy, zatrzymywał się w sali przedpokojowej, przez ten czas, który zbywał do godziny dwunastej, przechodząc się między panami, z tym i z owym cokolwiek rozmawiając. O godzinie dwunastej schyliwszy nieco głowy ku panom na znak pożegnania, wychodził do swoich apartamentów, które natychmiast za nim odźwierniowie zamykali. Panowie zaś pobawiwszy się z sobą jaki kwadrans czasu, rozjeżdżali się z pokoiów, i już król od tej godziny był niewidzialny, aż do jutra.

Kto jednak z panów wielkich miał jaki interes do króla, znalazł przystęp o godzinie wprzód naznaczonej, o którą trzeba się było postarać u hrabiego Brühl'a, bo inaczej warta, stojąca przy pokojach, nikogo nie puściła. — Damy pierwszej rangi prezentowały się królowi w jego apartamentach tylko w dni galowe, z powinszowaniem jakiego festynu, idąc szeregiem ubrane w roby i w klejnoty i przystępując do pocałowania ręki królewskiej, jedna po drugiej według rangi. Po skończonem całowaniu ręki królewskiej, postawszy przed nim jaką chwilę, którym król na znak szacunku pokazał jaki wdzięk uśmiechający i przemówił jaki żarcik wesoły odchodziły tym samym porządkiem, którym weszły. Pojedynczo i prywatnie żadna do niego dama przystępu nie miała. Zachował albowiem ten król czystość swojego stanu nienaruszoną, przykładem od jego dworu bynajmniej nie naśladowanym. Gdy mu królowa umarła w Dreźnie na początku wojny siedmioletniej, i hrabia Brühl, minister, chcąc mu osłodzić po swojemu stan wdowczy, namówił go na polowanie, w którym się kochał August, do dóbr Brzoza zwanych, o 12 mil pod Warszawą leżących, księżny chorążyny koronnej, damy pierwszej urody wdowy, z racyi, że była urodzeniem Saska, zawsze przy dworze królewskim przesiadującej, mile zawsze od króla widzialnej, i gdy z tego pochopu rozumiał Brühl, że król incognito skosztowawszy miłości przybierze ją sobie za sekretną żonę, a na ten koniec w domu tej pani dano pokój sypialny królowi blisko pokoju sypialnego księżny, i ta, podług instrukcyi ministra, rozebrana przeszła się blisko łóżka królewskiego. Postrzegłszy ją król, spoczywający w łóżku, przy świetle błyszczącym się na kominku,

zawołał na hajduka: zamknij drzwi, niech mi tu nikt nie chodzi! Tak nie udało się ministrowi napięta dla króla przysługa. Król zaś, jakby nie wiedział, kto i dla czego przechodził się po jego pokoju, nigdy ani tej damie, ani hrabiemu Brühlowi najmniejszej o to wymówki nie uczynił. Nie mając, czy nie chcąc mieć król żadnego zatrudnienia na swojej głowie, cały czas w zimową porę przesiadywał w pokojach swoich, bawiąc się z domownikami swemi potocznymi dyskursami, a najwięcej myśliwskimi, projektując polowania, na które wyjeżdżał często, to do dóbr radziwiłłowskich, w puszcze i wielkiego zwierza obfitujących; lubił także polowanie na głusce, na ordynaryjne wyjeżdżał na wiosnę. — A że ten ptak grę swoją odprawia w głębokich lasach, do jazdy powozem niesposobnych, przesiadał się na konia, na którym dojeżdżał do stanowiska, mając idących wedle siebie hajduków mocnych, którzyby za potknięciem się konia ciężarem osoby królewskiej zwątlonego króla od upadku ratowali. Szczęścia posłużonego na tem polowaniu znakiem były pióra tego ptaka, przypięte do kapeluszków, albo czapek wszystkich osób, które królowi na tem polowaniu asystowały. Chował przy dworze swoim błazna czyli trefnisia, który go w melancholijnym humorze będącego, śmiesznymi żarcikami i kuglarskimi figlami rozrywał; i drugiego poetę, który w niemieckim języku z każdej okoliczności dowcipne i śmieszne wiersze nagle składał. Ci dwaj ludzie mieli przystęp do króla wolny każdego czasu. Assystowali mu także podczas publicznych obiadów, i kiedy w ogrodzie do tarczy strzelał. Tytuń palił mocno, a najwięcej po obiedzie, po którym przy tytoniu popijał saskie piwo tęgę i tłustę, osobliwie dla niego robione; prócz wyrażonych dopiero, miał jeszcze jedną rozrywkę nie ze wszystkim przystojną. Kazał przywłoczyć przed okna swego pałacu w miarę strzelania ścierwy zdechłych koni dla zwabienia psów. Te strzelał z wiatrówki, a bycel płatny miesiącami ubite psy codzień wieczorem wywłoczył z dziedzińca i zakładał nowe ścierwy, z gnatów ogryzionych wyczyszczając dziedziniec.

Jadał tłusto i wiele; kuchnia jego nie miała równej w Europie, tak co do wytworności potraw, jak co do wielości ich; kucharzów, kuchcików, posługaczów kuchennych, pomywaczek, liczbę do setnej dochodzącą. Toż samo było niemal i w cukierni; choć

Sam jeden obiadował, zastawiono jednak przed niego najmniej 20 potraw, a potem wety i cukry; ale zato nie jadał wieczerzy, chyba bardzo rzadko i to jaki lekki specyjalik. Wina używał mało, i to szampańskiego albo przedniego węgierskiego. Lecz za niego pili dobrze jego dworzacy. Zgoła co się tyczy stołu, ten był suty, aż do zbytku, iż wszedł w przysłowie (kiedy kto miał dobry obiad) mówić: jadłem dzisiaj jak król polski. Co schodziło z królewskiego stołu, rozchodziło się na inne stoły: kapelanów, kamerdynerów, paziów kammerlokajów, fryzjerów i innych na stół gotowy, nie na strawne służących. Oprócz czego dla wszystkich stołowników gotowano osobno regularne potrawy; schodzące zaś z królewskiego stołu, za przydatek poczęści przystawiono. Nie mogąc wszyscy przejeść takiego zbytku; przedawali potrawy całkiem nietykane do miasta, i była to obrywca kucharzy i szafarzów, pod rękę których potrawy czasem nie dane do stołu i schodzące z niego powracały. Toż samo działo się z mięsiami surowymi, z drobiazgami; toż samo z innymi ingrediencyami kuchennymi i kredensowemi, jako to: butelkami wina i piwa, z cytrynami, fruktami, świecami jarzącymi etc., bo wszystko podług regulamentu od ministra przepisanego szło podług dziennego wydziału; lecz co się z tego wydziału nie strawiło, nie powracało do spiżarni i piwnicy. Co dzień szły nowe wiktuały i trunki, o zbywających nie pytano się przez wspaniałość, za maksymę królowi wrażeń, gdzie się obracały, dla tego wszystko było przydatne na pożytek tych, którzy czem zawiadowali, albo czego dopadli; była to jakaś alegoryczna konfiskacya potraw i trunków. Można było każdego czasu dostać od królewskiego dworu świeżego pasztetu, tortu, garnituru ciast przednich, cytryn, świec jarzących, mało co upalonych, za połowę ceny takiej, jakby sprawując to sobie, albo kupując od kupców kosztowało.

Szambelan odprawujący dzienną służbę, podawszy królowi pierwszą faturę z potrawą, siadał z nim do stołu, i kto jeszcze inny z domowych, kogo król zawołał.

W dni galowe, jako to: w dzień narodzin, koronacyi królewskiej i tym podobnych, dawał król otwarte stoły dla senatorów i urzędników koronnych, do którego zasiadali za biletami herbowymi, losem ciągnionymi; jaką kto wyciągnął liczbę, takie

zasiadł miejsce, podobną liczbą do krzesła przypiętą oznaczone; pokazując król tym sposobem, że wszystkich mimo różnicę godności równo szacuje.

W dzień 3. sierpnia, dla samych tylko orderowych dawał król obiad, do którego siadali porządkiem wyżej opisanym.

Tego dnia imieniny królewskie i uroczystość orderu orła białego znaczącego, ubierali się wszyscy w suknie jednakowe, to jest: czerwoną wierzchnią, białą spodnią.

Kiedy przejeżdżał z Saksonii do Warszawy, albo z Warszawy do Saksonii, albo do Grodna na sejm, lub gdzieindziej na polowanie, czynił to pocztowcami końmi, w pomoc, którym panowie przystawiali po stacyach swoje cugi, i kto tylko miał, najmował do tej jazdy swoje konie, od których pocztmajstrowie brali na dwie mile po 5 tynfów od pary koni, a najemnym płacili z tego po 2 szóstaki na milę od jednego konia, i tak wszyscy znaczne zyski z jazdy królewskiej ciągnęli. Postylioni brali tryngieltu po 3 złote; ci co smarowali powozy, za jedno smarowanie tynfa 1; zgoła, nikt dla króla nogą ani ręką nie ruszył, bez dobrej natychmiast zapłaty. Stanowiska w podróży do Saksonii i ztamtąd, kiedy jechał na Wrocław, to jedno było w Lubochui, drugie w Sokolnikach. Kiedy na Poznań, to w Kleczowie, w których miejscach były pobudowane dla niego pałace, i przy nich utrzymywani kosztem jego murgrabiowie, a po śmierci jego też pałace ze wszystkimi meblami dostały się possessorom dóbr, w których były zbudowane.

Lubił też król strzelanie do tarczy, na którą zabawę o kilkakaset kroków od pałacu odległą, nosili go hajducy w lektyce na trzy staje po dwóch rozstawieni szybko, choć z ciężarem nieladajakim, cetnarowej osoby królewskiej, nogi zbierający; po obu stronach lektyki biegli paziowie, szambelan i oficer; a za lektyką lokaje, służbę dniową u króla trzymający. Tuż za królem w drugiej lektyce tymże sposobem niesiono ministra, hrabiego Brylla. To strzelanie zaczynało się o godzinie czwartej po południu, i trwało do godziny szóstej przez jeden miesiąc maj. Do którego strzelania wzywał król niektórych senatorów i urzędników koronnych orderowych, którzy się ofiarowali do tej zabawy królowi, byli zapisani w katalog, i podług tego katalogu byli przywoły-

wani do strzelania. Mający strzelić, wchodził do strzelnicy, o 300 kroków od tarczy odległej, gdzie mu strzelec królewski podawał sztucer nabity i odbierał wystrzelony; kto zaś nie chciał strzelać z sztucera królewskiego, wolno mu było strzelać z własnego, od swego strzelca nabitego. Za każdym wystrzeleniem, laufer ubrany w togę kitajkową czerwoną, wybiegał z zatarczy z dołu, dla siebie za nią wykopanego, i na tabliczce białej okrągłej, pokazał czarno obmalowany numer taki, jaki kto w tarczy ustrzelił; jeżeli zaś kto wcale tarczy chybił, obiegił ją trzy razy do koła. Poeta królewski za każdym strzeleniem na pochwałę strzelającego, albo na żart z niego powiedział parę wierszy niemieckich. Błazen zaś ciągle podczas tego strzelania różne figle stroił, albo z drugim nadwornym którego pana błaznem, w czuby i zapasy dla rozrywki królewskiej chodził. Gdy się kończył miesiąc strzelania, rozdawał król dziesięć premiów między tych, którzy się najlepiej popisywali; mniej zręcznych pominawszy. Te premia składały się z numizmatów różnego waloru złotych, albo sztuk porcelanowych. Nie było obowiązkiem wpisywum w katalog, każdego dnia znajdować się na strzelaniu, wolno było czasem niebyć; przez przypodobanie się jednak królowi, rzadko który opuścił bytność swoją. Miły widok króla wspaniałego i wejrzenia wesołego, zwabiał liczne goście obojga płci z osób dystyngowanych, oprócz tych, którzy należeli do strzelania. Niewypowiedzianą dobroć tego króla, ukazać może czytelnikowi następujący wypadek: gdy razu jednego w Piotrkowie wyrócił go z królową postyilion, tak, iż oboje jedno przez drugie wytoczyli się z karety na bruk, i ze strachu uciekać począł, złapanego przez ułanów, król przed siebie przyprowadzić, i rozśmiawszy się do niego, oraz dawszy mu za tę sztukę dukata jednego, wsiąść na konia i jechać dalej kazał.

Kochał się także ten król wiele w orkiestrze czyli w kapeli, do której dobierano wirtuozów, śpiewaków i śpiewaczek w całej Europie najslawniejszych. Ta orkiestra grała często królowi na jego pokojach, w dni galowe po kościołach, w których się król na nabożeństwie znajdował, i na operach, dobierając do siebie na wspomniane opery kapele różnych panów, mianowicie Wielhorskiego, kuchmistrza litewskiego i księcia Czartoryskiego, kanclerza w. lit. tak, iż liczba muzykantów grających operę, przenosiła sto osób.

Te opery wielkie odprawiały się dwa razy w tydzień, we wtorek i w piątek; a lubo dla wielkiego kosztu w odmianie, jedną operę grano przez pół roku, po staremu król bywał na każdej punktualnie, nie tęskniąc sobie w widoku jednej półrocznej reprezentacyi. Siedział w łoży nieporuszenie przez trzy godziny, a czasem i dłużej trwającej opery. I gdy widział dom opery nie napełniony spektatorem, dziwował się gustowi polskiemu, iż się nie ubiega do widzenia rzeczy tak wiele delectującej oko i ucho, darmo, to jest bezpłatnie, której widzenie w innych krajach lud najpospolitszy opłacać nie żałuje. Trzeba bowiem wiedzieć, iż te opery zawsze darmo dawane były. Podczas sejmu lub innych zjazdów bez biletów dla wszystkich jakiegokolwiek gatunku ludzi.

Nie miała Polska i nie będzie miała tak dobrego, tak wspańskiego i tak hojnego króla, jak miała Augusta III, a oraz tak nieszczęśliwego do Polaków, iż mu nie dobrego dla kraju (choć dusznie tego pragnął) zrobić nie dozwolili, rwiąc sejmy ciągle, a wszystkę winę nieładu i nierządu ztąd pochodzącego, na niewinnego króla składając, naostatek familia Czartoryskich gdy przez fakeye przewrotne swoje i dumne ohydziła go przed narodem po większej części zwiedzionym, panowie Augusta III. detronizować postanowili, gdyby go śmierć przed tym zamachem wściekłym, a nawet względem dworów obcych nierozumnie przedsięwziętym, nie była uchwaliła. Bo August urodzony księżciem dziedzicznym saskim, skoligowany z cesarzem niemieckim i innymi królami europejskimi, miał więcej reputacyi w całej Europie, wiadomej przyczyn nierządu polskiego, niż jeden kanclerz Czartoryski, głowa przewrotna swojej familii, który u carowej rossyjskiej pracował o zepchnięcie króla z tronu, a osadzenie na nim swego synowca Adama, generała ziem podolskich, na czem tak by się był zawiódł po detronizacyi Augusta, jak się zawiódł w tem przedsięwzięciu po śmierci jego, jak się niżej da widzieć.

Panował August nad Polską lat 30, godzin wspomnienia słodkiego i pamięci nieśmiertelnej.

§ 16.

O trybunale i o zaczętem bezkrólewiu.

Dzień października, to jest pierwszy poniedziałek po święcie tego Franciszka według dawnych praw polskich, był dniem zaczęcia trybunału piotrkowskiego, a oraz tenże dzień miał być zaczęciem bezkrólewia. Sejmiki deputackie po wszystkich województwach pod wrzawą i bitwą odbyte, uwiadomiły tak partya dworską, jako też partya Czartoryskich, iż zaczęcie trybunału musi być braterską po dawnemu, a obywatelską po terażniejszymu zowiąc, krwią oblane. Dla tego tak partye dworska na utrzymanie, jako też partya Czartoryskich na zerwanie jego znaczne siły żołnierstwa nadwornego i szlachty do Piotrkowa ściągnęły. Czyby się był pomocniony trybunał przemocą partyi dworskiej utrzymał, czyby się był przemocą partyi Czartoryskich zerwał, wszystkoby wyszło na jedno, boby się tak pierwsze jak drugie stać nie mogło inaczej, tylko przez gwałt mocniejszej partyi. Czartoryscy zaś udecydowali u siebie od tego gwałtu zacząć bezkrólewie, rozrucić manifesta po kraju, że król kraj opuścił, że niebytność jego w kraju przyczyną jest wszelkich gwałtów i zamieszania między obywatelami. Że panowie przychylni dworowi i od niego faworyzowani, przywłaszczyli sobie moc nad resztą obywatelów wynosząc do funkcyi deputackiej przez moc i potęgę swoje kreatury, a spychając sobie nielubnych, choćby najpoczciwszych. Że takim bezprawiom kładąc oni tamę ile możności (to jest Czartoryscy) musieli się wziąć do oręża. Że nakoniec, nie widząc innego sposobu do wydzwignienia ojczyzny z stanu powszechnego zamieszania i ucisku, przymuszeni zostali wypowiedzieć królowi Imci posłuszeństwo, podać tron za wakujący i poszukać do niego kandydata z pomiędzy rodaków, któryby znając prawa polskie geniusz narodu, mieszkając pomiędzy nimi i dozierając steru rządu, z własnej stolicy, nie o granicę, zepsute rzeczy dobra publicznego naprawić potrafił.

Takie było ułożenie Czartożyskich, i gdy się nazajutrz partye wprowadzone spotkać miały, w wigilią wieczorem nadbiegł kuryer

z Drezna, donoszący, że król umarł. Czartoryscy kontenci, że się im zdarzyło samo przez się to, co oni przez ostatnie środki zrobić chcieli. Potoccy, czyli partya dworska, nie mogąc trybunału utrzymować, jako nie mającego waloru i egzystencyi po śmierci królewskiej, po której, według praw kardynalnych państwa ustają wszelkie władze sądownicze dawne, a nastają sądy kapturowe do spraw uczynkowych, po powiatach dla utrzymania spokojności publicznej; rozjechali się wszyscy z Piotrkowa. ¹⁷⁾

Stanisław Poniatowski, stolnik naówczas litewski, będący w Piotrkowie, co tylko usłyszał o śmierci królewskiej, natychmiast pospieszył pocztą do Petersburga, wyprawiony tam od familii, ażeby coprędzej nim się kto inny odezwie, ubiegł koronę dla Adama Czartoryskiego, generała ziem podolskich. Lecz Katarzyna II., carowa rossyjska, nie przyjąwszy podanego Adama, mało znanego i nie wiele w jej umyśle znaczącego — ofiarowała zaraz w pierwszej konfederacyi jemu koronę polską z tym nakładem, iż, jeżeli go naród i familia Czartoryskich nie akceptowała, tedy o innym pomyśli dla Polski królu, nie Adamie. Poniatowski więc jakoby niechęący, przyjął mile carowy obietnicę, z którą, powróciwszy do kraju i doniosłszy ją Czartoryskim, srodze takim sprawunkiem interesu zmartwionym i rozgniewanym, ledwo nie upadł zupełnie na nadziei swojej. Właśnie albowiem pod ten czas odezwał się o koronę polską do pryncypalniejszych panów polskich i litewskich, elektor saski, syn Augnsta III., który z urodzenia nie miał władzy w nogach, lecz za to był mocny w rozum, przez który wyrobił sobie wsparcie u zagranicznych dworów. Carowa nawet, lubo dała Poniatowskiemu przyrzeczenie, że go utrzyma królem, gdy jednak odebrała listy od elektora saskiego, wzywające jej łaski zarekomendowania go Polakom i dopomożenia mu do tronu, poczęła się nachylać na jego stronę; dała do zrozumienia Poniatowskiemu, iż lubo uprzedzona przyrzekła mu sprzyjać; silnemi jednak interesowaniami się innych dworów za elektorem, musieli się skłonić na jego stronę; łaskę swoją tymczasem dla Poniatowskiego, do drugiego zawakowania tronu polskiego odłożywszy, które, iż nie długo nastąpi, wnosić można z słabego elektora kaleki.

Czartoryscy, urażeni na Poniatowskiego, za oszusta poczytanego, chwycili się elektora, któremu się niemal wszyscy panowie

nradowali polscy, jedni z przywiązania do domu saskiego, drudzy z nienawiści do Czartoryskich, nie wiedząc o tajemnicy, iż sami Czartoryscy ubolewali na to, iż Poniatowskiemu, nie swemu Adamowi, swojemi skarbami, swojemi siłami i swemi rozumami drogę do tronu uprzętać mieli.

Lecz na nieszczęście Polski, elektor saski, uczyniwszy poprzednicze kroki do tronu polskiego, zachorował 15. grudnia na ospę, z której 17. tegoż miesiąca, roku 1763, z tym się pożegnał światem.

Po śmierci elektora nikt się ani z domu saskiego, ani z innych zagranicznych o polską koronę nie odezwał. Zaczem Poniatowski, pozbywszy się tak mocnego, jakim był elektor saski, rywała, całą protekcją carowy rosyjskiej opanował. Czartoryscy, widząc, iż ich Adam, czyli oni dla Adama nie znajdują w żadnej postronnej potencji względu, nie chcąc też z domu swego wypuścić korony, chociaż nie na tę głowę, na którą sobie życzyli spadającej, chociaż z boleścią serca, przystali na Poniatowskiego, wymówiwszy sobie to u niego, iż, zostawszy królem, będzie we wszystkim rady księcia kanclerza, jako głowy familii, słuchał, i że wakanse za rekomendacyami onej szczególnie, i zezwoleniem będzie rozdawał. Na co Poniatowski, nie targując się, chętnie przystał, acz wkrótce, po dostąpieniu tronu, dependencyą taką z siebie zrzucił. Cała tedy familia Czartoryskich z przyjaciółmi swymi chwyciła się wniesienia na tron Poniatowskiego, służyła do tak wysokiej promocyi radą, siłą i pieniędzmi, bo on sam z siebie był ubogi; nie miał więcej rocznej intraty z ojczyściej substancyi, jak 50 tysięcy, co w konkurencyi o koronę było prawie niczem. Kanclerz rozporządzał wszystkie środki polityczne, które i przyszły król i przyjaciele familii z osobliwszą sprawnością i posłuszeństwem, jak gdyby w rządzie monarchicznym egzekwowali. Wojewoda ruski dodawał pieniędzy na wszelkie potrzeby, Jędrzej, Poniatowski, brat Stanisława rodzony, generał austriacki w trybie wojennym z młodości lat wyćwiczony, kommanderował całą siłą zbrojną, tak iż wszystkie orszaki żołnierskie różnych panów i panków sprzyjających familii, największe i najmniejsze, nawet od kilku ułanów lub kozaków, od swoich panów względnie konsensowane i płatne, od jego ordynansów dependowały. Przydać do

tego należy pięć tysięcy wojska rossyjskiego, przysłanego tymczasem od carowej, która acz miała swego kommandanta, ten jednak stósował się we wszystkim do woli i rekwizycyi familii, a familia do rady jednej głowy swojej, to jest księżęcia kanclerza. Dla tego rzeczy wszystkie w tej partyi szły porządnie, sprawnie i skutecznie.

Przeciwnym sposobem partya niegdyś dworska, a w czasie bezkrólewia saską zwana, lubo była daleko większa od pierwszej, nie miała atoli dwóch rzeczy najpotrzebniejszych: jedności i celu, jedności względem operacyi, celu względem kandydata, jako się niżej da widzieć.

Księżę, biskup krakowski, Sołtyk, chciał rządzić wszystkimi operacyami i miał po temu głowę, tylko że pyszną, a to sprzeciwiało się dumie świeckich magnatów, aby rozporządzeniom jednego księdza, ile między nimi wszystkimi najdumniejszego podlegać mieli.

Jan Klemens Branicki, hetman wielki koronny, mając wojska komputowe, to jest, rzptej, do kilkunastu tysięcy pod ten czas liczone pod swemi ordynansami, mógłby był stać się wodzem całej partyi saskiej, i w niwecz obrócić zamiary przeciwne: ile gdy cesarzowa więcej wojska nad wyżej wspomniane 5000 dać nie postanowiła żądając wprawdzie od Polaków, aby Poniatowskiego królem obrali, lecz nie chcąc go uporczywie utrzymywać, gdyby byli Polacy te pierwsze jej posiłki złamali, i z domu saskiego króla sobie obrać uwzięli się.

Lecz Branicki, jedno że był stary, do niewczasów rewolucyjnych nie zdatny; drugie, że nim rządzili jego nadworni konsyliarze, Starzyński, sekretarz i Węgierski, koniuszy; a tych znowu nakręcał Mokronowski, starosta ciechanowski, przyjaciel żony hetmańskiej, a siostry rodzonej Poniatowskiego konkurenta do tronu; dla tych przyczyn hetman starzec wahał się w doradzanych od kogo innego przedsięwzięciach, burząc tylko w pokoju na Poniatowskiego, i grożąc mu, iż nigdy na jego elekcyą nie pozwoli.

Księżę Karol Radziwiłł, wojewoda wileński, miał do sześć tysięcy wojska swego regularnego; sprowadził je do Warszawy, rozlokował po kątach pałacu swego i po domach nadwiślańskich, do swojej jurysdykcyi należących, i na tem przestał.

Salezy Potocki, wojewoda kijowski, przywiózł z sobą także do Warszawy z jaki tysiąc i drugi, nadwornej milicyi i kozaków, i także po kątach jak pierwszy pokrył. A zjechawszy się ci pryncypałowie najczęściej do hetmana Branickiego, naradzali się, jak mają legalnie oprzeć się Poniatowskiemu na sejmie konwokacyjnym, gdy się odezwie z pretensją do korony: a gdyby opozycya legalna nie pomogła, toż dopiero otwartą siłą uderzyć na partyą familii, Poniatowskiego złapać, łeb mu uciąć, familiją i z adherentami, za zdrajców ojczyzny ogłosić, z kraju wywołać, dobra pokonfiskować, z urzędów pospychać i dopiero o kandydacie do tronu pomyśleć.

Tym książę biskup krakowski i biskup kamieniecki, Krasinski, z hetmanem, chcieli mieć jednego s synów pozostałych Augusta III, to jest: albo Królewicza Ksawerego, albo Królewicza Karola.

Radziwiłł z Potockim i innymi drobniejszymi, w przypadku nieakceptowania pierwszych dwóch, od dworów postronnych, ani żadnego cudzoziemca, tylko koniecznie Piasta, kładli ją na głowę Branickiemu. Ten też podchlebiając sobie, iż dla wieku podeszłego krótko przemieniające panowanie jego nie miałoby wielkiej przeszkody, obojętnie miał się ku saskim kandydatom, którzy z swojej strony bynajmniej się z pretensją swoją do tronu polskiego nie nagłaszały; z tą jednak chęcią swoją, Brauicki się nie wydawał, tylko mile przyjmował, gdy go przyjaciele ze wszystkich Polaków najgodniejszym tronu uznawali.

Należy tu jeszcze wspomnieć o dwóch konkurentach, którzy się przez swoich szachrów do korony rekomendowali. A ci byli: Lubomirski, wojewoda czernichowski, i Jabłonowski, wojewoda poznański; lecz o tych dwóch mało kto pomyślił.

Tu mi wypada stanąć z dalszym opisem bezkrólewia, a obrócić pióro do nowego przypadku w kraju zdarzonego.

§ 2.

O Paczkowskim rotmistrzu pruskim.

Kiedy panowie polscy zatrudniali się przyszłą elekcyą, Fryderyk II., król pruski, chcąc sobie nagrodzić szkody podczas wojny siedmioletniej od chłopów polskich z furami do Szląska, przez Moskali zajętych, i na wspólnie z kozakami tenże Szląsk rabujących poniesione, wysłał do Wielkiej-Polski, Paczkowskiego, rotmistrza, w 600 koni husarskich, pod pretekstem szukania zbiegłych poddanych pruskich, i dania protekcyi uciemiężonym od panów swoich poddanym Niemcom, w krajach polskich osiadłym. Ten Paczkowski ulokował się w Poznaniu, bynajmniej nie zważając, iż tam stał garnizon polski, regiment generała Skórczewskiego. Ztamtąd najpierwszą uczynił rekwizycyą do panów tych, w których dobrach znajdowali się Niemcy, aby mu, jako zbiegli z państw pruskich, natychmiast z całym majątkiem ich wydani byli. Który z panów pobiegł do Poznania, dla usprawiedliwienia się, tego Paczkowski przytrzymał w areszcie; który nie pobiegł, posłał mu kilku huzarów, którzy go w jego własnym domu aresztowali póty, póki ludzi z całym majątkiem żądanym nie wydał, i pieniędzy z pretensyami wylikwidowanemi nie zapłacił; kto był uparty, dręczyli go huzarowie różnemi przykrościami. Gdy i to rychłej zapłaty nie sprawowało, odesłał takowych do Drezdenka, miasta blisko granic polskich w Brandenburgii, gdzie niektórzy nawet w kajdanach, aż do zapłacenia co do szeląga wykalkulowanych przez Paczkowskiego pretensyj, trzymali byli. Gdy się ta Paczkowskiego protekcyja rozgłosiła po kraju, zbiegali się do Paczkowskiego hurmem chłopci w protekcyą. Ten dawszy czasem niektórym cokolwiek z wydartych na panu pieniędzy, do Szląska, jakoby na osadę posyłał, czasem opatrzonych paszportem, jakoby żelaznym listem, wiekuiście protegować ich mającym, na cztery wiatry puszczał. Rzecz podziwienia godna, najprzód: iż pod taką obłudną protekcyą ubiegali się nawet i szlachta, między sobą jakie zawikłania prawne lub krzywdy mający; powtóre: że takiej despotycznej absolutności obcego żołnierza nikt się nie oparł, a na-

wet nie spytał się Paczkowskiego, jakim prawem w cudzym kraju grassuje. Jeden generał Skórczewski, przybiegłszy do Poznania, zapytał się Paczkowskiego, za czym ordynansem wszedł tu; a że to stało się na wychodzie, odpowiedział Paczkowski: iż o to należało go się spytać, kiedy wchodził, nie teraz, kiedy wychodzi. I tak grassując tym sposobem po Wielkiej Polsce blisko dwóch miesięcy, zdarł z Polaków kilka milionów i wyszedł z nimi spokojnie i bezpiecznie. Druga taka komenda była wysłana do pruskich województw, lecz iż mi się nie zdarzyło słyszeć o jej dziełach, przeto nic szczególnego o niej nie piszę. Jeden tylko jeszcze przypadek o Paczkowskim kładę: w dobrach Ludomy zwanych, 4 mil za Poznaniem leżących, od lat kilkunastu przed Paczkowskim osiadł jeden Niemiec z Brandenburgii. Temu zadłużonemu na karczynie, pan wziął krowę, którą potem wiley zjedli. Jak wziął Paczkowski rachować od tej krowy pacht i przychowek, a od przychowku znówu przychowek i pacht, wyrachował punktualnie przez te lata, przez które krowa po zabranii żyła, cztery tysiące pięćset osmdziesiąt złotych polskich; z osobliwszej łaski nie rachując mięsa i skóry przez wilka zjedzonej. Gdy Łubiński, prymas, na gęste skargi i nalegania panów i szlachty, jako głowa najwyższa w kraju podczas bezkrólewia, napisał do króla pruskiego o tych eksorbitaneyach Paczkowskiego, odpisał ten monarcha, iż nie wie o niezem i że natychmiast posyła ordynans Paczkowskiemu, aby wyszedł z Polski; że uczyni surową indagacyą z niego i ukarze go podług przewinienia, dodawszy na postscriptum, iż mogliby Polacy nie skarżyć się o takie bagatele, gdy kraj jego podczas wojny daleko większe od Polaków poniósł krzywdy. Wkrótce potem Paczkowski został pułkownikiem. Gdy zaś w klasztorze trzebnickim, mil dwie pod Wrocławiem zawakowało przełożęństwo i między kandydatami położona była Paczkowska; król ją uczynił ksienią, rzekłszy: niech tak będzie, to imię dobrze mi się zasłużyło.

§ 3.

O sejmie konwokacyjnym 1764.

Przed tym sejmem za uniwersałami prymasowskiemi, odprawiły się sejmiki poselskie po ziemiach i powiatach, i wszędzie niemal były rozdwojone: w jednym kole partya Czartoryskich obierała swych posłów; w drugim partya saska swoich. W wielu także powiatach sejmiki zerwane zostały, oblawszy się krwią braterską.

Sejm konwokacyjny zaczął się dnia 7. maja roku 1764 w Warszawie. Familia Czartoryskich zaraz od rana napełniła ludźmi swymi nadwornymi, całą wyższą kondygnacją zamkową, z wszystkiemi wschodami i korytarzami, do izby poselskiej prowadzącemi wolny przystęp senatorom do izby senatorskiej zostawwszy, do izby poselskiej nikogo przed czasem zaczęcia sejmku nie wpuszczając. Porozstawiano mocne pikiety po publicznych ulicach, a nawet kamienicach, i pałacu pod blachą zwanym, do koła zamku, z ludzi nadwornych, familii i żołnierzy rosyjskich konnych i pieszych; za miastem zaś po wszystkich traktach prowadzących do Warszawy, stały pod namiotami dywizye rosyjskie, z wyrzucowanemi ku miastu i z zapalonymi lontami. W pałacach także książęcia kanclerza, książęcia wojewody ruskiego i stolnika litewskiego, przyszłego króla, było pełno żołnierstwa. Dziury nawet w parkanie otaczającym dziedziniec tego ostatniego, były do strzelania powycinane tak, iż postać powierzchownej rzeczy wydawała przygotowanie do bitwy nie do sejmku.

Przeciwna zaś strona, to jest, partya saska, zjechawszy się do pałacu Branickiego, hetmana, na Podwalu, blisko zamku leżącego, radziła w pokojach, co miała czynić przeciw tak zuchwałym gwałtownym zamachom? Niebezpieczno zdawało się im mieszać się z partyą, na wszelkie bezprawia odważną, i wchodzić w obrady duchem przemocy tchnące; przeto postanowili ten sejm zerwać. A do takiego czynu nie potrzeba było podług dawnego stylu wielkiej liczby tylko jednego posła, któryby zawołał: niemasz

zgody na sejm! więc w tym zamiarze wyprawili Jędrzeja Mokronowskiego, starostę i posła ciechanowskiego, na oko swego, w sercu zaś familii przyjaciela, jako się wyżej rzekło, sami zaś zostali w pałacu czekając ułożonym dawnym sposobem zerwania sejmu, którego się w nowej wcale zakreślonej formie nie doczekali.

Zaczęcie tego sejmu, acz gwałtownego, poprzedziło zwyczajne nabożeństwo w kościele farnym świętego Jana, na którym znajdowało się najwięcej osób nieinteresownych do żadnej strony, i senatorów, którzy mieli dla siebie otwartą senatorską izbę, do tej po skończonej mszy o Duchu świętym, poszli za prymasem i zasiedli miejsca swoje. Poselska zaś izba żołnierzem (jako się wyżej wspomniało) obwarowana, czekała na swoich panów próżna. Ci do niej przybyli, idąc marszem żołnierskim piechotą, z pałacu księcia wojewody ruskiego, otoczeni przyjaciółmi i dworskimi ludźmi, uzbrojonymi w łosie kaftany, w czapki drutami żelaznymi przesywane, w pistolety na tasakach, w pałasze i w rękawice łosie z karwaszami po łokcie długimi, mając u czapek i u kapełuszy kokardy ze wstążek koloru czerwonego, białego i zielonego. Z partyi hetmańskiej nie wszedł nikt do izby poselskiej, tylko jeden Mokronowski i Małachowski, krajeży koronny, marszałek starej laski, przez kilka poprzednich sejmów zerwanych, ciągle piastowanej.

Nie zachowali tego razu porządku przez ostatnie senatus consilium przepisane, aby arbitrowie do cyrkułu poselskiego nie wchodzili, bo cała partya Czartoryskich, tak jak szła na zamek, wewaliła się w cyrkuł pomieniony. A że ten nie mógł objąć tak licznego zbioru, więc drudzy assystenci i partyzanci familii udali się na ganki i łoże w izbie poselskiej podług rezolucyi wspomnianego senatus consilium porobione, na których gankach prócz dopiero wspomnianych partyzantów, było pełno osób nie interesowanych do żadnej strony, dla przypatrzenia się sejmowi zebranych.

Skoro się ruch wchodzących uspokoił, zawołał ktoś od piszącego tę historiją niepostrzeżony: Mci Panie marszałku, prosimy o zagajenie sejmu. Na co odezwał się Mokronowski: Nie masz zgody na zagajenie sejmu! Krzyknęło kilkunastu: co za racya? Na to Mokronowski: Rossya na karku; jestem poseł, mam

liberum veto. Ledwo domówił tej krótkiej perory, kiedy ułani familli u drzwi stojący porwali się do szabel, rozumiejąc, że ksiązę strażnik koronny Lubomirski, i ksiązę Adam Czartoryski generał podolski, kiwając ku nim rękami w górę podniesionemi, ten im znak na dobyte onych dali. Ci zaś dla tego kiwali, żeby izbę poselską zamknęli, gdy taki rozkaz ustny dla wielkiej wszczętej w tym punkcie wrzawy nie mógł być od ułanów usłyszany. Skoro w izbie postrzeżono ułanów przy drzwiach z dobytymi pałaszami, natychmiast cała izba tak w kole poselskiem jako i po gankach i łóżach porwała się do szabel, które dobyte w mgnieniu oka błysnęły po całym zamku, po wszystkich kurytarzach, lubo samo nie wiedzieli na kogo, bo z przeciwnej strony nie było żadnej forsy.

Ten tumult ciągnął się aż na ulice, na których porozstawiane pikiety poczęły się zbiegać ku zamkowi. Wielu z arbitrów nie mających do żadnej strony interesu, poczęło uciekać hurmem z poselskiej izby, kalecząc się o szable dobyte, naktóre strachem przejęci oślep lecieli.

Senatorowie takim tumultem niespodziewanym przestraszeni, uciekli z senatu, poodbiegłszy czapek, kapeluszków, nałamawszy szabel, szpad i lasek, na obrywawszy na sobie sukien i nie czekając na karety, pieszo z zamku wraz z pospółstwem uciekając.

Ledwo to zamięszanie uspokoiłi sprawcy jego, acz niechęć ksiązę strażnik z księciem Adamem, aliści powstało drugie, na krajczego Małachowskiego, sejmu tak gwałtownego zagać niechęcego; lecz to drugie ponieważ tylko od niektórych dobytciem szabel sprawione, w punkcie było od starszych głów fakeją prowadzących uskromione. Poznał Małachowski, iż tu już liberum veto nic nie znaczy; Mokronowski zaś jako skryty przyjaciel familli dobrze wiedział, co ma nastąpić dalej; więc obydwu pomówiwszy do ucha z księciem strażnikiem i księciem Adamem, wyszli z izby poselskiej, wyprowadzeni od nich dla bezpieczeństwa aż do ostatnich schodów. Małachowski wyszedł z laską i z protestacją o gwałt wolności, lecz tej protestacyi nie miał gdzie zapisać, bo kancelarye, w których zwyczajnie manifesta przeciw sejmom czyniono, były zamknięte i żołnierzem obwarowane.

Po wyjściu tych dwóch z poselskiej izby i uśmierzeniu wrzawy, Kossowski, starosta i poseł sieradzki, kolega drugi Małachowskiego, zagaiwszy krótką mową sesję sejmową, dał głos w początku wotowania na marszałka województwu krakowskiemu, którym marszałkiem jednostajnymi głosami obrany został książę Adam Czartoryski. To gdy się działo w izbie poselskiej, doszedł fałszywy odgłos do Branickiego, hetmana w. kor. w swoim pałacu z przyjacielami będącego, że się już rąbią w poselskiej izbie. Hetman coprędzej kazał bramy pałacowe zamknąć i wartom do broni stanąć. Strach opanował wszystkich tak dalece, iż się nie zreflektowali nad fałszem wiadomości, gdy w izbie poselskiej nie było nikogo z przeciwnej partyi, z którymy się rąbać przyszło, a na jednego Mokronowskiego, drugiego Małachowskiego, dobywać tysięcznych szabel za wieleby było, których gdyby się przy swoim: niepozwalam, opierać chcieli, wypchnąć za drzwi dosyć by było.

Po obraniu marszałka sesya odłożona została do dnia następującego. Nazajutrz partya saska postanowiła wyjechać z Warszawy i do nadwornego swego wojska przy sobie będącego, ściągawszy za ordynansami hetmańskimi wojsko rzeeczypospolitej po kraju leżące, gdzie indziej założyć sejm convocationis. Zaraz tedy z rana ruszyły najpierwsze wozy hetmańskie krakowskiem przedmieściem ku Ujazdowi, lecz gdy od Rossyi, stojącym na tym trakcie, zatrzymane zostały, postanowiła wspomniona partya przedrzeć się gwałtem przez obóz rossyjski, do którego obozu śpieszyły rotty nadworne familii, szykując się do bitwy, a na ich czele z jednej strony rogatki stanął na koniu książę Kazimierz Poniatowski, podkomorzy koronny, najstarszy między bracią Poniatowskimi, po drugiej stronie drugi brat młodszy Jędrzej Poniatowski, generał austryacki i wódz i komendant ogólny nadwornego żołnierstwa partyi swojej familii. Lecz książę, kanclerz litewski co tylko usłyszał, że Branicki, hetman i książę Radziwiłł z innymi swojej partyi, zabierają się, choćby gwałtem wyjechać z Warszawy; z radością przysłał do Poniatowskiego generała, rozkaz, aby im podróży nie tamować. Zaraz tedy szyki rossyjskie i nadworne familii, przerzynając drogę, rozstąpiły się na boki, a partya saska zaczęła maszerować. Najprzód owe zatrzymane wozy, za niemi dywizye konne i piesze, po nich następowała kareta sześciokonna otwarta, w której siedzieli hetman

Branicki, wojewoda kijowski Potocki, ksiązę Radziwiłł, podkomorzy litewski. Tę karetę otaczali żołnierze konni po obu stronach, na koźle przed nim siedziało dwóch strzelców ze sztuccami, za karetą z takimi sztuccami drugich dwóch strzelców klęczało tyłem do karety, na stopniach u drzwi karecianych, stało po dwóch takichże, a raczej wisiało strzelców, trzymając się jedną ręką karety, a w drugiej mając sztuciec złożony do wystrzału z odwiedzionym kurkiem. Nie wiem, w coby się był obrócił ten glejt kareciany, gdyby była do niego wypaliła choć jedna rossyjska puszką. Ksiązę Radziwiłł, wojewoda pijany na fantazyą, mijając Poniatowskich, szarpał się w karecie i wytrząsał ręką ku podkomorzemu. Ten zaś uśmiechał się na takie głupstwo, stojąc spokojnie na koniu. Za taką karetą szły inne z panami, opasane z obu stron żołnierstwem, dalej rozmaite wozy z czeladzią i rzeczami. Na ostatku maszerowały dwa pułki radziwiłłowskie konne. Wszystko to przewaliło się środkiem obozu rossyjskiego i milicyi nadwornej familii, bez najmniejszej zaczepki, lubo przy daleko większej sile, mogliby byli dobrą sprawą rządzeni, znieść partyą familii, nierównie od swojej mniejszą.

Skoro się pozbyła z Warszawy przeciwników swoich familia, rozpoczęli sejm. Nie przyjęli do niego żadnego posła, któryby obrany był na sejmiku, nie w ich kole, ale w przeciwnem. Odebrali Bielińskiemu, marszałkowi wielkiemu koronnemu jurysdykcyę i chorągiew węgierską, tej lasce dawnem prawem służąca, a z skarbu rzeczypospolitej płatną, za to, iż nie dał do izby poselskiej i senatorskiej na wartę tychże Węgrów, lubo według dawnego zwyczaju i prawa, dać był powinien. Nie dał zaś dla tego, iż był przyjacielem partyi saskiej, iż izba poselska i cały zamek, wprzód były obwarowane żołnierstwem nadwornej familii (jako masz wyżej), nim nadeszła godzina zaciągnięcia pomienionej warty węgierskiej, która chcąc sobie uczynić rum, musiałaby się przedziierać przez owe rotty nadworne, a tak mogłaby była wszcząć bitwę, mimo woli partyi saskiej. Nie mogąc zatem dla wyrażonej przyczyny pierwszego dnia postawić warty swojej, nie chciał jej dać drugiego, poczytując ten sejm za taki, jakim był w samej rzeczy, to jest gwałtowny i bezprawny. Przeciwnie zaś sejm mając moc i ważność w swoich rękach, osądził marszałka za nieposłusznego,

wyzuł go wyrokiem swoim z wszelkiej władzy i oddał ją wraz z chorągwią węgierską Ogińskiemu, marszałkowi wielkiemu litewskiemu, człowiekowi prócz wysokiego imienia, żadnych talentów niemającemu, a przeto ze wszystkim rozkazom familii powolnemu.

Bieliński, marszałek wielki koronny, wyzuty z władzy, wyjechał w kilka dni potem do dóbr swoich Otwocka, w których wkrótce ile stary, umarł.

Pozbywszy się familii z Warszawy wszelkich przeszkód osobistych, postępowała w interesach publicznych, podług plany ułożonej od księżęcia kanclerza litewskiego, to jest, opanowania całej władzy cywilnej; obróciła sejm zaczęty, który powinien był być wolny, w sejm konfederacki, w jakim sejmie nie ma miejsca liberum veto, ale pluralitas, ta zaś pluralitas była cała za familią; potem mocą tej pluralitatis, odebrała władzę hetmanom obiema koronnym nad wojskiem, uczyniwszy regimentarzem generalnym nad temże wojskiem księcia Augusta Czartoryskiego, wojewodę ruskiego.

Masalski, hetman wielki litewski, że się trzymał partyi Czartoryskich, przeto wyrokiem sejmu ocalał przy władzy swojej. W konstytucyi odbierającej władzę hetmanom koronnym, jakoby dla wolności w ręku jednego obywatela niebezpieczną, dołożyli ten paragraf: że ponieważ hetman wielki litewski, statecznie trwa przy rzeczypospolitej znajdując się obecnie na sejmie, przeto go w całości przy prerogatywach jego zachowujemy.

Nowy regimentarz koronny, wojewoda ruski, wydał uniwersały do wojska oznajmujące, iż odtąd nie do hetmańskiej, lecz do jego władzy należeć i jemu posłusznym być ma. Tym zaś regimentom i chorągwiom, które za Branickim hetmanem pociągly, wydał surowe ordynanse, aby natychmiast opuściwszy go, stawały pod Warszawą, dla odebrania nowych ordynansów.

Co gdy lekeye od wojska ważne było, wyprawiono za niemi podjazdy rossyjskie i nadworne familii, lecz te nie znalazły w kupie owej partyi saskiej, która wyszła z Warszawy. Zaraz za Piasiecznem 3 mile od Warszawy, książę Radziwiłł z wojskiem swoim odciągnął ku Litwie dla zastąpienia dóbr swoich od najazdów rossyjskich, nieomylnie (jako się niżej pokaże) spodziewanych. Potocki wojewoda kijowski dumny w spokojnym czasie, tchórz w niebezpieczeństwie, porzucił także hetmana, pobięł coprędeż

do dóbr swoich na Ruś, usiadł w nich spokojnie, z kąd pisał pokornie do rodziny, iż gotów jest uznać królem Poniatowskiego, byleby od prześladowania osoby i fortuny swojej był bezpieczny. Toż samo uczynili i inni sascy przyjaciele, nie widząc przed sobą jednego pewnego widoku, dla którego majątki swoje na rabunek i łupieństwo rewolucyom zwyczajne wystawiać mieli. Chorągwie też komputowe niektóre po małym odporze w odwodzie, dały się zabrać Roszjanom, niektóre za ponętą obietnicę rodziny, dobrowolnie, prochem nawet rossyjskim nieokurzone, odstąpiły hetmana, za którym wciąż uganiali się Roszjanie. Ten zaś ani słyszeć nie chcąc o królu Poniatowskim, ani też oprzeć się mogąc przemagającej jego partyi, pobłąkawszy się parę tygodni około Lublina, Samborza i Dukli, nareszcie z biskupem krakowskim Sołtykiem, nieodstępny swoim przyjacielem, udali się do Węgier, prosić o protekcję cesarstwa, w Węgrzech wtenczas będącego, przeciw gwałtownościom rodziny. Komendę zaś nad wojskiem szczupłym nad sześćset głów więcej niewynoszącym, zdał Józefowi Zarembe majorowi w regimencie konnym, Potockiego podczaszego litewskiego. Taki był niedostatek oficerów do wojny zdatnych w wojsku polskim, że ledwo się znalazł jeden major, który się podjął prowadzić garstkę ludzi przed nieprzyjacielem tak długo, zanim by hetman jakiej nowej z Węgier nie nadesłał dyspozycyi. Zarembe woził po kraju wojsko sobie powierzone przez sześć niedziel tak sztucznie, iż go nigdzie Roszjanie przerznąć ani dosięgnąć nie mogli. Dopiero gdy hetman nic nie wskórawszy u cesarstwa, przysłał Zarembe i wojsku dymisją od posłuszeństwa swego, podszedł pod obóz czyli pogoń rossyjską, kapitulował z nią i tak z honorem przeszedł pod ordynansę regimentarza nowego, który każdej dywizyi kazał udać się na leże swoje. Hetman z Węgier udał się do Lubomli, do starostwa spiskiego, którego był starostą. Biskup krakowski do Kielc, dóbr swoich biskupich.

Uskromiwszy rodzina tym sposobem hetmanów obróciła siły swoje na księcia Radziwiłła. Ten pan miał kilka tysięcy wojska swego nadwornego regularnego; oprócz tego drugie kilka tysięcy kozaków i strzelców, z gruntu służących; miał kilka fortec monych, a że przy takiej sile był nieublaganej rodzinie nieprzyjacielem, przeto garstkę Roszji i nadwornych rodziny, już poniekąd

ściganiem hetmana nadwergęzłą, byłby łatwo zwyciężył, gdyby do tej siły i dostatków, które posiadał, miał roztropność i umiejętność wojowania przyzwoitą. Lecz mu na tych dwóch przymiotach wcale schodziło, a pijaństwo ustawiczne nawet mu rozemnieć między dobrą i złą radą swoich konsyliarzów nie dozwalało. Gdy Rosyianie i konfederacya litewska w pomoc Rosyjanom przeciw niemu związana, obległa Nieśwież, fortecę jego mocną, ale ubogą w garnizon i amunicyę opatrzoną, Radziwiłł zamiast pospiechu na odsiecz, ciągnął wolnym marszem z jednych dóbr swoich do drugich uroiwszy sobie w pijanej głowie swojej, iż Nieśwież jest fortecą niedobytą, iż Rosyjan szturmem zmordowanych, przydybawszy z wojskiem wypoczętem pobije i fortecę oswoodzi. A gdy Nieśwież, czyli przez niedostatek amunicyi, czyli przez zdradę został dobyt i zrabowany, Radziwiłł oddając wet za wet familii, najechał Terespol, rezydencyę Fleminga, podskarbiego wielk. lit., który był zięciem księcia Czartoryskiego, kanclerza wielk. lit. i teściem księcia Adama, syna wojewody ruskiego Czartoryskiego. Rabunkiem Terespolu i zabranieniem tamtejszego garnizonu, rozjątrzył tem bardziej na siebie familiję; zebrawszy się w kupe Rosyianie, nadworni familii i konfederaci litewscy, poszli za nim w pogoń, a doszedłszy go niedaleko Słucka, drugiej jego fortecy, stoczyli z nim bitwę. Tę Radziwiłł na głowę przegrał i nastraszone ostatniem niebezpieczeństwem, z pośrodka akcyi jeszcze dobrze stojącej, we dwieście koni pierzchnął i nieoparł się aż na Wołoszczyźnie, po której ucieczce pryncypała wojsko radziwiłłowskie poddało się Rossyi. Nie dosyć na tem było familii, że Radziwiłł wyzula z siły zbrojnej i wypłoszyła z kraju. Trzeba go było jeszcze w takiej postawić kondycyi, w jakiej zostając, nie miałby sposobu podźwignąć nachylonego losu swego i szkodzić na nowo interesom onych. Na ten koniec natchniona wielowładnym ich duchem konfederacya litewska, wydała na niego wyrok ogłaszający go za gwałciciela publicznego pokoju i za najezdnicę fortun obywatelów dobrze myślących. Odsądziła go od używania dóbr i od wszystkich urzędów i honorów; naznaczyła opiekunów do całej jego substancyi. Jemu zaś wyznaczyła na susestancyę 40 tysięcy rocznej penayi, jeżeliby w kraju w miejscu obranem, pod dozorem opiekunów spokojnie mieszkać przedsięwzięł. Dziesięć tysięcy tylko, jeżeliby

się za granicą po cudzych państwach tułał. Tak pan milionowych intrat doznałby był ostatniego ubóstwa, gdyby go byli krewni sumami znacznymi w tej poniewierce zagranicznej nie wspierali.

Póki Rosyianie mieli roztargnienie z Radziwiłłem, póty udawało się nie źle na ludziach familii trzem Potockim młodym, to jest staroście błońskiemu, staroście leżańskiemu i staroście śniatyńskiemu, którzy w kilka set koni dobra przeciwników swoich partyzantami familii poczytanych, z uraz prywatnych najężdżali i podjazdy nadworne Czartoryskich, za niemi się uganiające, częstokroć znosili. Lecz skoro się pozbyli Radziwiłła, niedługo wszystkich, trzech połapali i w zamku łańcuckim osadzili. Po tych wszystkich, jak późno tak też i nieszczęśliwie porwał się do fomentacyi szlachty w Kujawach Karłowskich, starosta kruświcki. Ten z małego dworaczka, którym był niedawno u Potockiego, wojewody kijowskiego, za faworami tego pana, wspiąwszy się cokolwiek na nogi przez ożenienie bogate z Mirowną, kasztelaneką słońską, i przez dostąpienie starostwa kruświckiego, uczynił sobie nadzieję do podniesienia się wyższego, zadaniem jakiej trudności Czartoryskim w przyszłej elekeyi, dla pozbycia się której, pewnieby go nowym jakim zaszczytem i intratnym opatrzyli. A i pryneypał dawny, Potocki, na polu elektoralnem przed szlachtą Poniatowskiemu kontradykującą stojącego, i skrytą jego nienawiść do tego kandydata, takowym widokiem łechcącego, pewnieby go nie gołą ręką przywitał. Na ten koniec Karłowski począł zbierać w Kujawach szlachtę, obiecując im z takiego postępku znaczne podczas elekeyi zyski, jakie zazwyczaj sływały na szlachtę owych czasów, kiedy się kilku kandydatów, a jeszcze cudzoziemców do korony ubiegało, że się prawie same dukaty do kieszeń cisnęły, a wino zewsząd strumieniami do gardła płynęło. Zebrawszy takim sposobem kilkadziesiąt szlachty, niby to dla zabawy, najechał z nimi stryja, po którym na niego spadała sukcesya, a której doczekać się nie mógł. Stryj, najechany od synowca śmiałego i wykretacza przedniego, uciekł do Kossowskiego, podskarbiego nadwornego koronnego. Kossowski na głowę nieprzyjaźny Karłowskiemu, iż mu zawsze na sejmikach stawał się zawalidrogą, kazał go zapoznać na sądy kapturowe, któremi rządził jako partyzant Czartoryskich. Zadano mu, że chciał zabić stryja (pomiarkowawszy Karłowski,

czem pachnie taka zadana) opuszczony od szlachty, uszedł do klasztoru do Karmelitów w Keyni, ztamtąd wyprowadzony na parol kawalerski od Kraszewskiego, pułkownika natenczas tytularnego, potem za tę sprawę brygadiera kawalerji aktualnego, ledwo wyszedł za mury klasztorne, został żołnierstwem otoczony, do więzienia wtrącony i rozstrzelany. Już się po Karłowskim nikt więcej nie znalazł, któryby się odważył przeciw partyi Czartoryskich najmniejsze czynić zaburzenie. Jedni z przeciwników cicho w domu poprzysiadali, drudzy, którzy mieli potrzebę szukania łaski familii, nie widząc nikogo z przeciwnika, przy którymby obstawać mogli, do niej się przywiązali. W czasie opisanych zamieszek w kraju sejm konwokacyjny w Warszawie odprawił się spokojnie, przeniósłszy się z izby poselskiej do senatorskiej, po obraniu marszałka, który to sejm jako w czasie bezkrólewia był pod powagą i pierwszeństwem Władysława Łubińskiego, prymasa, jako inter-króla, którego miejsce do zasiadania było krzesło z poręczami, z prawego boku tronu na pierwszym gradusie postawione, na obiedwie strony sali wygodny rzut oka prymasowi dający. Senatorowie zasiadali na swoich krzesłach po obu stronach sali, a ministrowie na drugim końcu tejże naprzeciw tronu. Nikt się nie posuwał na wyższe krzesło, choć wakowało, lecz każdy pilnował swego.

Kasztelani zaś powiatowi (których nazywano drążkowymi) sadowali się na krzesłach za ostatnim senatorem próżnych, a posłowie na ławach kasztelańskich za krzesłami będących i za napełnieniem pierwszych ław, na drugich i trzecich wraz z arbitrami. Urzędnicy zaś koronni i litewscy, jako to: sekretarze, pisarze, referendarze etc. otoczyli z obu stron stojąc tron królewski, chociaż wakujący. Że zaś za tronem i krzesłem prymasowskim miejsce było zastąpione urzędnikami koronnymi; w tyle których dopiero mógł się kto mieścić z arbitrow, a z takiego miejsca nie mógł Młodziejowski audytor i duch prymasowski, postrzegać mig swego pana, kiedy go na poradę do ucha potrzebował, więc Młodziejowski stał w końcu izby senatorskiej za ministrami, mając się w takim stanowisku oko w oko z prymasem, do którego przebiegał środkiem izby i poszeptawszy mu do ucha, jakie miał dać zdanie w zachodzącej materji nazad na swoje stanowisko powracał, która to kursorya Młodziejowskiego, że była bardzo częsta, a słowem, tyle razy, ile razy

prymas miał dać swoje zdanie, przeto wydał się prymas, iż jego rozum mniemany od publiczności, siedział w głowie Młodziejowskiego, a prymasowska głowa wielką peruką nakryta pustkami stała. Dla czego prymas od senatorów i posłów mówiących często przykre ucinki odbierał, a Młodziejowskiego Machiawelem po księsku przybranym nazwano.

Na tym sejmie wiele dobrych praw napisano, których lubo nie jest moją rzeczą wypisywać, ponieważ nie volumen prawa, ale historią pisać przedsięwzięłem, wspomnę jednak niektóre przedniejsze, i tak: ustanowienie komisji wojskowej i skarbowej stanęło, dzieło arcydobre, ponieważ pierwsza i druga pod bokiem króla w Warszawie osadzone i ustawiczne, dawały prędszą sprawiedliwość z wojskowych pokrzywdzonym, niż przedtem komisya radomska sześcioniedzielna w tak krótkim czasie niezliczonych spraw i skarg objąć i uspokoić nie mogąca; skarb także publiczny pod dozorem tejże komisji lepiej i wierniej był administrowany, niż przedtem od jednego podskarbięgo, który pospolicie panem był dochodów wszystkich publicznych, nikomu więcej, jak tylko jemu samemu znajomych, a zatem w takiej tylko kwocie, jaka się mu podobała na sejmie rzpltej do rachunku podawanych.

Drugie prawo zbawienne tegoż sejmu, zniesienie zajazdów, na których działy się zabójstwa wielkie, gdy jeden mocny, czasem za dekretem, a czasem za jedną kondemnataj zajeżdżał drugiemu dobra, nazbierawszy gromadę szlachty, lub nadwornego żołnierza, a to na fundamencie starego prawa, które na przeciwnych dekretem, pozwalało używać takowej mocy, i tę formalność w dekretach i kondemnatach ostatecznych dodawało: *adhibista universa nobilitate*. Na fundamencie tedy tego kawalka prawa, jeden na drugiego zbierał kupy zbrojne, i wyganiał z majątności pod tradycją poddanej, albo przez mocniejszą siłę przeciwnika odparty uciekał z dekretem i kondemnataj oberwawszy po skórze. Zabójstwa, rąbaniny i kalectwa, które się w takich okazyach zdarzały, dopiero po rozpoznaniu interesu pryncypalnego, były sądzone i karane; kto przegrał interes pryncypalny, ten odpowiadał za gwałtowność użytą. Kto wygrał ostatecznie, był wolny od kary, choćby się sprzeciwiał najzuchwalej pierwszemu dekretem i choćby stu zabił.

Takowe tedy pod starem prawem dziejący się zabójstwem i krwi rozlewem, zniósł sejm convocationis postanowiwszy, aby utrzymujący dekret zajazdowy, albo kondegnatem, nieużywał już kup najętych, lecz żołnierzy rzeczypospolitej, którego komisya wojskowa, zyskującym ostatecznym dekretem lub kondemnacyi traditionis bonorum, dodawać obowiązana była. Kto się zaś targnął na żołnierza rzpltej za dekretem i ofycjalistą sądowym tradującego dobra, takiego większa komenda przysłana, brała bez ceremonii w kajdany prowadziła na rozprawę do trybunału, gdzie za zuchwałę targnienie się na władzę rządową był karany wpółkryminalnie, to jest: grzywnami i więzłą dolną. Choć się trafiło, że przy takowej tradycyi zginął żołnierz, nie było jednak praktyki, żeby śmiercią skarano przyczynę zabójstwa: instancye, fawory, wynalazłszy zawsze przyczynę w żołnierzu zabitym, iż nad przepis ordynansu postępując sobie, zginął samocheąc, albo też niecheąc pokazać ordynansu, nie był uznany za żołnierza Rzpltej, tylko za inwazora. W dobrach zaś podanych na tradycyą tego osadzono, na którego zysk wypadała tradycya, aż do rozprawy ostatecznej Trzecie prawo tego sejma zniósło taksę głowy, którą przedtem płacił szlachcic za zabitego plebejusza; na miejscu takiego dzikiego prawa starożytności napisano, aby szlachcic zabijający bądź szlachcica, bądź nie szlachcica, bądź swego własnego poddanego, tracił za niego głowę swoją. Lecz szlachta, osobliwie panowie, pokazując z jednej strony, iż idą drogą sprawiedliwości tego prawa, a z drugiej strony nie mogąc znieść jego rygoru, na późniejszym sejmie dołożyli do niego tę łatkę: iż szlachcic, aby tracił swoją głowę szlachecką za chłopską, powinien być 12ma świadkami oczywistymi przekonany, o którą liczbę, iż bardzo trudno, przeto rygor prawa owego zwolnił, i zabójca pieniędzmi się, acz drożej jak pierwej, opłacał, choć by tylko jednego do świadka do liczby 12-tu brakowało.

Inne prawa stosowały się najwięcej do ułożenia paktów konwentów dla nowego króla, między którymi była też propozycya, zwawie od niektórych posłów popierana, aby król przysły, który miał być Polak os de ossibus, używał polskiej sukni. Stanisław Poniatowski przeznaczony do korony, zasiadł na tym sejmie jako poseł ziemi warszawskiej, słuchoł cierpliwie tych głosów, nie odzywając się bynajmniej przeciwko nim, chociaż nie lubił stroju

polskiego i choć nigdy nie myślał pozwolić na to, aby się i w moment koronacyi przebrał w polską suknię, prywatnie tedy obowiązywał swoich przyjaciół w większej nierównie liczbie, niż przeciwnicy będących, aby go do stroju polskiego nie przymuszali. Czego, aby łatwiej dokazał, postarał się o zdanie na piśmie dwunastu doktorów, iż gdyby podług mody panującej pod ten czas w polskim stroju ogolił głowę (była zaś moda golenia głów wysoko, tak iż u niektórych ledwo czubek włosów zostawał na wierzchu) tedyby musiał ustawicznie chorować, a może i umrzeć. Na takowe więc zdanie doktorów materya o stroju przyszłego króla wcale została zaniechana i w pacta conventa nie weszła. Podobnym sposobem zbył się jazdy kosztownej do Krakowa, na którą jako nie miał wątku, a familia Czartoryskich, która go pieniędzmi wspomagała, także się fatygować do Krakowa nie chciała, wyrobił sobie zatem świadectwo dwunastu architektów o zamku krakowskim: iż w nim sala do koronacyi dawnym królom służąca, tak jest słabą, że gdyby w niej stanęło 300 ludzi, tedyby się zapadła, nie dopieroż, gdyby tłokiem sejmku koronacyjnego napchana była. Takimi fortelami u nikogo wiary nie znajdującemi, ale wtenczas już przysłemu królowi podchlebstwem dworskiem naskakującym, zbył się obmierzyłych sobie wąsów polskich i czupryny, tudzież podróży do Krakowa, na którą jego worek nie wystarczał, a familijny nie chciał mu służyć.

Ostatnia materya tego sejmku była, jak się województwa, ziemie i powiaty miały stawić na przyszłą elekcyą króla, czy viritim, to jest w całym zbiorze szlachty, czy przez posłów. Jedne województwa determinowały obrać posłów, drugie stanąć viritim. Które zezwoliły na posłów, te naznaczyły ich liczbę większą, niż bywała na inne sejmy podług prawa wyznaczona, albowiem po 12 i po 24 z jednej ziemi naznaczono, które zaś postanowiły stanąć viritim, te, mimo powszechność mającą stawić się na polu elektoralnem, co do głosowania na króla, wyznaczyły zwyczajną liczbę posłów co do zasiadania w składzie sejmowym. Dwa albowiem zgromadzenia (iż tak rzekę) całą figurę tego sejmku formowały. Pierwsze zgromadzenie było senatorów i posłów, zasiadających i radzących najprzód pod szpą, a potem w okopach, i to było sejmem przez kilka dni trwającym. Drugie zgromadzenie było wszystkich razem

senatorów, posłów i nie posłów na jeden dzień na pole elektoralne blisko okopów i szopy pod Wolą, wioską tak się zowiącą, zebranych, na koniach siedzących przez województwa, uszykowanych w cztery ściany kwadrat formujące, i które dopiero w kilka dni po zaczętych sejmie na swoim placu dało się widzieć. Jeszcze do tego opisu, dla wiecznej rzeczy pamiątki (której ani my dziś żyjący, ani nasi następcy podobno więcej oglądać nie będziemy) dodać należy: pierwsza, iż z tych województw, które się viritim stanąć na elekcyą obowiązały, nie zjechała się wszystka szlachta, ale tylko po garstce, w mundury od magnatów przystrojona. Druga, że i z tych województw, które sobie obrały stanąć przez posłów, wielu było szlachty nie posłów, którzy na dobrych koniach rzędno i paradnie wraz z posłami stawili się na polu elektoralnem. Ciągnęli z miasta Warszawy na pole elektoralne rotami pod przewodnictwem swoich wojewodów, kasztelanów i urzędników bogato wystrojonych, z pomiędzy których niektórzy konie dzielne pod sobą buńczukami tureckimi, a siebie tarczami, perłami nasadzonymi, na lewą rękę zawieszonymi, przyozdobili; co było widokiem arcywspaniałym. Na tę elekcyą bardzo wiele się cudzoziemców nazjeżdżało. Warszawa i Praga napełniona była ludem rozmaitym, a przecie przy takim nacisku na niczem nikomu co do wygody nie schodziło. Dla przeprawy województw, księstwa litewskiego i Podlasiaków, zrobiony był na Wiśle most pływający na łyżwach, który od tego czasu wzięwszy swoją egzystencyą, trwa po dziś dzień i dwakroć przeszło stotysięcy złotych polskich przynosi skarbowi.

Sejm tedy electionis zaczął się dnia 28. sierpnia r. 1764 pod szopą, która była drewniana tarciami obita i tarciami przykryta, a nazajutrz dla większego przestworu, udał się w okopy w kwadrat uformowane z czterema bramami. W środku okopów były ławy proste do siedzenia dla posłów i arbitrów, i krzesła dla senatorów.

Materya tego sejmu była: obranie króla nie innego tylko Polaka, i ceremonia, jaką miało być odbyte to obranie. Wiedzieli od sejmu konwokacyjnego wszyscy dobrze, iż nie kto inny, tylko Poniatowski będzie królem, bo nikt prócz niego konkurentem jawnym i mocnym do korony nie pokazał się. Lecz dla uformowa-

nia wolnej elekeyi wszystko tak robili, jak być było powinno, gdyby w samej rzeczy naród wolno, nie z przymusu, nie pod harmatą rossyjską króla sobie obierał. A że Rossya temu sejmowi assistowała, stojąc na pogotowiu pod Warszawą, przeto nie było nikogo, któryby się propozycyi podanej od prymasa, aby Stanisława Poniatowskiego, stolnika litewskiego, obrać i narodowi ogłosić za kandydata do tronu sprzeciwił. Cały skład sejmu jednemi usty odpowiedział: zgoda! i już pierwsza materya najważniejsza w jednym momencie została ułatwiona.

Druga co do sposobu, czyli ceremoniału tego obrania, również nie miała trudności, lecz dla operacyi swojej więcej potrzebowała czasu, przeto też kilka dni wleczona była dla kształtu, choć nie dla potrzeby.

Na początku sejmu tego Sołtyk, biskup krakowski, przybył pod Warszawę. Z stanowiska swego posłał do księcia Czartoryskiego, kanclerza wielkiego litewskiego, z propozycjami, iż gotów jest przystąpić do jedności obrad publicznych, uznać Poniatowskiego królem, byle władza odebrana hetmanowi Branickiemu była przywrócona i dekret zapadły na Radziwiłła został zawieszony do sejmu koronacyjnego. Lecz gdy familia Czartoryskich wszystko w rękę swoich mająca takimi propozycjami jednego księdza, który niedawno uciekał przed ich partyą, wzgardziła, odjechał na powrót do Kielc, dóbr swoich biskupich, z miną odgrazającą. Od której, żeby się familia zabezpieczyła, posłała w dobra jego 1.300 Rossyan, którzyby jego próżną fantazyą na wodzy trzymali.

Sejm tymczasem swoją drogą spokojnie postępował: Uchwaliwszy w okopach zgodnie kandydatem do tronu Poniatowskiego, należało podać to do wiadomości i akceptacyi całemu narodowi. Dzień do tego dzieła naznaczony został 7. września, które odprawiło się takim sposobem:

Wszystkie województwa, senatorowie, posłowie i nieposłowie zjechali się na pole elektoralne, i stanęli na koniach, jako się wyżej na karcie opisało. Do tak stojących przyjechał prymas z swego pałacu z znaczną assistencyą, karyolką bogatą od złota, aksamitu pąsowego i galonów, na wszystkie strony blask rzucającą, czterokonną z stangretem i forysiem na koniach siedzących, także galonami, a konie czubami złotemi błyszczących. W takiej

figurze (nie mogąc konno, bo na krzyżo zawsze stękał, i dla tego pochyło chodził), objeżdżał województwa: Najprzód przyjechał do województwa poznańskiego i kaliskiego, z aryngą następującą: witam Waściów Mościwych Panów i Braci na tem elektoralnem polu. Oraz pytam, jak jest wola i zgoda Prześwietnych Województw Wielkopolskich, kogo mam nominować za króla i pana? Odpowiedzieli na to: Twardowski, wojewoda kaliski (bo książe Jabłonowski, wojewoda poznański, sekretny, a od nikogo nie wsparty pretendent tronu, nie śmiał się pokazać na tym sejmie) i Mielżeński, kasztelan poznański, że sobie nikogo innego nie życzą mieć królem, tylko JMci Pana Stanisława Poniatowskiego, stolnika litewskiego; i natychmiast podali do rąk prymasowi kandydacyą podpisem szlachty obydwóch województw stwierdzoną. Tę odebrawszy prymas, stojący w karyolce, pytał się po trzy razy szlachty tychże województw: jestże zgoda JWMPanów, abym nominował za króla i pana JMci Stanisława Poniatowskiego, stolnika litewskiego? a za każdym razem odebrawszy odpowiedź w krzyku donośnym: zgoda i vivat! pokłoniwszy się, usiadł i jechał ku następującemu województwu. Że zaś poczynając od województw wielkopolskich tę objazdżkę, uczynił krzywdę województwom małopolskim, na które przypadł tego roku turnus pierwszeństwa; przeto się przed wotowaniem żalili na prymasa seryo Krakowanie i Sandomierzanie, których on przeprasząc za tę omyłkę, złożył ją na kalwakatę przed karyolką przodkującą, iż go ta do pomienionych województw wielkopolskich zaprowadziła.

Nie było żadnej odmiany we wszystkich województwach: wszędzie jedna arynga pytania i odpowiedzi, wyjąwszy jedno województwo kijowskie, do którego gdy przybył prymas z zapytaniem wyżej wyrażonem, Potocki, wojewoda kijowski, na czele swego województwa na koniu siedzący, jedynie przez bojaźń ściągnięcia Moskali do dóbr swoich tej elekeyi assistujących, w sercu zaś jako pan wielki, brzydzący się tak ubogim królem, z pacierz ruchając wargami, nie mógł wykrztusić tego słowa Poniatowski, ale tylko odpowiedział: zgadzam się z poprzedzającemi województwami, o reszcie (dołożył, oddając kandydacyą prymasowi)

ten papier nauczy. Szlachta zaś jego na zapytanie prymasa odezwała się zgoda i vivat!

Druga także osobliwość zaszła w województwie ruskiem: szlachcic jeden nie paradnie ubrany i na koniu podłym, wysunąwszy się z szeregu ku prymasowi, zaczął do niego przed pytaniem taką perorę: Mości książe, proszę Waszej Książęcej Mości imieniem całego naszego województwa, ażebyś nam nominował za króla i pana, Jaśnie Oświeconego Książęcia, JMci wojewodę ruskiego, od którego nasze województwo ruskie wielkich doznaje dobrodziejstw (a nota bene nie obejrzał się po sobie i chudym koniu swoim, że na nim żadnego pańskiego dobrodziejstwa znać nie było); lecz wróćmy się do rzeczy. Prymas jakby tego nie uważał, swoje pytanie zaczął, na które książe wojewoda ruski wyraźnie odpowiedział, iż chce mieć za króla i pana Stanisława Poniatowskiego, i oddał prymasowi kandydacyą, jeszcze zaś wprzód uchyliwszy kapelusza, odpowiedział szlachcicowi: Dziękuję WMci Panu. Uważałem, iż książe wojewoda ruski, na siwym mierzynku siedzący, odpowiadając prymasowi, dużo był na twarzy pobladał: czy go ów szlachcic zmięsział swoją niespodziewaną i bez wszelkiej konsynkwencyi nominacyą, czyli też usta nie zgadzały się z sercem, które dużo na to boleć musiało, iż za jego pieniądze korona się nie jego Adamowi, ale Stanisławowi dostała.

Tak tedy dzieło najpryncypalniejsze całego narodu niemal w godzinie odbyte zostało w zgodzie, w spokojności i rzadkiej skromności. Na tej elekeyi nikt się ani krwią nie oblał, ani winem nie zachłysnął, bo nie tylko wina, ale i szklanki wody od pragnienia, na polu elektoralnem nie było. Nazajutrz Sosnowski, pisarz polny litewski, marszałek sejmowy, zagaiwszy sesyą sejmową pod szopą, przeniósł się z senatorami i posłami w okopy dla większego przestworu, gdzie stanąwszy w środku na krześle książe prymas pytał się po trzy razy: jeżeli jest zgoda stanów sejmujących, żeby przystąpił do nominacyi za króla Stanisława Augusta wczoraj na polu elektoralnem przez naród zgodnie podanego. Na co gdy od wszystkich słyszane były odpowiedzi po tyleż razy: zgoda! przystąpił do teje nominacyi, którą w krótkich słowach odbywszy, zlecił marszałkom dwom litewskim, to jest Ignacemu Ogińskiemu wielkiemu i Józefowi ksiąźciu Sanguszce

nadwornemu (by tylko ci dwaj sejmowi temu assistowali, koronni zaś w domach swoich na króla się dąsali), ażeby ludowi pospolitemu okopy otaczającemu obwieścili po bramach okopowych, że Poniatowski, stolnik litewski, zgodnemi i powszechnemi głosami obrany jest królem polskim pod imieniem Stanisława Augusta, pod którym imieniem ma być uznawany od wszystkich stanów i kondycyi całego narodu za prawdziwego i prawego monarchę. Co gdy marszałkowie wspomnieni w czterech bramach okopowych głosem, ile mogli mocnym, ludowi donieśli, i doniósłszy z relacją do koła sejmowego powrócili, księżę prymas zaczął hymn: *Te Deum*, który śpiewali wszyscy przy odgłosie trąb, kotłów i biciu z harmat. Po odśpiewaniu hymnu ruszyli się wszyscy w paradyzie do pałacu Poniatowskich na krakowskiem przedmieściu obok koszar, kazimierzowskiemi zwanych, stojącego, w którym się znajdował król świeżo obrany. Tam odebrawszy zwykle takim dziejom powinszowania i oddawszy wzajemne podziękowania, wsiadł na konia nie bogato, lecz gustownie w rząd i siatkę przybranego, jechał otoczony panami i niezmierną kalwakatą do kollegiaty św. Jana, która kalwakata miała przed sobą chorągiew włauów królewskich, a za sobą oddział gwardyi konnej koronnej. Wszyscy jadąc z wolna wykrzykiwali: *vivat!* które słowo gdy przeszło od końca do końca, znowu się zaczynało i trwało ciągle i hucznie aż do samych wrót kościelnych.

W kościele powtórnie było śpiewane *Te Deum* przy biegu z harmat i powinszowania od prywatnych, a najwięcej od dam królowi oddawane; po których skończonych szedł król gankami z kościoła do zamku prowadzającymi w niezmiernym tłoku trzymając obiedwie ręce wyciągnięone do całowania wszystkim, mimo których przechodził. Na zamku małą chwilę zabawiwszy między owym tłokiem, zamknął się w gabinecie swoim, ażeby radości przed obliczem narodu w sobie tłumionej, mógł rozpuścić cugle i podzielić się nią z faworytami.

Po wykrzyknieniu króla na polu elektoralnem nie było już żadnych zjazdów narodowych ani sessyi sejmowych, tylko prywatne konferencye między delegatami królewskimi i rzezypospolitej, do ułożenia paktów konwentów. Te zaś konferencye odprawiły się w Warszawie po pałacach magnatów, to u księcia

prymasa, to u książećcia kanclerza litewskiego, to u książećcia wojewody ruskiego, to u innych, gdzie który delegatom obiad ofiarował; bo u króla długo po elekcyi była zimna kuchnia. Dwór jego cały był na strawnych pieniądzech i sam król jadał z garkuchni nawet, kiedy miał obiad publiczny, płacąc od osoby po czerwonym złotym Kielusowi traktyerowi, w co już wchodziły i trunki i wszystkie narzędzia stołowe. Dworzanie zaś jego z małego traktamentu miesięcznego który brali, najmowali sobie stoły po inszych garkuchniach tańszych, nawet i półtyńfowych i szustakowych obiadów. Dworzanie albowiem królewskich z początku był regestr niezawarty, przyjmował król lada czerkiesa, byle z miną junacką, choć gołego, rozumiejąc (bez czego się obeszło, jakeśmy wyżej widzieli) że mu się szablą tronu dobijać trzeba będzie. Więc też takowych dworzanie utrzymywał po żołniersku chłodno i głodno, aby sprykrzywszy sobie takową etykietę dworską, sami się dobrowolnie nie będąc potrzebnymi, poodprawiali. Co też nie długo ciż panowie Hołodkiewiczowie uczynili, poprzejadawszy i poprzepijawszy na służbie królewskiej konie i porządki.

Szopę po innych elekcyach zazwyczaj paloną, na instancją królewską darował Wessel, podskarbi wielki koronny, jako nakładem skarbu koronnego sprawioną, księdzu Wendrochowskiemu, plebanowi w Woli, i Furniemu, rotmistrzowi Węgrów marszałkowskich. We dwie niedziele po wykrzyknięciu króla w polu, przysięgał tenże król w kościele świętego Jana kolegiackim, na pacta conventa, klęcząc przed wielkim ołtarzem i czytając też pacta i przysięgę z formularza, na taborecie przed nim położonego, w obecności książećcia prymasa i wielu innych panów. Po której przysiędze powstawszy prymas z krzesła, na którym siedział podczas przysięgi królewskiej, miał do niego mowę, a po nim drugą Sosnowski, marszałek sejmowy, w której mowie obadwa wyrazili powinszowanie królowi, rekomendowanie praw i swobód narodowych, i nadzieję zachowania onych. W odpowiedzi swojej król podobnie wyraził podziękowanie narodowi, pochwały prymasowi i marszałkowi, oraz upewnienie, że wszystkie obowiązki swoje świątobliwie zachowa, do której obietnicy gdy przystępował, podniósł głos i zawołał na cały kościół: Boże! Ty widzisz skrytość serca mego. Jako zaś miał płynną mowę, i głos wdzięczny, tak temi

słowami przeraził serca wszystkich, iż cały kościół na te słowa ryknął radośnym płaczem. Nie wezwał jednak król na siebie żadnej kary od Boga, jeżeliby pactów konwentów poprzysiężonych nie dotrzymał; tylko: Ty Boże widzisz, jeżeli nie myślę dotrzymać; znać, iż już wtenczas przemyślał, jak się uwolnić od twardych obowiązków pactów konwentów, które króla nie panem narodu, lecz sługą prawie czyniły, dla tego za niedotrzymanie ich nie chciał włożyć na siebie żadnego wadyum kary Boskiej. Ale Niebieski świadek, oraz i Sędzia przewrotnych serc, dosyć mocno ukarał krzywoprzysięstwo takie sromotnym końcem jego panowania, co się da widzieć w swoim miejscu.

ROZDZIAŁ V.

§ 1.

O koronacyi króla 1764.

W wigilią koronacyi, to jest, dnia 24. listopada, jechał król karetą przy wielkiej kalwakacie do kościoła księży missyonarzów na krakowskiem przedmieściu będącego. Gdzie przed obrazem świętego Stanisława w wielkim ołtarzu wystawionym, uczynił spowiedź przed Piotrem Śliwickim, wizytatorem missyonarskim, klęcząc przy taborecie, na którym usiadł Śliwicki. Nie zabawiła ta spowiedź pięciu pacierzy, rachując w to i absolucyą, o której wolno sądzić, jak się komu podoba, czy ona była szczerą, czy tylko ceremonialną. Słuchał potem klęcząc z przykłądną skromnością mszy czytanej przez Sierakowskiego, arcybiskupa lwowskiego i z rąk jego przyjął komunię. Po którym nabożeństwie z tąż paradą z którą przyjechał, powrócił do zamku.

Nazajutrz około godziny jedenastej przed południem, poszli z kościoła kolegiaty do zamku processjonalnie, wszyscy przytomni w Warszawie panowie, senatorowie i biskupi, tak łacińskiego, jako i ruskiego obrządku, po biskupiemu ubrani. Tam na nich król czekał w stroju zwyczajnym niemieckim; którego przestroiwszy w ubiór nakształt biskupiego, w albę, dalmatykę, kapę i sandały, na głowie tylko czapkę, na kształt kapuzy niemieckiej, czarną aksamitną, z białem piórem i sztuką dyamentową mającego, pro-

wadzili ulicą zamkową do tegoż kościoła, pod baldachimem przez czterech kasztelanów niesionym, z poprzedzającymi przed baldachimem insygniami królewskimi, to jest: berłem, jabłkiem i koroną na węgłowiach aksamitnych od senatorów niesionemi. Także dwiema chorągwiemi, które nieśli w niebytności wielkich, chorążowie nadworni, Adam Mniszech, koronny, i Jan hrabia Krasiecki, litewski. Postępowała cała ta parada z królem po moście z tarcic ułożonym, suknem czerwonym przykrytym. Łubieński, prymas dla słabości swojej nie chodził po króla, czekał na niego w kościele, gdzie go podług obrządku dawnego koronował. Akt ten koronacyi, że wielu opisało i do druku przedemną podało, dla tego ja go nie opisuję; ile nie będąc jego świadkiem oczywistym dla niezmiernego tłoku kościoła napelniającego, i trudnego przystępu do kościoła, do którego niejednemu, chociaż z dystyngowanych cisnącemu się bez biletu, dostało się kolbą w piersi od dragona, która to zniewaga potkała nawet Załuskiego, biskupa kijowskiego, przed introdukcyą królewską do kościoła wchodzącego, tłokiem ludu na dragona popchniętego.

Po odprawionej w kościele koronacyi, powracał król w tej samej paradzie do zamku, lecz inaczej ubrany. Miał albowiem na sobie kamizelkę opiętą i pluderki także, białe atłasowe, pończochy na nogach i trzewiki białe. Na plecach paludamet aksamitny ponsowy złotem haftowany, gronostajami podszyty, który za nim unosił jeden z senatorów, na szyi miał z przednich koronek brabanckich wielkie kryzy; mówiono, iż to był strój hiszpański. Na głowie miał koronę, w jednej ręce trzymał berło, a w drugiej piastował jabłko złote. Com tedy widział oczami własnemi, tom wiernie opisał.

Po skończonym akcie dopiero opisanym, dawał król na zamku obiad wspaniały dla wszystkich senatorów, ministrów i posłów, czym kosztem, tego nie wiem; to wiem, że swojej kuchni nie miał.

Ta koronacya złożona była na dzień 25. listopada, którego dnia obchodzi kościół łaciński święto świętej Katarzyny panny i męczenniczki, a że Stanisław Poniatowski osiadł tron polski z łaski Katarzyny II. cesarzowej rossyjskiej, przeto dzień jej imie-

nin obrał na koronacyą swoją, czcząc i zawdzięczając tym festy-nem łaskę swojej prorektorki.

Nazajutrz, to jest dnia 26. listopada w assistencyi panów i szlachty szedł król pod baldachiem przez czterech rajców warszawskich niesionym, w swoich sukniach niemieckich z zamku na ratusz, gdzie był ubrany w strój hiszpański tak jak wczoraj, tylko bez berła i jabłka, ale z koroną na głowie i z mieczem przy boku. Z tą samą paradą wyszedł z ratusza na tron królewski w środku rynku, tam gdzie tracą złoczyńców, wystawiony. Z obu stron tronu wyciągnięte ławy czerwonym sukniem okryte, a przed ławami na pawimencie z tarcie ułożonym, także sukniem czerwonym przykrytym, krzesła senatorskie rzędem rozstawione, wyrażały doskonale postać izby senatorskiej. Mało było na tym akcie jak posłów tak senatorów, większa połowa krzesel i ław próżno stała, czy dla tego, iż temu widokowi dla mieszczan zrobionemu nie mieli ciekawości przypatrywać się, czyli go też po wczorajszym bankiecie zaspali, dosyć, że miejsc próżnych w tym senacie było aż do podziwienia wiele. Gwardya koronna mirowskimi zwana, otaczała pieszo cały ten teatr. Gdy król usiadł na tronie i senatorowie na krzesłach, w końcu tego naprzeciw tronu królewskiego stanęły magistraty miast: Krakowa, Warszawy, Poznania, Wilna, Lwowa, i za przywołaniem marszałka wielkiego litewskiego, porządkiem jak stały, przystępowały do całowania ręki królewskiej, potem cofając się tyłem, stawały na miejscach swoich; za tem Delfus kupiec i rajca warszawski powiedział krótką mowę do króla, winszując mu szczęścia osiągniętego tronu, oddając wszystkie miasta całego kraju szczególnej opiece królewskiej i życząc dłuгоletniego a najszczęśliwszego panowania. Po skończonej mowie Delfusowej, na którą król Jmć nie raczył nic odpowiedzieć, Witoff prezydent miasta Warszawy oddał mu klucze od miasta położone, na poduszce ponsowej aksamitnej galonami złotymi suto szamerowanej. Potem pasował król na rycerzów złotej ostrogi zwanych, czterech z magistratu krakowskiego podług dawnego zwyczaju, podług zaś nowej łaski swojej, czterech z rady warszawskiej, to jest, Witoffa prezydenta, Sakresa, Adrychowicza i Delfusa, rajców i dwóch z gminu: Fryzego i Czempińskiego kupców. Ceremonia tego pasowania była taka: Król dobył miecza

od boku gołego i nim dotykał po obu ramionach przyklękającego przed sobą mieszczanina, z których każdy pojedynczo odebrawszy takowe pasowanie, powracał tyłem na miejsce swoje. A gdy skończył pasowanie ostatniego i ten powrócił na miejsce, król tymże mieczem machał po dwa razy na każdą stronę horyzontu krzyżową sztuką, poczynając od północnej, ku której podług sytuacji tronu stał twarzą, obracając się potem na wschód, południe i zachód. Machał dosyć skłładnie i silnie (oby tak był umiał obronić nim państwo od rozerwania, od którego obronę znaczyło to machanie). Wymachawszy się król, schował miecz do pochew, zszedł z tronu i powrócił na ratusz, gdzie rozebrawszy się z ubioru królewskiego, ubrany w niemieckie suknie, powrócił do zamku w tej samej asystencyi, z którą z niego wyszedł.

W czasie tego aktu wszysej kupcy i cechy stały pod bronią po wszystkich ulicach w mieście, przybrani w mundury jednakowe według upodobania każdego cechu, kupcy jedni byli w mundurach na koniach w dragońskim stroju, drudzy formowali piechotę w szwajcarskim stroju z kaszkietami na głowach; był to widok osobliwy i arcywdzięczny w obudwóch tych rotach, mających kolory paliowy z błękitnym, a szwajcarska rota swojemi togami do kolan spadającymi, w rękawach zaś i w sobie szerokimi, na kształt augustyańskich, przypominała milicyą rzymską przed dyktatorami w tryumfie paradującą.

Wieczorem dawał król na zamku bal z maskami dla panów i dla miasta, które całe i z przedmieściami było tego dnia iluminowane rzesystem światłem w oknach. Pałace zaś pańskie i bogatsze kamienice rozmaitemi figurami i farbami lamp palących się między świerczyną, grynszpanem ufarbowaną rozsadzonych, przedziwnie wdzięczny okazywały widok, który samego króla radością z osiągniętego tronu nienasyconego, oderwał od balu i zwałił do siebie. Objężdżał bowiem konno z asystencyą dworskich swoich wszystkie ulice, przypatrując się rozmaitym figurom i bieroglifikom, applauzy i pochwały jego wyrażającym; jakoż co tylko malarstwo, snycerstwo i poezya wymyślić mogła, wszystko to przyświecało Stanisławowi Augustowi. W tym jednak miłym widoku byłby go zasmucił jeden przypadek, gdyby się był stał w jego obecności, nie po odjeździe; był zaś takowy: Na krakowskiem przedmieściu

obok saskiego pałacu, kosztem brata królewskiego Kazimierza Poniatowskiego, podówczas podkomorzego koronnego, była zrobiona brama tryumfalna, pięknie illuminowana, nad którą był zasadzony antał wina posągim orła ukryty, z którego szponów ciekło wino. Na głowie zaś miał donicę glinianą w formę korony zrobioną, smołą palącą się napełnioną. Pospółstwo wina chciwe, wspinając się z naczyniami do podstawienia pod owo wino i podsadzając się jedno na drugie, obaliło owego orła, smoła tedy paląca się oblawszy niektórych po twarzach i rękę i po sukniach, krzyku, bólu i szkody nabawiła, wszystkich zaś pozbawiła wina. Kilkoro ludzi z tego przypadku, napiwszy się gorącej smoły, miasto wina śmierć połknęło.

Drugiego dnia tylko niektóre kamienice w rynku i pałace pańskie po przedmieściach były illuminowane. Lecz trzeciego dnia pokazał się widok nierównie wspanialszy i miłszy, niż wszystkie inne. Ratusz starego miasta Warszawy i przy nim ów amfiteatr w rynku, w którym król pasował rycerzów, te dwa gmachy były tak ozdobnie illuminowane, iż nawet cudzoziemskich wojażerów zastanawiały i wprawiały w podziwienie. Kosztował ten widok miasto Warszawę podług wieści publicznej do dwóchkroć sto tysięcy złotych polskich, rachując w to i ucztę dla dystyngowańszych spektatorów na ratuszu daną. Ten zaś koszt był z składki nałożonej na wszystkich mieszkańców warszawskich stanu miejskiego. Król tym widokiem był tak ukontentowany, że około jedenastej godziny w nocy, z orszakami różnych kawalerów i dam obszedłszy do koła ratusz, wszedł do niego na chwilę i odwiedził biesiadujących rajców.

Dnia 27. listopada, między cechami i kupcami z obu stron ulicy w mundurach, jako wyżej, na koniach i pieszo rozstawionemi jechał król przy wielkiej panów, senatorów, rycerstwa i dworzan assystencyi, do kościoła misyonarskiego na krakowskim przedmieściu będącego, gdzie przed obrazem św. Stanisława, w wielkim ołtarzu postawionym, słuchał mszy świętej, po której wysłuchaniu z tą samą paradą powracał do zamku. Wessel, Podskarbi wielki koronny, jadąc przed królem na koniu, tam i nazad, brał garścią z torby wiszącej na nim numismata, i tedy owedy rzucał między pospółstwo. Te numismata były srebrne, wielkości złotówki. Nie kła-

dę, aby ich więcej nad tysiąc rozrzucił, bo nie często rzucał. Tę podróż do kościoła misyjarskiego odprawił król obyczajem królów poprzedników swoich, którzy koronując się w Krakowie, taką świętą dróżkę z zamku do kościoła świętego Stanisława na Skałce odprawiali, polecając siebie i królestwo opiece tego świętego patrona, i ten był akt ostatni publiczny, należący do festynu koronacji.

Sejm koronacyjny zaczął się w Warszawie dnia 3. grudnia roku 1764, na którym obrany marszałkiem izby poselskiej Jacek Małachowski, podówczas starosta piotrkowski, pierwszy raz podług prawa konwokacyjnego bez przytomności arbitrów, którzy od tego czasu na późniejszych często z izb poselskiej i senatorskiej ustępować musieli, gdy do obrady jaka ważna materya wprowadzoną być miała, aby tym sposobem dawniejszym tumultom droga zagroziła się, które tumulty (jakośmy wyżej widzieli) od tej partyi Czartoryskich naprzeciw dworskiej za Sasa króla wszczynane, już więcej tejże partyi samowładnie działającej nie potrzebne były, a które w jakiegokolwiek sposobności zostawione, za szkodliwe albo przynajmniej trudność zamiarom swoim niepotrzebną sprawujące, pomieniona familia Czartoryskich uważała.

Dla tego, ile przedtem sposobów do psucia sejmów za Sasa, tyle za Stanisława Augusta do ubezpieczenia ich ostrożności dokładała. Chwalebne usiłowanie! Lecz że w sereu chciałem panowania do czasów swoich zatrzymane, i najlepszego z królów, Augusta III., wszelkiej sławy pozbawiające, za to wiecznej nagany godne! Drugiego dnia po rugach. przy złączonej izbie poselskiej z senatorską, rozdał król wakujące pieczęcie, jako to: wielką koronną Jędrzejowi Zamojskiemu, wojewodzie inowrocławskiemu, mężowi poważnemu, rozumnemu i z gruntu sumiennemu. Mniejszą koronną, Jędrzejowi Młodziejewskiemu, audytorowi prymasowskiemu, a to za to, że w czasie bezkrólewia, podług zdania familii Czartoryskich, sprawnie prymasem kierował. Mniejszą litewską, Antoniemu Przeździeckiemu, referendarzowi litewskiemu, faworytowi i do wszystkich szacherstw publicznych najrzęczniejszemu instrumentowi ksiąźcia Czartoryskiego, kanclerza wielk. litewsk. Tego Przeździeckiego z oczu wołowych, głowy wielkiej, tłustej, karku grubego niezwrotnego i kadłuba obszerneho, Litwini nazwali rynecosem.

Te pieczęci rozdawał król w kieskach bogatych. Oraz miał przemowę z tronu do tychże pieczętarszów, upominając ich, aby prawa jako z urzędu swego pieczętarskiego, stróżami ich będący, ściśle zachowywali i przestrzegali, a gdyby ich król przez nieostrożność lub poduszczenie pochlebne w czem nadwerężył, aby go napomnieć w tem odważnymi byli.

Na tym sejmie na modelusz litewski stworzono urzędy nowe, których przedtem nie było, jednego sekretarza koronnego świeckiego i trzech pisarzów wielkich koronnych świeckich. Nobilitowano osób rozmaitych do czterechset przeszło, jednych za pieniądze, drugich z łaski za interessowaniem się jakiego magnata, albo wielomownego posła.

W takim tedy hojnym szafunku klejnotu szlacheckiego nie trudno było wcisnąć się do nobilitacyi ostatniemu motłochowi, gdy ani przytomności osób, ani wywołu zasług, ani nawet poznania kandydatów nie żądano. Dostyc było wcisnąć się w listę do konstytucyi, a potem przez fawor protektora i opłatę od pieczęci otrzymać dyploma nobilitacyi. Pani Branicka kasztelanowa krakowska i hetmanowa w. kr., siostra królewska, niemal cały dwór swój tym sposobem nobilitowała, na kogo tylko padł wzgląd łaskawej tej pani. Oprócz zaś sejmowych nobilitacyi dała rzeczpospolita królowi trzy albo cztery dyplomata z okienkami, aby miał moc i oprócz sejmu zaszczycać szlacheetwem osoby dobrze zasłużone. A że z tych dyptomatów okienkowych nigdy króla rachunków nie słuchano, czyli je wyszafował czy nie wyszafował, bo i niepodobnaby rzecz była konfrontować akta sejmowe z metrykami pieczętarskimi, w które dyplomata szlachectwa, nie w jednym czasie, ale w różnych podług rekwizycyi, nobilitowanych wpisywano a do tego w każdym dyplomacie ta klauzula: de consensu ordinum regni, dokładana była, i tak dyplomata wszystkie barwianemi będąc, trudne były do rozpoznania, które się mieściły w liczbie sejmem pozwolonej, a którą przewyższały; przeto król mógł i kreował każdego czasu podług woli swojej nową szlachtę.

Wielu jednak z sejmowych nobilitacyi nie korzystało. Najprzód, którzy nie mogli dobrze w kancelaryach pieczętarskich dyptomatów, ei ich nie otrzymali, a przeto czem probować szlachectwa nie mieli. Powtóre, kto nie kupił wsi we dwa lata po

otrzymanem szlacheetwie (acz ten czas nie ściśle uważano) ten podług konstytucyi od szlactwa odpadać powinien. Że zaś wielu hołyszów wcisnęło się w konstytucyą, więc nie kupiwszy wsi, zostali takimi, jakimi byli przed nobilitacyą.

§ 2.

O rozłożeniu trybunałów.

Zamojski, wynalazca i fundator trybunału, ustanowił dla obydwóch prowincyi koronnych, wielkopolskiej i małopolskiej, jeden trybunał, który od wspomnianej ustawy swojej aż do śmierci Augusta III. sądził się od poniedziałku po świętym Franciszku, aż do soboty przed niedzielą kwietną w Piotrkowie, i od poniedziałku po niedzieli przewodniej, aż do wigilii św. Tomasza w Lublinie. Książę Czartoryski, kanclerz wielki litewski, nowemi prawami i ustawami pragnący sobie wieczną sławę na wzór Zamojskiego uczynić w narodzie, zrobił to powagą i dzielnością swoją, iż pomieniony trybunał w początkach zaraz panowania Stanisława Augusta rozdzielono na dwa: jeden dla prowincyi wielkopolskiej w Piotrkowie i w Poznaniu, a drugiego roku w Piotrkowie i w Bydgoszczy; drugi dla prowincyi małopolskiej w Lublinie i we Lwowie, i obydwom trybunałom nadpuszczono czasu, aby się zaczynały nie od poniedziałku po świętym Franciszku, ale od 1. września, i ten termin zaczęcia trybunału został aż do końca Polski. Z trybunałów zaś dwóch po dwuleciech zrobił się jeden po dawnemu, jako się niżej pokaże. W roku 1765 podług nowej ustawy trybunał prowincyi wielkopolskiej przeniósł się z Piotrkowa do Poznania, którego marszałkiem był Józef Mielżyński, kasztelan poznański. Trybunał prowincyi małopolskiej z Lublina do Lwowa w roku następującym 1766. Trybunał prowincyi wielkopolskiej po kadencji

piotrkowskiej przeniósł się do Bydgoszczy; marszałkiem jego był książę Antoni Jabłonowski, wojewoda poznański. Trybunał małopolski tak jak w poprzedzającym roku odprawiał się w Lublinie i we Lwowie.

Z tego rozdziału trybunału cały naród był niekontent; uważano, iż tym podziałem ginie konfidencya między prowincjami, która jest duszą narodu. Większa trudność nastąpiła subjektów do kosztownego marszałkostwa trybunalskiego; obiady publiczne, bankiety i lusztyki dawać przesądem starodawnym jak prawem obowiązane. Taż sama trudność dała się widzieć w odbieraniu światłych deputatów; palestra i patronowie spraw mecenasami zwani, nie byli kontenci, iż, będąc pierwiej miejscowemi jedni w Piotrkowie, drudzy w Lublinie, potem za przenoszącemi się trybunałami kosztowne przenosiny odprawiać musieli. Pacjenci także ubogich województw mazowieckich i Sieradzanie, mający dawniejszy trybunał blisko, i niemal jak w gębie, w Piotrkowie, dużo byli nieukontentowani, iż z tańszego kraju sieradzkiego w droższy i odleglejszy poznański lub bydgoski za swojemi adwersarzami, gdy ci byli z poznańskiego albo z Kujaw, albo z Prus, ciągnąć musieli. Tenże sam niesmak i z tychże przyczyn panował w prowincyi małopolskiej, gdy dogodność magnatów ruskich przez trybunał we Lwowie, uciążała kosztem większym od pierwszego województwa bliższe Lublina, podlaskie, bełskie, samo lubelskie, sandomierskie i krakowskie. A tak publiczne nieukontentowanie sprawiło, że podział takowy trybunału potrwałszy dwa roki, upadł i trybunał jeden dla obydwóch prowincyi po dawnemu (wyjąwszy czas zatrzymania go) został przywrócony. Do czego tem łatwiej przyszło, iż król, który przed elekcyą przyrzekł rządzić podług rady i woli księżęcia kanclerza, starca dumnego i imponującego królowi, jako swemu siostrzeńcowi, a do tego względem niego młodzikowi, dobrawszy sobie równych laty faworytów i konsyliarzów, zaczął gardzić kanclerzem. A za przykładem króla i naród począł mu ubliżać tej podległości, którą mu jako bożyszczu wyroków publicznych w czasie władania królem okazywał. ¹⁸⁾

§ 3.

O konfederacyi toruńskiej 1767.

Nie zasiadałem w żadnym gabinecie monarchicznym, dla tego nie mogę czytelnikowi mojemu opisać pobudek, jakie i od kogo mieli dyssydenci polscy do podniesienia konfederacyi w Toruniu. Ogłos publiczny był, iż Stanisław August król jeszcze przed wstąpieniem na tron przyobiecał sąsiedzkim potencyom udzielić po sztuce kraju polskiego i przypuścić dyssydentów do wszystkich praw, przywilejów i honorów obywatelom i szlachcie wyznania katolickiego służących. To mniemanie potwierdza skrypt gabinetowy Stanisława Augusta, wydany na widok publiczny przez awanturnika Dzierzanowskiego, który skrypt wypisany jest w tomie II. Do wypełnienia tychże dwóch kondyeyi środkiem najskuteczniejszą zdawały się być królowi i dworom sąsiedzkim konfederacye, jedna po drugiej w narodzie wszechznanne. A tak najpierwsza konfederacya dyssydentów i schizmatyków w Polsce się znajdujących pokazała się w Toruniu pod protekcyą żołnierza moskiewskiego, od sejmu konwokacyjnego nieprzerwanie w Polsce bawiącego. Długi regestr krzywd i uciemieżeń przypadkowych, wiekami zdarzonych wypisali dyssydenci w akcie konfederacyi, która się zaczęła i odbyła w kwietniu roku 1767. Marszałkiem tej konfederacyi był Karczewski, obywatel ziemi wsebowskiej kalwin; rzecz osobliwa: powracającego z Torunia i nocującego w karczmie, a nazajutrz rano coś pilnego piszącego i nogi gołe pod stół wyciągnięte mającego, gęś pod ławą wysiadująca jaja, uszczypnęła w nogę, z którego razu w kilka dni umarł w drodze.

Akt tej konfederacyi dyssydenci przez swoich emissaryuszów pod konwojem rossyjskim rozesłali po wszystkich grodach. Do Kalisza przyjechał z nim P... kalwin, w assistencyi 24 kozaków. Nie zważając na gromadną pod ten czas w Kaliszu szlachtę, podał go do ksiąg. Lecz szlachta rzuciwszy się do szabel, wyparowała

go i z kanceleryi i z miasta, raniwszy kilku kozaków; w trzy dni potem, w dzień jarmarku i sądów ziemskich, przybył tenże posłannik w trzysta koni kozaków, którzy bez zastanowienia się najmniejszego, obskoczywszy najprzód bramy, rzucili się na wszystkich lud zgromadzony na jarmark, bijąc batogami pospólstwo i chłopów, a szlachtę, którą podług zwyczaju owego czasu wydawała takimi noszona szabla przy boku, łapiąc i w przygotowane już na to dyby wsadzając, nałapanych po ulicach i stancyach tym sposobem rozpoznawano, i których niewinnymi pierwszego tumultu owego w kancelaryi na siebie podniesionego uznany, tych powypuszczali. Rossyanie, zostawiwszy kozakom za fatygę zdobycz z nich zdartą, sukien, pasów, czapek, szabel i pieniędzy, podług prawa kozackiego; których zaś poznano, iż byli w pierwszym tumultie, tych podobnie jak pierwszych obdartych, a nawet niektórych i ranionych, zostawiono w więzach do dalszej rozprawy, których kozacy osadzili w kamienicy generalską zwanej, dla tego, iż należała do generała, czyli starosty generalnego wielkopolskiego, którym był na ten czas Jerzy mniszech marszałek nadworny koronny. Nadeszła potem piechota rossyjska, która nad szlachtą w dybach osadzoną straż trzymała. Nikt się za owemi nieborakami nie interesował; tak był geniusz narodu polskiego przemocą carowej, gwarantki swobód i całości Polski, przytłumiony! Siedziała więc owa szlachta w areszcie o swoim koscie, aż do drugiej konfederacyi, o której zaraz.

Uważała Rossya, iż po takim traktamencie źle pójdą jej i drugich potentatów do przyszłego podziału Polski formowane zamiary; wносиła, iż kiedy dyby i kajdany na szlachtę kaliską włożone nie zrobiły w narodzie żadnego rozruchu, to go i wolność dyssydentów pretendowana jako mniej bolesna, ile przy rozszerzającym się po całej Europie duchu tolerancyi nie robi. Panowie wielcy nienawistni królowi uchyliłi się od interesów publicznych, pozasiadali spokojnie w domach. Sejm się zaczął i złożony będzie z pomniejszych obywateli, którzy już to z przywiązania do króla, już z powolności ku Rossyi sprzeciwić się nie będą interesowi dyssydentów, a tak okazywa do podziału Polski upadnie. Trzeba zatem było wymyśleć koniecznie co takowego,

coby magnatów i szlachtę w interessa publiczne wplątało, wplątanych do rewolucyi przywiodło; i przez rewolucyą niespokojność i niebezpieczeństwo jakoby sąsiedzkim potencyą sprawującą do uskromienia burzliwego narodu oberżnięciem kraju, nadto dla republikanów wielkiego, przystąpić.

Coby zaś mogło w takie sidła panów polskich naprowadzić, uważano, iż nienawiść ich do narzuczonego im przez Rossyą króla najzdatniejszą byłaby, gdyby potuchę postronnej potencji znalazła. A ponieważ Rossya jako gwarantka opiekowała się Polską, więc też jej tę sztukę wyplatać, Polakom najprzyzwoiciej i najrzęczniejszemu było.

Za tem postanowieniem księżę Repnin, ambasador rossyjski, w kompaniach między panami w Warszawie bawiącymi, a osobliwie między damami zwyczajnie prędko wiernymi i plotkami, począł rozsiewać (ale to pod wielkim sekretem, aby się król o tem nie dowiedział) że imperatorowa jego z Stanisława Augusta niekontenta; że on z łaski jej dostąpiwszy tronu polskiego, pokazuje się niewdzięcznym, zapominając i nieprzywodząc do skutku zarekomendowanego mu od niej interessu dyssydentów i greków; że przewrotnym swoim rozumem poniszczywszy dawne prawa kardynałne, jako to: władzy hetmańskiej, wolnego niepozwalam, zakrawa na samowładztwo. Imperatorowa zaś będąc gwarantką swobód i całości Polski, postanowiła przeszkodzić zawczasu takim zamiarom daniem protekeyi obarczonemu od Stanisława narodowi, gdyby tenże wziął się do jakiego czynu publicznego na zniszczenie tych nowych szkodliwych wolności ustaw, a przywrócenie dawnych swobód, to sobie jedynie warując, ażeby wolność i równość praw dyssydentom i grekom była przywrócona. Nareszcie, że nie jest od tego, żeby Stanisława niewdzięcznika obmierzłego zrzuciła z tronu, a dała Polakom Sasa króla według dawnych traktatów.

Ten sekret zmyślony doszedł najpierwej uszu Kossakowskiej kasztelanowej kamienieckiej, z domu Potockiej, wielkiej mądrochy a oraz głównej nieprzyjaciółki Stanisława. Ta pobiegła z nim do księżnej wojewodziny ruskiej, która odpowiedziała, iż to samo i ona od Repnina słyszała i że ten sekret jest już wiadomy wielom

znacznym osobom; albo w samej rzeczy mając go już także, jako pierotza od Repnina, albo zmyślając że miała, choć nie miała, aby się nie drugą, lecz pierwszą tak wielkiej tajemnicy uczestniczką pokazała. Szedł tedy ten sekret z ucha do ucha, od kobiet do mężczyzn, aż się dostał przez kasztelanową kamieniecką do Mniszcha, marszałka nadwornego. Ten ledwo go usłyszał, mając najątrzone serce z dawna do familii, zranione nowym affrontem, iż go laska wielka, po Bielińskim zmarłym, marszałku wielkim koronnym, dana od króla Lubomirskiemu, minęła; przybiegł do Warszawy, gdzie już ową tajemnicę najprzód kobietom powierzoną, Replin głośniej rozsiewał, widząc że malkontentom z rządu terażniejszego do serca przypadła. Udał się do Repnina, z którym odprawivszy konferencyą w dobrej i mocnej wierze temu wszystkiemu, czem go zwodził Replin, zwinął się rączego, około skutku podanej sobie planty. Rozpisał listy do wszystkich województw, namawiając je, aby się przeciwko reraźniejszym ustawom manifestowały; sam zaś pobiegł do Kalisza, jako generał wielkopolski. Podał do ksiąg manifest wyliczający długi regestr bezpraw terażniejszego rządu, między któremi była też i ta dzika pretensya do króla, że sobie prawo bicia pieniędzy, od wieków tylko rzeczypospolitej służące, przywłaszczył; że skassowawszy dobrą monetę saską, ladajakiemi pieniędzmi kraj zaraził; co było fałszem jawnym, bo Stanisław w daleko lepszej stopie srebrne pieniądze bić kazał przez całe panowanie swoje, niż były zagraniczne. Nakoniec w ten manifest włożony był punkt: aby dezyderata dyssydentów, Greków czyli schizmatyków na przyszłym sejmie, do którego wstępem miał być ów manifest, wysłuchane były, który to punkt był kondycya, pod którą wszystkim innym pretensjom Polakom do króla protekcya obiecana od Repnina była, a nawet i samo złożenie z tronu Poniatowskiego, ale jeszcze teraz dla przyczyn gabinetowych głośnieym być niemogące, do zrozumienia dane. Takiemi sztukami dał się uwieść Mniszech i wszysey magnaci przyjaciele Sasa nieprzyjaciele familii Czartoryskich i Poniatowskiego. Księżę nawet biskup krakowski, Sołtyk, lubo z powołania duchownego powinien się był sprzeciwić swobodom pretendowanym od dyssydentów, zawsze im w Polsce

wzbranianym, pisał się atoli na takowy akt z żądy jednej zepchnięcia Poniatowskiego z tronu. Teraz czytelnikowi memu wystawię scenę w jakiej się ten akt odprawiał w Kaliszu.

§ 4.

O początkach konfederacji radomskiej.

Mniszech, marszałek nadworny wyżej wyrażony, zasiadł za stołem w dziedzińcu kancelaryi kaliskiej, perorował do szlachty zwabionej do tej nowości, że teraz przyszedł czas zrzucenia z siebie jarzma niewoli, do odzyskania dawnych swobód narodu i zapraszał każdego do podpisu swego aktu w protokole na stole rozłożonym zapisanego; żeby zaś te podpisy od mnogiej szlachty prędzej ukończone być mogły i on tej niezwycajnej pozbył się subiekcyi, porozsadzał susceptantów przy bramie kancelaryi i narożnikach ulic z stolikami, piórem, kałamarzem i papierem, potem do protokołu wszytym, którzy każdego przy szabli mimo siebie przechodzącego zapraszali do podpisu. Ztrudna który mógł się precisnąć do przeczytania aktu, a zatem dowiedzieć się, jakie to jest dzieło; pisali się jednak jedni za drugimi, łudząc się sami między sobą, iż to jest konfederacya przeciwko toruńskiej konfederacyi; iż to jest zamiar przywrócenia dawnych praw, iż to jest zamach na detronizacyą króla, zgoła jedni drugim pletli to, czego sami nie wiedzieli. Mniszech i z szlachtą w kancelaryi stante pede (jak mówią łacinnicy) bez żadnej formalnej elekcyi nominowali niektórych urzędników ziemskich konsyliarzami, którzy się do Radomia w kilka niedziel po tym pierwszym akcie zjechać mieli i tam ogólną wszystkich województw konfederacyą utworzyć, na zasadach powyższych.

W czasie tej roboty owa szlachta dawniej od kalwina i kozaków w dyby wsadzana, siedziała w nich pod strażą rossyjską. Gdy się pewny szlachcie spytał Maiszcha: kiedy mamy protekcyą

Najjaśniejszej Imperatorowej; za cóż jej wojsko trzyma w dybach naszych braci? na co Mniszech: iż się porwali na wojsko Jej Imperatorowej Mości; przeto nie mogą być prędzej uwolnieni, aż za jej rozkazem, który że wkrótce nastąpi pokazał owemu szlachcicowi list od ministra rossyjskiego i tym go uspokoił; jakoż owi więźniowie po akcie tym w tygodniu wypuszczeni na wolność zostali, wysiedziawszy przeszło sześć niedziel w dybach na barłogu, drudzy winnymi nie będąc. Ten akt zaczął się i skończył jednego dnia, przy sutym traktamencie w kilku kamienicach i refektarzach klasztornych przez Mniszcha danym.

W miesiącu lipcu owi konsyliarze po województwach obrani, zjechali się do Radomia, tego miasteczka, w którym niegdyś odprawiały się kommissye, wojskowe i skarbowe sprawy sądzące. Gdy już się zeszli na ratusz, końcem utworzenia konfederacyi generalnej, dla odzyskania dawnych praw i następnie po przywróceniu tych, wypowiedzenia posłuszeństwa królowi, (jako się według obietnic Repnina spodziewali) Rossyanie, którzy takim dziełem wszędzie asystowali pod pozorem obrońców swobód polskich, otoczyli zmagła ratusz, wyrzucili go prosto w niego harmaty i wszedłszy w środek pierwsi ich generałowie, zapowiedzieli zgromadzeniu konsyliarzów i panów, nowinę wcale przeciwną Repninowskiemu obietnicom. Imo, iż król królem być musi. 2do, że forma rządu wprowadzonego pod panowaniem Stanisława, wydoskonalona być może przez nowe przypadki i odmiany, ale w sposób lepszy nie w zły starodawny. 3tio że terazniejsza konfederacya ma się złączyć z toruńską, i za jedną z tamtą być poczytana. 4to, że sejm przyszedłszy w Warszawie, dla pewniejszego dojścia swego ma się odprawić pod konfederacyą terazniejszą, na zasadach dopiero zapowiedzianych. 5to, że nikt z ratusza wypuszczony nie będzie, dopóki tych zasad nie podpisze, a jeżeliby całe zgromadzenie jednomyślnie sprzecznem takiej woli Jej Imperatorskiej Mości było, tedy kulami armatnemi i bagnietami co do nogi wytępione zostanie, jako złe, jedynie na króla zawzięte i dobru publicznemu szkodliwe. Zagrożeni tak niespodziewanym gwałtem, owi swobód dawni popieracze spojrzawszy po sobie, podpisali wszystko, co tam było w owym akcie, przez Rossyą skoncypowanym, napisane. Dopiero z ratusza uwolnieni, co prędzej jak który mógł, do domów się rozjechali.

Zrobiwszy tę robótkę Rosssyanie, prawie już pewnymi byli że się naród polski porwie do oręża, a zatem przyspieszy podział Polski, do którego te wszystkie cherchele, podejścia i gwałty zmierzają. Lecz się jeszcze ten raz zawiedli na swoim zdaniu. Polacy przez długi czas z nikim nie będąc w wojnie, zależeli pole, zgnuśniali, żakochali się w spokojnem życiu; dla tego takowe affronta cierpliwie znosili, aż też nareszcie zabrakło im cierpliwości i porwali się do oręża, uformowawszy konfederacyą barską bitną, o której zaraz. ¹⁰⁾

ROZDZIAŁ VI.

§ 1.

O konfederacyi barskiej.

Gdy na sejmie ordynaryjnym walnym warszawskim pod konfederacyą radomską, w swoim czasie, to jest po św. Michale złożonym, wprowadzona była materya dyssydentów, oparli się jej zaraz w znacznej liczbie senatorowie i posłowie. Sołtyk, biskup krakowski, który się pisał za dyssydentami na konfederacyi radomskiej, widząc się oszukany w nadziei zepchnięcia z tronu Poniatowskiego, tu się pokazał gorliwym apostołem za wiarą katolicką; wyrzucał wymownie i zuchwale podstęp aktu radomskiego, zbijał pretensye dyssydentów dawnemi i świeżemi prawami i wszelkim sposobem na wolność dyssydentów nie pozwalał. Za jego przykładem poszedł Załuski biskup kijowski, Rzewuski hetman polny koronny i syn jego; z posłów zaś Koźuchowski cześnik i poseł kaliski, człowiek rozumny, wymowny i śmiały, sekretarz partyi niegdyś saskiej, a za tymi bardzo wielu innych sprzeciwiało się wolności dyssydentów.

Tedy Koźuchowskiego najpierwej Moskale na ulicy z karety, jadącego na zamek, gdzie się sejm odprawiał, gwałtem wywlekli, do aresztu porwali, z aresztu na kibitkę wrzuciwszy za Pragę wywieźli, a wożąc go po różnych miejscach w owej kibitee przez

kilka dni, głodem, niewczasem, postrachem batogów tak długo dręczyli, aż na nim wymusili assekuracyą, że więcej na sejmie nie postoi i zaraz do domu pojedzie.

O taki gwałt na osobie posła spełniony gdy się żadna burza w narodzie nie zrobiła, posunęli Rosyianie swoje drażnienie wyżej, wzięli z własnych pałaców biskupa krakowskiego, biskupa kijowskiego i obudwóch Rzewuskich, wywieźli ich z Warszawy do Rosyi, gdzie po różnych miejscach wożąc ich przez niejaki czas, naostatku osadzili ich w Kazaniu; gdzie ich trzymano przy jakichkolwiek wygodach, aż do skończenia konfederacyi.

Tym gwałtem, na posle i senatorach spełnionym pod bokiem króla, w stolicy państwa i podczas obrad, zatrwożeni inni senatorowie i posłowie, pozwolili na wszystko, czego żądali dysydenci, grecy czyli schizmatycy. Ile gdy książe Repnin ambasador rossyjski na każdej sessyi sejmowej znajdując się na łożu, czyli chóрку senatorskiej izby, mocno tego przestrzegał, aby żadnych mów upornych woli Imperatorowej Jejmi, faworyzującej dyssydentów nie wszczynano. Gdy pewny poseł począł się rozwódzić w mowie nad gwałtem na osobach wyżej wspomnianych popełnionym, posłał do niego Repnin dworzanina swego, z takim komplementem: slysz ty, skaży ty temu posłu nechaj tak mnogo nie gaworyt bo wezmet pletnie... Co ledwie dworzanin pomienionemu posłowi po cichu do ucha podszeptał, poseł natychmiast umilkł. Od niego inni sejmujący dowiedziawszy się przyczyny nagłego owego zamilczenia, wszyscy usta zamknęli, otwierając je szczególnie na potwierdzenie tego, co było od tronu jako instrumentu rossyjskiego proponowane.

Tym sposobem dyssydenci i grecy wolność wyznawania publicznego swojej religii, równość praw i swobód narodowych, taką, jaką się zaszczykali obywatele religii katolickiej, otrzymali, władzy hetmańskiej na zawsze zniesienie dawniejsze na nowo powtórzone, a liberum veto, owa to w mniemaniu zadawnionem zrzenica wolności, na wieki olsnęła. Na jej miejscu w oczach narodu oświeconego w dawnem o wolności uprzedzeniu osadzono i ugruntowano większość głosów, we wszystkich odtąd radach publicznych konkluzye stanowić mającą.

Owi tedy konfederaci radomscy, widząc się szpetnie w swoich zamysłach, o których było wyżej zwiedzionymi, z papierowej radomskiej konfederacyi, udali się do zbrojnej konfederacyi barskiej. Do której dzieł wojennych nim przystąpię, wprzód muszę czytelnikowi memu donieść, na jakich zasadach ta się konfederacya barska wzruszyła; to zaś nie twierdzę za żywą prawdę, bom w radzie twórców jej nie zasiadał tylko tak jak słychać było donoszę, i jak obroty teje konfederacyi domyślać się kazały.

Koźuchowski, cześnik i poseł kaliski, wzięty w areszt od Rossyi i wypuszczony (jako się wyżej opisało) udał się do biskupa krakowskiego, szukając od niego rady w tym razie. Biskup krakowski miał mu powiedzieć: co się z Waćpanem stało, to się i ze mną wkrótce stanie. Weź Waćpan ten list, wyjeżdżaj zaraz z nim z Warszawy, aby Rossyanom nie przyszła myśl, porwać Waćpana drugi raz; czekaj w Sochaczewie. Gdy ja będę wzięty, pojedziesz z tym listem tam, gdzie jest adres zapisany na drugiej kopercie; tam Waćpana uwiadomią, co będziesz miał czynić. Koźuchowski w Sochaczewie w kilka dni uwiadomiony że już wzięto biskupa krakowskiego i innych wyżej wyrażonych, zdjął z listu pierwszą kopertę, na drugiej znalazł adres do Wiednia do Józefa II. cesarza, już natenczas w interesą publiczne (acz jeszcze matka rządziła) wchodzącego. W Wiedniu odebrano ów list od Koźuchowskiego, i powiedziano mu imieniem cesarza, aby się udał do Baru, gdzie będzie uwiadomiony, co ma dalej czynić. Pobiegł tedy Koźuchowski z Wiednia do Baru na Ukrainę, gdzie już zastał konfederacyą zawiązaną, sławną pod imieniem barskiej; skąd się pokazuje, że panowie polscy, zdradzeni w Radomiu, zaraz myśleli o innej pewniejszej konfederacyi i że do zawiązanej w Barze mieli pochop od Józefa cesarza. Józef albowiem, cesarz, przez trzecie osoby (nigdy sam przez się) mówił Polakom, iż byle się cały naród porwał do broni, namówi matkę cesarzową, Maryą Teresę, że mu da pomoc; inaczej nastąpiło jako się da widzieć niżej.

Stąd się pokazuje, że Sołtyk, biskup krakowski, zaraz po oszukaniu konfederacyi radomskiej, robił rzeczy u cesarza, jako zaś był mąż wielkiego serca, determinował się nawet ponieść rosyjską niewolę, byle dokazał swego poruszeniem narodu do broni

zepchnąć Stanisława Augusta z tronu, a osadzić na nim Sasa; co mu się nie powiodło. ²⁰⁾

Konfederacya w Barze związała się w lutym, a dała się widzieć w swojej zbrojnej postaci w marcu roku 1768., w początkach nie miała tytułu ani konfederacyi jakiego województwa, ani konfederacyi ogólnej całego narodu, ale tylko od miejsca nosiła tytuł konfederacyi barskiej; marszałkiem jej był Michał Krasieński podkomorzy różański; konsyliarzem Puławski, starosta warecki, dawniej sławny patron trybunalski i plenipotent generalny całej familii Czartoryskich, a potem obmierzywszy sobie ich fakeye w zrywaniu sejmów, główny nieprzyjaciel. Ci dwaj w początkach cały rej wodzili i pryncypałami służyli. Zasady tej konfederacyi były przy wierze świętej katolickiej i dawnej wolności polskiej. Miała też ta konfederacya i proroka wspomnionego w manifestcie, czyli akcie swoim, niejakiemu Marka, karmelity, z pobożności prawdziwej, czy obłudnej (sam Bóg wie), wziętego wielce u panów ruskich, który tej konfederacyi pomyślny obiecywał skutek i na dowód swojej obietnicy, pioruny i grzmoty, jako niegdyś Samuel, prorok z nieba sprowadził, albo też gdy z naturalnej przyczyny zburzone powietrze piorunem wystrzelić miało, w tym punkcie mu ordynans swój do wystrzelania dał, i tym sposobem zaufanie swemu prorocctwu zjednał. Lecz nie sprawdził, bo konfederacya zniszczoną została. Sam zaś prorok Marek, schwytyany od Moskali, batoszkami ocięty i gdzieś do klasztoru wtrącony, z oczu ludzkich zginął. ²¹⁾

Skoro w Warszawie usłyszano o pomienionej konfederacyi, natychmiast na jej rozprósenie wyprawiono wojska moskiewskie i półki lekkie koronne, jako też ułanów królewskich, pod półkownikami: Arnoldem Byszewskiem, faworytem królewskim, Chojec-kim Wojną i innymi. A nad tymi wszystkimi przełożono Ksawerego Branickiego, łowczego pod ów czas koronnego, człowieka nieustraszonego serca. Ta tedy partya Rossyan i Polaków, najprzód dobyła Baru, konfederatów rozpłoszyła, wielu w niewolę pojmała; reszta rozpłoszonych konfederatów goniona po Rusi i różnemi kłeskami niszczone, zamknęła się w fortecy berdyczowskiej, gdzie ich Branicki przywołując piechocie rossyjskiej na froncie, a w samej bramie kulą karabinową po kapeluszu draśniony, żwawo nacierając

i wołając na Rossyan: stupaj! przystupaj! dobył, wielu w niewolę zagarnął, reszta obronną ręką uszła.

Nie mogąc się konfederaci nigdzie w kraju oprzeć Moskalom, wynieśli się na Wołoszczyznę. Tam do konfederatów pierworodnych barskich przyciągnęli litewscy pod marszałkiem Pacem, starostą ziołowskim, wkrótce po konfederacyi barskiej związani, podobnem nieszczęściem jako i barscy od Rossyan i pułków królewskich w rozmaitych potyczkach pobici.

Do tych konfederatów w Wołoszczyźnie będących przyłączył się Joachim Potocki, podezaszy litewski, generał regimentu koronnego, który chodził pod tytułem królowej Jadwigi. Tego Potockiego konfederacya uczyniła regimentarzem generalnym. Że imię Potockich wiele znaczyło u Turków, tak, iż go Turcy inaczej nie wspominali, tylko Wielika Potocka, przeto wspomniany Potocki usilnie namawiał konfederatów, aby się udać do Turka i żądać jego protekcyi. Przeciwnie Puławski wielkich sił dobywał rozumu swojego aby się konfederacya wyniosła z Wołoszczyzny i udała pod protekcyą Józefa cesarza, jako pochop od niego do związania się i pomoc w czasie obiecaną mająca, przywodząc za przyczynę takiego zaufania wdzięczność, którą dom austriacki mieć powinien Polakom za oswobodzenie Wiednia od oblężenia tureckiego przez Jana Sobieskiego króla. Te dwie głowy pasowały się uporeczywie, a cały skład konfederacyi deliberował, czyjejby rady chwycić się pożyteczniej było? Przewyciężył Potocki. Turcy na jego perswazyą wypowiedzieli Moskwie wojnę i zaraz ją rozpoczęli. Konfederatów z Wołoszczyzny do kraju swego przyjęli, wszelką im z razu ludzkość oświadczyli i we wszystkie potrzeby opatrywali, spodziewając się (jak byli od głosu konfederackich upewnieni), że się cały naród polski porwie do broni, i z swojej strony Rosyą atakować będzie; Puławskiego zaś poczytawszy za zdrajcę, w kajdany okuli i do Stambułu zaprowadzili; w którym tamże w pół roku umarł. Gdy Turcy wplątawszy się w wojnę z Rosyą dla interesu Polski widzieli, że cały prawie naród polski cicho siedzi, jedno z królem i Rosyą trzyma, a tylko garstka niedobitków konfederatów przy nich się tuła, poczęli ich zaniedbywać, żywności im i innych potrzeb ubliżać; nareszcie gdziekolwiek po kilku zdybanym, od korpusu odłączonym głowy ucinąć i swoim

wodzom obyczajem tureckim, jakoby rossyjskie odnosić. Postrzegli konfederaci, iż się w ostatniem nieszczęściu znajdują. Potracili albowiem na usługach w potyczkach tureckich wszystkie konie, innych nie dostawszy. Większą połowę ludzi przed głód, choroby, morderstwa tureckie i przez apostazją do tureckiej wiary. Zatem reszta pozostałych konfederatów, prosili cesarza tureckiego, aby im pozwolił wynieść z jego kraju, i aby im na ten koniec dał konwój, bez któregoby Turcy ich co do jednego byli wygubili. Obiecując cesarzowi, iż powróciwszy do ojczyzny, oziębłych braci swoich zagrzeją i przygaszoną konfederacją rozniecą po wszystkich województwach. Cesarz turecki, który w ich stanie biednym, i w garście małej, żadnej dla siebie nie widział pomocy, uczynił z łaskawością ich prośbie zadosyć.

Wynieśli się tedy konfederaci z tureckiego państwa do Węgier, przedniejsi wołami, podlejsi pieszo, odarto i wynędzniało. Zapomniałem (za co czytelnika mego przepraszam), że Potocki z Krasińskim na wstępie do kraju tureckiego zaciągnęli od Turczyzna dług na rzeczpospolitą polską trzy miliony złotych polskich, które rozrzutność, mnogość potrzeb i niewierność szafujących niemi, a mianowicie Kossakowskiego, marszałka pod ten czas powiatowego wilkomirskiego konfederacyi, o skradzenie znacznej części tej sumy, i ujechanie z nią do Polski obwinionego, wkrótce roztrwonily, tak iż owi panowie naczelnicy, powracając z Turczyzny, (jako się wyżej rzekło) na lepszy ekwipaż od wołowego zdobyć się nie mogli. Rewers na te trzy miliony dany Turkom, dostawszy się Rosyanom z całą kancelaryą tureką po przegranej batalii, przepadł na wieczne czasy, który, zachowany od tego przypadku i przy lepszym losie, niż wypadł, wojny tureckiej z Rosyją, mógłby był obciążyć, albo ubogą zawsze rzeczpospolitą polską, albo dobra zaciągających pomieniony dług.

Trzymając się konfederaci pogranicza węgierskiego, i wehódząc tedy owedy w kraj swój, otrzęśli się z tureckiej nędzy, wzmocnili się nowemi partyami rodaków, i zaczęli po Podgórzu w Krakowskiem nowe gonitwy z Rosyanami, losem atoli zawsze niemal dla siebie nieszczęśliwym; bo po każdej potyczce ustępować placu Rosyanom byli przymuszeni, choć nieraz więcej Rosyan niż swoich zgubili. W takich gonitwach weszli aż w góry między górali,

którzy się dali namówić do broni przeciw Rossyi, jakoż nie mało jej zatrudnienia i szkody ci sprawni ludzie między górami przynieśli. — Gdy konfederaci najwięcej z jazdy składający się, długo w górach trzymać się nie mogąc, w kraj równiejszy wyciągnęli i owę piechotę góralską za sobą wyprowadzili, Rossyanie zastąpiwszy im od gór, niemal wszystkie tę piechotę kartaczami wygubili, reszta uszedłszy w góry, więcej sereca do wojowania z Rosyanami nie pokazała. Jazda zaś konfederacka rozprószona, w różne strony kraju pouchodziła, zbierając się coraz na nowe, to rozpraszając po każdej przegranej. Takimi gonitwami upędzana z miejsca na miejsce przysła aż pod Bielsk miasto górnego Szląska, należące do Sulkowski, w którym mieście za pozwoleniem cesarskiem starsze głowy konfederackie, to jest marszałkowie, regimentarz generalny i konsyliarze, założyli sobie siedlisko dla spoczynku, którego jako nieprzywykłe do niewczasów wojennych, po owej przykrej i niebezpiecznej z Turek aż tu włóczędze wielce potrzebowały, korpusy wojskowe z wodzami swemi na pograniczu zostawiwszy. Gdy Rossyanie natarli na owe korpusy zebrane pod Bielskiem zniosły je, a za niedobitkami aż w szląski kraj się zapędziły, widząc owi panowie naczelni, iż w tak bliskiem miejscu granicy, mogłoby Rossyanie śmiałość swoją posunąć lada kiedy dalej i wpadłszy do samego Bielska, zagarnąć wszystkich w niewolę; prosili powtóre cesarza, aby im samym tylko, bez wojska, pozwolił jakiego głębszego w kraju swoim schronienia. Cesarz udający zawsze przyjaciela konfederacyi, wyznaczył im miasto Pressów w Węgrzech, uważając zapewne, iż takowem umieszczeniem, i Węgram mającym wino do zbycia i Polakom wina węgierskiego miłośnikom dogodzi.

Do Pressowa tedy z Bielska przenieśli się: Krasiński, Pac, Potocki i inni, z Tureczczyzny obłąkani. A do tych pościągali się z różnych kątów: Radziwiłł, Krasiński biskup kamieniecki; Suffczyński, kasztelan czerski; Karczewski, starosta liwski i wielu bardzo innych panów i panków, królowi przeciwnych. Tam uformowali ciało rady konfederackiej generalnością nazwane; stamtąd wydawali uniwersały do województw, aby się do konfederackiej, bijącej się w kraju, albo właściwiej pisząc bilety ciągle, wzięli. Dobra perswazyja, ale przykład zły, uszedłszy z placu wojny, wo-

łać na drugich : bijcie się : Dajemy wam moc walczenia z nieprzyjacielem, ale sami nie chcemy wachać prochu, bo to zdrowiu szkodzi. Taki właśnie myślenia sposób był owych panów, generalność składających, którzy jednak godni ztąd pochwały, że chęć dobrą do ratowania ojczyzny mieli, choć serca bić się za nią nie mieli. Wysłali z pomiędzy siebie posłów, imieniem Rzpltej do Paryża, do Wiednia, do Saxonii, prosząc o pomoc, albo przynajmniej o posiłki pieniężne ; lecz z nikąd nie otrzymali. Tymczasem sami w Preszowie jedli, pili, hulali, bankietowali, w karty tysiące czerwonych złotych jedni do drugich i do panów węgierskich przegrywali, i różne zbytki dla honoru narodu czynili. Te wszystkie zbytki utrzymywali pieniędzmi swemi własnymi z dóbr przez przyjaciół sobie dosyłanemi, z komor pogranicznych, a mianowicie z Bochni i Wieliczki, tedy owedy przez półki wojujące w kraju zachwyconemi i generalności udzielonemi ; najwięcej zaś książe Radziwiłł, wojewoda wileński, utrzymywał swoim kosztem tę rozrzną generalność, zaciągając miliony po bankach zagranicznych i niemi wspomagając wycieńczonych kolegów.

Cesarz Józef, widząc tak zyskownych gości w swoim kraju żeby ich tem mocniej do miejsca przywiązał, umyślnie zjechał do Preszowa, udając tylko przejeżdżającego. Stał przed domem, w którym generalność swoje miała sessye. Wszedł do nich, rozmawiał szczególnie z pryncypalniejszymi o różnych potocznych rzeczach ; ale o pryncypalnym interesie, dla którego oni siedzieli w Preszowie, bynajmniej nie wspominał, i żeby który z nich nie wyrwał się z prośbą o pomoc, nieprzerwanie ich nowemi pytaniami zagadywał. A po momentalnej chwili łaski swojej, nagle, i jak mówią łacinnicy : ex abrupto wszystkich pożegnał ; wszedł do karety i odjechał. Kazawszy swoim pozostać trochę za sobą, ażeby wytlómaczyli na dobrą stronę generalności milczenie jego o daniu pomocy konfederacyi polskiej, że jeszcze ta rzecz potrzebuje sekretu. Takimi sztukami dała się zwodzić generalność ; bo cóż nareszcie miała czynić, kiedy nigdzie wygodniejszego nie znajdowała schronienia, i kiedy ich własne członki wysyłane do dworów postronnych powracały, tylko z nadziejami, pewnej pomocy, byle się cały naród porwał do oręża. Zostawiam tu generalność, a przystępuję do krajowych rewolucyi, które się następnie po zagnaniu konfe-

deracyi barskiej na Wołoszczyznę dały widzieć, a że te na kształt błyskawic wszczynają się i gasły, przeto najlepiej (jak mniemam) uczynię, kiedy jedno po drugim, jak następowały opiszę; a najprzód:

§ 2.

O buncie ukraińskim.

Ten bunt podniecony od Kwaśniewskiego, półkownika nad kozakami nadwornymi książećcia Lubomirskiego, wojewody braclawskiego; wszczął się najprzód w slobodach rossyjskich, z których slobód schyzmatycy weszli w Ukrainę polską. Przyłączyło się do nich już przygotowane chłopstwo polskie, schyzmatyckiej wiary, pod przywództwem Żeleźniaka, pod którym jako chłopem, czeredy chłopskiej naczelnikiem, Kwaśniewski, ponieważ szlachcic, zmałał i Żeleźniakowi musiał pierwszeństwa ustąpić. Urósł ten bunt, czyli stanął zaraz w początkach swoich do kilku tysięcy, a potem się rozkrzewił do kilkunastu. Zamiar jego był wyrzucić wszystkłą szlachtę, żydów, księży, a nawet i chłopów, grecko łacińskiego wyznania; jakoż nikomu z klas ludzi dopiero wyrażonych nie przepuszczali, lecz wszystkich, którzy im się nie podobali, w pień wyrznęli; którzy zaś chcieli się od śmierci wykupić, a podobali się im, musieli się dać drugi raz ochrzcić, przyjąć ich wiare, i wraz z nimi innych, którzy takiej łaski nie mogli, lub nie chcieli, zabijając, zaczynając najprzód od ojca, matki, żony, brata, siostry, dzieci. To szczęście bardzo rzadkie, potykało najczęściej panienki szlacheckie urodziwe, które sobie kozacy owi, rezunie, (bo tak ich zwano od zarzynania ludzi) zaślubili, biorąc w posagu z panną cały majątek ruchomy po rodzicach i rodzeństwie, własną ręką zbójcy zięcia, lub kolegów jego zabitych.

Jeden szlachcic pokumawszy się z chłopem przed tą rzeźbą przez trzymanie mu dziecka do chrztu, gdy usłyszał o wszczętej rzeźbie, prosił owego kuma chłopą, aby go przekrył w domu swoim, co też ów chłop uczynił. Gdy do sąsiedzkiej wsi nadciągnęli rezunowie, do których ów chłop miał już powołanie; przyszedłszy w nocy do miejsca, w którym ukrył nieszczęśliwego szlachcica, rzekł do niego: „Mój kumeńku, kochaju Tebe sercom i duszoi, i dla toho szczyby Tebe inszy ne muczył, ja Tebe zarezu tak gładko, szczo i ne posmotrysz.“ To wyrzekłszy porwał szlachcica, obalił na ziemię jak barana, i przerznął mu gardło. Po tym uczynku miłosiernym, nad kumem, złączył się z rezuniami.

Gdy ta rzeźba na Pobereżu zaczęta, szerzyła się i postępowała w dalszą Ukrainę, szlachta, mieszczenie, żydzi majątniejsi i kto tylko mógł z majątkiem na prędcie porwanym, puciekali do Humania, miasta Potockiego, wojewody kijowskiego, w którym jest zamek murem i wałem opasany, forteca dosyć mocna, naprzeciw kozactwu dzida, strzelbą ręczną i szablą, albo nożem do zarzynania uzbrojonemu. Do tej fortecy cisnęła się szlachta z majątkiem i żonami i dziećmi, których wszystkich Gonta, półkownik kozaków humańskich, sławnych wojowników przeclw hajdamakom z Siczy na Ukrainę dla rozboju corocznie wypadającym, przyjmował. Rozumiała owa szlachta, że w takiej fortecy strzeżonej od Gonty, sławnego rycerza, na życiu i majątku ocaleje. Lecz Gonta zdrajca, jednego ducha z rezuniami będący, skoro się Żeleźniak zbliżył pod mury fortecy, wpuszcł go z częścią wojska do niej, a reszta obróciła się na miasto. Tam dopiero powitawszy się obadwa hersztowie, i wojska swoje w jedno złączywszy, zaczęli rzeźbę straszłą w mieście i zamku, nie przepuszczając żadnemu wiekowi i płci, wyjąwszy kilka panien szlachetnych najprzedniejszej urody, które sobie mołodyńcy kazacy u swoich komendantów za żonki uprosili, a które tym okrutnym oblubieńcom swoim, w pośrodku trupów rodzicielskich, krwią ich spluskane, rękę natychmiast podać musiały. Samemi dziećmi trzy studnie w Humaniu ci zabójcy aż do wierzchu napakowali. Gubernator Humania respektujący zawsze Gontę jako dobrego żołnierza, włóczył się u nóg jego, prosząc o darowanie sobie życia; lecz nie znalazł w sercu morderkiem miłosierdzia: porwanym od innych i na śmierć spisami

skłótył został. Wyrznawszy Humań, rozbiegli się po całej Ukrainie z podobnym morderstwem; w Lisiance, miasteczku, obwiesili razem na jednej szubienicy, księdza, żyda i psa, mając te trzy stworzenia za jeden gatunek. Wyjąwszy z ołtarza puszkę i wysypawszy z niej konsekrowane komunikanty na ziemię, tudzież na wzgardę wiary katolickiej nogami one zdeptawszy, wypijali z niej gorzałkę za zdrowie prawosławnej wiry. (Tak nazywają Schizmatycy swoją wiarę).

Gdy przeszło dwakroć sto tysięcy rozmaitego ludu rezunowie wygubili na Ukrainie i bliscy byli Podola i Wołynia; przecież zmiłowała się nad resztą Warszawa, widząc, że ci rezunowie przystąpili tem bez braku wyrzynaniem ludzi, układ sekretny rosyjski, wytępienia samej szlachty, dla tem łatwiejszego uprojektowanego dawniej podziału Polski i zmniejszenia sił konfederacji na Wołoszczyznę wypędzonej, jeżeliby do kraju powróciła. Wyprawiła więc Branickiego z znacznym korpusem Rossyan na uśmierzenie buntu pustoszącego kraj dla niej przeznaczony. Branicki z Rossyanami wszedłszy w Ukrainę, wyprawił do buntowników poselstwo: iż dla prędszego wytępienia z Rusi Lachów i Łacyników Imperatorowa Jejmość posyła im posiłki, z którymi chce się złączyć, a to żeby w kraj podolski i wołyński, osiadlejsze i do obrony przygotowane warownie działać mogli. Odebrawszy takie poselstwo Gonta z Żeleźniakiem, zebrali wszystkich rezunów w jeden obóz. aby się tak przed Rossyanami z siłą swoją lepiej zaszczyli. Przyjęli do niego Rossyan gdzie po trzydniowej hulance i odebranych swojej roboty wielkich pochwałach, Rossyanie ich obśtapili, na niespodziewanych uderzyli, a schwytawszy najprzód Gontę i Żeleźniaka, z szczęściem set innymi pryncypalniejszymi, resztę harmatą i bagnietem wymordowali. Co zaś uciec potrafiło z tychże rezunów i poszlakowanemi zostało, kozacy rosyjscy ścigając za nimi z niedobitkami obywatelów, wywieszali. Tak ten bunt nie dłuższy nad ćwierć roku, w kilka dni przygaszonym został. Bo drudzy, którzy uszli z rąk rosyjskich i kozackich, pokrywszy się między swymi, więcej buntu nie podnieśli. Gonta i Żeleźniak i 600 żywcem zostawieni, zaprowadzeni zostali do Lwowa, gdzie wszystkich szubienicami, wbijaniem na pale i mieczem, każdego podług złości jego i okrucieństwa wytracono. Żele-

źniaka żywcem ćwiertowano. Gontę zaś dwoistego zbrodniarza, raz jako rezunia, drugi raz jako zdrajcę, przez trzy dni eksekwowano, udzierając z niego co dzień po jednym pasie, a dnia ostatniego po udartym pasie brzuch mu otworzywszy, wnętrzności z niego wydarli i potem jeszcze żyjącego ćwiertowali. Godzien takiego okrucieństwa, który tyle tysięcy ludzi rozmaitem morderstwem zgubił; który z matek ciężarnych rozplątanych, żywe wydzierając płody, o ściany rozbijał. Okrutnik nie mający nad nikim miłosierdzia, sam go nad sobą nie pokazał, kiedy podczas eksekucyi ani łzy z oka, ani słowa z ust nie wypuścił, tylko ścisnąwszy zęby, ryczał jak bydlę. ²³⁾

§ 3.

O Rydzyńskim.

Wkrótce po wyniesieniu się konfederacyi barskiej w Turcyczną podniósł związek wojskowy Rydzyński, stolnik poznański. Ten będąc oraz wojskowym człowiekiem, bo porucznikiem znaku huzarskiego królewskiego, mającego konsystencyą swoją w miasteczku Pile za Poznaniem leżącym, namówił do siebie drugą chorągiew pancerną, stojącą w Sremie, mil dwie od Poznania; z temi dwiema chorągwiami wynoszącemi sto ludzi, pociągnął do Międzyrzecza, 8 mil za Poznaniem nad granicą brandeburską leżącego, gdzie stał regiment konny podczaszego litewskiego, składający się z 130 gemejnow, podług stanu zwyczajnego podówczas wszystkich regimentów polskich, ale i tych nie zastał kompletu, w różnych stronach z oficerami sztabowemi, którym zawsze po kilku żołnierzy służyło, znajdujących się. Ten tedy regiment z kilku oficerami zabrał. Pociągnął z niemi ku Frejnu, miasteczku szląskiemu, mając intencyą przebrać się ku Krzepicom, gdzie stała chorągiew

pancerna królewska stokonna, i tak zbierając powoli wojska komputowe, zebrać znaczny korpus żołnierza regularnego, a pod zasłoną tego wskrzesić upadłą barską konfederacją. Wiedzieć tu trzeba czytelnikowi, że podówczas chorągwie huzarskie i pancerne składały się z towarzystwa najwięcej z szlachty mającej, bo być towarzyszem uzarskim lub pancernym, było to jedno, co być urzędnikiem ziemskim, zasiadać miejsca pierwsze u stołów i w każdej kompanii być dystyngowanym. Z takim tedy towarzystwem wyprawił się Rydzyński na wojnę, suto, bogato, z aparatem wielkim w koniach w rzędach i siedzeniach bogatych, prowadząc za sobą wozy poszóstne napakowane sprzętami stołowemi, kuchennemi od srebra i miedzi, pościelami, obiciami, namiotami i innymi do wygody i okazałości służącemi ruchomościami. Skoro o tej wyprawie i ruszeniu się wojska komputowego dowiedziano się w Warszawie, natychmiast wyprawiono na uśmierzenie tej garstki półkownika rosyjskiego Drewicza, w pięćset ludzi różnego gatunku jazdy i piechoty z dwiema harmatami połowemi. Doszedłszy Drewicz Rydzyńskiego pod Frejnem, stoczył z nim bitwę, bardzo mało krwi z obu stron kosztująca. Bo regiment podczaszego po małym uporze poddał się Rossyi, a jazda polska zaraz pierchnęła z placu, zostawiwszy w zdobyczy Rossyanom wszystkie bagaże swoje i kilkunastu towarzystwa złapanych od kozaków. Sam zaś Rydzyński uciekłszy z potyczki nie oparł się aż w Tnreczyźnie, skąd razem z konfederacją barską powrócił do kraju, i bawiąc w Preszowie blisko roku, z patentem od generalności na regimentarza konfederacyi wielkopolskiej, przybiegł w kilka koni do Byczyny, miasta Szląska, w którym znajdował się przypadkiem podówczas Zaremba, regimentarz sieradzki i wódz najlepszy wszystkich partyi wielkopolskich, mający żonę z dziećmi osadzoną pod tąż Byczyną we wsi Paruszewicach, u szlachcica szląskiego Holl zwanego; przy Zarembie w Byczynie znajdował się Skórzewski, pułkownik konfederacki, pretendent regimentarstwa. Z tym Skórzewskim Rydzyński na pierwszym powitaniu starł się żwawo o pomienione regimentarstwo, którego obydwu w ręku nie mieli i byłoby przyszło do czubów, gdyby nie w mieście zagranicznym, gdzieby bitwa nieomylnie obydwóch wtrąciła do kordygardy, więc się tylko na sapaniu i groźbach do Polski odłożonych skończyło.

Lecz w kilka dni potem Rydzyński w tejże Buczynie zachorował i umarł. Tak się skończyła ta pierwsza wyprawa wojskowa pod Rydzyńskim. Drewicz zabrane pod Frejnem towarzystwo powypuszczał chorągwiom i regimentowi na dawne leże powrócić przykazał, pod karą najsurowszego obejścia się z niemi, gdyby drugi raz porwać się mieli i w ręce jego wpadli. Po tej ekspedycji trwała spokojność w Wielkiej Polsce kilka miesięcy.

§ 4.

O Bierzyńskim.

Ten był szlachcicem małym z województwa sieradzkiego, dziedzic wioski jednej od kilku chłopów; ale urody wspaniałej i pięknej twarzy, przymiotów politycznych, wabiących do siebie. Dla tego podniósłszy konfederacją przez akt solenny w grodzie sieradzkim uczyniony, przez który akt siebie marszałkiem województwa sieradzkiego, a Albina Lenartowicza, także szlachcica sieradzkiego, człowieka dumnego, regimentarzem tegoż województwa ogłosiwszy, wkrótce zebrał partyą do kilkuset ludzi wynoszącą. Lecz że znaczniejsi obywatele na taką jego elekcją samego siebie i człowieka, którego ojciec pierwszy z Litwy przychodzień osiadł w sieradzkim, pisać się nie chcieli, a nawet przystawiać mu pachółków i składać w jego ręce podatków publicznych wzbraniali się, przeto widząc takową ku sobie niechęć i nie mając w bliskości nieprzyjaciela, na którym mógłby się popisać i tym sposobem nabyć reputacji lepszej u obywateli swoich, wyniósł się w województwa sandomirskie i krakowskie, tam wkrótce urósł do kilku tysięcy rozmaitego ludu, odprawił kilka potyczek z Rossyanami dosyć szczęśliwych, a słowa i pochlebstwo, które powiększać zwykły w trójnasób takie awantury, czyniły go godnym buławy

wielkiej koronnej. On też zapewne w zwierciadle uważając przyzwyczajenie osoby swojej, do takiej godności, powziął wielkie o sobie nadzieje, któremi nadęty, owę swoją siłę zbrojną, z rozmaitego gatunku ludzi słusznych i pospolitych zebraną, utytułował konfederacją jeneralną, i to był pierwszy tytuł nadany konfederacji, do którego jako do centrum, inne wszystkie konfederacye województw i powiatów koronnych i litewskich odwoływały się, lubo nigdy wspólnie, ani z referencyą do jednej władzy (bo też i nie mogły) działały. Przyzdobiwszy Bierzyński armią swoją tytułem konfederacji jeneralnej, siebie też przyzdobił tytułem marszałka jeneralnego. Mając zaś w partyi swojej celniejszych rycerzów, nie śmiał Lenartowicza kreować rejmentarzem jeneralnym, ani żadnego z swoich adherentów, aby sobie nie naraził Potockiego, pod czas litewskiego, od konfederacji barskiej w Turczach będącej, jako się wyżej rzekło, rejmentarzem jeneralnym uznanego. Rządził tedy sam całą swoją konfederacją, mając pod sobą udzielnych wodzów, tytułami marszałków powiatowych, rejmentarzów takichże jenerałów, pułkowników i innych mniejszej rangi oficerów przyzdobionych, w których rząd musiał pójść i Lenartowicz, jednak pod tytułem rejmentarza sieradzkiego, z którego tytułu, jak go zszadził Zaremba, sławny w tej konfederacji wojownik, da się widzieć niżej.

Bierzyński czyli przez nadętość, czyli przez sekretne porozumienie z królem, jak go posądzono, w nadziei osiągnięcia po rewolucyi buławy wielkiej koronnej, nie chciał uznawać nad sobą zwierzchnictwa jeneralności ulokowanej podówczas w Bielsku; nie chciał jej donosić o swoich zamiarach, ani raportować swoich czynności, ani zgoła w niczem od niej dependować; jakoż i słusznie bo ta, siedząc za granicą w nieczynności, chciała się formalizować czynną i wojującą przez tych, którzy istotnie w kraju z nieprzyjacielem walczyli. Takowe nieposłuszeństwo wprawiło Bierzyskiego w podejrzenie u jeneralności, która dała sekretny ordynans niejakiemu Dzierzanowskiemu, aby Bierzyskiego schwycił i do niej przyprowadził. Ten Dzierzanowski był w Indyach vice-rejem; w czasie konfederacji zjawił się w Polsce i zbierał konfederacją w Zielonej Puszczy, sławnym kraju Kurpików; a gdy mu się nie powiodła ta myśl, że Kurpikowie, lud prosty, człowieka nigdy w swoim kraju niewidzianego i geniuszu, wcale od nich różnego, słuchał

nie chcieli, udał się do Bierzyńskiego. u którego znalazł dobre przyjęcie i poufałość. Ten tedy Dzierzanowski, zrobiwszy fakcyą w partyi Bierzyńskiego na stronę jeneralności, jednego razu na przechodzie w pewnym ogrodzie, mając do tego umówioną pomoc, porwał Bierzyńskiego z tyłu, obalił na ziemię i w kajdany okuł, z których Bierzyński drgniej nocy uszedł.

Oddzieliła się za Bierzyńskim znaczna partya konfederatów, z którą w kilka niedziel, po owem pojmaniu, stanąwszy do potyczki, jakoby z Rossyanami, którzy go dokoła otoczyli, poddał się im z całą partyą swoją, którą Rossyane natychmiast ogołociwszy z moderunków i koni, jako jeńców wojennych wraz z Bierzyńskim poprowadzili do Krakowa. Tam mu Dzierzanowski nową sztukę wypłatał: napisał do niego bilet w ten sens: „Kochany przyjacielu! już ja mam wszelką gotowość do umówionego między nami dzieła. Ty bądź gotów z swojej strony.“ Z tym biletem posłał dziada do Krakowa, dawszy mu pozwolenie, jeśliby był przytrzymany w bramie i eksaminowany zkąd i z czym idzie, aby wraz wyznał, że idzie od konfederatów z biletem do Bierzyńskiego, i żeby natychmiast bilet warcie oddał, a to niby nie chcąc wystawiać na utratę życia dziada najętego.

Gdy tak, jak przewidział Dzierzanowski, dostał się bilet Drewniczowi, pułkownikowi rossyjskiemu, kazał natychmiast Bierzyńskiemu stanąć przed sobą i dawszy mu ów bilet do przeczytania, a potem w gębę z obu stron, kazał go okuć w kajdany, z których w kilka niedziel, za wyjaśnieniem się, został uwolniony, ale nie miał kredytu. Nareszcie pozbywając się go Rossyane jako niepotrzebnego puścili mu w dzierżawę klucz jeden z dóbr biskupstwa krakowskiego, zdaje mi się „Złotym“ nazwany, którem to biskupstwem, w czasie niewoli biskupa w sekwester wziętem, Rosya zarządzała.

Po przejściu Bierzyńskiego reszta jego partyi, nie zagarniona do Rossyi, rozeszła się w różne strony. Dzierzanowski zaś wkrótce potem zniknął znowu z Polski. Tym sposobem pierwsza konfederacya krakowska, jeneralną, jak wyżej utytułowana, rozlała się i zgasła.

§ 5.

O Ulejskim.

W tym samym czasie, kiedy Bierzyński swoją konfederacją rozszerzył w Krakowskiem, pewien Ulejski, szlachcic partykularny, jednego sołtystwa w królewczyźnie posiadacz, zrobił się rejmentarzem w Kujawach i powiatach nakielskim i keyńskim, do województwa kalińskiego należących, a które potem do województwa gnieźnieńskiego, nowo kreowanego zostały oddzielone. Ten Ulejski wprędce zebrał ludzi do tysiąca, opierał się dosyć nieźle zrazu Rossyanom; słynął zaś mało co mniej od Bierzyńskiego, i w nadziejach osiągnięcia swego czasu pierwszych w ojczyźnie honorów, pewnie mu nie ustępował. Lecz nagle spuścił z pierwszego tonu, przegrawszy albowiem pierwszą potyczkę z Rossyanami pod Nakłem, z resztą niedobitków, rejterował się do Bierzyńskiego; po uciębłym Bierzyńskim, do Puławskiego, który się w te czasy z nieprzyjacielem uganiał po Rusi i Litwie (o czem w swoim miejscu); u Puławskiego nie mogąc mieć rangi rejmentarskiej, bo tam byli inni rejmentarze aktualni swoich powiatów, zostawił przy nim garstkę swoich Kujawiaków, sam zaś udał się do jeneralności, od której we dwa roki po swoim powstaniu, przyciągnął w kilka koni do Zaremby, jeneralnym komendantem konfederacji województw wielkopolskich, od tejsze jeneralności uczynionego, z listami zaletnemi i z patentem na rejmentarstwo wielkopolskie, które jeneralność mniej wiadoma rzeczy intryg dziejących się między samymi konfederatami, podług jego informacyi i prośby, onemuż podpisała.

Regimentarzem aktualnym województw wielkopolskich, pod komendą Zaremby, był natenczas Antoni Sieraszewski, przed konfederacją rejent ziemski kaliski, większością głosów na tę godność przez koło rycerskie pod Malanowem wykrzykniony.

Tej samej rangi prezydentem był Paweł Skórzewski, pułkownik w tejsze konfederacyi, któremu mniejsza liczba zadając pierwszej nieważność, jako ukradkowej, swoje wota podpisała.

Zaremba wielki polityk, nie chcąc sobie żadnego urazić, tak miarkował ordynanse swoje, że Sieraszewskiemu dawał tytuł rejmentarza i komendę nad innymi pułkami; ale Skórczewskiego nigdy pod jego komendę nie poddał; a tak mieli się poniekąd za równych sobie w randze, aż do czasu rozstrzygnięcia tego sporu, do czego nigdy nie przyszło.

Ulejskiego, trzeciego prezydenta, zaszczyconego patentem jeneralności, zbywał Zaremba zwłokami do czasu wygodnego wejścia w ten interes.

Co pomiarkowawszy Ulejski, poszedł do ksiąg grodzkich kaliskich, oblatował patent swój od jeneralności i manifestował się przeciw Sieraszewskiemu o wydarte sobie rejmentarstwo wielkopolskie. Sieraszewski nie psując sobie głowy nad remanifestem, choćby go nań stać było, jako nie dawno rejenta, umówiwszy się skrycie z Zarembą, u którego przewyższał w łaskach, gdy Zaremba z swymi Sieradzanami i ulubionymi uzarami odciągnął ku Częstochowie, do dóbr swoich Libidzy, a Sieraszewskiego z pułkami wielkopolskimi zostawił w Kaliszu, nie wiele myśląc nad onym manifestem i patentem jeneralności, wziął Ulejskiego w kajdany, aż gdy z frasunku i niewygody ów nieborak ciężko zachorował; zmiłował się nad nim Sieraszewski, wypuścił go z kajdan, wymusiwszy wprzód na nim rewers, jako się nigdy o rejmentarstwo to nie odezwie, jurystowskim terminem, „sub poena liberae captivationis et colli“; to jest: pod wolnem złapaniem i pod gardłem.

Te drobne rzeczy wypisałem, aby czytelnik rozumiał jakie zamieszanie powodowało starszyzną konfederacyi w kraju, i jako ta mało dbała na powagę jeneralności, siedzącej za granicą.

Ulejski wypuszczony z kajdan, usiadł cicho w domu, w którym najechany od Rossyan, nie tak z powodu bytności w konfederacyi (bo i owszem takim, którzy ją porzucali, chętnie Warszawa dawała amnestyą), jak z powodu zebranych przez niego w konfederacyi wielkich pieniędzy spodziewanych, ścięty batogami i zrabowany do koszuli, od żony i od dzieci wzięty został, pod tytułem: „rabusia komor i ceł publicznych“ i z innymi połapanymi tu i owdzie konfederatami, odestany do Kamszatki, z której po uspo-

kojonych rozruchach Polski powrócił do swego sołtystwa, z którego jako się na początku rzekło, wyszedł grać rolę na wielkim świecie.

§ 6.

O konfederacyi krakowskiej.

Ponieważ wyszły na widok dwie książki, opisujące proceder tej konfederacyi i dobyte dwukrotne miasta Krakowa, jedna autora Chojeckiego, druga autora Benjowskiego, którzy będąc członkami tejże konfederacyi, lepiej ją odemnie obcego opisać mogli; więc ja nie chcę tym książkom odwozić czytelników, którzy mając mój opis, możeby tamtych opisów ciekawymi nie byli; tyle tylko konfederacyi krakowskiej dotnę, ile przedsięwzięte opisanie całej tej rewolucyi potrzebować będzie.

§ 7.

O Kiedrzyńskim.

W czasie konfederacyi krakowskiej, jeneralną poniekąd zwanej, przyszedł do Wielkiej-Polski w 13 koni niejaki Kiedrzyński, szlachcic z województwa kalińskiego, człowiek młody, z patentem od jeneralnej konfederacyi zaszczycającym go rangą rotmistrza, do-

zwalającym mu przytem wolnego werbunku, i pobudzającym obywatelów do jednoczenia się z nim.

Nie długo chodząc Kiedrzyński, zebrał blisko 80 koni. Lecz Drewicz wysłany z Krakowa z znaczną komendą do Wielkiej-Polski, dla utrzymania tych województw w spokojności, poszedłszy za wspomnianym Kiedrzyńskim w pogoń w 400 koni kozaków, doszedł go w Zbrojcach w ziemi wieluńskiej. popasującego z swoją komendą między stodołami. Otoczył go do-koła i obietnicą pardonu bez najmniejszej krzywdy nakłonił do poddania się. Skoro się poddali, kazano ich do naga poodzierać, rozmaity śmiertcią wszystkich zamordować, jednym we łby strzelając; drugim na pieńku, lub na jakim drzewie głowy ucinano; innych na spisy brano i do góry podnoszono i aż do zamęczenia trzymano; kilku jednak tak męczonych i za umarłych zostawionych, przyszło do siebie i wygoił się i znou w konfederacyi służyło. Z między tych, był jeden nazwiskiem Stanisławski, który spisami skłuty tak, aż mu flaki z brzucha wyszły, przyszedł do chałupy do baby, ta mu flaki w brzuch wepchnęła, nicią dziury zaszyła, i wygoił się. Od niego mam o tem morderstwie relacją. i widziałem jego blizny.

§ 8.

O Puławskim i Szycu.

Po wyjściu z Ture czynny konfederatów barskich, pokazał się najpierwszym na teatrze wojennym w charakterze, czyli randze marszałka sanockiego, Kazimierz Puławski z dwiema bracią swymi rodzonymi, synami Puławskiego, starosty wareckiego, w Konstancy-nopolu w kajdankach zmarłego (jako masz o tem w swoim miejscu). Ten Kazimierz Puławski, serca wielkiego kawaler, uganiał się z Rosyą rozmaitem szczęściem po Rusi i Litwie przez dwa roki,

póki się nie dostał do Częstochowy (jako się niżej powie). W Litwie przegrawszy pod Myszą na głowę, stracił brata jednego na placu zabitego, pospołu z metresą jego, po amazońsku przebrana, i drugiego w niewolę pojmanego. Sam zaś z resztą niedobitków, rejterował pod Białystok, dobra Jana Klemensa Branickiego, hetmana wielkiego koronnego, od którego wsparty chorągwią jańczarską komputową, zwykle hetmanom wielkim asystującą, i innym ludem nadwornym tegoż pana, tudzież amunicją wojenną, stoczył znowu bitwę z Rossyanami, lecz po długiej i krwawej z obu stron rozprawie, musiał ustąpić placu przemagającej sile rosyjskiej, nie nie oparłszy się aż w Krakowskiem.

Widzieli Rossyanie jak z pałacu hetmańskiego w czasie bitwy dodawano Puławskiemu kosztami ładunków; widzieli, jak się z tą przysługą uwijała po placu liberya hetmańska, widzieli jańczarów w szeregach Puławskiego, i z nim wraz z placu ustępujących; zgoła, widzieli jawne i oczywiste dowody pomocy hetmańskiej, dawanej Puławskiemu w tej potyczce. Jednakże po otrzymanem zwycięstwie nad Puławskim, żadnej zemsty nie wzięli z hetmana, ani z dóbr jego: wszystko to zmrużonem okiem pokryte zostało, a to dla czego? kiedy inni panowie i szlachta, nietylko za jawną konfederatom pomoc, ale nawet za samą suspicyą pomocy, lub sprzyjania, rabunkiem dóbr, porwaniem w kajdany, albo i życiem samem rozjuszonym nieprzyjaciołom odpowiadać musieli. Tajemnica ta łatwa jest do wyłuszczenia. Branicki, starzec wiekiem obciążony, z władzy nad wojskiem przez sejm konwokacyjny i następne po nim, wyzuty, nie mógł najmniejszej obawy czynić Rossyanom. Żonę miał siostrę rodzoną Stanisława Augusta, króla, której żonie zapisał dożywocie na wszystkich dobrach swoich, i kwit z inwentarza. Nie mogli tedy Rossyanie mścić się na osobie Branickiego, bo żona, z bratem swoim królem, zastępowali go od najmniejszej krzywdy; nie z miłości, bo dziad stary, nie był do niej sposobny; ale z bojaźni, ażeby dolegliwością jaką od Rossyan dotknięty, nie zemścił się na niej przez odwołanie zapisów. Nie mogli także mścić się na dobrach jego, które były żony wspólne. A tak starzec pod takim zastępstwem stojący, burczał sobie śmiało w pokojach swoich na Rossyan i króla, nie zwiąc go nigdy inaczej, tylko panem Stanisławem. Tym sposobem Rossyanie mając ręce związane do zem-

sty nad Branickim, wyszli z dóbr jego, nie uczyniwszy w nich żadnej szkody.

Puławski wodził za sobą Rossyan po Krakowskiem i Podgórzu, i nie go bardziej nie bawiło, jak utarczki z Rossyanami. Był wiele wstrzemięźliwy, tak od pijaństwa, jak od kobiet. Zabawy jego najmilsze były w czasie od nieprzyjaciela wolnym, ćwiczyć się w strzelaniu z ręcznej broni, pasować się z kim tegim, na koniu różnych sztuk dokazywać, a w karty grać po całych nocach. Był z natury niskiej, huderlawy, szeszupły w osobie, mowy prędkiej i chodu takiegoż; w potyczkach zapominał o wszystkim, i sam się najpierwej w największe niebezpieczeństwo narażał. Dla tego też ciężko przegrywał.

Lecz potem przywiązał się do niego niejaki Szyca, rodem Węgrzyn, żołnierz w sztuce wojennej przenoszący Puławskiego, a w odwadze bynajmniej mu nie ustępujący pierwszeństwa. Ten Szyca był najprzód w wojsku cesarskim jakimś oficerem, potem znajdował się w służbie księcia Radziwiłła, wojewody wileńskiego, po rozproszeniu którego milicyi i zajechaniu mu dóbr przez Rossyą, bawił się w Polsce aż do konfederacyi barskiej, do której się przywiązał. Puławski w partyi swojej uczynił go pułkownikiem nad pułkiem huzarów, bo jaki tylko gatunek żołnierzy znajdował się na świecie, każdy znajdował się u Puławskiego; huzary, Turcy czyli Bośniacy, dragony, towarzystwo, szeregi, jańczary i t. d. a wszystko to goło, odarto, ale żwawo i dla kraju naprzykrzono. Dla tego też żydzi, którzy najwięcej musieli szafować Puławskiemu na okrycie wojska i różnych potrzeb, a najwięcej bezpłatnie, nazywali Puławskiego Połapskim. To pobocznie wyraziwszy wracam się do Szyca.

Wiele razy Puławski w akcji z Rossyanami miał przy sobie Szyca, zawsze albo wygrał, albo przynajmniej porządnie i z małą stratą schodził z placu; wiele razy z przyrodzonej gorącości swojej porwał się na Rossyan bez Szyca zawsze pobitym został i rozproszonym. A przecie miał tę ambycyą o swojej doskonałości, że nigdy Szycowi grać pierwszej roli w potyczce nie pozwolił. Dla tego też Szyca często się od niego oddzielał, mianowicie gdy widział, iż przy dobrej sprawie mógł jaki awantaż na nieprzyjacielu otrzymać, któremu przeszkodzić gorącość Puławskiego mogłaby była i tak je-

dnego razu z dywizją od kilku set ludzi z huzarów i towarzystwa złożoną, poszedłszy Szye pod Lwów, napadł na przedmieściu tamtejszem na Rossyan niespodzianie, wyrzwał niemal wszystkich, których tam było do pięćset; kasę zabrał, majora rossyjskiego i żonę jego, w jednym budynku broniących się zabił. To gdy się działo na przedmieściu, Korytowski, komendant lwowski, partją królewską trzymający, zamknął się w mieście. Szye nie mając w swoim korpusie piechoty ani harmat, tylko samą jazdę, nie atakował Korytowskiego; wrócił się z znaczną zdobyczą do Puławskiego w Krakowie. Po uspokojonej konfederacyi ten Szye wszedł w służbę rossyjską; dano mu pułk uzarów nowoserbskich. Słychać zaś było o tym Szycu, że zginął w drugiej wojnie, która się ruszyła między Rossyą i Turczynem o Krym, roku 1789.



O konfederacyi krakowskiej.

Przytłumiwszy Rossyanie pierwszą konfederacją krakowską, która się składała z różnych ułomków konfederacyi rozploszonych i opanowała była samo miasto Kraków, pod którem zginęli Panin i Bek, dwaj pułkownicy rossyjscy, nie mieli przez kilka miesięcy w całym Krakowskiem żadnej partyi konfederackiej; a zatem wyszli z Krakowa w województwo lubelskie i wołyńskie, gdzie się nowe konfederacye wiązać poczęły. Zatem Krakowianie, upatrzyszy pogodną porę, związali nową konfederacją; marszałkiem jej uczynili Czarneckiego, dziedzica wsi Secyminy, sławnego pijaka, ale nie żołnierza, który mawiał przy pijatyce: „dawaj wina, póki stanie Secymina!“ Pod tego marszałka rządu przyciągnął z kilkaset ludzi swoich nadwornych ksiązę Marcin Lubomirski, także sławny awanturnik Maurycy Benjowski. Ta konfederacya, do kilku zmocniona, opanowała Lanckoronę, Bobrek i Tyńiec, miejsca obron-

ne, a najprzód miasto Kraków, z którego też najpierwej przez Apraxyna, jenerała rossyjskiego, wyrugowaną została. Oblężenia i utraty tego miasta opisywać nie będę, ponieważ mię w tem dziele uprzedzili dwaj pisarze, oczywiście świadkowie w wydanych książkach swoich, którzy byli w tem oblężeniu i którzy dostali się w niewolę. Jeden Chojecki, a drugi wyżej wspomniany Benjowski. To tylko przydam, czego tamci nie dołożyli, że Kraków Rossyanom dostał się przez zdradę oficera jednej fortki, z oddziałem swoim pilnować obowiązanego, której on, jak słychać było, za 300 czerwonych złotych wziętych, od Apraxyna, odstąpił, a którą najpierwej Rossyanie do miasta wpadli. Za tem jednak wpadnięciem Rossyanie nie byliby się utrzymali przy Krakowie, gdyby był Apraxyn z drugiej strony wielką bramą harmatami wyłamaną nie wpadł z liczniejszą siłą. A i tak musiałby się być wynieść z miasta, utraciwszy nie mało żołnierza swego, którego konfederaci i obywatele krakowscy z kamienic, z ogniem i z dachów ogniem ręcznym potężnie razili; gdyby byli aby godzinę jedną ten odpór ciągnęli, bo już Apraxyn, nie mogąc wytrzymać na ulicy tak wielkiego ognia, chciał dać znak swoim do odwrotu. Lecz nim do tego ostatniego kroku przystąpił, wpdłszy do kamienicy, począł wołać z okna: Parol! parol! zaniechajmy bitwy! proszę Ichmościów panów konfederatów do mnie na rozmowę, a będę kapitulował! Hej! burmistrz krakowski niech robi kolacją dla Ichmościów konfederatów jak najwspanialszą, chociażby dwanaście tysięcy rubli kosztowała! Takim wołaniem odurzeni konfederaci, bez tego między sobą niesforni, zaniechali strzelania, którego uciszenia zażyła Rossya na opanowanie całego miasta i rot konfederackich otoczenia, które stojąc pod bronią w cichości, czekały na rozkazy wodzów swoich, co by dalej czynić miały. Lecz Apraxyn zwabionych do do siebie pryncypałów konfederackich kazał natychmiast dyzarmować, i jednych w kajdany, drugich w dyby okuć, a w tymże czasie na stojące po ulicach rotę kazał Rossyanom swoim silnie uderzyć, i tak jednych, którzy się bronili, pozabijano, drugich, którzy się po mieście rozpierzchnęli i pokryli, z kryjówek powyciągano i w niewolę zagarnięto. Lubomirski jeden z partją swoją szczęśliwie uszedł i nie oparł się aż na Węgrzech u teścia swego, grafa Huldyka, którego córkę blisko przed konfederacją pojął był

za żonę. Żołnierstwo zaś jego przywiązywało się do różnych konfederacyj, które się po kraju snuły. Czarnieckiego, marszałka, po długim szukaniu, Rosyianie znalazłszy pod strychem jednej kamienicy, gdzie się był schował, wyweleki jeszcze wpół pijanego i snem zmorzonego przyprowadzili do Apraxyna, który, przyłączywszy go do innych konfederatów, już w ręku jego zostających, razem wszystkich odesłał do Rosyi do Kazania, gdzie aż do skończenia rewolucyi zostawali.

Nie powiodło się tak Rosyji z Lanckoroną, Bobrkiem i Tyńcem, w których miejscach konfederaci, mając przy sobie inżynierów francuskich, tę się bronili i wielokrotne ataki rossyjskie z niemałą ich stratą dzielnie zawsze aż do końca konfederacyi, o czem będzie niżej odpierali. Już z fortec różnemi sztukami francuskimi rażąc Rosyjan, już pomyslnie na nich wycieczki czyniąc z których w jednej pod Lanckoroną Sapieha, młody i piękny kawaler, krajezy litewski, sadząc przez rów i spadłszy z konia, strawiony końmi został.

ROZDZIAŁ VII.

§ 1.

O Malczewskim i Gogolewskim.

Blisko po dobytciu Krakowa, gdy Rosssyanie zatrudnieni byli atakowaniem Lanckorony, Bobrka i Tyńca, i gdy w całej Wielkiej Polsce nie było więcej nad 500 Rosssyan i kozaków pod komendą Drewicza, sławnego rabusia i mordercy, a w całych Prusiech takż tylko garstka Rosssyan pod komendą Czartoryskiego, Rosssyanina prawdziwego, czyli też podszytego pod dom Czartoryskich, Polaków, imiennika, znajdowała się w Toruniu, zjawił się Ignacy Malczewski, starosta spławski; człowiek chudy i szczupłej kompleksyi. Ten Malczewski, zebrawszy drobnej szlachty kilkadziesiąt koni, zyskał od nich tytuł i władzę rejmentarza wielkopolskiego; z któremi uwijając się rączego po kraju i wybierając podatki dla oporzędzenia w słuszną armaturę owego rycerstwa swego, tymczasem na lichych szkapskach, w siodełkach lub na worach słomą wypchanych, szablą w skórce węgorzowej, ruśnicą zardzewiałą, albo pistoletem uzbrojonego, siedzącego; dając mu przytem z obywatelskich śpichrzów, spiżarni i piwnic wszelakie wygody i pieniężne traktamenta, co dzień pomnażał partyą ochotnika. Właśnie o tym czasie przyciągnął do niego w kilkanaście koni, z konfederacyi krakowskiej rozpedzonej, niejaki Gogolewski

(z którego on był województwa, niewiadomo), kawaler młody, urodziwy, serca dobrego. Malczewski dał mu najprzód patent rotmistrza; a gdy potem w kilka niedziel sam od szlachty, licznie zebranej w Koninie, wykrzykniony został marszałkiem konfederacyi, województw wielkopolskich, Gogolewskiego uczynił rejmentarzem. Dopiero zaczęła się co żywo wiązać konfederacya wielkopolska; albowiem Malczewski wydał uniwersały, ażeby szlachta pod utratą życia i fortuny siadała na koń ku obronie wiary świętej i wolności starożytnej, a potem z Gogolewskim rozdzieliwszy się na partye i rozesławszy po powiatach komendy z mocą werbunku gwałtownego i wybierania podatków, poczęli zabierać i samych panów, starych nawet i do wojny niezdatnych, którzy przez obawę zemsty rossyjskiej, uniwersałów Malczewskiego słuchać nie chcieli. Tak się trafiło, że na kupę zabranych obywatelów przez Gogolewskiego, podług ordynansu Malczewskiego z domów wywleczonych, w karetach, kolaskach i wozach za obozem prowadzonych, napadła komenda rossyjska pod Wronkami, miastem, leżącym kilka mil od Poznania. Gogolewski z konnicą swoją uszedł obronną ręką; owi zaś panowie, obskoczeni od Rossyan i kozaków, bezbronnie siedząc w powozach, w strachu wielkim, ręce o miłosierdzie wyciągając i jak mogli tłómacząc się kozakom, że byli gwałtem zabrani ledwo przecie życie ocalili, pozbawieni tymczasem sukien, pasów, czapek i co lepszych koni, nim komendant rossyjski nadciągnął, i wzięwszy po plecach chłostę od kozaków, podług ich zwyczaju, który komendant zrozumiałwszy rzecz z samej apparenicy, niewinnym wszystkim do domu powrócić pozwoił. Od tego przypadku, strach panów wielkopolskich ogarnął, a władza konfederacka weszła w apprehensyą. Malczewski też, umiarkowawszy pierwszy swój rygór, za perswazyą Gogolewskiego, wydał powtórne łagodniejsze uniwersały, aby szlachta i possessyonaci byli wolni od wsiadania na koń a tylko, żeby za siebie dawali wyprawy w liczbie determinowanej podług majątku każdego; co z chęcią przepłoszeni czynili. Zatem wszystkie miasta i wsie, tak duchowne jako i szlacheckie, tudzież królewskie, wydawały pachołków z końmi i modernukiem, a miasta królewskie pieszych, uzbrojonych karabinem, szablą i berdyszem, która piechota zazwyczaj w każdej polityczce, od jazdy obstatpiona, ginęła albo się w niewolę dostawała,

Co zaś do podatków publicznych, jakeimi podówczas były pogłówne i hyberna, te odbierali na przemianę konfederaci, albo Rossyianie, jak gdzie kto mógł zachwycić, lubo Rossyianie, osobliwie Drewicz nie zważał na konfederackie kwity, chyba w dobrach i miastach dyssydenckich, i zapłacone konfederatom podatki sobie drugi raz wypłacać przymuszał.

Taż sama alternata działa się z pieniędzmi skarbowemi po komorach celnych, ale tu już bez wymuszenia drugiej płacy, po uczynionej pierwszej.

Sól po żupach królewskich Malczewski sownie konfederatom i przyjaciółom swoim rozdawał i jeżeli na nią znalazł kupców, sprzedawał. A zaś Rossyianie, gdzie się o takiej soli dowiedzieli, nazad ją odbierali, karząc jeszcze do tego karą pieniężną tych, którzy ją przyjmować od konfederatów wazyli się. Taką tedy hojnością Malczewskiego, pod bokiem Rossyan, urosła konfederacya wielkopolska, i coraz się bardziej szerzyła; tak dalece, iż jej Rossyianie rady dać nie mogli. Ile, gdy konfederackie kommandy, rozbiegłszy się po wszystkich województwach, wielkie rozstargnienie Rossyanom czyniły, że nie wiedzieli, gdzie wprzód mieli przytłumić konfederacyę. A w małych kommandach napadając na większe partye konfederatów, porażonymi od nich na czas bywali, i po takowym kilkakrotnem sobie przepłoszeniu, mianowicie w Wierzbju pod Kleczewem, gdzie nocując bezpiecznie, napadnięci od konfederatów pułku sieradzkiego, kasę i dość ludzi stracili. Ostrożniejszymi się stali. Już więcej małemi kommandkami za konfederatami biegać nie śmieli, ale tylko w znacznych kommandach, z jazdą, piechotą i harmatą. Nie rozkładali się także po małych miasteczkach, lub po wsiach; tylko w wielkich miastach zamkowych; jako to: w Toruniu, Bydgoszezy, Poznaniu, Kaliszu, Łowiczu, i t. p., skąd na konfederatów tedy owedy wychodzili.

Nieszczęśliwymi byli od Rossyan, a najbardziej od Drewicza, później zaś od drugiego rabusia, pułkownika Renna, panowie, szlachta i księża, u których albo konfederata jakiego zastali, albo broń, konia, lub inny jaki sprzęt konfederacki znaleźli, rabowali takich, batożkowali, do harmat przykopywali i z sobą prowadzili, a wielu i zabijali. Toż samo czynili z tymi, u których bawiła się

a z tej obdarta i rozbrojona, w pół nago do domów powracała. konfederacka dywizya dzień, albo dwa, a nie dali znać do Rossyan, jeśli się gdzie blisko znajdowali. Skąd poszło, że sami Polacy na zgubę swoich braci, Rossyan zwabiali. Jeżeli zaś nie było nigdzie blisko komendy rossyjskiej, albo choć była, ale też i konfederacka partya była znaczna, albo choć mała, ale się nie długo bawiła na jednym miejscu; za takowe niedoniesienie, Rossyanie, zachowując jakoby sprawiedliwość, obywatelów nie prześladowali. Miasta jednak i miasteczka wszystkie, pod wielką karą obowiązane były dawać znać Rossyanom o konfederatach. Takież sam przykaz był dla tychże miast od konfederatów przeciwko Rossyanom. Zaczem miasta czyniąc zadosyć obojga wojsk rozkazom, kiedy w którym stanęli Rossyanie, coprędzej o nich dawali znać konfederatom, i wzajemnie Rossyanom o konfederatach. Księża nawet i zakonnicy, z ustaw swoich zakonnych często mieszkania odmieniający, przymuszani byli od Rossyan do szpiegostwa i przewożenia listów od jednej komendy do drugiej; do jakiej jednak posługi, konfederaci duchownych nie używali; lecz za ten pobożny respekt, inną niesprawiedliwość okrutniejszą popełniali: albowiem gdziekolwiek na drodze natrafiali na dziadów, włóczęgów po żebrance, albo innych ludzi pieszych, świadectwem skąd, dokąd i po co idą nieopatrzonych, takich bez wszelkiego roztrząśnienia, na pierwszym drzewie podanem wieszali. Takiego okrucieństwa najpierwszą był przyczyną Malczewski, marszałek, który urząd sędziego obozowego na szpiegów zlecił Ignacemu Chlebowskiemu; rotmistrzowi w swoim pułku. Ten Chlebowski żadnego czucia sprawiedliwości i miłosierdzia niemający w sercu swoim, któregokolwiek dziada, żyda, lub innego pieszego człowieka napadł na drodze, prosto zaraz bez wszelkiej indyagacyi wieszać kazał. Tak, iż Rossyanie nie potrzebowali przewodników, po samych obwieszonych dojść konfederatów mogli. Taki zaś był tchórz, iż się w żadnej potyczce oko w oko z Rossyanami nie chciał widzieć, ale zawsze z swoją rotą odvodu się trzymał, a po przegranej bitwie najpierwszy z placu pierzchał. Miał też taki koniec, że przez trzy dni ścigany od Rossyan, będąc odcięty od korpusu, na dyssenterją ze strachu nabytą, umarł. Ten także Chlebowski, niejakiemu Różę, Węgrzyna, obywatela poznańskiego, w Kościelcu,

dobraci Gurowskiego, na ten czas starosty kolskiego, obwiesić na gruszcze kazał, za poprzedzającą takową inkwizycją. Tego Węgrzyna, rotmistrz Przepałkowski, furazujący, napadł na drodze jadącego parą końmi wozem i z człekiem; nie przy nim nie znalazł Przepałkowski dającego porozumienie szpiegostwa, tylko to jedno, że Róża zapytany, skąd jego woźnica? odpowiedział, że to jest najęty człowiek. Aże ten woźnica, pod suknią polską miał spodnie, czyli portki węgierskie, więc ztąd podejrzenie, że byli obadwa Węgrzyni i z Poznania, aże jechali traktem za konfederatami, więc szpiegowie, na takim argumencie prostym, czy krzywym, Przepałkowski zabrał Różę, przyprowadził go do Malczewskiego. Malczewski pokazując się szkrupulatem, niechęcącym cudzej krwi brać na duszę swoją, odesłał go do Chlebowskiego, jako sędziego obozowego. Tu dopiero inkwizycya: skąd Waśc? Róża odpowiedział: z Poznania; co Waśc za jeden? odpowiedział: jestem Węgrzyn. Rezolucya Chlebowskiego: oto szpieg, obwiesić go! wzięto natychmiast i obwieszono. Konie i z wozem otrzymał delator Przepałkowski, dla której zdobyczy nie wspomiał przed strasznym sędzią Chlebowskim, o woźnicy, boby był Chlebowski i tego obwiesić kazał; by sobie konie i z wozem przywłaszczył od dekretu. A tak na jednym panu obwieszonym, przestała sprawiedliwość, albo raczej dzika surowość, której przykłady bywały i u innych komendantów, ale nie tak gęste, jak u Chlebowskiego i nie tak szalone.

§ 2.

O Szczygłe.

Szczygieł, mieszczanek pyzdrowski, rzemiosła szewskiego, dobrawszy sobie kilkanaście koni sprawnych, napadał na pikiety rossyjskie, albo w marszu na odwody, a zrobiwszy zamieszanie, i ubiwszy którego Rossyanina lub Kozaka, rącho uchodził w bory. Co mu sprawiło reputacyą walecznego kawalera, i wypromowało na rotmistrza, z ordynansem od Malczewskiego wybierania podat-

ków, i zabierania urwiszowych kupek, bez dependencji od komendy jeneralnej, włóczących się po kraju, rabujących lutrów, kalwinów i podatki tudzież kozubalce od żydów wybierających. Takiego gatunku konfederatem był niejaki Bętkowski; tego gdy Szczygieł napadł w Pyzdrach, kilka koni przy sobie mającego, chciał go zabrać i do Malczewskiego zaprowadzić, Bętkowski zmyślił wielką powolność, dając przyczynę, iż dla tego dotąd nie stawił się do obozu Malczewskiego, że nie wiedział gdzie się znajduje; ale teraz mając przewodnika, z chęcią z nim pójdzie do kommandy jeneralnej; że zaś miał więcej ludzi swoich w Ratajach, wsi do starostwa pyzdrskiego należącej, o pół mili małe od Pyzdr odległej, więc przełożył Szczygłowi, aby tam z nim poszedł, złączył swoją kommandę z jego, i aby tam razem do Malczewskiego dociągnęli. Szczygieł niespodziewając się żadnej zdrady, usłuchał Bętkowskiego, poszedł z nim do Rataj, nie mając przy sobie, tylko kilku ludzi (bo kommandę swoją zostawił w innej wsi, milę drogi od Pyzdr odległej). Skoro tedy wyjechali na podwórze folwarku ratajskiego, przy zsiadaniu z koni, strzelił Bętkowski do Szczygła, postrzelił go w bok; koledzy Bętkowskiego porwali Szczygła upadającego na ziemię, zawlekli do izby, w której dobili go szablami a obdarłszy do naga, i złożywszy na stole jeszcze dychającego, żeby ich w śmierci naznaczonej, jakim sposobem nie oszukał, Kawecki, towarzysz, wraził mu w brzuch szablę i tym sztychem, duszę z ciała wypłoszył. Tak zginął nieborak Szczygieł rycerz spodziewany, nie dawszy do zguby swojej żadnej innej przyczyny, tylko, że będąc szewcem, śmiało zabierać szlacheca. Bętkowski spłatawszy to okrucieństwo, chodził osobno z swoją kommandą, nie łącząc się z Malczewskim.

W niedziel 8 lub więcej po tej robocie, niejaki Skąpski, rotmistrz, konfident i kollega w palestrze kaliskiej przed konfederacją Bętkowskiego sprowadził go na parol do Malczewskiego. Malczewski dla owego parolu przyjął Bętkowskiego łagodnie; ludzi mu jednak odebrał i do innych rot wmięszał; jemu zaś w politycznym areszcie przy sobie zostawać kazał, póki by się z zadanego zabójstwa nie oczyścił, które Bętkowski zuchwałem porwaniem się Szczygła na niego justyfikował. Gdy się w późniejszym czasie uformowała izba konsyliarska (tak zwana rada konfederacka) w Poznaniu, podniosła proces kryminalny przeciw Bętkowskiemu;

kazała go okuć w kajdany, a po wyprowadzonych inkwizycyach łeb mu uciąć, jako zabójcy dobrowolnemu człowieka niewinnego. Lecz od tej kary Bętkowski, szlachcic i familiant, za faworem różnych instancji został uwolniony i w pułku Morawskiego przy randze rotmistrza umieszczony. Kawecki zaś ów, który ostatni sztych najokrutniejszy zadał Szczygłowi, tułając się po różnych komendach konfederackich, złapany pod Piotrkowem na rabunku, za wyrokiem Zaremby regimentarza generalnego konfederacji wielkopolskich, został rozstrzelany. Teraz wróćmy się do Gogolewskiego.

§ 3.

O Gogolewskim.

Ten, jako się wyżej wyraziło, będąc sprawcą odmiany rygoru pierwszego owego zabierania obywateli osiadłych do konfederacji, kupił sobie u nich łaskę; a że przytem był odważny, dostawał w potyczkach do ostatniego, i gdy przegrał, co mu się z ludem niewyćwiczonym koniecznie często trafiać musiało, przynajmniej się umiał porządnie rejterować. Do tego rząd lepszy, oszczędność w wydatkach i karność wojskową w swej komendzie utrzymywał, opinią dobrego wodza na swoją stronę u obywateli zjednał, tak iż mu wielu panów oprócz podatków publicznych i wypraw, pieniądze znaczne posiłki i wojenne sprzęty sekretnie podawali.

Malczewski zaś przeciwnie onem zabranieniem possessyonatów, a co większa, niektórych między nimi i orderowych, znienawidził sobie wszystkich obywateli. Do tego w jego komendzie nie było żadnej oszczędności, żadnego rygoru, na zbytkujących w furach i żywności, na zabierających gwałtem ze stajen i po drogach wyprzęgających z powozów podróżnym konie i inne zbytki po sta-

cyach czyniących. A gdy się o takie uciążliwości szlachta przed Malczewskim żaliła, odpowiadał im tonem surowym: wojsko potrzebuje wygody! Gdy do was przychodzą Rosyianie, dajecie im w brod wszystkiego z ochotą, a dla obrońców ojczyzny, którzy życie swoje dla niej łożą, pożywienia słusznego żałujecie; kryjecie jak możecie zboża, barany i woły; wielka tedy wam się staje krzywda, gdy konfederaci biorą wam to, czego powiedzieliście że nie macie! Takie postępowanie Malczewskiego czyniło go daleko niższym od Gogolewskiego w oczach obywateli, którzy, zniósłszy się między sobą, chcieli przez akt publiczny złożyć Malczewskiego z komendy, zostawiwszy mu próżny tytuł marszałka, a oddać cały rząd i władzę nad konfederacją Gogolewskiemu; ale że Malczewski hojnie szafował pieniędzmi, nie tak skąpo jak Gogolewski przytem nikogo do azardu życia nie przymuszał, przeto miał miłość w wojsku. Nie można więc było przystąpić do aktu złożenia bez obawy zemsty, tylko wyzuwszy go wprzód samym uczynkiem z władzy przez porwanie w areszt z konsyliarzami i dopiero przymusiwszy do recessu: w czym gdy się Gogolewski z obywatelami porozumiewać zaczął, a nie mogąc utrzymać w sercu żądzy do jak najprędzszego wygórowania, rządowi Malczewskiego głośno przyganiał, dodając, iż dla zatamowania tak szkodliwego marnotrawstwa, prędzej mu z Malczewskim, niż z nieprzyjacielem do rozprawy przyjdzie, znaleźli się tacy, jak wszędzie bywać zwykło, którzy Malczewskiemu o tych zamiarach Gogolewskiego donosili. Malczewski lubo był serca łagodnego, nabehtany jednak od swoich konsyliarzów, którym chodziło o utrzymanie powagi panującej nad krajem i zyskowej, a która wraz marszałkowską zniknąć by miała jako próżna strawa; postanowił Gogolewskiego zgubić, aby się od jego zamachów ubezpieczył.

Posłużył do tego pretekst dobry, acz niewinny. Gogolewski pisał do księcia Wołkońskiego, posła rosyjskiego i najwyższego komendanta wojsk wojujących w Polsce z konfederatami, do Warszawy, o zawieszenie broni zimowe. Rzecz ta była, mówiąc po prostu, wcale głupia, ale nie zdradziecka. Mówić do nieprzyjaciela: stój! przestań mię na chwilę prześladować, bom słaby, zaczekaj aż zmocnię! taki właśnie był Gogolewskiego zamiar. Księżę Wołkoński odpisał Gogolewskiemu tonem warszawskim: że konfede-

racya jest buntem; że z buntownikami nie należy mu wchodzić w żadne ugody; niech porzucą bróń, przeproszą swojego króla, a będą mieli pardon i pokój. Za odebraniem takiego responsu, Gogolewski pisał drugi raz do księcia Wołkońskiego; na nie-szczęście jego ten drugi list wpadł w ręce Malczewskiego. Otóż Gogolewski, zdrajca, wdaje się z nieprzyjacielem w zмову bez wiedzy najwyższej władzy, godzien śmierci.

Posłano mu ordynans, aby przyhywał niezwłocznie w bardzo pilnym interesie. Mikołaj Hulewicz, rotmistrz przy Malczewskim, dał znać Gogolewskiemu, co o jego głowie uradzono. Gogolewski postanowił uprzędzić ten zamach wydarciem władzy Malczewskiemu i przepłoszeniem jego konsyliarzów; na ten koniec wybrawszy 300 koni z najpoufalszemi sobie oficerami, na których się przywiązaniu sparzył, pospieszył do Malczewskiego, w małej kwocie w Popowie, wsi niedalekiej od Warty, miasta w województwie sieradzkim, w pośród rozlokowanych po inszych wsiach komend, czyli rot swoich, stojącego. Otoczył go we dworze, wpadł do izby w kilka osób z dobytą szablą; tą na zetchnięciu się powitalnem ranił Malczewskiego lekko w czoło; krzyk powstał w izbie, a stojący około dworu na koniach gotowi byli dać odpór partyi Malczewskiego, jeżeliby ta swego wodza ratować chciała. Ale się nikt nie ruszył, nie wiedząc co się to znaczy i co się w środku dzieje. W owym krzyku składając ręce Malczewski z konsyliarzami swymi, strachem przejętymi, usprawiedliwiał się jak najgoręcej Gogolewskiemu, iż nigdy myśli złej przeciw niemu nie miał, iż gotów jest oddać mu zupełnie całej konfederacyi komendę, a kontentować się samym tytułem marszałka. Niech tylko ułagodzi umysł udaniem fałszywem rozjątrzony. Niech każe odstąpić ludziom otaczającym dwór, jakby z przydybanym w nim nieprzyjacielem, a wszystko w dobry sposób zostanie ułożone. Klękali przed nim z przysięgą: iż mu szkodzić nie zamysłali; a tymczasem wołali przez okna na oficerów, aby weszli w środek i pomogli do zgody. Ten frantostwem złamawszy pierwszy impet Gogolewskiego, okazali na nim, że skinął na rotmistrzów swoich, aby do izby weszli. Co skoro uczynili, zaczęli się jedni z drugimi witać jako ziomkowie jednych województw i krwią powiązani (oprócz Gogolewskiego, z innych województw przychodnia), ubo-

lewać nad poróżnieniem dobru publicznemu szkodliwem i wnet przyszło do zgody Gogolewski mniemając że otrzymał górę nad Malczewskim, oświadczającym, iż składa władzę wojskową w ręce jego, kazał komendzie swojej odstąpić od dworu i udać się na kwatery. Sam zostawszy przy Malczewskim i konsyliarzach z rotmistrzami swymi, Skórzewskim, Grabowskim i Sieraszewskim dla ułożenia aktu rezygnacyi. Jak tylko zostali sami, zaraz uczynek Gogolewskiego stanął wielkim kryminałem; wnet się wszyscy porozumieli i zgodzili na jedno, że człowieka tak gwałtownego, który się poważył porwać na marszałka i w skryte konszachty wszedł z nieprzyjacielem, trzeba ze świata sprzątnąć. Za czem zabawiając Gogolewskiemu układaniem instrumentu owej generalnej władzy; tymczasem posłali na wieś po żołnierzy, a skoro ci przyciągnęli, porwano Gogolewskiego, w kajdany okuto i nazajutrz rano o godzinie 8 w ogrodzie rozstrzelano! Darmo swoich rotmistrzów wzywał ratunku, a gdy tych głuchymi doznał, błagał wszystkich o miłosierdzie; pokorzył się i z zuchwalca stał się potem życia miłośnikiem; obiecywał odstąpić konfederacyi i zostać Bernardynem; nie mu ta skrucha nie pomogła. Po rozstrzelaniu zawieziono go do Warty, i tam u Bernardynów, do których oświadczał wokacyą, pochowano.

We dwie niedziele potem Drewicz, pułkownik rosyjski, nadsięgnawszy do Warty, kazał się zaprowadzić do grobu, a stanąwszy nad Gogolewskim, rzekł do przytomnych: „Duraki Polaki jednego choroszego kawalera mieli, i tego zgubili; za czem mi ni jego ubić nie dali?“

Malczewski, pozbywszy Gogolewskiego, nie kwapił się z obraniem innego rejmentarza; cały zbiór konfederacyi podzielił na pułki, w randze pułkowników umieściwszy owych trzech rotmistrzów, którzy mu do zguby Gogolewskiego nie przeszkodzili. Sam zaś rej wodził w wojsku z konsyliarzami swymi.

Czynności konfederacyi pod Malczewskim w krótkości mogą być opisane. Przez całe półtora roku wodził za sobą Rossyan, a wszędzie, gdzie go doszli Rossyanie, pobitym został rozpędzonym. Lecz to bynajmniej konfederacyi nie umniejszało, bo płaca dobra, żywność hojna i bezpłatna, rozpustna debosz; rozkazywanie absolutne i panowanie nad obywatelami; uniżoność od panów największych okazy

wana nawet tym konfederatom, którzy niedawno sługami ich byli, nęciły na potęgę do siebie wszystkich gołców, służalców dworskich, mieszczanków i wieśniaków krnąbrnych, albo pracy nie lubiących. Oprócz zaś takich nawet i osiadłą szlachtę, którzy woleli rozkazywać, niż być pod rozkazami. Za jedną lub dwie godziny strachu w potyczce i ucieczce wytrzymanego, dosyć było nagrody bujać wygodnie po kraju w ozdobie obrońcy wiary i wolności, i do tego być dobrze płatnym. Tych zaś, którzy dostali się w niewolę i w tej wiele biedy znosić musieli, a częstokroć i batogi ciężkie na przywitanie odbierali, albo też tyrańsko od Rosssyan pomordowanymi zostali, ci którzy na ten los nie przyszli, uważali jako męczennika za wiarę, ku któremu męczeństwu przypaść na siebie mogącemu, ożywiali się heroizmem chrześciańskim, unikając go jednak ile możności.

A lubo potyczki Malczewskiego były tak nikczemne, jako się wyżej opisało, wytepiły jednak nie mało Rosssyan, już to zręcznem od oka konfederackiego strzelaniem, nim zostali spędzeni z placu, już z samej nuży w bieganii za konfederatami, osobliwie piechoty.

Gdy już Malczewski nie miał się gdzie schronić przed Rosssyanami w Wielkiej Polsce, udał się w Krakowskie, gdzie po dobytciu Krakowa i rozproszeniu konfederacyi tamtejszej nie było żadnego Rosssyanina. W tym marszu odszedł go Białolipski pułkownik rossyjski w 500 żołnierza rozmaitego, to jest piechoty liniowej, jegerów, kozaków i z jedną harmatą pod Turskim, o dwie mile od Kalisza. Udało się tu konfederatom, których było przeszło 2000, że Białolipski nad swoją opinią, tak przewyższającą liczbą nieprzyjaciela zewsząd otoczony, musiał się zrejterować z swoją garstką do stodół i owczarni tamtejszych, skąd rżęsiwym ogniem z ręcznej broni i kartaczami z harmaty bronił bliskiego do siebie przystępu armii konfederackiej z samej jazdy złożonej. Ta też nie widząc się sposobną do atakowania go budynkami zasłonięgo, z karabinkiem i szablą i po krótkim harcowaniu to z tej, to z owej strony, nareszcie zesła z placu staciwszy od kartaczów kilkunastu swoich. Tu się prawie połowa konfederatów rozeszła od Malczewskiego, który z tymi, co się go trzymali, pociągnął w Sieradzkie, Wieluńskie i Krakowskie, aż pod Częstochowę.

Białolipski nie poszedł za nim w też tropy; najprzód: iż nie wiedział o owem rozdzieleniu się konfederatów z pod Turska, przy którym znajdował się Malczewski; druga: iż zrażony ową śmiałością, niewyznaczoną konfederatom przed którą musiał się schronić aż do owczarni; nie śmiał za nim pędzić bardzo nagle, dał mu frysztu ze dwa tygodnie. Malczewski rozlokowawszy się pod Częstochową małemi kupkami, często wchodził do fortecy pod pozorem nabożeństwa, którego w samej rzeczy żaden z konfederatów do tej matki Boskiej, cudami w obrazie tamtejszym, od wieków słynącej, nie opuszczał.

Tem więc częstem wchodzeniem i wychodzeniem, uwiódłszy Paulinów, księży tamtejszych, zawiadujących fortecą i garnizon lichy od należytej bacności odciągnawszy, a podobno też i z żarliwości o wiarę, na zamiar Malczewskiego, przez szpary patrzący, opanował pomienioną twierdzę. Lecz nic więcej nie umiał w niej, jak w polu. Gdy bowiem pomieniony Białolipski podciągnął pod kapliczkę świętej Barbary, na ćwierć mili od fortecy odległą, Malczewski wyszedł ku niemu z całą swoją siłą, do półtora tysiąca jeszcze wynoszącą, nie zostawiwszy w fortecy tylko Konarskiego, majora, z kilkunastu konfederatami; uszykował chorągiew swoją do straży boku zawsze mu asystującą, na jednej górze, na kilkoro staj od placu, na którym się potykało, odległej. Tam stał przez cały ciąg bitwy, jakkolwiek bitwą nazywać się mogącej, trąbiąc i w kotły bijąc, gdy inne komendy od rana, aż do wieczora przymknawszy się bliżej ku Rossyanom, pod kapliczką świętej Barbary uszykowanym, sięgali się wzajemnie kulami od niego nie przywiodzone, ale każda podług odwagi swojej, rozsypana po polu jak trzoda, którą Rossyanie od bliższego ku sobie natarcia, tedy owedy kulami harmatnymi wstrzymywali. Około południa przyprowadzili konfederaci cztery harmaty z fortecy z dziesięciu piechórami, z których dawali ognia tedy owedy do Rossyan, z małą bardzo ich szkodą, dla nieumiejętności ich w rychtowaniu i ladajakich potrzeb armatnych. Mając Rossyanie ze trzech stron (oprócz tyłu), przed sobą chmurę konfederatów, bez przestanku z karabinów jedni przez drugich głowy, to z konia, to z ziemi przyczaiwszy się, ognia do siebie dających, długo w miejscu stali obawiając się, ażeby do koła otoczonymi nie zostali.

Lecz nareszcie gdy się już miało ku wieczorowi, a konfederaci bliżej na nich nie natarli, tylko w jednym nieporządku zdaleka około nich harcowali, skoczyła razem piechota rossyjska do harmat częstochowskich, i te zaraz opanowała; a kozacy w też tropy uderzyli po skrzydłach na konfederatów, którzy cofać się ku Malczewskiemu, odbiegłszy harmat, poczęli. Co on widząc z góry, najpierwszy z swoją chorągwią sprysnął, a za nim cały ów gmin konfederacki, hurmem począł uchodzić z placu. Mało tam z obu stron legło. Częstochowskich piechurów zginęło sześciu, czterech uszło na koniach od harmat; konfederatów zginęło ze 30; Rossyan, z tyleż drugie.

Nie gonili Rossyanie konfederatów impetem, ale z wolna za uchodzącymi postępowali, wołając za nimi jak na bydło: hola! hola! z małym bowiem korpusem swoim nie mogli zająć daleko ogromniejszego konfederackiego, rozciągniętą linią uchodzącego, w której środek wparować nie śmieli, ażeby nie zostali otoczeni. Wolnym tedy truchtem szły obydwie partye aż do Częstochowy, w której Rossyanie na noc stanęli; konfederaci zaś z swoim marszałkiem różnemi kupami i traktami udali się ku Wielkiej Polsce.

Muszę w tem miejscu dać pochwałę Wojciechowi Sierakowskiemu i Wojciechowi Grabowskiemu, pułkownikom, którzy mając stacye od Klobucka, przychodzących stamtąd Rossyan trzymali na sobie od świtu aż do godziny ósmej z rana, nim się drugie rotę dalej rozlokowane na plac bitwy wyżej wyrażony zebrały, bez którego zastępu konfederaci, po wioskach stojący, nie mieliby byli czasu zebrać się do kupy i zwyczajem swoim usłyszawszy o porażce jednych, drudzy poszliby w rozsypkę; a Malczewski ze swoim sztabem bez amunicyi i żywności, przydybany w fortecy, musiałby się poddać Rossyanom.

Nie atakowali Rossyanie fortecy; przemocowawszy pod nią, poszli za Malczewskim. Paulini zaś po odejściu Rossyan, widząc taką nikczemność Malczewskiego, wypchnęli z fortecy Konarskiego, majora, i konsyliarzy z garstką konfederatów w niej będących.

Po potyczce częstochowskiej sromotnie odbytej, włóczył się znowu Malczewski po Wielkiej Polsce i Prusiech, pierzchliwość swoją w uciekaniu najpierwej z Placu, usprawiedliwiając tą przyczyną, iż gdyby on, narażając się na czoło bitwy, albo w odwodzie rejterady pozostając, zginął, cała by konfederacja wielkopolska zginęła, na exystencyi której wszystkie się inne drobniejsze innych województw i ziem konfederacye zasadzały. Jakoż rzekłszy prawdę, Rossyanie, mniej dbając o inne drobne kupki, najwięcej po borach i lasach kryjące się, za Wielkopolską, jako najznacniejszą, najbardziej się uganiali. Dobra to racya Malczewskiego, ale w ulu nie w polu; od otaczających go jednak konsyliarzów za ważną przyjęta była, i nią się rządzili.

Tymczasem Malczewski, bawiąc w Prusach i nie mając Rosyan na karku, a listami od jenerałości i od Krasińskiego, biskupa kamienieckiego, o bliskich posiłkach z Francyi i z Austryi upewniającemi, zwodząc samego siebie i obywatelów pruskich, przywiódł ich do tego, że konfederacyą podnieśli. Ta pruska konfederacya w ludziach dobranych, w mundurkach, koniach i liczbie, równała się konfederacyi wielkopolskiej. Marszałkiem jej był Lniński, lecz jej nie wodził; wkrótce po obraniu swoim na tę godność przydybany w domu od Rosyan, w areszcie w Toruniu osadzony, gdzie siedział aż do uspokojenia rozruchów krajowych. Rejmentarzem był Gordon, zacny kawaler. W czynnościach wojeunych ta pruska konfederacya mało była sławniejsza od wielkopolskiej, tylko tyle, iż nie tak pierzchała z placu nieporządnie jak wielkopolska, i choć zawsze przegrała, przecież w porządnej rejteradzie i nie bez uszkodzenia nieprzyjaciela.

§ 4.

O Mazowieckim i drobnych konfederacyach.

Przed konfederacją pruską wszczęła się konfederacja ziemi dobrzyńskiej, ale że była mniejsza od pruskiej i później słynąć zaczęła, dla tego też w niniejszej historii miejsca pierwszego pruskiej ustąpić musiała. Marszałkiem tej konfederacji był Zieliński, starzec poważny, obywatel zacny. W początkach zaraz powstania pomienionej konfederacji, w pierwszej potyczce dostał się w niewolę rossyjską; osadzony w więzieniu w Toruniu; jak skończył, nie doszło mojej wiadomości. Rejmentarzem zaś tejże konfederacji był Mazowiecki, człowiek młody, odważny i na wszystkie wypadki przedsięwziętego dzieła determinowany. Nie miał on więcej nigdy swego korpusu całego nad 500 głów, ale porządnie na wzór regularnego wojska ustanowionych, najwięcej w gatunku dragonii po niemiecku wystrojonych; nieco także uzarów, a resztę korpusu jego składało towarzystwo, polskim krojem ubrane, i szeregowi. Pułkownikiem tej partii był Wenda, człowiek dobrego serca, ale przytem lubiący hulatykę i tańce, na których raz przydybany od podjazdu rossyjskiego w domu jednego obywatela dostał się w niewolę z garstką swoich ludzi. To o Wendzie. Mazowiecki zaś rozmaitem szczęściem bijąc się często z Rossyanami, i po zdarzonym rozprószeniu swoim wkrótce się wzmagając w siły nadwątlone, trzymał się dobrze aż do skończenia konfederacji, i on ostatni broń złożył, rozproszywszy swoich ludzi, a sam pod imieniem odmienionem schroniwszy się za granicę, z której po uspokojonych rozruchach pisał do króla o pardon i otrzymał go, wsparty instancjami różnych magnatów, przyjaciół równie swoich jak królewskich; nawet miał wolny przystęp do króla i na jego żądanie podjął się funkcji deputackiej. Będąc chudym pacholkiem ożenił się z Grabską, majątną wdową w Wielkiej Polsce, i lubo ta pani już była letnia, Mazowiecki młody, jednak okazywał jej wszystkie dowody małżeńskiej miłości aż do jej śmierci, której w kilka lat po związku małżeńskim nastąpionej, przyczyna być mogła tęga

młodego męża miłość, żony podeszłej kruche junktury rujnująca, tak jak rujnuje nadpruchniały wóz jazda nagła i częsta; to o konkluzyi Mazowieckiego i na pochwałę jego pięknych przymiotów, a rzadkich w tym rodzaju tego wieku napisawszy, wracam do jego jednej jeszcze czynności, będącego w konfederacyi.

Gdy jeneralność siedząca w Preszowie, za namową (jak było słyhać) Józefa cesarza, wydała interregnum, a tego uniwersału wiele konfederackich marszałków, przeczuwających koniec niepomyślny takowego środka, nie śmiało po kraju publikować, osobliwie Zaremba, który odebrawszy ten instrument, rzekł: a to szaleństwo! jeszcześmy jednego nieprzyjaciela nie pokonali, a drugiego mamy rozjątrzać i na karki nasze sprowadzić? teraz walczymy tylko przeciwko Rossyi, pod hasłem obrony wiary i wolności, więc król, jako opiekun najwyższy, tych dwóch narodu polskiego zaszczytów, czy szczerzy, czy nieszczerzy, nie może na nas jawnie następować, a gdy go ogłosimy za uzurpatora tronu, i sam tron podamy za wakujący, pokażemy że nie idziemy o wiarę i wolność, ale o zepchnięcie z tronu niemiłego nam króla, jedynie z tej przyczyny, że nam go Rossya narzuciła. Ogłosiwszy się tedy tym sposobem jego nieprzyjaciołami, damy mu w ręce miecz na karki nasze, którym, jeżeli dotąd słabo i jakoby z niechęcenią walczył przeciwko nam, użyje go potem na nas całą siłą swoją, jako na rebellizantów. Za taką uwagą Zaremby poszli wszyscy inni Wielkopolanie, oprócz jednego Mazowieckiego, który nie uważając na żadne konsekwencye, poszedł za przykładem Puławskiego, który w partyi swojej małopolskiej wszędzie interregnum ogłaszał; a król królem, pod opieką Rossyi, bezpiecznie na tronie siedział, i śmiał się z głupstwa takowego jeneralności, która go z tronu spychała piórem, a sama nie śmiała i krokiem wstąpić z zagranicy do kraju, i osobiście, nie przez pocztę wypowiedzieć królowi posłuszeństwo. Wiedzieć albowiem potrzeba, że to głupstwo swoje niewczesne, jeneralność rozesławszy po komendach wojujących, posłała go też i królowi do Warszawy pocztą; acz on mający z gabinetami postronnemi a nawet i w samej jeneralności duchy swoje, wiedział wprzód o nim, że będzie, niżeli na świat wyszło.

Mazowiecki tedy śmiały i determinowany na wszystko, podał rzeczony uniwersał bezkrólewia do kilku grodów, w których przy-

dybał jakiego kancelarzystę (bo się regenci, susceptanci, przed taką transakcją, jak mogli kryli). W Piotrkowie, nie dość na tem, że go do ksiąg podał, ale jeszcze na czterech rogach ratusza otrąbić i obwołać kazał, że niemasz króla w Polsce.

§ 5.

O konfederacyi wieluńskiej i o innych.

Za wzmożeniem się konfederacyi wielkopolskiej, acz nie-szczęśliwej w utarczkach z Rossyanami, jako się wyżej opisało, zaczęły się wiązać po innych województwach konfederacye; jako to: warszawska, gostyńska, rawska, wieluńska i inne po całej Polsce; ale że te drobne konfederacye nie sławnego, ani przegrana, ani wygrana, nie czyniły, tylko kraj niszczyły, a drugie się nawet z Rossyanami nie widziały; przeto dosyć jest napisać o nich, że były.

Co się tyczy wieluńskiej konfederacyi, ta się dwa razy porywała: pierwszy raz Karśnicki, podkomorzy wieluński, panicz hoży, własnem kosztem swoim uzbroiwszy 24 pocztowych, i sam się zwycięczajem dawnym w konie dzielne, moderunki, garderobę, namioty, kredens i kuchnię obozową, od srebra, cyny i miedzi oporządziwszy, wyszedł z takim przygotowaniem, w intencji przyłączenia się do najpierwszej, która by mu się nadarzyła konfederacyi, za pomocą której mógłby się ogłosić marszałkiem i utrzymać w swojej ziemi. Lecz nieszczęściem, ujechawszy tylko dwie mile od domu, napadł w lesie na Drewicza pułkownika moskiewskiego, w kilka set koni ciągnącego, który go ze wszystkim zabrał, nie czyniąc mu żadnej krzywdy na ciele, ani jego ludziom, a to z przyjaźni przed konfederacją zebraną, do domu rodziców odprowadził, sprzęty, moderunek i ekwipaż cały przy nim zebrany prawem zdobywczy

wojennej sobie zatrzymawszy i pogroziwszy mu najsurowszem obejściem bez uwagi na przyjaźń, jeżeliby się drugi raz z takiej przyczyny w ręce jego dostał. Po takim niepomysłnem pierwszym spotkaniu, przysiadł panicz w domu i więcej się na placu marsowem nie pokazał, a konfederacya wieluńska, która od niego miała być zawiązana, poszła w odwołkę, aż dopiero gdy konfederacya województwa sieradzkiego powtórnie powstała, jako będzie niżej, dopiero też i ziemia wieluńska, jako część województwa sieradzkiego, swoją niedoszłą pod Karśnickim konfederacyą wskrzesiła, przyłączając wyprawy swoje i towarzystwo z rotmistrzami do konfederacyi sieradzkiej; lecz pod własnym regimentarzem, którym uczyniła Chodakowskiego, z długich i rzesistych wasów, nie tylko w całej konfederacyi, ale też w całej koronie polskiej najznakomitszego. Ten wodził konfederacyą wieluńską bez marszałka, którego nie miała, pod komendą Zaremby, jeneralnego regimentarza konfederacyi wielkopolskiej, od jeneralności postanowionego, o którym będzie niżej. Tymczasem chcę czytelnikowi memu opisać konfederacye niektóre małe, które na kształt błyskawicy pokazały się i zgasły.

§ 6.

O rozmaitych małych konfederacyach.

Taką była konfederacya łeczycka pierwsza (bo zaś potem była druga); ta pierwsza podniesioną była pod Andrzejem Cieleckim, starościcem zgierskim, człowiekiem młodym, śmiałym, ale tylko do przypadku, nie na długo i przy szczęściu, nie w przeciwnym losie. Ten tedy Cielecki obrany marszałkiem, wpadł naprzód

do Piotrkowa, gdzie się jeszcze agitował trybunał koronny (bo się to działo w tym roku, w którym konfederacja barska wyniosła się na Wołoszczyznę, a w kraju było cicho), zabrał najprzód garnizon z kilkudziesiąt pieszych żołnierzy z regimentu generała Goltza składający się, zwykle trybunałom assystujący. Deputatów z izby sądowej, czyli z ratusza, samem wpadnięciem do miasta niespodzianem wypłoszył i do ucieczki znaglił, a wszystkim prawie konie, karety, naczynia kuchenne i stołowe pozabierał: z taką zdobyczą w sile garnizonem w Piotrkowie zabranym pomnożonej, udał się do Wolborza, miasta rezydencyjonalnego biskupów kujawskich, o dwie mile od Piotrkowa odległego, gdzie stojącą milicją nadworną pieszą, 24 głów wynoszącą, Antoniego Ostrowskiego, biskupa podówczas kujawskiego, zagarnął i z garnizonem piotrkowskim złączył. Muszę się tu wrócić do Piotrkowa i donieść czytelnikowi jeden kawałek: że ten Cielecki, będąc zrodzony z Lipskiej, najlepiej oprzątnął Sebastyana Mielęckiego, prezydenta trybunału gnieźnieńskiego, także od Lipskiej idącego, tak że ten prałat tylko przy sukniach, które miał przy sobie zostawione, na prostym wozie wyjechał z Piotrkowa, nienawiści powziętej stąd przeciwko konfederacyi, a mianowicie przeciw kuzynowi swemu Cieleckiemu, nie mogąc strawić do samej śmierci. Po tem rozpędzeniu trybunału już innego nie było przez cały czas konfederacyi.

Cielecki zaś zmocniony blisko do tysiąca ludzi konnych i pieszych, po dziele piotrkowskiem przechodził się po kraju wybierając podatki i zgromadzając pod pułki swoje nowych ochotników z którymi podciągnął pod Skrzynno, gdzie go Drewicz doszedł, po krótkim spotkaniu pobił i zmusił do ucieczki; na wielu złapanych konfederatach okrucieństwo swoje ukontentował. Kazawszy jednym głowy na pieńkach, drugim ręce poucinać. Żołnierzom jednak regularnym w Piotrkowie zabranym i milicyi nadwornej Ostrowskiego, biskupa kujawskiego, przepuścił, kazawszy pierwszym do regimentu, drugim do pana swego powrócić; który obawiając się drugiego zaboru, więcej ich żołnierzami nie trzymał, lecz jednych odprawił, drugich do służby gospodarskiej po wsiach, albo do dworskiej swojej obrócił. Sam siebie z dworem ulokowawszy w Warszawie, gdzie przez czas burzy krajowej mieszkał.

Cielecki zaś zwinąwszy chorągiewkę po akcyi pod Skrzynem sromotnie odbytej, został spokojnym domatorem, otrzymawszy od księcia Wołkońskiego, posła rossyjskiego, pardon za porwanie się, tak jak i inni wszyscy, którzy powąchawszy niezdrowego prochu rossyjskiego, konfederacyą porzucali.

ROZDZIAŁ VIII.

§ 1.

O Bachowskim.

Rachowski, szlachcic partykularny z tych, którzy nie mając żadnej posesyi, nadślugują od siebie więcej mającym, był rodem z województwa kaliskiego. Natenczas, gdy się zaczęły wiązać różne konfederacye bawił się w ziemi warszawskiej przy wuju swoim Józefie Mietlickim, stolniku tytularnym czernichowskim przez promocyą Michała Lipskiego, pisarza wielkiego koronnego duchownego, w którego dworu marszałkował, z Izbińską sędziwą ziemską Sochaczewską majątną wdową ożenionym, a przez to ożenienie i przez wprawność do szabli, w rozpłoszeniu nieraz sejmiku warszawskiego, okazaną, wzięcie między obywatelami mającym. Ten tedy Bachowski, człowiek młody, w kilku okazyach sejmikowych przy wuju swoim i sam z osobna po szynkowniach warszawskich rycerz doświadczony, za pomocą wyżej wspomnianego wuja swego został rejmentarzem konfederacyi warszawskiej, świeżo zawiązanej pod marszałkiem Tresenberskim; od którego w kilkadziesiąt koni wyprawionemu na pojazd, udało się na budach Puszczy Kapinowskiej pod Warszawą, nocujących dwieście koni kozaków, niemal w pień wyrznąć, tak iż ledwie z nich kilku żywcem uszło, i wielką trwogą całą Warszawę napęłniło, którą przerażony nie lada książę Repnin;

ambasador wielki rossyjski i król Stanisław August, co tchu bagażę swoje pakować, po wszystkich głównych odwachach bić na trwoję kazali, gotując się do ucieczki z Warszawy, gdy się blisko pod nią jaki łoskot wojenny dał był słyszeć; lecz Bachowski nie miał tyle sił, żeby mógł był na Warszawę uderzyć, kilką tysięcy wojska obronną; lubo to pewna, że gdyby był choć z małą garstką swoją, wpadł do Warszawy w noc, byłby w niej znalazł wielkie wsparcie od pospólstwa i gwardyi koronnej, tylko drżącey do rewolucyi i sprawiłby był może decydujące na swoją stronę zamięszanie i byłby najpierwej króla z Repninem wypłoszył z Warszawy. Obladowawszy się tedy pomieniony Bachowski trzosami kozackimi, oddalił się od Warszawy i od swego rejmentarza.

Mając pieniądze, ożenił się nie bawiąc z Teresą Bielawską, służebną panną wujenki swojej, w której się pannie zakochał był przed rewolucją. Przyjąwszy lokajów i hajduków, w randze rejmentarza, bujał sobie z miłą małżonką swoją po kraju; a lubo służył jako tako rewolucyi, przywiązując się do różnych związków, nie atoli więcej godnego sławy nie dokazał, owszem przemarnowawszy zdobycz kozacką, chwycił się łotrostwa; co gdy się wydało, złapany od Zakrzewskiego, rejmentarza powtórnego tejże konfederacyi, okuty w kajdany, miał być rozstrzelany, ledwo się od śmierci i kajdan wyprosił. Z których uwolniwszy się, przysiadł w domu wuja swego, i więcej konfederacyi nie służył.

§ 2

O Zbikowskim.

Niechaj nie będzie nudno czytelnikowi memu czytać tak drobne akcyje; chcąc dobrze sądzić o stanie całym konfederacyi, trzeba wiedzieć wszystkie by też najdrobniejsze szczegółości;

4 przytem kiedy z nich niektóre (jako następująca) są zabawne i zadziwiające.

Zbikowski, jakiego był urodzenia, nie wiadomo. Był to chłopczyzna mały, szczupły, chuderlawy, włosów płowych z warkoczem, lat około 16 mający; serca był wielkiego, lecz sił z przyczyny lat młodych i z przyczyny kompleksyi słabych; uszedłszy ze szkół przystał za węgryzka, czyli huzarka, do Zakrzewskiego, rejmentarza kujawskiego. Gdy jednego razu konfederaci rozmaitych powiatów, z konfederacją kujawską złączeni, podstąpiwszy pod Toruń, udali jakoby miasta chcieli dobywać i tymczasem stanęli obozem na Dybowie, miasteczku o Wisłę rzekę odległym od Torunia, Rossyanie zaś wyszedłszy naprzeciw nim z miasteczka, stanęli na kępie, w środku Wisły leżącej. Zbikowski nająwszy sobie jednego przewoźnika pod czas nocy ciemnej, podpłynął pod kępę, na której byli Rossyanie.

Ulokowawszy się za krzakiem, wypalił z karabina ku kępie i natychmiast popłynął w inne miejsce. Rossyanie rozumiejąc że się konfederaci cichaczem do nich na łodziach skradają jedni w tę stronę, skąd był wystrzał Zbikowskiego, rzęsiście z karabinów palili, a drudzy z drugiej strony mieli się na pogotowaniu do przyjęcia konfederatów, w mniemaniu, że ci z tyłu do nich się wkradają. Póki Rossyanie strzelali, póty Zbikowski cicho w czółnie leżał; a gdy strzelac przestali, znowu Zbikowski z innego miejsca do kępy wypalił. To Rossyanie znowu w tamto miejsce ogień rzęsiście sypali, i tak przez całą noc drażnił się z Rossyanami; aż nareszcie nadedniem Rossyanie nie mogąc pomiarkować, co by to było, a obawiając się jakiej zdrady, rejterowali się do miasta i w niem się zamknęli. Zbikowski też powrócił na Dybowo do swoich konfederatów, którzy jako nie mieli woli atakować Torunia, bo i apparatu wojennego do takiego przedsięwzięcia, żadnego nie mieli, tylko jedynie chcieli Rossyan wywabić z murów i spotkać się z nimi w polu; tak, gdy ci zamknęli się w mieście, konfederaci też poszli w swoją stronę.

Po tej akcji, w chłopcu młodym dosyć wielkiej, już do zadziwienia Zbikowski miał wielką o sobie opinią u rejmentarza, tak dalece iż go czasem w kilkanaście koni wysyłał na podjazdy, acz mu się w tych wyprawach nigdy spotkać z nieprzyjacielem

nie zdarzyło. Lecz takie zaufanie w nim rejmendarza, posłużyło mu, iż sobie namówił kilkunastu konfederatów i z nimi dezertował. Zmyślił sobie patent na rotmistrzowstwo i ordynans do wybierania podatków, za pomocą których, zrekrutował 50 koni dobrze oporzędzonych, z którymi chodząc po Krainie i Pałukach (Kraina i Pałuki, są nazwisko ziemi), tudzież nad granicą brandenburską, płucał osobliwie lutrów i kalwinów. Dowiedziawszy się, że generał pruski Beling, w jednej wsi Brandenburgii, nad granicą polską leżącej, ma piękne rumaki w stajni, wpadł do niej i wziął mu kilka co najlepszych. Generał Beling, nie daleko od tej wsi w jednym miasteczku z garnizonem stojący dowiedziawszy się o tej swojej szkodzie, poszedł za nim w 300 koni w pogoń, mniemając że jakiego tęgiego ściga nieprzyjaciela. Dogał go w Gołańczy, miasteczku polskim. Opasał z nim austeryą, w której Zbikowski z ludźmi swymi popasał. Bronił się Zbikowski strzelaniem przez dziury w ścianach powycinane. Lecz gdy huzarowie jedni dając także ognia z karabinków do austeryi; drudzy zsiadłszy z koni, wybili wrota i hurmem wpadli wewnątrz austeryi, garstka ludzi Zbikowskiego, zatłumiona mnogością huzarów poddała się, a Zbikowskiego wskazano od swoich, jeden huzar pruski przez urągowisko porwawszy za pas na konia, jak barana przywiózł do generała, opodał austeryi stojącego. Generał Beling wszystkich zabranych poprowadził z sobą do Brandenburgii, straciwszy w tym ataku 11 huzarów i zrąbawszy na śmierć w pierwszym impecie kilku ludzi Zbikowskiego; jego zaś samego, jako dziwotwora odwagi, posłał królowi do Berlina; któremu przypatrując się król pruski, nie chciał wierzyć temu, aby tak nizezemny chłopeczyna, miał takową odwagę i do rabunku chciwość; przeznaczył go potem za fenrycha (co znaczy podchorążego) do tegoż samego Belingowskiego regimentu. Ale Zbikowski nie mając ochoty być żołnierzem, tylko rabusiem, podał memoriał do generałowej Skórczewskiej, damy polskiej w Berlinie przesiadującej, z rozumu wysokiego i wierszów gładkich francuskich (które umiała robić), wielkie względy u króla pruskiego mającej; dopraszając w tym memoryale, aby mu wolność od służby pruskiej wyrobiła jako potrzebującemu jeszcze szkolnej edukacji, z której uszedł, a do której chce powrócić, żałując za popełnioną płochość

swoję, i za smutek rodziców, którego ich nabawił. Na intencją tej damy, został wolno puszczone, z pogroźką cuchthauzu, jeżeli drugi raz dostał się w ręce pruskie.

Lecz Zbikowski ledwo powrócił do Polski, zebrał znowu kilkanaście koni, z którymi jak pierwej, biegał po kraju. A że na niego skargi różne o rabunki, i zabranie pieniędzy z komor rzeczypospolitej pozachodziły do izby konsyliarskiej poznańskiej, więc Malczewski marszałek tejże izby i konfederacyi wielkopolskiej przysłał Morawskiemu, pułkownikowi, już wtenczas w Gnieźnie stojącemu, ordynans na złapanie Zbikowskiego. Nikt go nie znał w całym pułku Morawskiego; przeto z czynów jego biorąc miarę Morawski i mając go za jakiego potężnego rabusia, wysłał na niego Bętkowskiego, porucznika tego samego, który zabił Szczygła, w 50 koni huzarów swoich najlepszych. Bętkowski ścigając Zbikowskiego przez dwa tygodnie, doszedł go w Bydgoszczy, 11 tylko koni mającego. Ci zagnał w jednym domu napadnieni, dali się zabrać bez odporu; lecz sam Zbikowski zniknął zbierającym ludzi jego w oka mgnieniu. Przeszperawszy Bętkowski najmniejszy kącik owego domu, gdy nie mógł znaleźć Zbikowskiego, a był dobrze uwiadomiony że się w nim znajduje z swoimi ludźmi mając porozumienie, że go gospodarz przekrył, kazał go wyciągnąć pod plagi; gospodarz przestraszony tym zamachem na swoją skórę, nie czekając aż mu ją krajać zaczęą, pokazał Zbikowskiego na rynnie między dachami przyczajonego; jeden z huzarów wlaź na rynnę i sprowadził na dół Zbikowskiego, Bętkowski, który sobie imaginował, że obaczy jakiego tęgiego draba; gdy obaczył chłopczykę (jak mówią), ni w pięć, ni w dziewięć, naśmiawszy się do woli z niego; a potem wsadziwszy w łańcuszki, przyprowadził do pułkownika Morawskiego, w Poznaniu natenczas stojącego, po zgastej izbie konsyliarskiej, przeczuwającej bliskie nadejście Rossyan. Jakoż i Morawski uwiadomiony od szpiegów o małej ich odległości od Poznania, wyniósł się z niego, nie mając potrzebnych narzędzi do bronienia murów i obawiając się aby od dyssydentów licznych w tym mieście, a sprzyjających Rossyanom, jako swoim protektorom, nie był zdradzony. Zbikowski tedy w łańcuszkach z innymi aresztantami poprowadzony za jedną dywizją konfederką, do Tarnowy, wsi mil dwie od Poznania odległej, gdy Rossy-

anie co tylko stanąwszy w Poznaniu, wyprawili podjazd kozacki za tą dywizją i zaczęła się bitwa, nie będąc podczas wrzawy i wsi zapalanej od kozaków strzeżonem, uszedł z drugimi z aresztu; chcąc sobie naprawić imię przeszłem łotrowstwem splamione, udał się do Zaremby, już na ten czas w randze regimentarza generalnego konfederacyi wielkopolskiej będącego. Był przy nim z pół roku, na kształt towarzysza rękodajnego, a oraz pokojowca.

Jednego razu mieszczanie piotrkowscy dali znać Zarembie w Kisielach, mil 2 od Piotrkowa, dobrach swoich będącemu, że jacyś ludzie z ordynansem Puławskiego przyjechali do wsi miejskiej, rozkazując sobie szafować futeraż, woły, barany i inne żywności. Zaremba wtenczas nie miał przy sobie nikogo z ludzi wojskowych, powysłałszy przodem dywizyę konfederackie ku Wielkiej Polsce, za któremi i sam się wybierał z czeladzią służącą; zaczął Zbikowskiemu na tę wyprawę ochotę mającemu, kazał dotrzeć na miejsce skargi, dowiedzieć się, eoby tam za ludzie byli i czyjem imieniem powiaty do Zaremby należące, nachodzili; lecz Zbikowski, miasto badania rzeczy, zmówiwszy się z podstarościm, który dawał znać i czterech szewczyków z Piotrkowa dobrawszy, opalonymi kijami, miasto dzid uzbrojonymi, wpadł obces na owych ludzi za stołem w karczmie przy kartach i gorzałce siedzących i najprzód wystrzelił na wstępnem między nich z pistoletu, a potem z szabłą w ręku i z owymi szewczykami, stanąwszy im na karku, wołając akcentem rosyjskiem: poddajcie się bo was tu wszystkich pozabijam! tak ich odurzył, iż owi ludzie, nie obejrzawszy się na nikczemną posturę, nachodzącego siebie i małą garstkę przy nim będącą, mniemając ich być kozakami poprzebieranymi, dla łatwiejszego podejścia i że za tymi kilku większa komenda rosyjska ciągnie, dali się powiązać w postronki, w pasy i pokłaść w dyby. Przyprowadził ich Zbikowski powiązanych na wozach pod tą samą strażą, z którą ich zabrał do Zaremby, w Burzeninie natenczas stojącego.

Ledwo nie pozdychali ze wstydu i żalu owi brańcy; jedynastu ludzi słusznych, między którymi był jeden wachmistrz od mirowskich zabranych przez Puławskiego w Krakowie, postawieni na wozach, w dybach i postronkach pod strażą sześciu zbieranej drużyny z opalonymi kijami. Na to dziwowisko wysypała się cała

rzesza konfederacka przy Zareubie będąca. Zaremba, wysłuchawszy ich sprawy, gdy uznał, iż ordynans Puławskiego pokazany, acz niewyrażający miejsca zakresu, nie był zmyślony, połajawszy ich, że się ważyli pod jego stacją zapuszczać po futeraż, a oraz naurągawszy się z nich, że ludzie wojskowi, w liczbie 11 bronią słuszną opatrzeni, dali się zabrać jednemu chłopcu i kilku szewczykom z kijami, kazał ich wolno puścić, broń i konie, za nimi przyprowadzone, oddać. Zdobył kieszonkową Zbikowskiemu za sprawność darowawszy. Po tem rycerskiem dziele stęchniwszy sobie Zbikowski przy boku Zaremby, w kilka niedziel uszedł od niego i znowu dawniejszym zwyczajem z kilku urwiszami bujał po kraju, a napadłszy podobnie na kilkunastu oderwańców, w jednym domu biesiadujących, chcąc ich tak jak owych pierwszych powiązać i obedrzeć, gdy wpadł między nich z małą garstką swoich z pistoletem i szablą, cięty w głowę śmiertelnie od jednego: marnie zginął; godzien lepszego losu i chwalebniejszej śmierci, gdyby jej był w polu marsowem, nie po kątach, szukał.

ROZDZIAŁ IX.

§ 1.

O Morawskim.

Antoni Morawski był synem jednego szlachcica ubogiego, który ożeniwszy się z jedną wdową rzeźniczką w mieście Gnieźnie, przyjął miejskie prawo i był rzeźnikiem, a ten syn jego, o którym będę pisał, rzeźniczką, ożenił się w Gnieźnie także z panienką miejską i był na początkach rewolucyi młodszym w cechu. Gdy jednego razu burmistrz Gryzyngier coś mu przykrego rozkazywał, a nieposłusznemu trzcina do głowy przymierzył, Morawski, odbiwszy trzcinę, wyciął Gryzyngierowi policzek i natychmiast uszedł z Gniezna. Po tej robocie, nie śmiejąc wrócić się do miasta, gdzieby go należyta chłosta za popełnioną zuchwałość nie minęła, udał się do konfederacyi, dobrał do siebie kilkunastu ludzi odważnych, z którymi podchodząc nocami na pikiety rossyjskie i sprzątając kozaków na pikietach stojących, a ich trzosi obławiając siebie i towarzyszków swoich, wkrótce zwabił do siebie kilkadziesiąt koni, z którymi najeżdżał sprawnie rossyjskie stacye, a narobiwszy w nich trwogi i zamieszania, uchodził w bory, przenosząc się tam i sam z miejsca na miejsce; a że w tych początkach obchodził się grzecznie z obywatelami, przeto taili go,

ile mogli, przed nieprzyjacielem i dodawali mu wszelkich potrzeb; tak na swoją rękę wojował blisko roku, nie łącząc się z żadną dywizją konfederacką i nie mając żadnej rangi, któraby go dystygowała i z ciałem konfederacyi łączyła. Długo nawet Rossyane wiedzieli co jest za jeden ten co im takie psoty wyrządza, aż sława, która tak złego jak dobrego mileczeń nie umie, rozgłosiła jego imię i doniosła Malczewskiemu, który dosłyszawszy o tak dobrych dla konfederacyi pod nim nic niedokazującej czynnościach jego, którym się cała konfederacya wielkopolska okraszała, podał mu patent na porucznikostwo w swoim pułku, ordynans na werbunek i na wybieranie podatków. Był to regularny formularz Malczewskiego dla wszystkich, którzy się do konfederacyi wiazali, nad którymi tym sposobem czynił się głową; lecz gdy Morawski, po odebranych patencie na porucznikostwo, nie zabierał się ku Malczewskiemu, tylko chodził bokiem, przysłał mu Malczewski drugi patent, czyniący go rotmistrzem z ordynansem, aby się z swoją rotą stawił do obozu jeneralnego.

§ 2.

Malczewski wtenczas po potyczce pod Częstochową, zebrawszy dywizye rozprószone, włączył się znowu obyczajem swoim po Wielkiej-Polsce, kiedy do niego do Inowrocławia przyciągnął Morawski z swoją rotą, 90 koni zawierającą. Komendy różne zgromadzone pod Malczewskim, wynosiły do dwóch tysięcy, które były rozlokowane do koła Inowrocławia, w którym stanął Malczewski. Ledwie co się rozłożyły dywizye, aliści Rossyane w znacznej także liczbie piechoty i konnicy, uderzyli na stojących konfederatów w Pakości. Znieśli ich, położywszy trupem ze 200 i wielu w niewolę zabrawszy. A że się ta sprawa zaczęła po południu około godziny drugiej, przeto gdy się skończyła, już noc zapadła,

dla tego Rossyanie nie gonili dalej konfederatów, jak o kilkoro staj za Pakość, w której nocowali. Stało się to w kwietnią niedzielę; Pakość od Inowrocławia 2 mile drogi odległa.

Malczewski usłyszawszy o porażce swoich, z innymi dywizjami, które nie były w bitwie (w której nie był i Morawski, z innej strony mający stacyą) poszedł z Inowrocławia do Montwy; błota tak nazwane o pół mili od Inowrocławia, sławne klęską partyi królewskiej za Jana Kazimierza; zniesionej od buntownika Lubomirskiego, Marszałka wielkiego koronnego. To przecie dobrze zrobił Malczewski, że mostu za sobą zaraz zrzucić nie kazał; gdyż inaczej byłoby się wojsko ciągnące za nim w nocy niewiadome brodu potopiło. Lecz postawił nad mostem z dwie dywizye z ordynansem, aby póty tego mostu strzegły, póki się wszystkie roty i kawałki konfederackiego korpusu zbitego pod Pakością nie przeprawią; po przeprawieniu których, aby był zupełnie zburzony.

Ciągnęli się tedy przez ów most konfederaci różnemi partjami przez całą noc, aż do białego dnia, Rossyanie zaś nocowali w Pakości. Muszę tu dla pokazania mocy duszy w człowieku wymienić Kazimierza Judzkiego szlacheica, porucznika z pułku Sieraszewskiego: ten cięży szkaradnie w twarz, dwa razy w głowę i trzy razy spisał pchnięty w boki, zostawiony został na placu bitwy za umarłego, odarty aż do koszuli. Chłopi mający zwyczaj zbiegać się do takiej zdobyczy na pobojuwisku, natrafili na niego jęczącego i trzęsącego się w owem błocie (w którym leżał) jak pytel we młynie. Jeden z nich, a co większa luter, zmiłował się nad nim. Odzianego w swój kozuch włożył na konia jak sakwy i przyprowadził do karczmy nad mostem stojącej. Tam rotmistrz jeden kupiwszy od baby pierzynę, zaszyć go w nią kazał, i włożywszy na furę, odesłał za Malczewskim, przy którym był felczer; owemu zaś miłosiernemu chłopu oddał kozuch i dał mu nagrody ośm złotych. Z takich ran ciężkich i zimnem przejęty Judzki (bo był tego dnia przymrozek) nadspodziewanie wygoił się.

Nazajutrz Rossyanie z Pakości ruszyli za Malczewskim, komendę nad Rossyanami miał Apraksyn, po nim był Drewicz i inni oficerowie rossyjscy i dwie chorągwie ułanów królewskich.

A lubo już mostu nie zastali, bo był według ordynansu Malczewskiego zrzucony, przeszli jednak przez brodek, wedle mostu będący z piechotą i harmatą. Malczewski zaś niewiadomy brodu, a przeto zadufany że się Rossyanie za nim bez mostu nie przeprawią, przemocowawszy w Markowicach milę od mostu odległych, stanął na południe w Strzelnie miasteczku.

Ledwie co tam stanął, przybył jakiś szlachcic na koniu w o-pończy, dając znać Malczewskiemu, że się Rossyanie pod Montwami przeprawiają. Spojrzał Malczewski surowo i z miną pomieszaną na officera, któremu dozór zepsucia mostu polecił. A jak to WPan ordynans wypełnił? Officer odpowiedział: Wypełniłem doskonale, wolno mię wziąć w areszt, a posłać tymczasem kogo do obaczenia że most zrzucony.

Towarzysz jeden na ten dyskurs odezwał się do Malczewskiego: Prawda, jaśnie wielmożny marszałku, że most zrzucony; bo nas jedenastu nie zastawszy już mostu, przeprawiliśmy się około niego w bród, który nie był głębszy, jak po brzuch koniom. Żukowski, podwojewodzie kaliski od kilku niedziel przed tem zdarzeniem w konfederacyi zjawiony, nakształt konsyliarza przy Malczewskim wieszający się, które przeprawy za Montwy był doradcą odezwał się na mowę towarzysza: To pewnie jmcie pan brat (pokazując na owego szlachcica znać o Rossyanach dającego), widział waćpanów przeprawiających się, i rozumiał że to Rossyanie, którzy tym brodem z piechotą i harmatą nigdy przeprawić się nie mogą. Szlachcic zapewne z daleka obaczywszy początek przeprawy rossyjskiej i z tem co postrzegł, co tehu pobiegłszy do Malczewskiego, odurzony wnioskiem Żukowskiego, wpadł w wątpliwość o swoim widzeniu i zamilkł, nie śmiejąc potwierdzać za prawdę tego, co nie wiedział. A Malczewski nie używszy ani tyle roztropności, żeby był kogo wyprawił na dotarczkę ku Montwom, uwierzył zupełnie Żukowskiemu; zjadł obiad spokojnie w Strzelnie i pociągnął na noc do Wileczyna, które miasteczko opasawszy do koła dywizyami, sam z konsyliarzami swemi i sztabem roztaszował się we dworze, jakby w największem bezpieczeństwie.

§ 3.

Rossyanie wysuszywszy się po brodzie pod Montwami, przyciągnęli rano w wielki wtorek pod Wilczyn. Szcześnie, że Morawskiemu dostało się stanowisko od ich przyścia, który na sobie Rossyan z godzinę zatrzymał; gdy tymczasem Malczewski z swoją rotą i konsyliarzami i owym panem Żukowskim mogli dosieść koni i wyszedłszy na drugą stronę Wilczyna, udać się w bory; stamtąd o trzy mile nocleg sobie wygodny założywszy. Toż uczyniły i drugie komendy, pierchnawszy zaraz na bok za przybyciem Rossyan. Morawski także po danym jakim takim odporze pierwszym strażom nieprzyjaciela, gdy się większa siła jego zwała, uszedł w bory, mając pod sobą konia postrzelonego. Z pięćset koni konfederatów z pułku Sieraszewskiego i Skórzewskiego, tudzież Grabowskiego, odważniejszy, wyciągnawszy na drugą stronę Wilczyna, w pole bardzo lgnące, poczęli się uganiać z kozakami, sięgając się z karabinków i pistoletów; ale postrzegłszy że im z drugiego skrzydła zachodzi ciężka dragonia i ułany królewskie, pierchnęli raptem w bór bliski bardzo gęsty. Tam zatchnawszy się w jedną drożynę wąską, nie mogli się ani odstrzeliwać, ani odcinać, ani żadnego obrotu czynić. Musieli zatem wciąż uciekać i ginąć, albo z koni padających, przez wywroty salwować się w gęstwinę. Półtory mili takim gąszczem uciekając, nie dorachowało się ich z całej kwoty jak czterdziestu, którzy wyplatawszy się z owej gęstwiny za jeden rów, mostek i karczmiśko puste, trochę się zatrzymali. Rossyanie też, nie mogąc w owej gęstwinie rozszerzyć się w linię, będąc wstrzymani ogniem ręcznym od owych czterdziestu, dalej ich nie ścigali. Zginęło w tej akcji konfederatów zabitych, ranionych i połapanych do pięciu set; którzy uszli rąk rossyjskich pościgali się do Konina, potem trzeciego dnia do Malczewskiego do Turka, miasteczka areybiskupiego. Tam Malczewski odebrawszy od rotmistrzów przysięgę wierności, jako konfederacyi do ostatniego tchu nie odstąpią, i jako się za ordynansem do jego komendy stawia, rozpuścił dywizye. Sam się zaś schronił do Szląska do Stramburga, gdy wtenczas jeszcze król pruski oboję-

tnem okiem na konfederatów poglądał. Pułkownicy i rotmistrze, idąc za przykładem swego wodza, komendy swoje z podobnym obowiązkiem, jak sami przyjęli od Malczewskiego, porozpuszczali. Tak konfederacja wielkopolska blisko półtorarocznem uchodzeniem przed Rosyją zużona, pierwszego bez kapitulacyi dostąpiła zawieszenia broni. Rosyianie nie mając kogo gonić, poszli do Kalisza, skąd w kilka dni przenieśli się do Poznania. Ów zaś Żukowski, zważając szemranie przeciw sobie powszechne konfederatów, poczytujących go za zdrajcę, a stamtąd obawiając się aby życiem nie przepłacił tej suspicyi, bądź sprawiedliwej, bądź niesłusznej, wyniósł się także do Szląska do Głogowy, 4 mile za Wschową leżącego, gdzie mieszkał przez cały czas trwającej konfederacyi.

Morawski i Kropocki, rotmistrze, nie rozpuścili swoich dywizyi, chodzili kilka dni w kupie, potem się rozłączyli, nie chcąc jeden drugiemu podlegać; z ludzi zaś swoich ubiegających się za furazami, do kłótni między sobą będąc zmuszonymi. Kropocki nie godnego wzmianki nie dokazał; chodził opodal nieprzyjaciela, z którym nie chciał się widzieć, chyba niespodzianie napadniony i rozproszony, a po rozproszeniu znowu się zbierający.

§ 4.

Morawski chodził około Gniezna i często przebywał w samym Gnieźnie, na którego Rosyianie wszystkę baczność swoją obrócili. Nie miał on wtenczas więcej nad 90 ludzi, z którymi oganiał się Rosyjanom i napastował ich, czasem i dwa razy na dzień; dopiero atakowany, dawszy żwawe obroty i uszedłszy zręcznie, jużci znowu z drugiej strony napadł na nich, ubił kilku lub kilkunastu i narobiwszy chałasu, znowu obronną ręką uszedł w bory.

Gdy Rossyanie nie mogli pojąć języka, gdzie się Morawski schronił, poszukawszy go tu i owdzie, wracali się do Poznania; Morawski zaś do Gniezna. Dowiedziawszy się o nim schodzili na niego tak spieszo, że wyszedłszy z Poznania o godzinie drugiej po północy, stawali w Gnieźnie (sześć mil drogi miejsce od miejsca) z piechotą i harmatą na godzinę jedenastą przed południem. Nie wchodzili do Gniezna jednym traktem, ale wszystkimi ulicami i ścieżkami, i gdy tak już opanowali wszystkie szlaki, Morawski za pierwszym wystrzeleniem na pikiecie, wypadł do nich obcesowo czasem tylko w kilka koni, biegnąc tu i owdzie pomiędzy Rossyan, gdy tymczasem jego ludzie zbiegali się jak mogli do kupy, to przez ogrody, to przez fórtki tylne różnych domów; tak iż Rossyanie, w każdym kącie widząc snujących się i ucierających z nimi konfederatów, sami także musieli się mięszać i biegać bez porządku, bez ładu, jedni naprzeciw drugim, dając tym sposobem Morawskiemu łatwość zebrania swojej garstki, i przerznięcia się z nimi którąkolwiek łatwiejszą stroną. Żołnierze rossyjscy tak się go bali, że gdy krzyknął na nich i natarł z impetem, zamiast zastępowania mu, uciekali do domostw, co mu ułatwiało przestwór. Raz zeszli go jedzącego obiad u Murzynowskiego, oficyała gnieźnieńskiego, gdzie był tylko sam jeden pieszo, nie mając tylko pistolety na tasaku i szablę przy boku. Usłyszawszy wrzawę i strzelanie na ulicach, wypadł coprędzej z kuryi, do której dobiegał kozak. Strzelił do niego, zwałił go z konia, a dosiadłszy sam chyżo tegoż konia, poszedł na przebój z szablą w rękę, aż się złączył ze swoimi, uganiającymi się z Rossyanami po ulicach. Takie potyczki służyły mu zawsze z pożytkiem, z małą, albo czasem z żadną stratą swoich, a szkodą nieprzyjaciela; w mieście pełnem zakrętów, pagórków i dolin, jemu, jako rodakowi tamtejszemu, dobrze świadomych, nieprzyjacielowi zaś obawę zasadzek sprawujących, który przeto trzymał się główniejszą siłą swoją tylko większych ulic. Morawski tedy, pobiegawszy takim sposobem między ogniem rossyjskim, dachy, okna i ściany budynków najwięcej rażącym, wysforował się ze swoimi w pole, i dalej w bór najbliższy, za którym Rossyanie, znużeni marszem i owem harcowaniem, słabo i krótko gonili.

Jednego razu, po dziennej takiej utarczce, przyszedł do miasta w nocy z sześciu innymi, podszedł eichaczem szyldwacha, drzeмиącego przy harmacie, na karabinie rękami wspartego; rozplatał mu szablą głowę, harmatę porwawszy z drugimi swymi wprowadził do pustej piwnicy, i to zrobiwszy, wyszedł z miasta tędy, którądy przyszedł. Ledwie co był za miastem, kiedy usłyszał alarm i wrzawę wielką, którą uczynili Rossyanie, spostrzegłszy podczas ablużu zabitego szyldwacha i harmatę wziętą; dopiero się domyślili, kto im tę sztukę zrobił, gdy harmatę znaleźli, a nikogo obcego w mieście nie wyszlakowali. Ta i tym podobne sztuki wyrażone Rossyanom, haniebnie wstydziły i gniewały ich. Dla tego wszelkich szpiegów, i płatnych i przymuszanych używali, aby go gdzie obskóczyć i złapać mogli.

§ 5.

Otóż ledwo im raz nie wpadł w ręce. Popasem stanął w opactwie lędzkim z dywizją swoją u Kłowieckiego opata. Jest to opactwo Cystersów, które z klasztorem opasane w pół kręgu murem o jednej bramie, podpływa rzeka Warta, wzdłuż dziedzińca brzegi przykryte rokiciną zarosłe i bagniste mająca. Moskale zaś pod komendą samego generała Apraxyna, w liczbie 300 koni dragonów i kozaków na szczęście podjazdujący, stanęli w Słupcy, mieście biskupa poznańskiego, półtóry mili od Łędu odległym, nie wiedząc że tak niedaleko nich jest ten, którego szukają. Lecz skoro im dał znać o nim jeden młynarz, który widział, kiedy Morawski stanął w Łędzie; natychmiast pędem przypadli do Łędu. Morawski nie miał innej drogi do ucieczki, tylko prosto w bramę, w której już byli Moskale, nim on zdążył dosieść konia; usłyszawszy tedy wystrzał na pikiecie, uderzył prosto w bramę z pistoletem i szablą w rękę i przerznął się szczęśliwie przez dragonów w bramę wpadających. Ludzie jego będąc roztaszowani, którzy nie mogli dopaść koni, pouciekali pieszo i pokryli się, gdzie który mógł, po ogrodach, po sadach, po stodołach; skąd po wybieżeniu

Rossyan z opactwa za Morawskim pouchodzili w swoje strony, kilku atoli z nich złapano. Morawski wydobywszy się z ciałniny na przestwór, musiał wciąż uciekać, nie mając ze sobą tylko kilkunastu swoich, a zatem nie będąc w stanie czynić jakich odwrotów w czystym polu, w którym łatwoby mógł być obskoczony, złapany lub zabity. Apraxyn z dragonią wrócił się do Łędu, skoro się mu z rąk Morawski wysliznął kazawszy go ścigać kozakom; pod Wierzbnem, wioską o milę od Łędu, padł koń pod nim, z którego szybko skoczywszy, uciekał pieszo przez płot, mając na sobie tylko karabinek i szablę przy boku, w którym momencie został pehnięty spisą od kozaka w wierzbnią wargę, z której ciekąca krew po gębie, po brodzie i po szyi, wydawała kozakowi jakoby ugodził w gardło Morawskiego; drugi kozak w tym samym punkcie czasu, zaczepionemu o płot za szarawary, (dlatego ich odtąd nigdy nie nosił) zerwał spisą czapkę z głowy. Morawski zaś, wypłatawszy się z płota, uszedł na błota, konnym niedostępne, i wypaliwszy z karabina, ubił z tych dwóch, którzy go dojeżdżali jednego; kozak drugi pozostał, przyniósł do Łędu czapkę Morawskiego, i przyprowadził konia jego w błocie zwanego. Apraxyn kazał poznawać złapanym konfederatom: czyje te rzeczy były; odpowiedzieli oni: Morawskiego; pytał się kozaka, jak tego dostał? odpowiedział kozak: ja go ubił do śmierci. Pochwalił się w mniemaniu że Morawski pehnięty w gardło, jak się kozakowi zdawało, żyć nie będzie. Uradowany wielce Apraxyn tem zdarzeniem, pospieszył czempredzej do Poznania, skąd natychmiast z ową czapką wyprawił sztafetę do Warszawy z doniesieniem, że Morawski zginął. Radość wielka w Warszawie; książe Wolkoński ambasador i komendant jeneralny rossyjski, dał wielkie pochwały Apraxynowi, ale większą jeszcze nagane. gdy Morawski we dwie niedziele po owej potyczce łędzkiej, wybrał kontrybucyą w Swarzędzu od dysydyentów i pokazał się na górach między tymże miastem, a Poznaniem, milę drogi od siebie odległemi, w kilkadziesiąt koni. I nim się za nim Rossyanie wyprawili z Poznania, poszedł w bory ku Suchemu Lasowi, także mila drogi od Poznania. Kozak, który się pochwalił ubiciem Morawskiego, dostał od Apraxyna sześćset batożków pożałowania.

§ 6.

Okoliczność wiążących się coraz więcej konfederacyj w małej Polsce, czyli też potrzeba posiłkowania armii osłabionej wojną turecką, przymusiła Rossyan, że opuściwszy gonitwy niepożyteczne z Morawskim, wyciągnęli z Poznania i z całej Wielkiejpolki, nie zostawiwszy tylko jedną komendę z kilkuset ludzi złożoną, po większej części z dyssydentów zwerbowanych, niż z rodowitych Rossyan, w prowincyi pruskiej w Toruniu.

Malczewski zatem widząc bezpieczeństwo otworzone, wyszedł z swojej kryjówki z Stramburga kontynuować scenę przerwana wojownika. Pozwolywał pułkowników i rotmistrzów, a ci znowu swoje rozpuszczone rotę; nakazał nowe wyprawy i podatki, opanował komory solne i celne, grabiąc zewsząd pieniądze na potrzeby wojenne i swojej rozrzutności. Książętom Sułkowskim, Augustowi i Antoniemu, pod pozorem jedności z konfederacją, konfederacją knującą, posławszy do Leszna pułkownika Skórczewskiego, z trzema dywizjami, nic takiego tak prędko niespodziewającym się, zabrał 200 piechoty gotowej, dobrze umundurowanej i w broń opatrzonej; wtenczas właśnie, gdy ją książę Antoni w ogrodzie eksercytował, i jego samego z kilką szlachty przy nim będącej, którzy wszyscy takim nagłym przydybaniem zmieszani, pokazali zmyśloną ochotę łączenia się z konfederacją po dowództwem Malczewskiego. Lecz wkrótce pokazali swego ducha, kiedy po kilku dniach puciekali z Poznania, jedni do Warszawy, drudzy do domów swoich.

Do tej piechoty Sułkowskim zabranej przywerbował więcej, wszystkich do 600 ludzi. Nazbierał od różnych panów kilkanaście sztuk harmat, zgoła w krótkim czasie wystawił znowu konfederacją do czterech przeszło tysięcy mocną.

Wtenczas to skleiła się izba konsyliarska założona w Poznaniu z obywatelów osiadłych, którzy do urzędów wojskowych, trudów i niebezpieczeństw pełnych, i władzy jednego podległych, czując wstręt w umyśle swoim delikatnym, wymyślili sposób wygodniejszy przez rady służenia dobru publicznemu, i dochodami

jego dzielenia się z Malczewskim. Jakoż ta izba nie miała inszego zatrudnienia, tylko szperanie w dochodach konfederackich, zgarbianie, ile ich mogli zgarnąć i zachwycić do kasy swojej; z tej najpierwej wypłacać sobie płace miesięczne, stoły publiczne i inne wygody obmyślać, a dopiero wojskową należność, gotowizną lub asygnatami wypłacać; zgola dochodów płynących zewsząd do Malczewskiego, ile możności na swoją stronę odciągać. Drugie zatrudnienie, patenta na wakujące rangi wojskowe i uniwersały na podatki wydawać, na ostatku rachunki od szafarzów skarbu publicznego, jak i kiedy składać je łaska była, odbierać.

Morawskiego jako zasłużonego, i w samej rzeczy jedynego żołnierza czynnego w czasie obumarłej konfederacyi, o której było wyżej, uczyniono pułkownikiem, przydano mu dwie dywizye gotowe, i pozwolono więcej werbować podług jego woli. Nie miał jednak nigdy więcej nad 500 ludzi, których często przestrajał. Raz formował uzarów, tych przebrał na dragonią; to znowu pocztowych na kozaków pewną liczbę w mundurach czerwonych, takich, jakie mieli kosaacy rossyjscy pułkownika natenczas Drewicza. Te odmiany robił w swojej dywizyi. Inni rotmistrze jego mieli w dywizyach swoich towarzystwo i pocztów. Na ostatek zaczął zbierać do jazdy piechotę, ale ta nie długo trwała, jako będzie niżej.

§ 7.

Opis konfederacyi pod izbą konsyliarską.

To o Morawskim; teraz przystępuję do opisu stanu konfederacyi pod izbą konsyliarską. Wszystkie pułki jezdne oporządzone były należycie w konie, broń i mundury; już się pozbyły gałganów początkowych. Słomianych kulbak czyli worów słomą wypchnanych; mizernych szkapin, szabel w węgorskich pochwach; owczar-

skich bandoletów, myśliwskich ruśnic z potrzaskanemi łożami i ladajakiemi zamkami; pistoletów na smyczy z szyi wiszących i innych wojennych gratów, w które się konfederaci z początku jak mogli, armowali a które częstokroć, zamiast obrony, stawały się im zgubą, mianowicie pistolety, których po kilka par wozili około siebie towarzystwo i oficerowie: w olstrach parę, na tasaku z jednego boku parę, z drugiego parę, na smyczy parę. Te ostatnie w nagłym biegu, mianowicie przez bory w ucieczce, bujając około jeźdźca, zawinąwszy się o drzewo, ściągnęły go z konia i przytrzymały doganiającemu nieprzyjacielowi, a inne obciążając lichego szkapinę, mordowały i sedniły, nie miał potem żaden konfederat prosty i oficer, jak jedną parę pistoletów w olstrach, drugą niekórzy na tasaku, karabinek i szablę. Mundury nastaly dla każdego pułku, jednostajne kurtki granatowe, żupany i rajtuzy czerwone, pasy siatkowe wełniane, czapki, z wysokimi baranami, flintpasy i ładownice łosiowe, białe farbowane, wyjąwszy pułk Malczewskiego, który dla dystynkei od innych, dał swojemu kurtki paliowe, żupany i rajtuzy zielone. Piechota przybrana była po niemiecku. Rejzrok biały, kamizelka i pludry czerwone, na nogach buty, na głowie kapelusz w trzy rogi zastósowany. Broń: karabin z bagnetem, przy koku pałasz krótki; ładownica czarna skórzana, na pasie łosiowym żółtą glinką farbowanym, na którą piechotę przekształcili owych pachółków z miast wydanych, szablę, karabinem bez bagneta i berdyszem w ręku uzbrojonych. Oficerowie tak konni jak piechotni, sklnili się od złota i srebra; w haftowanych mundurach, w czapkach złotem lub srebrem haftowanych, w kapeluszach auto galonowanych, w szarfach na przepych bogatych z czerwonego jedwabiu i srebra w siatkę dzierganych, z kultasami massywowemi; w szlufach na obu ramionach srebrnych massywowych, które do dziś dnia zostały przy wojsku, jako też kurtki i rajtuzy, które od konfederacyi wznowione, stały się strojem wojska polskiego. Płaca konfederatów: marszałek brał co chciał, i oprócz tego, jako pułkownik, na miesiąc trzydzieści czerwonych złotych. Rejmentarz toż samo, gdy wybierając podatki przez swoich oficerów, pierwszym był do nich. Rotmistrz jazdy i kapiran piechoty na miesiąc ośmnaście czerwonych złotych; major oboźny toż samo; porucznik dwanaście czerwonych złotych; na-

mieśnik sześć czerwonych złotych, wachmistrz na tydzień dwanaście złotych, towarzysz toż samo, kapral ośm złotych, gemejn cztery złote, trębacz dwadzieścia cztery złotych; oprócz tego na konie wszystkie szły futeraże z magazynów i bardzo często mięsiwa z wołów, z baranów i drobiów na rotę rozdawane były, w marszach zaś wszelka wygoda wszystkim od wieśniaków i dworów. Z tem wszystkim ta płaca urządzona, wielu z prostych towarzyszków i gemejnów nie często dochodziła, gdy oficerowie ich traktamenta w karty i na debosz bezkarnie przemarnowali, z kwater na kredyt, nigdy nie zapłacony, żywić się im kazali.

Izba konsyliarska, choć widziała zbytki i marnotrawstwo oficerów, nie mogła ich poskromić, nie mając żadnej władzy istotnej nad wojskiem tylko próżne imię. Marszałek nie dawał się jej wdawać w szczególności, sam to sobie zostawiał, a izbie tyle tylko pozwalał, że jego urządzenie i dystrybucye tytułem swoim upoważniała. Dało się to widzieć gdy niektórzy pułkownicy i rotmistrze złożąwszy koło pod Malonowem, wsią o mil 2 lub 3 od Kalisza, za cichem zezwoleniem Malczewskiego, wykrzyknęli rejentarzem Antoniego Sieraszewskiego, rejenta, przed konfederacją kaliskiego, a nie dawno do niej przybyłego, tylko rotmistrza; mimo woli izby konsyliarskiej, która tę rangę miała oddać wkrótce Pawłowi Skórzewskiemu, pułkownikowi. To wykrzyknięcie było za tak ważne uważane, iż izba konsyliarska nie śmiała go aktem swoim kassować, ani też, jako uwłaczające jej powadze, potwierdzić chciała. Skąd między Sieraszewskim i Skórzewskim zajęła się główna nienawiść, o której będzie niżej. Izba konsyliarska pod prezydencją Malczewskiego, marszałka, dla bezpieczeństwa swego, obstawiała się do koła Poznania pułkami konnemi, przy sobie zaś umieszczała piechotę, która była jej praesidium i assistencją, trzymając warty honorowe przed stancją każdego konsyliarza, i bijąc werble przed każdym z nich przechodzącym wedle odwachu.

§ 8.

Potyczka w Radominie.

Żeby zaś pokazała się czynną i w operacjach wojennych, wysyłała komenderowanych od pułków i od piechoty po kilka set ludzi czasami na podjazdy ku Toruniowi i Bydgoszczy, lub Keyni, gdy się do tych miejsc Rossyanie zbliżyli; z tymi zaś komenderowanymi z Poznania obowiązany był pułkownik Morawski, ulokowany w Gnieźnie, łączyć się zawsze; bo w nim było największe zaufanie. Te podjazdy nie sławnego nie zrobiły. Pobawiwszy się godzinę jedną i drugą z nieprzyjacielem ogniem ręcznym, ustępowały z placu; na otrzymaniu którego też i nieprzyjaciel przestawał, znając szczupłą siłę swoją.

Mazowiecki także osobno chodzący około Torunia, zatrudniał Roszjan, że się zbliżyć ku Poznaniowi nie śmieli. Jednego razu będąc od nich w ciasnem miejscu otoczony, pisał o sukurs do Skórzewskiego i Morawskiego, w Bydgoszczy natenczas podjazdem będących. Wzięli to na uwagę pułkownicy z oficerami, i naradzali się, czy mogą iść na sukurs, nie mając dalej ordynansu, jak do Bydgoszczy. Uważając zaś, iż posłać po ordynans do Poznania, byłoby sukurs spóźnić; i wiedząc, że izba konsyliarska bardziej od wojskowych, niż wojskowi od niej dependująca, nie co innego by im przysłała, tylko czynić, jak wam się lepiej zdaje; ruszyli zaraz ku Mazowieckiemu, którego już w tem miejscu, z kąd pisał o sukurs, nie zastali. Ani Roszjan, z których się oblężenia szczęśliwie wywikłał. Szukając tedy na los Roszjan, stanęli noclegiem w Golubiu, miasteczku, do którego nadszedł chłop z Radomina, o milę drogi od Golubia wsi odległej, w której Roszjanie stanęli noclegiem, w liczbie 350 piechoty i dragonii, i 50 kozaków, konfederatów zaś było blisko do tysiąca. Uwiadomieni od chłopca przysłanego do Golubia po wino dla tychże Roszjan, o bytności ich nieomyślniej, ruszyli po północy dwiema traktami; umowa była między pułkownikami, żeby jeden, który prędzej nadciągnie, nie zaczynał potyczki, aż póki drugi nie przybędzie. Lecz Morawski zazdrosny sławy, chcąc ją sam całą pozyskać; nie czekając za

Skórzewskim, przy którym było dwieście piechoty, wpadł z hałasem do wsi, i tym sposobem Rossyan jeszcze śpiących pobudził, którzy go ze wsi harmatą wypłoszywszy, zbiegli się do dworu, w którym się okopali. Gdy Skórzewski nadciągnął, znowu się konfederaci wdarli do wsi, z którymi Rossyanie zapalili wieś, a konfederaci z Rossyanami gumna dworskie i stodoły. Tak strzelając się cały dzień, w dymie straszonym między dwiema ogniami, wygubili Rossyan do 300, według relacji jednego kaprała złapanego, zostało ich we dworze 50, i ci się utrzymali z komendantem; bo konfederaci straciwszy także swoich do 200, oprócz ranionych 90, nad wieczorem odstąpili nie mogąc reszty, okopanej i harmatą przystępu bliskiego broniącej, ponękać, do tego postraszeni między sobą sukursem, który Rossyanom nie nadszedł, aż nazajutrz. Wieś cała i gumna dworskie poszły w perzynę, sam tylko dwór opodal innych budynków będący, ocalał od od pożaru. Pleban miejscowy uchodząc z plebanii drewnianej, ogniem płonącej, do kościoła mrowanego, na progu kościelnym od kuli harmatniej rossyjskiej poległ. Szlachcic także Pawłowski, dziedzic Radomina, ludzkość swoją gardłem przyplacił, i jakaś panna Morawska! zabici od księcia Wołkońskiego, komendanta rossyjskiego, z suspicyi, iż oni pod pozorem wina, posłali chłopą do Golubia, dla dania znać konfederatom. Lubo ta wiadomość dostała się trafunkiem konfederatom od pomienionego chłopą, w rzeczy samej po wino do Golubia bez wiadomości o konfederatach posłanego. Ta potyczka działa się bez porządku i rozporządzenia żadnego; piechota stanawszy na polu pod przewodem Leszczyńskiego, pułkownika starego, szła w linii na polu prosto we dwór, skąd strzelano z harmaty cały dzień, niektórzy tylko z niej, i konnica posiadawszy z koni, przybliżali się do Rossyan, sypiąc na nich rześisty ogień z ręcznej strzelby, z za budynków palących się, i najbardziej z sadu. Między pobitymi, poległ jeden chorąży od piechoty konfederackiej, nazwiskiem Gliński, któremu zaraz na powitanium, przed front wysuniętemu, kula harmatna pół twarzy wyrwała. Skórzewski, pułkownik, obiegł całą wieś z niektórymi śmielszymi, stąd i zowąd czając się, z za pagórków i drzew strzelając do nieprzyjaciela, żadnego porządnego ataku, jako komendant całej siły konfederackiej nie czyniwszy. Owszem w samo południe kazawszy umknąć się ze wsi

opodał konfederatom i zaniechać ognia blisko dwóch godzin, pisał do komendanta rossyjskiego przez trębacza, aby się poddał, który bilet pomieniony komendant w oczach tegoż trębacza podarł i nogami podeptał, z takim responsem trębacza odprawiwszy. Ta przerwa ataku dała czas Rossyanom, opatrzenia się w ładunki, na których im zbywało; w tymże czasie podstarości miejscowy znalazł sposobność uciec do konfederatów, i on tę relacją o zabiciu pana i panny, wyżej wspomnianych, i przyczynie zabicia ich uczynił.

Morawski w tej potyczce jako też w innych, od tego czasu jak został pułkownikiem, nie znacznego nie dokazał. Ochraniał się aż nadto; zawsze na ustroniu w potyczce stojąc, i tylko się przypatrując. Dawano przyczynę takiej jego oziębłości, iż mu żal było ginąć od pieniędzy, których po nieboszczykach kozakach, zazwyczaj trzosami opatrzonych, własną ręką swoją, w niższej randze będąc, przeszło 200 sprzątnionych, nazbierał.

§ 9.

Po potyczce radomińskiej, konfederacji przenocowawszy w Golubiu, przeprawili się nazajutrz przez Wisłę do Nieszawy; Rossyianie zaś dostawszy sukkursu, pozabierawszy swoich zabitych i ranionych, udali się ku Toruniowi, w którym marszu natrafiwszy na Mazowieckiego, jako komendę rozploszyli.

Gdyby byli Rossyianie odważyli się pójść za konfederatami, byłiby się nad nimi nad przewozem nie ladajako zemścili. Morawski albowiem z płochej swawoli, chcąc spróbować serca Skórzewskiego, zmyślił twogę. Przeprawiwszy się tam z dwiema dywizjami swemi za Wisłę a dwie na drugiej stronie przy pułku Skórzewskiego zostawiwszy, kazał jednej z swoich dywizji, która była po kozacku w czerwone kontusze i granatowe żupany ubrana z spisami zatrzymać się w lasku, o kilkoro staj od przewozu

będącym, a potem, gdy jedni w bramach, drudzy jeszcze na brzegu tymże po kozacku ubranym kazał wypaść nagle z owego lasu z hałasem i impetem; co takie zamieszanie zrobiło, że jedni, przeładowawszy bramy, one zatopili. Szczęściem że na brzegu. Drudzy w wodę poskakiwali, chcąc się w pław salwować. Jeden przecież rotmistrz, któremu się ta płochość pułkownika Morawskiego nie podobała, wyprowadził z tego zamieszania przeleknionych, kazawszy swojej robocie zsiść z koni i zbierać z łąki siano choć mu nie było potrzebne; po której robocie poznali konfederaci, że owi kozacy pędzący z lasu, nie byli rossyjscy, ale swoi. Tysiącem przekleństw hałasu okryli ludzie pomienionych Morawskiego i chcieli poręcznika nimi przywodzącego, krajać pałasami gdyby się był ordynansem pułkownika nie złożył. Z okazji tej potyczki radomińskiej, wielkie były uczty w Poznaniu. Dano znaczne rekompensy w pieniądzach, obiema pułkownikom i innym oficerom. A lubo Skórzewski oskarżał Morawskiego o porywczosć, że nie czekając za nim podług umowy, wpadł z hałasem do Radomina i pobudził Rossyan, których zaczekawszy za sobą, mogliby byli śpiących wyrznąć; że z okazji tego alarmu, została wieś spalona, szlachcie zabity i pomyślność bitwy stała się trudną, że nad przewozem zrobił trwogę, wstyd czyniącą konfederacyi; nie to jednak nie zaszkodziło Morawskiemu, nad którego i oskarżający nie lepszego nie zrobił. Przeciw któremu Morawski wywodził: że opieszale przybył na plac potyczki, bo już dobrze na dzień, w której ciche podejście nieprzyjaciela czuwającego, byłoby się nie nadało; że piechotę pod swoją komendą zostającą cały czas akeyi trzymał na polu nieczynną; że nie śmiał z nią, jako sposobniejszą od konnicy do ataku natrzeć na nieprzyjaciela okopanego; że próżnemi kapitulacyi i tentowaniem, dał mu czas do przysposobienia się w ładunki, że trwogę zmyśloną nad przewozem chciał spróbować serc żołnierza Skórzewskiego, które pokazywały się lęklive. Obydwie tedy skargi zostały poczytane, a rzecz, która się stała, za zaszczyt konfederacyi uznana.

§ 10.

Taki był sukces konfederacyi z pół roku pod izbą konsyliarską, z którą nareszcie Malczewski uradził, pójść z wyborem siły prosto do Warszawy, złapać lub wygnać króla, panów sprzyjającej Rossyi pochwytać, pobić wojska, koronne zabrać zgoła: samo źródło wylewające różne nieszczęścia na kraj zniszczyć. Ta rada była pod wielkim sekretem. Nim jednak Malczewski ruszył z Poznania, już o wszystkim wiedziano w Warszawie, bo połowa izby konsyliarskiej była złożona z duchów dworskich, z umysłu do konfederacyi subordynowanych, aby przeszkadzali dobrym zamysłom, a naprowadzali na trudne do wykonania, i o wszystkim co się dzieje w konfederacyi, Warszawie donosili.

Zostawił Malczewski dla strzeżenia Roszjan toruńskich, aby za nim pójść nie mogli, Skórczewskiego i Morawskiego, pułkowników, z ich pułkami w Wielkiej-Polsee, którzy częstemi podjazdami ku Toruniowi, Bydgoszczy i Kcyni, wspomnianych Roszjan zabawiali; sam zaś Malczewski z resztą całą konfederacyi konnej z piechotą i harmatą, udał się ku Warszawie. Izba konsyliarska, nie mając przy sobie żadnej straży, rozjechała się do domów i ten rozjazd był oraz jej końcem; już się bowiem więcej nie zgromadziła, uważawszy, iż Malczewski nie innym końcem garnizon z Poznania wyciągnął i wszystkie pułki około Poznania rozłokowane pod Warszawę zabrał, tylko, ażeby tym sposobem izbę konsyliarską, z bezpieczeństwa ogołoconą, politycznie skasował. Jakoż ta izba, gdyby najbardziej do trwania swego była obligowana, nigdyby bez straży żołnierskiej w Poznaniu nie dosiedziała, która jednego razu fałszywie kozaków Morawskiego, konwojujących ranionych pod Radominem do lazaretu jeneralnego poznańskiego prowadzonych, wzięwszy za rossyjskich, nie czekając na powrót wysłanych przeciw nim na dotarczkę, z czem powrócą, sromotnie na wozach chłopskich w rynku będących, z Poznania uciekła, choć jeszcze wtenczas garnizonem osadzoną była.

Malczewski pod Błoniem, miasteczkiem mil cztery od Warszawy odległym, potkał Roszjan przeciw sobie idących pod sprawą

książęcia Galliczyna, właśnie wtenczas, kiedy się przeprawił przez błota i mosty pod temże miasteczkiem będące: udybawszy Gallicznyn w tak złym położeniu Malczewskiego, stoczył z nim bitwę, która nie trwała więcej nad godzinę czasu; rozprószył całą konfederacyą, położył na placu blisko lub więcej 200, tyle drugie zabrał w niewolę, reszta poszła w rozsypkę, zostawiwszy Rossyanom w zdobyczy wszystkie harmaty, amunicyą i tabor. Gallicznyn nie gonił dalej za konfederatami. w różne strony rozpierzchnionymi; powrócił do Warszawy z tryumfem, gdzie od dworu z wielką radością był przyjęty; albowiem, lubo ta konfederacya nigdzie nie sławnego nie dokazała, samo jednak jej przedsięwzięcie wielkie, w odpowiadającą mu siłę opatrzone, przerażało strachem Warszawę, tak dalece, że i król, poseł rossyjski i panowie polscy, sprzyjający dworowi, mieli się na pogotowiu do ucieczki, gdyby się była Galliczynowi noga powinęła, wiedząc, że w Warszawie między wojskiem polskim i pospółstwem było tak wiele, którzy tylko czekali na moment szczęśliwy za przybyciem konfederatów, złączenia się z nimi i porwania się do broni, przygotowanej na wygubienie Rossyan i ich partyzantów. Lecz tych wszystkich opadła fantazyja, gdy obaczyli Rossyan prowadzących w pętach konfederatów i zdobycz im zabraną.

§ 11.

Malczewski po tej porażce najsromotniejszej, stąd, że się kusił o opanowanie całej Warszawy, a kilku set Rossyan, nierównie większą siłą swoją oprzeć się nie zdołał, już się nie śmiał pokazać do wojska. Udał się do jeneralności do Preszowa; dywizye zaś i pułki konfederackie, pozbierawszy się po rozsypce błotńskiej, rozdzieliły się na trzy partye. Sieraszewski, rejmentarz, miał największą z różnych ułomków zebraną; chodził z nią około

Kalisza. Skórzewski, nieuznający Sieraszewskiego rejmentarzem, z swoim pułkiem i z niektórymi do niego przyczepionymi od innych pułków, udał się za Notć, rzekę ku granicy brandenburskiej; Morawski ulokował się w Poznaniu, od pierwszego ani drugiego nie dependując, pod pretekstem nie wchodzenia w ich rosterki o rejmentarstwo, dotąd nie roztrzygnione, gdzie przy wygodnem życiu siedział nieczynny blisko czterech niedziel. Tu dał przyczynę pryncypalniejszym obywatelom wielkopolskim do znienawidzenia siebie, co mu potem wielce zaszkodziło, jako się powie gdy będzie o jego niewoli; albowiem choć nie miał nic do czynienia, tylko zabawki dziecinne z swoim synkiem pięcioletnim, gdy ten małą szabelką swoją rąbał po sukniach oficerów, albo gdy osóbki porcelanowe, stojące na kominie Rehfeldta, kupca, w którego stał kamienicy, podniesiony na rękę ścinał, albo szyby w oknach wycinał. Gdy który z panów chciał go wizytować, nie kazał go do siebie warcie stojącej przed drzwiami puszczać. Niektórych zaś wdzierających się do jego pokoju własną ręką, sfukawszy słowami, wypychał.

Wychodził też czasem za miasto z konnicą czynić ćwiczenia wojenne, w których się jedni za drugimi na koniach bez porządku uganiai, pałaszami w dopadki płażowali; on zaś miał ukontentowanie, gdy którego, bądź prostego, bądź oficera silnym razem dojechał, w kark lub przez plecy, że się od takiego żartu musiał gorzałką z mydłem kilka dni smarować. Toż znowu w takimże nieporządku biegającym, kazał jednym ku drugim z pistoletów lub karabinów strzelać, nie uczyniwszy wprzód rewizyi, czy ślepemi czy ostrymi ładunkami były nabite, kule zatem bardzo często gwizdały po powietrzu. Skąd się trafiło że jeden rzeźnik poznański, przypatrując się z muru takowym gonitwom, ugodzony kulą w sam rozum, na miejscu został zabitym. O to nie było żadnej indagacyi, kto wystrzelił. Morawski to w śmiech obrócił, powiedziawszy, na co się błazen przypatrywał temu, co do niego nie należało. Do tej nieforemności obyczajów przystąpiło pijaństwo, które już odtąd w nim znacznie wydawać się zaczęło, z przykładu Szeffa rozchodząc się po oficerach i jenerałach. Czyli z ogólnej przyczyny nękania konfederacyi, czyli też (jak było słyhać) na instancyą panów wielkopolskich, chcących się pozbyć z Poznania Moraw-

skiego znieawidzonego, nadeiagnął Renn, pułkownik, w 600 dragonii swego pułku, w 300 koni kozaków i 500 piechoty i kilka harmat. O którego marszu przestrzeżony Morawski, odrzuciwszy radę bronienia się w mieście Gordona, pułkownika z konfederacją pruską pod miasto zbliżonego na trzy dni przed Rennem, wyszedł z Poznania z czterema dywizjami, zostawiwszy w mieście na pozór obrony, 500 piechoty nowo zrekrutowanej, w broń opatrzonej, 150 rekrutowanej teje bez broni i mundurów, tylko z kijami będącej, 40 dragonii na koniach dobranych w mundurach i z bronią należytą; tudzież, 50 lekkiej jazdy po kozacku ubranej, pod komendą jednego rotmistrza. Ledwie wyszedł za Poznań, podzielił zaraz w różne strony dywizye swoje; nie chciał trzymać się w znacznej sile, nie umiejąc nią rządzić; dywizye te wyprowadzone z Poznania, od Rossyan dwiema traktami ciągnących, jedna po drugiej zostały rozprószone.

Morawski z swoją udał się daleko w bok od Rossyan, że go los podobny nie dosięgnął aż po chwili. Przysłał zaraz nazajutrz po wyjściu swoim z Poznania ordynans komendzie zostawione w Poznaniu, aby z niego natychmiast wyciągnęła i udała się ku Zbąszyniowi, gdzie miała odebrać dalszy ordynans. Ten ordynans, przez mieszczanka z Czempinia, mil kilka od Poznania odległego, nie doszedł komendanta aż trzeciego dnia przed wieczorem; lecz trudno było ludzi rozpuszczonych i bez karności należytej zepsutych, tegoż momentu wyciągnąć z kwater; dla tego dopiero nazajutrz o godzinie szóstej z rana wyszli jedni za komendantem, a drudzy w liczbie 40 przeszło jeszcze się w mieście na śniadaniu i pożegnaniu pozostali; z których Rossyanie, tuż za konfederatami wchodzący do Poznania, jednych pozabijali, drugich w niewolę pobrali. Uprzątnąwszy tym sposobem Poznań z konfederatów przydybanych, wyprawił Renn, pułkownik, kozaków za pierwszymi, którzy wyszedłszy z Poznania, jako się wyżej wyraziło, stanęli popasem w Tarnowie, we wsi, dwie mile od Poznania odległej, w której niemal owych bezbronych rekrutów, z chałup palących się uciekających połapali i do Poznania z taborem zabranym konfederatów zaprowadzili. Konfederaci przenocowawszy w Jankowicach, ciągnąc ku Zbąszyniowi, podług ordynansu, zeszli się z drugimi błąkającymi się z pułków Malczewskiego, Miaskowskiego

i Radolińskiego. Ci wszyscy i z Morawskiego ludźmi, ulokowali się na jednej kępie pod Zbąszyniem, do koła wodami wielkimi pod ów czas, jako bywać zwykło na wiosnę oblanej, opatrzywszy się w prowiant i furaż na kilka niedziel, a dostawszy się na nią promami i tratwami, ale bez dalszego widoku, coby im czynić wypadało, gdyby po strawieniu żywności, żadnej odsieczy nie otrzymali, a od Rossyan obłążonymi zostali. Jakoż Rossyanie dowiedziawszy się o takim ulokowaniu konfederatów, podstąpić pod kępę z piechotą i armatą nie zaniedbali; mieli między sobą konfederaci niedawno przybyłego do siebie kapitana Wyganowskiego, brata rodzzonego opata sulejowskiego; ten udał, iż dla obrony wiary i wolności, porzucił służbę w rejmentcie generała Golcza, którego pułk był po części od konfederatów zabranym, ten znając służbę żołnierską i będąc serca dobrego, zjednał sobie u konfederatów więźcie; jego to rada była owę kępę opanować; lecz gdy Rossyanie pod nią podstąpili i wysłali trębacza do konfederatów z propozycją, aby się poddali, deklarując im pardon i wolne rozejście się z bronią i wszelką własnością do domów, byle się rewersowali że przeciw Rossyi i królowi swemu, służyć więcej przy żadnym korpusie nie będą; Wyganowski począł perswadować konfederatom, iż tak dobrej okazji wynijścia z owej kępy, do czasu tylko opadnienia wód schronieniem bezpiecznem być mogącej trzeba się chwycić. Że rewersa dane nie przeszkodzą dalszej służbie, jako przysięgą mocniejszą, niż wymuszone rewersa obowiązującej. Temi uwagami nabechtani konfederaci, przysięgli owę kapitulacyą; lecz skoro wysiedli z promów, natychmiast od Rossyan otoczeni, rozbrojeni i jako niewolnicy w dybach i więzach do Poznania poprowadzeni zostali.

Tego Wyganowskiego w krótkim czasie przejeżdżającego przez Pakość wózkim parą końmi złapał Piotrowski, porucznik z dywizyi rotmistrza Brzozowskiego, okuwszy w kajdany, przywiózł do Zaremby, natenczas już rejmentarza generalnego konfederacyi wielkopolskiej, jako się niżej da widzieć. Zaremba, bliski sąsiad Sulejowa, zawsze nadal patrzący, mając wzgląd na braci Wyganowskiego, słusznych obywatelów, to jest: jednego opata sulejowskiego, drugiego sławnego patrona pierwszej klasy trybunalskiego i komornika granicznego wschowskiego, nie chciał za-

trudnić się złapanym Wyganowskim, kapitanem, pod pozorem, iż ten, nimby został przyzwoitemi inkwizycjami przekonany, trzymany w areszcie za wojskiem w marszu ustawicznym będącem, mógłby uciec; dla tego kazał go pomienionemu Piotrowskiemu zaprowadzić do Częstochowy, do Puławskiego. Ten zaś nie zatrudniając się żadnemi konsekwencyami, tylko patrząc na rzecz uczynkową, złożył na niego sąd wojskowy, mocą którego Wyganowski został na śmierć skazany, lubo na niego pewnych dowodów nie było.

§ 12.

Tak tedy pułk Morawskiego, wyszedłszy z Poznania w dwóch niedzielach zniszczał. Sam Morawski z jedną swoją dywizją, mając tu i owdzie, w Kościanie, mieście, przydybany od Rossyan, zwiódł z niemi potyczkę w samym mieście, ale nieszczęśliwą, bowiem, gdy w jednej bramie od Poznania stawał się im tego, broń przystępu: Moskale, przeprowadzeni brodem przez rzeczkę od chłopca, oblewając Kościan, uderzyli na niego z tyłu, gdzie połowę ludzi stracił i ojca starca, który się przy synu wieszał: sam z drugą połową przerznął się przez nieprzyjaciela.

W kilka dni po tej potyczce udał się ku Poznaniowi (chcąc, jak miał zwyczaj z początku) napaść w nocy na pikiety rossyjskie i narobić trwogi stojącym w mieście. W tym marszu pod Łęczycą, wsią, mila drogi od Poznania odległą, napadł dziada wyprawionego od Rossyan na szukanie jego samego. Zapytany dziad: skąd i po co? zaraz się przyznał, że jest wysłany z Poznania od Renną, pułkownika, szukać Morawskiego. — Morawski gorzałką zmoczony, odpowiedział; ja jestem Morawski, wróć się do Poznania i powiedz tym Panom, że ich tu czekam w karczmie. Jakoż dotrzymał słowa; albowiem zmorzony snem, stanął w karczmie, kazał ludziom trzymać konie w ręku, sam zaś odpasawszy

szablę od boku, i kazawszy ją dużo poszczerbiouą z rozprawy kościańskiej wytoczyć chłopom na toczydle u kowala blisko karczmy będącego, porzucił się na łożku karczmarzkiem. Dziad ów według rozkazu Morawskiego pobiegł czem prędzej do Poznania. Rossyanie natychmiast w 300 koni wybiegli do Łęczycy. Otoczyli do koła karcznię, a nie słysząc nikogo, tylko konie parskające, zsiadłszy z koni wleźli do stajni; tam uderzywszy na pierwszych wrot bliższych kilku z nich zabili; na huk strzelby i rozruch oczuceni wszyscy przy ciemnej nocy i deszczu lejącym, jedni pieszo, drudzy konno, jak który mógł na przebój lub cichaczem puciekali. Morawski w izbie od stajni zwyczajem wielkopolskim odległej, tak twardo zasnął, że nie słyszał ani hałasu, ani strzelania; ledwo się ocucił zwleczony z łożka od karczmarki; rozmarzony snem wypadł na dwór, począł wołać na masztalerza swego i chłopca: hej konia, konia, szabli; na ten odgłos odezwał się jeden kozak: A ktoś ty? Morawski znowu: ja pułkownik. — Sam, sam, tu koń siadaj co prędzej. Nie roztrzęziony dobrze, nie poznał głosu, miasto schronienia się gdzie w bok przy ciemnej nocy, skoczył tam, skąd głos słyszał i wpadł w ręce kozakom, którzy go natychmiast porwali, na konia wsadzili, nogi mu podwiązali i niedbając o innych jego ludzi, ciemnością nocy zasłonionych, co tchu z nim do Poznania pospieszyli. Takim sposobem Morawski dostał się w niewolę. Wzięli z nim i chłopca, który nie chcąc pana w nieszczęściu odstąpić, sam się dobrowolnie kozakom nawinał.

Z wielką radością Rossyanie krzycząc przez ulice, że prowadząc Morawkę (tak go bowiem nazywali), stawili go przed pułkownikiem Rennem; ten go zapytał: ty to jesteś Morawka, zbójnik? Morawski nadrabiając fantazją, w takim razie niewczesną, odpowiedział: ja jestem; waćpan jesteś pułkownik i ja pułkownik; za którymi słowami, wyciął mu Renn dwa policzki z obelżywemi słowami; kazał go przy sobie okuć w kajdany i zaprowadzić do kordygardy. Nazajutrz, gdy się zwiedzieli polscy panowie, że Morawski jest złapany, przyszli do Renn z powinszowaniem mu tak znacznej zdobyczy; przekładali mu, iż Morawski podłej kondycyi człowiek, hultaj, rabuś, nieuczciwiec osób i domów szlacheckich, nie wart jest żadnego względu. Najwięcej instygował na niego pan G . . . przytomny wtenczas w Poznaniu, którego córkę jednego

razu w Wschowie Morawski pijany posadziwszy sobie na kolanach, przytrzymując ją ręką za łono, przymusił, że mu w takiej pozycji, musiała grać na arfie, w obecności ojca i znacznej kompanii. Do surowości Morawskiego przyczynił się także Augustyn Miaskowski, rotmistrz konfederacki, kilka dniami prędzej od Morawskiego w niewoli, ale z lepszymi względami jako szlachcic i familiant, za interesowaniem się za nim kolligaci i innych obywatelów zostający, urazę jakąś osobistą do Morawskiego mający. Skoro bowiem przyprowadzono do tej izby Morawskiego, w której siedział Miaskowski, począł na głos wołać: że się taki człowiek nie powinien z nim znajdować; zaczem Renn, pułkownik poduszczony takimi i tym podobnymi przeciw Morawskiemu własnych jego rodaków nienawiściami, kazał Morawskiego wyprowadzić przed kordygarde i obnażonego rozciągnawszy na bruku, bić żelaznymi stęplami, aż do podrapania ciała do kości.

Taką katownią wzruszone damy polskie i Rennowa pułkownikowa, tak mocno pracowały za Morawskim, iż nie mogąc się Renn oprzeć kobiecej molestyi, kazał Morawskiego z kordygardy przeprowadzić do innej stancyi. Pozwolił mu kurować się z plag i przyjmować wiktuały, tudzież inne potrzeby, których mu obficie damy szlacheckie i miejskie dosyłały. A gdy i oficer przydany mu do straży i żołnierze mieli się przy nim dobrze, wszyscy odtąd łaskawymi na niego byli. Renn jednak, podług instynktu panów polskich, opisał jego gatunek do Warszawy, skąd po kilku niedzielach odebrał ukaz, aby Morawskiego, jako hultaja, własnym ziomkom nienawistnego, obwiesić. Szczęściem dla Morawskiego że go umieszczono w kamienicy, gdzie w garderobie były drzwi w kącie na drugą ulicę wychodzące, barłogami zawalone, dla tego od Rossyan nie uważane. Chłopic, często tam chodząc ostrożnie, za każdym razem przerzynał pilnikiem po trosze rygiel, na który były owe drzwi zamknięte. Gdy skończył robotę tak, że drzwi otworzyć się mogły, powiedział panu. Stało się to trzema dniami, prędzej, niż ordynans na obwieszenie jego przyszedł z Warszawy. Morawski tedy, po tak pomyślnym poszepcie od chłopca, zaraz uczynił się chorym na żołądek, biegał często do owej garderoby nie mając na sobie tylko płaszcz i spodnie, pił gorzałkę zmyśloną, jakoby z lekarstwem, a żołnierzom dostawiał prawdziwej, którą

się oni nie brzydzą. Prosił oficera aby mu posłał do apteki po lekarstwo na zatrzymanie żołądka, w którym czując jakoby nieznośne rżnięcie, stękał i rzucał się po łóżku, a coraz porywał się, mając szlafmycę na głowie i bóty na nogach, a przyuczywszy żołnierza, zawsze za nim wychodzącego, do przydłuższego czekania; gdy już było blisko północy i oficer spał, a żołnierze gorzałkę trąpili, wyszedł Morawski szczęśliwie owemi drzwiami. Minął szyldwach przy furcie niezamkniętej u bramy stojącego, udając oficera, jakoby z podejrzanego miejsca, na kwaterę powracającego i łającego o nocne chodzenie po czapstrychu, na oficera nieprzystojne, prosząc, aby go nie wydawał. Co mu się bardzo dobrze udało, umięjącemu doskonale język rossyjski. Jakoż szyldwach dotrzymał żądanego mileżenia z bojaźni, ażeby za swoją nieostrożność w przepuszczeniu Morawskiego, z zasłonią płaszczem twarzą przechodzącego, swojej nie odniósł kary. Za postrzeżeniem tej ucieczki od żołnierza pilnującego wychodka, rozruch straszny rozciągnął się po całym mieście, które Renn mała do góry nogami nie przewrócił, szukając Morawskiego po wszystkich domach, kątach, nawet i po grobach, w którym szukaniu i chłopiec znalazł sposobność wyśliznienia się z Poznania. Morawski zaś wyszedłszy za bramę, spuścił się w fosę, którą uchodząc ponad rzeką Wartą, płynącą pod miastem, napadł na brzegu czółno, którem się przewiózł na drugą stronę pod Dębno, wioskę o pół mili od Poznania. Gdy tymczasem Rosyianie upewnieni od szyldwachów, że nikt w nocy z miasta nie wyszedł, trzęśli noc i dzień następujący miasto i przedmieścia, a Morawski coraz dalej wędrował, aż się dostał do komendy Sieraszewskiego. Relacya ta o pomienionej ucieczce, jest wzięta z ust samego Morawskiego, o którym więcej będzie poniżej.

ROZDZIAŁ X.

§ 1.

O drugim powstaniu konfederacji sieradzkiej.

W połowie czasu konfederacji wielkopolskiej, po zgaśnięciu Bierzyńskiego, podniosła się drugi raz konfederacja sieradzka. Ta od obywatelów przez sejmik była uchwalona i najlepiej urządzona. Marszałkiem jej obrany był Gałęcki, starosta bydgoski, człowiek majątny, stateczny i sumienny, ale nie żołnierz, dlatego też o nim bardzo krótka historia: znajdował się w potyczce przegranej pod Dobrą, z której uszedłszy szczęśliwie, więcej się w boju nie pokazał, samym tylko wiernym i oszczędnym szafunkiem podatków zarządzając i dobrem życzeniom konfederacji służąc. Regimentarzem stanął Józef Zaremba, major w regimencie Potockiego, podczaszego litewskiego, człowiek równie jak Gałęcki majątny, w samej porze wieku męskiego, twarzy przyjemnej, obyczajności pociągającej: pułkownikiem Paweł Biernacki, potem kasztelan sieradzki; rotmistrzami obrano Michała Biernackiego, Dobrzelewskiego, Bogusławskiego, Sławianowskiego, Młoszewskiego i Rychłowskiego, wszystkich posesyonatów.

Zaremba z młodych lat był w służbie saskiej porucznikiem w regimencie konnym. Jednego razu podczas musztry pieszej, jakoś nie do gustu generała stawiając nogi, usłyszał od niego te słowa: wpan chodzisz jak niedźwiedź; uwiedziony żwawością przyrodzoną, rzekł generałowi: Polacy nie są niedźwiedzie; za którą śmiałą odpowiedź, natychmiast został w areszt wzięty, który wysiedziawszy, za służbę podziękował i rozumiejąc się być po takim podziękowaniu, wolnym kawalerem, wyzwał generała na pojedynek. Porwano go powtórnie w areszt, zamknięto w łańcuszki i podług artykułów wojskowych osądzono na rozstrzelanie.

Przez wielkie atoli instancje panów polskich w Dreźnie przy królu będących, otrzymał pardon, laufpas, czyli abszyt, bez rekomendacyi i rozkaz, natychmiast wyjechania z Saxonii; powróciwszy do Polski do stryja, Szymona Zaremby, sędziego ziemskiego sieradzkiego, z nauki prawniczej wiele w kraju konsydrowanego, połączony o złe zasługi w regimencie, zasądzony został od niego nad papierami prawnymi, jak sam powiadał, aby się uczył jurydyki, fortunę i honor dającej; lecz on nie mając ochoty do takiej namolnej profesyi, zabawiając się lulką i fuzyą myśliwską, gdy takim sposobem nie do gustu stryjowi terminował, zniechęcony od niego, oddany został do regimentu podczaszego litewskiego Potockiego; przecież przez wzgląd na stryja w randze porucznika umieszczony.

Wkrótce kompania ta, do której się dostał, została komenderowana na Ukrainę przeciw hajdamakom (byli to rozbójnicy, którzy co lato znacznemi hordami wychodzili z Siczy, kraju rosyjskiego, do Ukrainy i Podola na rabunek). W tej wyprawie tak się dobrze popisował Zaremba, że tegoż lata został kapitanem, a niedługo potem i majorem, w której randze otrzymał komendę nad całą przeciw hajdamakom partyą. Uganiał się za tymi hultajami przez trzy lata, zawsze szczęśliwie rozgramiając ich kupy, łąpiąc wielu i według zwyczaju wieszając lub na pal wbijając; co mu zjednało imię jednego kawalera. Jakoż w samej rzeczy był takim; ożenił się potem z Józefą Grodzicką, chorążanką wielką wielkich cnót panną, a po śmierci stryja otrzymał na schedę swoją z trzech braci, między którymi był średnim, majątność Rozprzą, miasteczko dwie mil od Piotrkowa, z kilką wioskami

i trzykroćstotysięcy w gotowiznie. Gdy się zjawiała konfederacya barska, Zaremba siedział podówczas spokojnie we wsi Kisiele zwanej, pół mile pod Rozprzą leżącej; nie dowiedziała mu jednak partya dworska jako duchowi hetmańskiemu; przeto zawołała go do Warszawy, gdzie lubo się składał przysięgą wierności w ręku wojewody ruskiego złożonej, wyżej opisanej: musiał jednak na piśmie dać rewers, iż do żadnej konfederacyi przeciw królowi nie przystąpi, jakoż chciał dotrzymać słowa. Dla tego, lubo nieprzytomny na zjeździe sieradzkim obrany został regimentarzem, przecież się do objęcia tego urzędu przez nijaki czas nie miał.

Aż gdy Albin Lenartowicz, pułkownik z partyi zgasłej Bierzynskiego, przybywszy do Sieradza, uczynił manifest przeciw świeżej konfederacyi sieradzkiej, jakoby dawniejszą przez Bierzynskiego podniesioną pokrzywdzającej i w tym manifeste Gałęckiego, Zarembę i Biernackich, nazwał kłkolem wyczyszczenia od dobrej pszenicy potrzebującym; a potem w kilkanaście koni wpadszy do Rozprzy, żydów tamtejszych porabował; Zaremba zebrawszy naprędce co mógł ludzi swoich i z Biernackimi z perswazyą przyjęcia regimentarstwa w Kisielach, u niego będącymi, poszedł za nim w pogoń, doszedł go o dwie mile w jednym dworze roztaszowanego, połapał wszystkich, obił należycie i zabrawszy do szczętu, co przy nich zastał tylko w żupanikach zostawił. Biernaccy mszcząc się nad Lenartowiczem za ów kłkol, porządnie policzkami mu twarz ospowatą wyglancowali. Ta przygoda najwięcej wyperswadowała Zarembie, że przyjął regimentarstwo i poszedł do konfederacyi. Albowiem obawiał się aby mu siedzącemu w domu, wet zawet od jakich konfederatów, lub i od Lenartowicza oddane nia było.

Najpierwszą potyczkę zwiódł z Rossyanami w Piotrkowie, w samem mieście, w którem była komenda pułkownika Renna, gonił się z nimi po rynku i po ulicach, od świtu, aż do południa, położywszy ich trupem przeszło 200, jednego majora, i dwóch mniejszych officerów; aż gdy nadszedł Drewicz, pułkownik od Sulejowa z sukkursem, Zaremba uszedł w dobrej sprawie, wszedłszy w bory, rozdzielił dywizye swoje na kilka traktów, aby nieprzyjaciel nie wiedział, gdzie go ma gonić. Byłby on tam więcej nabił Rossyan, tylko najprzód Młoszewski, rotmistrz, miasto wpaść w bra-

mę od Jezuitów, w którą wpaść był powinien według ordynansu Zaremby i opanować ją, uszedł z całą rotą swoją i nie oparł się aż w Krakowskiem u Puławskiego; a tym sposobem zostawił lukę Rossyanom niektórym do ucieczki i do dania znać Drewiczowi. Druga, że Dobrzelewski, rotmistrz, wpadłszy w miasto, gwizdaniem kul rossyjskich przejęty, jako w takiej łaźni niebywalec, opuścił zaraz ludzi swoich, skrył się do kamienicy i przebrał za stróża, Co Zaremby siły zmniejszyło, a Rossyanom do rozpostarcia się plac dało.

§ 2.

Rossyanie wyparowawszy Zarembę z miasta, nie długo za nim gonili, wrócili się do Piotrkowa; ztamtąd pociągnęli ku Kaliszowi, gdzie była znaczna konfederacya, do kilka tysięcy liczna z różnych województw małopolskich zebrana pod komendą Szaniawskiego marszałka lubelskiego, człowieka letniego i wcale nie żołnierza. Z tą konfederacyą złączyła się i sieradzka pod marszałkiem Gałęckim, z dóbr swoich owale do obozu zaproszonym. Zaremba zaś po potyczce w Piotrkowie, wpadłszy do dóbr swoich Kisiele zwanych, o dwie mile od Piotrkowa leżących, w kilka koni zabrawszy co prędzej żonę z dziećmi i co mógł rzeczy na prędcę przywiózł do Szlązka pod Byczynę do wsi dziedzicznej Parusewa szlachcica Boll zwanego, w której ta żona Zaremby z dziećmi, przez cały czas konfederacyi, czasami wyjeżdżając do Polski, mieszkała. Sam zaś Zaremba po ulokowaniu żony pobiegł do Kalisza, gdzie się przeciwko Rossyanom gotowano. Rossyanie zaś, poznawszy od szpiegów znaczną siłę konfederatów, zatrzymali się w marszu, aż się ich z różnych miejsc zebrało do trzech tysięcy, nad którymi najwyższą komendę miał książę Galliczyn. Ale Drewicz najwięcej kierował operacyami wojennemi, najbiegłęjszy w sztuce

wojennej i jeografii, drugim nieznanomiej. Według tedy planu Drewicza, zatrzymali się pod Dobrą, miasteczkiem 4 mile od Kalisza odległym. Przeciw którym zaufanie w większą liczbę swoją konfederacji, przyciągnęli pod toż miasteczko.

Zaremba żądał ażeby rozporządzenie nadchodzącej potyczki oraz i komenda nad wszystkimi dywizjami, jemu powierzona została, ale to w umyśle wysokim Szaniawskiego i innych marszałków nawet i Gałęckiego, zdawało się za wiele, ażeby jeden major w wojsku regularnem, a rejmentarz w konfederackiem rządził marszałkami, z których niektórzy jako i Szaniawski w wojsku komputowem rzeczypospolitej byli pułkownikami uzarskimi, czyli pancernemi, która szarża przewyższkła nawet rangę jeneralską autoramentu cudzoziemskiego, według dawnych ustaw polskich.

Nie mogąc Zaremba pozyskać komendy, a widząc między marszałkami wielki nieład i nieumiejętność rzemiosła wojennego, stąd zaś spodziewając się pewnej klęski, poszedł nazad w kilka koni do Śląska, zostawiwszy Sieradzanów pod sprawą marszałka Gałęckiego, kompanii innych marszałków odstąpić niechęącego i poniekać z małego jakoby serca Zaremby urągającego się.

Szaniawski, wódz najwyższy, uszykował swoich na równinie, mając z tyłu błota. Skoro przyszło do potrzeby, natychmiast Rosyanie złamali konfederatów, wypędzili ich na owe błota, położyli na placu przeszło 800, więcej zabrali w niewolę, piechotę i harmatę wszystkę, reszta poszła w rozsypkę. Szaniawski sam, Tressenbek, marszałek warszawski, Lassocki, marszałek gostyński i dwóch innych, tudzież wielu niższej rangi oficerów dostali się w niewolę; zaprowadzeni do Rosyi, gdzie byli aż do skończenia konfederacyi.

Drewicz całej tej wygranej sprawca, jako oficer dobry, ale też i rabuś niemniejszy, zaraz po odbytej akcji pod Dobrą, pod pozorem ścigania reszty konfederatów, wpadł do dóbr Zaremby, do Kisiel i te zrabował (nie robiąc krzywdy chłopom), tylko sam dwór, w którym w jednej piwnicy, wodą zalanej, utaił Zaremba srebra swoje, czterdziestą tysiącami złotych polskich w dziele braterskim szacowane. Te za wyciętym policzkiem jednym Podbiel-

skiemu, komornikowi nurskiemu, przed rewolucją, patronowi trybunalskiemu, a po rozpędzeniu trybunałów (jak masz wyżej), komisarzowi Zaremby, pokazane. zebrał Drewicz, oraz wszystkie inne ruchomości kosztowniejsze i trzody bydła różnego rodzaju; z czego wszystkiego nie nagrodziła Warszawa Zarembie, choć się z nią pojednał, jako będzie niżej w swoim miejscu. Po potyczce pod Dobrą i po drugiej pod Błoniem przegranej, wyżej opisanej, lubo tamta po Dobrskiej zaszła (w czem czytelnika za nieporządek chronologii przepraszam, nie mogąc na kulbace dziejów różnych wodzów porządnie notować, ani też potem szykować ich do porządku nie mając czasu i sposobności). Ułamki konfederatów pozostałe, tułały się po kraju, pod rozmaitemi naczelnikami.

§ 3.

Zaczem generalność preszowska, zatrzymawszy przy sobie pod pozorem obrad Malezewskiego, jako na wodza niesposobnego, przysłała patent Zarembie z tytułem rejmentarza jeneralnego konfederacyi wielkopolskich. Wydała ordynanse do wszystkich korpusów tejsze prowincyi, aby się pod komendę Zaremby ściągali. Zaremba, który nie chciał być pod cudzą władzą, gdy odebrał taki patent, a przy nim osobne jak najusilniejsze zalecenie od swego jenerała Potockiego, aby popierał ile możności konfederacyą, wyszedł natychmiast z Śląska. Zwołał do siebie pod Wieluń konfederacye: wieluńska, łęczycka, kujawska i ułamki wielkopolskiej, jako to: Sieraszewski, regimentarz; Skórzewski i Miaskowski, pułkownicy.

O tym właśnie czasie Puławski uganiający się dotąd z Rosyanami po Litwie i Rusi, przyciągnął pod Koniecpol. Dotąd też i Zaremba z swoimi przybył. Tam przez trzy dni obadwa czynili

popisy i różne ćwiczenia wojenne ludzi swoich, jeden przed drugim. Puławski namawiał Zarembę, aby się z nim złączył, i aby obadwa uderzyli na Drewicza w kilkaset ludzi w Secyminie, dwie mile od Koniecpola stojącego. Ale że ci najpryncypalniejsi w całej konfederacyi wodzowie, mieli równą władzę od generalności nadaną, przeto nie chciał jeden od drugiego komendy być zawisłym. Co się zaś tyczy godności osobistych, Puławski uważał siebie jako marszałka, wyższego gradusem od rejmentarza, którym był Zaremba.

Zaremba z swojej strony uważał siebie, jako majora aktualnego w wojsku regularnem, a Puławskiego tylko, jako oficera konfederackiego, niżej od najniższego oficera komputowego, choćby jak wysokim był w konfederacyi chodzącego. Ani też generalność śmiała kiedy rozstrzygnąć między nimi to pierwszeństwo, na łasce obydwóch powagę swoją zasadzająca. W równości zaś władzy Zaremba nie chciał chodzić z Puławskim, uważając i sądząc u siebie, iż składana zwierzchność nigdy nie ma skutków pomyślnych. Przeto odłączył się od Puławskiego, pod pozorem iż w kupie chodząc, byliby ciężcy dla kraju. Tak tedy Drewicz, którego sam Puławski atakować nie śmiał, ani też on Puławskiego, rozumiejąc, że przy nim jest Zaremba, spokojnie odejście obydwóch przetrzymał w Secyminie, skąd cofnął się ku Warszawie, uganiając się po Rawkiem i Ma.owieckiem, wejewództwach, za drobnemi konfederacyami, które się po kraju bez dependencyi od jakiego wodza włóczyły.

§ 4.

Puławski poszedł pod Częstochowę, którą opanował tym sposobem, jak i Malczewski, to jest pod pretekstem nabożeństwa; ale się lepiej w niej niż tamten modlił; bo skoro się do niej w kilkadziesiąt ludzi, po trosze wchodzących, przebranych rozma-

cie, dostał, natychmiast Paulinom komendę i klucze od fortecy odebrał, ludźmi swymi napełnił, garnizon tamtejszy między swoich podzielił, harnaty posporządzał, zgoła, co tylko należało do stanu dobrego fortecy, zręcznie się około wszystkiego zawiązał. Nie długo po Częstochowie, opanował Bobrek, Lanckoronę i Tyniec miasta obronne; wszystko to w krótkim czasie do skutku przywiódł za pomocą inżynierów francuskich, których się wielu do niego nabięgało. Zabrał także na przedmieściu krakowskiem pół regimentu Mirowskiego, tam konsystencyą mającego, gdy Rossyanie w małej kwocie w samym tylko Krakowie będący, przeszkadzać mu do tych wszystkich dzieł nie byli w stanie, i nim się atakować go przysposobili, już go wszędzie do odporu zastali gotowego. Bronił się Rosyanom Puławski w tych twierdzach mocno, w których go, jako to: w Tyńcu i Lanckoronie często, a zawsze z swoją szkodą napastowali. Bił się z nimi i w polu, lecz zawsze nieszczęśliwie, osobliwie raz pod Lanckoroną, gdzie zginął Sapięha, krajczyk litewski, młody i piękny kawaler, sadząc przez rów w rejteradzie, spadłszy z konia, końmi stratowany i od kozaków dokłuty, w której potyczce zginęło przeszło 500 konfederatów w zabitych, ranionych i w niewolę pojmanyh. Wszystkie siły niemal swoje obracali Rossyanie, na wyrugowanie Puławskiego z miejsc opanowanych wyżej wspomnianych; lecz nadaremnie, wyjąwszy Częstochowę, której długo atakować nie śmieli, czyli też chcąc pierwej zdobyć te miejsca, które za słabe poczytane, przez mocny odpór wstyd im czyniły. Zostawmyż ich i z Puławskim w tych fortecach, sławy z przegranych w polu dobrze wetujących, a spojrzjmy na drugiego wodza nie mniej sławnego, a szczęśliwszego.

Zaremba z pod Koniecpola ciągnąc przez ziemię wieluńską, sieradzkie i kaliskie województwa, nie mając żadnej przeszkody od Rosyan, zmocnił się wprędce do dwóch tysięcy, przybywającymi do niego z różnych stron kupkami konfederackimi, po owych nieszczęśliwych bitwach, wyżej opisanych, błakającymi się po kraju. Renn siedzący w Poznaniu, pamiętny klęski poniesionej w Piotrkowie, nie miał fantazyi napastować Zaremby; więcej się zatrudniał zdzierstwem i rabunkiem obywatelów konfederacyi sprzyjających, niż gromieniem konfederatów.

§ 5.

Zaremba tedy powoli pomykał się ku województwu poznańskiemu z wszelkiem bezpieczeństwem i spokojnością od nieprzyjaciela. Renn zaś, pułkownik, rozdzielił komendę swoją: połowę wysłał na stanowisko do miasta Kościana, sześć mil od Poznania leżącego, pod komendą Patkula, podpułkownika; drugą połowę zostawił w Poznaniu pod majorem Langą; sam zaś z małą resztą dragonów swego pułku i kozaków udał się do Drezdenka, miasteczka brundenburskiego, dla czynienia tam jakichś sprawunków dla regimentu swego, który się składał z 600 głów dragonii pięknie przybranej.

Patkul w Kościanie zasłyszawszy o marszu Zaremby, wysłał podjazdem 80 koni dragonii do Gostynia, miasta, trzema milami marszu Zaremby bliższego, dla dowiedzenia się lepszego, w którą stronę tenże marsz zbliża. Sieraszewski, pułkownik, i Grabowski, rotmistrz, idący lewem skrzydłem korpusu Zaremby, dowiedziawszy się o małej kwocie Rossyan w Gostyniu, wpadli na nich do dnia, ubili kilku, zabrali żywcem 18, reszta uciekła do Kościana; o której to akcji, czyli przez niedbalstwo Sieraszewskiego, czyli też przez lenistwo posłańców nie odebrał Zaremba raportu, aż w kilka dni. Dla tego, nie wiedząc że się Rossyanie znajdują w Kościanie, a wiedząc, że tylko są w Poznaniu w małej liczbie, umyślił całą siłą swoją podstąpić pod Poznań, zatrzymać w nim Rossyan udawaniem ataku. Tymczasem zaś rozesłać exaktorów do wybrania podatku pogłównego i hiberny, tudzież coby się znalazło na komorach celnych pieniędzy, i to zrobiwszy, wrócić się w województwo sieradzkie, aby takim majaczeniem zwłóczyć czas do pomocy zagranicznej potencji, którą jeneralność konfederatom, blisko nastąpić mającą, obiecywała. Lecz los zdarzył mu potyczkę szczęśliwą niespodziewanie. Gdy Zaremba znajdował się w Książu, miasteczku położonem nad rzeką Wartą, milj sześć od Poznania odległym, a cztery od Kościana, przyjaciele rossyjscy dali znać Patkulowi, a ten znowu Landze, majorowi w Poznaniu, że Zaremba w pięć tysięcy wiesza się nad rzeką Wartą w zamiśle ucieżenia

Poznania; aby się tedy Langa miał na ostrożności, lubo Zaremba całej sumy swojej komendy nie miał nad dwa tysiące, i tej na trzy kolumny podzielonej. Zaremba, przenocowawszy w Księżu, udał się w bok lewy od traktu poznańskiego pod miasto Kościan, pod którem w pobliskich wioskach dywizyom swoim kazał się rozłożyć. Dywizye tedy, zmierzając każda do swego stanowiska, rozdzieliły się na kilkanaście traktów, i postępowały dużym półcyркуłem, mając przed sobą Kościan. Patkul, odbierając od szpiegów i obywatelów z różnych miejsc wiadomości o konfederatach, z sobą się niezgadujące; dla lepszej wiadomości, czy to był marsz całego korpusu Zaremby, czy tylko część jakowa łudzająca i ukrywająca zamiar ku Poznaniowi, którym sobie nabił głowę; wysłał kozaków 40 koni z ordynansem, aby póty docierali, póki się z konfederatami nie obaczą. Kozacy pędem biegnąc, we wsi Rąbin zwanej, o półtory mili od Kościana odległej, wpadli na konfederacyę kujawską, nad 80 głów nie licniejszą, przed Zarembą w przedniej straży idącą. Tam dawszy wzajemnie do siebie ognia z karabinków (jak zwyczajnie bywać zwykło w nagłym zdarzeniu), ubiwszy Kujawianom trębacza i straciwszy z pomiędzy siebie jednego kozaka, rozstrzychnęli się szybkim odwrotem; każda partva w swoją stronę. Kozacy pobiegli do Kościan, Kujawianie do Zaremby, za nimi ciągnącego, który jechał za wojskiem kolaską z półkownikiem Skórzewskim. Za odebraną wiadomością o kozakach, przesiedli się na konie. Zaremba miał przy sobie do tysiąca ludzi. Inne dywizye szły bokami opodal jego korpusu. Skoro minął wieś Rąbin, uszykował się we dwie linie i tak czystem polem postępował wolnym krokiem. Patkul, gdy się dowiedział od kozaków że się z konfederatami spotkali w Rąbinie, mając zawsze w myśli, że Zaremba całą siłą zmierza ku Poznaniowi, a ku Kościanowi wysłał tylko mały podjazd dla utajenia głównego celu; wyprawił przeciw konfederatom 200 koni dragonii z owymi kozakami pod komendą rotmistrza Olszowa, który upewnił Patkula, iż jeżeli znajdzie konfederatów pobije ich, rozpędzi i nie mało żywcem przyprowadzi. Dlatego Patkul zadufany w obietnice Olszowa, kazał robić dyby na przyszłych niewolników konfederackich i uprzątać więzienia. Sam zaś, mając u siebie gościem księcia Antoniego Sułkowskiego, siadł z nim do stołu, przy którym za zdrowie

Zaremba szyderskim sposobem spełniał kielichy, nie wiedząc że go od nich wkrótce zaboli głowa.

Olszow, żeby się nie minął z konfederatami, wysłał kozaków innym traktem ku Rabinowi, a sam z innymi w tęż stronę ciągnął.

Gdy Zaremba postrzegł z daleka maszerujących naprzeciw sobie Rossyan, którzy się za zobaczeniem wzajemnem konfederatów we dwie linie uszykowali; zatrzymał swoich w marszu, wybrał z różnych dywizyi 200 koni pod komendą Bartłomieja Zbierchowskiego, podkomorzyca czerskiego, rotmistrza od huzarów, których 50 koni wtenczas Zaremba miał przy sobie jako straż osobistą. Kazał mu przed sobą w czworo staj postępować przeciw Rossyanom. Sam zaś z resztą korpusu za nim zwolna ciągnął. Skoro się zeszyły partye na strzelanie z karabina, dały do siebie ognia z koni, od którego z obojej strony żaden nie zginął. Po wystrzeleniu uderzyli Rossyanie na konfederatów z pałaszem w rękę i od razu ich złamali. Poczęli konfederaci uciekać ku swoim i z nimi Zbierchowski, rotmistrz z uciętą szablą. Co obaczywszy linie korpusowe od Zaremby prowadzone, pierzchnęły także, niosąc z sobą Zarembę jak jaką nawałnicę, wołającego z całego gardła: stójcie! stójcie! nie uciekajcie: z tem wszystkiem wraz z drugimi, stójcie! stójcie! wołającymi, uciekając. Byłby rotmistrz Olszow sprawdził obietnicę daną Patkulowi w zniesieniu konfederatów, gdyba nowa okoliczność szyków jego nie pomięszała. Dywizye poboczne na swoje stanowiska ciągnące, usłyszawszy pierwszy ów wystrzał w Rabinie, poczęły się wracać do tego miejsca, z którego huk usłyszały i właśnie wtenczas nadbiegły w tył Rossyanom, kiedy się ci za zlaną przednią ową strażą pod Zbierchowskim uganiali. Wpadli tedy na nich z impetem i krzykiem, najpierwszy Grabowski, rotmistrz wielkopolski, i Załuskowski, porucznik sieradzki, wodzący dywizyą Bogusławskiego, rotmistrza, exekucyami zatrudnionego. Obejrawszy się na ten głos nowy uciekający dopiero konfederaci, obrócili się i uderzyli na Rossyan, tylną napaścią zmieszanych. Toż dopiero z obu stron wzięwszy ich na opiekę szablami, tak się szybko z nimi uwinęli, że nie wyszło godziny czasu, znieśli całą dywizyą Olszowa; legło na placu Rossyan 141, w niewolę dostało się całych i pokaleczonych 46 i rotmistrz Olszów, pod

którym uchodzącym, chłopem dużym i tłustym ulgnał koń w błocie. Uszło zdrowych do Kościana dragonów 13. Kozacy, przybiegłszy swego traktu, ujrawszy z daleka otoczonych swoich, nie wdali się w bitwę, lecz pędem uciekając nie oparli się aż w Poznaniu, gdzie swoich wielkiej trwogi nabawili. — Patkul, obaczywszy z miasta porażkę swoich, wyszedł co prędzej z piechotą i harmatą na przedmieście, na którym wstrzymał konfederatów ogniem ręcznym i harmatnym, tuż za swojemi niedobitkami pędzących. Poczęli się tedy wzajemnie z za chałup i wiatraków sięgać kulami, z których jedna z sztucca ugodziła Patkula po krzyżach, ledwo w pół roku z tego razu wyleczonego. Rossyjska zaś kula harmatna do upatrzonego Zaremby wypuszczona, przeszła między głową jego i między głową Marcina Zaremby, imiennika, lecz inszego herbu, któremu po huzarsku się strojącemu, zerwała kołpak z głowy, bez większego szwanku tylko ku ziemi go pochyliwszy. Zaremba, regimentarz na ten trafunek rzekł: o! taki kiep, nie umie strzelać! jednakże, nie czekając poprawy, umknął się z tego miejsca.

Konfederatów w potyczce ręcznej zginęło sześciu, od kul pod wiatrakami padło pięciu, wszystkich jedenastu; dwunasty Iwański, oboźny konfederacki człowiek niegdyś majątny i szanowany, adiutantem pierwszym u Józefa Potockiego, hetmana wielkiego koronnego będący, za spódniczkę nowomodną, hetmanowej młodej i pięknej podarowaną u męża starca w podejrzenie z tej myśli wpadłszy, dysgracyowany i niegrzecznie oddalony; potem przez różne awantury do biednego stanu przyprowadzony. Naostatku szukając szczęścia w rewolucyi krajowej, kulą karabinową, stojąc na skrzydle z nieprzyjaznego sobie świata, zgładzony. Ranionych było dwadzieścia pięć.

Zapaleni szczęściem zdarzeniem konfederacji, chcieli atakować miasto, które zaszedłszy z drugiej strony od Rossyan na to przedmieście, skąd przyszli konfederaci wysypanych wolnej, ile z pomocą mieszczan, skrytymi ścieżkami wprowadzić konfederatów chcących, łatwoby byli opanować mogli i do nogi Rossyan wytepić.

Ale Zaremba (z czem się potem wydał), dowiedziawszy się, że się w Kościanie znajduje Antoni Sułkowski, wyżej wspomniany, trzystaście tysięcy czerwonych złotych jemu dłużny, srebra i klej-

noty przez Renną pólkownika, siostrze swojej Sapieżynie, wojewodzinie smoleńskiej, za przychylność ku konfederatom męża jej zrabowane; a za rozkazem imperatorowej rossyjskiej, Katarzyny II., oddane odwożący; obawiając się, aby swego czasu (na który zawsze jednym okiem patrzył), tych sreber i klejnotów swemi pieniędzmi nie przypłacił, gdyby za zdobyciem Kościana, od konfederatów rozerwane zostały, kazał z placu bitwy ustąpić dając iż samą jazdą, szablą i karabinami tylko uzbrojoną, bez harmat dobywać miasta, murem opasanego jest hazard niebezpieczny; że mieszczanom, podejmującym się przewodnictwa, ufać nie można; iż dosyć jest na tem, co się udało ludziom w rzemiośle wojennem niewywieczonym, i nie dawno na samo wejście w oczy nieprzyjaciołom pierzchnącym; że Rossyanie mogliby przybyć na sukkurs, i szturmującym, lub uganiającym się za zdobyczą, wsiadłszy na karki, odbić za swoje: coby i nabyte serce nadal, i sławę konfederatom straciło.

§ 6.

Pod takimi tedy pozorami, a w samej rzeczy uważając na swój interes Zaremba, odciągnął od Kościana i poszedł ciągłym marszem aż do Zdunów, miasta na pograniczu śląskiem, w województwie kaliskiem, leżącego mil ośm od Kościana. Konfederacya Łęczycka najdalsze stanowiska od miejsca potyczki naznaczone mając, nie zdążyła do sprawy, przysła już po wszystkim; o co się żalił przed Zarembą stary jej regimentarz Prądyński, w rewolucjach między Augustem III. i Leszczyńskim w partyi jego szkolidy Sasom żołnierz. Że mu szczęście w tej okazyi nie pozwoliło zaprawić Łęczycanów na Rossyanach. Tom przydał, abym stracił próżną chlubę niektórych obywatelów tego województwa, którą zdarzyło mi się słyszeć kilka razy z pokrzywdzeniem sławy Za-

remby. Acz i temu z potyczki kościańskiej nie tak wielką sławę, jak wielkie szczęście przyznać należy, że w większej nierównie sile od garstki Rosssyan złamany i uciekający z początku, na ostatku pobił i wygrał.

Ten przypadek ucieczki początkowej wzięli Rosssyanie za fortel wojenny i co było przygodą nieszczęśliwą, osądzono za skutek rozumu.

Zaremba też słysząc i od obywatelów i od nieprzyjaciół takie mniemanie, nie chciał wyznaniem prawdy kazić sławy swojej, do sprawienia obawy nieprzyjacielowi potrzebnej.

Rosssyanie, po odejściu konfederatów, zapakowali się w Kościanie jako najlepiej. Toż samo uczynili i w Poznaniu, nie przysłali niedobitkom kościańskim sukkursu, aż w pięć dni, gdy najprzód szpiegami opędzili cały powiat kościański i upewnieni zostali, że nigdzie blisko nie masz Zaremby. Lubo się Rosssyanie z niewolnikami konfederackimi aż dotąd bardzo źle obchodzili, on jednak łaskawie postępował z Rosssyanami w niewolą pod Gostyniem i pod Kościanem zabranymi. Dawał im na stanowiskach wszelkie wygody, ranionym opatrzenie i podwoły. Rotmistrza zaś Olszowa zawsze tuż przy sobie sadzał u stołu, kolaską go swoją woził i wszelki respekt dla niego przykazał; czem tak ujął Rosssyan, że oddadł łagodniej się z konfederatami, z którejkolwiek partyi pojmanymi, obchodzili. Prostych żołnierzy rossyjskich odesłał do fortecy częstochowskiej do Puławskiego, gdzie byli trzymani aż do końca rewolucyi, ponieważ Puławski nie chciał oddać Rosssyan, ażby jego inni, w różnych potyczkach zabrani, oddani byli. Ci zaś, co byli poprowadzeni na Syberją, nie mogli być oddani; rotmistrza zaś Olszowa trzymał Zaremba przy sobie blisko sześciu niedziel, za którego pod konwojem konfederackim odesłanego do Poznania, wydał Renn czterech rotmistrzów z konfederacyi wielkopolskiej, między którymi znajdował się rotmistrz sieradzki Dobrzelewski, ten sam, który w akcji piotrkowskiej przebrał się (jak masz wyżej) za stróża, odtąd nie będący w obozie, lecz tylko chodzący po ekzekucyi, i przy tej robocie schwymany.

Zaremba, nie mający nigdy chęci do upadłej walczyć z Rosssyanami, dla uważania Rosssyan Sieraszewskiego, rejmentarza w po-

znańskim, z częścią konfederacy wielkopolskiej. Sam zaś z resztą komend wyszedłszy z Zduńów, wieszal się kilka niedziel około Piotrkowa i Częstochowy, pod któremi miastami miał dobra swoje, ochraniając je tym sposobem od nawiedzin cudzych komend.

§ 7.

W czasie, w którym Morawski, wytrzepawszy się z biedy w niewoli rossyjskiej ucierpianej, przyciągnął do Zaremby w kilka naci koni ludzko od niego przyjęty, w tym także czasie powrócił Malczewski od jeneralności z Preszowa, nie uwiadomiony od niej, że komenda jeneralna, nad całą partją wielkopolską oddana jest Zarembie; więc gdy po pierwszych komplementach, jak bywać zwykło na przywitaniu, dowiedział się z ust Zaremby sekretu od jeneralności przed nim utajonego i z patentu komunikowanego sobie upewnił się o prawdzie przeniesionej władzy z siebie na Zarembę; uznając, iżby w obozie Zaremby nie nie znaczył, tylko tytularnego marszałka w kilka dni po przybyciu swoim pożegnał się z nim i odjechał, udając że, ponieważ niema nic do czynienia w wojsku, chce osieść w jakim kącie zagranicą spokojnie od Rosyan bezpiecznym. To zaś była tylko obłuda, bo Malczewski, bolejąc nad wydartą sobie władzą nad wojskiem, dającą oraz panowie na krajem miłe i pożyteczne, namówił się z Morawskim że, skoro tylko oddali się od Zaremby, natychmiast odda mu zupełną władzę nad wojskiem jako marszałek, żadnym aktem publicznym nieskasowany, od obywatelów obrany; sobie zaś tylko zostawi powagę pierwszą i rząd interesów politycznych. Tak tedy, mój Morasiu (przekładał Malczewski, Morawskiemu), tylko mnie kochaj i bądź ze mną, będziemy sobie chodźć swobodnie po kraju aż do szczęśliwej pory wkrótce nadejść mającej zagranicznej (nie wiedzieć skąd) pomocy. Znasz moje rzady, jak nie są pędzące do zguby; jak dobrym kawa-

lerom nie krępuję ich przemysłu i szczęścia żadnemi ordynansami, jak hojnie nagradzam rycerskie prace; nie tak jak Zaremba: chłodno i głodno trzymający wojsko swoje, którego stan twój biedny nie poruszył do wsparcia cię, by najmniejszego, z swojej szkatuły.

Takiemi perswazyami odurzony Morawski, bez tego żadnej zwierzchności istotnej nad sobą niecierpiący, po odejściu Malczewskiego w kilka dni upraszał Zarembę, aby dla zrekrutowania pułku rozproszonego pozwolił mu czynić werbunki i wybierać podatki bez dependencyi od Sieraszewskiego, rejmentarza, i bez żadnej od kogożkolwiek przeszkody, jako nie mający jeszcze i zdrowia i sił do ponoszenia służby i trudów obozowych. Zaremba, niczego mniej niespodziewający się, jak takiego frantostwa po Morawskim, dał mu żądany ordynans na werbunek wolny i wybieranie podatków bez wszelkiej czyjej przeszkody.

§ 8.

Morawski z otrzymanym takowym ordynansem udał się prosto za Malczewskim. Poszli tedy obydwaj w województwo poznańskie, gdzie zaraz Malczewski, zadufany w dawną waleczność Morawskiego, rozpisał ordynanse do wszystkich oficerów wielkopolskich, gdziekolwiek się znajdujących, aby pod utratą szarży i życia z swojemi rotami do obozu jego stawali. Te ordynanse najpierwej przyszły do Sieraszewskiego, rejmentarza, który z nich jeden egzemplarz natychmiast posłał Zarembie. Wielu rotmistrzów, lubiących debo szowanie, a którym pod Zarembą skąpo i z trudnością płacącym wstępu na to nie stawało, przeniosło się cichaczem do Malczewskiego, tak że, wkrótce zważył do siebie z 300 koni. Zaremba odpisał Sieraszewskiemu, aby się miał w pogotowiu i zbliżał się ku niemu; sam zaś z komendami przy sobie będącemi, z pod starej Często-

chowy, gdzie się natenczas znajdował, ruszył ku Wielkiej Polsce. W Gostyniu, mieście siedm mil od Poznania leżącym, złączył się z Sieraszewskim. Tam go doszedł od Puławskiego list donoszący że Rossyanie, pobierawszy się z różnych miejsc w pięć tysięcy ciągną pod Częstochowę, w celu zdobycia jej. Prosił Zaremby, aby się daleko od fortecy nie usuwał dla dania odsieczy w czasie szturm. Zaremba czyli z niechęci, która zawsze znajdowała się w nim do łączenia się z Puławskim, czyli nie dufając siłom swoim, czyli też nie chcąc się bardzo narażać Rossyanom, mimo wszelkie nalegania oficerów swoich, aby się wrócił pod Częstochowę, odpisał Puławskiemu, iż musi wprzód uśmierzyć bunt Malczewskiego, jako siły jego rozrywający i wydzierający mu posłuszeństwo wojska, bez którego, miasto zręcznej pomocy, mógłby zostać pobitym i rozproszonym. Tak tedy pociągnął ku Malczewskiemu. Dla uczynienia jednak Rossyanom jakiegożkolwiek roztargnienia, porożysłał palety na kilka traktów do Częstochowy prowadzących, aby dla wojska jego w prędcie nadejść mającego, były gotowe furaze i prowianty.

Malczewski z swoją partją znajdował się natenczas w Buku, miasteczku biskupa poznańskiego, o trzy mile w bok Poznania leżącym. Partyzanci jego na odgłos marszu Zaremby, szumieli winem hojnym, iż Malczewskiego nie odstąpią i zabrać się nie dadzą, których junakieryą pokrzepiony Malczewski, wyszedł z miasta w pole, chcąc w takiej postawie dowodzić prawa swego do komendy nad konfederacją wielkopolską. Lecz gdy Zaremba nie równie większą partją mający, natarł żywo na garstkę Malczewskiego i otoczywszy ją do koła, kazał wołać: albo się poddajcie, albo was wszystkich w pień wytnę! opuścili natychmiast ręce. Zaremba korzystając z ich zatrwożenia, kazał nagle swoim zamieścić się z nimi. Dopiero kazał wziąć w areszt najpierwej Malczewskiego, toż potem oficerów wszystkich, zacząwszy od Morawskiego, powądzając w kajdany, łańcuszki i dyby, w których więzach potrzymany ich do trzeciego dnia, na instancją oficerów statecznie pod jego posłuszeństwem trwających, zmówiwszy się wprzód z nimi sekretnie na taką instancją, powypuszczał z aresztu, i za odebraniem słowem honoru dalszej wierności, do swoich dywizji przywracał; jednego Malczewskiego trzymał dłużej w politycznym areszcie, wodząc go przy sobie bez szabli, między dwoma przyda-

nymi oficerami; którego wstydu nie mogąc wytrzymać Malczewski, prosił Zaremby, ażeby mu odjechać do domu pozwolił. Na co Zaremba chętnie przystał przydawszy mu, jakoby dla asystencyi i bezpieczeństwa, chorągiew komputową, przedniej straży, konsystującą w Warcie, która zaraz od podniesienia przez obywateli konfederacyi sieradzkiej, na jej stronę przeszła; w samej zaś rzeczy, ta chorągiew miała mieć na pilnej baczności postępkę Malczewskiego, aby nowych jakich rozruchów nie wszczął.

§ 9.

Malczewski odszedłszy od Zaremby, a przecie pod jego strażą być się widzący, gdy go ta ostatnia nadzieja postawienia na pierwszych nogach władzy swojej upadłej, tak szpetnie omyliła; udał się do Szulmierzyc, do miasteczka na granicy śląskiej leżącego, gdzie zostawiwszy pomienioną chorągiew, przeniósł się do Stramburga, miasta śląskiego, skąd się więcej do Polski nie pokazał, aż do skończenia konfederacyi. Chorągiew zaś jemu przydana, nie mając komu więcej asystować, powróciła do Zaremby, który od Buku poszedł pod Poznań mającąc umyślnie i zwłócząc czas, ażeby się oblężenie Częstochowy skończyło. Dla tego udawał że będzie atakował Poznań, końcem rozerwania siły nieprzyjacielskiej, Częstochowę opasującej; lecz Rossyanie więcej sobie ważyli zdobycie jednej Częstochowy, niż stratę dziesięciu miast innych, które z rąk konfederackich odzyskać piechotą i harmatą ile nieufortyfikowane, każdego czasu bardzo łatwo mogli; dla tego losowi oddawszy Poznań, oblężenie Częstochowy żywo popierali, o czem będzie niżej.

Gdy stanął Zaremba w Stęszewie, miasteczku mil dwie od Poznania, przysłał do niego Renn trębaczka z biletem, prosząc o

paszport, za którym mogliby bezpiecznie dwaj panowie polscy, Gurowski, marszałek litewski i Mielżyński, kasztelan poznański, znajdujący się w Poznaniu z żoną jego (pułkownicową Rennową), w asystencyi kilku oficerów rosyjskich oddać mu wizytę, dla przełożenia niektórych okoliczności, rozmysłu godnych, nimby przystąpił do szturm. Zaremba posłał mu żądany paszport; za którym przyjechała do obozu Zaremby Rennowa, pułkownikowa z Radolińską, podkomorzyną wschowską i czterema oficerami, między którymi znajdował się rotmistrz Olszow, niedawno z niewoli konfederackiej uwolniony. Panowie polscy, choć byli w paszporcie wyrażeni, nie przyjechali, obawiając się aby ich Zaremba, jako partyzantów rosyjskich nie przytrzymał.

Co tylko kobiecy rozum (przyznać zaś potrzeba, że się pokazał niepospolity i z wymową równą), dokazywał u Rennowej, aby była mogła wyperswadować Zarembie odstąpienie od Poznania. Przeciwnie Zaremba, przy wszelkiej grzeczności, jaka się damie dystyngowanej należy, i na jakiej mu nie schodziło, odpowiedział: iż zamysłu swego nie odmieni, i że spodziewa się, najdalej w trzech dniach mieć w rękę Poznań. Sztuczna kobieta, chcąc wyczerpnąć z Zaremby kiedy do szturm przystąpi, prosiła go, aby przynajmniej tej nocy, w której się do niego fatygowała, pozwolił jej wywczasować się, dla lepszego przyjęcia go, jeżeliby fortuna wojenna wniosła go do Poznania. Zaremba dał jej słowo, iż tej nocy nie będzie dla jej wczasu atakował Poznania; ale nie dotrzymał, jak masz niżej. Podczas, gdy się Rennowa z Zarembą targowała o Poznań, oficerowie rosyjscy witali się z oficerami konfederackimi, brat za brat przypominali sobie potyczki, w której był który, jedli różne fraszki i pili różne trunki, których suto przywieźli z sobą z Poznania.

Zaczęta przed wieczorem, blisko dwóch godzin w noc ciemną trwała wizyta Rennowej, w obecności wszystkiego sztabu konfederackiego. Zaremba sadząc się na największą dla Rennowej grzeczność, na odejściu pocałował ją w rękę, i wszystkim oficerom przytomnym, także pocałowanie chętnie wypełnione, jako damie urodziwej zarekomendował. Nie wskórawszy nic więcej Rennowa w negocyacji swojej, odjechała szczerze, czy też zmyslenie smutna,

pod konwojem konfederackim aż do ostatnich pikiet, gdzie na nią czekał rossyjski konwoj

§ 10.

Zaremba w kilka godzin po odjeździe Rennowej wyprawił Morawskiego, półkownika, w 300 koni z rozkazem, żeby całą noc aż do świtania allarmował Poznań: w czem słowa danego Rennowej nie dotrzymał i do podobnegoż niedotrzymania Rennowi w czasie obleżenia, zły z siebie przykład dał. Działo się to w zimie, noc ta była bardzo ciemna, dla czego Rossyanie rozumieli że Zaremba z całą partyą swoją podstąpił. Przeto jak najmocniej się z murów odstrzelowali. Morawski sam jeden tylko między wszystkimi szczęśliwie zdrowymi, dostał od kuli karabinowej postrzał w udo, i na tem się allarmowanie jego skończyło. Nazajutrz Zaremba w większej kwocie powtórzył allarmowanie. Trzeciego dnia sam z całą siłą swoją podstąpił pod Poznań, opasał go z trzech stron, bo czwarta od Kobylegopola, dla mostu dawniej przez konfederatów zepsutego, na rzece Warcie, przystępną nie była. Sam się ulokował z główniejszą siłą na przedmieściu Świętego Wojciecha. Konfederacyi wieluńskiej i kujawskiej, mało co większą liczbę nad dwóchsetną wynoszącej, dostało się przedmieście Waliszewo (Chwaliszew zwane), na które przyciągnawszy, podtarli aż do mostu na rzece Warcie, dzielącej miasto od tegoż przedmieścia. Postrzegli taką nieostrożność Rossyanie, uczynili wycieczkę, ubili jedenastu, a między nimi Łajszewskiego, porucznika wieluńskiego, w wojsku zaś komputowem, towarzysza pancernego chorągwi królewskiej, człowieka majątnego; w niewolę zagarnęli 20 i kilkanaście koni. Byliby konfederatom większą dali plagę, gdyby był Wawrzyniec Potocki w odwodzie za nimi idący, na sukkurs nie przypadł, i ubiwszy kilku kozaków, łapaniem koni zatrudnionych, nazad do miasta

nie wparował. Ten Potocki, herbu Szeliga, Wielkopoleanin, towarzyszem był pancernym. Od początku konfederacyi barskiej chodził przy Puławskim, dla jakiegoś zaś nieukontentowania, z kilkudziesięcią koni przeszedł do Zaremby i przy nim się wieszał, nakształt woluntera, aż póki nie zginął, jako będzie niżej.

Zaremba po opasaniu miasta, kazał do niego strzelać z dwóch harmat polowych, które miał przy sobie i z ręcznej broni. Na co takimże sposobem odpowiedzieli Rosssyanie, do snujących się pomiędzy budami konfederatów: tak tedy drażniły się obydwie strony przez dzień cały z małą strony rossyjskiej, z żadną konfederacyi szkodą. Noc dana niepotrzebnie spoczynkowi. Nazajutrz Zaremba kazał naspędzać pod miasto kilkaset chłopów z siekierami, poszykował ich i konfederatów do każdej bramy i do miejsc słabszych, jakoby już zapewne miał szturm przypuścić. Co widząc Renn, przysłał do niego oficera z trębaczem, prosząc o trzy dni frysztu, ażeby mógł odebrać z Warszawy rezolucyą, co ma czynić. Zaremba wstrzymał swoje zmyślane szturmy, ustało natychmiast z obu stron strzelanie, ogłoszono do trzech dni parol, czyli zawieszenie broni. Renn z kilku oficerami przyszedł do kwatery Zaremby, tam długo z sobą rozmawiali, raz po polsku, drugi raz po francusku: przekładał Renn Zarembie iż, jeżeli się będzie wdzierał do miasta, tedy najpierwej kancelaryą z księgami ziemskimi spali, a potem choćby Zaremba wszedł do miasta (o czem bardzo wątpi), on ma jeszcze odwód mocny do kollegium jezuickiego, murem jak zamek mocny opasanego, w którym będzie się do upadłej bronił. Że Zaremba byłby swego czasu obywatelom w odpowiedzi za spalenie ksiąg i ruinę miasta. Że szturm, bez machin potrzebnych, przez ludzi, niemal z gołemi rękami popierany i z tyłu artyleryą niesekundowany, jest bardzo niepewny i może wiele kosztować. Że naostatku przez niepomyślny los może utracić reputacyą dobrego wojownika nabytą w polu.

Zaremba na te wszystkie remonstracye głuchym się czyniąc, przykładał Rennowi, iż w tak małej liczbie, jaką ma, a jaka jemu jest dobrze wiadoma, w mieście tak obszernem długo bronić się nie może; że tylko ochrona ludzi jedynie wstrzymuje go, mówił Zaremba, od opanowania miasta szturmem, w wielu punktach rozwalinami starych murów opasanego; że odłożywszy na stronę

tę uwagę, może tak szybko opanować miasto, iż Rennowi nie przyjdzie ani do spalenia kancelaryi, ani do rejterady w kollegium jezuickiem. Gdyby zaś dla punktu honoru w bronieniu się do upadłej założonym, stracił wszystko, nie uszedłby nagany iż, mogąc się salwować przez uczciwą kapitulacyą, którą mu Zaremba ofiarował z wolnem przepuszczeniem aż do Warszawy i z wojskowemi honorami, podał ludzi swoich na rzeź dobrowolną, opierając się bez konsekwencyi w małej garstce swoich, nie równie większej sile nieprzyjaciela, tylko drżącego do ataku.

§ 11.

Po tej rozmowie obadwaj wodzowie niezwyężeni racyami wzajemnemi, rozstali się, myśląc jakby jeden drugiego usiłowania pozbawił skutku. Renn wygnał z Poznania wiele ludzi próżnych, także po połowie z każdego klasztoru zakonników i panny świeckie w klasztorach będące, jako też w mieście rozrywkami i swawolą bawiące się, ażeby żywność zrewidowana w każdym domu i spisana, za umniejszeniem gąb dłużej dla wojska wystarczała; jeżeliby potrwało oblężenie, którego obawiając się nie ladajako, kazał narobić niezmierną moc kołków żelaznych czworokańczastych, któremi zasiawszy ulice, gdyby tego potrzeba było, mógłby wstrzymać impet wpadających do miasta konfederatów, kaleczących sobie nogi o też kolki i utykających na głowy, a tym samym dających czas Rossyanom porządnego rejterowania się do jezuickiego kollegium. Nazajutrz kazał spalić przedmieście od wielkiego mostu od konfederatów nie opanowane, z przyczyny, jako lękliwy albo na wszystkie strony ostrożny, żeby konfederaci, przeprawieni nocą na statkach przez rzekę, nie wdarli się na toż przedmieście i sił jego za szczupłych nie rozerwali, gdyż nie miał więcej nad 400. Gdy się zaczęło wspomniane przedmieście palić,

oficerowie konfederacy z drugiego przedmieścia, rzeką oddzielonego, poglądając na podnoszący się płomień, poczęli wołać na Zarembę: oto Renn affrontuje konfederacyą; oto oczywiście wyzywa nas do bitwy; gdy niedotrzymuje parolu: zaczem trzeba go atakować, nie czekając wyjścia czasu rozejmu? A choćby szturm formalny zdawał się być azardowany, to samem alarmowaniem noc i dzień Rossyan, możnaby opanować Poznań, gubiąc ich po trosze na upatrzoną i trapiąc niewczasem. Jakoż pierwszego dnia konfederacy podkradając się z za budynków i biorąc na oko z sztucców, ubili ich 15. jako uwiadomili o tem mieszczanie. Zaremba na to naleganie wojska swego, posłał do Renna officera z trębaczem dopytując się, co ma znaczyć w czasie parolu krok nieprzyjacielski, palenie przedmieścia Renn odpowiedział: że to jest przypadek. Zaremba, jakoby niepoznając przyczyny ognia, przestał na tej odpowiedzi; a lubo mu officerowie palcem skazywali kozaków, biegających na koniach z pochodniami i podpalających budynki, nie chciał na to patrzeć, odpowiadając: trzeba dotrzymać parolu. Tak tedy spalone zostało całe przedmieście w oczach konfederatów, któremu na ratunek dla zepsutego mostu i innego przystępu niemającemu przybyć nie mogli. Zaremba po wyjściu parolu zaczął znowu z trzech stron strzelać do miasta. Renn natychmiast przysłał do niego, prosząc jeszcze o dwa dni parolu. Zaremba, nie mając nigdy intencji dobytca Poznania, tylko zwłoczając czas sukcesowania Częstochowy, chętnie na to przystał. Skoro zaś doszła go wiadomość, iż Rossyanie od Częstochowy odstąpili, posłał do Renna z propozycyą, iż na prośby obywatelów, obawiających się rabunku, gotów jest odstąpić, byle mu Renn wydał wszystkich konfederatów z różnych potyczek zabranych w niewoli u niego będących, i odesłał podatki zaległe u miasta od ostatnich kwitów konfederackich.

Ponieważ te propozycye nic Rennu nie kosztowały, natychmiast przystał na nie, życząc sobie z duszy pozbyć nieprzyjaciela z oczu, który go samym niewczasem mordował i strachem przerażał. Kazał co prędzej złożyć miastu podatki i odnieść Zarembie. Toż nazdzierawszy z rzemieślników czapek, bótów, pasów i żupanów, okrył niemi więźniów konfederackich, tylko w koszulach i spodniach parcianych, w piwnicach trzymany, i tak przystro-

jonych, w liczbie 95, odesłał Zarembie. Z nieukontentowaniem wielkiem wojska swego i chłopstwa, na rabunek miasta wielki apetyt mającego, odciągnął Zaremba od Poznania, puściwszy odgłos, że przejął bilet od komendanta toruńskiego do Renna pisany, że mu idzie na odsiecz. Przyszło, prawda, coś Rossyan z Torunia do Poznania, ale bardzo mało i dopiero w kilka dni po odciągnięciu Zaremby. Dobrze uczynił Zaremba że miasta Poznania szturmem nie dobywał; tym sposobem zdobyte miasto byłoby zapewne od chłopstwa i konfederatów nieutrzymanych zrabowane, a od Rossyan spalone, której szkody dla kraju z ruiny miasta po Warszawie w prowincyi wielkopolskiej najpryncypalniejszego, nie nagrodziłaby garstka Rossyan, chociażby co do jednego wyduszonych; i co staćby się było nie mogło bez znacznej zguby konfederatów i chłopstwa, aniby mogło wyjść na pochwałę Zarembie, dzieło własnej ojczyźnie arcy szkodliwe. Lecz źle uczynił że zaczętego strzelania nie ciągnął, którem znużonego nieprzyjaciela umniejszając, mógłby był do poddania się i wyniszczenia z miasta przymusić, miasto spokojnie bez szkody odebrać, a jako nie punkt wojny, ani nie fortecę, w swoim stanie opuścić i z chwałą niesukursowanie Częstochowy przed publicznością oczyścić; miasto czego gnuśnie leżąc pod Poznaniem, zabawiając się pijaństwem, wdając się w konszachty z nieprzyjacielem, patrząc zimną krwią na podniecone od nieprzyjaciela płomienie, oczernił sławę swoją i w słuszną obojętnego, ledwo że nie zdrajcy, u publiczności a najbardziej u Puławskiego wpadł suspicyą. Po odciągnięciu Zaremby w kilka dni Renn resztę wszystkich przedmieść do koła miasta spalił, żeby konfederaci nie mogli się tak blisko, jak pierwiej pod mury podsuwać jeżeliby się im drugi raz atakować Poznań zachciało.

ROZDZIAŁ XI.

§ 1.

O dobywaniu Częstochowy.

Gdy Zaremba zatrudniał się ściganiem i uskramnianiem Malczewskiego, tudzież komedyą. graną pod Poznaniem, Rossyanie tymczasem szturm za szturmem do Częstochowy przypuszczali, jako się da widzieć niżej. Naradzano się w Warszawie, czy mają, czy nie mają kusić się o Częstochowę, kiedy słabszych twierdz Łanekorony, Bobrka i Tyńca konfederatom wydrzeć dotąd nie mogli. Drowicz, pułkownik, między innymi officerami najbiegłęjszy w sztuce wojennej, oświadczył Wejmarowi, jeneralnemu komendantowi wojsk rossyjskich w Polsce będących, iż, byle jemu zdana była dyspozycya tego dzieła, tedy za trzy godziny najwięcej dobędzie tego kurnika, mieniając takim imieniem urągającym Częstochowę. Zdano tedy na niego dyrekeyą całą attaku, który ułożywszy, u siebie za nieomylnie pomyślny. skoro wyszedł z Warszawy, posprowadzał z Berlina jubilerów i złotników do taksowania klejnotów i sreber częstochowskich, jakoby już je miał w rękę. Nim przystąpił pod fortecę o kilka mil jeszcze będąc, tentował Puławskiego, aby dobrym sposobem poddał fortecę, której zapewne dłużej niż 24 godzin utrzymać nie potrafi. Jeżeli się dobrowolnie podda obie

cywał mu jeneralstwo w wojsku rossyjskiem i pierwsze u imperatorowej względy; jeżeli zaś szturmem dostanie się w ręce rossyjskie, ma się spodziewać najokropniejszej surowości jako wiarołomca, niedotrzymującego słowa danego na piśmie, pod Barem złapany, iż więcej przeciw wojskom imperatorskim walczyć nie będzie. Puławski odpisał Drewiczowi: jeżeli się sam osobą swoją przeniesie do konfederacyi, jeneralność da mu marszałkowską godność, wyższą od jeneralskiej: takowe przeniesienie nie powinno by go zastanawiać, jako już raz z służby pruskiej do rossyjskiej, bez abszeitu, co w samej rzeczy tak było przeniesionego. Do się zaś tyczy rewersu danego pod Barem, wytknął podobnież jednego majora rossyjskiego Szuwałowa, czyli na podobieństwo, zdaje mi się, takiego imienia zwanego, który złapany w potyczce od Puławskiego pod Jampolem na Podolu dał takież na siebie rewers; a z tem wszystkiem znajduje się teraz pod Częstochową w pułku jenerała Suwarowa; zatem wiarołomstwem majora Szuwałów zostało pokwitowane, przydał na ostatek, iż jeżeli jeszcze raz, bądź z takim, bądź z innym jakimkolwiek pisaniem do niego przyśle, ten kto go przyniesie, natychmiast zostanie na bramie powieszony. Zrozumiawszy Drewicz z takiego odpisu humor twardy Puławskiego, więcej go nie kusił.

Udał się do Paulinów, których przez sekretne bilety namawiał, aby jakim sposobem zdradzili Puławskiego i do wzięcia fortecy Rossyanom dopomogli, obiecując im niezmierne nagrody za taką przysługę. Przeciwnie, jeżeli się do niej nie przyłożą, grożąc spaleniem dóbr ich i po dobyteciu fortecy, wszystkich w pień wycięciem. Znając Paulini tyrański umysł Drewicza na wielu duchownych zamordowanych, z lada podejrzenia o sprzyjanie konfederatom, pokazany; postanowili ułasić się mu. Odpisali, że ile z nich, będą się starali ułatwić Rossyanom odbytecie fortecy; ale że do tego mało mają sposobności, ponieważ Puławski wszystkich ich w jednym kurytarzu osadzonych, trzymał pod mocną strażą. Jakoż Puławski niedowierzając bojaźliwym zakonnikiem, ściśle ich trzymał w klasztorze. Co jeszcze bardziej obostrzył, gdy jeden z takich biletów donoszący Drewiczowi o stanie mocnym fortecy i więcej nad samę istotność wyniesionym, w maźnicy w blaszanej puszcze u prowizora, na wieś dla żywności klasztornej za pozwoleniem swoim wyjeź-

dżającego, znalazł. Nie czynił jednak Puławski za to Paulinom więcej przykrości, tylko tyle, ile ostrożność wymagała; uważając iż to czynili z bojaźni Drewicza okrutnika. Drugi raz przejęto dziewczynę od Drewicza z biletem do Paulinów, z podobnąż do zdrady namową pisany, niosącą dla pozorów koszulę, jakoby Trenkowej żydówce z mężem i córką w fortecy w areszcie osadzonej od lat kilku, dobrą dziewczynę Puławski zaraz na bramie obwieścić kazał.

§ 2.

Gdy się te sztuki nie udały Drewiczowi, podstąpił pod fortecę. Puławski z swojej strony przygotował się do przyjęcia Rosssyan jak najlepiej; najprzód kazawszy ludziom wynieść się z majątkiem, spalił rzuconymi wieńcami ognistemi domy pod fortecą będące. To zrobiwszy, kazał zatoczyć w bramę ośm sztuk harmat kartaczami nabitych, we dwa gradusy uszykowanych, otworzył bramę, wyszedł wprost niej za roгатki z dwoma set piechoty, kazał broń złożyć na ziemię, poddającego się. Na tak powabny widok Drewicz oślepiiony cheiwością, rozumiejąc, że Puławski przerażony ogromnością armii rossyjskiej, szczupłej sile swojej nie ufając, upadł na sercu, i w samej rzeczy się poddaje; począł wołać na swoich: stupajcie rabiata, stupajcie poddajet sia Puławka (tak go zwali Rosssyanie). Zaczem piechota rossyjska w liniach maszerująca, skoczyła ku fortecy, a gdy się zbliżyła na strzelanie z flinty, Puławski swojej piechocie kazał nagle porwać broń i dać do Rosssyan ognia. Toż usunąwszy się na bok bramy, odsłonił harmaty w niej osadzone, z których sypiąc ogień i z ręcznej broni, położył trupem do dwu set; nim uchodząc na raczku, tak dalece się odsunęli, że ich kartacze sięgać nie mogły. Dopiero pokłoniwszy się z daleka Drewiczowi, wszedł do fortecy. Drewicz zawstydzony takim pier-

wszem przywitaniem, a oraz porywczą łałtowiernością swoją, cofnął się pod starą Częstochowę, grożąc się jak najprędzej pomścić na Puławskim. Kazał narobić drabin, spędził kilka set chłopstwa ze siekierami do niesienia tychże i różnych innych posług wojennych. Przez dwie niedziele co noc szturm za szturm przypuszczał, coraz z innej strony, zawsze ze stratą odpędzony. W dzień zaś kawalerya rossyjska wychodziła naprzeciw kawaleryi konfederackiej, czyniąc między sobą rozmaite harcowania z małą obu stron stratą; bo jeżeli Rosssyanie upędzili kawaleryą konfederacką, ta chroniła się pod wały fortecy, z której harmata od dalszego zapędu nieprzyjaciela wstrzymywała. Toż samo czyniono z obozu rossyjskiego, jeżeli jazda konfederacka, jazdę rossyjską pędziła. Wrzucili Rosssyanie do fortecy 500 bomb, z których dwie tylko wpadły do fortecy, jedna w refektarz skórą mokrą wołową natychmiast zgaszona, druga w kopułę wieży z małą tejże szkodą. Inne wszystkie albo nie dosięgały fortecy, albo ją przenosiły. Harmata częstochowska tak była donośna, że sięgała pod starą Częstochowę, połowę niemal mili od fortecy odległą; co się dało widzieć jednego razu, gdy oficerów rossyjskich jedenastu dla przypatrywania się dziennym harcom usiadło na stosie drzewa na kupie leżącego na najwyższym kłocu i przy nich ekonom z Kruszyny, majątności jednej pani wielkiej (nazwiska jej nie pomnę) przełożony nad chłopami do obozu spędzonymi, opowiadacz tego przypadku; puszkarcz częstochowski dał do nich ognia trochę za nisko, że kula uderzyła w sam rdzeń kłoca, z którym lecąc na ziemię, pokalczyli sobie ręce, nogi i głowy. Gdyby był wziął na cel cokolwiek wyżej, byłby wszystkim postumenty poncinał.

§ 3.

Jednej nocy, gdy się Rosssyanie uciszeli, gotując się do jeneralnego szturm, Puławski zrobił na nich wycieczkę w 200 ludzi pieszych, napadł na śpiących, rąbał, kłuł bagnietami, biegając mię-

dzy nimi i wołając: Mospanie Zaremba! tu! tu! Ubił ich do dwóch set, nim przyszli do sprawy, którzy w samej rzeczy rozumiejąc że Zaremba na nich napadł, miasto obracania się ku fortecy, skąd była wycieczka, obracali się w tył swego obozu, skąd napaść mniemanego Zaremby być rozumieli. Gdy się zaś postrzegli i do sprawy przychodzić poczęli, Puławski rejterował się pod nocą zasłoną do fortecy, straciwszy swoich tylko 15; sam jednak ledwo nie zginął, albo nie wpadł w ręce Rossyanom. Bo gdy się spóźnił za swoimi, a Rossyanie już go doganiali, upadł czempredzej na ziemię i przykrył się płaszczem, trafunkiem napadniętym. Rossyanie więc rozumiejąc, że leży trup zabity, minęli go, nacierając za konfederatami uchodzącymi. Aż gdy z fortecy harmatą wstrzymani, do swego się stanowiska wrócili, Puławski podniósł się i szczęśliwie uszedł do fortecy.

Nakoniec Rossyanie co bądź to bądź przypuścili szturm walny dokoła. W jednej ścianie już byli wysoko na drabinach, lecz drzewem spuszczone zepchnięci i pogruchotani zostali; od którego kiryssyerów rossyjskich Imperatorskiego pułku legło 150 i jeden rotmistrz rodem Kurlandczyk, który jęcząc w fosie do białego dnia, wzięty do fortecy w niej wkrótce skonał. Wszystkich zaś Rossyan i chłopów polskich, do dźwigania drabin, w tym szturmie legło przeszło dwa tysiące. Po najnieszcześniejszym tym szturmie jeszcze bombardowali fortecę trzy dni, ale żadnego szturmie nie przypuścili. Nareszcie nic nie wskórawszy, odciągnęli ze wstydem. Rachowano wszystkich Rossyan zgubionych pod Częstochową do pięciu tysięcy, coby pokazywało, iż poginęli wszyscy, gdyż ich tyle też rachowano wyprawionych pod Częstochowę.

§ 4.

Po odstąpieniu od Częstochowy rossyjskie niedobitki rozeszły się w swoje strony, z których byli ściągnięni. Drewicz był zawo-

łany do Warszawy, aby dał sprawę z chełpliwej obietnicy swojej. Gdy był zapytany od Wejmera, dla czego nie dobył swoim zdaniem za jeden kurnik poczytanej fortecy, odpowiedział śmiało: jakże mogłem dobyć, kiedy żołnierze książęcia Galliczyna i jenerała Suwarowa, obawiając się aby Matki Boskiej nie postrzelili, miasto żwawego szturmowania, tylko — się kłaniali fortecy i żegnali. Jenerał Wejmar, będąc lutrem, przyjął ten żarcik szyderski za rację słuszną od Drewicza, kalwina. Ale Suwarow i Galliczyn, jako rodowici Rossyanie, srodze się tym żartem z religii urazili. Oskarżyli nawzajem Drewicza, iż on najbardziej ludzi swoich ochraniał, że się nigdy tak blisko w niebezpieczeństwo, jak oni nie naraził, że podczas każdej operacyi osobą swoją krył się za klasztor świętej Barbary, kilkorgiem staj od fortecy odległy. Ta uraza nie tylko Galliczyna i Suwarowa, ale też wszystkich oficerów rodowitych Rossyan przejęła nienawiścią ku Drewiczowi, do której przyłożył się i Branicki, hetman wielki koronny z osobliwej jakiejś przyczyny.

Gdy tedy Drewicz po skończonej wojnie werbował swoim kosztem piękny pułk uzarów i prezentował go imperatorowej w Petersburgu, podawszy memoryał, że go kosztuje 40.000 czerwonych złotych, a te wrócić mu imperatorowa już się była nakłoniła; owi nieprzyjaciele Drewicza a najbardziej Branicki, mający kredyt u imperatorowej i pierwszych panów rossyjskich, tak przerobili ten interes, że Drewicz nie tylko nie za regiment zwerbowany nie dostał, ale ze służby został oddalony. Zadali mu albowiem, że on dwory szlacheckie polskich panów, choć nie mieszających się do konfederacyi, rabował, gwałty damom uczciwym i zakonnicom wyrządzał, z konfederatami pojmanymi po tyrańsku się obchodził, przeto bardziej konfederacyą jątrzył niż usmierzał. Jakoż Drewicz i Renn byli to dwaj rabusie i tyrani najznacniejsi.

§ 5.

Od tego czasu jak Zaremba nie chciał sukursować Puławskiego, podczas ataku Częstochowy, zajęła się większa niechęć między nimi. Ile, gdy Zaremba przyciągnawszy o milę pod Częstochowę do wsi swojej, zwanej Libidza, ludzi Puławskiego, wyprawionych za furazami w ziemię wieluńską, połapać kazał pod pretekstem że się nie skromnie sprawowali, i przetrzymawszy ich przez dzień i noc w areszcie ogołoconych z furazu nabytego, wypuścić. Gdy jednego razu Zaremba w kilka koni oddał wizytę Puławskiemu w fortecy, Puławski chciał go przytrzymać, mając za podejrzanego. Nad czem gdy się naradzał sekretnie z swoimi, często wybiegając z pokoju niespokojny, w którym bawił Zarembę Radziwiński; Zaremba to porozumiewszy, wyniósł się z fortecy nie czekając jak padną względem niego rozróżnione zdania. Puławski usilnie go prosił aby został na noc, ale Zaremba tym spieszniej się z nim pożegnał, obiecawszy za trzy dni oddać mu znowu wizytę. Lecz skoro wyjechał za rogatki, obejrzawszy się na fortecę, rzekł do swoich: więcej tu noga moja nie postoi. Jakoż nigdy więcej nie był u Puławskiego. Te słowa wymówione od Zaremby do swoich, dały poznać, że go w fortecy przytrzymać chcieli, ale dla oburzenia konfederacyi wielkopolskiej i generalności jeszcze wtenczas dobrze trzymającej o Zarembie, wahano się z myślami.

Rossyane odpocząwszy cokolwiek po szturmie niepomysłnym częstochowskim, wzięli znowu na opiekę Lanckoronę, Bobrek i Tyniec. Częste do pomienionych miejsc szturmę przypuszczali, zawsze odparte z swoją szkodą. Puławski z Częstochowy nigdzie nie wychodził; sukursował jednak ile mógł ludźmi i potrzebami pomienione miejsca od konfederatów walecznie bronione. Zostawić ich w tem miejscu należy, jako w jednostajnych czynnościach aż do końca konfederacyi zostających; a wrócić się do Zaremby, którego obroty miały różne odmiany.

ROZDZIAŁ XII.

§ 1.

O dalszych czynnościach Zaremby.

Z pod Częstochowy ruszył Zaremba dywizye swoje w Sieradzkie, otaczając niemi dobra swoje, do których wprowadził żonę z dziećmi z Ślązka. Zabawiwszy blisko trzech niedziel w pomienionych dobrach, Kisiele zwanych, ruszył w poznańskie województwo.

Od tego czasu, jak był pod Poznaniem, uważaliśmy że nigdy na niego ani Renn, ani Drewicz nie natarł, choć czasem ledwo o milę odległości, konfederaci Zarembowscy od Rossyan przechodzili i jedni drugich widzieli; w dobrach nawet jego, Rossyanie przechodzący przez nie, żadnych szkód czynić nie dopuszczali.

Znalazła się nawet po jego śmierci (o której będzie w swoim miejscu), w szkatule między papierami libertacya pułkownika Renna od wszelkich furazów.

Lubo Malezewski wyzuty z władzy pod Bukiem (jako masz wyżej), nie pokazał się więcej w obozie, chcąc jednak Zaremba zrobić mu wstręt jak najmocniejszy do rządów wojskowych, za przybyciem swoim w województwo poznańskie postarał się że od

niektórych pryncypalniejszych obywateli, a ogółem od wszystkich wojskowych, został marszałkiem jeneralnym województw wielkopolskich obrany. Takim sposobem Malezewski z urzędu swego marszałkowskiego politycznie został złożony.

§ 2.

Zaremba izby konsyliarskiej nie wskrzeszał; nawet wieszających się przy sobie konsyliarzów przeszłego składu w niczem się nie dokładał, którzy, jak z razu poczęli otaczać Zarembę, tak poznawszy iż nimi pogardza, potrosze od niego podstawali. Zaremba jeżeli miał jaką wątpliwość, to składał radę z rejmentarzów i pułkowników, co bardzo rzadko czynił i chyba w okolicznościach jawnych; albo w takich, których skutek chciał zwać na kogo innego. Tak naprzykład, gdy generalność preszowska, piórem wojująca, nadesłała do celniejszych wodzów konfederackich instrument detronizacyi króla Poniatowskiego i nieprzyjacielem ojczyzny być go ogłosiła, pozwalając każdemu siłą otwartą lub skrytą sprzątnąć z tronu głowę jako zdrajcy ojczyzny; Zaremba, odebrawszy taki instrument, złożył wielką radę wojskową z wszystkich, a nawet i dywizyjnych, aż do chorążego: a przelożywszy im zaraz z góry okropne skutki z publikowania tak niewczesnego interregnum, które konfederatom, mającym jeszcze dosyć do czynienia z Rossyanami, ściągnęłoby na karki drugiego nieprzyjaciela, to jest króla, dotychczas niedbale i tylko dla oka rossyjskiego konfederatów prześladowującego, wskórał to, co chciał wskórać, że wszyscy przypadli na jego zdanie: żeby detronizacyi, czyli interregnum, nie publikować; a tak on, lubo pierwszym był tego zdania i przewódzcą do niego wszystkim, złożył się jednak przed jeneralnością, że nie może publikować interregnum, ponieważ całe jego wojsko na to nie pozwala.

Jeneralność źle przyjęła takową wymówkę Zaremby, i odtąd miała go w podejrzeniu. Lecz Zaremba, jak koniec pokazał, dobrze zrobił że tak próżnego zamachu pióra na głowę królewską, pod protekcyą Rossyi bezpieczną i śmiejącą się z wojowników papierowych nie publikował. Miał on tajemne zachowanie z oficerami pruskimi, mianowicie z imiennikiem swoim Zarembą, jenerałem i komendantem fortecy Brzeg w Ślązku. Ci go zawsze przestrzegali aby się zbyt nie jak Rossyanom, tak swemu królowi nie narażał, upewniając go że konfederacya nie długo koniec weźmie. Miewał podobnie ostrzeżenia i z Warszawy od przyjaciół swoich; owszem i namowy, aby się dla bliskiego upadku konfederacyi co prędzej z królem pojednał. Z takimi rzeczami nikomu się on nie zwierzał, ani rady, coby miał czynić, nie składał. Wyjawiał to swoim przyjaciółom po skończonej konfederacyi, którzy postrzeżaną w operacyach wojennych jego leniwość za podejrzaną mieli. Z drugiej strony jeneralność acz go miała w podejrzeniu, nieustannie jednak animowała go, ażeby konfederacyą ile możności utrzymał, żeby się żadnym namowom przeciwnym wodzić nie dał. Że Francya, Hiszpania, Anglia, Dania, wkrótce się za konfederacyą odezwą. Że już jest w generalności poseł francuski Dumourier, który tymczasem od dworu swego przywiózł dla konfederatów znaczne kapitały, z których się i jemu dostanie, byle niebawnie do jeneralności na jaki czas przybył, dla porozumienia się lepszego w dalszych czynnościach. Lecz Zaremba większy frant od jeneralności, przeczuwając iżby ta zwabiwszy do siebie, pewnieby tak jak Malezewskiego, złupić z komendy jeneralnej chciała: nie kwapił się do liczenia pieniędzy obiecanych. Odpisał jeneralności, iż komendy w bliskości nieprzyjaciela stojącej odstąpić nie może, a co mu jeneralność posiłku pieniężnego przysłać będzie raczyła, z wdzięcznością przyjmie, jako dla wojska potrzebne. Zwodzona jeneralność takimi obietnicami, zwodziła drugich. Pierworodnym zaś zwodzicielem wszystkich był Adam Krasieński, biskup kamieniecki, mąż wielkiego rozumu, do saskiego domu jako stryj księżny Karolowej królewicowej polskiej, wielce przywiązany, a z tej przyczyny króla Poniatowskiego nieprzyjaciel nieubłagany. Ten biegał po zagranicznych dworach, pracował wszystkimi siłami rozumu swego, aby był mógł usposobić od którego za konfедера-

tami odezwę. A lubo nie nie wskórał, zewsząd jednak pomyslnie nadzieje jeneralności i pryncypałam konfederacyi donosił, zachęcając jak tylko mógł do ciągnięcia dalszego konfederacyi.

§ 3.

Zaremba stosując z obu stron namowy jedne z drugimi w brew sobie przeciwne, trzymał się na średniej drodze: na rady pruskie i warszawskie za Rossyanami się nie uganiał, choćby był mógł wiele razy z pomyslnością; na obowiązki jeneralności i biskupa kamienieckiego konfederacyi nie odstępował. W takowem ułożeniu, przechodził się z komendantami swemi po województwach, poznańskim, kaliskiem, sieradzkim i krakowskim, nie dalej jak pod Częstochowę do dóbr swoich Libidzy zwanych, skąd wracał się znowu ku Wielkiej Polsce.

Przecież choć w takiej obojętności zostającemu Zarembie, zdarzyła się mała potyczka z Rossyanami. Ci stali w Piotrkowie pod komendą pułkownika Łopuchyna, (który po skończonej konfederacyi polskiej, będąc z pułkiem swoim do armii przeciw Turkom posłany, dzieląc się z drugimi stadem bydła Turkom zabranego, od wołu, którego laską uderzył w głowę, dla siebie go tym sposobem wyznaczając, rogiem przebity, zginął. Byk byka zabił; bo też Łopuchyn stojąc w Piotrkowie, uganiał się za dziewczkami, łapiąc przez kozaków urodziwe. Zaremba nie uważając na bliskość nieprzyjaciela, rozłożył się z dywizjami swojemi po wsiach otaczających majątności jego, Rozprą i Kisiele małe dwie mile od Piotrkowa odległe. Kozacy rossyjscy niewiedzący o przyciągnięciu Zaremby, wpadli do Krzyżanowa, wsi należącej do opata komendataryusza sulejowskiego, natenczas Potkańskiego, w której wsi stanęli przednią strażą uzarowie Zaremby; ci wyparowanych ze wsi kozaków pędzili aż pod Piotrków, skąd wyszedł im na suk-

kurs Łopuchyn z jazdą piechoty w murach zostawiwszy. Zaremba także z dywizjami poblizszemi przybiegł wspierać swoich uzarów. Zaczęły się uganiać obydwie partye samym ochotnikiem; do walniejszej sprawy nie przyszło po utracie kilku ludzi obydwóch stron. Zaremba w dobrej sprawie cofnął się do swego stanowiska Łopuchyn też nie czekając większego zysku, wrócił się do Piotrkowa.

§ 4.

Podobną do tej potyczki odprawił Zaremba pod Koninem, miastem województwa kaliskiego, z majorem Langą z pułku Renna, w kilka set ludzi podjazdującym (jeżeli taką sprawę bitwą, nie żartem i obłudą zadufaną nazwać można). Będąc Zaremba niewyczasowany po zabawie przyjacielskiej z kilku obywatelami mianej, kazał się potykać przednim strażom swoim z kozakami, a sam się położył spać, i nim się wyspał, potyczka się skończyła. Langa dowiedziawszy się że trafił na Zarembę, cofnął się i udał w inną stronę. Stał po tej akeyi w Koninie Zaremba w kilka koni, bynajmniej od Rosssyan nie napastowany. Rozdzieliwszy potem komendy, wielkopolską posłał w poznańskie, kujawską w Kujawy, dla wybierania podatków, sam z sieradzką, łęczycką i wielką, co wszystko wynosiło do 800 głów, udał się znowu pod Częstochowę, gdzie pobawiwszy parę niedziel, wracał się znowu do Wielkiejpoli. Nim się odłączyli od niego Wielkopolanie, Skórzewski, pułkownik, niecierpiący nad sobą zwierzchności Sieraszewskiego, mając go podstępnie za obranego rejmentarza, prosił Zarembę, ażeby go z pod komendy Sieraszewskiego wyłączył, co też Zaremba dla niego, jako swego krewnego, uczynił. Sieraszewski, lubo poznawał przez to wyłączenie powagi swojej rejmentarskiej krzywdę, jednak przez rozum dysymulował ją, jakby jej nie poznawał. Tak tedy ci dwaj nieważni sobie rozłączyli się od siebie jak najdalej; Sieraszewski

chodził środkiem województwa kaliskiego i poznańskiego; Skórzewski marsz swój ciągnął nad samą granicą szląską i brandenburską, nie o tem nie wiedząc iż król pruski, przystępując już do zniszczenia konfederacyi, wydał ordynans do swoich wojsk, aby komendy konfederackie snujące się ponad granicą państw jego, łapali i gdzieby było potrzeba, atakiem otwartym pod pozorem zabezpieczenia od najazdu państw jego, znosili. O czem Sieraszewski przestrzeżony od Sapieżyny, łowczynej litewskiej mającej dobra w Ślązku, wielkiej protektorki swojej, a stąd Skórzewskiemu nieprzyjaznej; miał się opodać od granic pruskich. Skoro się Skórzewski przeprawił za rzekę Noteć, zaraz mu się Prusacy sprzeciwiać poczęli, uganiając się z nim o kwatery, do których Skórzewski czując swoje lepsze prawo, jako w własnym swoim kraju, niż Prusaków, kazał ich z kilku wiosek wygnać i sam się w nich na noclegu rozłożył. Lecz gdy nazajutrz wyciągnął w pole, chcąc dalej marsz swój ponad granicą kontynuować, ujrzał wychodzące przeciw sobie szwadrony pruskie, uszykowane jak do bitwy. Prerażony takowym widokiem, począł także szykować swoich w linie. Wtem przybiegł ku niemu trębacz pruski, zapraszając go w kilka koni na rozmowę przyjacielską z majorem komenderującym pruskim, a to pod parolem kawalerskim, żeby tym czasem nim się rozmówią, swoich w miejscu zatrzymał. Skórzewski uwierzywszy parolowi, zbliżył się z kilku oficerami swymi, ku majorowi pruskiemu w kilkanaście koni przeciw sobie zwolna postępującemu. Skoro się zjechali i nawzajem się powitali, major pruski zapytał się Skórzewskiego, za co wczoraj ludzi pruskich z kwater powyganiał?

Skórzewski zaczął odpowiadać: iż większe ma prawo jako żołnierz i obywatel krajowy, zapytać się pana majora: jakim prawem najeżdża granice polskie? lecz jeszcze nie skończył dobrze odpowiedzi, kiedy Prusacy przy majorze będący, obskoczyli go z wymierzoną do gardła bronią, a drudzy w też tropy uderzyli na jego ludzi, którzy widząc wodza swego z przedniejszymi oficerami w rękę pruskich, po małym oporze pierzchnęli. Zginęło w tej akcji konfederatów kilkunastu, w niewolę dostało się kilkudziesiąt; reszta poszła w różne strony. Pojmany konfederatów zdanych Prusacy porozbierali do różnych regimentów, niezdatnych,

poobdzierawszy ze wszystkiego, na wolność popuszczali. Skórzewski z rotmistrzem Sztatgowskim zaprowadzony został do Kistrzyna, gdzie za sprawą owej pani Sapieżyny, długo nawet już po konfederacyi skończonej, trzymany był w areszcie. Ta łowczyna będąc wdową, upodobała sobie własnego trębacza nazwiskiem Lilienchowa, z którym sekretnie ślub wzięła; że zaś obawiała się aby go jej familia nie sprzątnęła, mianowicie brat rodzony Sapieha, wojewoda smoleński, człowiek gwałtowny; więc sprzedawszy jedną część dóbr swoich w Polsce, kupiła w Śląsku miasteczko Frejno z kilku wioskami i tam z owym trębaczem mieszkała aż do śmierci; a jako obywatelka śląska, mając zachowanie dobre z jenerałami pruskimi i względy u nich, postarała się przez nich, jako powszechnie trzymano, o tak długą Skórzewskiego niewolę; żeby Sieraszewskiemu rejmentarstwo nie dysputował i wycieńczony w niewoli ciężkiej na zdrowiu i majątku, przeszkadzać mu do promocyi obywatelskiej długo sposobu nie miał.

§ 11.

Potyczka Zaremby z Branickim pod Widawą.

Nowina o zabraniu w niewolę Skórzewskiego i rozpedzeniu pułku jego, nie zasmuciła Zaremby, wiedzącego iż się nie długo miała zakończyć opera konfederacyi; tem bardziej nie zasmuciła Sieraszewskiego, którego pułki powiększyły się ludźmi Skórzewskiego, w niewolę nie zagarnionymi i pozbył się obawy zupełnie o swoje rejmentarstwo, i o elekcyą nową, o którą Zarembe Skórzewski ustawicznie głowę suszył; mając pod ręką manifest od wielu oficerów przeciw elekcyi Sieraszewskiego podpisany, z którym dybał na okazyą nakłonienia Zaremby na swoją stronę. Inter-

regnum ogłoszone, o którym się dawniej wspomniało, zapaliło na nowo króla przeciw konfederacyi, których prześladować na perswazyą panów polskich już był zaniechał; że zaś Puławskiego acz najpierwszego bezkrólewia głosiciela, po fortcach rozłożonego, i król i Rosyianie wyparować z nich nie mogli; więc obrócono się bez dyssymulacyi dotąd używanej wszystką siłą na Zarembę, mając nadzieję, pokonawszy tego, łatwiej orężem lub głodem zniszczyć Puławskiego.

Dano tedy pod komendę Xawerego Branickiego, hetmana wielkiego koronnego, pułk lekki jenerała Byszewskiego, pułk ułanów królewskich i regiment gwardyi litewskiej konnej, do których jenerał rossyjski Wejmar, najwyższy kommandant, dał pod ordynanse Branickiego Drewicza, pułkownika, z jego dywizyą z Warszawy, Łdoma z Łowicza, Langa majora z Poznania, Absiulewicza z Bydgoszczy, Łopuchina z Piotrkowa, Szuwałowa z Lublina, z dywizyami swojemi. Całej tej wyprawy na Zarembę było do ośmiu tysięcy, który w party swojej nie liczył więcej nad trzy tysiące, pościągawszy do siebie wszystkie konfederacye nawet i Mazowieckiego, osobno dotąd chodzącego; wiedział albowiem Zaremba od przyjaciół z Warszawy, że się na niego i królewskie i rossyjskie wojsko zbiera i że Branicki, wychodząc na tę wyprawę, oświadczył publicznie na pokojach przed wielą przytomnymi panami, albo żywego, albo zabitego Zarembę przyprowadzić do Warszawy, najdalej za dwie niedziele. Zaremba z korpusem swoim stanął około Widawy, miasteczka ośm mil pocztarskich od Piotrkowa odległego sam z sztabem stanąwszy w samej Widawie.

Branicki miał rozkaz wprzód dobrym sposobem próbować Zarembę, ażeby broń złożył, a gdyby się nie dał nakłonić po przyjacielsku, dopiero zbrojną siłą uderzywszy na niego ze wszystkich stron, albo przymusić do poddania, albo w pień wszystkich wyciąć. Rozporządzając tedy Branicki środki do takiego końca, porozysłał ordynanse do Rosyjan, aby na naznaczony dzień każdy punktualnie o jednej godzinie na miejscu sobie naznaczonem stanął, co za pięć dni nastąpić miało. Sam zaś z pułkami królewskimi i rzeczypospolitej pospieszył ku Zarembie, aby go w miejscu zatrzymał, nim nadejdą Rosyianie. Gdy się zbliżył ku Widawie, Zaremba wyszedł naprzeciw niemu w pole. Tam zaraz Branicki wyprawił do Zaremby

trębacza, żądając, aby wstrzymał nieprzyjacielskie kroki. wpróż się chciał z nim rozmówić. Zaremba na to pozwolił; wyjechali tedy obydwaj przeciw sobie w równych konwojach, wojska zaś ich w miejscach swoich zostały. Za pierwszym przywitaniem oświadczył Branicki Zarembie, iż król estymując tak godnego kawalera, nierad by go zgubić; chciałby go zachować do usług swoich i ojczyzny; zatem proponował mu, aby się dał nakłonić na życzliwą perswazyą a że moment jeden mały jest do przerobienia rzeczy przeciwnych; w przyjacielskie, przeto żądał ażeby Zaremba pozwolił na zawieszenie broni pięciodniowe, przez który czas, jeżeli Zaremba nie przekona się sam na umyśle dowodami, które mu pokazać obiecywał, że konfederacya nie ma zadnego fundamentu i stoi nad przepaścią: tedy po wyjściu tych dni, wolno będzie Zarembie stanąć przy swoim uporze i z szablą w ręku. Zaremba nie wahając się bynajmniej z myślami, przyjął propozycyą Branickiego, czyli dufając szczęściu swemu, czyli puszczać na los błędną w zamiarze swoim konfederacyą. Obwołano natychmiast parol do pięciu dni w obu wojskach. Przykazano pod gardłem, dla uniknienia wszelkiej zaczepki, w obu wojskach, aby nikt nie śmiał pod żadnym pozorem chodzić do kwater przeciwnej strony. Miejsce zaś rozmowy obrał Zaremba w kwaterze swojej, jako w mieście wygodniejsze, do którego zaprosił Branickiego z małym konwojem; wojskom zaś kazano się z osobna rozłożyć wedle miasta po wsiach. Zaremba przyjął Branickiego w stancyi swojej z wszelkimi honorami, jakie należały hetmanowi od oficera komputowego, którym był Zaremba. Pomówiwszy z sobą ci dwaj wodzowie cokolwiek po francusku, resztę puścili na polską manierę. To jest, zaczęli pić z sobą; a będąc obydwaj tęgich głów, próbowali się od południa aż do wieczora, tak, iż Branickiego jak nieżywego wsadzono do powozu; a Zaremba, chwając się na nogach, ledwo zdołał gościa swego odprowadzić do pierwszego proga.

§ 6.

Widząc takie spoufalenie się Zaremby z Branickim, ów wspomniony w oblężeniu Poznania Wawrzyniec Potocki, pobożny katolik i żołnierz dobry, a e w rzeczach politycznych wielki prostaczek; zaraz ruszając z pola do kwater, zawołał do swoich: Mości panowie, jest tu zdrada! trzeba tu i lutra w łeb i Niemca w łeb! (terminem lutra znacząc Branickiego, terminem Niemca znacząc Zarembę, że chodził w niemieckiej sukni czasem, albo w węgierskiej). Kto kocha wiarę i wolność, proszę z sobą! Odszedł tedy z obozu Zaremby, pociągnąwszy za sobą najwięcej z konfederacyi łęczyckiej i z innych do trzechset koni. Udał się ku Łęczycy; lecz nieszczęśliwie, w kilka dni bowiem po odejściu od Zaremby, gdy dla ochłody koni i ludzi na pewnych łąkach nad rzeką leżących, roztaszował się i konie porozkubaczać kazał, a ludzie jedni kąpaniem, drudzy oprawianiem moderunków lub sukien bawić się poczęli; Langa major z Poznania, ciągnący blisko tego miejsca, naprowadzony od przewodnika chłopca, od konfederatów powracającego, ledwo nie wszystkich wybił, mało co który uszedł i tylko z tych, którzy kąpiąc się nago, na drugą stronę rzeczki i błota salwować się mogli. Sam Potocki jak był nierozebrany i przy broni, (to jest karabinku i szabli) tylko że bez konia, broniąc się do upadłej zginął. Langa, że był w spiesznym marszu, nie chcąc się zatrudniać niewolnikami żywcem połapanymi, kazał wszystkich pozabijać. Taki był koniec ludzi skąd inąd poczciwych, ale nieroztropnych.

Zaremba z Branickim przez całe półtrzecia dnia tak się raczyli, jak zaczęli. Trzeciego dnia popłukawszy likworami francuskimi wczorajsze lagry węgierskie i po rannem śniadaniu wyprzątnąwszy *stande pede*, (jak mówią Łacinnicy) kilka butelek wina, rozjechali się bez żadnego skutku roboty przedsięwziętej. Zawieszenie jednak broni do zbiegu pięciu dni sobie na nowo przyrzekli.

Zaremba jakby przeczuwając bliską potrzebę dobrej dyspozycyi, położył się na wczas, którym się zużony od Bachusa wielce

pochrzepił Branicki zaś zajechawszy między swoich, dolewał z nimi resztę, czego mu do spadnięcia z nóg brakowało, ciesząc się że mu Zaremba dosiada w miejscu, w którym go nie za długo jako zwierza miał otoczyć i złapać albo zabić.

Tego dnia od rana jedna chorągiew ułanów królewskich, z dalekiego stanowiska opóźniona, ciągnąc za drugimi i nic nie wiedząc o zawieszeniu broni, naszła na dywizją sieradzką pod rotmistrzem Kazimierzem Grodzickim, szwagrem Zaremby. Uderzyła na nią po nieprzyjacielsku, w której potyczce niespodziewanej zginął, trafiony w głowę Grodzicki rotmistrz. Sieradzanie, straciwszy swego oficera, cofali się ku głównej kwaterze Zaremby, a ułani królewscy poznawszy błąd swój od złapanych kilku konfederatów o parolu uwiadomieni, wstrzymali dalszą gonitwę, pociągając z wolna ku kwaterze swego wodza.

§ 7.

Tymczasem doszła do Zaremby wiadomość, że zginął rotmistrz Grodzicki i że ułani królewscy na Sieradzanów uderzyli. Porwał się z łóżka jak sparzony na tę wiadomość Zaremba, a podniósłszy w górę oczy i ręce, zawołał: Boże! Ciebie biorę za świadka, jako nie ja łamię przyrzeczony słowem kawalerskim parol. Po tym krótkim pacierzu, długiego niezwyčajny, nie wchodząc w roztrząśnienia jak się co stało, kazał otrąbić do koni i mniej godziny czasu z pozbieganiami rotami wyszedł w pole; co widząc partya Branickiego także poczęła się ruszać z kwater, lecz bez ordynansu wodza nie wiedziała w jaki ład miała się szykować. Branicki winem zmroczony, nie chciał dać wiary pierwszym doniesieniom że Zaremba gotuje się do potyczki, aż gdy jeden za drugim poczęli mu dawać znać że Zaremba już bije, dopiero kazał sobie podać konia i przybiegł na plac bitwy wtenczas, kiedy już uzarowie

Zaremba, pod przewodem rotmistrza Dębskiego, złamawszy dragonią litewską, wpędzili ją na ułanów królewskich, na których i na kawaleryą lekką jenerała Byszewskiego z drugiej strony wpadł Mazowiecki rejmentarz, i Morawski pułkownik; z trzeciej zaś strony zagarnął ich sam Zaremba z Sieradzanami. Tak tedy ze trzech stron wzięwszy ludzi królewskich na opiekę, nie dali im się rozpostrzeć; Branicki latał na koniu między swoimi, chcąc ich do sprawy przywieść, lecz gdy przed natarczywością konfederatów żadnego porządku uczynić nie mógł; przyszło i jemu z pierzchającymi swemi hufcami w zawód uciekać; w której ucieczce o włos nie zginął, albo się w niewolę nie dostał, gdyby go omyłka jedna nie salwowała. Towarzysz jeden konfederacki, zabiwszy ułana królewskiego w początku bitwy, ubrawszy się w jego kurtkę i przesiadłszy na jego konia, tuż doganiał Branickiego z wyniesioną do cięcia szablą; drugi towarzysz konfederacki, nadbiegłszy, rozumiejąc go być ułanem uciekającym za Branickim, ciął go w rękę i tym sposobem zatrzymał w dopędzaniu i gdy obadwa, poznawszy się, sfolgowali w pędzie dla obwinienia ręki skaleczonej, dali moment potrzebny Branickiemu do wysłiznienia się z ich rąk, który doganiany od innych, nie mogąc już wprost uciekać, skreślił koniem na błota, a w tych zostawiwszy uwięzionego, sam pieszo przeprowadzony od chłopca, uszedł na drugą stronę. Toż samo szczęście spotkało i Janikowskiego, pułkownika z partyi królewskiej, który także napędzony na błota, straciwszy konia, pieszo ze swoim wodzem przez owe błota maszerował. Jenerał Byszewski nie był w tej akcji; dniem później niewiadomy, jadąc kolaską ku obozowi Branickiego, od konfederatów pobocznych pojmany, w kilka dni przez zamianę, za Michała Biernackiego, rotmistrza sieradzkiego, od Drewicza złapanego, z niewoli wypuszczony.

Legło na placu z strony królewskiej 250, w niewolę dostało się 91 i jeden kapitan od gwardyi konnej litewskiej; reszta poszła w rozsypkę. Z strony konfederackiej legło 56. Brańców wszystkich oddał Zaremba pod strażą Morawskiemu z rozkazem sekretnym, aby ich w marszu po trosze wypuszczał aż do ostatniego, bez żadnej krzywdy; ale Morawski tego rozkazu nie usłuchał, jako się niżej nie daleko da widzieć. Dowiedziawszy się Zaremba od szpiegów i przyjaciół, iż z kilku stron Rossyanie na niego ciągną, do-

rozumiał się, iż Branicki owych pięciu dni parolu nie na inny koniec chciał użyć, tylko ażeby Zarembę zewsząd otoczywszy, albo przymusić do poddania się, albo znieść do szczytu. Dlatego nie czując się na równych siłach, komendy porozdzielał w różne strony, a sam znowu z żoną i z dziećmi udał się do Szlązka pod Byczynę na dawną kryjówkę.

§ 8.

Powtórna niewola i koniec Morawskiego.

Gdy się dywizye rozeszły, Morawski z swymi niewolnikami udał się do Podolina, wsi biskupa kujawskiego, dwie mile od Piotrkowa odległej. chciwy odwetu swoich batogów w Poznania wytrzymanych, kiedy nie na Rossyanach, to przynajmniej na partyzantach rossyjskich, kazał wszystkich poobdzierać i każdego należycie plagami obłożywszy, tylko w koszuli i spodniach powypuszczzał, wyjąwszy kapitana, którego puścił w mundurze; ale iż się z nim żwawo umawiał o miłosierne obchodzenie się z ludźmi królewskimi, wyciął mu dwa policzki z przydatkiem słów obelżywych.

Rossyanie według ordynansu przyciągnawszy pod Widawę, już nikogo nie zastali, tylko świeże znaki porażki Branickiego.

Drewicz pułkownik rossyjski, główny nieprzyjaciel Branickiego, aż skakał z radości na tę nowinę. Dał tego dnia sutą wiece rzę swoim oficerom i pił z nimi zdrowie Zaremby, wyśmiewając Branickiego. Wypijał także i Branicki zdrowie Zaremby, gdziekolwiek nocował lub obiadował u szlachcica, tłumiąc i pokrywając niejako żal i wstyd z sromotnie przegranej, tą przesadną grzecznością, jakby w mocy jego było wkrótce (jak groził) powetować w trójnasób popełnionego błędu, który jednak na nim przysechł

na wieczne czasy i nigdy odwetowanym nie został. Rosssyanie nie wiedząc w którą stronę poszła główna siła konfederatów, i nie mając żadnego dalszego erdynansu od Branickiego, (którego władzy nad nimi metą była akcyja pod Widawę, a po której on sromotnie odbytej, nie tylko Rosssyanom, ale też i Warszawie blisko miesiąca czasu nie śmiał się na oczy pokazać) powracali do miejsc, z których byli ruszeni.

Drewicz udał się na Piotrków, gdzie schwytał Morawskiego pułkownika; człowiek ten zepsuty pijaństwem, zostawiwszy ludzi w borach grabickich, sam w kilka koni zboczył do tego miasta, gdzie pijąc przez trzy dni, doczekał się Drewicza i nie prędzej dowiedział się o jego przybyciu, aż gdy już Rosssyanie napełnili sobą to przedmieście, na którym sobie hulał. Odpadła go dawna odwaga cudów w Gnieźnie dokazująca. Widząc Rosssyan prowadzących się na kwaterę do dworu, w którym stał, skrył się pod mostek na ulicy, tam blisko będący przed klasztorem bernardyńskim. Dziad przechodzący widząc człowieka kryjącego się pod mostek, wniósł sobie, iż to musi być jakiś konfederat; w nadzieję tedy jakiego stąd zysku, dał znać Rosssyanom, którzy natychmiast obkoczywszy ów mostek, wywlekli z pod niego Morawskiego, nie wiedząc kogo. Lecz gdy go przyprowadzili przed Drewicza, ów kapitan od gwardyi królewskiej przed kilką dniami w rękę Morawskiego będący, a potem wypuszczony, zszedłszy się w drodze z Drewiczem, przy nim się wieszający, poznał go zaraz i wydał że to jest Morawski. Drewicz acz był na konfederatów tyran, i słyszał od kapitana jak Morawski obszedł się nieludzko z ludźmi królewskimi i z nim samym; nie kazał mu atoli nic złego robić, zdyssymulował tylko, gdy kapitan wzięte policzki, podług słuszności honoru kawalerskiego oddał Morawskiemu. Okuto go jednak w kajdany i odesłany na Ruś do Połonnego wraz z innymi dziewiędziesiąt konfederatami, w różnych okazyach połapanymi, z którymi Rosssyanie dosyć się łaskawie w drodze obchodzili i dla łatwiejszego marszu kajdany i dybki z wszystkich pozdejnowali; ciesząc ich, iż po skończonej wojnie będą wszyscy na wolność wypuszczeni. Oficerów konfederackich wieziono na wozach, prości zaś szli pieszo, pod konwojem pięciudziesiąt piechoty i tyleż koni kozaków. Piechurowie zossyjscy, czyniąc sobie ulgę, pokładli karabiny na

wozy, starszszynę konfederacką wiozące. Co gdy tak dzień jeden i drugi uczynili, dali pochop konfederatom do wybicia się z niewoli ich własnym orężem. Zmowa stanęła między konfederatami na noclegu, w której porze zazwyczaj niewolników do kupy spędzają. Znakiem do porwania się umówiono podrzucenie jabłka do góry przez Morawskiego; gdy byli w lesie niedaleko już od Połonnego, nie odwołując dłużej uczynku umówionego, począł igrać jabłkiem, podrzucając je w górę i chwytając w rękę, co widząc konfederaci, rzucili się hurmem do karabinów rossyjskich, a z temi na Rossyan; ci zaś z gołemi rękami pozostawszy, pierzchnęli w stronę. Kozacy przodem jadący, obejrzawszy się na konfederatów z bronią, a Rossyan bez broni, pędem pobiegli do Połonnego. Konfederaci uszedłszy kilkoro staj, naradzali się co prędeej, i przy padli na to zdanie, aby się na drobne partye podzielić i puścić na los każdą, której posłnży szczęście, ująć pogoni nieomyślnej, z Połonnego w większej sile uadbiędz mającej. Morawski z Piotrowskim rotmistrzem wielkopolskim, udał się w stronę jego nieszczęściu przeznaczoną. Bowiem na nich najpierwszych napadła pogoń. Bronili się do upadłej bagnietami, nie mając ładunków do strzelania. Aż skłóci wielą razami od kozaków, w pół nie żywi, popadali. Wzięto ich i zawieziono do Połonnego. Komendant tamtejszy kazał ich opatrzeć w wszelką wygodę, a po wyleczeniu o budwóch wraz z innymi wielu i w tej i w różnych innych okazjach pojmanymi, odesłał do Moskwy. Gdzie Morawski zostawał w mieście Kamszatec (?) aż do skończenia konfederacyi. Teraz znajduje się w kraju w mizernym stanie.

 § 5.

O ubieżeniu zamku krakowskiego.

Zaremba po potyczce widawskiej nie miał żadnej innej. Zostawmy go, niech się przechodzi z dywizjami swojemi pod Wiel-

kiej Polsce i Sieradzkim, podług swego zwyczaju wyszedłszy z Szlązka, po kilku niedzielach swego od wojska oddalenia się, obróćmy się do Puławskiego.

Gdy Rossyanie zabawiali się szturmem ustawicznym (nie wskórawszy nic na Zarembie) do Bobrka, Lanckorony i Tyńca, konfederaci mieli między sobą wielu oficerów francuskich, których, ponieważ Zaremba wojujący samem tylko harcowaniem nie potrzebował, przeto wszyscy przychodzący z Francyi, czy z swojej ochoty (jak mają zwyczaj Francuzi, że się wszędy mieszają, gdzie się narody biją), czyli od dworu przysłani, garnęli się do party Puławskiego. Można upewnić czytelnika, że ich przemyśłem tak Częstochowa, jako też wspomniane wyżej forteczki, stały się od Rossgyan niedobyte. Między zwyczajnymi sposobami: harmaty i ręcznej wycieczki, używali dwóch osobliwszych; pierwszym było kopanie dołów darniem przykrytych, na które natarłszy Rossyanie, wpadali w nie gromadami i tam się na ostrych kołach, posadzanych w nie przebijali. Drugi sposób wcale sztuczny: miejsca suche i górzyste, jakim miejscem jest Tyniec, oblewali wodą wyżej pasa, tak, że Rossyanie taką niespodziewaną łaźnią zmoczyli, musieli co prędzej uchodzić od oblężenia. Ta woda musiała być z Wisły przez jakie maszyny w górę pędzona, albo też przez zatamowanie koryta do francuskiego użycia obrócona; dosyć, że się tak działo; relacyą mam o tem od zakonników tamtejszych Benedyktynów, którzy podczas rewolucyi tej na Tyńcu mieszkali. Temi tedy sposobami kilka razy zrażeni Rossyanie, nacierać na Tyniec nie śmieli, Bobrek i Lanckoronę bliższem ściskając oblężeniem.

Miasto Kraków i zamek krakowski zostawały w ręku rossyjskich w jak największem bezpieczeństwie, ponieważ konfederaci o wyparcie ich z tego siedliska nigdy się nie kusili. Jednakże szczęście zrobiło sobie raz igraszkę, że bez szturm na kilka niedziel zamku krakowskiego konfederatom powierzyło.

W tym zamku znajdował się niewolnikiem Besiekierski, konfederat łęczycki, po wygojeniu się z ran przez nadskakiwanie oficerom rossyjskim, wolnem chodzeniem po zamku bez pilnowacza żołnierza udarowany. A jako ptak, choć się ma najlepiej w klatce, jednak myśli ustawicznie jakby z niej wylecieć

tak też i Besiekierski spaceru nie używał z indyferencyą, tylko szukając dziury, któraby mógł wycisnąć się na świat. Jednego dnia zaszedłszy w kątku po mur ku Wiśle prowadzący, natrafił na loch zarosły z wierzchu krzewiną; spuściwszy się weń, wyszedł nim za zamek nad Wisłą ku Tyńcowi i naznaczywszy ową jamę, którą wyszedł na wolność, co prędzej pośpieszył do Tyńca, gdzie powiedziawszy jakim sposobem uszedł z niewoli i że tym sposobem mógłby być zamek ubieżony, dodał ochoty do wykonania tak pomyslnego zdarzenia, ile gdy opowiedział że w zamku mało co jest Rossyan i komendant z oficerami bawi się w mieście. Wybrali tedy konfederaci z pomiędzy siebie ochotnika 40, szablą tylko i karabinkiem uzbrojonego, a dla poznawania się w ciemności nocnej, koszule na wierzchu sukien powdziejawszy, ruszyli w marszu jak najcichszym pod komendą pułkownika francuskiego Szoazel zwanego, za przewodnictwem owegoż Besiekierskiego. Weszli owym lochem w zamek, rzucili się na odwach, z którego ubiwszy kilku w pierwszym impecie, resztę poddającą się bez oporu, jako snem rozmarzoną i niespodziewanym atakiem prawie zmysłów ogołoconą, zagarnawszy w niewolę, do jednej piwnicy wszystkich wtarasowali. Toż samo uczynili i z tymi, którzy usłyszawszy ruch, z kwater na sukkurs do odwachu się zbiegali, a tak w momencie prawie bez najmniejszej swojej straty, zostali panami zamku. Komendant rossyjski, będący w mieście, przerażony tym niespodzianym przypadkiem chciał garnizonem małym w mieście rzucić się do odbicia zamku. Lecz Szoazel, aby go od tego zamiaru odstraszył, kazał konfederatom biegać ile sił po zamku i ze wszystkich okien bez przestanku sypać ogień na snujących się po mieście Rossyan: co ich strwożonych mniemaniem wielkiej siły, do nadejścia sukkursu zatrzymało, a oraz dało sposobność konfederatom opatrzenia przyzwoicie zamku w ludzi i amunicyą, da którego najprzód Walewski, marszałek, wstępny marszem w dzień odstrzeliwając się, dwieście ludzi, a potem w kilka dni ów Szoazel, idąc na przebój zastępujących sobie Rossyanom i gwardyi konnej, Mirowskimi zwanej z Warszawy na sukkurs Rossyanom nadesłanej, ale murem stawić się na drodze konfederatom, obcesowo ogniem ręcznej broni i harmaty idącym, nieśmiejącej tylko z daleka zaska-

kującej tak, jak i Rosssyanie, wprowadził szczęśliwie do zamku czterysta konfederatów.

Opatrzywszy tedy należycie ludźmi i amunicją zamek, bronili się w nim mężnie konfederaci przez sześć tygodni z wielką szkodą Rosssyan, do ośmiu tysięcy rachowanych. Bo Rosssyanie wstydem i gniewem przejęci, z straconego tak szpetnie zamku, gwałtowne szturmy zawsze niepomyślne do niego raz po raz puszczali. Lecz na początku szóstego tygodnia poczęło konfederatom zbywać na żywności, której z niskąd dostać nie mogli, będąc znaczną siłą nieprzyjaciela z różnych miejsc pościągającego, pod Szwarowem i Branickim hetmanem zewsząd opasani. Jeden Tyniec jako bliski, tylko milą drogi od Krakowa, mógłby ich być potrzebami przez odważne nocne wycieczki suplementować. Lecz Walewski marszałek, po odprowadzeniu do zamku pierwszego wydziału konfederatów, powróciwszy do Tyńca, stał się zupełnie nieczynnym. Zachwyił zapewne od Branickiego przekonywującej wiadomości, że konfederacya nie ma żadnego fundamentu i że wkrótce koniec weźmie. Tak nie mając znikąd wsparcia, pozjadawszy wszystkie konie, a Francuzi jako delikatniejsi wszystkich kotów, których złapać mogli, naostatku poddać się musieli. O czem będzie niżej, po opisaniu przypadku cokolwiek prędzej w Warszawie zdarzonego.

ROZDZIAŁ XIII.

§ 1.

O porwaniu króla, 1771.

Jeneralność wyglądająca posiłków od zagranicznych dworów, łudzono taką obłudą, że potencje zagraniczne, póty nie mogą się odezwać za konfederacją, dopóki król na tronie spokojnie siedzieć będzie. Trzeba koniecznie wypędzić go z Warszawy, z otaczającymi go stanami i magistraturami, aby się tym sposobem bezkrólewie ogłoszone na papierze, rzeczywiście pokazało. Puławski tylko był jeden, który takowym bechtaniom ślepo wierzył i do wykonania zamiarów jeneralności, z wszystkimi konfederatami rad chodził na wyścigi; a widząc że otwartą siłą nadaremnie kusiłby się wygnać króla z Warszawy, wojskiem rossyjskiem i krajowem napełnionej, umyślił skrytą sztuką porwać go i uwieść do Częstochowy, albo gdyby go żywcem nie było można dowieść, gdziekolwiek na drodze zamordować. Na taką tedy sprawę wybrał niejakiego Łukawskiego, szlacheica konfederata. Ten znowu przybrał do siebie pewnego plebeusza Kuźmę z urodzenia, Kosińskim w konfederacyi zwanego, kiedyś za Leybuzara u księcia Adama Czartoryskiego, generała ziem podolskich służącego. Ten znowu obrał sobie trzydziestu innych, na to wszystko odważnych. Wpro-

wadzali się tedy ci ludzie do Warszawy po jednym, po dwóch z furami sianem, zbożem jakim lub innem czemkolwiek naładowanemi, w środku ładunku mieszcząc ukryte orężę i siedzenia na konie. Zjeżdżali się zaś do stajni dominikańskiej na nowem mieście pod klasztorem będącej, do której jako obszernej, pospolicie fury z produktami zajeżdżają. Gdzie tak ostrożnie z sobą postępowali, jakby każdy z nich był z innej strony i jeden drugiego nie znał. Pomieniona stajnia była placem umówionym, na którym każdy miał się drugim prezentować, aby widzieli, że już są wszyscy. Po odbyciu takiej prezenty nie bawiąc, rozjeżdżali się z stajni i po różnych kątach mieścili. Do owej zaś stajni twardemi wieczorami schodzili się dla rozmowy. Gdy już postanowili termin, kiedy mieli wykonać przedsięwzięty zamysł, Łukawski tego dnia znajdował się z karetaą nie daleko od Warszawy. Puławski zaś o tymże czasie wyszedł z fortecy Częstochowy, aby prędzej mógł uchwycić nadwieszionego króla. Wziąwszy na to kilkaset koni i dawszy ordynans Lenartowiczowi, aby swoim pułkom w Wolborzu natenczas stojącym, albo raczej Ostrowskiego biskupa kujawskiego, jako partyzanta rossyjskiego dobra plundrującym, przybywał do niego pod Radomsk ośm mil od Częstochowy. Wzywał także i Zarembe pod pozorem pobicia Rossyan, w rzeczy zaś samej, aby dał silniejszy odpór pogoni, jeżeliby ta za królem porwanym wielka, jak się spodziewać należało, była. Lecz Zaremba, jak nigdy tak i wtenczas, nie chciał się bratać z Puławskim, którego Rossyianie od Lenartowicza przez podanie tyłu zaraz w początku akcyi zdradzonego, dawszy mu znaczną chłostę rozpedzili. W tym czasie owi mówieni w Warszawie, obrawszy sobie noc jedną na wykonanie dzieła swego, zebrali się na koniach z bronią w jedną uliczkę małą kapitulną zwaną, naprzeciwko pałacu wedle kościoła Kapucynów leżącego, którym wtenczas mieszkał książę Czartoryski, kanclerz wielki litewski, którego w tej chwili odwiedził król Poniatowski. Noc ciemna i długa, jaka była zwykła w listopadzie, posłużyła dobrze mówionym. Najprzód iż lud rozmaity snujący się po ulicach, w ciemności nocnej nie mógł ich rozpoznać, a zatem biorąc ichże mylnie za ułanów lub innych żołnierzy w Warszawie stojących, nikt nie posunął się do dania znać hauptwachowi bliższemu o ludziach podejrzanych. Powtóre,

przechodzący mimo nich ront ułanów królewskich, pod zasłoną tychże ciemności nie mogąc ich także rozpoznać, spytawszy się, kto są? i odebrawszy odpowiedź po rossyjsku: ront kozacki, minął ich spokojnie a oni zostali w miejscu, czekając na swój połów, który im się wprędce nawinął. Król bowiem nie długo zabawiwszy u książećcia kanclerza, wyjechał wcześniej niż miał zwyczaj kiedy indziej. (Nieszczęście kogo ma potkać, to go podwieździe i na miejsce i na moment przeznaczony). Udał się prosto ku zamkowi, nie miał przy sobie więcej ludzi, tylko dwóch hajduków z pałaszami podług zwyczaju ich służby, dwóch lokai, dwóch paziów, i dwóch dworzan, jednego Ośniałowskiego, drugiego Bachnimskiego i jednego adjutanta Poniatowskiego, tudzież dwóch laufrow zwyczajnie przed karetą biegających. Jak tylko król wyjechał z bramy pałacowej na ulicę zwaną Miodową kilka kroków, natychmiast obskoczyli go zmówieni, rzucili się prosto do karety, od której najprzód uciekli lokaje i paziowie jako bezbronni, przed nimi zaś laufrowie. Toż dworzanie i adjutant Poniatowski, stangret i foryś, uskoczywszy na bok od koni, przypatrywali się co się stało i na czem się skończy? Ośniałowski tyle pokazał odwagi, iż wystrzelił do owej hurmy z pistoletu, lecz gęstszym ogniem obsypany, uciekł z drugimi na koniu w kark postrzelonym. Sami hajducy zostali przy królu, którego wywleczonemu z karety nie chcąc puścić z rąk swoich, jeden z nich na miejscu zabitym, drugi ranionym w rękę został. Zmówieni, wydzierając z rąk hajdukom króla, w kilkoro karete przestrelili, suknię na nim szablami poprzebijali i samego w głowę acz lekko ranili. Wywlokłszy króla z karety i z rąk uporczywych hajduków wyrwawszy, prowadzili pieszo między końmi przykazawszy mu pod zginieniem natychmiast milczenie. Przeprowadzili go mimo hauptwachu artyleryi koronnej przed cekhausem udając się przed szyldwachem za ront kozacki, i wyszli przez okopy prosto ku Marymontowi, w której drodze zgubił król jeden trzewik z nogi i kapelus z głowy.

§ 2.

Tymczasem, gdy ludzie królewscy pierwsi i ostatni dali znać do zamku, pierwsi o attaku, drudzy już o porwaniu króla, trwoga wielka powstała. Najpierwej zaś zaczęła się przed księżciem kanclerzem, który miasto bronić króla, jako mający dosyć ludzi i żołnierzy nadwornych, usłyszawszy że jacyś ludzie króla na ulicy obskoczyli i atakują, kazał co prędzej zamknąć bramę pałacową. W zamku żołnierz stanął do broni i czekał na ordynans, którego dać mu kto nie miał, gdy ten, który nim władał, został w rękę gwałtownicznych. A trwoga rozbiegłszy się po Warszawie, wszystkich, bądź prawdziwym, bądź fałszywym strachem objęła. Książę Repnin, poseł rossyjski, na wiadomość porwania króla zamknął się w swoim pałacu; toż samo uczynił książę wojewoda ruski, toż samo inni panowie, aż gdy ronty wysłane opędziły po wszystkich kątach Warszawę i nikogo obcego nie wyszperali, dopiero też panowie, opłonąwszy z pierwszego strachu i wojskowi starsi pozbiegali się na zamek, naradzali się coby w takim razie ku ratunkowi króla wziąć przed się należało: czy posłać pogoń za łotrami, czy nie posłać; książę podkomorzy koronny, brat królewski, za którym poszła cała familia królewska i panowie polscy, dał zdanie, aby nie posyłać, uważali tak: albo ci hultaje mają rozkaz zabić króla, albo też porwać go tylko żywcem i przyprowadzić do hersztów swoich. W pierwszym zamiarze pogoń już króla żywego nie zastanie, albo gdyby jeszcze zastała, to mu śmierć przyspieszy, któregoby zapewne żywego odstąpić nie chcieli. W drugim zamiarze równie pogoń byłaby królowi szkodliwa, któregoby zamordować nie omieszkali, gdyby go żywcem doprowadzić nie mogli, aby jaki taki skutek swojej odwagi i dzieła niepospolitego odnieśli; zaniechawszy zaś pogoni, gdziekolwiek usłyszymy o królu, łatwiej będzie dobrać środków do uwolnienia go. Na tem zdaniu przestali; kazali tylko po ulicach pozataczać armaty, warty nocne przy nich podawać; w wątpieniu czy łotrzy pomiędzy tyłu żołnierstwa wyszli z Warszawy z królem, czyli z nim dyszą w jakim kącie. W takim rozporządzeniu postanowili czekać do dnia białego

który miał im ukazać jaśniej czegooby się jąć mieli. Zmówieni, wyprowadziwszy króla za okopy, udali się z nim ku borkowi kamedulskiemu. Kuźma, herszt, zmiłowawszy się nad królem, na jednej nodze bosym i z gołą głową, do tego ranioną, będącym, kazał z swoich jednemu pożyczyć królowi bóta a drugiemu czapki. A jak to pospolicie bywać zwykło, iż ci, którzy się dla zysku na jaką odważają zbrodnię, łatwo się skłaniają na drugą stronę, gdy im ta widzi się być pożyteczniejsza; tak i Kuźma, wystawiwszy sobie w umyśle daleko większe nagrody od króla przywróconego, niż miał obiecano za porwanego; począł natychmiast pod różnemi przyczynami oddać ać po trosze swoich kolegów, wysyłając jednych za drugimi w różne strony, niby pilnując się zewsząd od pogoni; a gdy tylko sam jeden został z królem, począł mówić do niego: chociaż ja ciebie mam w rękę, znam jednak, żeś ty jest moim królem; jeżeli mi przyrzeczesz słowem królewskiem, że mi darujesz to przewinienie, odtąd będę twoim obrońcą, uprowadzę cię na miejsce bezpieczne i odprowadzę do Warszawy. Oszust nie wspomniał o nagrodzie, nie wątpiąc, iż bez przymówki król mu przyobiega wszystkie łaski i dobrodziejstwa zostające w szafunku swoim. Nie mamy podania jakimi gorącemi afektami król Kuźmie odpowiedział, lecz domyślać się możemy, że mu wszystko obiecał, cokolwiek najzasłużeńszemu król świadczyć może. Po tych krótkich traktatach udał się wstecz z królem do pobliskiego młyna, gdy ludzie jego po bokach rozesłani, postępując wprost i rozumiejąc że zdążają ku Kuźmie, tem bardziej się od niego oddalali. Przyprowdziwszy króla do młyna, kazał młynarzowi dać znać coprędzej do koszar gwardyi pieszej koronnej, owego młyna najbliższej. Król pieszą drogą niewczesną, jakiej w życiu swoim nie próbował, i niebezpieczeństwem życia strudzony, położył się na łóżku młynarskiem, a Kuźma z dobytym pałaszem wartę nad nim we drzwiach odprawował. Skoro młynarz dobiegł do koszar, natychmiast wyspało się do niego sześćset gwardyaków, wsadzili króla do kolaski z sobą przyprowdzonej, w której na przedzie usiadł jeden oficer, obok z Kuźmą, strojącym sobie fantazyą do przyszłego nieograniczonego szczęścia za darowanie życia królowi, w samej rzeczy godne jak największej nagrody, gdyby nie ten sam był zbójcą co i obrońcą. Skoro król stanął w zamku pełnym

panów, natychmiast oznajmił wszystkim dobrodziejstwo Kuźmy. Kazał go zaprowadzić do jednego apartamentu, przykazawszy dla niego wszelkie bezpieczeństwo i wygodę, jako mającego zaręczoną słowem królewskim wdzięczność.

§ 3.

Odbierał potem powinszowania od panów szczęśliwego powrotu na tron z gardła śmierci. Prezentował zranioną głowę swoją, poprzębioną i poprzecinaną suknią w przytomności tychże panów; kazał przywołać do siebie z księgami rejenta grodzkiego, warszawskiego, Puchałę, przed którym uczynił obdukcją rany zadanej w głowę; podobną obdukcją uczynioną była w kancelaryi sukni królewskiej, karety, konia Ośniałowskiego w kark postrzelonego, hajduka obciętego w rękę i proklamacyę ciała drugiego hajduka zabitego. Dla zrozumienia przyszłości nie zawadzi dodać tłómaczenia tym terminom kancelaryjskim. Obdukcya i proklamacya obydwie są rzeczą jedną, to jest obejrzeniem i opisaniem obmiotu jakiego, z tą różnicą, że obdukcya odbywa się przez woznego cichem podaniem tego, co widział, do zapisu w księgi; proklamacya zaś dzieje się głośnem zwoływaniem ludzi do oglądania trupa.

Zabitemu hajdukowi sprawił król solenny pogrzeb na Leśnie na cmentarzu luterańskim, ponieważ był luter. Potomstwo jego na sejmie następującym z oklaskiem stanów udarował klejnotom szlachectwa i wdowie jego nazначył znaczną pensyą dożywotnią. Nie doszła do wiadomości piszącego nagroda uczyniona drugiemu hajdukowi obciętemu, wnosić atoli można po hojności królewskiej, że była większa od potrzeby na cyrulika i plaster, kiedy młynarzowi za to jedynie, że się król przeleżał trochę na jego łóżku, okupił młyn i nadał dziedzictwem.

Kuźma acz przy wszelkich wygodach, był atoli pod mocną wartą trzymany; eksaminowano powoli jego sprawę, z którą on bynajmniej się nie taił. Wydał bilety, które miał przy sobie od Łukawskiego, które był stylem tajemniczym pisane. Doniósł oraz gdzie Łukawski postanowił na niego czekać i gdzie mu się z królem kazał przebierać. Posłano zatem co prędzej kilkadziesiąt koni i schwytano Łukaszewskiego z innymi kilką i z kolaską, na której król miał być uwożony. Zaczęto przeciw wszystkim razem proces kryminalny przed senatem, ciągnący się kilka niedziel. Łukawski nie chciał żadną miarą przyznać się aby był sprawcą porwania króla, lubo Kuźma wymawiał mu w oczy iż na to był od niego, a on od Puławskiego namówiony. Bilety enigmatyczne tłumaczył Łukawski, iż się ściągaly do przemówienia gwardyi koronnej na stronę konfederacką, czego dopiawszy dopiero miał zrobić w Warszawie rewolucyą, której na pomoc Puławski miał pospieszyć. Porwanie zaś króla zwał na samego Kuźmę, jakoby z domysłu swego, na zlecenie tak jego jak Puławskiego przedsięwzięte. Król zasiadł na tej sprawie nie jako sędzia, lecz jako strona i dziwnie poruszającą wymową obstawał za swymi zabójcami. Wiele razy stawiani byli przed sądem obwinieni, zawsze stawiano i Kuźmę kładąc mu na nogi kajdany, a po sessyi sejmowej zdejmując. Nakoniec wypadł dekret miłosierny dosyć względem zbrodni, a i taki jeszcze mimo usiłowania królewskie, na ścięcie Łukawskiego i innych dwóch, na który dekret ledwo król pozwolił, przekonany od senatorów iżby szkaradna suspicya padła na cały naród, gdyby winowajcom życie było darowane. Stracono ich więc publicznie w rynku warszawskim podług dekretu.

§ 4.

Kuźmę żadną miarą król nie pozwolił poddać pod miecz, usiłując uczynić go wolnym od wszelkiej kary. Godząc tedy spra-

wiedliwość z łaską królewską, osadzili go na wywiezienie z kraju i na osadzenie do śmierci w włoskiem mieście nie daleko Wenecyi, Ryminum zwanem, w zamku tam będącym, naznaczywszy mu na wyżywienie uczciwe rocznej pensyi czterysta czerwonych złotych; gdzie w roku 1787 widziany był od przejeżdżających tamtędy dwóch zakonników, Polaków, których, lubo nieusłuchany, prosił do siebie z okna wołając na rozmowę. Innych, od Kuźmy podanych, a nie schwytanych, podano głowy na zabicie wolne, przez kogożkolwiek wypełnione; ale tak się dobrze pokryli iż żadnego nie złapano. Młodziejowski, biskup podtenczas poznański i warszawski następującego poranku, pó nocy, w której król powrócił do Warszawy, zwołał do kollegiaty świętego Jana całe duchowieństwo warszawskie, gdzie przy zgromadzeniu licznem senatorów, urzędników koronnych rozmaitej szlachty, magistratu miasta i innego pospolitego ludu kościół napełniającego, śpiewane było „Te Deum laudamus“ na podziękowanie Panu Bogu za powrót szczęśliwy króla. Śpiewali prawda wszyscy, bo nikt nie chciał być widzianym nieśpiewającym, ale nie wszyscy skłaniali serce do głosu dziękczynnego. Zapewne ten śpiewał tylko na próżno, który, stojąc z drugim orderowym przy filarze rozmawiał tak, nim zaczęto śpiewanie: Co za głupia bestya! rozumie że tym sposobem otworzył sobie wrota do skarbów królewskich i najwyższych honorów, oszuka się zapewne! Dałbym na niego najpierwszą kreskę, aby był za żebro powieszony; kiedy porwał, za cóż na miejsce nie doprowadził! Zrobił dwa występki niegodne odpuszczenia, raz, iż oczernił naród, drugie, że pokazał całemu światu, że Polacy ani do złego ani do dobrego nie są sposobni! Nareszcie pozbawił nas najciekawszej sceny; coby był robił Puławski z królem, dostawszy go do rąk, i król, jakąby w ręku Puławskiego będąc, grał rolę, i Rosyanie, czyliby się wspinali na częstochowskie mury dla zdobycia króla, albo czyby go zaniechali aż do abdykacyi tronu; a potem, uwolnionego czyliby znowu na tron osadzili, lub. . .

Naznaczone potem były od biskupów po całym królestwie po trzy kazania w każdym kościele przez trzy następujące święta, z założenia, iż się na króla, jako na pomazańca boskiego, ręki podnosić nie godzi.

A lubo ta cała historia porwania króla miała tyle przekonujących dowodów, jakie się dają widzieć wyżej wyrażone, przecież i za Warszawą, a im dalej tem więcej, i w samej Warszawie znajdowało się tyle niedowiarków, albo przewrotnych tłumaczów, którzy ją albo za zmyśloną wcale, albo za ułożoną w gabinecie królewskim na oczernienie narodu być sądzili. Tak trudna jest przypadkom niezwykajnym wiara. Ja tę rzecz mam za prawdziwą, oprócz okoliczności widocznych, których tysiące ludzi byli świadkami, z dwóch następujących uwag: pierwsza, iż król bojaźliwy, a podobno i najśmielszy, nie chciałby podawać swojej głowy na obłudę niebezpieczną pistoletów i szabel; druga, iż Puławski, gdyby nie był sprawcą tego porwania, nigdyby nie przyjął milczeniem wydanego na siebie dekretu, i choć sam nie mógł stanąć do sądu, nie zaniedbały bronić się od oczernienia publicznemi pismami, i mając tyle przyjaciół nawet między otaczającymi króla senatorami, łatwoby się był oczyścił z zbrodni zadanej. Więc kiedy się nie miał wcale do obrony, znać że jej był autorem, osądzonym więc został za winnego, a jako niestawający do sądu, za infamisa, za głowę zabiciu bezkarnemu podległą; pozwolono mu jednak kilka niedziel czasu już nawet po skończonej konfederacyi, aby się stawił do usprawiedliwienia się, jeżeli nie był winien, lecz tego nie uczynił, jako się niżej pokaże.

§ 5.

Koniec konfederacyi, 1772.

Porwanie króla, nadarzyło monarchom postronnym przyczynę przyduszenia konfederacyi, dotychczas obojętnem okiem uważanej, czyli do kresu zamierzonego jej egzystencyi cierpianej. Najprzód tedy król pruski Fryderyk Wielki wojskiem swoim wkroczył w gra-

nice polskie, ściskając i wyganiając z nich coraz głębiej w kraj konfederatów. Ci wypędzeni z Kalisza, ostatniego swego stanowiska, udali się w Sieradze pod Piotrków, gdzie ich wódz jeneralny partyi wielkopolskiej, Zaremba, tulił się z Sieradzanami i Wielunianami. Król pruski, z pobudki swoich jenerałów, z którymi Zaremba dobrze zawsze utrzymywał ile mógł porozumienie, napisał do niego w ten sens: Mości Panie Zarembo, masz zalecenie od moich jenerałów, że jesteś dobry żołnierz i że nie niszczysz obywateli swoich; z tych względów radzę WPanu, ażebyś, nie czekając ostatniego losu bardzo bliskiego zniknięcia konfederacyi, jak najprędzej pojednał się ze swoim królem, a Rossyanom na drodze nie zastępował. Zaremba tedy złożywszy radę wojskową, dał wszystkim umiejącym po francuzku, jakim językiem był pisany ów list, do czytania. Przełożył całej radzie, iż już nie masz żadnej nadziei utrzymania się dalszego pod bronią, że trzeba użyć momentu pozwolonego na ocalenie samych siebie, kiedy przepadła sprawa. Za czem wszyscy przystali na to, aby wyprawić do Warszawy z rekonyliacyą. Wyprawili tedy niezwłocznie Skorupskiego, cześnikiewicza braclawskiego, adjutanta przy Zarembie, miny marsowej, wzrostu dobrego, z nosem gdzieś nakarbowanym i prezeneyi więcej niż śmiałej człowieka, ażeby z takiej posłanej próbki zrobić wrażenie jak najmocniejsze o całej masie konfederacyi idącej do zgody, dawszy mu listy przyzwoite do króla i do posta rossyjskiego. Mazowiecki rejmentarz ziemi dobrzyńskiej, Wielichowski rotmistrz i Bońkowski porucznik z pod komendy Sieraszewskiego rejmentarza wielkopolskiego, odpisali się od tego zdania, poszli z rotami swojemi do partyi Puławskiego, trzymającej się jeszcze w Częstochowie, w Tyńcu, Bobrku i Lanckoronie. Zamek albowiem krakowski przyciśniony głodem, jako masz wyżej, i brakiem amunicyi, kilką niedzielami przed Zarembą poddał się Branickiemu hetmanowi wielkiemu koronnemu wraz z jenerałem Suwarowem przeciw konfederatom działającemu. Kapitulowali konfederaci z Branickim na słowo honoru, iż oddawssy zamek, wolno im będzie z bronią i bagażami ich własnymi przenieść się do Częstochowy. Lecz skoro wyszli z bramy zamkowej, natychmiast Rossyanie otoczywszy ich, rozbroili wszystkich, wzięwszy Szoazelego i innych oficerów w polityczny areszt, resztę w dyby i kaj.

dany pokładli. Szonzel wymawiał żwawo Branickiemu niedotrzymanie słowa, i odgrażał zemstą króla francuskiego, za którego (jak twierdził) rozkazem pomagał konfederatom. Branicki to wiarołomstwo składał na Suwarowa, i tak się z nim prawdziwie, czy zmyślenie wadził, że ledwo między nimi do bitwy nie przyszło.

Rossyanin jednak nie uważając na gniew Branickiego, posłał prosto z pod zamku wszystkich brańców do Połonnego, stamtąd do Rossyi, gdzie wraz z innymi zostawali w niewoli blisko dwa lata po skończonej konfederacyi, i pewno byliby wiecznymi, tak jak wielu innych do regimentów rozebranych, niewolnikami, gdyby odwet dworu francuskiego, za Szozazelego, nie był im posłużył do odzyskania wolności. Co się tak stało: król polski w jakiejś negocyacyi prywatnej posłał Branickiego do Paryża, gdzie go zaraz przyaresztowano z zapowiedzią: póty z aresztu nie wyjdiesz, póki wszyscy Francuzi i Polacy, pojmani w niewolę od Rossyan, wypuszczeni nie będą. Zatem Branicki do króla swego, a król do imperatorowej rossyjskiej posyłając gorące prośby, nareszcie dokazał tego, że wszystkich konfederatów i Francuzów (wyjąwszy Polaków do regimentów pobranych) z niewoli wypuszczono. Za których uwolnieniem, odezwą Szozazelego do swego dworu zaświadczonym, Branicki także otrzymał wolność z aresztu.

§ 6.

Poddanie się Zaremby.

Lepiej się poszykowała sumbmisya Zaremby. Ten otrzymawszy generalny pardon z Warszawy, poddał się Drewiczowi do zabrania, albo raczej do rozpuszczenia konfederatów przysłanemu, którego Zaremba przyjął na czele szyków swoich, w równem uszykowaniu Rossyan, do siebie zbliżonego. Tam oddawszy sobie

wzajemną grzeczność i pisma, do tego aktu służące, złączyli wojska obadwa w jeden korpus, nie rozbrajając konfederatów, tylko między gleyty rossyjskie mieszając. Którzy konfederaci nie chcieli pójść do Warszawy, dano każdemu paszport, przy którym każdy bezpiecznie ciągnął w swoją stronę, nie mając przy takich paszportach żadnej napaści, ani od Rosyan, ani od Polaków. Niemal się wszyscy konfederaci rozjechali do domów swoich, tylko huzarowie poszli z Zarembą do Warszawy. Oficerowie w nadziei dostąpienia służby w rejmentach, w stopniu posiadanym; gmiini, jako ludzie nieosiedli, do wojskowego trybu przywykli; z których król wziął w służbę swoją 40, z majorem Strzeżyńskim i porucznikiem Żaluskowskim. Ostrowski, biskup kujawski, 30, z rotmistrzem Dębskim; reszta porozchodziła się w różne służby wojskowe i obywatelskie.

Gdy Zaremba wjeżdżał do Warszawy, lud popospolity zbiegał się do niego tłumem, łając i przeklinając go w głos, że się poddał, mieniając go zdrajcą ojczyzny. Nie ta była myśl o nim rozsądniejszych; panowie wieszowali mu, iż z honorem i ocaleniem partyi swojej, zakończył dzieło niebezpieczne, wkrótce upaść mające.

Król Zarembie zrazu obiecywał rozmaite łaski, raz rejment gwardyi konnej koronnej, którego szefem był pod ten czas brat królewski, Kazimierz Poniatowski, podkomorzy kor., a potem wkrótce sprzedał go Wincentemu Potockiemu. Drugi raz obiecywał dla niego zwerbować rejment huzarów. To znowu czynił mu nadzieję rejmentarstwa nad kawaleryą narodową partyi wielkopolskiej. Skończyło się na tem, że go uczynił król jenerałem majorem w wojsku koronnem z forsztelacyą, i że synowi jego dziesięcioletniemu Floryanowi, dał chorąstwo aktualne w tym rejmentcie, w którym Zaremba przed konfederacyą był majorem, którą rangę po wyjściu Zaremby w konfederacyą oddał król kapitanowi Tajlerowi. Wszystkie obietnice, wyżej wspomniane, czynione Zarembie, niweczył Branicki, hetman, od potyczki pod Widawą skryty nieprzyjaciel Zaremby, pierwsze łaski u króla posiadający i nabył do nich towarzysza nie chcący. Co Zarembie sprawdził sen jeden, opowiedziawszy swoim domowym, iż strzelał długo do wielkiego stada kuropatw, a żadnej nie mógł zabić. Ten sen takowe Zarem-

bie na umyśle niespokojne uczynił wrażenie, iż się niejednego z konfidentów swoich pytał, coby ten sen znaczył. Ale że Zaremba nie był ani Nabuchodonozorem, ani Faraonem, przeto też do wytłómaczenia snu nie znalazł żadnego Daniela, ani Józefa, choć sam był Józef. Niech to był sen próżny, niech był przepowiadaczem skutku, jak się wielom trafiało i trafia; dosyć, że Zarembie wywróżył próżne królewskie obietnice. Nadskakując albowiem Zaremba królowi przez dwa lata, samemi tylko karmiony łaski projektami, w trzecim roku najnieszcześniejszemu zginął.

§ 7.

Śmierć Zaremby.

Miał wielkie upodobanie za lada imaginacją słabości używać kąpeli. Jednego razu wybierając się do Warszawy, wezwany od króla, kazał sobie w miasteczku swoim w Rozprzy nagotować zwyczajną kąpiel mokrą. Brat jego rodzony Franciszek, łowczy sieradzki, znajdujący się przy nim, ganiąc wannę mokrą zachwalał suchą i napomknął, iż u stolarza tamtejszego widział wannę nową osobliwą; Zaremba właśnie jakby go śmierć korciła, kazał owę wannę natychmiast do siebie przynieść. Stolarz jakimś instynktem wzbraniał się jej wydać, pod pozorem że jeszcze nie zupełnie dokończona. Zaremba niecierpliwy widzenia owej wanny, posłał kaprała swego z dwoma kozakami nadwornymi, aby ją przynieśli; a tem przyszedł za nią i stolarz, który opowiedział i pokazał jak ma być używana.

Zaremba chciwy tej nowomodnej wanny, wszedł do niej naprzód w sukniach, a potem widząc że jest w miarę jego, rozebrał się coprędzej i usiadł nagi. Wieko zamykało się z wierzchu przy samej szyi tak, iż tylko głowa wychodziła nad wannę, a cały

człowiek zamknięty, naparzoly spirytusami, pocił się w wannie. Obłożono go około szyi ręcznikami, aby para nie wychodziła; puszczano po trosze rurką przyprawioną do tejże wanny, gorzałkę okowitę na cegłę rozpaloną, w naczyniu glinianem na dnie wanny podłożoną, która gorzałka smarząc się na cegle, ciepłą parą obejmowała siedzącego. Delektował się zrazu Zaremba tym wyciągającym z ciała humory wynalazkiem; lecz gdy chłopiec Zajączkowski, świecący kamerdynerowi, lejącemu przez lej do rury gorzałkę, przytknął świecę do flaszki półgarcowej, a kamerdyner sparzony zapalony od świecy gorzałką upuścił flaszkę w lej, która się stłukła, i gorzałka paląca się, raptem buchnąwszy w wannę, sparzyła Zarembę; krzyknął z całego gardła i chciał wyskoczyć z wanny, lecz wieko tak się zaparło, że tłukąc się co siły po wannie i wrzeszcząc, nie mógł jej otworzyć. Dodał większej operacji ogniewi brat Zaremby, Franciszek, gdy ręcznik okręcony około szyi oderwał. Albowiem płomień tym otworem wybuchnął i okrył całą twarz Zaremby, a zapaliwszy na głowie włosy zwyczajnie tłuste od pomady, wzbil się w górę aż do pułapu niskiego. Którym widokiem przestraszeni wszyscy przytomni, pouciekali na dwór, Zarembę nieszczęśliwego w owych płomieniach piekącego się, odbiegłszy. Tak tedy kilkanaście minut gorzał, aż przecie Lutostawski, gość wtenczas u Zaremby, wpadł do izby z siekierą, rozrąbał wannę i Zarembę z ognia uwolnił, lecz tak dobrze upieczonogo, że kawały ciała przypsnęły do wanny. Obłożono go czem prędzej śmietaną i drożdżami, poobwijano w prześcieradła i ręczniki. Tak obwinięty począł się przechadzać po izbie jęcząc z wielkiego bólu i utyskując na swoje nieszczęście; kazał wołać księdza, lecz brat Franciszek, pierwszy owej wanny sprawca, wcale w takowym razie bez rozumu człowiek, począł mu perswadować, aby sobie apprehensyi nie dodawał; że tyle jest praktyk ludzi wydobytych z pożaru, na pół upieczonych, wygojonych. Dopiero on, mając tylko skórę z wierzchu przepaloną, miałby na to umrzeć; radził mu aby się napił wódki i położył w łóżku. Zaremba, że lubił wódkę usuchał brata; lecz skoro wypił kieliszek, natychmiast począł się mieć gorzej, bo naturalnie uważając, ogniowi powierzchownemu przydał podniety z wewnątrz. Położonemu w łóżko posłali po księdza, który już z nim nie mógł nic zrobić, zastawszy go bez

zmysłów. Więc tylko mu dał absolucyą kondycyjną, a razem pokłękawszy z wszystkimi, mówił litaniją za konających, podczas której Zaremba skonał. Zajączkowski, chłopiec, który z swawoli, jako się potem wydało, tę fatalną zrobił psotę, aby sparzeniem prędzej Zarembę wypłoszył z wanny i czas do spania tym sposobem sobie przyspieszył, zaraz w pierwszym zamięszaniu uciekł. Zarembę pochowano w Rozprzy. Taki był koniec Zaremby, który mimo swoją obojętność z konsekwencyj przewidzianych przechodzącą, był jednak dobry żołnierz, nadewszystko że szczęśliwy. Jeżeli mu to za wadę miałyby być poczytane, że szczerze nie bił Rossyan, to przynajmniej ochronę wojska swego cnotę nazwać można. Król dowiedziawszy się o jego śmierci, żałował go mocno; rzekł do przytomnych: O! Boże, jak niedościgły jesteś w wyrokach swoich, jak wiele masz rodzajów śmierci dla człowieka!

ROZDZIAŁ XIV.

§ 1.

O końcu Puławskiego i reszty konfederacyi.

Puławski, dowiedziawszy się że Zaremba przeszedł na stronę rossyjską, mając go dawno za podejrzanego, wtenczas zupełnie osądził go za zdrajcę. Wziąwszy tedy 600 ludzi, szedł spieszno do dóbr jego pod Piotrkowem leżących, z intencją zrabowania ich i spalenia. Pod Radomskiem, mil 8 od Częstochowy będącego, doszedł goniec wyprawiony od Radziwińskiego, komendanta pod-tenczas w Częstochowie, donoszący mu, że Austryacy wypędzili jeneralność z Preszowa, że pod pozorem zastonienia konfederatów od Rossyan opanowali Tyniec, Lanckoronę i Bobrek; wyrugowawszy stamtąd konfederatów poobdzieranych z broni, koni i wszystkich bagażów, niewiedzących co się stało w Preszowie, i dla tego Austryakom, za przyjaciół mianym, wnijsčia do pomienionych fortec nie broniących; że takimże ohydnyim sposobem obeszlį się z jeneralnością, że Radziwiński przestrzega go, jako o porwanie króla obwinionego, a zatem w największem niebezpieczeństwie ze wszystkich konfederatów zostającego, aby się jak najprędzej wrócił i radził o sobie, zaniechawszy Zarembę, który, że się wywikłał z honorem z nieszczęśliwej konfederacyi, wart, gdyby można, na-

śladowania, nie zemsty. Przerażony Puławski tak okropnem doniesieniem, wrócił się czem prędzej do Częstochowy, gdzie rozmówiwszy się krótko z Radziwińskim, uszedł w pięć koni za granicę pod ukrytą osobą; przebrał się do Ameryki, gdzie podtenczas Amerykanie prowadzili wojnę z Anglikami, wybijając się z pod ich jarzma.

Sejm następujący w Warszawie ponowił dekret na Puławskiego. Osądzony za królobójcę, za zdrajcę ojczyzny, i głowa jego na śmierć od kogokolwiek wskazana. Puławski w amerykańskiem wojsku wkrótce tak się wślawił walecznością swoją, że został generałem; lecz wnet przyszła wiadomość, że w jednym ataku, okryty wielą ranami, poległ; później zaś, że po skończonej wojnie w pojedynku od jednego Anglika zginął. Bądź w ataku, bądź w pojedynku, zginął; to pewna że nie żyje i żadnej o nim wiadomości nie było i nie masz. Chcieli Austriacy tym sposobem opanować Częstochowę, jakim opanowali Lanckoronę, Tyniec i Bobrek, lecz ta sztuka już była wiadoma Radziwińskiemu, dla tego ich dobrowolnie nie przyjął. Oni też atakować nie śmieli, aby tak ze wstydem, jak Rossyianie nie odeszli, a do tego że Częstochowa w ich podział, które wkrótce po konfederacyi nastąpił Polski, nie wpadła; nie chcieli tedy nakładem swojego życia komuś innemu służyć. Radziwiński dosiadywał w Częstochowie póki nie nadszedł książę Galliczyn, generał rossyjski, z niewielką dywizją. Jemu tedy Radziwiński, nie mając dalszego opierania się fundamentu, oddał fortecę przez kapitulacyą, która zawierała w sobie: primo, że konfederacyi wyjdą z fortecy bez broni, tylko z rzeczami swojemi, a oficerowie tylko z szablą przy boku, ale zaraz wyszedłszy za obóz rossyjski, powinni się rozejść z kupy, żądanych odtąd dywizyów nie formować i dać na siebie starszyźnie rewersa, jako odtąd żadnego rozruchu w kraju czynić nie będą, jako zupełnie związku barskiego odstępują i jenerałości preszowskiej, jako zniszczonej; jako ją za bunt poczytują; jako Stanisława Poniatowskiego za prawego swego króla uznają; — powtóre: że ludzi z regimentu gwardyi koronnej, zabranych pod Krakowem, a znajdujących się w fortecy z końmi, bronią i wszelkim mode-runkiem, nie ukrywając żadnego między sobą żołnierza, w tejsze fortecy wiernie zostawią; — po trzecie: że oficerowie tylko i

przy rangach swoich i przy dalszej służbie zostaną, którzy przed zabraniem od konfederatów w tymże regimencie służyli; którzy zaś od jeneralności konfederackiej kreowani zostali, żadnego znaczenia mieć nie będą i razem z innymi konfederatami z fortecy oddalić się winni. Po takiej kapitulacyi Radziwiński otworzył bramę i wyszedł z wszystkimi konfederatami; lecz Rossyanie nie dotrzymali słowa; albowiem inne komendy rosyjskie, nie zważając na paszporty Galliczyna, gdzie tylko napadli konfederatów powracających z Częstochowy, wszędzie obdzierali.

Galliczyn, pobożny Rosnyanin, odebrawszy fortecę, żadnej krzywdy Paulinom tamtejszym nie czynił; owszem ludzko się z nimi obchodził. Zakupił mszą świętą przed obrazem cudami słynącej i tej, klęcząc słuchał. Oglądał skarbiec nietykany, zostawiwszy harmaty wszystkie, spiżowe przeprowadzili Rossyanie do Warszawy, a zabawiwszy kilka niedziel w fortecy, oddali ją regimentowi polskiemu jenerała Wybranowskiego.

Mazowiecki rejmentarz ziemi dobrzyńskiej, Wielichowski rotmistrz i Bońkowski porucznik konfederacyi wielkopolskiej, nie mogąc sobie wyperswadować że to już przyszedł koniec konfederacyi, mając nabitą głowę posiłkami zagranicznymi, włączyli się jeszcze ze cztery niedziele po województwie lubelskiem i sandomirskiem. Napadli raz w Koziennicach na uzarów nie dawno zarembowskich, wtenczas już królewskich, ubili kilku i zabrali im dziewięć koni. Lecz nie długo po tej akcji, rozpędzeni od Rosnyan ze stratą kilkunastu swoich, więcej się nie zbierali. Mazowiecki uszedł za granicę, jako masz wyżej. Wielichowski zaś i Bońkowski, mniej znaczni w kraju, ukrywali się w nim aż do sejmu wkrótce nastąpionego, który dla wszystkich konfederatów ogłosił jeneralną amnestyą pod zastoną której zaciągnęli się za towarzyszy do kawaleryi narodowej.

§ 2.

O Sawie Calińskim.

Dotąd pisałem dzieła konfederacyi znaczniejszej, pod wodzami Zarembą i Puławskim, których czynności jedne z drugich wynikały, albo się z sobą łączyły. Teraz pisać będę dzieje samotnych konfederatów, którzy z osobna na swoją rękę wojowali; takim był najznaczniejszym Sawa. Ten był synem sławnego niegdyś pułkownika kozaków horodowych, to jest nadwornych. Pogromiciela hajdamaków czyli rozbójników z Siczy na Ukrainę osiadłą polską co lato do rabunku wypadających; od nich nakoniec w domu własnym na Ukrainie niedaleko od Niemirowa zamordowanego. Dziecięciem był natenczas przy piersiach terazniejszy Sawa, gdy ojca jego pomienione hajdamaki najechali, ukryty za piecem w dzieży chlebowej od piastunki, ojcowskie imię Sawa, wziął sobie za przydomek i pisał się Sawa Caliński, jako świadczy manifest jego uczyniony w Płocku, przeciw Panom Bronirskim, o czuwanie na życie swoje.

Zjawił się Sawa konfederatem i wojownikiem jakoś rok po podniesionej konfederacyi wielkopolskiej przez Malczewskiego. Początki jego były na podobieństwo początków Morawskiego. W małej liczbie swoich szarpał Rossyjan napadnieniem nocnem na ich stanowiska i zbieraniem pikiet, które podchodzić, umięjącemu doskonale język rossyjski, łatwo było. Przebierał się w różne postaci, pod któremi przeglądał Rossyjan, w jakiej kwocie i rozkładzie stoją; a gdzie postrzegł małą ich garstkę, albo mniej ostrożnych albo pijatyką zabawnych co im się w ich święta urozyste, mianowicie w postach twardych, podług ich religii odbytych, trafiało bardzo często: wpadał na nich i mordował gorzałką zamoczonych. Toż przebiegając im w marszach, uderzał na odwody, albo na przednie straże, jak mu zręczniejsz było. Po dwa razy zabrał im kasę z Rossyi, pod małym konwojem, prowadzoną. Wzmocniwszy się potem do 500 ludzi, potykał się z partyami większemi wstępnyim bojem, zawsze szczęśliwie, tak że pułkownik

rossyjski, nazwiskiem Szuba, którego on najwięcej pilnował, z smutku i rozpaczy umarł, że nie mogąc nigdy pobić Sawy, zawsze od niego pobitym został. Raz tylko jeden od Branickiego, hetmana wielkiego koronnego, został rozpędzonym, gdy konie konfederackie, chwarszczeniem kitajki w chorągiewkach, czyli w znaczkach ułańskich i lekkich pułkach rzeczypospolitej zażywanych, przestraszone, jako takiej broni nieświadome, pod jeźdźcami pierzchnęły i więcej się do sprawy skierować nie dały; lecz wkrótce po tej przegranej zebrał Sawa i za odejściem Branickiego z swoimi do Warszawy, zaczął po dawnemu trzepać Rosssyan. Jednego razu rotmistrzowi Dobrowolskiemu kazał się nocą przepawić na kempę na Wiśle pod miastem Wyszogrodem leżącą, w którym mieście znajdowało się kilka set Rosssyan. Gdy się dzień rozwidnił Dobrowolski pokazał się Rosssyanom, którzy się ku niemu natychmiast z miasta wysypali. Dobrowolski z pomiędzy krzaków dawał do nich ognia z ręcznej broni przez piasty od kół, na kształt harmat przyrządzone i huk harmatnemu podobny czyniące. Rosssyanie wzajemnie sięgali do niego z swoich harmat przez Wisłę, narządzając tymczasem tratwy i sprowadzając statki różne do przepawiania się na kempę. Sawa w bliskim lesie na tę okoliczność czuwający, wpadł na nich z tyłu, pobił ich mocno, pozabierał harmaty i mało co żywych ucieczce dozwoliwszy, poszedł z Dobrowolskim w swoją stronę. Nigdy się nie bawił w jednym miejscu, ale za każdą potyczką odprawioną uchodził, rozdzieliwszy żołnierza swego w różne szlaki opodal do innego województwa. Dla tego Rosssyanie nigdy go doścignąć i przydybywać nie mogli. Tak wojował z Rosssyanami blisko dwóch lat, nie mając innego gatunku żołnierza w swojej komendzie, tylko samą jazdę. Na ostatku w Szreńsku dościgniony w ciasnym miejscu, nacierając na piechotę na grobli uszykowaną pod komendą pułkownika Salmouna, czyli Salmoura, kulą kartaczową został w nogę ciężko postrzelony.

Ten raz nieszczęśliwy na swojego wodza zmieszał konfederatów; uszli natychmiast z potyczki, unosząc między sobą obronną ręką i w dobrej sprawie postrzelonego Sawę, a pozbywszy się goniącej Moskwy, złożyli go w jednym lesie, przydawszy mu dwóch ludzi do posługi; sami zaś trybem swoim rozbiegli się w swoje

strony. Rossyanie z nagłej ucieczki konfederatów wnosząc iż wódz ich albo zginął, albo ciężko ranionym został; noc i dzień biegali po wszystkich traktach i ścieżkach, izby którego z konfederatów ułapić mogli i dowiedzieć się doskonale, co się z Sawą stało. Tak biegając drugiego dnia napadli na żyda, cyrulika, prowadzonego do Sawy, przez najętego szlacheica; zrewidowany żyd, mający przy sobie instrumenta cyrulickie i różne potrzeby do ran przyznał się zaraz że idzie do jakiegoś pacyenta, ale sobie niewiadomego, tylko prowadzącemu szlacheicowi. Więc szlacheic zrazu tający prawdę, wzięty na batogi, gdy mu brakło cierpliwości, przyznał się że cyrulika prowadzi (ile mu wiadomo) do Sawy. Pospieszyli tedy z owym przewodnikiem do miejsca, gdzie Sawa leżał. Wzięli go i przywieźli do Salmoura, pułkownika, który tą zdobyczą niezmiernie uradowany został. Ten pułkownik miał za sobą Gruszczyńską, sędziankę walecką, z którą się przed dwiema laty ożenił, będąc w Wielkiej Polsce pod komendą jenerała Apraksyna. Czyli tedy z miłości żony nad Sawą się litujący, czyli z powodu ludzkości wojownikom nad zwyciężonymi zwyczajnej, lubo Sawę na przywitaniu ostro przyjął (że będący z pokolenia kozackiego, ważył się podnieść brzoń na ludzi monarchini swojej); potem jednak czynił mu wszelkie wygody, dał mu złożenie z jednym oficerem, zalecił staranie o jego zdrowiu i przykazał swemu cyrulikowi, żeby go jak najpilniej leczył. Lecz Sawa, czyli unikając pożałowania, cięższą nad śmierć niewolę wróżącego, czyli też przyjęty bolem i rozpaczą z tak fatalnego po szczęśliwych początkach końca, nie przyjmując żadnych łask, ani pokarmu ani słowa nie odpowiadając mówiącym do siebie, kopiąc nogą zdrową i odpychając rękoma chcących go opatrywać; piątego dnia po odebranej ranie skonał. Pochowano go w polu pod figurą bez wszelkiego obrządku kościelnego pod Prasnyszem.

§ 3.

O Kossakowskim.

Kossakowski szlachcic litewski znacznego domu, ale nie bogaty, podniósł konfederacyą w Litwie, pospołu Horainem, mającym szlachcicem, nie długo po zgaszonej konfederacyi barskiej. w której znajdował się Kossakowski i z nią znajdował się w tureckiem państwie. Skąd powróciwszy o jednym czasie, lecz w osobnem miejscu od Horaina, podniósł konfederacyą, jako się wyżej napisało.

Horain ledwo co ruszył z domu z swoją partyą do 400 ludzi zebraną, nadybany od znacznej liczby Rossyan w lesie pod Wilnem zupełnie porażony. Sam dognany na błotach, skłutym od Kozaków został, lubo prosił o pardon. Ciało jego przywiezione do Wilna, pochowane pogrzebem uczciwym od krwonych zostało, Kozacy którzy go zabili, że to uczynili przeciwko jeneralnemu rozkazowi pardonowania wszystkich konfederatów w ręce wpadających i o pardon proszących, o który prosił Horain, brali batogi. Z czego się pokazuje, że Drewicz i Renn, zabijający tyrancko konfederatów złapanych²³⁾ czynili to z własnego okrucieństwa, nie z rozkazu najwyższej komendy, która miała za cel nie mniej orężem, jako też łagodnością uskramiać konfederacyą, od którego celu odstępowali ci dwaj okrutnicy, zadufani że im to w zamieszkach wojennych ujdzie bez kary; gdy gromieniem częstem konfederatów zasługiwali na łaskę.

Kossakowski szczęśliwszy od Horaina, zebrawszy do trzech tysięcy ludzi, opierał się pomyślnie Rossyanom i nieraz znacznie ich pobił tak, iż Rossyianie ścigać go i potykać się z nim nie bardzo chęć mieli. Co się pokazało, gdy jednego razu na długiej żerdzi pod Wilnem dała się widzieć tablica z napisem: Kossakowski, marszałek konfederacyi wilkomirskiej, wyzywa na ten plac Rossyan stojących w Wilnie; czy to było zrobione od Kossakowskiego, czy od kogo innego swawolnego, nie wiadomo. Dostyc że Rossyianie nie wyszli, owszem się w mieście zamknęli; bramy i furtki do miasta gnojami, wozami i innymi do wpadnięcia przeszkodami zapako-

wali; zostając tak kilka dni w wielkiej ostrożności, aż gdy nikogo z konfederatów na owym placu nie ujrzeli, dopiero otworzywszy bramy, podjazd w kilkaset ludzi za Kossakowskim wyprawili.

Uganiał się Kossakowski z Rossyanami po Litwie blisko dwa roku. Nareszcie wpadł za granicę rossyjską; tam kilka wsi zrabował i spalił, przez co bardziej nieprzyjaciela na siebie rozdrażnił, który zebrawszy się w znacznej sile, bez odpoczynku Kossakowskiego ścigał, aż go znacznie po kilka razy poraziwszy, z całej Litwy wyparował. Z resztą bardzo małą niedobitków przebrał się Kossakowski do Puławskiego, w twierdzy częstochowskiej na ten czas będącego. Tam przyszły na niego dwa ordynanse od jeneralności preszowskiej: jeden do Puławskiego, drugi do Zaremby, w bliskości Częstochowy stojącego; aby Kossakowskiego jako zdrajcę konfederacyi schwytać i kryminalnie eksekwować; zadawano mu w tych ordynansach że będąc w Turczach, pożyczone pieniądze od Turków na rzecz konfederacyi zabrał i z nimi uszedł, do ostatniej nędzy tym sposobem konfederacyą w obcym kraju przyprowadziwszy; co mogło być i prawdą, bo w konfederacyi wiele się takich przypadków zdarzało, mając za regułę weneckie prawo, podług przysłowia: „*beatus qui tenet, napisał Wenet*“. Ale Puławski będąc przyjacielem Kossakowskiego, jeszcze w Barze polubionym, miasto eksekucyi ordynansu jeneralności, dał mu protekcyą, odpisawszy jeneralności iż nie może mieć Kossakowskiego, którego znać być poczciwym człowiekiem i mężnym kawalerem. Zaremba też jako zawsze obojętny, tem chętniej na zdanie Puławskiego przypadł. Odpisał jeneralności, iż dla protekcyi Puławskiego nie może ordynansu jeneralności (acz go wielce poważa) do skutku przywieść. Tak Kossakowski zabezpieczony, bawił się przy Puławskim blisko ćwierć roku; nareszcie nie dowierzając przygodzie, aby który z naczelników konfederacyi (gdyby jeneralność nalegała), nie osiągnął po jego głowę, wyszedłszy z fortecy pod pozorem podjazdu, wyniósł się do Litwy, gdzie otrzymawszy pardon z Warszawy, osiadł spokojnie w domu; miał konia tureckiego perłowego, na którym o zakład rogatki przed bramą częstochowską, nad chłopą wyższe przeskakiwał.

Było i więcej konfederatów litewskich, ale nie dobrego nie zrobili, ani się z nieprzyjacielem potykali, tylko kraj niszczyli i swo-

ich ziomków za partyzantów rossyjskich poezytanych rabowali. Tacy byli: Borzęcki, Oskierko i Kierkur, pułkownik, który ostatni jako rabuś ścigany od obywatelów, uszedł z Litwy w Krakowskie, gdzie w partyi Puławskiego bawił się z pół roku. Jednego razu w Krzepicach grając w karty niepomysłnie, chorążego swego o przegraną zaległą przykrzającego się mu, porwawszy się od kart, sztychem szabli na wylot przebił i zabitego wywlec z pokoju, jak psa i w ziemię zakopać kazał, nie doznawszy od współgraczy za tak szkaradną zbrodnię najmniejszej przykrości; za którą atoli lękając się sprawiedliwej kary, wyniósł się z obozu Puławskiego do Litwy, gdzie (jak wieść niesła) od Branickiego złapany, jako rabuś powieszonym został.

§ 4.

O Bęklewskim.

Jeszcze był jeden znaczny konfederat litewski, Bęklewski, marszałek konfederacyi brzeskiej litewskiej; tego dywizya wynosiła do kilka set ludzi, z którą kilka potyczek niepomysłnych z Rossyanami odprawiwszy, unikając dalszych, przechodził się po różnych województwach koronnych, wszędzie podatki i kontrybucye wybierając, za które ludzi swoich strojnie i porządnie trzymał, od Rossyan zaś jak najpilniej stronił. Na tego konfederacye koronne schodziły tak, jak na rabusia, ponieważ z żadną konfederacyą łączyć się nie chciał. Wszystkie zaś w należącym żołdzie zachwycaniem podatków pokrzywdzał. Raz udybany z małą garstką swoich od Rutkowskiego, rotmistrza, z partyi Ulejskiego w Tucholi, mieście prowincyi pruskiej, już był na plac do rostrzelania wyprowadzony; ale prośbami usilnemi Płazy burmistrza tamtejszego, człowieka zanego, od śmierci wyproszony, wolno puszczoney został z kondycyą, aby się z Prus wyniósł, co Bęklewski przysięgą stwierdzić musiał;

lecz we dwie niedziele potem, udybawszy tegoż samego Rutkowskiego, w temże samem mieście Tucholi, bez ludzi, głuchy na wszystkie prośby owegoż Płazy burmistrza i włączenia się u nóg natychmiast nie pozwolewszy mu nawet księdza żądanego, rozstrzelać kazał. Po tej sprawie przebrzydłej wyniósł się Bęklewski aż w województwo lubelskie. W rok potem, gdy konfederacya pruska oddaliła się była z siedliska swego w inne województwa, powrócił znowu do Prus; obywatele łożący koszta na własną konfederacyą, chcąc się pozbyć próżniaka, daremnie kraj niszczącego, dali znać Malczewskiemu w Poznaniu natenczas z izbą konsyliarską bawiącemu, przydawszy do oznajmienia ważne skargi o różne uciemżenia i zdzierstwa Bęklewskiego. Malczewski wyprawił na niego Morawskiego i Skórzewskiego, pułkowników. Bęklewski usłyszawszy o tej na siebie wyprawie, zamknął się w Chojnicach, mieście murem opasanem. Morawski i Skórzewski mając zalecenie, aby się starali zabrać Bęklewskiego bez rozlania krwi; gdy się dobrowolnie poddać nie chciał, i bronić się do upadłej oświadczył, opasali miasto do koła, ndając jakoby w niem Bęklewskiego szturmem dobywać zamysłali, czegoby przy kawale muru, obalonego w jednej ścianie i tylko dylami na prędce założonego, łatwo dokazać, acz nie bez zaboju wzajemnego byli mogli.

Dzień szedł w takim przygotowaniu na perswazyach nieskutecznych, Nazajutrz rano zażyli na niego takiej sztuki: pokładli na półwozia kloca, które z daleka wydawały się jak harmaty; dobrali kilkadziesiąt pocztów w czerwonych mundurach, jaki kolor był na ten czas u wszystkiej piechoty krajowej. Postawili przed temi pocztami Szarficza z dzidą, porucznika od regimentu pieszego Golczowskiego, kilku niedzielami wprzód z 40 gemejnami przez Morawskiego w Chodzieżu zabranego, po zostawionych gemejnach w Poznaniu z Morawskim w tej wyprawie będącego. Tę paradę uszykowali w boru Chojnie bliskiem na rozświetaniu dobrem, kazali Szarficzowi postępować z nią ku Chojnicom. Dzień był mglisty, jakie bywają zwykle w jesieni, w której się to działo. Sfraż Bęklewskiego osadzona na wieży, postrzegłszy piechotę z mniemanemi harmatami, pokazując się z lasu, przeraziła go takowem oznajmieniem, któremu dając wiarę, natychmiast wszedł w ugodę, wymówiwszy sobie to jedno aby nie był rozbrojony, lecz żeby

z bronią i wszelkim moderunkiem, jako dobrowolnie przystępujący do jedności konfederacyi, szedł pospołu z Morawskim i Skórzewskim do Poznania, na co chętnie pozwolono. Otworzono tedy bramy, pułki otaczające weszły natychmiast w miasto. Pomieściły się z ludźmi Bęklewskiego i zabawiwszy kilka godzin na powitanii wzajemnem, ruszyły ku Poznaniowi. Gdy Bęklewski w marszu nie widział ani harmat, ani piechoty; wypytywał się gdzie się obróciła; a dowiedziawszy się że to była rzecz zmyślona na postrach jego, wstydził się mocno, że się dał podejść. Przyprawiony do Poznania, tak dobrze umiał rzecz swoją udać przed Malczewskim, marszałkiem i izbą konsyliarską, że traktując go przez pięć dni z honorem, pozwolili mu odciągnąć z całą partją do Litwy. Wywody, skłaniające do przebaczenia, w ustach człowieka wymownego, przy śmiałej prezencji, bardziej rozkazującej niż proszącej, były następujące: Że azardowawszy dla konfederacyi życie w wielu potyczkach, w Litwie na cel wystawione, tudzież fortunę znaczną, całą od Rossyan w perzynę obróconą, nie zostawszy przy niczem więcej, tylko przy jednej żonie, którą woził z sobą urodziwą i płakać kiedy trzeba umiejącą, a oraz temi dwoma powabami ujmującą, w nieszczęściu od swoich doznaje prześladowania; że z potrzeby musiał cokolwiek pozwolić sobie w obcych województwach, mając w takowym razie wszystkie dochody kraju za wspólne; że w podobnych okolicznościach nie broniłby Wielkopolanom schronienia równego w swoich województwach litewskich, aniby poczytał za zdzierstwo furazów i podatków wybieranie.

Takowemi obronami wysłiznąwszy się z Poznania, udał się ku Litwie, gdzie nie długo chodząc, rozpedzony i sam złapany od Rossyan, dla szczególnego pismem imperatorowej rosyjskiej obrażenia, w manifeście podnoszącym konfederacyą, będąc źle traktowanym w niewoli, z nędzy i frasunku umarł.

§ 5.

O Ogińskim.

Po zgasłej konfederacyi litewskiej, a konającej koronnej, Ogiński, hetman wielki litewski, czyli dla zjednania sobie sławy wojownika, czyli dla przypodobania się jeneralności, która wzywać do oręża obywatelów nie przestawała, obiecując wkrótce pomoc francuską, podniósł konfederacyę pod pozorem okazji wojskowej, albo jak teraz nazywają, rewii. Dotąd albowiem hetmanom litewskim władza absolutna nad wojskiem nie była odebrana. Skoro się dowiedziano w Warszawie o tem ściąganiu wojska litewskiego, natychmiast wydano ordynans do bliższej komendy rossyjskiej, aby zbieraniu się tej małej w samej rzeczy garstce żołnierza litewskiego przeszkodziła i na dawne leże zwróciła. Do Ogińskiego zaś napisano, aby dla wytłómaczenia się na jaki koniec bez uwiadomienia stanów chciał czynić tę rewiią, do Warszawy przybył. Lecz hetman postępując dalej w swoim zamiarze, z ciągnącym do siebie korpusem rossyjskim zwiódł potyczkę pod Nieświeżem, dosyć szczęśliwie, w której z małą stratą swoich, trupem na placu położył ośmset nieprzyjaciela, i sam pułkownik rossyjski komenderujący, nazwiskiem Aubicz, od kuli harmatniej zginął. Ten miał żonę Polkę, z domu Siemieszkównę; synek jego mały chował się pod ten czas w Białym-Stoku u panien miłosiernych,

Po tej porażce od wojska lekceważonego zadanej, wyprawiono na hetmana znaczniejszą siłę. Ogiński z wojskiem swoim lokował się w Stołowiczach, dobrach do kawalerów maltańskich należących. Rossyanie zeszli obóz litewski w nocy tak cicho, że nie przyszło do bitwy. Wojsko zagarnione zostało ze wszystkiem przygotowaniem wojennem; Bielak tylko jeden, pułkownik lekkiego pułku, mając się na lepszej ostrożności, uszedł z swoimi obronną ręką. Udał się na leże swoje, z których był ściągniony. Pchnął coprędzej sztafetę do króla, ekskuzując się, iż jeżeli stawał przeciw Rossyi, czynił to za ordynansem hetmańskim, pod którego zostawał władzą. Że się nie dał zabrać, honor żołnierza tak mu kazał. Gdy zaś hetman wyniósł się z kraju, nie dawszy nikomu

nad wojskiem komendy; uznaje w takowym razie najwyższą i bezpośrednią nad sobą władzę króla i Rzeczypospolitej, chcąc jej być posłusznym. Ekskuzya takowa w samej rzeczy sprawiedliwa, łatwe mu zjednała przebaczenie, tak jak i całemu wojsku litewskiemu. Przypisywano tę sromotną klęskę Chomińskiemu, całą rzeczą hetmańską rządzącemu, który miał być sekretnym przyjacielem królewskim i nie bez sprawiedliwego podejrzenia; gdy Chomiński na następującym sejmie zaraz po konfederacyi został marszałkiem sejmowym, która godność zazwyczaj dostawała się tym osobom, których sobie król życzył, nie życzył zaś innych, tylko sobie przyjaznych. Pomagają do takiego podejrzenia okoliczności samej sprawy. Kiedy dawano znać hetmanowi, że Rosyianie na niego ciągną, Chomiński te wiadomości zbijał przeciwnemi, jakoby uwiadomiony od szpiegów najświeższych że się nigdzie w bliskości nie znajdują. Gdy przybiegły do Chomińskiego pierwsze posłuchy, opowiadając, że ich kozacy spędzili; on ich złażał jakoby tchórzów, nocnemi marami przestraszonych. Gdy do zbliżających się już Rosyjan chciano palić z harmat, znaleziono te, miasto kulami i prochem, gnojem ponabijane. Aż gdy już Rosyianie wchodzili w obóz, dopiero Chomiński pobiegł budzić hetmana, twardym snem zasypiającego, z którego ocucony, w jednym szlafroku uciekł, dopadłszy konia, z Chomińskim. Wyzuty Ogiński o jeden raz z całej siły swojej, nie oparł się aż w Paryżu, gdzie kilka lat bawił. Przed tą potyczką Ogiński, hetman, mając przy sobie księdza Wiaziewicza, wiernika (nie tego, który był audytorem u Podoskiego prymasa, lecz innego), oddał mu szkatułkę z papierami i klejnotami, aby ją gdzie sekretnie zachował; samemu nawet hetmanowi miejsca schowania nie oznajmując, z tej przezorności iż jeżeliby kiedy hetman wpadł w ręce rosyjskie, i był przymuszony do wydania papierów, aby się mógł złożyć przysięgą jako o nich nie wie. Wiaziewicz tę szkatułkę wywiózł do przyjaciela swego księdza Dziurdziewicza, plebana w Stolnikach. Lecz w owej sprawie wpadłszy w ręce rosyjskie w Stołowiczach, wzięty na gorące pytanie: wydał gdzie ową szkatułkę przekrył. Gdy dostali ją Rosyianie, dowiedzieli się iż biskup wileński, Massalski; wchodził w związki z hetmanem; posłali coprędzej na schwytanie jego. Lecz biskup, jak prędko dowiedział się o porażce hetmana

domyślając się nieszczęścia i na siebie z owej szkatułki wyniknąć mogącego, co prędzej ujechał z domu. Jakoż pogoń rosyjska za nim tak spieszna była, że ledwo zdążył przed nią tuż tuż ścigającą umknąć za granicę. Udał się za hetmanem do Paryża, gdzie pięć lat mieszkał; w jego pałacu znaleźli Rossyjanie broni i mundurów na trzy tysiące ludzi, co wszystko zabrali. Taki był koniec rokoszu hetmańskiego, który ze wszystkim nie trwał dłużej nad sześć niedziel.

ROZDZIAŁ XV:

§ 1.

O potyczce pod Kompielem.

Ta potyczka zaszła między Polakami i Prusakami, po zgaszonej zupełnie konfederacyi drugiego roku, a pierwszego po pierwszym podziale Polski, czyli oberznięciu jej do koła przez potencye pograniczne, z środkiem jeszcze dosyć znacznym Polakom zostawionym. Król pruski, Fryderyk drugi, nie przestając na części sobie przez traktat podziałowy przypadającej, zajmował się sznurem swoim więcej na kilka mil Polski. Rada nieustająca warszawska wydała ordynans do chorągwi polskich, tu i owdzie nad nową granicą polską rozstawionych, ażeby się ile możności Prusakom zakres traktatem opisany przestępującym opierały, gdy ona tymczasem protekcji przeciwko takiemu zaborowi u imperatorowej rosyjskiej, Katarzyny II., jako gwarantki reszty Polski żebrała. Generał Kraszewski miał komendę nad temi garsztkami Polaków; o którym generale muszę tu cokolwiek nadmienić, co był za człowiek: był to szlachcic szczupłej fortuny, z województwa brzeskiego kujawskiego urody pięknej i modniś po Szaniawskim, staroście kąkolownickim, w całej koronie polskiej najpierwszym modnisiu, drugi. Przytem był prezency wielkiej, udawał się za majątnego, choć w samej

rzeczy był z liczby chudeuszów; za rycerza, choć w żadnej wojnie nie służył i prochu nie powąchał. Z młodszych lat bawił się przy dworach wielkich panów, nadskakując temu i owemu, gdzie baczyl zysk dla siebie, za interesami magnatów biegał po sejmikach i trybunałach; mając dosyć rozumu naturalnego i oświecenia w sprawach publicznych; perorował gładko i mieszał sentencye łacińskie, z słyszenia nabyte, choć nie był wysoce uczonym, ani nawet legista. Co się stąd pokazało gdy raz z taką nowiną na figiel jemu od księżęcia prymasa Poniatowskiego wymyśloną i z namówioną kompanią na pokojach królewskich, z ust do ust podawaną, że Rosyianie Turkom Pontum Euxinum spalili (było to podczas wojny tureckiej z Rosyją). Pobiegł czempředzej do króla, mając zwyczaj co gdzie nowego usłyszał, wszystkich z doniesieniem tego królowi wyścigać; lecz zawstydzony wytłómaczeniem sobie przez króla śmiejącego się, co to jest Pontus euxinus, więcej z podobnemi plotkami nie biegał. Za panowania Augusta III. najwięcej assistował Potoc kiemu, wojewodzie kijowskiemu, albo Janowi Klemensowi Branickiemu, kasztelanowi krakowskiemu, hetmanowi wielkiemu koronemu.

Po śmierci Augusta III. przeniósł się do partyi Czartoryskich; a że umiał nadskakować i (jak mówią po prostu) bakę świecić, znalazł prędko przystęp do króla Poniatowskiego, który pierwszy zaszczycił wielu po polsku się noszących, rangą generalską, przedtem polskiej sukni nieznaną, między którymi przyozdobił takąż rangą Kraszewskiego.

§ 2.

Ten tedy Kraszewski miał natenczas komendę nad rzeczonymi wyżej Polakami; umieścił się z ośmiudziesiąt ludźmi od Prusaków z różnych stanowisk pospędzanymi w Kompiełu, wiosce

w swojej posesyji będącej, którą Prusacy w swoją ścianę odgraniczyli. Nie chciał ustąpić Prusakom, przez cztery niedziele zamknąwszy się w podwórzu: Prusacy chcąc tę małą garsztkę Polaków, przeciw rozumowi (jak mówili), opierających się potędze swojej niezmiernie większej, zagarnąć bez rozlania krwi, zebrali się półtora tysiąca piechoty i jazdy pod komendą generała L., przez zdzierstwa rozmaite i niezmierną moc zboża z Wielkopolan wydartego i po zasypanych magazynach, w wodach naostatku topionego; tudzież przez wybranie młodzieży z krajów wielkopolskich i 400 dziewczek z ziemi dobrzyńskiej, z tylą liczbą krów i świń; oraz z dwoma czerwonymi złotymi do każdej na osadę pustyni Pomeranii, długo Polakom pamiętnego, który opasawszy do koła żołnierzem swoim pomienioną wioskę Komieli, chciał Polaków naprzód głodem do poddania się przymusić, lecz gdy mu się to przedsięwzięcie długiem zdawało, a podobno odebrawszy naganę iż na tak bagatelną sprawę daremnie czas mitrężył, postanowił naostatek całą siłą uderzyć na nich, zatłoczyć ich swoim wojskiem i zabrać. Polacy nie czekając aż ich bardziej ściśnie, wyruszyli z łożyska swego i poszli obcas na przebój. W tej garsztkę Polaków połowa była nie mających koni, które w poprzedzających gonitwach z Prusakami, spędzani z stanowiska jednego do drugiego, potracili. A między tymi bezkonnymi liczył się Piechowski, towarzysz kawaleryi narodowej, który podczas konfederacyi służył naprzód porucznikiem, potem rotmistrzem w pułku Morawskiego. Ten tedy Piechowski uszykowawszy swoich piechotnych jak umiał, prowadził prosto na Prusaków, gdzie widział zastęp słabszy, dając do nich ognia plutonami. Ci zaś, którzy byli na koniach, broniąc swoim boków i tyłu, przerzneli się wszyscy szczęśliwie za linią pruską, która okrążająca do koła wieś Komieli, nie zdążyła się wszystka zebrać w jeden hufiec ku zstąpieniu Polakom. Generał L... widząc że mu Polacy uchodzą do bliskiego lasu, natarł na nich żywo z tymi, których miał bliżej siebie; lecz mając pod sobą konia zabitego, dostał się w ręce jednego szeregowego i towarzysza Bońkowskiego. Ci obrawszy go na prędce z orderu, pałasza i zegarka, nie mogąc dla zbiegających się Prusaków uprowadzać z sobą, wołającego o pardon puścili, sami z drugimi uchodząc w las jak najspieszniej. Zginął w tej potyczce jeden major pruski, jeden podchorąży, czternastu gemejnow

i kilkunastu zostało ranionych; z Polaków zginęło dwóch szeregowych a czterech dostało się w niewolę. Jenerał Kraszewski, jako nigdy nie był żołnierzem, tak w tej potyczce nic nie rządząc, tylko uchodząc wraz z drugimi na skrzydle, dostał lekkim ciosem w głowę od uzara; ale umiał całe szczęście i chwałę tej potyczki przeciągnąć na swoją osobę. Dowiedziawszy się o zegarku, pałaszu i orderze wziętym jenerałowi L... zabrał to do siebie, posłał sztafetę na znak zwycięstwa do Warszawy. Samego zaś siebie opisał ciężko ranionym i dla tego do Warszawy przybyć nie mogącym, a puszczając przez kilka niedziel ogłosz chorego niebezpiecznie, wyłudził dla siebie wielkie względy.

Król mając dawniej dobre serce do Kraszewskiego, tem chętniej przyczynił mu łask swoich za tę akcyą w samej rzeczy sławę Polakom przynoszącą. Zaszczycił go orderem św Stanisława, udarował znaczną sumą pieniężną, temu Jaśnie Wielmożnemu chudeuszowi arcy potrzebna. Nadał mu wieś dobrą po Jezuitach i dopomógł do bogatego ożenienia. Nadto jeszcze w późniejszym cokolwiek czasie, interesowaniem się swoim za Kraszewskim sprawił, że mu Sosnkowski, opat czerwiński, od kanoników regularnych nadzieją biskupstwa złudzony, (którego nie doczekał umarłszy wkrótce), dobra klasztoru błońskiego tychże kanoników puścił w dzierżawę emphiteutyczną na lat kilkadziesiąt, włożywszy obowiązek na Kraszewskiego dawania klasztorowi błońskiemu corocznie pewnej kwoty pieniężnej i zboża. Czego na potrzeby klasztorne niewystarczającego gdy jeszcze punktualnie klasztor nie odbierał, przyszło do tego, że opat z dochodów swoich i klasztoru czerwińskiego suplementować musiał, co go w grób wpędziło, jako uczynek prawom kościelnym przeciwny, i zmazą symoniacką będący.

Piecowski zaś sprawca najznakomitszy tego dzieła, nie więcej nie dostał tylko chorąstwo w kawalerji narodowej.

§ 3.

Rozumiano w Warszawie, że król pruski będzie się mścił za ten wstyd swoim żołnierzom wyrządzony. Dla tego zaniesiono do

nłego skargę na generała L... o napaść niesłuszną żołnierza polskiego, swoich granic pilnującego. Lecz król pruski takowe czyny składać na generałów swoich w zwyczaju mający odpisał radzie nieustającej, iż tę zaczepkę Polaków poczytuje za występek swemu generałowi, i że go za nią przywoicie ukarze. Jakoż był L... kilka dni w areszcie, lecz nie za to że Polaków zaczepił, ale za to, że zaczepiwszy, wstyd sobie i królowi uczynił. Wieś jednak Kumpiel i inne w zakres pruski wpadające, zostały w nim lat kilka, ledwo po długim naleganiu dworu rossyjskiego Polakom zwrócone. Taki był koniec pierwszej rewolucyi oraz pierwszego tomu mojej historyi, do której to jeszcze przydać należy. — Lubo ta potyczka zbyt jest drobna, że jedna garstka Polaków obroniła się nierównie większej sile ćwiczonego wojska pruskiego, nie jest bez pochwały sprawiedliwej i pokazuje, że Polacy mają serce. Gdyby mieli wodza, pewnieby się nie dali rozerwać sąsiadom, ale któż o tem myślił — nikt. Do piór udali się wszyscy, pisali książki o sposobach ratowania ojczyzny i ulepszenia jej losu, jedni drugich zbijali wywodami; a żaden się do istotnej obrony ginącej ojczyzny nie posięgnął. Systematyków, statystyków, polityków, sobie i drugim zawracających głowy, aż nadto; działających, nic. Senatorowie, ministrowie, ludzie młodzi, pieszczono wychowani, bez doświadczenia, za panowania Poniatowskiego do rządów państwa i wojska przybrani dla szczupłych fortun swoich zysku prywatnego, nie publicznego dobra, upatrujący, i ci tylko byli, którzy majestat królewski otaczali. Ci zaś, którzy byli wielkich fortun, zapatrując się że król tylko się powierzał swoim faworytom, ludziom małym, Włochom, Niemcom i innym cudzoziemcom, lub nacyonalistom; siedzieli po dobrach swoich, albo się włóczyli po cudzych krajach, nie chcąc w gabinecie królewskim przez naturalną dumę iść w rząd z takimi ludźmi, którzy za przeszłego panowania saskiego ledwo do sali królewskiej pierwszy przystęp mieli.

ROZDZIAŁ XVI.

§ 1.

Osoby otaczające króla.

Komarzewski, człowiek niezajomy jakiego urodzenia, generałem adjutantem przy boku królewskim najpierwszy, w sekretnych interesach królewskich często biegał do Berlina i Petersburga. Tego nie mogąc cierpieć ani też wyrugować z łaski królewskiej zbyt dumny Rzewuski, marszałek nadworny koronny, za ministra gabinetowego od króla przybrany, ze cztery lata pobyt przy królu, podziękował i za ministerstwo i za marszałkowstwo, wyniósłszy się za granicę, umarł w Paryżu, roku 1801, czyli 2giego. Do tej nie-nawiści ku Komarzewskiemu nadarzyła się druga przyczyna uchylenia się od dworu. Ta zaś była że go laska wielka koronna, po Jerzym Mniszchu marszałku wielkim koronnym wykująca, minęła, a która jemu obiecana była. Trzeba wiedzieć że prócz jednego króla, który coś wielkiego w Rzewuskim upatrył, wszyscy mali i i wielcy nie lubili go dla nieznośnej pychy. Łatwtej było się dostać do króla jak do Rzewuskiego, i można było więcej pomówić z pierwszym jak z drugim. Gdy tedy zawakowała laska wielka, jako masz wyżej. całą familia opadła króla, aby laskę wielką dał

Lubomirskiemu Stanisławowi, mającemu za sobą siostrę cioteczną królewską Czartoryską wojewodziankę ruską. Król nie mogąc się oprzeć familii i nie chcąc narazić sobie Rzewuskiego, poszedł pierwiej do niego i zażył go takim sposobem: Będę cię, rzekł, prosił o jedną rzecz, ale wprzód mnie upewnisz że ją dla mnie uczynisz. Rzewuski niespodziewając się nigdy takiej sztuki po królu, z łatwością odpowiedział królowi iż mu miło będzie uczynić zadosyć chęciom J. K. Mci. Dopiero król: ustąpcze ten raz laski wielkiej koronnej Lubomirskiemu, o którą mnie dla niego już drugi dzień familia morduje. Rzewuski, jakby na niego ognia nasypał, odpowiedział królowi z pasyą: nie tylko laski, ale wszystkich względów W. K. Mci. ustępuje i jemu i każdemu; poczem wprędce wyniósł się z zamku królewskiego, w którym jako minister mieszkał, a potem i z całego kraju.

§ 2.

Drugi konsyliarz tajny królewski Ryx, kamerdyner do stanu szlacheckiego wyniesiony i starostwem piaseczyńskim udarowany, od młodych lat jeszcze gdy król był stolnikiem litewskim jemu służący, w interesach prywatnych dogodny królewski minister. Trzeci, takiejże faryny człowiek, Bacciareli włos, malarz; ten pod pozorem wydoskonalenia sztuki malarskiej założył muzeum malarskie, do którego schodzili się malarze przedniejsi warszawscy, a między nich na stół wchodziła płatna niewiasta, rozbierała się do naga i układała się w różne figury, jak jej kazano, w których ją malarze malowali. Król zaś jegomość siedząc w łoży między malarzami, przypatrywał się temu. — Czwarty Kortycelli, ród swój w Kurlandyi wywodzący, indygenatem szlachectwa polskiego zaszczycony, z młodu w regimencie gwardyi pieszej koron-

nej od kadęta prostego do rangi kapitańskiej służący, z którego régimentu wyjść musiał z przyczyny iż nabywszy się złej choroby dręczącej go przez lat kilka, przesadzony merkuryuszem, z prostego i dorodnego mężczyzny stał się mocno garbatym. Tego garbusa w szulerniach i miłośny intrygach sprawnego, przyjął król do swojej konfidencyi; umiał bowiem przedziwnie rozmawiać o prawach natury podług Woltera, Russa, Helwecyusza i Spinozy, których filozofów maxymy rządziły skrycie Poniatowskim, na pozór katolika udającym.

Ryx, jako kamerdyner, zawsze był przy królu; Komarzewskiego, Bacciaralego i Kortycelego często król wysyłał do cudzych krajów w swoich interesach. Dwaj pierwsi powracali z plotkami, jakich mogli gdzie nabierać; ostatni zaś zawsze królowi Imci, oprócz tandetnych nowin, przywoził miłosne. W roku 1788 użył król tego swego faworyta za plenipotentą z wyroku rady nieustającej, do zaarendowania na skarb rzeczypospolitej soli wielickiej. Lecz ten minister sprawniejszy w kopalniach miłosnych niżeli solnych, zabawiając się po kawiarniach i szulerniach wiedeńskich, nie dał należytego baczenia na komorę ekonomiczną cesarską, w której tę sól Polakom, jako nie dawną ich własność przyobiecana, minister pruski na swego monarchę przerabiał i za gnuśnością Kortycelego przerobił. Skąd inąd zaś padło na Kortycelego porozumienie iż się on dał przekupić pięćotysięcy czerwonych złotych. To porozumienie na tem się wspiera: że rada nieustająca warszawska pisała do Kortycelego po dwa razy, przestrzegając go, aby dobijał targu, ponieważ ma wiadomość z Berlina, że król pruski stara się sekretnie o arendę tejże soli. Kortyceli odpisał radzie iż to nie jest prawda, iż on ma dobre oko na ten interes który z wolna nie nagle traktując, dobieje z lepszym pożytkiem dla rzeczypospolitej. Gdy się dowiedziała rada nieustająca o kontrakcie zawartym z królem pruskim, wiele była urażona na króla że takiego łotra podsunął do interesu tak wielkiej wagi dla całego kraju. Król sam udawał dużo urażonego. Posłano od rady Kortycelemu rozkaz aby natychmiast stawał przed nią do dania sprawy z takiej czynności. Lecz Kortyceli długo nie stanął, choć był naglony rozkazami. Stanął nakoniec po zniesieniu rady i pokazawszy list jeden królewski, zbył się wszystkiej surowości.

Domyślać się należy, że król polski zawsze grzeczny dla ościen-nych monarchów, ujęty od króla pruskiego, kazał Kortycelemu tak rzeczy robić, aby się sól dostała monarsze pruskiemu. Sejmowi zatem marszałkowie nie wiedząc, jakby z królem postąpić o taką winę, mając w spółnietwie drugiego mocnego winowajcę, woleli rzecz zatrzeć milczeniem, niż daremnym rozcierać ją hałasem, który nie przeniósłby żadnej za poniesioną szkodę nagrody. A do tego nie wypadło temu przyjacielowi żałować soli, który już wtenczas wyciągnął rękę do alinasu z Polakami, wkrótce przybitego.

Piąty faworyt królewski, Arnold Byszewski, wcale innego od pierwszych gatunku, dla tego też nie mieszający się do spraw publicznych, pilnował swoich koni, któremi handlował, sprzedając je panom i samemu królowi jak najdrożej. Ta była cała jego doskonałość. Dostał się do króla takim sposobem: służąc pokojowcem Cywińskiemu, podczaszemu poznańskiemu, panu La młodziej ostremu, gdy raz polując, zamiast sarny zabił ogara najlepszego i spodziewając się za ten trafunek pewnej kary, więcej do Cywińskiego nie powrócił, ale się udał do przyjaciół jego starając się o przeprosiny. Lecz Cywiński żadną miarą nie chciał go inaczej przyjąć, tylko po karze za najukochańszego psa zabitego. Na naleganie na ostatku przyjaciół, Cywiński przewiódł tyle na siebie, że go zarekomendował za koniuszego panu natenczas Stanisławowi Poniatowskiemu, stolnikowi litewskiemu potem królowi polskiemu. Dał mu Cywiński parę koni, i parę sukien z siebie; to była cała fortuna Byszewskiego; nie dowiedzając jednak sobie aby go nie uderzył za ogara, nie pozwolił mu ucałować nóg swoich, wszystko między nimi i sobą stało się przez trzecie osoby. O fortune, jak niedościgłe twoje drogi i przeznaczenia! Byszewski przystojny, składny do korda, uczy w kije pana swego, jak ma w przygodzie robić szabłą, stąd łaska, stąd podarunki, stąd nakoniec przywiązanie wielkie, stąd względy na jego instancye, a za instancjami sypiące się do szkatuły Byszewskiego tysiące, na ostatku pułkownictwo w lekkiej kawaleryi i jeneralstwo aktualne w wojsku, nie bywszy żołnierzem ani godziny, aż i order świętego Stanisława, aż i żona bogata z czterema kroć stu tysięcy złotych polskich, z domu Skórzewska, podkomorzanka poznań-

ska. Po tym zaś wzroście, śmierć we dwa roky po królu. Z zgryzoty nieszczęściem królewskim nabywszy suchot, umarł w Komorzu, wsi pod Pyzdrami w Kaliskiem

§ 3.

Inni konsyliarze królewscy.

Druga partya tajnych konsyliarzów królewskich była: Kazimierz Poniatowski, brat najstarszy królewski, który całą fortunę swoją, urzędy podkomorstwa koronnego, jeneralstwa gwardyi konnej koronnej, sprzedawszy na dziecinne zabawy, stawianie domków i osóbek karlich, na malowidła i tym podobne fraszki, żył z skarbu królewskiego.

Drugi konsyliarz, pani kasztelanowa krakowska, hetmanowa wielka koronna, po Klemensie Branickim, hetmanie i kasztelanie krakowskim, wdowa, siostra rodzona królewska, o której więcej w poprzedzających kartach. Ta nie drabując interesów publicznych, mało w jej rozum wpadających, a za to będąc dobrą gospodynią, najwięcej pracowała około ujęcia próżnych wydatków brata króla.

Trzeci konsyliarz decydujący i prawie rozkazujący, Michał, książę prymas, najmłodszy brat królewski, u którego w pałacu wprzód się rozcierało wszystko co ma być traktowane w radzie, lub na sejmie, albo w senacie.

Król tedy najpierwej powierzał tajemnic swoich pierwszym owym czterem: Komarzewskiemu, Bacciarelemu, Ryxowi i Kortycelemu; a zasiągnawszy zdania z osobna od każdego; toż dopiero naradzał się z drugą partją konsyliarzów dopiero wspomnianą i według zdania, które się mu najlepsze widziało postępował.

Dla tego inni wszyscy panowie widząc się odsądzonymi od poufałości królewskiej, tracili do niego serce, pozachodzili z nim

w niechęci wielkie, które się nie mało do zguby ojczyzny przyłożyły.

Pisarze peryodyczni, wielbiciele królewscy, głodni pochlebcy, przeklinają w pismach swoich tych wszystkich, którzy dla niechęci do króla, dla ambicyi, dla interesu prywatnego psują zbawienne myśli Jego Królewskiej Mości około dobra publicznego. Lecz tego żaden nie napisał, że u króla to tylko było zbawieniem, co dla niego pomyślnem i co go od ulubionej spokojności i miękkiego życia nie odrywało. Cokolwiek zaś było przykre, męźnej odwagi potrzebujące; to niebezpieczne i zgubą ojczyzny grożące.¹

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.

PRZYPISY.

¹⁾ Po jednej stronie znajdował się na nich wizerunek Augusta III. po drugiej herb koronny i W. X Litewskiego,

²⁾ Ustąpił mu je dobrowolnie książę August Czartoryski, wojewoda ruski.

³⁾ W pierwotnym raptularzu Pamiętników Kitowicza, drukowanym w *Skarbcu Historji Polskiej* Karola Sieńkiewicza, znajdują się w tem miejscu następujące jeszcze zapiski:

Józef Potocki, kasztelan krakowski, hetman wielki koronny, umarł w maju r. 1751.

Jubileusz zaczął się w Polsce w roku 1751. Ten Jubileusz odprawiłem w Kaliszu *die 25 ad 27 Septembris*.

Ordynat Zamojski, wojewoda lubelski, umarł w roku 1751.

1752. Kasztelanią krakowską wziął Poniatowski, wojewoda mazowiecki. Buławę wielką koronną wziął hetman polny koronny Branicki.

.....

Grosze nowe miedziane wyszły z Saxonii do Polski, na których z jednej strony portret króla polskiego z napisem: *Augustus III. Rex Poloniae*, na drugiej stronie dwa Orły i dwie Pogonie; we środku herb Księstwa Saskiego z napisem u góry:

Elector Saxoniae. Ten pieniądź jeden ważył półczwarta szeląga saskiego. Szedł zaś w trzech szelągach.

Grzmoty, błyskania przy zimnie przypadły po św. Mateuszu; też grzmoty całe lato panowały.

4) W raptularzu znajduje się w tem miejscu zanotowano: Matka moja umarła na tydzień przed św. Katarzyną, dnia 16. Listopada w nocy około 2 lub 3 godziny.

5) Halil Aga Kapidzi Basza przybył do Warszawy dnia 2. Maja 1755.

6) W raptularzu znajduje się w tem miejscu zapisek: 1756. Tego roku zima była bardzo długa i ciężka. Wisła na św. Andrzeja już tak dobrze stanęła, że po niej jeździli z ciężarami; trzymała aż do pierwszej środy przed Wielkanocą, która tego roku była *in Martio*.

7) Szpieg ów, nazwiskiem *Lembert*, mianujący się kapitanem, ujętym był na żądanie posła rosyjskiego. Gdy nie umiał jasno powiedzieć po co przyszedł do Polski, skazanym został na półroczne więzienie; wszakże w r. 1757 w Lipcu kupa nieznanych ludzi napadła na więzienie, uwolniła i uniosła *Lemberta*. (*Skarbiec* K. Sienkiewicza. Przypiski do Pamiętników Kitowicza).

8) W raptularzu przedtem zapisano:

1757. Króla francuskiego jakiś *Damien* na wsiadaniu do karety przebił seczorykiem na trzy cale głęboko, ale nieszkodliwie, bo mu się seczoryk po żebrach zemknął.

9) Pierwotnie wodzem naczelnym tej armii był *Apraxin*; zaś *Fermor* dowódcą korpusu. Po usunięciu *Apraxina* objął tenże po nim naczelną komendę.

10) W tem miejscu w raptularzu *Kitowicza* znajduje się opisany następujący wypadek:

1761. Dnia 4 *Aprilis* w sobotę w Warszawie, w który dzień *Graf de Biberstein* Marszał-Generalł poczt koronnych, zwykł dawać

u siebie obiady, w rezydencji swojej, w Maryenwillu, w gabinecie jego, w którym ordynaryjnie przed obiadem zasiadali do ktr Graf Brühl, minister saski, Xzę Sołtyk, biskup krakowski, Xżna Lubomirska, chorążyna koronna, i tenże Graf Biberstein, przy jednym stoliku blisko pieca stojącym, przed zjechaniem się pomienionych osób, kazualnie opóźnieciem dla wizyty oddawanej JW. Marszałkowi Nadw. kor. Mniszechowi, w lekarstwie będącemu — w piecu pomienionym zasadzona mina z prochem, o wpół do dwunastej wystrzeliła, piec z fundamentem wysadziła, stół, u którego grać miały te osoby, na drobne sztuczki, że i znaku nie zostało, rozerwała; okno, lustro, zwierciadła potłukła, kawał muru do drugiego pokoju w ścianie i sufit nad piecem wyrwała. Bibersteina przy kominku się grzejącego, latające z rozwalin pieca czyli muru, kawałki, po nodze i po twarzy, bez szkody jednak ciała uderzyły. Domyślano się, że ta mina była zasadzona na zgubę grafu Brühla. Że zaś wcześniej niż trzeba było wystrzeliła, stało się przez przyłożenie ognia do pieca, rozkazem Marszałka, zimną tego dnia aurą nadziębionego.

¹¹⁾ W tem miejscu zapisał Kitowicz w raptularzu:

Klemens Wacław, piąty króliewicz polski, brał pierwszą tonurę w Warszawie w kaplicy królewskiej od Nuncyusza (Visconti) dnia 24. maja w niedzielę.

¹²⁾ W raptularzu:

1761. Prusacy podjazdami różnemi na kilkaset pobili Moskalów w dobrach Łubińskich, *Primis Julii*.

Trybunał koronny z samych przyjaciół familii Czartoryskich złożony, stanął pod tumultem szabel. Prezydentem tego trybunału był *Morawski*, kanclerz gniezn. Marszałkiem *Zamojski*, wojewoda inowrocławski.

¹³⁾ Tu zapisał był jeszcze Kitowicz w raptularzu:

Niebezpieczeństwo na króla pruskiego z takowej awantury: Ten król miał wielkiego konfidenta i przyjaciela swego ulubionego od wielu lat barona jednego w Szląsku już w leciach podeszłego, przez cały wiek życia w wierności nieposzlakowanego, u którego

król stojąc pod jego wsią obozem rad bywał prywatnie w domu, dla czynienia różnych dyspozycyi wojennych; ten baron miał swego przyjaciela wielkiego, jednego księdza nazwiskiem Schmida; z tym księdzem, wiele razy miał go baron u siebie w domu, zawsze dyskutowali o przypadkach wojny w Państwach Pruskich i Cesarzkich rozszerzonej. Ksiądz będąc nieprzyjaznego serca ku królowi pruskiemu i myśląc o jego zdradzie, żywemi i przenikliwemi terminami abrysował baronowi zniszczenie kraju, uciemnienie poddanych, zgubę tylu milionów dusz, etc. Wszystkie te nieszczęśliwości zwalając na ambicyą króla pruskiego, której dogadzając wzruszył tak wielkie w tylu narodach i państwach zamieszanie; to zaś za największą konkludował nieszczęśliwość, że ten monarcha jest humoru nieprzełamanego, zawziętości okrutnej, gotów póty wojnę prowadzić (choć się przy swoich zamysłach nigdy nie utrzyma) dopóki do jednej krwi kropelki z poddanych nie wytoczy; a zatem jak miłą i pożądaną jęczącym pod okrucieństwem wojny narodom uczyniłby rzecz ten, i jak chwalebna dla siebie u cesarza, i jak zbawienna u Boga, ktoby przez jaką intrygę uczynił koniec tej wojnie. Tak dobrze ułożony dyskurs i wiele razy przy różnych wizytach od księdza powtórzony, począł niejako mięszać barona i w przeszłym afekcie ku królowi studzić; tak, iż i on począł powoli wynurzać nieukontentowanie swoje z żałośnych skutków tej wojny, w których sam choć faworyt królewski, w ciężkich podatkach i werbunkach ludzi, musi partycypować. Przyszło tedy do tego, że ów ksiądz, widząc już dobrze dla siebie nastrojonego barona, począł mu perswadować aby mając w bliskości Laudona, który z drugiej strony wsi jego stał obozem, i poufałego często u siebie króla, chciał użyć tak zbawiennej okazji na zakończenie tej wojny, od której cokolwiek ocaleje, wszystko to jego honoru na świecie i zapłaty od Boga miarą będzie. Słowem, zmówili się wprędce po szczerości aby króla, jak będzie u barona, żywcem Laudonowi wydać, o czem zaraz weszli z Laudonem w negocyacye. Strzelec, *fidelis* wielki barona, przechodząc się przypadkowo przez pokoje kiedy ci dwaj przyjaciele mianowane między sobą miewali rozmowy, uważał to że ci Jmć zawsze o królu pruskim dyskutowali, czego się oni bynajmniej po nim nie spodziewali i jako domowego, przy tej małej konsyderacyi a wielkiej u barona wiary

człowieka, nie strzegli się. Po niejakiem czasie daje znać w wigilią król baronowi że u niego w małym ludzi poczcie dnia jutrzejszego o wyrażonej godzinie będzie; pisze baron tę nowinę Laudonowi, informując go w liście, aby na tę godzinę dwa mocne rejmenta ludzi po króla przysłał i wyprawuje z tym listem owego strzelca, wiernika swego do ks. Schmida. Strzelec dyffident, zważając że jutro ma być u jego pana król, że ci ludzie często dyskutowali o nim, że go tak spieszno pan wyprawuje do tegoż księdza, począł suponować jeżeli w tym liście nie wiezie jakiej na króla zdrady, w czem prędko się upewniwszy, do tego lat 20 w służbie u barona niekorzystnie strawionych na uwagę wzięwszy, obrócił koniem do króla miasto do księdza, któremu ten list oddał. Zaraz wyczytał król nagotowaną na siebie zdradę. Żeby tedy uprzedził swoich zdrajców, posyła 60 koni z oficerem na przyprowadzenie do siebie Barona; oficer przybywszy do Barona powiada mu z kompletem, że jest przysłanym od króla, aby go wziął w areszt; strwożony Baron, ale nie pokazując po sobie, odpowiada: „Bardzo dobrze, nie wiem za co, ale ponieważ wolno monarchom i bez racyi arestować, więc proszę o pozwolenie, abym się mógł ubrać“ (*Notandum* był w szlafroku). Oficer na to zezwolił i usiadłszy w krzesle, znużony znać niewczasem, zasnął; ale Baron nie stroić się, lecz uciekać do trzeciego pokoju wyszedł, z którego oknem wyskoczywszy na ogród, szczęśliwie do Laudona uszedł, któremu opowiedziawszy co się stało, obligował go aby jak najprędzej komenderował do wsi jego na zrabowanie mobilium jego 2.000 koni, bo to niechybnie uczyni król pruski i dowie się potrzebniejszych dla siebie sekretów, tudzież żeby kanonika czempredziej porwać kazał, nim go król pruski porwie. Co też Laudon wykonał, a tymczasem ów oficer ocknąwszy się, postrzegłszy ucieczkę Barona, przybiegł do króla z raportem; a od tego dostawszy rozkaz aby eopredziej zrabować kancelaryą powracał, gdy pod wieś zbliżał się, już w niej pełno Austryaków zastał i tak z niczem powrócił. Miało się to stać *Ultimis Octobris* czyli *Primis Novembris*

¹⁴⁾ W raptularzu Kitowicz znacznie ostrzejszymi rysami skreśla charakterystykę cara Piotra. Oto jak pisze o nim: „Jako zaś chciał we wszystkim króla pruskiego naśladować, tak był do

niego niepodobny; bowiem był pijak, bezrozsądny, w cielesnych passjach zanurzony, zgoła człowiek głupi i bez rady; przeto wziął razem przed siebie wywrócić jednego dnia religię dawną ruską a wprowadzić luterską, żonę swoją relegować do klasztoru, a ożenić się z pewną damą de Woronców, słowem cały stan państwa przewrócić do góry nogami na manierę pruską, ale tego dnia gdy to miał wypełnić w areszt wzięty, potem wkrótce trucizną zgładzony. *Obiit diebus ultimis Augusti, detronizowany 29. Junii.*

¹⁵⁾ Dziecię o dwóch głowach urodziło się w Warszawie, które miało także dwa serca w sobie; ochrzczono umarło w prędcie; wystawione było publicznemu widokowi w aptecę królewskiej.

Kapników zarzucono najpierwej u XX. Missionarzów warszawskich. *Kit. Rapt.*

¹⁶⁾ 1763.

¹⁷⁾ Zima tego roku była bardzo nikczemna, tak dalece że tylko były trzy mrozy duże w *Listopadzie*, a potem cały czas tylko bywały przymrozki, a więcej deszczu i mokrych wiatrów.

Michał Wodzicki, Podkanclerzy koronny, Biskup przemyski, umarł w Warszawie dnia *31. Octobris*, nie było zatem po jego śmierci żadnego w Koronie pieczętarza, a w Litwie tylko Xiążę Czartoryski i Kanclerz.

Na sejmiku w Szredzie antekonwokacyjnym *6 Februarii* odprawionym, były dwa koła: w jednym zagajał Xże Biskup poznański *Czartoryski*, w drugim Xże *Jabłonowski*, Wojewoda poznański, a to dla tego, że jeden drugiemu miejsca do zagajenia ustąpić nie chciał — obrano posłów dwojakich, to jest w jednym kole innych, w drugim kole innych i Sędziów kapturowych dwojakich. *Kit. Rapt.*

¹⁸⁾ 1765.

Pierwszy raz w Poznaniu zaczął się Trybunał w poniedziałek przewodni, to jest *die 15 Aprilis*. Marszałkiem był tego trybunału Józef Mielżyński, kasztelan poznański, prezydentem Krzysztof Szembek, kanclerz gnieźnieński,

Franciszek z domu Lotaryńskiego, cesarz rzymski, umarł w Inspruku dnia 18 August nagle.

Z okoliczności cła generalnego, również na prowincye pruskie jakoteż na całą Polskę postanowionego na sejmie *convocationis*, król pruski w terytoryum swoim Elbląskiem pod Kwidzyną założył komorę swoją na wszelkie towary z Gdańska i do Gdańska prowadzone, gdzie cło wielkie od pańskich zbóż i kupieckich także towarów, *etiam* na domową potrzebę prowadzonych, przy asystencyi żołnierzy swoich wybierał, zaczawszy od wiosny aż ku św. Janowi; *tandem* zasuspendował dalsze wybieranie aż do rezolucyi na jego punkta podane dworowi polskiemu przez swego pośła generała Golca.

1766. Franciszek Bieliński, marszałek W. K. umarł. On Warszawę oczyścił z błota, bruki podawał, budynków drewnianych reperować, ani nowych stawić nie pozwolił. *Kit. Rapt.*

19) Miasto Leszno w województwie poznańskiem zgorzało całe, zapalone ogniem przypadkowym od żyda jednego z Rusi, który przybywszy do Leszna z towarami, mając napchaną stajnię koni, gdy im w nocy jeść dawał przy latarni, a potem nie zgasiwszy, zasnął; z tej czyli wywróconej, czyli też z dogorzałej świecy zapalony ogień zapalił słomę d. 10 Augusti, t. j. w sam wieczór święta św. Wawrzyńca.

Gdy książę Antoni dziedzic Leszna mieszczanów pryncypalniejszych dwóch, którzy krolewską protekcyą nad miastem *alias* administracyą wyrobili, w areszt wziąć kazał, pospólstwo bunt przeciwko niemu podniosło, chcąc odbić wziętych w areszt; gdzie do tego przyszło, że książę Antoni musiał do nich kazać żołnierzom strzelać. Zginęło tem strzelaniem trzeci mieszczanów, jedna kobieta i jeden chłopiec, *mediis Novembris. Kit. Rapt.*

20) Po śmierci Władysława Łubińskiego, za promocyą Pośła moskiewskiego, został Prymasem Gabriel Podoski Referendarz koronny. Sakra mu przyszła przed sejmem, na którym już zasiadał jako Prymas.

Teodor książę Czartoryski Biskup poznański umarł w Dolku d. 1 Martii na pleurę. Był to pan miły, wesóły, przystępny

dla ludzi, spokojność życia nad wszystko lubiący, wszystkim dobry i przyjemny. *Kit. Rapt.*

²¹⁾ W raptularzu dodaje tutaj Kitowicz: „NB. Nieprawda. Bo był gwardyanem w Annopolu.“

²²⁾ „Rok terazniejszy we wszystkim przykry. Zima była bardzo tęga i długa, wiosna zimna i mokra, lato także mało ciepłe a więcej chłodne, wiatry ustawiczne; między innemi osobliwościami to rzecz osobliwa i niepamiętna, że 20 Maja był tak dobry mróz, że w korytach i małych brodkach lody były grube na pół cala; a w dzień św. Jana, to jest 24 Czerwca nie ciężyły dla zimna kożuchy chłopom i futra; 26 Augusti ogień na kominku był arcyzgodny do ogrzania się od zimna; zgoła przez całe lato nie było upału zwyczajnego tylko dwa dni; atoli choć przy takim zimnie często bywały grzmoty z błyskawicą i piorunami, w Warszawie jednego dnia 5 piorunów uderzyło, jeden w pałac księcia *Repnina*, drugi w Pałac Xięcia Kanclerza litewskiego, trzeci w Mennicę, czwarty i piąty w inne miejsca, żaden nie bez znaku.“ *Kit. Rapt.*

²³⁾ O okrucieństwach popełnianych przez Moskali pisze Kitowicz w opisie wypadków Konfederacyi Wielkopolskiej:

„Moskale żadnego konfederata nie pardonują, owszem tyrańsko zabijają, nawet już po poddaniu, jak w kilku miejscach zrobili jednych porozbierawszy do naga, po jednemu wyprowadzając, we łby strzelali, drugich na postronek wzięwszy i do pniaka przechylwszy, szablami karki ucinali; na spisy wzięwszy do góry póty trzymali, póki nie skonał i inne różne tyraństwa z nimi robili; osobliwie pułkownik *Drewicz* i *Renn*, to jednak nie konfederatom wstrętu do wiązania się nie czyniło. Potem zaś ustały te tyraństwa, jak się konfederacya zmocniła i poczęła też Moskalów w niewolę dostawać.

NB. Było też kilku Niemców obwieszonych w Skierzynie, na żurawiu od studni, przez konfederatów.





T O M II.

1779.

Wojska pruskiego *circiter* 30 jak powiedziano tysięcy, przechodziło przez Polskę z Prus i Brandenburgii pod Glacz *primis Mai* na cesarza, którzy mało co płacili a wiele szkód czynili; powracało przez Polskę tylko 8.000. Prusakowi pokój stanął w Cieszynie *in Aprili*, czyli *in Majo* 1779, którego kondycyje opisywała gazeta publiczna.

1778 *in* 1779, zimy było tylko 4 niedziele, od pełni *Decembra*, do pełni *Januarego*; śniegów mało co. Od pełni *Januarego* nastąpiła rezolucya, dalej wciąż ciepło z rannemi przymrozkami; w Lutym zaczęli orać i siać; *primis Martii* dały się widzieć gołębie dzikie, gęsi, czajki etc. podobna wiosna wczesna *videatur* 1750. Cały kwiecień był pogodny, ale zimny i wietrzny z częstemi z rana przymrozkami; a jeśli kiedy był deszcz to zaraz po nim wiatr ostry, dla której chwili oziminy poostrzały i jarzyny pobielaly; 30 *Aprilis* był deszcz pierwszy drobny i ciepły. Lato było mokre, a osobliwie w żniwa, w które wielkich szkód deszcze narobiły. Koniec żniw był pogodny. Jesień wcale sucha aż *ad ultimos Octobris*, których opuściły się deszcze i mgły grube i wilgotne. W wigilią św. Michała i w sam dzień św. Marcina, był wiatr wschodowy, z których dni przy takim wietrze ludzie wróżyli że będzie zima.

NB. Porwanie króla w Warszawie 1771 *in Novembri*.

1779.

Memoryał życia.

Pokój zawarty w Cieszynie, między cesarzem i królem Pruskim, za medyacyą Francyi i Moskwy, jakoś *in Aprili* czyli *in Majo 1779*. Przed tym pokojem ciągnęła się wojna blisko roku, jakiej nie było za naszej pamięci, bo się nie bili całemi siłami, ale tylko podjazdami. Wielkie zaś obozy tak jednej jak drugiej strony stały w miejscu, nie znając nawet nieprzyjaciela, chyba przyprowadzonego w niewolę. Jednakowoż przez choroby i dezercyą król pruski stracił do 40.000, a zaś cesarzowi tenże król pruski spustoszył i spalił kraju, tam gdzie stał, na kilkanaście mil wszecz i wzdłuż, czego cesarz bynajmniej nie bronił, nie chcąc, czy nie śmiejąc porwać się na obóz pruski, ale tylko wytrzymywaniem go w polu i drażniąc podjazdami chciał go zwyciężyć. Tymczasem za pośrednictwem wyżej wyrażonem, stanął znagła pokój; i tak król pruski wysliznął się gładko z tej wojny, a co cesarzowi narobił szkody w kraju, to wszystko przepadło; jeszcze za ustąpienie pretensyi do Bawaryi, których popierał nie dla siebie, ale dla domu saskiego, wziął kilkanaście milionów od Bawarczyka i przypuszczono go *ad secundam genituram in ordine* sukcesyi bawarskiej. Elektor saski dostał także znaczne miliony, ale mu pewno nie wiele zostało od ekspensy poniesionej w tej wojnie, przez której cały czas jedna partya wojska pruskiego z królewiczem Henrykiem leżała w Saksonii na saskim chlebie. Artykuły traktatu tego były drukowane tyczące się Bawaryi i umarzające nawzajem wszystkie szkody z obu stron przez wojnę poczynione. Innych punktów nie drukowano, było jednak bardzo mocno słychać, że miały zajść sekretne artykuły względem sukcesyi polskiego tronu, który mocą tego traktatu, od stron obydwóch wojujących i godzących, ma być po śmierci terażniejszego króla polskiego upewniony dla domu saskiego z wieczną sukcesyą; niektórzy zaś mówili że to się ma stać jeszcze za żywota teraz panującego. Jemu zaś być ma dane Księstwo Litewskiego dożywociem, lub Kurlandzkie. Czas to pokaże.

śn6. Dnia 24. *Novembris* pierwszy śnieg upadł dosyć gruby, ale mokry; 24. lepszy od pierwszego stopniałego i po tym drugim śniegu 26. przymrozek krzepki z wiatrem południowym; około godziny 9 z rana opuścił się śnieg pierzasty, po którym trwał przymrozek do wieczora; 27. wilgocią pochmurną śnieg zaczął niszczyć; 28. z rana mały przymrozek, wieczór deszcz duży; dalej deszcze wielkie jak na wiosnę; od 3. *Xbris ad 5.* toż samo 6. *ejusdem* padał śnieg gęsty płaciasty, od południa do wieczora z wichrem wielkim południowym; tegoż dnia w wieczór mróz począł ujmować i trwał przy śniegu poproszającym do dnia 11; przez które dni była łomanina wielka na błotach i brodach głębokich; 11. w wieczór deszcz; 12. wiatr wilgotny południowy wszystek śnieg stopił; 13. od rana przymrozek mały, około popołudnia deszczyk; świeża tego dnia często na północ; 14. i 15. dżdżysto i wietrzno z południa. *Notandum* i to, że pierwsze mrozy zaczęły się na samym nowiu, to jest w wigilię nowiu, który był dnia 7. a po staremu nietrwały tylko trzy dni niepełne. Potem słoty uderzyły i trwały na przemianę z śniegiem i przymrozkami aż do Bożego narodzenia. W Boże narodzenie przymrozek pomierny, 26, 27, 28, 29, toż samo niekiedy śnieg miękki. Wiatr przez te dni od wschodu letniego; świeża często raz na południe, drugi raz na północ.

Z okazji ustawicznych deszczów *a mediis 9 bris*, a potem śniegów, rzeki wielce powzbierały; bardziej niemal niż zwykły wzbierać na wiosnę. Ziemia zaś cała tak nasiąknęła wodą, iż wszystkie studnie i piwnice choć przed tem suche, na miejscach równych powzbierały wodą. Toż samo zaraz w momencie działo się z dołami na cmentarzach dla umarłych kopanemi, tak dalece że się umarłych nie chowało w ziemię ale topiło w wodę. Do tak zbytnej wilgoci przyczyną być muszą deszcze całej wiosny i całego lata, po których w tym roku bardzo obfitych, gdy znowu jesienne nastąpiły przez kilka niedziel codzienne, przepełniły ziemię i tak rozrzedziły, że oprócz pagórków piaszczystych, resztę ziemi można nazwać jednym błotem. Dnia 29. *Xbris ut supra* mróz począł się natężyć; 30 i 31. mróz dobry.

1780.

Dnia 1. i 2. *Januarii* mróz od rana. W wieczór wiatr wilgotny od zachodu; 3. odwilż i deszcz; tegoż dnia po zachodzie mróz; 4. i 5. mróz dobry; 6. cały dzień i w noc kawał, śnieżny z odwilżeniem; 7. mróz tęgi przy słońcu pogodnym; 8. 9. 10. zwolniał mróz, czasem śnieg; 11. 12. 13. lekko mroźne; 14. 15. 16. mróz dobry; 17. 18. zwolniał; 19. wcale wilgotny i mglisty i tak trwała zima na przemianę. Mrozy aż od 3. *Martii*, w który dzień zaczął padać deszczyk miękki toż samo nazajutrz; 5. od rana mróz i śniegi jeszcze tak wielkie, że po brzuch konie w nich brodziły; 6. deszcz cały dzień, od którego śnieg raptem zginął tak dalece, że co wczoraj kopały się konie aż po brzuchy w śniegu, to dziś ledwo się było można uwieść sankami.

Zima tedy stateczna z wielkimi śniegami, prawie co trzeci dzień padającami, a przeto drogę zasypującami, trwała od dnia 3. *Januarii* ad 3. *Martii*, to jest niedziel 8 i dni 5, rachując zaś od Bożego narodzenia ad 3. *Martii ut supra*, to czyni niedziel zupełnych 10. Rezolucya otworzyła się na trzy dni przed nowiem, który przypadł tego roku 6. *Martii*. Sanna droga całą zimę była kopna dla ustawicznie padających śniegów.

Zaraz po nastąpionej rezolucyi nastąpiła wielka powódź nie tylko w rzekach, które zbytecznie wezbrały i wiele pozatapiały miast, miasteczek i wsiów, ale też wszystkie strugi, doliny, parowy stały się rzekami i morzami. Pod Koninem woda była wyżej mostów. Poznań cały był oblany wodą, lubo w samem mieście nie było wody, tylko na Środce, Waliszewie, Rybakach i aż od samych bram miejskich; od Waliszewa nad mostem była 2 cale wysoka. Po zimie nastąpiły częste deszcze; 4. *Aprilis* padał deszcz od południa do nocy, dalej przeplatana pogoda z deszczem; 16. i 17. wiatr z deszczem i gradem zimny. Kontynuje się takowa aura wilgotna do 13. Maja. Wody na rolach stoją, rzeki mało co opadały; to co się z początku posiało przez w wodzie do połowy zagonów pływa, reszty siać nie można, bo nie można na rolę wjechać.

O podobnej powodzi pisały gazety z całej Europy, a nawet i z Egiptu, gdzie jak pisała gazeta, tak wielki spadł śnieg *in Martio*

i trwał przez trzy dni, że wielbłądom, osłom, wołom i innemu bydłu, które zwyczajnie w tamtych stronach żyją trawą, musieli dać ryż na obroki, aby nie pozdychały od głodu. Dnia 21. maja był szron biały na trawie, zimno ostre, wicher, grad, śnieg, deszcz falami przechodził, cały maj był dżdżysty. *In Junio i Julio* alternatą deszcz i pogoda po kilka dni; *primis Augusti* zaczęła pogoda i trwa wciąż już do 6. *Septembris*, gdy to piszę.

In Octobri czyli *Novembri*, Marya Teresa, cesarzowa, królowa węgierska, umarła, mając lat 63. Ta pani choć wielce nabożna, nie skrupolizowała jednak zabrać Polakom znaczną część kraju, a to za rezolucją swoich spowiedników Jezuitów.

Za panowania Augusta III. znajdował się pod Toruniem szlachcic Bentkowski, o jednej nodze zdrowej i o szczudle, na koniu jeżdżący, który złapawszy mieszczanina toruńskiego dłużnika swego, z którym na ratuszu przegrał sprawę, na moście toruńskim za łeb, skoczył z nim w Wisłę i płynąc na koniu Niemea za łeb trzymał, a co raz pytał się go jeśli mu pieniądze odda; jak Niemiec mówił *nej* nie, to go ze łbem nurzał; a jak mówił, że odda, to głowę podniósł z wody; tak wypłynawszy z nim na kępę pod Dybowo, stał z nim pokazując gestami że go utopi jeśli mu z Torunia pieniędzy nie przyniosą, co widząc Niemcy toruńscy, patrzący na taką swego kamrata historią, czem prędzej owemu Bentkowskiemu pieniądze przysłali.

1782.

Kajetan Sołtyk, biskup krakowski, kreatura grafa Brühla i marszałka nadw. koronnego Mniszcha, pisał się na konfederacyą radomską, która *liberum exercitium* dyssydentom pozwalała; przewidziony, iż ta konfederacya przy pomocy moskiewskiej, jakoby z nieukontentowania carowej do króla przeciwko niemu uformowana, zsadzi go z tronu. Gdy zaś tę konfederacyą skleiwszy M-o

skale po wszystkich województwach i zgromadziwszy delegatów do Radomia, otoczyli ich, deklarując że król musi zostać królem, a dla dyssydentów *liberu exercitium* nadane, zaczął gorliwie na sejmie następującym warszawskim, pod konfederacją odprawionym, obstawiać za wiarą katolicką, przeciw dyssydentom i Moskwie mówiąc wiele i znalazłszy do siebie trzech innych zelantów. Załuskiego, biskupa kijowskiego, Rzewuskiego, wojewodę podolskiego i syna jego starostę dolińskiego; z nimi razem został w Warszawie, podczas tegoż sejmu, zabrany do Moskwy w niewolę, w której tam zostawali przez cały czas konfederacyi barskiej, po tem wzięciu ich, wkrótce zjawionej i przez 5 lat z Moskwą po Polszcze bijącej się. Po zniesieniu zupełnem tejże konfederacyi barskiej i podziale Polski, wypuszczony z drugimi z niewoli, przyjechał do Warszawy; tam z wielkimi znakami radości od pospólstwa i znaczniejszych panów, jako zelant o wiarę, był witany. W Warszawie począł biskupów i przedniejszych panów łajać i strofować o małą obronę na sejmie religii, począł się narażać dworowi i tym monarchom, którzy Polskę rozebrali, a tak kazano mu wyjechać z Warszawy. Generał pruski Lassow, przejeżdżającego do Krakowa, wszystkim komendom swoim w Polsce rostawionym, meldował za szalonego, aby mu nie przykrego nie czyniły, choćby się on im sprzeciwiał, jako takiemu.

W Krakowie uformował wielki dwór, począł dawać publiczne obiady, bale, amfiteatra dla pospólstwa, opery, na których grana była historia św. Stanisława z królem Bolesławem. Niezadługo tego wszystkiego mu, imieniem cesarskim od komendanta w Krakowie stojącego, zakazano.

Chciał to zmartwienie swojego umysłu pysznego, nadgrodzić ożenieniem synowca swego z Mniszchówną, córką owego niegdys przyjaciela swego Mar. Nad. Kor. a gdy mu odmówiono *negative*, dwór cały odprawił, zamknął się prywatnie w Krakowie w swojej kamienicy, zaniechał wszelkiej komunikacyi cywilnej, nikogo z obcych nie przyjmował, swoim nawet krewnym i to mało kiedy i nie wszystkim, pozwalał się widzieć. Jubileusz wielki w tymże zamknięciu odprawił, naznaczywszy sobie pokoje za kościoły do obchodzenia. W takiej samotności 8 lat siedząc, zebrał znaczne pieniądze. Roku 1782, *primis Januarii* pokazał się na widok, rozpiął

listy do wszystkich panów oznajmując im, iż z dopuszczenia Boskiego wpadłszy w ośmioletnią melancholią, z łaski tegoż Pana teraz z niej wychodzi, oświadczył się iż będzie po dawnemu służył ojczyźnie, dyccezyi i przyjaciółom, dołożywszy i to, na potrzebę i skromność, że będzie po dawnemu obiady dawał. Jakoż zaraz dwór wspaniały zrekrutował, zaczął dawać obiady, bale, assamble; poczynił prawie jednym zamachem wiele legacyi na klasztory, na szpitale, na kapituły różne; ubogim, szlachcie, paniątkom, wdowom, sierotom porozdawał znaczne wspomóżenia; za księdzem do chorego chodził, więźniów nawiedzał, porcyje im z swego stołu posyłał, odzienia sprawiał, nauki duchowne dawał i inne pobożne uczynki do podziwienia czynił. Wszedł potem w rację swoich dochodów i urzędu pasterskiego, z tymi, którzy w czasie jego smutności dyccezyą i dobra biskupie administrowali, mianowicie z Gurzyńskim i Olechowskim kanonikami krakowskimi, których obwiniał o skradzenie kilkunastu tysięcy czerwonych złotych; z całą naostatek kapitułą zaczął się kłócić, która że mu czegoś dobrowolnie z archiwum czy ze skarbcza, nie chciała wydać kazał go odbić; odgrażał się że całą kapitułę zreformuje, tych pozrzuca a innych powsadza. Po których czynnościach, gdy kapituła pisała do niego list perswadujący, aby takowych czynności zaniechał, przydawszy do tego wyrażenie, że „W. X. M. jesteś chory, że lepiejbyś zrobił gdybyś oddał rządy Koadjutorowi, że kapituła w takowym razie ma więcej mocy nad samą prośbę.“ Urażony wielce o taki list, najprzód pokazał wiele cholery na tego który z nim przyszedł i na całą kapitułę; wsadził w interdikt tych wszystkich, którzy się na nim podpisali, zrzucił z oficyalstwa Olechowskiego, i z administracyi nad księstwem Siewierskiem Gurzyńskiego; rozpiisał list otwarty do wszystkich biskupów i przyjaciół, którym Olechowskiego chłopem poddanym Książąt Sanguszków z Lewartowa, a obydwóch złodziejami ogłosił. Srożył się naostatek wszystkich kanoników pozrzucać a innych osadzić. Gdy tak myślił o kapitule, kapituła pomyślała o nim lepiej; wyrobiła w Nunciaturze sekretną suspensę na biskupa *ab usu* jurydykeyi i u dworu, czyli Rady na wolny jego sekwestr. Więc gdy on na zamku krakowskim u Misyonarzów d. 23. *Januarii* 1782. zabrał się do święcenia księży, *Capitulares* wyperswadowali mu żeby się

dla lepszej wygody, jak udawali, przeniósł z kościoła do zakryty, do której gdy go sprowadzili, zaraz go wartą żołnierską, którą mieli na pogotowiu, otoczyli, a przeczytawszy mu instrument Nunciatorski *suspensionis*, zaprowadzili do seminarium do Misjonarzy, tam go w jednej celi pod wartą osadzili. Pałac biskupi w Krakowie i Warszawie razcm jednej prawie godziny zamknęli, meble wszystkie i pieniądze popisywali, popieczętowali, samego zaś biskupa za waryata królowi i Radzie nieustającej donieśli.

Narobiło to wielkiego hałasu *in publico*. Województwo całe krakowskie zaniósło manifest, o taki gwałt biskupowi uczyniony. Król zaś z radą delegował niektórych Senatorów i księżę Prymas jako metropolita, biskupa chełmskiego, aby razem z delegowanymi od Rady konkludował o stanie zdrowia biskupa krakowskiego

Ta komisya osądziła go waryatem; kanoników jednak za nieprzystojne obejście się z biskupem skazano na 6 tysięcy grzywien i każdego po 6 niedziel na rekolekcyę. Biskupa od Misjonarzy przenieśli do pałacu, z pałacu do Kielc, ale pod rządem kuratorów, od króla jako choremu na umyśle przydanych; tak zostawił aż do sejmu w różnej u obywatelów opinii, jedni go mieli za zdrowego, drudzy za waryata, a przeto podług mniemania jemu sprzyjającego, mieli posłowie w instrukcyi z wielu województw domaganie się na sejmie walnem warszawskim tego roku przypadającym, jego uwolnienie i za zdrowego uznania; lecz gdy ta materya wzięta została *ad turnum*, *pluralitate votorum* został wyrokiem sejmu za waryata uznany. I tak wszystkie usiłowania i rozruchy za nim ustały, a on pod dawną zostaje kuratelą. (W której umarł roku 1788 *primis Septembris*, czyli *ultimis Augusti*.)

Wojna morska między Anglią z jednej, a Hiszpanią, Francją i Hollandyą z drugiej strony, zaczęta w roku przeszłym, skończyła się *in Novembri anno supra scripto*. Anglicy w jednej potyczce tak zbili flotę francuską, że więcej nie była w stanie potkać się z Anglikami, zabrali Francuzom 13 okrętów i samego admirała, resztę floty rozprószyli do szczytu.

Po tej przegranej obóz trzech potencji skombinowanych w oblężeniu trzymający fortecę Gibraltar przez Anglików dawniej Hiszpanom odebraną, zaczął atakować lądem i od morza. Jakiś

Francuz, inżynier wymyślił baterye pływające, któremi miał dobyć Gibraltaru. Robił je przez ówieré roku, z wielkim kosztem i pośpiechem, spokojnie bez przeszkody, od Anglików na te nowomodne baterye patrzących; miały być nieskazitelne, tak od ognia, jak od wody; zrobił ich dziesięć; gdy wszystkie skończył i do ataku zażył, przysunąwszy do fortecy na strzelanie z fuzji, komendant angielski nazwiskiem Elliot, kulami żelaznemi rozpalonemi, prawie w jednym momencie, jak pisały gazety, wszystkie popalił, potopił, albo na powietrze powysadzał. Szturmowali jeszcze Hiszpani z Francuzami i Hollendrami do Gibraltaru, kilka czasów, ale słabo i nie dobyli go; chcieli go wymorzyć głodem, lecz drugi admirał angielski Howe, taki łebski jak Elliot, pod bokiem całej floty nieprzyjacielskiej, i w oczach jej, wprowadził do Gibraltaru posiłki, amunicyą i żywność, i szczęśliwie uszedł z swoją flotą do Anglii. Tymczasem nastąpił pokój, traktaty tego pokoju stanęły w Wersalu, przez które Amerykanie zostali uznani od Anglików za Rzeczpospolitą wolną, od nikogo niependującą.

Pius VI. Papież z domu Anioł Braschi był w Wiedniu, u Józefa Cesarza rzymskiego, w interesach kościelnych, w które się cesarz wdaje, kasując klasztory, zakazując referencii do Rzymu w wszelkich interesach, wszystkim państw swoim duchownym, przepisując obrządki nabożeństwa po kościołach, i ustawy nowe dając, dla zabierających się do stanu małżeńskiego; ale nie nie wskórał u Cesarza.

1783.

Ludzie zaczęli latać po powietrzu, w machinie wymyślonej, wyciągnąwszy z niej, sposobem matematycznym powietrze wilgotne, a napełniwszy powietrzem ognistym, czyli jakimś gazem palącym się. Do tej maszyny przywiązują kosz, i w ten kosz wchodzi, z którym machina jak zostanie podpaloną, podnosi się w górę

i leci po powietrzu z wiatrem. Inwentor pierwszy tej maszyny był Francuz, zwał się Montgolfier; z naśladowców jego niektórzy spadłszy z maszyną rozpęknioną na dół, jedni się potopili, drudzy ręce, nogi, żebra połamali, inni się na śmierć pozabijali; po starcu, po tych przypadkach inni latać nie przestają. Teraz niedawno, pisała gazeta publiczna, że jeden przeleciał w takiej maszynie, z drugim kolegą swoim, przez morze, która dzieli Francją od Anglii; na tem miejscu, gdzie się puścili na ziemię, obywatele tamtejsi wystawili mu kolos, na wieczną pamiątkę. Zwali się ci żeglarze powietrzni, jeden Blanchald, rodem Francuz, drugi Jefferies, Angielec; lecieli przez morze 2 godziny, podnieśli się na powietrze z portowego miasta angielskiego Douvres, a spuścili się na ziemię na brzegu francuskim w lesie, przy mieście Guines, gdzie im piramidę wystawiono, z napisem po francusku, który przełożony w gazecie na polski język, miał ten sens:

Jak Francuz tak i Anglik równą śmiałość mieli,
 Oba aż pod niebiosa w balonie lecieli;
 Oba morze bez łodzi przeszli, bez sternika;
 Lecz Francuz był autorem i za przewodnika.

1786.

Fryderyk II. król pruski umarł w noc, między 17. i 18. *Augusta*. Męczony był ten król w chorobie tej ostatniej blisko pół roku od doktorów; między innymi kuracjami, dawali mu zawłoki przez łytki u nogi, piersi mu krajali, przez którą bolesną kuracją cokolwiek był orzeźwiał; obiecywali mu życie jeszcze lat 4 tak im się zdawał dobrze wykurowany. Ale potem zmagła zapadł i musiał umrzeć, mimo wszystkie lekarstwa i starania doktorów. Jak pisała gazeta do ostatniego tchu miał zupełną przytomność, czynił różne rozporządzenia, dyktował sekretarzom swoim listy i podpi-

sywał; na inne co mają odpisać, odpowiadał; ordynanse wojskowym wydawał, i tak w czynnościach rozmaitych prawie usnął w rękę ministrów swoich; jako zaś nie trzymał żadnej religii, tak też około duszy swojej żadnego nie czynił starania, nie dysponował się na śmierć żadnym obrządkiem, bądź katolickim, bądź dyssydentskim.

Dnia 23. *Juni*, wyszedł uniwersał Rady nieustającej na dziadów, aby tabliczki nosili na szyjach; ale to dziady w półroku zaniechały.

Lato całe tego roku od wiosny do jesieni było dżdżyste i zimne; żniwa najbardziej mokre niemal w całej Polsce, przeto wiele zbóż pogniło w polach i stodołach, mokro sprzątanym. Nad rzekami wszędzie pola, ogrody i łąki woda zalała, tak że ludzie jeżdżąc po polach w czółnach kłoski same nad wierzchem wody zrzynali, z ogrodów zaś warzywa pogniłe, jak mogli z pod wody dobywali, łąk zaś wcale nie sprzątali, a niektórym, którzy posiekli łąki, lub pograbili siano na pagórki, taż woda bardziej coraz wzbierająca i pokosy i kopice sian pozabierała.

Na gruntach od rzek odległych a płaskich, spadku niemających, było pełno wody po brzdach, i nawet na samych zagonach; z takowych tedy pól, ludzie żnąc zboża, garście kładli na stołki, urznawszy na snopek, uwiązali na temże stołku, toż dopiero ów snopek wynosili na suche miejsce, o staje i o dwa staje, czasem i dalej, bo na rolę zajechać wozem nie można było. — Żniwa się wlekły miejscami *ad 24. Octobris*.

Mowa Puhaczewa, rebelizanta moskiewskiego, przystosowana do Ponińskiego, który był na sejmie 1773. delegacyjnym marszałkiem, na którym sejmie stanął taktat podziału Polski.

„Śmierć naturalna, albo gwałtowna, będąc przeznaczonym życia ludzkiego końcem, nie powinna obydzać żadnego człowieka,

jeżeli cnoty i honoru, jeżeli życia i sumienia jego nie splamiły występki obrzydłe Bogu i szkodliwe ustawom społeczeństwa. Kara publiczna nie może być ani świadectwem, ani konwikiem oskarżonego o kryminal, ponieważ widzieliśmy wiele niewinnych skazanych na śmierć z wyroków z samej tylko przemocy i nienawiści. Dla czego, zdaje mi się, że nie jest dosyć wystawić na widok publiczny człowieka związanego, w pośrodku wszystkich znaków infamii, żeby śmierć i życie i samo wspomnienie jego poddać potomości na ohydę i obrzydliwość. W takiej postaci stawam wprawdzie przed oczyma waszemi obwiniony o rebelię, osądzony przez senat na śmierć, i dzisiaj na to miejsce egzekucji dekretu przyprowadzony; a chociaż wszystkie nademną wypełnią się senatu wyroki, przecież jeszcze winien zostanie usprawiedliwienie moje, przed Bogiem i przed ludźmi. Wiem że najwyższa władza Boska trojaki sąd nad światem postanowiła; oddała monarchom życie i fortunę ludzką, sobie zostawiła moc zbawienia lub potępienia; pod wasz zaś sąd zacni Panowie, poddała sławę lub niesławę wszystkich najogromniejszych i najpartykularniejszych obywateli. Nie broniłem przed senatem prawnemi wybiegami życia mojego, nad które milion razy przekładałem dobrą reputacją; nie wzdrygam się i teraz żadnego gatunku śmierci, ale się lękam waszej sentencji, od której dependuje wieczna sława, albo niesława żywych i umarłych.

„Nikt jeszcze śmiercią nie zmaszał hańby, ani ochroną życia wstydu i bezbożności nie zasłonił; zawsze jest i być powinno infamią większą żyć a być godnym szubienicy, niżeli na niej wisieć. Dla czego nie zazdroścę życia zabójcom Piotra Iwana, którym chociaż dawniej na tem miejscu znajdowaćby się należało, przecież niechaj żyją i noszą cały wiek swój na czele plamę niezmasanej infamii, czekając sądu Boskiego i wyroków waszych. Ja zawsze brzydziłem się szpetnym takiego życia losem, i wolę umierać niewinny, niżeli żyć złoczyncą; znam dobrze że do zupełnego oczyszczenia potrzeba dowodów wątpliwości niepodległych, albo przynajmniej własnego ust mych wyznania. Żeby wam była wiadoma prawdziwa przyczyna terażniejszej śmierci mojej, wyznaję więc publicznie: że postanowiwszy windykować krew zabitych cesarzów, podniosłem w Królestwie Astrachańskiem na wzór

Królestwa Polskiego konfederacją; zostałem potem obranym marszałkiem od wszystkich obywatelów i od całego cyrkułu Jaickiego, takim kształtem, jak ma być teraz niejaki Polak Poniński marszałek warszawski. Ale nigdy takich ekscesów, jakie on w Warszawie i w całej ojczyźnie poczynił, nie popełniłem. Nie wprowadzałem w środek i w wnętrzości królestwa wojsk obcych potencji, nie brałem pensyi ani od Persów, ani od Tatarów, i zguby ojczyzny mojej monarchom zagranicznym nie przedawalem. Nie zgromadzałem tak jak on hultajów gołych, bez wiary, rozumu i majątku, ani z nich delegatów nie robiłem; nie narzucałem na Rosyą żeby tych hultajów z skarbu publicznego żywiono i każdy miesiąc strawne płacono; nie odzierałem cerkwi z kielichów, patyn, krucyfiksów, różnego srebra i innych sprzętów poświęconych; ani z nich pieniędzy bić i pośmiewiska czynić nie kazałem.

„Nie pozywałem żadnego obywatela przed sąd delegacyjny, jak czyniono w Warszawie, gdzie nie było innego prawa, tylko statut Kartusza, *titulo*: Worek albo życie. (NB. Kartusz był to sławny łotr we Francyi).

„Nie darowałem najmniejszej cząstki kraju sąsiedzkim potencjom: słowem mówiąc, nic takiego nie czyniłem, coby mogło być podobnego do niecnoty i zbrodni Ponińskiego marszałka warszawskiego; a przecież sami widzicie zaeni Panowie, tajemnie jakieś fortuny igrzysko dwóch nas marszałków opacznie podzieliło losy; mnie powróz na szyję, a temu łotrowi mitrę włożyło na głowę, chociaż na najwyższej powinien wisieć szubienicy.

„Być może że Poniński przypisując ustawy głupiego rządu Polakom, nowe postanowił prawo, żeby złodziejom i rozbójnikom za kradzież dobra publicznego i zdradę ojczyzny nagradzano; dla tego delegatom rozdano starostwa, a drugim pensye naznaczono, które z podatków na poczciwych ludzi włożonych płacone być mają.

„Ale nie chcę dalej przetrząsać przeznaczenia ludzkiego; mój obowiązek jest bronić przed sądem waszym tej nieśmiertelnej sławy, do której więcej powinien mieć prawa cnotliwy w kajdanach, niż w mitrze rozbójnik.

„Wszystkie tytuły i bogaetwa tak są dla cnotliwych ozdobą i zaszczytem, jak są niesławą dla tych, którzy ich za niecnoty

i niepocziwość nabywają. Cóż może być większą konwikeją na złodzieja, jeżeli nie cudze pieniądze w kieszeni jego znalezione; jak prędko tedy nowe dostatki same przeświadczą że są wydarte, tak nikt bądź w mitrze, bądź w krześle zaprzecić się nie może że jest złodziejem godnym szubienicy, choć na niej nie wisi.

„Ten to jest koniec zacni Panowie przemocy i prośby mojej do was, ażebyście o stanie ludzkim nie sądzili według obelgi śmierci, ale według infamii życia. Stara jest wprawdzie przypowieść, że nie ten złodziej co wisi, ale ten co kradnie i żyje, i chociaż on żyje przecież złodziejem będzie. Nigdy jednak ta opinia nie sprawdziła się lepiej jak w Warszawie, gdzie Poniński i jego delegaci okradłszy kraj, okradłszy obywatelów, żyją, skaczą, piją, a co najbardziej, że się i wstydzic nie chcą.

„Jak prędko tedy usłyszałem o takiej warszawskiej bezbożności, wyrzekłem się tytułu marszałka i konfederata, nie chcąc mieć nic wspólnego z gromadą skonfederowanych łotrów warszawskich; wołałem przyjąć imię rebelizanta, które na mnie w sądzie narzucono, i które potem obróciwszy się w źródło mojego obwinienia, stało się naostatek przyczyną najstraszniejszej śmierci mojej.

„Już wicie zacni Panowie całą historią życia mojego, którego koniec wkrótce obaczycie. Wicie przyczyny zamysłów, wicie przyczyny i śmierci; zaklinam was ażebyście sławy mojej nie kładli obok infamisów warszawskich, z tego powodu że mnie niegdys pięknego imienia konfederackiego pragnieniem ułudziła, które oni zdzierstwem i kradzieżą publiczną zeszpecili. Proszę niechaj nie tracę sławy dla tych, dla których salwując reputacją, tracę życie jako rebelizant, chociaż żyłem jako pocziwy konfederat; a ponieważ wyroki Boskie wołają mnie przed sąd, żegnam was i decyzi waszej sławę moją oddaję.“

To wszystko co w tej mowie Pachaczewa zmyślonej jest wyrażono, działo się z obywatelami za łaski Ponińskiego; to zaś jest nieprawdą żeby on wojska zagraniczne do Polski sprowadził. Mały on był do tak wielkiej rzeczy; wojska zagraniczne weszły do Polski dla przyspieszenia podziału Polski, dawniej między monarchami ułożonego, a na tym sejmie do skutku przywiedzionego. Ale to jest prawda że Poniński starając się o łaskę marszałkow-

ską przyrzekł w Petersburgu, iż wszystko będzie czynił, cokolwiek mu potencye zagraniczne rozkażą, jakoż dotrzymał danego słowa. Z niemniejszą także łatwością ten marszałek był do wszystkich innych ustaw krajowych, lubo on żadnych nie układał, bo po temu głowy nie miał, tylko księżę August Sułkowski, wojewoda kaliński, z ministrami cudzoziemskimi. Rada nieustająca, rozdanie w *emphiteusim* starostw, cła generalne, papier stęplowany, tabaki monopolium, etc. wszystko to roboty głowy Sułkowskiego. Chciał on jeszcze odebrać duchownym dobra, a dać im żony, jeździł gwoli tego do Rzymu, ale nie nie wskórał. Umarł powróciwszy do Polski r. 1785. wieku swego *circiter* 54.



1787.

Katarzyna II. Imperatorowa moskiewska, była w Tartaryi krymskiej kubańskiej, przed kilką laty, pod Łołą sobie dobrowolnie poddanej, a potem (wyrugowawszy tegoż hana Kirim Geraj zwanego, i do Petersburga z Krymu zaprowadziwszy) w dziedziczne państwo zamienionej i do monarchii rosyjskiej przyłączonej. W tej Tartaryi, nad granicą turecką, nad Czarnem morzem, na przeciw Oczakowa tureckiego. wybudowała miasto portowe i fortecę, Cherson-Nowy zwane, gdzie miała odprawić koronacją wspaśniałą, na królestwo Tauryi, nazwawszy tak Tartaryą krymską i kubańską. O tej koronacji bardzo często pisały gazety, obiecując ją nieomylnie nastąpić mającą; cudzoziemcy ze wszystkich niemal państw europejskich i z Azji zjeżdżali się do Chersonu; przygotowanie do tej koronacji było wielkie; wojska samego rosyjskiego sprowadzonego do Tartaryi, na assistencyą i na konwój carowej rachowano 200.000 regularnego, oprócz Kozaków i Tatarów; miliony na tę podróż carowej, z Petersburga do Chersonu, wysypane. Po tych wszystkich ogłosach, przygoto-

waniach i kosztach, koronacyi nie było. Imperetorowa zabawiła w Chersonie kilka dni tylko, dokąd przybył także Józef II. cesarz rzymski, z którym Katarzyna objechawszy niektóre miejsca krainy tatarskiej, powróciła do państwa swego rossyjskiego i do Petersburga. Stanisław August król polski zjechał jej drogę pod Kaniowem, jadącej do Chersonu, gdzie najprzód oddał jej wizytę w Kijowie, a potem ona jemu pod Kaniowem. Król nasz powracając z Kaniowa ku Krakowu, zjechał się z cesarzem jadącym do carowej do Chersonu, z którym, jak opisywał Diaryusz podróży królewskiej, mile się przywitali i uściskali. O czem te trzy głowy ukoronowane zjeżdżają się z sobą z tak dalekich stron radziły, różnie różni wróżą; jedni mówią że układali nowy podział Polski; drudzy, że sukcesyą tronu polskiego; trzeci, że to wszystko zmierzano do wypędzenia Turka z Europy. Działo się to *in Majo et in Junio, anno praesenti*.

Powracając nasz król z Kaniowa, obrócił podróż w województwo krakowskie i sandomirskie; był i w samym Krakowie.

O Branickim Hetmanie Wielkim Koronnym.

Franciszek Ksawery Branicki, syn Branickiego, kasztelana braclawskiego, z młodych lat traktował wojskową służbę przy różnych zagranicznych potencyach w czasie wojen za Wolontaryusza. Podczas ostatniej wojny Prusaka z Moskalami za cesarzowej Elżbiety toczonej, był na stronie moskiewskiej pod Kiesztrzy-nem. On i pułkownik Chomentow salwowali od reszty zguby armią moskiewską, niespodziewanem napadnięciem pruskim dużo pobitą, za co u dworu petersburskiego nabył wielkiej łaski. On z Moskalami dobył Baru, Berdyczewa i w wielu innych potyczkach stawał na czele wojska przeciw swoim bracią konfederatom; zawsze zwyciężający, oprócz jednej potyczki pod Widawą z Zaremżą,

gdzie mu się noga brzydko poślizgnęła, jako się wyżej w swoim miejscu rzekło. Człowiek bez żadnej apprehensyi i bez żadnej wiary, lubo zrodzony i wychowany w katolickiej, pospolicie mawiał, że który człowiek wierzy w nieśmiertelność duszy, śmiało do potyczki stanąć nie może; bo naturalnie musi się lękać djabła i piekła w przyszłym życiu; któremi wiara zmartwychwstania za złe sprawy grozi, a żaden żołnierz dobry nie może być świętym. Dla tego też on życiem swoim po szalonemu szafuje: bożyszczem jego punkt honoru, dla którego zawsze gotowy życie łożyć. Dał tego dowód kiedy na początku teraźniejszego panowania, będąc już Łowczym koronnym, nie miał sobie za zniewagę pojedynkować się z Kasanową cudzoziemcem nieznanym, a gdy pierwszy postrzelił Kasanowę, przez szalony punkt honoru, przymusił owego postrzelonego pogrożeniem wypalenia mu w łeb, że do Branickiego wystrzelił, i brzuch mu rozdarł, bez naruszenia kiszek; a pokazując w tej mierze jakiś heroizm odebrawszy od Włocha tak niebezpieczny postrzał, rzucił mu z workiem 400 dukatów, rozkazawszy co prędzej uciekać, nimby przyjaciele jego nadbiegli i zapewne go zabili. Jakoż nie minęłoby to było Włocha, gdyby się natychmiast z Woli, gdzie się ten pojedynek prywatnie w jednym pokoju odprawiał, nie był wyniósł; albowiem Arnold Byszewski po ten czas koniuszy królewski i pułkownik lekkiej jazdy, wielki przyjaciel Branickiego, dowiedziawszy się że Branicki postrzelony, pędem do Woli pobiegł z intencją zabicia Kasanowy, gdyby go tam był zastał. Ale ten okrywszy się chłopską suknią i wsiadłszy do chłopa na woz, przyjechał szczęśliwie koło Byszewskiego niepoznany. Byszewski zaś niezastawszy w Woli Kasanowy, pobiegł zaraz do Warszawy, wpadł do jego stancyi; tam zastawszy innego Włocha Tomatysa z Moszczyńskim miecznikiem koronnym i kilkunastą komedyantek Włozek, chcąc Tomatysa, rozumiejąc go być Kasanową, zabić, po dwa razy kryjącego się po pokoju za kobiety wśród wrzasku i szamotania się całej kompanii z pistoletu chybnym trafem wypalił, kornety na łbie jednej Włozce opaliwszy. Nareszcie gdy mu pistolety nie posłużyły, do szabli się porwał, którą Moszczyńskiemu przyjacielowi swemu, zastępującemu sobą całą ową przeleknioną kompanią, sięgając koniecznie do Włocha, acz niechcący w pysk wyciął, pó którym rozruchu do króla do-

niestonym, gdy go kazano coprędzej łapać, uszedł z Warszawy za granicę, gdzie się przez dwa roki tułał. W Warszawie zaś w sądach marszałkowskich stanęła na niego kapytywacya, lecz za instancyami różnych panów dobrze od króla przyjmowanemi, wyrokiem sejmu został od wszystkiego uwolniony i do dawnej łaski królewskiej przyjęty; Branicki wygoiwszy się z postrzału, w lat kilka wziął buławę polną po Rzewuskim na wielką posunionym, a po tym wprędce zmarłym wielką, którą teraz posiada. Ciągnąc dalszą rzecz o Branickim; oprócz sereca weale innych talentów wodzowi należących nie ma: Człowiek lekkomyślny z lada kompanią pić aż do utraty zmysłów lubiący. Kossakowska kasztelanowa kamieniecka, z domu Potocka, pani z bystrości rozumu wielce sławna, gdy się dowiedziała że Branicki w brzuch postrzelony nieszkodliwie, do przytomnej kompanii rzekła: dobrze że Branicki ma flaki w głowie, bo gdyby je miał w brzuchu, byłby mu je Kasanowa przestrzelił. Z tego żarciku znać że Branicki nie ma głowy do tak wysokiego urzędu, skąd zaś przyszedł do tak ścisłej przyjaźni z królem i do najpierwszej łaski, dwie są okoliczności: pierwsza, gdy król natenczas Stolnik litewski w Petersburgu z okazji przyjaźni z terazniejszą carową moskiewską Katarzyną II., ówczas wielką księżną rossyjską, u Piotra męża wpadł był w podejrzenie, a stąd niebezpieczeństwo życia. Branicki znajdując się w Petersburgu i będąc w wielkich łaskach u obojga: salwował go i dał sposób do ucieczki z Petersburga. Co królowi, poróżniwszy się nakoniec z nim, wymówił w mowie swojej, mianej na sejmie przeszłym w Warszawie 1787, którą mowę, że jej nie pozwolono drukować, po opisanu rzeczy należących do Branickiego całkiem kładę. Druga przyczyna łaski królewskiej: siostra jego rodzona, wojewodzicowa mściławska, wdówka młoda, hoża, która przez lat kilka posiadała serce królewskie, nim ją z niego wyrugował nowy obrazek miłości, Grabowska, generałowa z domu Szydłowska, kasztelanka mazowiecka. Jak tedy był zrazu wielkim przyjacielem Branicki króla i król Branickiego, tak teraz w wielkim z sobą zostają poróżnieniu. Przyczyna takowa: jakies tłuczysko z Anglii Madam dū Gromow zwane, przywlokło się do Warszawy, przyszedłszy do konfidencyi z ksiąźciem Adamem Czartoryskim, generałem ziem podolskich, z Ryxem kamerdyne-

rem królewskim, z Komarzewskim, generałem i wielu osobami pierwszej rangi, ułożyła projekt dla zysku swego przestrasz króla jakoby na otrucie jego była subordynowaną, od księcia generała i wzajemnie znowu jakoby król namawiał ją na stracenie księcia generała. Te plotki sztucznemi baby konceptami prowadzone, przyszedły do tego, że Komarzewski i Ryx poszli w areszt, księżę generała i kilku z jego partyi byli w sądach marszałkowskich procesowani. Skończyło się na tem, iż nie mogąc nic dowieść strona stronie, dū Gromow kazano wymagać i do śmierci osadzić w cucht-hauzie gdańskim: król z księciem generałem na pozór przeprosili się, a że w tę sprawę wmieszano i Branickiego, hetmana, dziwnie się tem uraził, że hetmanem będąc, musiał w sądach marszałkowskich odpowiadać. Stąd nienawiść do króla, stąd po różnych kompaniach żale na niego. Rozumiano zrazu że te niesnaski nie będą mocne i prędko się skończą; ale pomknęły się tak daleko, że żale swoje obadwa tak król, jak Branicki, przed carową moskiewską, w podróży do Chersonu będącej, przekładali i że ta pani obom równo obligowana, nie chciała się pomiędzy nich wdawać; stąd nieuspokojeni krzywo na siebie patrzyli. Wcale odrażony od króla udał się do obozu moskiewskiego, do armii Potemkina, którego krewną bliską ma za sobą, a jak drudzy mówią córkę naturalną. Na sejm terazniejszy do Warszawy nie zjechał, i o czem długo dla rzeczy wcale z godnością hetmańską niezgodnej wątpiono a teraz statecznie twierdzą: wziął w komendę pułk moskiewski. Jedni mówią że w służbie, drudzy, że tylko jako Woluntaryusz czy tak, czy sak, plama wielka dla narodu, że hetman polski został pułkownikiem moskiewskim. Drugu, iż nieodpowiednie wyjechał za granicę, a jeszcze do takiego wojska, które walczy z sojusznikiem czyli z przymierzeńcem polskim, to jest Turczyinem: który ma z Polakami wieczne pakta pokoju. Prześladowany od takiego Polaka hetmana wielkiego koronnego Turek, może formować do Polski urazę zgwałcenia traktatów. Branicki tych uwag wcale u siebie nie ma; jego celem jest przy wojnie dzieła nabyć sławy bohatera, albo w jakiej potyczce marnie wziąć w łeb kulą, albo szablą w kark. Ojciec jego był Jowialista wielki, którym talentem wiele profitował nawet u możniejszych panów, miał substancyą dostatnią; ale nie tak wielką, jaką syn jego wyraził

w mowie swojej wyżej napisanej, a niżej nie bawiacz wypisaną tu być mającej; fałsz jest żeby ten Branicki stracił substancją na usługach królewskich; jeżeli co stracił, biegając po cudzych krajach, to na to stracił, na co wszyscy młodzi kawalerowie wojując tracą, na kompanie, na karty, na metressy, na przyjaźni rozmaite z metrami czyli łotrami. Król jeżeli używał do jakiej negocyacji Branickiego u postronnych dworów, to tylko chyba za podaną okazją, gdy Branicki jechał tam z woli swojej własnej gdzie król miał interes, to go zażył w nim dla wyrozumienia rzeczy z boku i doniesienia mu, a nakoniec choćby go i używał z umysłu, posyłając do cudzych dworów o swoim koscie; dosyć mu dobrze nagrodił, kiedy za staraniem królewskim dostało mu się w dziedzictwo starostwo biało-cerkiewskie, kilka sto tysięcy rocznej intraty przynoszące, i drugie lubomskie małe co mniejsze, o którym pan Branicki w mowie swojej wcale zapomniał, jakby do łaski królewskiej wcale nie należało i powinności dla niego było, a za co? Co się tyczy króla za przywiązanie do niego, które w samej rzeczy wielką podporą i ocaleniem królewskich interesów było, ale co się tyczy usługi ojczyźnie, za pochop do darowania Branickiemu starostwa biało-cerkiewskiego wzięty, za to, iż konfederatów bijących się za wiarę i wolność gonił, krew braterską jak się sam chwalił, rozlewał, że w tak ważnych interesach podziału kraju dla przyjaźni królewskiej milcząc, własną ojczyznę zdradzał. Otóż za tak piękne usługi rzezypospolitej starostwo biało-cerkiewskie od niej w nagrodę odebrał. Przybył nakoniec Branicki na sejm *mediis Decembris*.

Odpowiedź Jaśnie Wgo Branickiego hetmana wielkiego koronnego na głos JW. Jerzmanowskiego posła w Warszawie 1876. roku.

Nikt sobie uroczyściej głosu nie zamawiał, jak ja, bom na dniu wczorajszym sam Waszą Królewską Mość o niego prosił.

Głos na dniu wezorańszym słyszany, który jak strzała do mnie wymierzony, przejął mnie do żywego, kiedy honor mój szarpany i postęпки życia opacznie tłómaczone były.

Najjaśniejszy królu! i Prześwietne Stany Rzeczypospolitej! pozwólcie abym, publicznie oczerniony, publicznie z siebie uczynił usprawiedliwienie: Zarzucono mi, że m niewdzięczny waszej Królewskiej Mości, że m burzyciel publicznej spokojności, że m na ruinach ojczyzny swojej ugruntował szczęście i pod hasłem patriotyzmu prywatny mój interes publiczne psuje obrady: żeby z tego wszystkiego jaśniejsze być mogło usprawiedliwienie, początkowo o wszystkim opowiedzieć muszę.

Wiadomo Waszej Królewskiej Mości (czego obszernie opowiadać nie trzeba) gdy w Petersburgu na głos tylko Polaka (bo nieznając Onego) z azardem życia własnego stanąłem przy Waszej Królewskiej Mości, a powróciwszy do kraju, z narażeniem sobie nieboszczyka króla, cały jej poświęciłem się przyjaźni. Byłem już u nieboszczyka króla generałem adjutantem, a w jakich faworach zostawałem u królewicza Karola, to nie jest Jemu tajno, wszystko to opuściłem, bo nad wszystko szacowałem sobie przyjaciela, wszędy nieodstępny Jego byłem przyjaciel: po trybunałach a nawet z Nim jechałem do Wilna, Rusi; a" gdy już z przyjaciela miałem mieć dla siebie Pana, będąc pod ów-czas starostą haliczkim, całą szlachtę tej ziemi własną expensą sprowadziłem i utrzymałem na elekcję Waszej Królewskiej Mości do Warszawy. W czasie konfederacji gdy żaden nawet z braci Waszej Królewskiej Mości przy Nim nie stanął, ja z azardem życia w zapędzie przywiązania, przeciw własnym rodakom i własnej krwi poszedłem: dać mi może świadectwo przytomny tu Jmci Pan Walewski wojewoda sieradzki, a dałby nieprzytomny teraz ksiązę Sapieha, krajezy litewski, z którym spokrewniony jestem, jeżeli po dwakroć z nim pod Krakowem odważnie niepotykałem się, od których i listy moje do Waszej Królewskiej Mości pisane przyjęte były. Udawszy się potem do Petersburga, stamtąd rokiem przed zaborem kraju doniosłem Waszej Królewskiej Mości kuryerem przez Jmci Pana Mnichiewicza o zawartym traktacie na rozbiór kraju naszego, radziłem zaraz wysłać do Anglii i Francyi, wzywając medytacji tych dworów, sam się nawet na tę ofiarowałem przy-

sługę. Ta moja rada nie zdawała się Waszej Królewskiej Mości, a żadnych potem do zapobieżenia temu nie użyto środków. Byłem pod ów czas pod Krakowem z komendą, gdy wojska austriackie przyszły na rozbiór kraju: doniosłem o tem przez kuryera, chciałem bronić zaboru, a możebyśmy byli obronili: bo sądziłem że lepiej wszystkim zginąć, aniżeli tak haniebnie zostawać i to się Waszej Królewskiej Mości nie zdało, i dla tego nie ważyłem się osiągnąć ręki mojej do podpisania traktatu na rozbiór kraju; mnie tylko jednemu, a więcej nikomu w Galicyi dobra zabrano i wszystkie skonfiskowane zostały. Przyszedłem na świat z trzema kroć sto tysięcy intraty i wszystko dla Waszej Królewskiej Mości straciłem. Nie byłem nigdy na rejestrze pensyi, nikt mi tego nie okaże, abym grosz z całego panowania wziął kiedykolwiek. Gdy nie miałem co w kraju robić, wyjechałem do Francyi, wszakże wyjeżdżając upraszałem Waszej Królewskiej Mości, ażebyś uniwersałów na sejm 1773 r. nie podpisywał dopóty, dopóki nie stanę na miejscu i dopóki Wasza Królewska Mość kuryera umyślnego mieć nie będziesz. Jeszczem do Straszburga nie dojechał, a już uniwersały na ten sejm wydane były, który ostatnią klęskę przyniósł dla narodu.

Doszła mnie we Francyi od samego Waszej Królewskiej Mości buława polna przysłana, a w drodze dwóch odebrałem kuryerów abym na usługi Waszej Królewskiej Mości powracał do kraju. W czasie Delegacyi, jeżeli nie był wierny krajowi i Waszej Królewskiej Mości, niech mi da świadectwo przytomny tu książę Jmci Sułkowski, wojewoda kaliski, któż bardziej przy prerogatywach tronu obstawał nademnie! kto wszystkie wstrzymywał bezprawia? Wszak znajduje się w tutejszych księgach manifest mój, gdy za życia Waszej Królewskiej Mości chciano mu dać sukcesora? Któż ten projekt zwał? jeżeli nie ja? Jest tu przytomny książę Poniński, podskarbi, pod ów czas marszałek konfederacyi i ten sam pan Sztakelberg, którzy do tego wchodzili; niech dadzą o tem świadectwo.

Nazwano mnie wczoraj burzycielem publicznej spokojności; a cóżem takowego uczynił? nie doszedłże sejm który z mojej przyczyny? Jeżeli na sejmie 1776. kiedy posłów przez karabiny

i za kartkami Waszej Królewskiej Mości wpuszczano do izby, obstawał przy władzy hetmanów; tom nie nowej rzeczy żądał, ale utrzymanie tego, co roku 1764. hetmanom odebrano było; bo tak sądziłem i sądzę, że ta prerogatywa zawsze była pośrednicza, *inter majestatem et libertatem*, a cóż teraz po odebraniu tej prerogatywy lepszego dla kraju zrobiło się? Na sejmie 1780. obstawałem za superatami skarbowemi, chciałem aby one prawdziwie na wojsko w powiększeniu gemejnów obrócone były, które (że tu użyję słowa) marnie rozsypane zostały. Na sejmie 1782. jeżeli obstawał za książęciem biskupem krakowskim, mężem prawdziwie wielkim, w kraju mającym zasługi, to nie dla tego, abym chorego bronił, ale żebym zapobiegł temu iżby niżsi nad wyższymi sobie nie przyznawali władzy i dla tego chciałem ukarania kapituły, bo może przyjsć potem do tego, że i zdrowego zamknąć mogą i uczynić potrafią waryatem. Zaświadczam się tu, tu siedzącymi Ich Mość XX. biskupami, jaki gwałt kapituła popełniła. Wszak co jednemu z nich stało się, grozi reszcie. Na sejmie grodzińskim nie znajdowałem się, więc nie mogę się z czego eksplikować, ale żem nie był, mocno tego żałuję. Jeżeli na tym sejmie przeciw regulaminowi wojskowemu mówiłem, to mówić i teraz będę, że żaden go z departamentowych nie układał, bo w nim zapomniano o najcelniejszym zaszczyście krwi szlacheckiej; kiedy zmniejszono towarzystwo, a pocztów zwiększono. Pocztowi dezertować mogą, a towarzysz szlacheć i pensjonat i sam w potrzebie przybędzie i dziesięciu pocztów przyprowadzić może, mając 100 towarzystwa, 1000 w potrzebie mieć można.

Zawsze przy tej krwi szlacheckiej obstawać będę, jako mający tę chorągiew od pradziada mego Józefa Branickiego, który w r. 1717. był marszałkiem konfederacyi *successive* z domu mego wychodzącą. Użyto do tego obcego człowieka, który krwi szlacheckiej cenić nie umie: bo Jmci pan Komarzewski pierwszy raz w konstytucyi 1778 wspomniany, gdy pensya jemu 6 tysięcy wyznaczona została, jest obcym dla kraju naszego, obcym dla siebie samego i upraszam Waszej Królewskiej Mości i Ichmości pp. pieczętarzy upraszać będziemy, ażeby sekretne dyplomata komunikowane były i odkryta ta tajemnica. Niech wiemy kogo mieć za braci naszych, z kim w równości żyć i kogo szanować mamy;

niech wie stan rycerski kogo między sobą kolegę i posła ma. Co do uszczęśliwienia mego, całuję zawsze tę dobroczynną rękę, która mię uszczęśliwiła, nie żądam żadnej z głosu wczoraj mianego, a podobno bardziej na mnie z umysłu wysadzonego, dla siebie satysfakcyi, albo reparacyi; bo głos posła szacuję i wolę cierpieć przez zbytek wolnego głosu, aniżeli by powaga jego zmniejszoną być miała.

Uwaga nad mową Branickiego.

Z tej mowy i z drugiego pisma niżej zaraz następującego, pokazuje się że podział Polski nie był dla króla rzeczą niespodziewaną, owszem jak pismo rzeczzone niżej wyrażone wyjawia, a które pismo że nie było wymyślone, lecz skrycie z tajemnie gabinetowych wyprowadzone, mowa Branickiego wyświadcza. Król nim jeszcze osiągnął tron, już za niego monarchom postronnym po sztuce kraju poobiecował, aby go był pewniejszym; jakoż niepraktykowana to rzecz ażeby elekcyja króla polskiego od jednej monarchii rossyjskiej faworem Poniatowskiego popierana, od żadnej innej potencji przeszkody nie miała; nawet żeby Polacy szukając protekcyi naprzeciw Poniatowskiemu na tron, u cesarza, u króla pruskiego, znaleźli ją odmówioną, którzy gdyby przyrzeczonem podziałem kraju od Poniatowskiego i sekretne mi skryptami uspokojenia nie mieli, zapewnieby byli z swojej strony innych kandydatów do korony promowowali, i Poniatowskiemu przeszkadzali. Że zaś tę rzecz trzeba było utaić jak najlepiej, dla tego o niej nawet ministrowie dworów cudzoziemskich, prócz samych monarchów, nie wiedzieli, i traktat w Petersburgu zawarty, o którym Branicki doniósł królowi, jakoby o rzeczy nowej, jako żywo nie był takim, tylko egzekucyą dawniejszej umowy. Gwarancya moskiewska, najprzód samą Polską rządząca, a potem się w stronę

troistego związku monarchów znagła zamieniająca, to tylko było krokiem do podziału dawniej przeznaczonym, jako też konfederacya wzniesiona w kraju i inne tym podobne wybiegi, które napięte dawniej, porządkiem swoim poprzedzać miały podział Polski. Gdyby traktat podziału Polski zawarty w Petersburgu, dopiero się był wtenczas urodził kiedy Branicki królowi doniósł, czyliżby był króla nie przeraził i niespokojnym nie uczynił, czyliżby był ratunku jakiego nie szukał; ale że ta tajemnica Branickiemu nowa, królowi dawno była znajoma, jako między biorącemi potencjami i nim dającym przybita; dla tego na jej doniesienie spokojnym został. Następuje teraz ten skrypt, jako było słyhać przez Dzierzanowskiego, awanturnika, do konfidencyi ściślej królewskiej przypuszczonego, z gabinetu wykradziony i po kraju rozniesiony. Należy w tem miejscu dotknąć, że ten Dzierzanowski z królewskiej strony przeniósł się do konfederacyi, w niej nieco zabawiwszy, znowu zniknął z Polski. Temu skryptowi dał tytuł następujący:

Początki do utrzymania dyssydentów i innych sekrelnych
projektów 1767.

(Skrypt sekretny gabinetowy).

1. Wyrobił sobie król sekretnie przez *breve* apostolskie, aby wszyscy biskupi z intrat swoich płacili królowi dziesiątą część suplementując jego niedostatek, przynajmniej przez lat 10. To proponował biskupom niektórym sobie przyjaznym, na co pozwolić nie chcieli i owszem pisali do Rzymu generalnie wszyscy, remonstrując: iż monarchowie polscy przy ustawicznych wojennych kosztach nietylko tego nie czynili, ale owszem milionowe fundacye na chwałę Boską robili, lubo naówczas nie mieli sposobu tak znacznego powiększenia intraty królewskiej, jak terazniejszy, z wielką krzywdą całego państwa i obywatelów krajowych, powiększył ją, aż do setnego procentu podniósłszy intraty swoje. O czem gdy *Sanctam Congregationem* uwiadomiono, skasowali przez dekret *sub dolo brevi*, a dla uniknienia stąd opinii zlej u he-

retyków, sekret nakazany, ażeby się to nie wydało i nie roztrzęsło.

2. Gdy się ten projekt nie udał, pod pretekstem gorliwości o chwałę Bożą, upadającą coraz bardziej, przez ruinę fundacyi różnych od dawnych czasów poczynionych, uformowany projekt inny na sejmie ostatnim proponować chciano, na fundamencie moskiewskiego porządku w duchowieństwie w ten sposób: aby wszyscy biskupi na wyznaczonej przez sejm komisji prezentowali wszystkie erekcyje i fundacye, *sub quocunque titulo* służące sobie i duchowieństwu, tak zakonom *utriusque sexus*, jako kapitułom, plebanom etc. Ta komisya wyznaczona miała mieć moc kazać instygtorowi swemu zapożywać wszystkich duchownych *cujuscunque dignitatis et praerogativae ad comportanda et jure merito comprobanda* rejestra wszystkich prowentów duchownych, oprócz akcydensów kościelnych.

3. Z tych rejestrów likwidować miała też komisya *Fisci ecclesiastici* nazwana, intraty każdej diecezji dóbr duchownych *secundum foundationem*.

4. Miała lustrować obligacye, jakie czynione były.

5. Egzaminować *jura possessionis* duchowieństwa posiadającego dobra ziemskie różnemi czasy i sposobami nabywane, a któreby się pokazały przeciw konstytucyi roku 1717. te miały być konfiskowane na przyszłym sejmie.

6. Dla zapobieżenia dalszemu wykupowaniu przez duchowieństwo i obciążaniu dóbr szlacheckich sumami duchownymi, też konstytucya miała zlecić komisji *fisci spiritualis* ażeby na proporcjonalny wzięwszy duchownych rachunek, wylikwidowawszy oryginalne fundusze, na wielu księży, przy którym kościoły lub klasztorze poczynione były, z wylikwidowanej takowej sumy ratami wyplacali.

7. Każdemu biskupowi na rok 100 tysięcy, nieuważając że dotąd jeden miał więcej, drugi mniej daleko niż to wyznaczenie, a to *pro vita et amictu* z całym dworem.

8. Kanonikom katedralnym wszystkim jednakową pensyą na rok zł. 10 tysięcy, sufraganom, oficjałom i archi-diakonom po zł. 12 tysięcy. Kościoły inne tak miały być rozporządzone, żeby w każdym dekanacie cztery kościoły najdawniejszych erekcyi miały

swoich proboszczów: w drugich zaś kościołach tylko wikaryuszowie mieszkają i *animarum curam* trzymać mieli, dla których komisya *Fisci ecclesiastici* rocznie salarya płacić miała: dziekanom po złotych polskich 3 tysiące pięć set, proboszczom po zł. pol. 3 tysiące, wikaryuszom 300 zł. pol. na rok, dwiema ratami wszystkim. Reszta zaś intrat miała być tak dysponowana: biskupi powinni byli remonstrować tej komisyi potrzebę podupadłych fundacyi, na których restauracye komisya *hujus fisci* podłożyć powinna, i do reperacyi kościołów wraz z klasztorami przykładać się. Klasztorne zaś dochody tak dysponowane być miały: aby na każdego zakonnika corocznie szło po zł. pol. 500, a prowincyałowi względem dróg po wizytach zł. polsk. 1 tysiąc sześćset, reszta intraty generalnej od salaryów rocznych zostać się miała w skarbie na potrzebę gwałtowną Rzeczypospolitej, od której swój początek mają.

Pożytki stąd wynikające.

1. Duchowieństwa pohamowanie od zbytków.
2. Uwolnienie dóbr dziedzicznych od ich obowiązań lub wielu pod różnemi pretekstami wydarcia.
3. Szlachty sposobność lokowania się w dobrach duchownych, płacąc komisyi według likwidacyi i intrat dzierżawę.
4. Utrzymanie rocznych obowiązków na duchowieństwo od fundatorów.
5. Całość świątyni pańskich, i ich należytego porządku.
6. A nadewszystko dostatek pieniędzy na potrzeby gwałtowne Rzeczypospolitej, mając zawsze retenta, które *in emolumentum* jej służyć powinny.
7. Uniknienie kłótni między świeckim i duchownym stanem z szkodą obywatelów.
8. *Equi ibrii* utrzymanie między stanami duchownymi i świeckim.
9. Zapobieżenie upadkom domów szlacheckich, przez fundacye milionowe. I te to miały być korzyści ojezyźnie, gdyby ten projekt przyszedł do skutku, a że autor projektu tego nie mógł sobie obiecywać

skutku należytego, zrażony w pierwszym, choć łatwiejszym punkcie, że sobie duchowieństwo poradziło; więc dla pozyskania pomocy postronnych potencji, dla utrzymania tego drugiego, wynalazł pretekst pobudzić dyssydentów, jakoby od duchowieństwa uciemiężonych, ażeby przykładem dawnych konfederacyi dyssydenckich skonfederowali się, i teraz o pomocy dyssydenckich potencji deklaracya im dana jeszcze przed wstępem na tron wykonana była, oraz ażeby składki dyssydenckie na ten koniec hojnie sypane wzbogaciły go, a przytem stan szlachecki mogący szkodzić dalszym zamysłom, na wydanie i zniesienie wolności polskiej czuwającym, poniżyć, ażeby nie przeszkadzał projektom dalszym; bo prawa i swobody stanu szlacheckiego równającego się, ba i owszem przewyższającego moc królewską (gdyż bez jego powszechnego zezwolenia król nie może nic czynić swoją wolą) tym umyślił sposobem znieść. Wojskiem cudzoziemskim na pozór sobie nienawistnem, pod pretekstem ujęcia się za gwałcenie praw i wolności dawnych, trzeba stan szlachecki nieznacznie zwolna uciemiężyć, którego uciemiężenia poznawać nie będzie, gdy pretekst pochlebny zastąpi go.

2. Wszyscy lgnąć będą na łeb do tego im pochlebnego pretekstu, których samo wojsko niby im sprzyjając, a naszym zamysłom przeciwne, niszczyć według naszych myśli będzie; my zaś pozor mieć będziemy że w tem nie nasza wola: gdyż to samo wojsko nam przeciwne w równości nam szkodziło, jako im samym.

3. Tym sposobem albo poniewolnie, albo dobrowolnie stan szlachecki przyjąć będzie musiał posłuszeństwo, z którego najwinniejszych albo weale wyniszczyć bez rozlania krwi, żeby drugich do zemsty nie pobudzić, albo też z ojczyzny ich się pozbyć należy.

4. Tym sposobem albo dokazawszy albo przynajmniej ustraszywszy, ten pozorny pretekst trzeba wykonać według projektu tego:

1. Tu w Polsce najlepiej się ten ma i najwięcej ten może, który ma znaczne dobra dziedziczne. Ten ma przyjaciół tych, którzy okazyi pewnej szukając, starają się u majątnych panów albo o dzierżawę, albo o zastawę, nie mając swego kąta, albo o różne służby, starają się u tych przeciwników naszych, którzy albo przyjęciem sumki na prowizyą, albo wypuszczeniem majątności, albo przyjęciem ich w służbę za dobrą zapłatą, i tych starających się i fa-

milią, oraz i przyjaciół ich kaptują sobie, a przy tej hołocie na sejmikach i sejmach nam się sprzeciwiają; czego łatwo dokonać można (jak my sami w naszych zamysłach robimy) bo beczką wina można sejmik albo utrzymać, albo zerwać dawszy kilka kur, barana i jaką pieczeńią. Lepiej tedy niech to wojsko rozstawione po kątach wszystkie kury wydusi, barany porznie, wina wypije, zboża spasz; to nie będą mieli czem tej hołocie brzucha napychać i ta też sama hołota będzie im nieprzyjaciółami; gdy wojsko zniszczy dobra, to od nich przyjaźń odstraszy, tak jak Radziwiłłowi stało się, co potem najwięksi jego przyjaciele najbardziej mu pomagali do zguby, wiążąc się do nas, bo się bali żeby im się to nie dostało, co on ucierpiał. My tym sposobem z cudzego licha zrobimy przyjaźń; zamiast dawać żołd wojsku, niech się żywi u naszych nieprzyjaciół, a toak łatwo dokażemy, bo oni nie będą mieć sposobu robić nowych przyjaciół, inni zaś staną się im nieprzyjaciółami, widząc że zastawne lub arendowane dobra pustoszą wojska i z innych miejsc wyganiają owych panków: to radzi że ich odstąpią, ani im się już kłaniać nie będą. 2. Ci zaś co nam są ani przyjaźni, ani nieprzyjaźni będą siedzieć cicho, bojąc się żeby im się nie dostało to samo co ich minąć nie powinno; boby się znowu oni do przeciwników naszych przyłączyli, albo też głowę podnieśli. Trzebaby wszystkich razem, a dobrze; boby się pokazała nasza robota i dorozumieliby się czego my chcemy jak robimy. 3. Ale dla sekretu pozwolić Moskałom żeby i nas trochę skubali, co na jedno wychodzić będzie jak żebyśmy im nagradzali, a przecie to nieznacznie będzie i naszych szacherków uspokojemy, którzy się od nas nagrody spodziewają nie mając nic sami, ci zaś którzy nic od nas nie potrzebowali, a nam kiedy znowu bryknąćby mogli, lepiej tedy że ich zawezasu uspokojmy i tak wszystkich póty nękać, póki im się samym nie sprzykrzy. Czego nie długo czekać, bo za lat siedem wszystko się stanie. 4. Co rok co nowego według woli naszej robiąc, a co raz bardziej ich niszcząc wszystkich, dokażemy wszystkiego; przez ten czas bieda im dokuczać będzie: a jak ich ujmiemy, to wtenczas sobie odpoczywać będą, a my swoją resztę zrobimy. 5. Ale żebyśmy pewni byli jak naprzykład w Moskwie z carową się stanie, albo żeby się dla nas odmieniła, albo żeby jaki kaduk z boku nie wpadł potrzeba nam tu w Polsce myśleć o robocie. 6. Tylko że szlachta

trudna, na nią trzeba nam wędziła : oto trzeba chłopom zawczasu pochlebiać i do tego inszych nieznacznie zachęcać, żeby oni to poddaństwo bydlęce porzucili, czego raptem nie będą śmieli; ale nam też tego potrzeba żeby teraz cichej robocie naszej nie przeszkadzali, aż dopiero wtenczas gdy nam tego potrzeba będzie. Gdyby jaka przeszkoda była od przeciwników, wtenczas dosyć ich zażyć, żeby się przeciw panom swoim obruszyli. 7. Chłopstwo nam nie zaszkodzi, bo my się zastawimy żołnierzem i harmatami, których się boi chłopstwo, ale innym dokuczy, a gdybyśmy widzieli potrzebę, to znowu na uspokojenie chłopstwa Moskwę sprowadzimy. 8. Trzeba nam wyrobić w Polsce jagiellońską sukcesyą, i też władzę przywrócić królowi jaka bywała. Już mamy skarb i wszystko w ręku, ale sejm inaczej nam trzeba przerobić, dosyć będzie na tem że się zjadą na sejm i podpiszą co my im napiszemy, dla tego na tym sejmie terażniejszym przyzwyczajając ich trzeba przy Moskalach, na drugim także za dwa roki Moskwa nam potrzebna : na trzecim Moskwa dla swoich granic będzie sama asystować, na czwartym zobaczymy jeżeli jej będzie potrzeba. Potrzeba pochlebić mieszczanom i w nich przeciw szlachcie nienawiść robić, żeby do nas przyciągnąć stan ich, bo oni mają pieniądze, które nam są potrzebne; trzeba ich użyć z wolna żeby się oni do rzeczy szlacheckiej forsztelowali, bo w miastach edukacją lepszą dzieci mają; dobrze się mają mieszczenie i do tego przyzwyczajeni są do spófczeństwa. Oni za dopuszczenie ich samo do obrad nam być muszą posłuszni: szlachcie dawnej będą nienawistnymi bo im była przeciwną i postponowała nimi. Mieszczenie oddawać będą szlachcie, gdy ich nie dopuszczą do niczego i zechcą tylko dla swojej powagi to utrzymać, co będzie przeciwne szlachcie, a my co będziemy chcieli zrobimy t. j. Moskwie niby niechęć trzeba dotrzymać obietnicy i po rzekę . . . rozgraniczyć za tę pomoc. 2. Posłowi moskiewskiemu indygenat wyrobić, żeby nam zawsze pomagali i on i drudzy po nim. 3. Króla pruskiego trzeba także kontentować, prócz tego w tamtych stronach nikt z nas dóbr nie ma. 4. Cesarzowi za to że nam nie przeszkadza trzeba dotrzymać starostwa spiskiego, co nas nie kosztuje, ani też nam nie pożytkuje, nie masz raeyi żałować.

Uwagi nad skrypcem gabinetowym.

1. Wiele rzeczy w tym skrypcie wyrażonych ziszczyć się, albo zupełnie, albo po części, co dowodem być powinno, że ten skrypc nie był rozmyślony, ale z gabinetu królewskiego i projektów tam atojących tak jakimnym sposobem wycoferumiony i po króju porzucony. Albo się nie zosysylił projekta wyżej wyrażone spełniać, nie powinno to po sądzić tego skrypcu ofikroju, ale rozumieć należy, że się rzeczy nie udały. Traciano a nie morono, czego na świecie tak w publicznych fakt i w prywatnych namysłach milionowe codziennie dają się świadczyci przykłady. Ziszczyć się te, naprzód, lubo się biskupi obronili od szkodliwej trzeciej części intrat swoich na wspomnienie króla, nie obronili się atoli od innych: Subsidium charitativum narzuconej, aex sobie i w tem poradzili kiedy ten podatek stługi czasu na kongresach dachorowych rozmaitemi sposobami porociercały i układali, w Warszawie odprawianych, gdy nie mogli z nimi do ta zdu trafić, narzecia, sijn zdał na biskupów, alby oni sami uitorzili od wosy sthich stancio quantum, zda mi się 500.000 złotych między siebie rozobrawszy, każdy biskup na siebie quantum podług rozsadku swego na swoga diecezję roztorzyle. Biskupi dopadłszy takowego porocierca, rozdzielili ten podatek na mniejsze duchowienstwo tak, że teraz niemal każdy pleban subsidium charitativum płaci, a biskupom niektórym okrowa się jeszcze z niego po kilkadziesiąt tysięcy na rok, choć sami nie nie dają. Król, który sobie obiecywał z tego podatku najmnieij 2000.000, gdy obaczył iż tylko wynosi 500.000 zagardził nim i ustąpił na wojisko, które go lat kilka brato, lecz w roku 1786 na sejmie warszawskim znouu jest królowi między innymi procentami narzuczone.

2. Co do odebrania duchowym dóbr i zredukowania ich do pićroszych fundacji, ten projekt nigdy nie był tentowany. Dye może iż wzięte lepiej pod krodkę dobra duchowone pokazowały sięby z talia, wozgo zabrania dóbr duchowonym, a na to mniejsze salaficowanie każdego duchowonego podług stopni jego, więcejby przyniosło szkody niż przytku. A do tego ten projekt fundicował się na innym, to jest na projekcie sukcesjonalnego tronu, na którym stałnawszy król, mógłby do skarbca swego zagarnić wszelkie przytki

szadkowiek wymyślone. Lecz gdy się tron sukcesjonalny nie udał,
 bo o nim dotąd to jest do roku 1788, w którym to piśmie, cicho, uchwalano
 się królowi i wszelkim projektom do przewrótania stanów i ucięcia je-
 dnych przez drugie stających. Dla tego to celu niedopiętego król do-
 piścić do reszty obedił się z władzą rozdawniczą i wiele różnych
 prerogatyw, przodkom swoim stających, że teraz nie może nie
 dać nikomu bez dorozucenia Rady nieustającej niedawno ustano-
 wionej. I Niewie być jeszcze i ta przysięga niekuchteczności we wzy-
 him projekcie przez skryt pomieniony wyjątkowego: że to cała
 systema polityczna układ książę Ławtoryjski, kanclerz W. Litwa,
 książę rodu książę polski, ma polityki głębokiej i rozumie-
 wielkiego, którego jeszcze długo za życia Augusta III Sasa
 pracował skrycie do przeniesienia tronu na synowca
 swego księcia Adama Ławtoryjskiego, generała ziem pol-
 skich, spodziewając się, że osadziwszy na tronie polskim
 synowca swego, za protekcją monarchów postronnych,
 będzie sam pod jego imieniem panował, bo książę
 generał talentem do panowania potrzebnym nie ma.
 Ale się oszukiwał w swoich nadziejach, bo najprzód co do sy-
 nowca swego, tym deary wszystkie wzgardziły, dawszay
 kwestyą za Doniatowskiemu od imperatorowej rosyjskiej po-
 pieranym. Powtóre, gdy już nie miał żadnej nadziei,
 wyniesia na tron księcia generała, razem z całą fami-
 lją swoją acz wielce na ten zawód bolejący, sprzyjając
 Doniatowskiemu, wynioiwiwszy to sobie u niego, żeby za-
 stawszay królom jego rady słuchał we wszystkich i
 nie bez niej nie czynił. Lecz się i tu oszukiwał, bo gdy
 się już Doniatowski zupełnie na tronie ugruntuował,
 sprzykrazoszy sobie lekko ustawiczne swego wojaka nie
 tak radzącego jak rozkazującego; mając swój rozum, którym
 się mógł oświecić, pobudzony do tego od innych konsyliarzów
 swoich aby będąc królem nie dał się za nos wodzić, za-
 cwał radami ks. kanclerza pogardzić. Póź i to miało być przysię-
 ną, że monarchowie pozwolioszy Doniatowskiemu zostać królem,
 nie pozwolili dalszych kroków do reformy radu królewskiego a tem
 mniej do sukcesjonalnego panowania zmierzającego. Siłły się je-
 dnak te wszystkie utroje, które do osłabienia narodu i poniżenia

szlachty zmierzały. Widzieliśmy Radziwiłła przez Moskwę zrabowa-
 noanego, dobra jego od konfederacyi litewskiej na sejmie konwokacyj-
 num w skwestr wzięte, jego państwa zgnębiona, uciemiężona i prze-
 sławiana; widzieliśmy bunt chtoński na Ukrainie i tłumac-
 szenie, w dobrach Sokołkiego wojewody kijowskiego, po Radziwiłła
 i Ławtopyskim wojewodzie ruskim, pana najmłodszej, jego; widzie-
 liśmy kubek w kubek tak jak jest w skrypcie, wyżej ubytkowanym
 w rękono, iż skoro ten bunt chtoński radunki i mordertwo swoje
 wydał nad miarę sobie porwołona, i zaleszczyki dobra królewskie
 druzdziszne Niemcami z różnymi krajów sprowadzonymi asarko-
 na, podobnem rozlanie krwi jak tłumaczenie nasze, najpełniej i
 spurszyszył, że natychmiast od Moskalów i Dołanickiego hetmana
 z wojkiem w punkcie został rozproszony i przyduszony; widzieli-
 my konfederacya bartha, po całym kraju rozszerzona, przez która
 siole szlachty, (a jak ja nazwoa projekt gabinetowy) woloty nagineto,
 moćniejsi ~~szlachty~~ szlachty, zrabowani, w niewola pobrani; widzieliśmy
 na koniec, bez niejwonnego śmiechu, jak generał kwater-
 mistrz (Alexander) wyławosny wórzód publiczna deklaracya, na
 kstałt manifestu, że książę kanclerz litewski sprzeciwił się
 interesom monarchini rosyjskiej, dobra jego litewskie zabrał
 w skwestr a jak mu wórtce jakoby za uprzedliwieniem się
 przed tą monarchinią, z skwestrą było uobnione i kalkulacya
 procentów odwane, to widząc możemy tużdzieć, że podobne utowienie
 gabinetowe nie było zmysłone ale prawdziwe. Dołozyc jeżere
 do tego nalezy najpierwszy punkt projektu gabinetowego misz-
 ny, konfederacya, toniszka, dysydencka, za poductke swoje uciemie-
 kienie jakoby dysydenctwo od krzyż katolickich bioraco; a po niej
 raszle wyprawanie wiary tymie dysydenctom porwołone i słuch-
 te ich do wosystkich urzędów i prerogatyw przywrzszona.
 Ale podziat Polski najlepiej prawde tego skrypta zaszwidera.

Gdy się po konferencyi dysydenckiej zajęta po całym kraju kon-
 federacya bartha, dysydenckiej przeciwna, gdy tyle różnych do-
 anian na sejmie konwokacyjnym i koronacyjnym postanowiono,
 między któremi najwosniejsza i najbardziej interesujace było ode-
 branie hetmanom władzy, maćwał cześć do swoich przyjucioł w spo-
 mionu książę kanclerz litewski; Dołonom ja na ten ogien drzech-
 suszył a gdy się król od niego oddalił, utyskiwał przed temie

przyjaciółmi; nadto moje drewna wysuszyłem. Mawiał także iż nie wolno pójść, póki tych dwóch rzeczy w Polsce nie obaczy: Libe-
rum exercitium dla dyssydentów i sukcesjonalnego tronu.
Pierwszym cieszył się co wrótce; ale drugiego nie doznał, bo
już od kilkunastu lat umarł.

Szwecjo znou teraz stychać, to jest in Decembri 1788, ie-
bunt chłopski przeciw swoim panom wrzął na Ukrainie; rzecz
ta nie bez tajemnicy. Moskale stojący na Ukrainie, uciemiężają
cy ludzi furzami i werbankami gwałtownymi, są przyczyną
buntu; a przeciw chłopstwu nie podnosi buntu przeciw Moskałom,
lecz przeciw swoim panom, którzy zarzucano jak chłopci do wojska mo-
skiewskiego są uciemiężeni. Polska szlachta nieustannie szargi za-
nosi do Warszawy na te moskiewskie uciemiężenia, postawie-
nacy wamienka na sejmie o wyrugowanie Moskwy z granic pol-
skich, odgraniczając porwaniem się do Broni. Nawet po kilka razy stały
się rozcięcia między Moskałami a polskimi żołnierzami na Ukrainie,
jako to: w roku przeszłym Lubowiecki Kawoianin, komendant kawca-
lerji narodowej, oparł się pułkownikowi moskiewskiemu, rugując
go z kwatery swojej chcącemu, z której przyczyną najpród Lubo-
wiecki odebrałszy potierch od pułkownika, oddał mu go, z cze-
go się rozpoczęła bitwa między żołnierzami, w której z obu
stron kilkunastu legło; Polacy jednak przy kwatery się utrzymali.
Sitakelberg, poseł moskiewski, znowo się upominał u departa-
mentu wojkowego satysfakciji z Lubowieckiego; ale departa-
ment za popieraniem Głinskiego hetmana szelkiego litewskie-
go na tem stawał, iżby ten moskiewski pułkownik jako ten pol-
ski komendant stawili się przed departamentem dla zdania i si-
bie sprawy, a który z nich pokaze się winnym, aby ten był ukarany.
Nacoby gdy poseł rosyjski zemwolic nie chciał, rzecz została wicchiem.

Drugi raz przed sejmem blisko Moskałom zabranych gwał-
tem kilkuszt mitdriery z Ukrainy polskiej, przyciężanych do postro-
nia z dybka na nogę każdego duma, nadali do swego obozu. Tysiąc
napadłszy komendę polską, oddaną, przy której sposobności zginęło kil-
kadziesiąt ludzi z obojej strony.

Treći raz na Ukrainie Moskałom nakazali tysiąc podwód
z przeciwantem, do każdej podwoły po czterzy woły i po dwóch chło-
pów. Znowu ten tabór przeciwantony do obozu moskiewskiego

oddali i ciemne polscy, nie bez rozlania krwi swojej i moskiewskiej
 i takowych qualtroć natus wielki na sejmie przeciw Moskwie.
 Domagano się, aby wydane były ordynarye dla wojska pol-
 skiego, acz nierównie mniej przeję, z pomocą ofiarowawców od
 slywatełoiu ruskich na wojnę przeciw Moskwie, dochuczającej
 do granicy, z granic polskich. Król uwieczając nierówne siły, umy-
 ślił forjet robne Tagodzie, jak może, perswadując aby ioprowi prośbie
 psobbiowci a Imperatorowej posiadanej ewakuacji i sejm już na
 to przystał. Ale Moskale jeżeli zmiatają po obywatelach, którzy
 nie naprzykhorzają, że ci są bliżej zrodniła ciepłowości, być może
 iż odlejni i słabsze sposobności do porostania przeciw sobie, porwa-
 łajac buntowaci się chłopstwu. Naprotiw temu buntowi ko-
 misya wojskowa wysłała pułkownika Bielaka w 4 szwadrony
 kawalerji narodowej, które nie mają więcej jak 384 ludzi i
 parsthe jakas piechoty. Ten bunt w roku idącym 1788, jeszcze
 nie wybuchnął; dopiero go podburzają popi schizmatyczny obiegający
 Ukrainie woprebranych sukniach. Jednego z tych popoiw Stapaigim
 kawalerja narodowa, obwieścił kazania, który chodząc od wioski
 do wioski wołał: wielki khorak idet, a ten khorak idet, a ten khorak idet, a ten
 idet odnawera i odin Car."

O sejmie walnym warszawskim.

Ten sejm pod konfederacyą zaczęty w swoim czasie, gdy
 mu czas exscesioniedzielny dawnymi pracami określony upłynął,
 a jeszcze materji przedsięwziętej do wojska ściągającej się nie sko-
 czono, prorogowany został do 15. Decembris. Gdy i ten czas nie wy-
 starzył, ciągnie się dalej, znowu drugi raz limitowany dla
 siwiat z prorogacją dalszą. Do tego czasu to jest do siwiat Boże-
 go Narodzenia ustanowiono na nim najpród zarzec z poratkem za je-
 dnomyślną zgodą, powiększenie wojska do 100000. Ale gdy wniessu

na była materia druga, pod czyją władzą, to wojsko ma zostać: czy wotakra Rady nieustającej z królem, czy pod władzą hetmańską, czy pod władzą inną, niezależną, ani od Rady, ani od króla; tu się wszczął wielki spór przez kilka seszyi.

Król mając po sobie wielu postoi a osobliwie z księcia maxuriciego wojskowych, pracował usilnie, aby rząd nad wojskiem dostał się Radzie nieustającej; a jeżeli nie całej Radzie, to przynajmniej jak ~~tem~~ jest departamentowi wojskowemu. Lecz wielką liczbą postoi nie chciała słuchać żeby albo sam król, albo cała Rada nieustająca, albo departament wojskowy rzucił wojsko, mając te trzy władze na poróżnienie się za jedne, a te trzy wóśnie królewskie, która zawsze będąc niebezpieczną narodowi tem straszniejszą stałaby się narodowi przy 10,000 wojska. Obóczone tedy cędy na władzę hetmańską; lecz i w tej władze niebezpieczeństwo, również jak królewskiej władzy (subo mówiąc podług dowiedzenia dawniejszych wieków strach próżny) udali się do wynalezienia innej władzy, żeby nie była ani królewska, ani hetmańska. Prawdziwy cały rząd sejmowy prawem opisany na tych kontrowersyach, postanowili Komisją wojskową, niezależną, a z ni od króla, ani od Rady nieustającej tak całej, jako też w departamencie wojskowym rozumianej. Ta komisja była Laudum sejmowe dekretem przedstawionem, wolała się przez cały nie mał dołocent, a to względem okoliczności, z jakich osób ma się składać, gdzie się ma składać, gdzie się ma odprawiać, w jakich sposobach i okolicznościach na wojskiem sędzić. Nigdy innemi to jest wobliwego, że w czasie wojny który hetman lub obywatel do potężności, ten nie będzie mógł kłopotować, ale inny.

Uformowawszy komisja wojskowa, uchwalono aby porozumieć postoi do potężnych potencji, jako to do Szwecji, do Turcji, do Rosji, do Prus, do Anglii i t. d. z cęmem? o tem będzie niżej. To stanowiąc znów nową komisja, czyli delegacja do konferencyjowania z tymi postoi, którzy się rozjadą do potężnych dworców, odebrano przysięgę wierności od tychże delegatów, między którymi primo loco umieszczono pieczętówkę narodowi, jako swiadomi interesów państwa. Idy kłopotliwi do przysięgi, w której wzięto doteraz: jakom żadnych darów ani pensyi od potężnych potencji nie brać i brać nie będą. Przysięgł Szembek, biskup płocki

zabrał głos w którym rozumnie i sumiennie perswadował Sta-
nom, aby z roty wyznaczone były te słowa: nie bratem, a tylko xo-
stawione: bracie nie bacze, bo wszelkie przykazania i prawa
nie rościągają się ad praeterita, tylko ad futura. Może się
znaleźć który z przysięgających awiedziony punktem honoru, że
przysięga: jakom nie brat, choi się sumiennie jego z usty zgodzić nie
będzie: lecz zakrymano radzącego biskupa (prócz kilku bardziej szarych)
że jich prawo napisane, poprzeczać go nie godzi się. O! głowy: o. ma-
łoz to takich praw, przebiegstry wyhyście sejmy za dzisiejszego pu-
rowania, które na jednym sejmie napisane, na drugim poprzeczo-
ne, albo wcale znieśli one ustawy. Czyliż tym samym który po-
siadacz poprzeczać się nie godzi? Tylko trzeba aby ich inni popra-
wili. Toż godne wielkiego wstydu: czy bład, czy poprawa bład?
Ale wracając do materji. Kęsotarne kłęcząc drugo, nim sporecz-
ka ustala, gdy nie znaleźli oczekiwanego względu, przysięgli
wrote wedytę uchwały sobie dyktowaną. Inat dobrze biskupi pto-
ki iż się znajdują niedry delegowanemi pensyonowani od dwu-
sto cudzoziemskich: od jakiej panawie półny braci nie mieli pen-
syoń, kiedy napriód przeciwo takowemu bractwu wyrażonego dotąd
prawa nie było, powtóre kiedy przed sobą mają przykład króla, który
od dworoć cesarskiego, moskiewskiego i pruskiego bierze niekil-
corno pensye.

Te trzy przynępalniejsze ustawy rodione są procz czasu od
zakrećcia sejmu do Boiego Narodzenia. Narzano także dla pospie-
chu aukcyi wojska komisyom skarbowym koronnej i litewskiej, aby
za remanenta porostale w skarbie, których pokarato się w koronie
milion z górą, a w Litwie tylko 300 tys. złt. wziętury się z komisyi
wojskowej, wesboroano wojsko, oraz, aby się te komisyje zacięgnę-
ły gdzie a postroimych pieniędzy, żeby jak najprędzej spra-
wić broń ad interim na 30000 wojska.

Isiażie Radziwitt, wojewoda wileński, 6000 re-wyhyście
uzbrojonego żołnierza, a Sobocki przesył wojewoda ruski, a teraz
generał artylerji Romiej, takiegoż 1000 ofiarowali w przeciagu
roku przystawie Rzeczypospolitej. Le tehu się roca do aukcyi woj-
ska, panowie, panowie, szlachta i nie szlachta, dają szladki wielkie
i małe jak kogo stać na wojsko, karmaty, broń, pieniądze, suknie,
klejnoty, co kto ma, tak że w kilku niedzielach jak ten duch pa-

trzytyczny zawiał między Polaków, do Matachowskiego marszałka sejmowego kor. wieszono i nadesłano z dalszych stron w pienięż. drach, klejnotach i fantach do sprzedania odwołanych na 1,200,000, nie rachując w to hurtm. i innego zysku dla żołniersza zdatnego. Do świątek mają wiać do obrady sejmowej fundusz, a które go ma być płatne i utrzymane ze wrytkiem potrzebam 100,000 wojska. Ten artykuł miał być wzięty najpienioszy, bo jeżeli się nie uda, na nic się nie zdadzą, inne przed nim uchwalałone zaległość ducha przegranej aukcji wojska, nie dają sejmowi żadnym pomysłu dotąd o nim.

Ozimie tegorocznej 1789.

Lima jak uchwyciła roku zeszłym 1788, ultimis Ibris, tak do tego dnia, którego o niej pisze 3 Januarii do kucera dawno niepamiętnymi mrozami. Ludzie z przebiegiem chonija i w mierzaja; ptastwo zdycha, kuropatory zmarły po drogach incedujaz. To przystawie przez kilka lat dosiadałone: nie kiedy na św. Marcin gęsi ujdzie po lodzie, to na Dnie Narodzenie popłynie po wodzie; ale tego roku nie sprawdził się ten prognostyk, bo jeszcze przed św. Marcinem zaczęły gęsi po lodzie chodzić i w sam dzień święty Marcinca chodziły po nim, a przecie na Dnie Narodzenie nie było wody, tylko lód, gdyż mroź był dobry, chyba coeliwiek wolniejszy niż w Nigilia, narazem podniósł się do dawnego gradusa i trwał podnosząc się na większy albo znikając na mniejszy gradus zawsze jednak mocny aż do Kianuarii. Dnia 15go zwolnił mocno, dnia 16go wcale ustał, deszcz miął, dnia 22go przymrozek dobry ale w południe ogrzewka, bo dzień jasny, dalszych dni wilgoć i deszcz. Wody się z pół ruszyły, 30go śnieg suchy od rana i przymrozek, ku wieczności mroź mocny, 4 Feb. deszcz consequenter przemiana plusków, pogody bez mroźcu albo

z mateni przymrozkami. 14. mroź dobry. 15. znowu aura
wibgotna i ciepła. 1. i 2. Martia, śnieg się zwałił i leżał z miet
nem mrozami, niekiedy deszczem przerywanemi aż do 4. Flwie
tnia, którego zaczął ginać. Dni nastaly pogodne z przymro
kami rannemi.

Osejnie walnym warszawskim 1789 r.

Wdalozym cierge sejmie po Nowym Roku zaczetym jeszcze
jednego postca do Leiconii namacano, werbunki generalne po
wszystkich miastach królewskich i duchownych poswiodono, ludzi
jednaki brać gwałtem nie kazano, jak tylko woźno po kraju sie
bez ślady i sposodu do rycia wloczających; dla czego innym wysta
kim od takiego werbunku wyłączone; kazano mieć przy sobie
świadectwo od swych panow, jako sa albo w służbie, albo osiadli
na jakim miejscu, aieby tym sposobem bezpieczeniymi byli w po
drożach i po miastach od żołnierskiej napasci. Dobrze to jest,
ale nie ze wszystkim, bo czy podobna, aieby żołnierze byli
inni którzykolwiek eksaminatorowie takowych świadectw, znali
roze każdego pana, a proeto mogli rozkazować świadectwo zmyślone
od prawdziwego. Do tego wiecej jest między szlachta, a jeszcze wie
cej między mieszczanami i pospolstwem, który względem swo
jej czeladki są panami, którzy nie umieja pisac, jakże beda mogli
testimonia swoim służącym dawac, albo szlachcie na zagonie sam
sobie bedze panem i służyć od kogoz wozmie testimonium? Le
piejby tedy byli zrobili, żeby takowe świadectwa kazali mieć druko
wane z podpisem i pieczęcia po wsiach pana i plebana, po
miastach burmistrza. Tak biegasom i kultajom trudniej by by
to zmyśleć świadectwo. Druga, namacanyoszy kwote od takich świa
dectw i czas ich waznosci wymianyoszy np. do roku lub do pół to
ku, przybyłoby do skarbu z całego kraju, które 100 tysięcy. Naj
wazniejsza w tym czasie na sejmie rozklatana jest skasowanie

Rzeczy niustajacej, bo ta rada nie majace nic dobrego dla kra-
ju do czynienia, a majace płać ze skarbu publicznego, próżno
kilkakroć sto tysięcy na rok pożera.

O wojnie tureckiej.

Cesarz niemiecki mając wojsko z długiego legowiska
pod pierzynami obyerajem przejętym od Niemców rozparzone, a za-
tem na zimno nie trwali, też samo i Turcy z natury zimna nie lu-
biący, zawarli między sobą Armisticium do pierwszego maja, obwa-
rowawszy między sobą, ażeby na tydzień przed rozpaczeniem wo-
jennych krótko stronie stronie obwieścić. Laudon nadszedł odebra-
na Turkom Dubice, więcej nie tej kampanii nie dokonał. Nie udało
się taka wygoda wojsku tureckiemu z Moskalami wojującemu.
Ci z natury na zimno trwali, nie zważając na tegoż morderów tera-
źniejszych, nie proszą o zawieszenie broni, ani go Turcy morderów nie
dają, bijąc się z nim w najlepszą. To kilku niepomysłnych zawo-
dząc, narodziło w dzień św. Mikołaja ruskiego Oczakow Turkom
odebrali; atoli stracili przy dobywaniu jego 15 tysięcy ludzi. Ten
Oczakow byłby dawno Turkom odebrany, gdyby książę Potemkin
należytej usiłności do wzięcia jego był przyłożył; ale ten wódz
moskiewski dawno porozumienie z królem pruskim mający, badał
od niego obligowanym i był Turkom abytnio nie szkodził, których
pogrzebienie jego i inne mocarstwa europejskie interesownie by-
musiały, próżno niezmiernie różną potężności moskiewskiej; dla
tego Potemkin powodowany natchnieniem pruskim, nigdy szere-
nie Oczakowa nie atakował, że kiedy z leniwych czynności padło
na niego złe porozumienie, w gabinecie petersburskim i zanoto-
wanym tam do sprawienia się został; dopiero się co temu oho-
to wzięcia Oczakowa zawinał; co mu się bardzo szczęśliwie, lubo
nie bez straty powiodło. Lubo także Moskale trwali są na zimno; jednak

stojących w polu w nieczynności długiej wiele mrozy gwałt
 tożone regorowane wygłębity. Gdy królka Potomkin poszedł
 pod Cezarków liczone w komentarze jego wojska 40 tysięcy, po dobytciu
 zaś zostało tylko 30. tysięcy.

Sejmie warszawskim 1789.

Dwoiste narwiśko swawola arbitrow postom terazniejory
 nadatca: jednych, którzy się uchylili partji króla pruskiego, narzy-
 woja patrijotycznymi, dlatego, iż król pruski osiwiadczył się, że przez
 samą tylko wzspaniałość serca swego, nie rządząc żadnej na
 grody od Polaków, chce Polskę uwolnić od podległości moskiew-
 skiej lub innej czyjejkolwiek; drugich, którzy się przywiązali
 do króla, a z nim do utrzymania przyjaźni moskiewskiej,
 narwali pieczeńiarzami, i przyczyni, iż król dla wielu postoi,
 z nim trzymających mianowicie uboższych daje stół i stancje.
 Ci tedy nieboracy, jakoby nie mieli powodu słusznego trzymać
 się partji dworskiej, tylko dla pieczeni królewskiej to jest stołu,
 obrzyli się urągajacem narwiśkiem pieczeniarskim; ale do wyboru
 partji czas pokaze, kto się lepiej i szlachetniej dla dobra ojczyzny
 chwycił. To się zaś tyczy słowa pieczeniarskiego; rzecz podziwieniciele
 godna, iż się nim nie urągają, choi' obiemą uszami dobrze sty-
 ska na wysiadaniu z karet, albo na osiadaniu do nich: gdy się
 wicisz ztobi tedy najexidajney po swoich panow lub z panami na za-
 mek, gdzie się sejm odprawuje, stangroci, lokaje i hajducy wotaja jedni
 na drugich: umghaj pieczeniarszu, stoj pieczeniarszu, czechaj ja piec-
 enny, bo ja patrijotyczny, a tyś pieczeniarski i takowe swady pory.
 chodca czasom aż do bitwy, które musi wasta marszałkowski
 ustramić. Do tego czasu żadna jurysdykcyja nie wejmata w to,
 żeby ta ptochość językowi nawet w senacie, gdy się między postami
 gwałt zrobi, do którego pospolicie mieszają się arbitrowie,
 dajaca słyszeć słowo pieczeniarsz, potkromiona zostata.

Mówiło się, wyżej o Radzie nieustającej, że ta wyrokiem sejmu została miesiona w Januario roku teraźniejszego 1789. Tamach na zniesienie tej Rady był rozwieszony w myślach posłów do końca sejmku. Ale jedna okoliczność przyspieszyła zgubę tej Rady. Wierdziej należał i Moskale mające wiele zatrudnień z Turkami i Szwedem, do tego naprzykrzający się dwoje województwom ruskim Awarami i wojskami gwałtownymi; powinności przynajmniej z sejmującym w Warszawie obchodzić się grzecznie. Póś jednak moskiewski Szakelberg, bynajmniej na to nie uważa, obchodząc się z Polakami zawsze dumnie. Dniem przed zniesieniem Rady nie ustającej uwrócił do siebie Matachowskiego referendarza i marszałka sejmowego koronnego, nagadał mu terminami uszczupliwionemi, że nie jest zdatny, jakoby należało, do tak wysokiego urzędu, że nie umie poskramiać wielomostwa posłów ruchliwych, że ci republikanie zagorzali unoszą się często zbytnią śmiałością przeciwinnemu jej Imperatorskiej. Hoci ustranowieniu, że marszałek czynniejszy umiałby utrzymać w obrebach skromności języki wojewodaine. Matachowski odpowiedział Szakelbergowi, że znał do brze swoje powinności i że ta nie jest zdolna zwierać usta posłowi równa z nim powaga narzeczonego, chociażby ten unosił się wiek na nad potrzebę moją. A będąc do żywego przejęty takim Szakelberga napomnieniem, pobiegł poprzedzając między posłów, opowiedział im swoje zniecoage, który widząc iż Szakelberg najwięcej pracuje nad utrzymaniem Rady nieustającej, której podzielić kiedwót wyrokami, mianowicie do interesów moskiewskimi, wzięwszy się za ręce, zaraz nazajutrz ją zmiesił. Szakelberg na zmiesieniu Rady dał się z tem styścić: Polacy teraz zhardzieli głaz na upokorzenie ich nie trzeba wielkich zachodów. Dosty będzie 4^{ty} popiół schizmatycznych, szad jest porozumienie, że to bunt chłopskie na Ukrainie, o których tleniu się pod popiołem. Często w Warszawie donoszą z Rosyi, że z podniety moskiewskiej, aby Polacy nie mieli sposobu potwać się na ich wojsko do broni i wygnąć go z Ukrainy i innych granic polskich.

Sejm warszawski postępuje dalej w czynnościach swoich postanowił, aby kwarta ze starostw powiększona była tak, iżby 7 groszy czystego dochodu szło do skarbu, a 8 my dostawał się starostom, aby wszystkie przywileje na urzędy świeckie, na ordery,

patenta oficerskie wojskowe, jako też nominacje na arcybiskupstwa, biskupstwa, opactwa, prelatury, kanonie i wszystkie beneficja duchowne, począwszy od najwzyszego arcybiskupstwa gnieźnieńskiego i prymasa, aż do ostatniego wikaryusza, na papierze stemplowanym, ceny każdemu duchowieństwu i urzędowi narnaronej wydawane były pod utratę wankansu, żeby go bez stempla przyzwolonego obejmował. Takie aby każdy obejmujący jaki urząd świecki, najszę do siebie przyzwolana intrata, a duchowny jakie kolwiek beneficjum, oprócz procent czterodziejiej intraty, rachując po 10 od sta, do skarbu Królestwa politej za płacił, z warunkiem potrącenia sukcesorom zmniejszego procentu zapłaconego, tylej kosztu ileby czasu biorący urząd albo beneficjum do czterech lat nie dożył. Od tego procentu uwolniono plebanów i innych duchownych, których beneficja dwóch tysięcy złotych doходу rocznego nie czynia i dla takich beneficjów papier stemplowy tylko na 6. złotych do procentu narnarzonego. Dla zapobieżenia nakoniec oszukanistwa skarbu koronnego w stemplu i w procentie, deklarowano za nieprawda i nieważną osesya każda, bądź urzędu świeckiego, bądź duchownego, lub beneficjum, która co posiadał bez opłaty stempla i procentu, oraz pozwolono takiego porzucić komukolwiek do komisji skarbowej narnarzyć za nagrodę, porzywającemu połowę grywien, a porwanemu jeszcze do grywien przydano kartę utracenia urzędu lub beneficjum, któreby posiadał bez stempla i procentu. W dalszym stud order biorącym, podobnie nie pozwolono go używać, aż po ostemplowaniu patentu na order otrzymanego. Zocizniono także pod ten stempel patenta na pomocniostwo, sekretarzy postowe i inne oficja generalnych postamtów, na ostatku tego prawa podniesiono cenę dawniejsze stempla na karty do granica ad alterum tantum, inny zaś papier stemplowy przy dawnej cenie zostawiono.

W tymże samym miesiącu styczniu baxat sejm aby podatek domowy tego roku in duplo został zapłacony i aby to drugie tyle oie chłopci poddani, ale sami panowie zapłacili, z warunkiem potrącenia im tego drugiego tyła w przyszłych podatkach, które ustanowione być mają.

Im kartę postanowiony jest podatek rax na zawsze na duchowieństwo katolickie obójca obrządku, tak łacińskiego, jako i

greckiego, aby każdy duchowny z cyszej introity swojej płacił po 20 od sta, wyjąwszy tych, którzy nie mają dwóch tysięcy roczne go dochodu. Dawniejszy także podatek pod tytułem subsydii charytatiwi, na duchownych do niejakiego czasu wtórny, na zawsze utrzymano. Bronili się duchowni jak mogli od tych nakładów, bronili ich także sam król jego mości i wielu imi sioleccy, ale większość głosów zapalczywych i obelżywych była przeciw duchownym. Jeden poset najbardziej duchownym dojmujący na koniec mowy przydał, (wziętych tych słów jego dla pokazania sąjadłości tego mowcy przeciw stanowi duchownemu), dwa jeszcze nieszczęśliwa uciskają naszych biednych chłopów: żyd w karczmie a ksiądz w kościele, jakby to kościelne akcydensy, były tak ustawiczne i codzienne, jak żydowski oszukiwanie. Różniam obśrniejszą uwagę, nad tym najzłotostszym księdza i żydaci porównaniem cyfelnikowi memu, który przedziwiony myśla, że ksiądz wziawszy od chłosta raz, od słuha raz i od pogrzebu raz, więcej nie bierze, taktów użna zajądłość tego posta, który tłumaczył mówił: że trzeba księdza opłacać nie od każdego stanu, od stanu tranzeta, w którym słowie omylił się, bo miał powiedzieć od każdego tranzita, co jest włoski termin, używany na honorach celnyehi znaczy przejezie. Ten swoja omyłka tak gwałtowny w całej sobie poruszył smiech (ktorego i król, acz zawsze postawy szromnej i poważnej, utrzymać w sobie nie mógł) Lattemiony nim i zmieszany, nie mógł dalej ciągnąć i mowić przestał. A rodzaju prześlada dowołio duchowienstwa niepoślednim pokazał się flexierski, kasztelan tukoiński. Ten cztowiek nieznanym w Apłitejsa panowania Augusta III, pierwszy raz był postem na sejmie konwokacyjnym. Młowa taktowy ale uszczepliwy, który sposobem jurystowskim, będąc przedtem tej profesyi, umie zbijać koінде zolanie ale sam lepszego innego nie wyrażajdzie. Władioszy się w kedyt Podolskie mu, drugiemu przed drisiecznym prymasowi, zrobiony od niego komisarzem, przez zdkierstwo poddanych i oszukiwanie pańca, przez lat kilka stupał z dobr dwca kroci sto tysięcy złt, z czem się wielokrotnie chlubił, usagajac jeszcze z prymasa, jakoby rzadzić nie umiał. Temi porażkami wspanoty, przez wine z przywrotnemi szachrajstwa a nawet i wodka Apłitej, pod pozorom wyopalzenia soli, znaczej substancyi. Dla pomslenia dokładnie tego senatora

charakteru, trzeba jeszcze i to nadmienić, że podczas sejmku delegacyjnego w roku 1775, pod konfederacyą tak jak i drześniejszą, odprucionego pod łaską Ponin'skiego, który pod jurysdykcyą swoję, podciągnął wszystkie sprawy cywilne, zwalając dekrety innych jurysdykcyi, a nawet i trybunelskie najdalejwsię, rozdzierając je jednym fortuny, a dając je tym, którzy mu się lepiej opłacili; gdy pierwszy wyjął także kaucyj substancyi pewnej pani, umawiając się z sobą za tą panią, niektórym dystyngowanym osobom exotem bezwstydnym odpowiedział: iż mu się ten awanturzysta należał za usługę mitrona, której tej pani uczynił. Wlat kilka potem w Warszawie wystawił publiczne teatr, do których nabiierał swawolnych drzewceat, szukając zysku z rozpuszty i zepsucia mitodnych ludzi. Wtemu przeciw jurysdykcyi marszałka zabiegł, porozganiawszy owo drzewceat. Także tedy senator nie drwił ze szermowań językiem przeciw biskupom, o rozwiertach obyczajów, nie mający sam płaćka uczciwości. Ale to drwił, że się mieszka w senacie i jest pokrzywany za dobrego patriote; lecz i ten drwił ustaje, obejrzawszy się na powszechnie teraźniejszego wieku zepsucie.

Owojsku polskiem na Ukrainie.

Lubo Polacy nie mają jawnej wojny z Moskalami, wydziera się jednak między temi narodami małe zaczepekki dotknięte pod tytułem: Urugi nad skrypitem gabinetowym nadmienione. Teraz przyszła wiadomość do Warszawy, że 800 Moskali chcieli wprzeżyć w ten kraj Ukrainy, gdzie wojsko polskie stoi. Kawalerji polskiej 500 koni zastąpiło im, przyszło do potyczki. Na huk armat moskiewskich, których z sobą mieli 2 i z ręcznej strzelby z obojej strony uzięty, przybiegło piechoty polskiej sto, nie daleko tam stojacej. Wyposadził im marsz z боку Moskalów na który

z tego hukem uderzywszy a kawaleryę z frontu, tak do-
brze się Moskowie stawili, że ją do cofnięcia przymusili, za-
straszony im harmatki i 40 niewolnika, tudzież na placu boju 24
trupem potrzywszy a więcej poranionym; ale też Polaków zginęło 80,
z między których zginęło 3, którzy za waleczną czyny swoje w prze-
sławnych potyczkach o karane, mieli przed królem wygodniami od
Krzyszpospolitej nagrodę namaczną.

O Potockim Generale Artylerji Konnej.

Gdy się zaczęła wojna z Moskwą i Turkiem o czem się ni-
szato wyżej, Szada nieustająca wyprawita do mogła naprzódce
wojska koronnego i litewskiego szerepła garstka, (bo w całym
króju nie wiele go było) dla opatrzenia jakiegoś takiego od najaz-
dów tureckich. Iddata komendę nad tem wojskiem do czterech
tysięcy zbranem, Potockiemu natenczas wojewodzie ruskiemu.
On do tej części wojsk Kapłkiej przytaczyl swoich kozaków i od róż-
nych panów zbranem nadzworna milicyę, którzy przez straszenie
pierwszemi swawolnych kup tureckich najazdami, ochota mu ją
oddali. Mając tedy do 2000 zbranego różnego żołnierstwa, zastonił
niemi granice, wstrzymwał hełtajskie najazdy, porażionym ich
kilka razy, a których dostał żywocem, nie czyniąc z nich żadnej
sprawiedliwości, odstąpił do oboru tureckiego, z przelobieniem swoim
nem trzymad Polakom od Turków uczynionych. To tak ujęło zwierze
dmość Turcka iż swowoc zakazała swoim pod jakimkolwiek
bądź protektorem najechać granice polskie, od którego czasu usta-
ły promiżone najazdy. Długi raz zdarzyło się, że szpieg Turcki
poddokowany w oborze Moskiewskim i bodac gonionym, uszedł
do oboru Polskiego. Moskale dopominali się, o jego wydanie; lecz
Potocki odpowiedział im, kiedy go w swoim oborze nie schwy-
żeli, nie mogą mieć go za szpiega, ani on nie może go powie-

rzać ich indagacyi, bez narażenia przyjaźni Tureckiej i pod słusznym konwojem odesłał go do obozu tureckiego. Taką roztropną grzecznością zjednał sobie u Turków wielki szacunek, ile że u tego narodu imię Potockich z dawna w wysokim zostaje poważaniu. Basza Chocimski pisał do niego list pełen grzeczności i przyjaźni, tak ku Potockiemu, jako też ku całej Rzeczypospolitej polskiej, której Porta Otomańska wiernie Polakom dochować pragnie.

Taż Rada nieustająca przed zaczęciem sejmku dała była pozwolenie wojskom moskiewskim wkroczenia w granice polskie, pod pozorem tylko przechodu bliższego w kraje tureckie. Lecz gdy toż wojsko zwaliwszy się na Ukrainę tam się rozlokowało, magazyny pozakładało, furaze ciężkie wybierać, a nawet i ludzi polskich pod swoje muszkiety zabierać, nakoniec polskich żołnierzy z stanowisk i leżów swoich rugować zaczęło; uciśnieni obywatele Województw Ruskich udali się z skargami do Warszawy. Stany Rpltej natenczas już sejmujące, odbierając coraz nowsze skargi na wojska rossyjskie, a nie mogąc się doprosić u Imperatorowej wojskom swoim i obywatelom ruskim ustąpienia pozwołyły aby ile możności Moskalów naprzykrzonych od siebie rugowały, a przynajmniej dalszego szerszenia, się w kraju, ile możności broniły tymczasem póki Rplta większych sił nie nadeszłe i żywszemi remonstracyami Imperatorowej do ustąpienia nie nakłoni. Potocki dał i tu dowód swoich wiernych ku Ojczyźnie usług, albowiem przykazał wojskom pod kommandą swoją będącym, nie puszczać Moskwy cisnącej się co raz dalej. Za takimi ordynansami nastąpiły niektóre utarczki małe między Moskalami i Polakami, wyżej w swoich miejscach opisane. A lubo takie potyczki odprawiły się w nieprzytomności Potockiego, który jak się tylko Moskwa zaważyła w dobra jego Humanśzczyznę zwane, natychmiast oddalił się z obozu, pod pozorem słabego zdrowia i począł różne akkomodacye czynić Moskiewskim generałom. Że jednak kommandanci subalterni Polskiego wojska odbywali potyczki pomienione za ordynansem pod imieniem Potockiego wychodzącym, szło mu to wszystko w zasługę u Rzeczypospolitej. Blisko przed następującym sejmem złożył Województwo, został Posłem na Sejm z województwa bractawskiego, począł utrzymywać interessa moskiewskie i pojednał

się z królem, z którym przedtem zostawał w jakowejś prawdziwej, czy zmyślonej indifferencji. Podziękowawszy jako się wyżej rzekło za Województwo, wziął Generalstwo artylerji koronnej kupiwszy je od Brühla, przeszłego generała. Od tego czasu jak się oddalił z obozu polskiego, zaczął nie dobrze słynać: szemranie o nim powstało że zmienił wierność swoją ku Ojczyźnie, że skrycie Moskwie sprzyja; że dla tego umyślnie został posłem, aby mógł lepiej interessa tej monarchini na sejmie utrzymywać. Lecz takie szemranie było tylko prywatnych. Rzeczpospolita nie ubliżała mu powziętej o nim z początku dobrej estymacyi. Odbierał na sejmie wielkie pochwały i nieraz słyisał się być mianowanym Ojcem Ojczyzny; gdy nawet Rplta postanowiła wyprawić różne poselstwa do zagranicznych dworów, Potockiego uczyniła posłem do Moskwy. Wyjechał tedy z Warszawy na Ruś, końcem przysposobienia się do odbycia przyjętego poselstwa. Tymczasem gdy stamtąd przysyłał rappaorta z obozu polskiego, pod swoją kommendą imieniem, nie rzeczą zostającego, do Kommissyi wojskowej, jakimś sposobem między pomienione rappaorta zawieruszył się list jego pisany do generała moskiewskiego Millera. Od kommissyi wojskowej wraz z raportami odniesionym został Marszałkom sejmowym, a przez tych Stanom zgromadzonym nienaruszenie był prezentowany, potem zaś publicznie czytany. Hałas wielki w Izbie powstał na Potockiego, owe szemrania prywatne odnowiły się i zamienione zostały przez wielką liczbę głosów w jawną zdradę. Lecz król przejąwszy na siebie rzecz Potockiego tak mocno mówił za nim, iż powzięte o nim złe porozumienie wcale rozpędził, zjednawszy mu dawny kredyt, albo przynajmniej do poprawienia się, jeżeli w czem zblądził Potocki, pochop i sposób podawszy,

Pokazuje się to dokładniej z listu pisanego imieniem Stanów, do tegoż Potockiego, który się tu całkiem kładzie, acz nie ze wszystkiem z dobrej kopji przepisany; a może i oryginał był taki. Polacy albowiem terażniejsi odstąpili od dawnego stylu pisanja i mówienia.

Kopia listu Małachowskiego Marszałka sejmowego Koronnego, do Połockiego Generała artylerji Koronnej, pisanego imieniem Stanów.

Chlubno zaiste być natenczas Polakiem kiedy ojezyczna z pod przyciskających ją klęsk wydobywa swą właściwą istotność. Najmilej teraz być urzędującym, kiedy naród swą niepodległość głosi, zabezpieczenie losu swego zatwierdza powiększeniem sił krajowych, a tem stanowiącym i wykonywającym sprawia sławę. Dawali przodkowie W Pana nieskończonoj wierności swojej dowody ku ojezynie, co księga praw z wdzięcznością zapewnia, a potomność miłym ich cnót uwieńcza wspomnieniem. Równy Jego Król. Mość i Stany Rpltej osobie W Pana i jego Imiennikom czyniące swych względów wymiar, w powołaniu ich do państw zagranicznych i obcych dworów, powierzając władanie interesów krajowych w zapewnieniu się o ich enocie i zdatności w sprawowaniu publicznych interesów. Na sesyi dnia 12 t. m. roku b. przy czytaniu raportów W Pana do komisji wojskowej przesłanych, a nam marszałkom konfederackim obojga narodów oddanych, był czytany list Jego do generała en Chef wojsk rossyjskich Millera pisany. Wyrazy w tym liście oświadczone ku monarchini i państwu całej Rossyi, sprawiły głos troskliwych ostrzeżeń, które z mocy obywatelskiego czucia dały się słyszeć aby użycie wolności przez sejmującego nie sprawiło opaczego o W Panu w narodzie porozumienia. Jego Królewska Mość Pan Nasz Miłościwy głosem z tronu mianym, przeszłe czyny W Pana wspominając, przekładał że pełniąc wolę Stanów sejmujących w wykonaniu nakazów wojskowej komisji w bronieniu wejścia wojsk cudzoziemskich w granice Rpltej wkraczających, jak się okazuje z raportów Jego pod dniem 1. miesiąca bieżącego nadesłanych, nie podejrzliwości lecz ufności oświadczenie zasłużyłeś, a przeto żąda abym Mu to jako marszałek imieniem Stanów oświadczył. Uskuteczniam wolę Jego Królewskiej Mości z wiadomością Stanów Rzeczypospolitej tem milej, że zostając na czele Stanu rycerskiego, przekonany jestem iż W Panu wolę narodu bierzesz za prawo, zaś jej wypełnienia za pomyślną chwilę, a czynności Jego okazują w nim chęć najskwapliwszą do uskutecznienia zamiaru Rzeczypospolitej.

Drugi dopiero raz Rplta podobne terażniejszemu zawierzenia i szacunku obywatelowi czyni zaświadczenie. Zamojskiemu za ocalenie króla i narodu wdzięcznością wypłacała się, a WPanu oznak daje zaufania, zachęcając go do trwałości w nieskalanych myślach ku królowi i ojczyźnie mianych. Dan w Warszawie 15. marca 1789 roku.

Deklaracya Porty Ottomańskiej względem Polski.

Ponieważ Najjaśniejsza Porta zachowuje pokój i przyjaźń z Najjaśniejszą Polską Rzeczpospolitą i one nieprzerwanie utrzymywać pragnie, nie mogła więc bez boleści i nieukontentowania dowiedzieć się, że kiedy taż Rzeczpospolita stósownie do praw swoich na sejm w zamiarze polepszenia konstytucyi swojej zgromadziła się: dwór rossyjski usilnie i gwałtem ubliżał Jej samowładztwu chcąc Jej zabronić aby żadnej w swym wewnętrznym rządzie nie przedsięwzięła odmiany, a to pod pozorem jednej gwarancyi, do przyjęcia której Dwór pomieniony przemocą w roku 1775. Polaków przymusił, a która do tego zmierza, aby Polaków na zawsze swymi uczynił niewolnikami i tak sobie z nimi postępował jak z lennikami i hołdownikami rossyjskiemi, nie pozwalając im najmniejszego wolności cienia. Jest to rzeczą niesłychaną między narodami, aby jeden drugiemu miał przeszkadzać takie brać rezolucye, jakie do ulepszenia lub odmiany swego wewnętrznego rządu układu przyzwoitemi być sądzi i ten to jest najmocniejszy dowód, który światu okazany być może niezmiernej żądzy Dworu rossyjskiego rozszerzenia wszędzie wygórowanego panowania swego.

Przeto gdyby kiedy u Najjaśniejszej Porty ważnej jakiej wzywano pomocy, końcem uwolnienia Polaków od tego, w którym jęczą, uciemżenia natychmiast Sułtan najjaśniejszy, któremu Bóg ku obronie słabszych i ku wsparciu tych którzy jego przyjaźni i pomocy wzywają, tak ogromnej pozwolił potęgi; nieomieszka z naj-

żywszą chęcią i rzetelnością dopełniać obowiązków traktatów, trwających między Portą Otomańską i Rzeczpospolitą Polską i okazać się (jak honor Państwa jego wymaga) podporą słabszych, a bieżem przemożnych.

Ta rezolucya Najjaśniejszej Porty komunikuje się ministrowi N. N. aby o niej Dworowi swemu w przyjaźni z Portą będącemu, doniósł jak najrychlej i żeby to do powszechnej doszło wiadomości, w jakim zamiarze Jej wojska posiłkowe, skoro potrzeba ich będzie, wkroczą do Polski. Dan dnia miesiąca, który 23. listopada 1788. odpowiada.

Minister niewyrażony po imieniu w tej deklaracyi tureckiej domyślać się należy że był pruski. Ponieważ ta deklaracya znajdowała się wydrukowana w gazecie niemieckiej, która zawsze się ogląda na cesarza, aby tych okoliczności, które mu nie są przyjemne jawnie nie głosiła, tylko w niejakiem cieniu, nie może zaś temu cesarzowi być miła przyjaźń pruska z Portą, gdy Turczynu wojujący z cesarzem jest mu z przodu, a Prusak, lubo niewojujący, ale niepewny przyjaciel cesarski, jest mu z tyłu. Co się zaś do Polski ściąga, deklaracya Porty psuje także i Prusakowi zamysły, które miał odciągnąć Polaków od dependencyi moskiewskiej, a podgarnąć ją pod swoją, gdyby albowiem Prusak chciał taki swój zamiysł przywodzić do skutku, musiałby zerwać przyjaźni z Turczynem, chcącym aby Polska była wolna i od niego niedependująca, otóż i druga przyczyna, dla której gazeciarsz niemiecki nie chciał wyrazić po imieniu ministra, czyjego jest dworu.

O buncie na Ukrainie i na Rusi 1789 roku.

Mówiło się, że w miesiącu grudniu roku przeszłego 1788. na Ukrainie wyszperano niejaki ślady wiążącego się buntu, lecz tęga haniebnie zima zatrzymała jego skutki, a Potocki generał artyleryi

raportami swemi wyperswadował Stanom sejmującym w Warszawie, że jest zupełnie przytłumiony, na którego upewnieniu przestawszy Stan Rzeczypospolitej nie opatrzyły liczniejszym wojskiem Województw Ruskich, wierząc asekuracyom Potockiego i według nich rozumiejąc, że złapaniem kilku popów schizmatyckich do buntu chłopstwo pobudzających i ukaraniem ich wszystko się zakończyło.

Aż oto ten bunt duszony przez zimę, pokazał się w marcu roku teraźniejszego 1789. pokazał się zaś tam, gdzie go się nie spodziewano, to jest na Wołyniu; bo ponieważ Ukraina jakokolwiek osadzona była żołnierzem polskim, który na ten bunt tam najbardziej czuwał, ile gdy tam najprędzej był postrzeżony, więc to hultajstwo uradziło sobie zacząć swoją rzeźbę od Wołynia, gdzie na nich nie miano oka i gdzie mało co znajdowało się żołnierzy. A tak uważali, że od tego końca zaczawszy łatwiejby się mogli zmocnić i coraz rozszerzając swoją rzeźbę na Ukrainę się pomykać. Taką ułożywszy plantę, przez całą zimę markietani moskiewscy czyli pod ich postacią ludzie moskiewscy na to subordynowani, po kilkanaście teleg w jednej partyi naładowanych prochami, kulami ołowianemi, strzelbą, nożami krzywemi, wprowadzali w Województwa ruskie, idąc po dwóch chłopów przy każdej teledze. Na komorach pogranicznych ukazując zmyślone rejestra towarów i podług nich płacąc cło sowiecie, unikali ścisłej rewizyi, podsuwając pod nią niektóre telegi w samej rzeczy towarami jakimi naładowane; albo też gdzie nie było przy komorze mocnej straży, zuchwale się przez nią bez rewizyi przedzierając, lub też manowcami komorę mijając, a skoro już byli za komorami, rozjeżdżali się w różne strony po województwach. Takim sposobem przeszli aż na Wołyni. Schwymano prawda niektórych, ale już innych było za dosyć w kraju i gdzie się podzieli nie można wyśpiegować. Gdy tedy zima zesza, pierwszy skutek buntu pokazał się na dwóch obywatelach województwa wołyńskiego, na Wielożyńskim i Piotrkowskim, których obydwóch nie daleko od siebie mieszkających jednej nocy ci hultaje zamordowali z żonami i domownikami. Po tej pierwszej sprawie buntownicy zniknęli. Szukano wszędzie w okolicy jakiej kupy ludzi podejrzanych, lecz nigdzie nikogo takiego nie znaleziono, skąd wniesiono: że ci hultaje jeszcze się wielką

partyą niezwiązali, dopiero małemi garstkami czynią niejakię *praeludia* dalszej sroźszej rzeźby, w nocy się zbierając, a w dzień rozchodząc i muszą mieć konszachty z Rosyanami, mieszkańcami krajowymi.

Ta pierwsza rzeźba wypełniona na dwóch obywatelach wyżej wspomnianych ocuciła na nowo trwogę w obywatelach ruskich i czułość w Stanach sejmujących, posłano więc wojska w różne województwa ruskie, zalecono dochodzić wszelkimi sposobami kto go podżega, kto się do niego wiąże i jak daleko mógł się już ten bunt rozszerzyć po kraju. Po pilnem szperaniu wysłedzono po całej Rusi i Litwie, a nawet na Podlasiu tam gdzie się znajdują schizmatycy, przygotowanie do buntu, strzelby, kule, dzidy, noże zbójckie po domach, stodołach i stertach nkryste i dowiedziano się od winowajców takim przygotowaniem wyjawionych, że bunt razem wszędzie miał wybuchnąć skoroby się lasy liściem i stepy trawą okryły. Gdziekolwiek tedy takie zbójckie narzędzia znaleziono, wszędzie chłopów, do których schowania należały, śmiercią surową skarano: ćwiartując, pasy z nich drąc, ręce smołą oblane i pakułami okręcone paląc, a potem łby ucinając, hersztów zaś czyli poddymaczów buntu do Warszawy odesłano jako to: Kozaka moskiewskiego imieniem Kiryłłę, który objeżdżał wsie namawiając chłopstwo na rzeźbę Polaków i dla łatwiejszego onych pociągnięcia do swojej namowy, rozdawał między znaczniejszych pieniądze, których przy nim miano znaleźć jeszcze 30 tysięcy rublów. Drugiego schwytano arcybiskupa słuckiego *ritus Graeci disuniti*. Ten nie pieniędzmi, lecz nauką fomentował i durzył lud schizmatycki, rozesławszy po wszystkich stronach gdziekolwiek w polskim kraju znajdują się schizmatycey, wielką liczbę książek w języku ruskim i polskim wydanych, któremi nauczał: iż nie powinni uznawać nad sobą innego monarchę prawego, tylko Imperatorową rossyjską, jako jednowładną monarchinię całej Rusi i najwyższą protektorkę kościoła greckiego świętego i prawdziwego; że nie za króla polskiego, ani za Rzeczpospolitą polską, ale za nią i jej familią powinni się modlić, że powinni wszelkich sposobów używać do wytepienia i wygładzenia ze świata łacinników, jako najgwałtowniejszych wiary świętej greckiej nieprzyjaciół. Ten arcybiskup z początku wynurzonego buntu wpadł był w porozu-

mienie, ale że jeszcze nie było na niego pewnego dowodu, tylko podejrzenie, przeto tylko posłano do miejsca, w którym mieszkał straż wojskową, aby pod pozorem stanowiska miała go na baczności. Oficer polski, który był tam komenderowany, umiał się zarekomendować jego przyjaźni, bywał u niego na obiadach i jak najczęściej odwiedzał go w rezydencji pod pozorem zabranej poufałości; lecz skoro się rozeszła wiadomość że Kyrillę kozaka złapano, że niektórych popów ruskich pobrano w areszt, że na wielu miejscach Rusinów egzekwowano; arcybiskup ten nie śmiejąc dłużej dosiadywać, uszedł z domu i uchodził ku moskiewskiej granicy; ale komenda polska mająca go zawsze na oku, poszła za nim natychmiast w pogoń złapała go niedaleko już granicy z jego oficyałem i wzmocniona większym konwojem przyprowadziła do Warszawy w karecie sześciokonnej. Dano mu stancyą w pałacu Rzeczypospolitej Krasieńskich zwanym; ale na jednej stronie postawiono jego oficyała z wszelkimi dla obydwóch wygodami. Archivum także domowe i wszystkie papiery w jego domu znalezione do Warszawy sprowadzono. Wytknąwszy głowę z okna swego arcybiskup i oficyał także z swego, śpiewali do siebie tonem choralnym podług obrządku greckiego, udając iż śpiewają pacierze kapłańskie. Tak zawsze podług sposobności czynili, aż razu jednego żołnierz z kolei zdarzył się na wartę do niego, który umiał język ruski. Ten usłyszawszy co oni do siebie śpiewają, przestrzegł oficera wartę trzymającego, że oni nie pacierze kapłańskie śpiewają, ale się namawiają co i jak na inkwizycyach zeznawać, aby się na jedno zgodzili. Po tem doniesieniu zaraz Rplta kazała przeprowadzić oficyała de cekausu, a biskupa samego w pałacu Krasieńskich zostawiła. Smutny ten arcybiskup gryząc się wewnątrznie losem swoim, postrzegłszy jednej nocy że oficer strzegący go zadrzywał na stole, wyjął chustkę z kieszeni i w kłęb ją skręciwszy, pchał sobie w gębę chcąc się zadusić. Ale oficer jednym okiem na pozór drzymał, drugim pilno patrzył, co biskup robi. Postrzegłszy że się krztusi, skoczył coprędzej do niego, a wyciągnąwszy mu chustkę z gęby okrzyknął go: a WPan co robisz? Biskup zmieszany odpowiedział: ja sam nie wiem. Po tem zdarzeniu doniesieniem Stanom, kazano pana arcybiskupa dotąd wygodnie traktowanego tak okuć w kajdany na ręce i nogi, żeby sobie w żaden sposób nie mógł zaszkodzić.

Przyprowadzono także do Warszawy z Ukrainy trzech popów schizmatyckich. Ci przez kilka niedziel trzymani byli w ścisłym więzieniu każdy osobno w piwnicach w kajdanach w cekhauzie. Lecz po wywiedzionych inkwizycyach, gdy się na nich nie pokazało, żeby bunt fomentować mieli; owszem że mając rozkaz od zwierzchności swojej duchownej aby swoich parochianów do buntu zagrzewali; oni przeciwnie postąpiwszy, przestrzegali ich i upominali aby do knowania buntu mięszać się nie chcieli, przywodząc im na pamięć okropne skutki pierwszego buntu Humańskiego i jako hersztowie tego buntu i wszyscy niemal jego naśladowcy okrutną śmiercią wyginęli; a przeto perswadowali aby się w skromności i w posłuszeństwie należytem Stanom Rzeczypospolitej trzymali; przeto Rzeczpospolita nagrodziwszy hojnie ich więzy i dawszy każdemu jakie *distinctorium* wierności, wolno popuszczają.

Kozaka Kiryłłę dekretowano na śmierć *ultimis Junii* r. 1789, a po egzekucyą tego dekretu pod mocnym konwojem do Łucka, gdzie jest wiele schizmatyków, odesłano. Na Ukrainie i wszędzie, gdziekolwiek się znajdują schizmatycy, wielką ostrożność; a przy każdej wsi stoją warty z żołnierza Rzeczypospolitej, z wojewódzkiego i z chłopów unitów poformowane. Każdego przez wieś przejeżdżającego ściśle egzaminują i rewidują. Po miastach zaś stojące liczne garnizony żołnierza polskiego często objazdżki po wsiach i okolicach swoich czynią. Mimo atoli tyle użytej ostrożności, zjawiają się tu i owdzie kupki łotrów, hajdamaków, którzy na komendy polskie napadają i rozmaitem szczęściem bitwy zwodzą.

O wyjściu zupełnem Moskalów z granic Polski.

Przytępiwszy Moskwa znaczne siły swoje na Turkach i dostawszy nowego nieprzyjaciela Szweda, słysząc iż sejm warszawski coraz śmieiej na nią o wyprzątnienie wojska swego z granic pol-

ski woła; nareszcie obawiając się aby i Rzeczpospolita polska długą cierpliwością znudzona, przeciw niej nie powstała; umyśliła na czas zejść jej z oczu. Przesłał tedy książę Potemkin do Stanów sejmujących w terminach bardzo grzecznych napisaną deklaracją, iż jego monarchini nie chcąc sobie narażać przyjaźni z narodem polskim, wszystkie wojska swoje z jego granic wyciąga. Dalej Potemkin uprasza aby Rzeczpospolita wyznaczyła komisarzy, którzyby za umówioną zapłatą dostawili fur podług potrzeby do wyprowadzenia za wojskiem magazynów moskiewskich. Rekomenduje się dalszej przyjaźni Rzeczypospolitej jako Indigena Polski i oświadcza Polakom swoją wdzięczność; za przyjęcie go do Indigenatu ofiarował Stanom 12 sztuk harmat i strzelby 500. Moskale tedy już wyszli z granic polskich. Magazyny ich dopiero wywożą potrosze.

O Adamie Ponińskim, Podskarbid Wielkim Koronnym.

Winę Ponińskiego ktoś opisał bardzo dobrze pod zmyśloną mową Puchaczewa; te przestępstwa Ponińskiego wskrzesił na sejmie teraźniejszym (1789.) w maju Suchodolski, poseł chełmski. Za jego przewodnictwem poczęli się składać na Ponińskiego potrosze inni posłowie, nareszcie *primis Junii* cała Izba niemal krzyknęła, aby natychmiast był wzięty w areszt. Bronił go król i niektórzy przy królu że obywatela nieprzekonanego prawem nie godzi się kaptywować, ale to nie nie pomogło, odpowiedziano na to iż ten przywilej służy tylko posesyonom, a Poniński stracił wszystkie fortuny, nie ma nic, tylko długów do miliona z górą; za większością tedy głosów został aresztowany w swojej rezydencji najętej w pałacu Potkańskich. Naznaczono na niego sąd z 24 sędziów złożony, przez los wyciągnionych, które wyciągał chłopiec od dzieciątka Jezus, ten sam, który ciągnie loteryą. Termin za-

częcia sądu naznaczono sześcioniedzielny; dopraszał się Poniński aby mu wolno było przypoznać współwinnych którzy wraz z nim w roboty sejmu 1775., o które go teraz obwiniają wchodzili, ale mu tego nie pozwolono obawiając się ażeby wszystkich tych, którzy się na podział Polski podpisali nie pociągnął, a ci byli najpierwsze w kraju osoby i monarchowie zagraniczni, więc taka liczba winowajców odwołująca się do monarchów zagranicznych, gdyby do tego wspartą została ich protekcją, zapewneby odjęła Stanom moc wszelką i sądu i kary. To wziąwszy na uwagę, nie pozwolono Ponińskiemu nikogo przypozywać, ale żeby się tylko sam z swoich osobistych czynności sprawił; tę zaś wynaleziono winę na niego, że się o marszałkostwo sejmu 1775. nie w kraju, ale w Petersburgu postarał; że dla łatwiejszego upewnienia dla siebie mocą moskiewską tej godności, wszystko cokolwiek Moskwa zechce z Polską uczynić pełnić z ochotą przyobiecał, a tak ojczyznę swoją w niewolę obcą zaprzedał; że nie mogąc w kraju nigdzie dla znajomego swego złego charakteru utrzymać się na funkeyi poselskiej, w Litwie przy asystencyi żołnierza moskiewskiego, zebrawszy kilku szlachty, już po odbytych w czasie podług prawa sejmikach posłem się zrobił; że do przyjęcia w księgi takowego *Laudum* nieprawej swojej elekcyi, tymże moskiewskim żołnierzem regenta przymusił; że podobnym gwałtem godność marszałkowską na sejmie sobie przywłaszczył; że tenże sejm mimo woli wszystkich innych posłów w konfederacyą związał; że za utworzeniem konfederacyi, a siebie marszałkiem konfederacyi tejsze, sądy konfederackie właśnie jakby podczas bezkrólewia utworzył; że za otwarcie takowych sądów wszystkim innym juryzdykeyom milczenie nakazał; że Reytana, posła litewskiego, do laski marszałkowskiej sobie przeszkadzającego i przy prawie żwawo obstaającego, kryminalnie zapozwał i gdyby tegoż Reytana król pruski swoją protekcją, przydawszy mu na straż kilku buzarów swoich, nie był zasłonił, tedy głowę uciąć tak poczciwemu patryocie postanowił; że przyjmując do swoich sądów konfederackich sprawy o substancye obywatelskie, nawet kilku dekretami trybunalskiemi ułatwione, też dekreta uchylał, a inne wyroki sejmowe według pieniędzy, które od udających się do sądu swego brał wydawał; że konstytucye na sejmie uchwalone posyłając do kancelaryi Dre-

wnowskiego, sekretarza sejmowego, człowieka charakteru sobie podobnego, z aktów wydzierał, a inne na to miejsce podług interesu swego lub cudzego dobrze sobie opłaconego podsuwał; że nakoniec wszystko gwałtownie i absolutnie podług przepisów zagranicznych dworów, jako pensjonowany od nich zdrajca ojczyzny robił; że zrobiwszy się na tymże sejmie Podskarbin W. Koronnym, na urzędy skarbowe nikogo podług zasług i zdatności, ale tylko podług zapłaconych sobie od konkurentów pieniędzy mianował; że na jeden urząd od trzech i czterech pieniądze wzięwszy, jednemu urząd dał, a drugich bez powrotu pieniędzy, pozorem nierychłego zgłoszenia się zbywał, że tych samych, których za pieniądze osadzał na urzędach pod różnemi wyszukanemi pretekstami rugując innych, więcej dających na też urzędy osadzał. Te przewinienia wyrzuciwszy Ponińskiemu, pod aresztem go jako się rzekło wyżej osadzono. Siedział w nim do dnia 2. lipca, którego dnia uszedł takim sposobem: W pokoju jego sypialnym w głowach łóżka była szafa na kształt biblioteczki, za tą szafą było okno zamurowane w jedną cegłę, wychodzące do drugiego pokoju niemieszkanego; szafka ta nie przytykała do samego muru, ale była cokolwiek odstawiona, tak iż się za nią mógł człowiek wcisnąć; w tem tedy oknie powoli pracując jeden z jego ludzi, wyświdrował w murze na wylot dziurę. Gdy już robota była gotowa, tego dnia gdy miał uchościć Poniński, poszedł spać zawczasu, rozebrano go jak zwyczajnie i zasłonięto firankami. Oficer, który tego dnia wartę trzymał, widząc że się Poniński położył, usiadł przy stole i wsparty na łokciu usnął; przedrzymawszy się trochę, wstał zajązwał w łóżko i widząc w niem leżącego pod kołdrą, odszedł do stołu. Tak przez całą noc dochodząc do łóżka, widział za każdą razą śpiącego; nazajutrz, gdy już było około godziny ósmej z rana, przyszedł jakiś gość, chcący Ponińskiemu oddać wizytę; oficer zatrzymawszy gościa w przedpokoju, poszedł obudzić Ponińskiego, mniemaniem jego śpiącego, a gdy na zawołanie raz i drugi nie odezwał się mu, oficer przystąpiwszy do łóżka pociągnął za kołdrę, lecz bardzo się zmieształ gdy zamiast Ponińskiego obaczył bałwan z chust i poduszek na formę człowieka zrobiony, szlafmycą głowę przykrytą mający. Dopiero wtenczas domyślili się spojrzeć za ową szafę, a widząc dziurę w murze otwartą, nie wątpili iż

nią Poniński uszedł. Oficer natychmiast poszedł w łańcuszki, sztyldwaczy wszystkie pod wartę, a Poniński w swoją. Obaczmy, czy go złapia. Rozesłano oznajmienie o jego ucieczce po wszystkich pocztach, po wszystkich stanowiskach i kresach żołnierskich z rozkazem ażeby wszędzie gdziekolwiek się pokaże, był schwytany, a kto go schwyci będzie miał nagrody tysiąc czerwonych złotych. Oficer pod którego dozorem czyli strażą uciekł Poniński, zwał się Napiórkowski.

Wylazł Poniński dziurą, wszedł do karety fiakra najętego, już na to czekającego, usiadł na tyle wedle niego syn, a za Ponińskim usiadł Kukumus, jego faworyt i rządcą domu, aby pana sobą zastonił; za karetą stanęli służący. Tak przejechał przez most na Pragę, mimo wart na moście stojących. U lądu pod Pragę czekała na niego krypa najęta u pisarza mostowego pod zmyślonem imieniem, inaczej bowiem pisarz ten nie byłby dla Ponińskiego krypy najmował, owszem byłby dał znać do Warszawy o takim krypy najmowaniu ale go zwiedziono udaniem że pan jeden po imieniu wyrażony, płynący do Gdańska z statkami, zatrzymawszy się w Warszawie po interesach, potrzebuje krypy dla dognania statków swoich przodem idących. Nie udała się taka sztuka w najmie przewodników do krypy, ci bowiem i po dobrej zapłacie i po człoku najmującym poznanym dorozumiawszy się że książe Ponińskiego uwozić mają, jeden z nich poszedłszy do domu dla wybrania się w drogę, pochwalił się przed żoną, że go Pan Bóg z kolegami tymi a tymi dzisiaj szcudrośliwie opatrzył. Jesteśmy (mówi) najęci do Torunia z jednym panem, dostaliśmy zadatku na rękę po 8 czerwonych złotych, tej nocy mamy być w krypie z wszelką gotowością do ruszenia, zapewne to będzie Poniński, bo nas jego człowiek najmował i któżby inny puszczał się na wodę w nocy, a jeszcze z takim upomnieniem o gotowość, zapewne on wynalazł dobry sposób do ucieczki z aresztu, i dalej Wisłą uciekać będzie; cóż nam do tego, kiedy dobrze zapłaci.

Poniński wszedłszy w krypę z ludźmi swymi i z synem, płynął cichucho; szukano go po wszystkich szlakach na lądzie, a na wodzie szukać go nikomu do głowy nie przyszło; kazano także obwołać, kto go złapie lub wyda gdzie jest, dostanie nagrody tysiąc czerwonych złotych. Tę nagrodę kazał publikować nie skarb

koronny, ale Ogiński, hetman wielki litewski, oczyszczając się z porozumienia na siebie ściągniętego stąd, iż prędzej ogłos publiczny rozszedł się po Warszawie o ucieczkę Ponińskiego, niż on dał znać o niej Stanom, lubo jako prezes komisji wojskowej nateczas miał ją sobie tej minuty której się stała, raportowaną; lecz Ogiński jako flegmatyk wielki, dumał nad sposobami jakieby wziąć na schwytanie zbiegłego, a o uwiadomieniu najpierwej potrzebnem, zapomniał.

Skoro się o uszy przewoźniczki obił brzęk tysiąca czerwonych złotych obiecanych, uwiedziona chciwością zysku kobieta, co prędzej oznajmiła Ogińskiemu hetmanowi, że nocy dzisiejszej mąż jej z innymi przewoźnikami najęty, popłynął z Ponińskim ku Toruniowi, niewzięła tysiąca czerwonych złotych, bo schwytanie Ponińskiego nie było jeszcze pewne i więcej potrzebowało zachodu, nad samo uwiadomienie kobiety, ale jednak że naprowadziła na drogę, którą miano go gonić, dano jej czerwonych złotych czterdzieści, a za Ponińskim wysłano co tehu w pogoń Rudnickiego, kapitana od artylerji, z rozkazem do wszystkich komend wojskowych i do wszystkich zwierzchności cywilnych, jako też do prywatnych obywatelów, aby mu pomoc do schwytania Ponińskiego wszędzie gdzieby jej potrzebował, dana była. Rudnicki tedy wpadłszy na pocztę, pędził co tehu ku Toruniowi, a Poniński tamże machał rąco wodą; szczęście obudwóch sprowadziło pod Toruniem do kupy, Ponińskiemu albowiem jako pijakowi ognistemu zachciało się wódki gdańskiej i pierników toruńskich, dla czego niesłuchając odradzania swojej kompanii, wysiadł z łodzi z synem i laufrem swoim faworytem, kazawszy reszcie odpłynąć cokolwiek dalej i za sobą czekać, sam zaś z synem udał się do jednej chatki, nie daleko miejsca tego w krzewinie będącej a laufra wyprawił do Torunia po żadaną gorzałkę i pierniki. Rudnicki zdążający do Torunia, przybrał do siebie jakiegoś towarzysza na kresie stojącego; w tego kompanii ciągnąc dalszą swoją pogoń, napadł na laufra Ponińskiego powracającego z Torunia; poznawszy, okrzyknął: a ty tu co robisz? powiadaj gdzie pan, bo ci zaraz w łeb wypalę, jak niepowiesz. Laufer lubo zalekniiony takowem przywitaniem, nie chciał wydać pana, począł zmyślać przed Rudnickim że go tu zostawił, ale nie wie gdzie się podział, kiedy go tu nie

znajduje. Chłopcy niedaleko paśli bydło, Rudnicki obróciwszy się do nich zapytał, jeżeli widzieli jakich ludzi, obiecawszy talar bity, jeśli mu o nich powiedzą. Chłopcy natychmiast powiedzieli iż tu są jacyś dwaj w tej oto chałupce. Rudnicki z towarzyszem, kazawszy służącym swoim zatrzymać laufra, sami do chałupki pospieszyli. Poniński z synem stali pod wystawą, czekając na gorzałkę i pierniki, na których Rudnicki z towarzyszem wpadłszy z tyłu obcesowo jeden z pistoletem, drugi z szablą, załęcznionych i struchlałych pobrali i zakrzyknawszy na ludzi, powiązali a potem opatrzywszy w łańcuszki i konwój należyty do Warszawy przyprowadzili. To gdy się działo z Ponińskim, ludzie jego na krypie zostawieni, opuszczali się wodą do naznaczonego miejsca. Strażnik jeden stojący nad Wisłą, postrzegłszy ludzi o kilku wiosłach z budą, raz podług urzędu swego, chcąc się dowiedzieć z jakim towarem ta łódź płynie, drugi z ogłosu publicznego o ucieczce Ponińskiego po całym kraju przez ordynanse na schwytanie jego wydane rozniesionego, pomyśliwszy sobie, kto wie, jeżeli to nie on ucieka, począł wołać na łódź aby do brzegu zawijała; lecz gdy ta za jego wołaniem poczęła rzeźwiej wiosłami robić, strażnik poszedł co prędzej do Nieszawy, dał znać o tem co widział pisarzowi skarbowemu, pisarz komendzie tam stojącej. Wszyscy żądzą tysiąca czerwonych złotych zapaleni, wpadłszy na konie, przerznęli łódzi drogę na jednym wąskim przesmyku, którądy taż łódź koniecznie przechodzić musiała, na zbliżającą się poczęli wołać, aby do ładu zawijała; lecz miasto posłuszeństwa dano do nich ognia z budy, którym dwóch szeregowych postrzelili. Komendant do zuchwałych kazał wzajemnie wypalić, a lubo nikogo nie postrzelono, na głos jednak komendanta że każe lepiej strzelać i że niepodobno im ująć, gdyż ich wszędzie i wszyscy ścigać i chwytac będą, przewoźnicy mimo woła panów swoich zwyciężeni tęgiemi racyami, do ładu zawinęli; tak kapitan Kukumus z resztą czeladzi Ponińskiego dostał się w ręce i nie dowiedział się aż w drodze że jego pan schwytany, przodem powraca do Warszawy.

Poniński osadzony został w koszarach artylerji koronnej, uwolniony z łańcuszków, w których był przyprowadzony, ale w ścisłej zostaje straży i w jednym pokoju z pilnującymi go żołnierzami, nikt nie może bez biletu od komisji wojskowej go od-

wiedzić. Syna z łańcuszków i aresztu uwolniono, wykucie muru przez niego, ułatwienie ojcu ucieczki i towarzyszenie mu w niej, przemagającym affektowi wrodzonemu nad wszystkie inne uwagi przypisawszy.

Rudnicki wzbraniał się przyjąć tysiąca czerwonych złotych miasto nich prosił o uwolnienie z aresztu kolegi jego kapitana Napiórkowskiego i żołnierzy z pod których straży Poniński uszedł, ile nie bardzo winnych, ponieważ mieli ordynans od komisji woj-skowej aby śpiącemu Ponińskiemu częstem zaglądnaniem, do łóżka jego nie przeszkadzali, o co się Poniński filut skarżył przed komisją, ułatwiając sobie tą sztuką lepszą sposobność do ucieczki. Do tego była suspicya że kapitanowi Napiórkowskiemu w filizance ponczu, którą go Poniński kładąc się niby spać poczęstował i na swoje miejsce do gry kart zaprosił, zadane było opium, ponieważ zaraz po wypiciu tego ponczu Napiórkowski przy kartach zasnął. Z tej przyczyny na prośbę Rudnickiego tak kapitan Napiórkowski, jako też i żołnierze, zostali wolnością darowani; hetman zaś Ogiński ścierając z siebie plamę ucieczki Ponińskiego, wymusił na Rudnickim, że przyjął tysiąc czerwonych złotych.

Dnia 24. sierpnia wzięta jest pierwszy raz sprawa Ponińskiego. Do innych jego występków trzeba mu i ten przypisać, że odmówił żonę Kozłowskiemu, patronowi, z której przyczyny ten nieborak chłopak, młodej żony pięknej pozbawiony, ogłupiał. Lecz takowy występek w modzie temi czasy między najpierwszemi osobami będący, nie mógł wchodzić w aktorat przeciw takiemuż winowajcy. Ten Poniński ma żonę Lubomirską z dumą, chorążankę koronną, z którą od lat kilkunastu nie mieszka, postrzegłszy raz coś po niej przeciwko skromności małżeńskiej. Ona mieszka w Gdańsku od tego czasu jak się od niej mąż oddalił, do dnia dzisiejszego już musi mieć blisko lat 50, dla tego pan mąż znalazłszy pozór dobry, innych sobie dobiera młodszych, choć też już sam nie młokos. Sprawę jego zagałł niejaki Turski, szambelan J. K. Mości, delator.

Po skończonych induktach z obu stron w tej wielkiej sprawie, wypadł dekret na inkwizycją a tymczasem za kaucją przez ks. Kaliksta Ponińskiego, brata podskarbiego daną, tenże podskarbi wyrokiem sejmowym został z aresztu uwolniony, a że się to stało

w wielki tydzień przedwielkanocny, więc pospólstwo obaczywszy Ponińskiego wolnym, okrzyknęło go Barabaszem; równając go do tamtego łotra, który także w Wielki tydzień przed męką Chrystusową został od Piłata z więzienia wypuszczonym.

Żona książęcia Kalixta Ponińskiego jest rodzoną siostrą żony Ponińskiego podskarbiego koronnego, dawno od niego oddalonej, mieszkającej w Gdańsku, z której przyczyny księżna Kalixtowa, mając serce niechętne do wspomnianego podskarbiego, uraziła się przeciw mężowi swemu, książęciu Kalixtowi, o to, iż on za podskarbiego dał kaucyą Stanu Rzeczypospolitej, poczęła czynić fochy zakrawające na rozwód, albo separacyą; czem przelęknięty książę Kalixt, uczynił reces solenny od kaucyi za brata danej. Lecz znalazł się inny Ponińskiego przyjaciel, Leszczyński, poseł kujawski, który dał za niego znowu kaucyą i tak książę podskarbi co miał pójść do aresztu za umkniętą kaucyą brata swego, książęcia Kalixta, to znowu został wolnym za kaucyą Leszczyńskiego. Trzeba wiedzieć, że Ponińscy niewielecy są panowie; książę Kalixt został panem żony, która ma wielką substancyą, miał przeto Kalixt słuszną przyczynę obawy ażeby dla przyjaźni braterskiej nie niewartej, nie utracił żony bogatej i z nią substancyi. Skąd inąd zaś odstąpienia kaucyi wyżej wyrażonej dawano za przyczynę zakochanie się syna książęcia poskarbiego w stryjence swojej księżnie Kalixtowej i za pozyskaniami od niej nawzajem faworami, namawianie do rozwodu; o czem dowiedziawszy się książę Kalixt, w szczególności zaś o tem, że syn podskarbiego płatał mu taką psotę z wiadomością ojca, zerwał z nimi przyjaźń i zrzekł się urzędownie kaucyi, ażeby takim zdrajcom pod pozorem krewiństwa wolny przystęp do domu swego miany przerznuwszy, łatwiej żonę zbechtaną uspokoił. Ta druga wiadomość pewniejsza, ponieważ wyszła od poufałych przyjaciół książęcia podskarbiego. Jakiż szpetny charakter tych obudwóch Ponińskich pod bratem i stryjcem, a co większa pod osobliwszym dobrodziejem swoim tak szkaradne kopać dołki!

Sprawa Ponińskiego wlekła się aż do ostatnich dni miesiąca Sierpnia, w którym czasie dekret został publikowany. Gdy się ten zbliżał, Poniński przeczuwając iż dla niego może być pomyślny (jakoż tylko o jedną kreskę nie tracił głowy) ani chcąc świecić

oczami sentencyi obelżywej przed całą Rzeczpospolitą wypaść mającej, uszedł powtórnie z Warszawy pocztą, lecz jak pierwiej woda, tak powtórnie ziemia nie chciała mu sprzyjać, albowiem od owego Napiórkowskiego przedtem kapitana, a w tym czasie majora, z pod którego straży pierwszy raz uciekł, poznany w Gniewoszewie na trakcie lubelskim, pochwycony i do Warszawy został przywieziony. Napiórkowski znajdował się w Gniewoszewie ciągnąc z harmatami na Ukrainę; a że się ważył przeciw ordynansowi odstąpić komendy swojej i z Ponińskim wracać do Warszawy, za to był w areszcie trzy godziny, Ponińskiego zaś pod mocną strażą osadzono w koszarach artyleryi koronnej; w kilka dni potem przyprowadzonemu do Izby sądowej na zamek przeczytano dekret, którym odsądzono go od tytułu książęcego, od podskarbstwa i przeorsta maltańskiego, postępując dalszemi stopniami kary od szlachectwa i od imienia Ponińskich, nareszcie od czci i sławy, a tak odsądzonemu od wszelkich godności jako zdrajcy Ojczyzny kazano w dwudziestu czterech godzinach wynieść się z Warszawy, z całego zaś kraju w czterech tygodniach pod ucięciem głowy jeżeliby w miejscach dopiero wyrażonych dłużej bawić, albo kiedy do nich powrócić się ważył. Miał być oprowadzony po wszystkich ulicach warszawskich po wszystkich rogatkach przy odgłosie trąby za zdrajcę Ojczyzny obwoływany i po takiej ceremonii publicznie za miasto wygnany, lecz na prośby i szlochy sióstr jego, z których jedna jest za bratem księcia kurlandzkiego, a niepodobna ażeby się i cała Ponińskich familia sekretnie do tego nie przykładała, ten punkt został z dekretu wymazany.

Wypuszczając na świat Rzeczpospolita tak złośliwego człowieka, niepodobna aby to uczyniła natchnieniem własnem, musiała zarwać jakiego ducha zagranicznego, mającego interes w ocaleniu od zguby Ponińskiego, ażeby go swego czasu na szkodę Rzeczypospolitej zażyć mogła, tak jak Karol IX król szwedzki zażywał do niszczenia Polski Radziejowskiego, podkanclerzego koronnego, podobnie jak Poniński z Ojczyzny wygnanego.

Jakoż to domniemanie wspierać mogą okoliczności następujące: Poniński albowiem po przeczytany dekrecie kazał sobie przynieść obiad na zamek i tam jadł go smacznie w izbie konferencyjonalnej, obok izby senatorskiej, bawił się na zamku aż do

wieczora, nie mając innej przy sobie straży tylko jednego rotmistrza od chorągwi marszałkowskiej. W pół do dziewiątej wsiadł do karety z tymże rotmistrzem, otoczony takąż wartą, która mu bardziej dla bezpieczeństwa osoby jego od złorzeczącego mu jawnie pospólstwa, niż dla hańby jak wygnańcowi wyprowadzonemu za miasto, przydana była, wyjechał za rogatki wolskie, za którymi tuż stała jego karetą i liczni jego przyjaciele, którymi odstąpiony od żołnierzy, został otoczony. Tam wsiadłszy w swoją karetę, w asystencyi wielu karet i w nich siedzących jego przyjaciół, udał się do Chrzanowa, wsi syna swego od rogatek pół mili leżącej, formując w tej drodze nie tak smutne wygnanie jako bardziej jaki wjazd paradny. w Chrzanowie ubrał się w mundur moskiewski, pobrał na siebie także ordery na miejsce pozbytych, polskich, których aby z niego nie zdejmowano, sam je dobrowolnie dniem przed dekretem królowi JMci odesłał, w Chrzanowie cieszył się i hulał z przyjaciółmi przez całą noc, nazajutrz w Powązkach w pałacu księżnej Lubomirskiej, marszałkowej wielkiej koronnej, wdowy w cudzych krajach bawiącej, dawał obiad na 40 osób i assamble przez kilka dni, na które co dzień po kilkanaście karet z Warszawy przybywało. Nabulawszy się do woli, udał się do obozu moskiewskiego z synem swoim Alexandrem do Jass, gdzie jak pisał doktor jego nadworny do żony swojej w Warszawie zostającej, dobrze żyje i na niczem mu nie zchodzi. Chowają go Moskale do przyszłej planty swojej, żeby znowu pod jego marszałkowstwem prawa Polakom pisali.

Gdyby duch patriotyczny pisał dekret na Ponińskiego, czyliżby taki duch jego hulanie nie wziął sobie za szyderstwo z swego dekretu, czyliżby kto pocziwy, a przynajmniej pocziwego udający, śmiał człowiekowi odartemu z sławy czynić takowe honory: bratać się z nieprzyjacielem Ojczyzny, cóż jest? jeżeli nie stawać się równym jej nieprzyjacielem albo też uznawać winowajcę niewinnym, a Rzeczpospolitą niesprawiedliwą. Lecz bądź jaka chce Rzeczpospolita, sprawiedliwa lub niesprawiedliwa, gdyby się rządziła własnym swoim duchem, takich uciech i zgrai czynić by pod nosem (jak mówią) swoim, człowiekowi potępionemu na wzgardę ostatnią nie dozwoliła. Gdyby w Moskwie osądzony na wygnanie pod bokiem sądu czynił takie biesiady, pewnieby z przyjaciół,

mi swymi poszedł by natychmiast pod knuty i na Syberyą, a że go u nas to szczęście, albo raczej nieszczęście nie spotkało, znać że miał po sobie plecy postronnej potencji, która mu zjednać większość kresek na ocalenie życia potrafiła i wygnanie z kraju sędziom podszeptęła.

Kiedy czytano dekret Ponińskiemu, najprzód wspomniano go Jaśnie Oświeconym ksiązęciem, potem Jaśnie Wielmożnym, potem tylko urodzonym podług stopniów, z których go zrucano; a naostatku gdy go odsądzono od szlachectwa i od imienia Ponińskich, nie mianowano go tylko człowiekiem Adamem; bo tak go upodlono w Warszawie a za rogatkami tytułowano go i Jaśnie Oświeconym i Podskarbib i Jenerałem i przeorem maltańskim i różnych orderów kawalerem i Ponińskim i tem wszystkim, czem był przed dekretem.

Najpryncypalniejsze *motivum* do wygnania z kraju Ponińskiego były złożone sądy konfederackie w czasie panującego króla, które miejsca nigdy innego nie miały tylko w bezkrólewiu i że mocą tych sądów sobie przywłaszczonych, Rejtana, posła nowogrodzkiego, gorliwego patryotę na śmierć potępił (lubo do tego nie przyszło.) Te dwie pobudki dosyć są ważne aby Poniński nietylko z kraju wygnania został godzien, ale też żeby starodawna drewniana szubienica warszawska na nowo, murowaną pod panowaniem terazniejszszym przerobiona, miała honor piastować Jaśnie Oświeconego łotra.

Co się zaś tyczy zadanych mu innych kryminałów, że się mocą zagranicznego wojska uczynił marszałkiem sejmowym, że wszystko czynił na tym sejmie podług woli postronnych przemagających potencji, że podpisał podział kraju, kilką laty pierwej w gabinetach, berlińskim, wiedeńskim i petersburskim udecydowany, a za jego łaski zbrojnym żołnierzem do skutku przywiedziony, że naostatku za takie wierne usługi był dobrze płatny od tychże postronnych dworów, nie zapominając i od własnej Ojczyzny wyrobić sobie znaczne honory i pożytki, za to by go winować a tem mniej karać nie należało. Co tych wszystkich nieszczęśliwości nie on był pierwszy: początek ich wszczął się od śmierci Augusta III., widzieliśmy na sejmie konwokacyjnym otoczony zamek królewski, w którym się sejm odprawował, żołnierzem moskiewskim i nadwornym

partyi przemagającej, widzieliśmy wypchniętych posłów tejże Izby sejmowej, którzy byli przeciwni tejże partyi, widzieliśmy ściganych po kraju senatorów i ministrów i niektórych aż zagranicę państwa wypędzonych od tegoż wojska moskiewskiego, widzieliśmy nawet na dobrach tych wygnańców zemstę rozciągniłą, za to jedynie że nie chcieli trzymać z sejmem moskiewsko-polskim, a kiedyś do tego czasu nie poczytano tego sejmku konwokacyjnego i dwóch po nim, elekcyjnego i koronacyjnego, pod bronią moskiewską odprawionych, za gwałtowne, kiedy sprawy tego sejmku, pieniędzmi, honorami pierwszemi, berłem królewskim i pensjami dożywotniemi są opatrzeni i do tego czasu żyją wstanie kochających Ojczyznę synów, za cóż by tylko jednego Ponińskiego o sejm 1773. roku do pierwszych podobny, którego lubo on był marszałkiem, ale on sam nim nie władał, byli inni mocniejszych głów, którzy jego osobą jak machiną jaką kierowali i przez niego to wszystko wyrabiali za dobrą od postronnych dworów zapłatą, czego te od Polski chciały. Poniński na przeszłych sejmach nie marszałkował, a jeżeli się nie mylę, podobno i posłem nie był, a przecie nie brakowało potencjom zagranicznym Polaków wiernych sług swoich, a ojczyzny zdrajców, z których jedni już poumierali a drudzy jeszcze żyją, pieniądze zagraniczne biorą i Ojczyznę po staremu zdradzają.

O wyjściu z granic książećcia prymasa.

Michał Poniatowski książeć prymas wyjechał za granicę w czasie sejmku (jak słyhać było) dla poratowania zdrowia, jak wielu twierdzi iż dla szumnego honoru swego: nie mogąc znosić częstych a ostrych odbieranych na sejmie od posłów przymówek, a nareszcie i oblicznego łajania, co go do gruntu serca przerażało, jako człowieka który powagę swoją prymasowską braterstwem królewskim zaszczyconą, bardzo wysoko piastował, panom znacniejszym, dopiero szlachcie mniejszej mimo sejmku nie łatwy

przystępek do siebie dając, gdy tak wysoce rozumiejącemu o sobie panu miasto głębokiego respektu lada (jego zdaniem) poseł na sejmie pod nos nań wytrząsał. Przejeżdżał przez Gniezno *primis 7 bris*, gdzie in forma wizytował katedrę, a po jedno-dniowej zabawie nazajutrz wyjechał w dalszą podróż. Przewiół się do Gniezna jedną kareta z jednym kanonikiem Wołowiczem, z doktorem i z kamerdynerem w nocy tak, że mało kto o jego przybyciu wiedział. Obiad dał na 50 osób i wina dobrego porządkami stołowemi i kuchennemi zbieranemi kucharzami najętymi. Paradę kościelną do ingresu formowali obywatele, szlachta na komisyją podatkową nowo na sejmie uchwaloną zgromadzeni, kanonicy i *universus Clerus*. Wyjechał z Gniezna tak niespodziewanie, jak przyjechał. Przyjeżdżając przez Poznań wstąpił do tamtejszej katedry, lecz żadnej salutacyi kanoników nie chciał przyjąć; nie bawił w Poznaniu nad czas przepręganiu koni potrzebny. Z Poznania udał się do Wrocławia, a z Wrocławia na Wiedeń do Włoch, gdzie ma zimować, ponieważ ostra aura polska nie służy jego delikatnej konstytucyi. Taką przyczynę dają z jego strony zimowaniu w Włoszech. Lecz uważając że dwór rozpuścił, że konie i inne mobilia jego rozprzedają, wnosić należy iż ten pan nie ma intencji wprędce powrócić do Ojczyzny. Administratorem archidiecezyi postanowił Stefana Łubińskiego, kanonika gnieźnieńskiego. Opata komendantaryusza Trzemeszyńskiego, w spaczonym porządkiem kazawszy mu się we wszystkim do Żurawskiego auditora referować, *superiori ad inferiorem*. Żeby się przed czasem nie wydał zamiar czasu bawienia jego za granicą, wyjeżdżając z kraju żadnej nie uczynił dyspozycyi względem swego dworu i rzeczy, zostawił wszystko w takim stanie jak było: ażeby tem bardziej utwierdził opinią że na krótki czas wyjeżdża. Dopiero z Wrocławia Fabianowi Cholewskiemu sędziemu ziemskiemu Sochaczewskiemu, kreaturze swojej i rządzcy generalnemu wszystkich domowych interesów, przysłał dyspozycyą względem dworu i rzeczy jak ma z nimi postąpić. Swawolnicy przetłomaczyli, że książę prymas przysłał bullę *extinctionis* swego dworu, biorąc alluzją od bulli *extinctionis* zakonu Jezuickiego; jakoż niebożęta Jezuitci którzy się po zniesionym zakonie swoim przyczepili do książęcia prymasa, wielkiego swego miło-

śnika i z jego łaski żyli, drugi raz teraz zostali skasowani a to za przyczyną i zasługami Jędrzeja Wołowicza, kanonika płockiego, który wśrubowawszy się w serce książeccia prymasa, tak się dobrze w nim rozgościł, że z niego onych faworytów dawniejszych ex Jezuitów wyrugował; a jeżeli nie to, przynajmniej na los tej powtórnej kassacyi nieboraków tułaczów nieczułym go zrobił. Dobrzeć im tak poniekąd, bo też tym galantom niedawno bobrowemi czapkami nakrytym, a teraz wymuskany, wyfryzowanym nie chciało się żadnego prostego benefycyum tylko prelatur bogatych i dworskiej polityki. A za to nie nie robili, tylko książeccia prymasa nowemi coraz projektami to względem rządu duchownego, to względem publicznej edukacyi, to względem ekonomiki dóbr, bałamucili, tak, że nieraz w procesach publicznych, czyli listach pasterskich do Archidiecezvi wydawanych ich konceptem, na śmiech tego książeccia podawali. Tak w pierwszym roku wstępu swego do katedry gnieźnieńskiej wydał książe proces z pobudki pasterskiej pieczołowitości nie tylko o duszne, ale i o cielesne zdrowie owieczek swoich. Na początku procesu położono ażeby ludzie zbóż niedojrzałych i fruktów także nie jedli, ażeby panowie chłopom podczas żniwa, kiedy największe upały, czapek przed sobą trzymać nie rozkazywali. Co za śmieszne przestrogi, pokazujące grubą niewiadomość rzeczy nawet pierwszej potrzeby i uprzedzenie nieroztropne o wszystkich ludziach; a wszakże to chleb najsmaczniejszy ze zboża niedostałego, a na kaszę różną żyto i pszenicę wtenczas póki jeszcze ziarno nie doszło do miary ma cokolwiek zieloności i miękkości; fruktów niedojrzałych wtenczas cierpkich nikt nie je z ludzi rozumniejszych, tylko dzieci, do których szkoda procesów pisać, bo mają bliżej rodziców którzy im z przyrodzonej miłości ile mogą takich owoców jeść zabraniają. Jeżeliby się zaś znalazł jaki pan taki, któryby znacemu chłopu kazał przed sobą czapkę trzymać uszedłby w kraju za raroga. Podczas żniwa chłop zeznojony gorącym słońcem i robotą rozpalony rzuca sam czapkę z głowy i wszystko odzienie z siebie aż do koszuli, choć go pan względny na jego zdrowie przymusza aby głowy nie odkrywał, na cóż tu pasterskiej przestrogi do rzeczy, która się sama przez się dzieje. Drugie procesa stósowały się do samych księży: rozkazywały aby księża plebani najmniejsze zdarzenia w swoich parafiach

raportowali co miesiąc dziekanom, dziekanie oficyałom, a oficyałowie *ad curiam primatiale*, a to na znak iż ksiązę prymas jest czułym pasterzem, pragnącym wiedzieć o wszystkim co się dzieje w jego diecezyi; ale to nie prawda, leżały te raporta u Żurawskiego auditora nietykane. Ksiązę mający inne objekta do swojej górnej fantazyi, żadnego i w rękę nie wziął. Bo też i nie było co brać, gdyż to były same bajki od plebanów komponowane, np. że w tej wsi padał wielki grad, albo chałupa zgorzała, albo że się chłopci na odpuście pobili; lecz co grubszego i właśnie do wiadomości pasterskiej należące, tego żaden ksiądz nie napisał. Ciężko o takim przypadku dowiedzieć się doskonale przez inkwizycyą, a cóż dopiero przez raporta. Gdzieby zaś przezorność pasterska najwięcej potrzebną była (mówiąc o sądach konsystorskich nieskończenie długich) tam jej najmniej udzielano. Toż znowu list pasterski żeby na chmury nie dzwonić, żeby na resurrectią ani podczas processyi Bożego Ciała nie strzelać, żeby na Wielkanoc święconego po domach nie święcić, tylko razem zniezione na emenrarzu i inne tym podobne rzeczy ni złe ni dobre. Wyłączam z tego gatunku rekolekcyje ustanowione dla księży w pewnych miejscach, determinowanych dla każdego dekanatu, raz w rok pod karą nakazane, z egzaminem z nauki złączone. Tych środków zamiar bardzo święty i sprawiedliwy, aby księża jak pasterze dusz sami o swojej pobożności i nauce do sprawowania urzędów swoich potrzebnej nie zapominali, ale same rekolekcyje do poskromnienia wierzgających czasem duchownych i rozpasyanych na złe, jako raz w rok przez kilka dni przemijające nie są wystarczające, więc by trzeba koniecznie sądy konsystorskie zrobić surowsze i krótsze.

O biskupstwie krakowskiem i innych 1789. roku.

Mówiło się wyżej jak zapalczywie nieraz posłowie na sejmie warszawskim powstawali na biskupów, osobliwie wtenczas

gdy ci opierali się podatkom, któremi obłożył najbardziej stan duchowny usiłowano. Że tedy każdy z biskupów poczuwał się do jakiej wady z tych, które w ogólności stanowi duchownemu a najwięcej biskupom zadawano, przyszło do tego, iż ci obawiając się aby który wielomowny poseł nie odważył się wytknąć palcem jak mówią, jaki występek któremu; zbyt śmiało bronić duchownych interesów, a raczej tak jakby się należało, nie śmieli. Jeden Turki, biskup łucki, odważył się wymówić stanowi świeckiemu: iż odbierając od stanu duchownego największe dobrodziejstwa, w bogatych sukcesyach po śmierci i za żywota w różnych dobrodziejstwach familiom swoim świadczonych, śmie tak niesprawiedliwie na swoich dobrodziejów następować. Wywodził w tej mowie jak wiele on dla swoich braci przyrobił substancji choć z małego biskupstwa swego, co mu też wszyscy z pochwałami przyznali; ale że drudzy biskupi nie mogli się z takimi dla stanu świeckiego przysługami popisać (które według praw kościelnych jako od zamiaru funduszów daleko na bok ustępujące, grzechem są nie cnotą) dla tego mowa samego biskupa łuckiego, przy skromności wcale nie wczesnej innych, żadnego lepszego dla duchownych w świeckich nie sprawiła skutku. Napisali konstytucyą na podatek wieczysty, nazwany ofiarą wieczystą na wojsko, na które szlachta 10 od sta, a duchowni 20 od sta, z intrat swoich płacić powinni. To już jeden cios nie zły na duchownych; dalej zaprawiwszy się na tym pierwszym trzonowym zębie duchowieństwu całemu wyrwanym, pokusili się do tego, coby szczególnie samym biskupom dokuczyć mogło, a przy tem też im samym obłów jaki swego czasu nagliło. Więc biskupstwo krakowskie pod ten czas wakujące obrócili na wojsko, zostawując jednak dla przyszłego biskupa krakowskiego rocznej intraty sto tysięcy złotych, które podług woli jego, albo żeby mu gotowizną ze skarbu koronnego wypłacono rokrocznie były, albo żeby dla niego dobra takową intratę przynoszące komisya skarbowa wyznaczyła; resztę zaś dóbr biskupa krakowskiego Rzeczpospolita kazała przez wyższy grosz, czyli jak mówią powszechniej przez plus oferencyą rozprzedać szlachcie osiadłej z obowiązkiem wypłacenia punktualnego do skarbu kwoty z komisją skarbową umówionej. Tać to chętką

obłowu nie zbytki biskupom wyrzucone przyczyną była prawdziwą do targnienia się Stanom na dobra kościelne. Nie przestali albowiem na jednym biskupstwie krakowskiem, ale wszystkie biskupstwa bogatsze pod ten los podciągnęli. postawivszy niby to dla sprawiedliwości, aby każdy biskup miał zarówno po sto tysięcy rocznej intraty, na który koniec zaraz, jak prędko które biskupstwo zawakuje, komisya skarbowa ma dobra do niego należące odbierać, przy stu tysięcy nowego biskupa lokować, a resztę dochodów *ad massam* skarbu Rzeczypospolitej sposobem w biskupstwie krakowskiem opisanym aplikować. Jeżeli zaś taki biskup zemrze, który nie miał sto tysięcy rocznej intraty, tedy komisya oblikwidowawszy jego dobra, przydatek do kwoty stu tysięcy skąd inąd mu wyznaczy; najprędzej zaś będzie że tłusciejsze biskupstwa zabrawszy na skarb Rzeczypospolita, chudszym każe czekać providencyi biskupiej, ażeby jakie beneficium zdadne na przydatek do biskupstwa zawakowało, ale z tych dóbr, które zagarnie po bogatszych biskupstwach, bardzo rzecz niepewna aby chciała uboższych suplementować.

Że jednak katolickie państwo czyniąc takie kroki uznawało potrzebę otrzymania od Stolicy św. pozwolenia do przemiany dóbr duchownych w dobra świeckie, prosząc zaś o to po prostu tak, jak się rzeczy mają, trudno byłoby nakłonić do tego Ojca św. więc zażyli na niego takiego sposobu: napisali do niego, że ponieważ diecezje w Polsce są nie równe, jedne większe drugie mniejsze, przez co się wiele znajduje nieporządku; przeto upraszają Stany aby Ojciec św. raczył zezwolić na myśl Stanów, którą przedsięwzięły porównania wszystkich biskupstw i nieładu między duchowieństwem zagęszczonego, wraz z pomocą Nuncjusza Stolicy św. poprawienia. Ale gdy Nuncyusz z domu książę Sakozzo, bardzo godny człowiek, doniósł Ojcu św. czem to pachnie to porównanie i porządek; że Rzeczypospolita pod pretekstem reformy duchowieństwa, zabiera się do wydarcia dóbr kościelnych i już na obraceńie dóbr biskupstwa krakowskiego w dobra świeckie skarbowe napisała prawo; Ojciec św. słusznym nieukontentowaniem zdjęty, pisał do marszałków sejmowych.

O aliansie z królem Pruskim.

Polacy długo rozmyślali czy się mają związać przyjaźnią z królem pruskim, czyli też zostawać w bezstronności takiej, jak z innymi sąsiadami; doświadczyć go wprzód chcieli, jeżeli ta przychylność, którą im ten monarcha zaraz od początku sejmu teraźniejszego zaczął okazywać, pochodzi z samej wspaniałości serca, wyzwolić Polaków z podległości moskiewskiej chcącej, czyli też bierzę pobudkę jakowej korzyści z Polaków. Więc zanieśli do niego przez posła swojego w Berlinie dwa niniejsze żądania. 1. Aby Król Jmci Pruski raczył Polakom pożyczyć na prędsze wystawienie wojska sejmem uchwalonego sześciu milionów talarów, na co Ministerjum pruskie dało odpowiedź iż z chęcią wielką pożyczy im Król Jmci Pruski żądanej kwoty, ale żeby mu tymczasem Rzeczpospolita polska oddała w zastaw ziemię Wschowską, województwa poznańskie i kaliskie. 2. Aby Król Jmci Pruski raczył zniżyć na komorach swoich cła wodne od towarów do Gdańska spławianych; na co też pruskie Ministerjum z podobną pierwszej uprzejmością odpowiedziało: iż zniży cło król Jmci, byle Polacy ustąpili mu miasta Torunia, w swoim terytoryum, Starostwa Dybrowskiego z wszystkimi włościami do niego należącemi; miasta Gdańsk i obdwóch brzegów Wisły, aż pod miasto Płock. Gdy Polacy zrażeni takimi kondycjami zaniechawszy dalej popierać wspomnionych swoich żądań, publiczny niesmak w przyjaźni pruskiej zaczęli okazywać, monarcha ten nie chcąc ich od siebie odrzucić, oświadczył przez ministra swego w Warszawie pana Luchezyniego, iż propozycye podane Polakom nie były w myśli jego, iż się je podać ministerjum jego berlińskie bez jego woli domyśliło, iż nie tylko żadnego nowego nabytku nie żąda od Polaków ale też i owszem chcąc utrzymywać Rzeczpospolitą Polską przy wszelkich swych dzierżawach i krajach tak z strony swojej, jako też naprzeciw wszelkim innym potencyom, o uszczerbek jaki granic polskich kusić się chcącym. Ta polityka pruskiego dworu niczem od przodków swoich nieodrodzona, powinna była Polaków na zawsze od pomienionego sojuszu oddalić, ale łatwowierny da się

się z jednych sił napędzić w drugie. Król pruski zaparł się tych propozycyi, nadto jeszcze bądź prawdziwy, bądź zmyślony list Imperatorowej moskiewskiej przysłał Stanom Rzeczypospolitej, w którym liście ta monarchini namawia go aby Polakom odebrał Gdańsk, Toruń, do czego obiecuje mu nawet pomoc swoją, jeżeli by jej potrzebował, byle tylko tychże Polaków swoją przyjaźnią nie zaszczycał. On zaś nad tę ofiarę niesprawiedliwą przekłada sobie przyjaźń polską, z którą się szczerze złączyć przez Alians pragnie. Polacy tedy, bądź takimi widokami zwiedzeni, bądź t ż u siebie wyperswadowani że się im koniecznie z jaką potencją sąsiedzka złączyć potrzeba, ażeby się do oporu napaści dwóch cesarza moskiewskiego i niemieckiego, wiszącej nad sobą, mocniejszych stali; nareszcie przystąpili z królem pruskim do Aliansu, a którego właściwie wtenczas dotarli, kiedy cesarz umarł, a przez śmierć jego słabiejący i upadający dom austriacki powinien ich być od bojaźni ze strony swojej uwolnić. Tak znać chciały wyroki światem rządzące, bądź szczęśliwie, bądź nieszczęśliwie dla Polaków, co czas odkryje, a ja tymczasem wprowadzę zawarty Alians.

Uwagi nad Aliansem Króla Pruskiego 1790.

Król pruski zaraz od wstąpienia swego na tron, zamierzał wydrzeć Polaków z opieki moskiewskiej, a podprowadzić ich pod swoją; ale że widział jak Polacy bolesnie znosili nad sobą moskiewską gwarancją, acz traktatem podziału Polski zniesioną, jednak *de facto* przez ambasadorów moskiewskich rozmaitemi intrygami w interesach polskich, aż do sejmu terażniejszego kontynuowaną: dla tego nie chciał przychodzić do Polaków w postaci gwaranta, wolał przybrać postać przyjaciela i sprzymierzeńca. Dorozumiewać się jednak można z procederu jego ministra, iż ma zamiar wodzić

tak Polaków za swoimi interesami, jak wodziła Moskwa, albowiem pan Luchezyni w kilka tygodni po zawarciu traktatu tego zrobił nowy projekt, aby Rzeczpospolita wybrała 6 osób, któreby w czasie wakującego sejmu interesami publicznymi zawiadować mogły. Wiedzieć należy czytelnikowi że Rada nieustająca za powodem gabinetów trzech potencyi dzielących się Polską, a najbardziej za powodem moskiewskiego gabinetu utworzona, przez sejm terazniejszy zniesiona, póki zostawała w istocie swojej, była najskuteczniejszem narzędziem dla Moskwy wyrabiania w Polsce interesów swoich; więc pan Luchezyni na fason gabinetu petersburskiego stafirując Polaków, chciał też utworzyć magistraturę w osobach sukcesorkę śp. pogrzebionej nie dawno Rady nieustającej, któraby zapewne była tak wygodna jego intrygom, jak była wygodna stara Rada moskiewskim. Z projektem tym obiegił najprzód wszystkich Senatorów i posłów dworowi swemu przychylnych, a tych jest co niemiara: Wielko-Polanie wszyscy, Mało-Polanów i Litwinów większa połowa, tak że nie można było nic przemówić na przeciw przyjaźni pruskiej bez poruszenia na siebie inwektyw w przymówce ciemności i niepojętności w polityce. Nawet wtenczas gdy dwór berliński kusił Polaków o Gdańsk, Toruń, Województwa poznańskie i kaliskie, nie można było wyrzec że tego chce sam król pruski, ale tylko że to bez jego wiedzy robi ministerium. Osobliwie Rybiński, biskup kujawski z racyi dóbr biskupstwa w Prusiech i Kujawach w kordon pruski zabranych, wazał króla pruskiego, zaraz się rozżarzał zarliwością jakby mu ognia za nadry nasypał, naprzeciw temu kto się waży przemówić że Alians z królem pruskim nie jest potrzebny a tem bardziej że jest niepożyteczny. Obiegłszy Luchezyni z swoim projektem posłów, przywiózł go nakoniec do Małachowskiego, marszałka sejmowego, prosząc aby zwyczajem wszystkich projektów był do laski przyjęty i na sejmie wniesiony, jako już akceptacją upewnioną zyskujący. Małachowski acz poniekąd przyjaciel za drugimi Prusaków, jednak człowiek kochający dobro Ojczyzny, przytem polityk, nie bardzo łagodny, tak jak i brat jego kanclerz, wysadził najprzód pochwały króla pruskiego na najwyższe piętro: iż ten monarcha samym duchem wspaniałości i ludzkości powodowany, odrzuca nawet pożyteczne projekta ministrów swoich, gdy

te oddychają chciwością, potem bez ceremonii wytarł dobrze uszy Luchezyniego że chce grać rolę Sztakelberga, posła moskiewskiego niedawno skończoną, że będąc posłem zagranicznym, nie powinien się wdawać w sekretne i prywatne praktyki z posłami krajowymi, ale jeżeli ma jakie zlecenie od swego monarchy, powinien podług honoru jegoż udawać się z nim prosto do departamentu interesów zagranicznych. A tak Luchezyni zrażony na pierwszym wstępie, nie popierał ułożonego projektu, bo też i polityka ma swoje stopnie, nie naciera wciąż, ale na przemiany ustępując i następując, aby tak oswoiwszy się z nieostrożnym zadufanym, snadniej swego czasu działała. Umilkł tedy na chwilę Luchezyni z swoim projektem względem utworzenia nowej Rady, wyperswadował Polakom że jego monarcha nie chce Gdańska i Torunia, że jego odezwa o te miasta i inne kraje polskie uczyniona, była tylko od ministrów jego w samym nawet traktacie pod artykułeni drugim figlarnie napisana: że sobie warują posiadanie wszystkich ziemskich miast i teritoriów, które posiadają w czasie traktatu, a natomiast zaraz niżej dołożono w tymże artykule, iż ta gwarancya posesyi aktualnej przeszkadzać niema do ułożenia przyjaciel-skiego kontrowersu względem niektórych granic dotąd nieulażliwych. Cóż znaczy to ostrzeżenie? jeżeli nie zachowanie do jakiego czasu pretensyi, których formować nie zaniechano, skoro się Polacy z pierwszego nieukontentowania o Gdańsk i Toruń pretendowany wysapia. Gdyby albowiem nie było żądzy zabierania potrosze coraz więcej Polski, czyliby który minister odważył się podawać propozycye z umysłem dworu niezgodne, a jeszcze temu narodowi którego przyjaźni szuka. Nic tedy nie jest pewniejszego nad to, iż dwór pruski dla tego zawarł z Polską traktat, aby od niej inne potencje odsadził, sam tylko z niej profitował, albo i wcale pod moc swoją za podaną okazją zagarnął. Pokazuje się to jawnie z odpisu dworu pruskiego (które listy niżej nastąpią). Odezwa o Gdańsk i Toruń uczyniona, nie była pomysłem ministrów, ale wykonaniem jego własnej woli.

Tu się jeszcze tylko ta uwaga kładzie, nad zaślepieniem Stanów sejmujących, że się tak gorąco do zawarcia Aliansu pospieszyli. Nabijano prawda głowę Polakom jako się wyżej rzekło, że się Polska bez związku z jaką drugą potencją dwom mocar-

stwom cesarskim nie oprze: lecz takie perswazy sameby Polaków nie były na stronę pruską nakłoniły, możeby ich do innej potencji było przywiodły. Więc trzeba rozumieć oprócz zaślepienia o większej sile przekupstwa, niewiedzieć skąd albowiem tyle się Reichstalarów podczas tego sejmku w Warszawie namnożyło, że rozchodząc się z niej po kraju, wszędzie ich pełno i w Warszawie nie ubywa, nie za towary, bo to te i przed sejmem i dawniej szły do państw pruskich, a przecie się Reichstalary tak gęsto po kraju nie uwijały. Do tego kupcy za towary zbyte nie biorą Reichstalarów, bo te ciężą i wiele miejsca zastępują, ale biorą złoto, jako lżejsze i mniejszego schowania potrzebujące. Nadto jeszcze gdyby się dostawały do Polski za towary, toby się pokazywały z różnych stron kraju, z których kupcy prowadzą towary za granicę, a tu Reichstalary najwięcej snują się po Warszawie i z niej po kraju rozchodzą; właśnie jakby się mina srebrna w Warszawie otworzyła; stąd tedy wnosić najbezpieczniej można że te Reichstalary są zapłatą kupionej przyjaźni od sejmujących Stanów na rzecz sąsiada.

O rozruchach warszawskich.

Wiadomo najprzód być powinno czytelnikowi że za przeszłego panowania żydzi Warszawio nie mieszkali inaczej tylko na kształt podróźnych, to jest bez żon i dzieci, handlu publicznego nie prowadzili, ani rzemioł nie robili, tylko podczas sejmku, przed którym zazwyczaj na dwie niedziele trąba marszałkowska otrębowała dla nich wolność handlu i rzemioła, a po skończonym sejmie w takiejże dwie niedziele taż trąba wytrębowała ich, aby się z Warszawy wyprowadzili, i gdy żydzi leniwo się wybierali, Węgrzy marszałkowscy wyganiali ich. Powoli żydkowie ośmielali się po wygnaniu nazajutrz albo trzeciego dnia wracać jakby świeże

do Warszawy przybywający, pod różnemi pretekstami bawić po kilka tygodni, przenosząc się z miejsca na miejsce i nareszcie za kozubalcem Instygatorowi marszałkowskiemu lub też sędziemu jego tedy owedy danym, wciąż po kątach mieszkać. mianowicie złotnicy, szejdarze, którzy rozmaite stare galony, śreberka i pieniądze zredukowane wykupując i na czyste srebro śmielcując, a to złotnikom chrześcijańskim sprzedając, stali się niejako kunsztowi złotników warszawskich potrzebnymi, których by takie szmelcowanie ich ręką przy większych wygodach i wicie kosztowniejszym od żydowskiego wyrabiane więcej kosztowało niż nabyte srebra z ręki żydowskiej przy czosnku i cebuli z przymieszaniami kradzieży albo kupna od złodziejów pracujących.

Po szejdarzach już niejako w Warszawie zasiedziały, odważyli stę mieszkać potrosze i przebywać rozmaitego kunsztu i sposobu żydzi krawcy, kuśnierze, czapnicy, handlarze rozmaitych towarów, po pałacach i kamienicach z nimi biegający faktorowie, doręcznicy i t. d. A gdy się to szachrajstwo już gęsto po Warszawie uwijało, Marszałek wielki kóronny po wiele razy kazał ich wyganiać, skoro tylko miasto Warszawa o to go upraszała; lecz po krótkim czasie zazwyczaj się żydzi wracali i tak ta alternata ustępowania z Warszawy żydów i do niej się wracania trwał przez kilka lat ostatnich panowania Augusta IIIgo. Jednak żydowstwo podówczas w daleko mniejszej liczbie niż teraz znajdowane w Warszawie było i mało co niewieściej ich płci po domach ukrytej, aby sami tylko żydzi biegający po ulicach lepiej podróźnych udawać mogli.

Za panowania terażniejszego nacisnęło się ich do Warszawy z żonami i bachorami do kilkunastu tysięcy, napełnili ulicę Senatorską, pałac Pocijowski, Tłomackie, Chłopockie i inne budynki od pałacu Prymasowskiego aż oo Marywillu, a znówu od ulicy Bibliotecznej i różnych w tym kącie krzyżowych i poprzecznych, aż do kościoła św. Trójcy, oprócz którego steku znajdowali się i coraz więcej znajdują po różnych innych ulicach, osobliwie po pałacach pańskich i dworach szlacheckich, nie obawiając się już więcej wygnania, naprzeciw któremu wielokrotnie zamierzonemu zastawiali się instancjami Hollenderskiego złota, pragnienie ich

wygnania w umysłach na czas gerliwych skutecznie uśmierzającego; mianowicie zaś że wymyślone od Lubomirskiego marszałka wielkiego koronnego bilety, bez których żaden żyd nie mógł się pokazać na ulicy, pod schwytnością do kurdygardy i zdarciem z niego dobrego kozubulca, importowały temuż Marszałkowi i następcom jego rocznego dochodu 2 kroć sto tysięcy złotych; bilet albowiem za grosz srebrny alko $7\frac{1}{2}$, miedzianych nabyty nie służył żydowi tylko do 5ciu dni, owoż choć z mocy sejmu kazano żydów z Warszawy wyganiać, jak zwyczaj po każdym sejmie, excypowano jednak podróżnych za interesami na krótki czas przybywających, zaczem takimi dowodami biletów 5cio dniowych okazywali się wszyscy żydzi podróżnymi i mimo otrębowania marszu siedzieli bezpiecznie w Warszawie. Gdy zaś sejm terazniejszy zaczęty w roku 1788 ciągnie się aż do tego czasu, kiedy to piszę w Maju w roku 1790, przyjaciele żydów tłómaczą na ich stronę, iż ponieważ mają prawo wolnego handlu i rzemiosł w Warszawie podczas Sejmu, a Sejm do tych czas się ciągnie; więc też wolność dla żydów ciągnąć się powinna. Rzemieślnicy warszawscy mając znaczną przeszkodę od żydów, a nie mogąc się po wielu usiłowaniach doczekać ich pozbycia, w roku terazniejszym w miesiącu Marcu pierwszy raz w zgromadzeniu 3ch cechów, kuśnierskiego, krawieckiego i kotlarskiego, opasali do koła ratusz miasta starej Warszawy, szumiejąc głośno i odgrządzając, iż jeżeli magistrat warszawski nie postara się natychmiast u Stanów sejmujących o nieodwłoczne żydów wypędzenie, tedy oni gotowi są wszystkich co do jednego wyrzuć, jako im sposób do życia wydzierających. Jan Deckert prezydent warszawski uwiadomił o tym buncie co prędzej Stany. Te wysłały do rot pod ratuszem stojących 2ch delegatów. Delegaci w największej łagodności pytali się o przyczynę tej nadzwyczajnej schadzki. Odpowiedzieli iż rozpacz z racyi wydartego im przez żydów chleba przywiodła ich do rezolucyi albo zginać albo żydów w Warszawie będących do jednego wytepić. W dowód krzywd od żydów jeden kuśnierz wymowny w długiej do delegatów perorze wytknął, iż przez cały ten sejm tylko jedną czapkę sprzedał, krawiec z swej strony przydał że tylko jeden leibik kawalerzyskie zrobił, blacharze zaś i kotlarze to za największą swoją oświadczyli krzywdę, że do pobijania

koszar i innych gmachów Rzeczypospolitej żydów, nie chrześcian wezwała. Delegowani ułagodzili ten tumult przyrzeczeniem od Stanów danem, że żydzi exnunc będą wypędzeni; jakież zaraz nazajutrz zaczęto żydów wyganiać, ale tylko rzemieślników i gałganów z szacherstwa żyjących, kupców zostawiwszy. To pierwszy rozruch.

Drugi pokazał się nakształt próbki francuskiego buntu. Trzech ludzi luźnych postrzeżono na ulicy krakowskiej z przypiętymi do czapek kokardami. Tych zaraz porwano do kordygardy marszałkowskiej i więcej nie słyhać o nich, ani też pytać się niebezpieczno, ażeby za towarzysza jednej bandy nie poczytano. Te kokardy pokazały się w przeszłym miesiącu Kwietniu r. b. 1790.

Trzeci rozruch. Żydkiwie wygnani z Warszawy (jako się pod pierwszym rozruchem opisało) powłóczywszy się tu i owdzie po kilka niedziel, potrosze znowu się do Warszawy poschodzili.

Krawiec Fox nazwiskiem, zdybawszy żyda na ulicy niosącego robotę krawiecką, chciał mu ją wydrzeć; lecz żyd chybniejszy i silniejszy, wydarł się z rąk Foxa i uciekł. Krawiec wzięwszy z sobą 2 chłopców w terminie będących, wziął się wysledzić żyda, znalazł go na Kłopotkim nad robotą: a tuś ptaszku, złapałem cię! daj sam robotę i pójdz ze mną do cechu! Żyd począł roboty wydzierającemu bronić, krawiec z pomocą chłopców usiłował wydrzeć ją i zabrać, a że tam w tym dworku żydów pełno, na gwałt żyda szarpanego poczęli się zbiegać i krawca między siebie wzięwszy, kułakami okładać a nareszcie ażeby zatrzeć dowody krawiectwa i dać sposobność wyniesienia się żydowi na uczynku złapanemu. Foxa gdzieś w komorze przyknęli; chłopcy zaś za pierwszym rzuceniem się żydów na majstra swego, uciekwszy, poczęli biegać przez ulice i wołać: że żydzi krawca zabili. Na ten odgłos zbiegła się gromada chłopców rozmaitych, a do tych przywiązała się zaraz chałastra różnego ludu. Zaczęli się dobywać do Tłumackiego; ale żydzi zamknąwszy się dobrze i parkan sobą dokoła obwarowawszy, mężnie szturm wytrzymali.

Chłopcy i przywiązana do nich zgraja nie wskórawszy tam nic, pędem pobiegli do pałacu Pocijowskiego, gdzie żydzi, jako nie należący do fortecy Tłumackiej, a przeto się niezego złego nie spodziewający, nie mając żadnej około siebie ostrożności, nagle od owej zgrai napadnięci, poniekali gdzie mogli: jedni się w sklepach pozamykali, drudzy nie zdążywszy, uciekli od wszystkiego, a owa zgraja nie mając bić kogo, udała się do rabunku, splądrowali żydom izby, komory, skrzynki, i niektóre sklepy, a co lepszego pobrali, a podlejsze żydowskie bebechy: pościele, gałgany w studnią powrzucałi, do samego wierzchu ją napełniwszy. Zaraz na początku tumultu przybiegła do rozpedzenia go warta miejska i marszałkowska; ale kamieniami, błotem i dachówką z dachów zostali odpędzeni, poprzybiegały potem rozmaite komendy od różnych regimentów pieszych i jazda generała Byszewskiego i te dopiero ów tumult rozpedziły, w którym z żadnej strony nikt nie zginął. Rzeczpospolita zleciła marszałkowi wielkiemu Koronnemu, aby tę sprawę w 2ch niedzielach finalnie osądził i pryncypałów tumultu przykładnie ukarał. Wzięto w areszt krawca Focha, którego żydzi Kłopotcy, widząc nieszczęście żydów pocijowskich co prędzej z swego pojmania wypędzili. Wzięto także i Marjańskiego kuśnierza, który (może z płochości języka) wymówił: dziś chłopcy zrobili bunt, a jutro starsi.

Posłano mu za te słowa najprzód pozew na sądy marszałkowskie; lecz on miasto przyjęcia pozwu skromnie, podarł go w drobne kawałki w obecności woźnego, znufany w prawach Possessionatom warszawskim służących, iż nie do sądów marszałkowskich, ale do miejskich powinni być pociągani, co drąc pozew, w słowach zuchwałych przełożył woźnemu. Jurisdikcyja marszałkowska uwiadomiona o takowym postępku kuśnierza, posłała po niego kilku żołnierzy, aby był wzięty pod wartę; lecz skoro rzemieślniczowie z poblizszych miejsc spostrzegli żołnierzy wchodzących do domu kuśnierza, zbiegło się ich natychmiast kilkunastu na pomoc onemu szarpiącemu się z żołnierzami. Żołnierze widząc zbiegający się tumult i wydzierający sobie kuśnierza a przytem do rzucenia się na nich w giestach i słowach groźnych gotowość pokazujący, odesłi tam, skąd byli przysłani. Jurysdykcyja marszałkowska popieraniem gwałtownem zniewagi swojej nie chcąc być

pobudką do jakiego buntu niebezpiecznego zaniechała dalszej mocy swojej, ale w nocy posłała do kuśnierza żołnierzy, który wszedłszy do domu gwałtem, wywlekli go z łóżka i do kurdygardy zaprowadzili. Stało się to *mediis Maji* roku terażniejszego. Spodziewano się że areszt krawca i kuśnierza sprawi większą jaką między cechami zuchwałość. Nie chcąc zaś dla bojaźni zwolnić rygoru, przez coby śmiałość bezprawna brała górę nad zwierzchnością przyzwolitą, radzono ua sejmie aby zakazać następującego w poniedziałek Zielonych świątek odpustu na Bielanaech, na który do puszczy kamedulskiej zwykły się schodzić tysiące ludu rozmaitego z Warszawy; i procesyi publicznej w Boże Ciało, której zwykle cechy wszystkie i konfraternia kupiecka pod swojemi chorągwiemi asystują.

Chciano także aby ronty żołnierskie rozganiały wszystkie schadzki pospółstwa, w którejby się osób 12cie znajdowało. Lecz roztropniejsi odwiedli pierwszych od takowego zdania, któreby przyniosło zwierzchności mózół niezmierny, zatrudnienie bez końca kilku regimentom, ludowi w sprawach wolnych i potrzebach rozmaitych niewolą, która przez rozpacz prędzejby mogła wzniecić bunt szkodliwy; postanowiono tedy nie przeszkadzać ani odpustowi, ani procesyi, ani schadzkom, ale tylko gęściejsze po ulicach porobiono obwachy, a najwięcej pociejowski pałac i ulicę Senatorską żydowstwa pełne żołnierzem opatrzone; łagodząc przytem rzemieślników warszawskich, srodze przeciw żydom zawziętych, wzięciem w areszt krawca i kuśnierza świeżo rozjątrzonych; kazano żydów biegających po ulicach z towarami lub za robotą, łapać i do kurdygardy marszałkowskiej pakować i tam oćwiczonych z miasta wyganiać. Przecież ten motłoch żydowski jak muchy do słodyczy znućcone, dziś wygnany nazajutrz albo w kilka dni gwałtem do niej się ciśnie i gdy pieszo niemoże, brykami do niej powraca jakoby świeżo z daleka za interesami tysiąckrotnie wymyślonymi przybywający. Tak to jest trudna rzecz wygnać żydów z miejsca, w którym oni sobie zasmakują, mianowicie kiedy drugie tyleż mają obrońców, co i prześladowców. Wiele razy Stany sejmujące zabierają się do wygnania z Warszawy wszystkich żydów. tyle razy posłowie ruscy i litewscy jako między żydami wychowani i innych obywatelów po miastach swoich prócz żydów nieznający, od żydów miewać towary i wszelkie inne życia po-

trzeby nauczeni, a nawet żydowskimi kukiełkami i obarżankami zaraz od szkół wykarmieni, trunkami żydowskimi rozpojeni, a niektórzy nawet przyjaźnią niegodziwą z żydówkami młodemi nawet w Warszawie handel ciała swojego prowadzącymi, spokrewnieni; inni kozubalcami, dobremi od Izraelitów ujęci, wrzeszeją całą gębą za żydami; że kupców formalnych sklepy towarami napełnione mających, wyganiać nie można, że handel żydowski w Warszawie wiele do skarbu Rzeczypospolitej importuje i gdyby żydzi mierności ceny towarów nie utrzymywali, tedyby kupcy chrześcijańscy niezmierne zdzierstwo czyuili i tak dla tej protekcji wygnanie żydów z Warszawy nigdy do skutku przyjść nie może; bo pod żydów bogatszych od wygnania ocalonych podszywają się ubożsi, łajdacy, rzemieślnicy, szachrowie i złodzieje.

Odpuśc bielański i procesya Bożego Ciała odbyły się spokojnie swoim zwyczajem; polskie pospólstwo nie jest tak straszne, jak naprzykład francuskie, bo któż tam podburza pospólstwo oto alternatą, król na panów, panowie na króla: panowie francuscy dla zrujnowania królewskiej władzy, ogłosili wyrokiem publicznym że władza prawodawcza nie może się znajdować ani w samej osobie króla, ani w części jakiej panów, tylko w całym narodzie wziętym od najpierwszego do najostatniejszego człowieka. Panowie francuscy stanęli na czele zburzonego pospólstwa przeciw królowi i jego ministrom albo przyjaciołom. Król porozumiewszy rzeczy, udał się naprzeciw swoim nieprzyjaciołom do tej samej broni, której oni na niego użyli i podnieca pospólstwo, przekupuje pieniędzmi i gdy się już bunt naleźycie wzmogły, jedną ręką gasi a drugą zapala. Więc we Francyi nie pospólstwo bunt podniosło, ale panowie, a król go utrzymuje aby tak wygładziwszy duchy swojej władzy podlegać niechące, osłabiwszy i wyniszczywszy naród zemdlony, podbił go pod dawną moc swoją. Pospólstwo polskie nie ma przy sobie panów, nie ma do wojska przystępu, bo wszyscy oficerowie i cała kawalerya narodowa są sami szlachta. Nie wpływa do żadnych obrad publicznych, wszystko co jest prawodawstwem, obroną i skarbem państwa, zostaje w ręku stanu szlacheckiego. Więc pospólstwo polskie nigdy nie może być tak straszne dla kraju, jakim się stało francuskie. Wtenczas takim stać się może, kiedy przypuści stan miejski do prawodawstwa

i innych publicznych magistratur, a kiedy przytem utworzy (jak mocno zamysła) tron sukcesjonalny; kiedy się to stanie, naturalnie szlachta będzie zawsze starała się otrzymać górę nad mieszczanami, mieszczenie przeciwnie, piąć się będą aby pokazali że są tak prawodawcy, tak ludzie jako i szlachta, stąd powstaną niesnaski, przytyki, pogardy i tym podobne skutki, które bywać zwykły kiedy jedna część narodu uronia swoich dawnych zaszczytów, a druga ich nabywa. Toż mówić o promocyach i wakansach różnych magistratur, do których szlachta jako dawniejsi posiadacze będą ubiegać gminnych konkurentów. Widzimy tego wniosku podobieństwo doskonałe w dyssydentach naszych.

Dyssydenci prawem 1775 roku, prócz wolnego wyznawania swoich religii, jaką który trzyma, zyskali możność posiadania wszystkich honorów i dostojęństw szlachty rzymskiej wiary, a przecie do dnia dzisiejszego żaden dyssydent nie został ani deputatem na trybunał, ani nawet sędzią ziemskim lub grodzkim, w całym ciągu czasu wyrażonego. Jeden Grabowski dyssydent był posłem na sejm grodzieński roku 1784. i drugi tegoż imienia dyssydent jest posłem na teraźniejszym sejmie, co Litwini zrobili dla przypodobania się królowi, iż żona jednego z tych Grabowskich jest w pierwszych łaskach Jego królewskiej Mości, a gdyby nie ta moc poduszki, pewnieby się żaden dyssydent ani do poselskiej funkcji nie docisnął. Odstąpiłem cokolwiek od materyi, do której się wracam.

Król przez sukcesyą, nie przez elekeyą panujący, jeżeli zachce kiedy być monarchą na wzór innym absolutnym, będzie wspierał i fomentował stan miejski naprzeciw szlachcie, zawsze swoim zamiarom przeciwnej; stan miejski pogardzony od szlachty, obsypywany od niego w dostojęństwach, z ławością przyjmie panowanie samowładne, byle tylko bardą szlachtę poniżył i z sobą zrównał; wtenczas można się spodziewać buntu pospółstwa takiego, jak we Francyi. Podczas tego sejmu w jednej mowie swojej Cieciszewski, biskup kijowski wyraził iż stan duchowny nie przestaje prywatnego i publicznego czynić nabożeństwa za pomyślne obrad sejmowych powodzenie. Ledwo skończył Cieciszewski, Leszczwński poseł kujawski skwapliwie zabrał głos, jakby miał co najpilniejszego do przełożenia Stanom: gdy w rzeczy samej nie miał

nie ważnego w celu zabrania głosu, bowiem w krótkich słowach podziękowawszy biskupowi kijowskiemu za modlitwy święte, obrócił rzecz do Grabowskiego, upraszając go imieniem Stanów ażeby i on jako biskup helweckiego wyznania, nakazał modlitwy za pomyślność Rzeczypospolitej po swoich zborach. Wszyscy na ten żart parsknęli śmiechem, a Grabowski nie mogąc znieść wstydu wyszedł z Izby.

O Percepcie i Ekspensie.

My prywatni domatorowie rozważając w partykularnych posiedzeniach przewłokę nadzwyczajną sejmu terażniejszego, więcej niż dwa roki ciągnącego się; mówiliśmy nieraz między sobą że posłowie ubodzy niszczą się do szczeru kosztowną zwyczajnie warszawską publiką; aleśmy się na takim zdaniu naszym dużo omylili. Nie tylko żaden poseł nie zbankrutował na substancyi, lecz jeszcze niektórzy z nich długi dawne pospłacali i wioski pokupowali. Skądże im taki przybytek zdrowia i fortuny? Oto jedni są jurgieltnicy tej, drudzy innej sąsiedzkiej potency; trzeci królewscy; inni zaś mniej w rzeczach publicznych biegli, oddali pierwszemu łepakom raz na zawsze zdanie swoje, wrzeszczą i kreskują za nimi; a ci za to opatrują hojnie ich potrzeby. Na co, żeby nie wycieńczyli swoich prywatnych szkatuł, uradzili ci pryncypałowice między sobą, żeby posłom chudeuszom, a nawet i możniejszym (którzy zechcą brać) dawane były posiłki pieniężne z skarbu publicznego i to sekretnie swój skutek bierze; a wojsko do 65 tysięcy zwerbowane, dotychczas po niemałej części bosc, gołe i głodne.

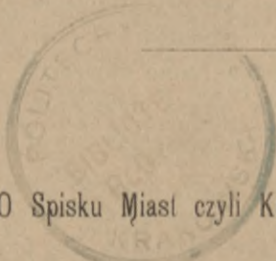
Widziałem sam oczami swemi *mediis Octobris*, w roku terażniejszym w Łowiczu rekrutów regimentu generała Raczynskiego, po ćwierci roku w służbie będących, chodzących jeszcze bez obuwia i sukien, tylko w kitlach i szlafrokach. Gdziekolwiek zaś

przechodzi jaka komenda wojska, wszędzie pełno narzekania ubogich wieśniaków i mieszczan, przymuszonych od żołnierzy do szafowania sobie dobrego wikt, a za to odbierania lichej albo żadnej zapłaty. Żołnierze zaś nawzajem przeciw skargom na siebie zastawiają się tem, że nie są płatni; w czem trzeba im dać wiarę. Jakże bowiem mają być płatni kiedy w skarbie większe ekspensa, niż percepta. Okazał to jawnie Moszczyński, sekretarz W. Ks. Litewskiego, poseł braclawski, wyciągnawszy z taryf i regestrów skarbowych Perceptę i Ekspensę skarbową, z przydatkiem do niej całego państwa obszerności, osiadłości i ludności, tak jak się dziś kraj w obciętych granicach znajduje, która to praca tego posta godna wielkiej pochwały, ułożona jest w jednej tabeli arkuszonej, wydrukowana w Warszawie u Piotra Zawadzkiego, nie dawno zjawionego drukarza, prezentowana Stanom sejmującym r. b. 1790. A że tabella każda, ile wielka i z różnych szczególności złożona i rozmaitem złączeniem i oddzielaniem artykułów poprzeplatana, nie łatwo może być od każdego zrozumiana; ile kto nie jest biegły w kunszcie rachmistrzowskim; a nawet takowych fatyguje duże oczy i uwagę, przeto wolałem ją podzielić na kilka części, dla przysługi mego czytelnika, niż całkiem wsadzić w te pamiętniki.

Tu zaś muszę przydać jedną obserwacyą. Nie widać nigdzie w ekspensie tego, co biorą posłowie sejmowi z skarbu, choć to jest pewną rzeczą że biorą; sądzić tedy należy iż rachunki ekspensy skarbowej komunikowane Moszczyńskiemu do ułożenia tabeli, nie były oryginalne, ale tylko kopje, czyli ekscerpta generalne podane od komisji skarbowej, która tylko sama wie prawdziwe proventa i wydatki swoje. Toż samo rozumieć można o perceptach z ceł, stempla, tabaki, skór i innych, które nie mogą być każdego roku jednakowe, a przeto ani być mogą docieczone. Co się zaś tyczy podatków z województw, te muszą być rzetelne, bo każde województwo i ziemia mając w kancelaryi swoją taryfę, łatwoby fałszu dostrzegło. Nie zaś tak łatwo jest dociec fałszu w percepcie niestatecznej, co rok inne facit czyniącej. Ktoby chciał dociec prawdziwej intraty skarbu Rzeczypospolitej, trzebaby najprzód aby nie komisarze skarbowi, ani rachmistrze skarbowi, ale inni obywatele nienależący do funkeyi skarbowych, użyci byli. Wyznaczyła Rzeczypospolita prawem tegoczesnem komisarzów cy-

wilno-wojskowych, którzy rzekłszy prawdę, nie mają co do czynienia Niech by tedy było ich robotą w każdym powiecie zbierać kwity od kupców i od szlachty zapłaconego cła na komorach. Toż samo czynić z szykanami po miastach z strony czopowego i temi gradusami idąc przez wszystkie rodzaje podatków niestałych i stałych, konfrontować takowe zebrania z rejestrami najprzód pisarzów, celników i eksaktorów powiatowych. Takowe rejestra podpisami swemi naznaczone zuiosłszy razem ze wszystkich powiatów i województw przez delegatów przez sejm naznaczonych, przydawszy im za rachmistrzów buchhalterów kupieckich przysięgłych, dopiero weryfikować z rejestrami najprzód partykularnemi, a potem generalnemi wszystkich trzech prowincyi. Tym jedynie sposobem Rzplta dowiedziałaby się prawdziwych swoich dochodów. A co się tycze percepty, toż samo służyć by mogło i jeszcze łatwiej ekspensie. Każda bowiem ekspensa albo jest ordynaryjna przez prawo postanowiona, jakoto np. pensyje i żołd wojskowy; albo ekstra-ordynaryjna, jakeimi są publiczne fabryki, wydatki na serwisy różnych Departamentów i samego Sejmu, na sług różnych Rpltej i pisarzów, rewizorów, kasyerów, egzaktorów i kontraregistratorów, strażników, murgrabieh pałacowych, stróżów, froterów i innych wszelkich i małych sług Rpltej. Nakoniec z kwiten ekspensowych i ausztuków kupieckich, tudzież kontraktów rzemieślniczych, tak jak się kalkuluje każdy roztropny i przeczorny gospodarz z swoim podstarościm, albo komisarzem. Ten jedyny sposób jest, którym Rplta doszłaby prawdziwych swoich dochodów i wydatków. Nie tak, jak dziś się dzieje, co Rplta deputuje do słuchania rachunków, trzech albo czterech senatorów i tyleż posłów chociaź biegłych w Radzie, ale nie w rachunkach, które są wcale inną umiejętnością. Przed takowymi tedy Delegatami Komisya skarbowa składała rachunki swoje już ułożone i w summaryusz zebrane Delegaci przez kilka dni przypatrującej się im po godzinie albo i krócej na dzień; co na to właśnie wypada jak gdyby jaki fizyk tysiącowi ludzi raz i drugi z twarzy widzianemu, chciał zgadnąć każdego z nich konstytucyą i defekta wewnątrzue. Tak tedy komisarze przypatruwszy się owym rejestrom, bynajmniej niezrozumianym, podpisują je na wiarę i zrobioną z nich tabelę, jeszcze sto razy ciemniejszą

od rachunków, odnoszą Stanom Rpltej, z upewnieniem o pilności swojej kalkulacyi zleconej wysłuchaniu. Takie są dotąd rachunki Rpltej z Komisją skarbową, a przeto zawsze są w skarbie pustki; ale za to studzy skarbowi napełniają szkatuły, jedzą dobrze i piją za zdrowie Rpltej.



O Spisku Miast czyli Koalicyi 1790.

Jan Dekkert z młodych lat swoich zaraz udał się do profesyi kupieckiej, miał przytem wielką pasyą do myśliwstwa; służąc za kupczyka, w dni uroczyste biegał z fuzyjką i wyżłem na kuropatwy. Zręczność w strzelaniu zapoznała go z różnemi oficerami saskimi Augusta III. i gwardyi koronnej, tudzież z różnemi dworskimi i ziemianami okolicznie Warszawy włości swoje mającymi, która to okoliczność zwabiła do jego sklepu tych wszystkich myśliwych i uczyniła odbyć pryncypałowi jego. Ostatniemu służył Marcinkowskiemu, kupcowi sukienny handel prowadzącemu. Ten miał córkę jedynaczkę rzadkiej piękności, którą wszyscy młodzi kawalerowie nawet wysokiego urodzenia adorowali, jak boginią. Pełna ulica była zawsze karet przed Marcinkowską, wielu nawet nieobłudnie starających się o jej dożywotną przyjaźń; lecz uniesiona szczęściem dziewczyna, przebierając w swoich amantach, a dzień w dzień utarczkami miłosnemi paląc w sobie krew, pozwoli na urodzie zblakowała. Gachowie też za pojawieniem się innej nowej urody, niejakiej Julii, razem Marcinkowskiej odstąpili. Nie znajdując więc żadnego konkurenta w pierwszych Jaś. W. i Wielmożnych, oddała się w stan małżeński Dekkertowi. Rodzice starzy wkrótce umarli, a tak Dekkert z jedynaczką, wszystką substancją Marcinkowskiego odziedziczył, a że był zawsze oszczędny i nawet w wolnym stanie żadnej innej pasyi nieporządnej prócz jednego myśliwstwa niepodległy, a nawet tego z pomiarkowaniem, szczególnie w dnie do handlu niesłużące używający, pieski zaś na stra-

wnem u rzeźników trzymający; przeto przyszedł wkrótce do znacznej fortuny. Układność kupczyka uniżonego nigdy nie spuszczał z maniery swojej, ale pod nią chował ukrytą ambycją, z którą się powoli wydał w zamiarze terażniejszym, o którym się pisze. Mając wziętość u panów, zyskał ten fawor zainteresowaniem się ich iż mu Rzeczpospolita kupić dobra dziedziczne pozwoliła, za którą konstytucją kupił od Granowskiego, kanonika krakowskiego, dwie wsie, w województwie rawskim, Wielką Wolą i Małą Wolą, Z Marcinkowską miał jedną córkę, którą wydał za Błędowskiego, kapitana od Gwardyi koronnej i dwóch synów, których obrócił do stanu żołnierskiego, jeden jest w służbie króla pruskiego, drugi w regimencie artyleryi litewskiej, oba porucznikami. Ożenił się drugi raz z Dembowską wdową, która po śmierci jego już urodziła syna. Tego miasto Warszawa wzięło w opiekę, a lubo przez takie wydanie córki za szlachcica pokazał inklinacją swoją do stanu szlacheckiego, sam jednak nie starał się o szlachectwo, choćby mu to z łatwością było przyszło, jako wielu za panowania terażniejszego i bez zasług i bez pieniędzy, mianowicie na Sejmie koronacyjnym i delegacyjnym konferowane, woląc być pierwszym mieszczaninem niż ostatnim szlachcicem. Ułożył on u siebie uwiecznić pamiątkę imienia swego czemiś większym niż nobilitacją, chciał albowiem dokazać tego aby stan miejski również jak szlachecki, zaszczycał się prawodawstwem i innemi dotąd tylko samej szlachcie służącemi prerogatywami.

Skoro więc terażniejszy sejm postanowił reformować stary rząd krajowy, Dekert będąc już natenczas Prezydentem warszawskim i znacznie majątnym człowiekiem, wszystkie swoje do zamierzonego celu swego starania obrócił. Najprzód: przez ludzi w prawie i historii polskiej biegłych pozbierał w jedno pismo rozmaite przykłady, gdzie mieszczanie wraz z panami i szlachtą podpisywali dyplomata elekcyi królów, jako szlachta i panowie oraz bywali mieszczanami, jako bez utraty szlachectwa miejskim prawom podlegli, jako senatorowie nawet miejskie urzędy sprawowali, a nawzajem jako mieszczanie mieli wolność nabywania dóbr ziemskich jako nie godziło się mieszczanina osiadłego, o jaki eksces obwinionego, bez konwikcyi prawnej, tak jako i szlachcica inaczej więzić; jak miasta wraz z szlachtą do wszelkich obrad publicznych

należały, jako też miasta nie podlegały ani starościńskiej, ani żadnej czyjejkolwiek innej jurysdykcji (wyjąwszy co do apelacji spraw królewskie sądy) tylko swojej własnej; zgoła jako mieszczanie formowali w narodzie drugi Stan wolny, takimi swobodami co i Stan szlachecki zaszczycony i w wielu okolicznościach z nim się wraz łączący. Mając to pismo wygotowane, rozpisał listy do wszystkich miast i miasteczek królewskich w Koronie i Litwie, a to pod imieniem całego miasta Warszawy zapraszając aby pomienione miasta i miasteczka, jeżeli chcą widzieć siebie i dzieci swoje wyprowadzonemi z terażniejszej, w której zostają wzgardy i nędzy, aby się z miastem Warszawą łączyły, a delegatów najmniej po dwóch z każdego dla umówienia się o postanowieniu dalszych kroków potrzebnych do takiego dzieła na dzień pewny do Warszawy przysyłały. Nazwał to dzieło koalicją miast, imieniem łagodnem, nie chcąc mu nadawać nazwiska spisku, albo konfederacji, albo rokoszu, buntownicze przedsięwzięcia częstokroć znaczących. Tymczasem Dekiert przez rozrzucone pisma swe doświadczał senatorów i posłów, jakim umysłem interes ten przyjęty być może. Sam zaś zabiegał po senatorach i posłach prywatnie, ujmując ich jak mógł na swoją stronę.

Gdy się zjechali delegowani od miast, poubierali się w czarne suknie, przypasywali do boków szable i szpady podług stroju niemieckiego lub polskiego, jakiego kto zażywał. Dekiert wziął na szyję wielkie krzyże hiszpańskie, na głowę wziął wielką perukę, której długie kędziory spadały na plecy, którego też stroju użyli inni magistratu warszawskiego i innych miast pryncypalnych, jako do publicznych dzieł zwyczajnego. Poszli najprzód do króla, który wysłuchawszy łaskawie ich żądania, obiecał z siebie wszelką łatwość; ale że sam nie może nic stanowić, odesłał ich do Stanów na sejm zgromadzonych.

W kilka dni po audyencji królewskiej, zebrali się znowu wszyscy do Stanów zgromadzonych, u których uprosiwszy sobie audyencyą, weszli parami do Izby Senatorskiej, w której się zwyczajnie sejm pod konfederacyą odprawuje. Sam Dekiert stanąwszy na czele partyi swojej, perorował w terminach jak najskromniejszych i najłagodniejszych, zacząwszy najprzód od upadku miast polskich, z supresji wolności niegdys miastom służącej po-

chodzącego, ściągał dalej rzecz swoją do nakłonienia Rzeczypospolitej aby im dawne prawa muueypalne przywrócić raczyła; a natychmiast sekretarz owej koalicji rozdawał między senatorów i posłów owe pisma dawniej wygotowane, które pobudki, przyczyny i fundamenta zaniesionej w ogólnych terminach prośby i samę prośbę wyrażały. Stany dały miastom odpowiedź dosyć łaskawą, iż zechcą wejrzeć w słuszność żądania miast i podług tej okazać im łaski swojej. Wyszli tedy z senatu mieszczanie tym samym porządkiem, jak przyszli.

Ubiór czarny i broń do boku przypasana dwojakie Stanom sejmującym sprawiły wrażenie: jedni tłómaczyli tę figurę jako znak uszanowania Stanom powinno, tak jak bywać zwykło, kiedy niższa osoba nawiedza wyższą, wtenczas bierze na siebie wszelkie ozdoby swoje, np. oficer odwiedzający generała, kładzie na siebie ryngraf, opasuje się szarfą i bierze do boku szpadę. Drudzy miastom nieprzyjaźni, czarny kolor wzięli na obrazę, za potajemną niejako groźbę Rzeczypospolitej fatalnemi skutkami od miejskiego stanu jeżeliby ich żądaniom zadosyć nie uczyniła; do czego także dał pochop i Dekiert w mowie swojej napomknawszy z jednej strony interesowanie się do pomyślności Rzeczypospolitej wspaniałego Wilhelma króla pruskiego, z drugiej strony bunt francuski, iż nie tamtego duchem stawają miasta polskie przed Stanami nadmieniwszy. Wartowali te okoliczności między sobą posłowie i senatorowie za miastami i przeciw miastom.

Małachowski kanclerz wielki koronny najpierwszy się uraził a to z przyczyny iż ta koalicja miast prosto udała się do Stanów, ile gdy do tej urazy pobudzili go mieszczanie krakowscy, którzy czyli przez dumę że są pierwszym w Koronie miastem czyli że się nie spodziewali przyjęcia dobrego od Stanów, nie chcieli zrazu łączyć się z innemi miastami, podali swój memoriał osobno i do kanclerza, nie do Stanów, upraszając go aby on, jako opiekun miast, raczył im do Stanów być przewodnikiem. Więc kanclerza ile głąskał po sercu postępek miasta Krakowa, tyle do gniewu podniecał na Dekierta i całą koalicję, iż mu tegoż honoru za powinność poczytanego, uchybiono; ale potem gdy widzieli iż zagajony interes przez Dekierta rozpoczął się na sejmie i oni do koalicji przystąpili.

Już prawie mieszczenie sięgali szczytu nadziei swoich. Za utraconego kanclerza mieli przyjacielem brata jego marszałka sejmowego. Król, a nadto wielka liczba posłów zaczęła mówić za miejskim stanem, tak iż przeciwna strona niemal słabsza być się pokazywała.

Lecz kiedy mieszczenie Warszawy, albo raczej pospólstwo, samą nadzieją przysłała swobód hardziejac, zaczęło pokazywać rogi w owych rozruchach, które są opisane wyżej, poczęła też stygnąć w Stanach owa pierwsza przychylność miastom pokazana; obwiniano Dekierta poduszycielem tych rozruchów; nieprzyjaźni martwili go, mianowicie Kanclerz i ile tylko mogli, szkodzili jego projektom i zabiegom. Przecież Dekiert obrotny na wszystkie strony, widząc rzeczy do zupełnej straty nachylone, podał Stanom nowy memoriał, w którym obciawszy pierwszą generalną dla wszystkich miast prawodawstwa i innych swobód pretensją, dopraszał się Stanów, aby przynajmniej po pięciu z każdej prowincyi reprezentantów miejskich z pryncypalniejszych miast Rzeczpospolita do obrad sejmowych przypuściła, aby do sądów kanclerskich asesorów miejskich przydała, aby jurydykcyę starościńskie nad miastami jako największą przyczynę ruiny miast tychże usunęła, aby dóbr ziemskich nabywania przynajmniej miastom pryncypalniejszym na wzór Krakowskiego pozwoliła, aby miejskim synom, którzyby nie mieli powołania naśladować ojców swoich w profesjach kupieckich lub rzemieślniczych, plac do zasług w stanie żołnierskim, skarbowym, prawniczym i duchownym otworzyła i tym sposobem takowym synom promocyi talentem swoim w ojczyźnie nie tamowała.

Ten projekt umoderowańszy od pierwszego znalazł konsyderacyą u Stanów: naznaczyła Rzeczpospolita deputacyą do weryfikowania praw i pretencyi miejskich, z mocą podług żądzy słuszności uformowania projektu żeby mieszczenie mieli na Sejmach Reprezentantów, ale nie determinowali liczby, odłożywszy do woli Stanów; żeby synowie miejscy mieli promocyą w wojskowej służbie, a który się dosłuży rangi pułkownikowskiej, aby tem samem miany był za szlachcica i z potomstwem; aby ciż synowie miejscy w stanie duchownym mogli posiadać kanonie doktoralne przy katedrach, jako i wszystkie inne kanonie i kolatury przy

kollegiatach, aby mogli być Opatami i inne wszelkie posiadać beneficia *curata et simplicia secularia et regularia*; także ażeby mogli posiadać w posługach najwyższych komisji miejsca, na jakie kto sobie zasłuży, drogą zdatności i dawności służby; aby wolno było nabywać mieszczanom dóbr ziemskich, przez kupno i sukcesyą i nawzajem szlachcie osiadać w miastach, zostawać mieszczanami, chwycić się handlu i sztuk wyzwolonych, bez utraty szlachectwa.

Przyniesiony takowy projekt od Deputatów, przed stany pod pretekstem potrzebnej nad nim gruntowniejszej deliberyacji poszedł w odwołkę jako inne wszystkie projekta do formy rządu, do komisji rozmaitych, do kształtu nowego zgoła całej Rzeczypospolitej wygotowane.

Dekiert tem samem zmartwiony opornym sukcesem i oziębłością wszystkich innych pomocników swoich, nad których wspólnem uszczęśliwieniem sam jeden niemal pracował; po pierwszym zaraz rozruchu warszawskim zapadłszy na zdrowiu, dni życia swego zakończył *ultimis 7bris* czyli *primis 8tobris*, roku bieżącego, niedoczekawszy pociechy swoich zamysłów. Dniem przed śmiercią pisał list do Małachowskiego Marszałka sejmowego; w nim:

1. Chwali tego pana i dziękuje mu za protekcyą miast.
2. Insultuje starostów i panów miast.
3. Nagania Rzeczpospolitą że na tym Sejmie nie przypuściła miast do równych *cum Ordinibus* przywilejów.
4. Nazywa Rzeczpospolitą szlachecką i Rzeczpospolitą ślepą.
5. Konkluduje prorocctwem że jak we Francyi, tak w Polsce zbuntują się miasta.

List ten zuchwały konającemu uszło napisać bez urazy Stanów; bo któżby się mścił nad umierającym; lecz gdyby zdrowym będąc wynurzył się był z taką tkliwością swoją, pewnieby był nie uszedł nagany i popsułby był sobie interes, który go do grobu wpędził. Ten list daje się widzieć drukowany i jedni przyznają mu istną prawdę, drudzy zuchwałość i rozpacz. Miasta królewskie pryncypalniejsze okazywały mu śmierci wdzięczność, sprawiając za duszę jego pogrzeby publiczne i wspaniałe. Lepiej zrobiłyby były podobno gdyby się były do usilnych jego zabie-

gów o dobro swoje wspólne rzeźwiej dokładały. Mając pomoc od innych, nie byłby sił swoich stargał, gdyż nie sam by był jeden wszystkie niesmaki i afronta połykał, gdyky go więcej osób było wspierało.

O dalszym ciągu Sejmu terazniejszego.

Sejm agitujący się dotąd, to jest dnia 18. Listopada 1790 w którym dniu piszę następujące okoliczności jego, prorogował swoją trwałość do dnia 10. Febr. w roku nadchodzącym 1791. Deklarował tę prorogacyą przez konstytucyą podaną do Grodu, jak zwyczajnie podaje wszystkie ustawy swoje. Tymczasem wyszły Uniwersały na sejmiki przedsejmowe, na dzień 16. miesiąca terazniejszego Novembra naznaczone pod imieniem króla i Stanów. W tych Uniwersałach wyrażono iż dla niepokończonych materyi Sejmowych, wielce dobro publiczne interesujących, musiał Sejm terazniejszy zostać prorogowany do czasu wyżej wyrażonego, iż dla tej samej przyczyny Uniwersały na Sejmiki w swoim czasie według dawnego prawa nie mogły być wydane tj. w miesiącu sierpniu (według dawniejszego albowiem prawa, Uniwersały na sejmiki powinny wychodzić na 4 niedziele przed sejmikami, a same Sejmiki zaczynać się w poniedziałek po Najświętszej Pannie siewnej, czyli Narodzenia, które święto przypada 8 Septembris); iż Stany zapatrując się na dobro publiczne i zręczność w działaniu terazniejszych Sejmowych Marszałków, umyśliły dalszy ciąg obrad pod temiż Marszałkami kontynuować. Co się zaś tyczy posłów, tych oddaje do woli Obywatelów, albo dawnych z urzędów rewokować a nowych obrać, albo też dawnych potwierdzić i nowych do nich przydać.

Z tego punktu pokazuje się że posłowie terazniejsi nie tęsknią sobie w pożytecznej publicznej usłudze kiedy się niezuwrotnie Województwom i Powiatom przymawiają aby w funkcyach swoich poselskich na następujący Sejm byli potwierdzeni; kiedy zawczasu

uradzili aby się sejm przyszedł pod staremi laskami odprawował. Gdyby bowiem byli bez nadziei utrzymania się, pewnieby i dla marszałków takiego wyjątku nie zrobili.

Na tym sejmie przed wyjściem Uniwersałów na sejmiki była traktowana materya o Elekcji przyszedłego króla. Zagaił tę materyę sam król Imci panujący mową gorliwą, perswadując Stanom jedyńie z miłości Ojczyzny aby za życia o sukcesorze na tron pomyśleli. Jakiego zaś mają obrać następcę, czyli tylko w jednej osobie, czyli w familii przez sukcesyą na tron następować mające, oddał to woli Stanów. Już dawniej, a niemal od początku sejm ucierały się zdania publiczne słowy i piórem: jaki król byłby pożyteczniejszy narodowi, czyli zwyczajem dotąd trwającym obierany jeden po drugim przez ustną Elekcją; czyli też obrawszy raz jedną familią, utrzymać ją na tronie przez sukcesyą. Po kilka razy była ta materya na sejm wnoszona i odkładana; naręszcie w czasie wyżej wspomnianym za pobudką królewską wzięta jest do rezolucyi. Po długich sprzeczkach z tej i z owej strony, wypadła rezolucya większością głosów utrzymana, iż trzeba oddać tron w sukcesyą jednej familii. Poszedł znowu drugi turnus: czy sukcesyą tronu na sejm zaraz udeterminować, czyli odesłać ją na sejmiki. Większość zdań padła na stronę sejmików. Zleciły więc Stany Marszałkom sejmowym aby przy Uniwersałach zwołujących szlachtę na sejmiki poselskie przydali listy swoje, imieniem Stanów pisane, żeby obywatele województw, ziem i powiatów na tychże zaraz sejmikach w instrukcyą poselską umieszczali rezolucyą sukcesyi tronu. A jeżeli tak sukcesyą będzie akceptowaną, jako jedyne dobro kraju i obwarowanie go od wszelkich wewnętrznych i zewnętrznych nieszczęśliwości, aby chcieli zgodzić się na Elektora saskiego, pana wielce mądrego i sprawiedliwego, który wysokich przymiotów swoich znajduje u wszystkich potentatów europejskich wielki szacunek i którego pradziada i dziada panowanie na tronie polskim słodnieje dotychczas w pamięci narodowi.

Długo się sejm terazniejszy wzbraniał ozdabiać klejnotem szlacheckim osób gminnych, żadnych zasług w kraju niemających, a samem tylko workiem dokupić się szlachectwa pragnących. Jakóż nie mamy w całym dziele tego sejmu, więcej niż dwuletnim,

żadnej nobilitacji za pieniądze dostąpionej, choć się o nią najbogatsi warszawscy kupcy, z ofiarą znacznych sum starali. Co stąd pochodziło, że król szczodry w nobilitacye, długo nie mógł przeciągnąć na swoją stronę większej liczby posłów, chęciom wszelkim królewskim jak o zakład przeciwnych, którzy mając górę nad królem, jako naturalnie sami szlachta, tego klejnotu zazdrośna, ani słuchać nie chcieli projektów do nobilitacji wielokrotnie tentowanych. Nobilitował wprawdzie sejm trzech czyli czterech szeregowych z partyi Ukraińskiej, ale za odwagę i dzielność przeciw Moskwie pokazaną (o czem jest wyżej w swoim miejscu) nie za pieniądze.

Lecz po zawartym traktacie z dworem pruskim, gdy postrzegli że ta ściana, której oni tak mocno dufali, jest dość słaba; kiedy naleganie tego sąsiada o oddanie sobie Torunia i Gdańska i inne coraz nowsze pretensye otworzyły Polakom oczy, że nie masz na kogo się spuszczać; kiedy dopiero jaki taki poseł dotąd przeciwny swemu królowi, zaczął przechodzić na jego stronę; wtedy król władający już niemal sejmem wprowadził odepchniętą po wiele razy nobilitacją. W początkach miesiąca Grudnia przez niedziel dwie nobilitował wyżej dwóch set osób, za które klejnoty szlachectwa wpłynęły do kasy Jego Król. Mości milionowe sumy, nie bez pożytku i dla skarbu koronnego za papier stemplowy i pieczęci.

Niczyja atoli nobilitacja nie tylko z teraźniejszych, ale też od początku świata, jak na nim nastąpiły nobilitacye, nie była tak sławna, jak Daniela, po rusku Danily Szczerbiny, Attamana Kozaków Krośnińskich; albowiem Rplta nie dosyć mając że go klejnotem szlacheckim przyozdobiła; nie dosyć że mu dobra dziedziczne kosztem skarbu publicznego kupiła; ale też zbytkując w szczodrobliwości nagrody, kazała tę jego nobilitacją z ambon kościelnych publikować i proces publikacji na drzwiach kościelnych w całym kraju pozawieszać. Takiego drugiego przykładu pewnie się czytelnik w uniwersalnej historii całego świata nie doczyta.

Przyczynę nobilitacji tak pompatycznej wyraził proces, rozesłany po kościołach, takową. Gdy w roku 1768, Hajdamacy i chłopci schizmatycy złączeni z pierwszymi, czynili coraz straszniej-

szą rzeź ludzi wszelkiej kandydy i płci obrządku łacińskiego i grecko-uniackiego, (jak wyżej opisano) Daniło Szczerbina, Attaman Kozaków krośnińskich nie tylko żadnym namowom z interesu religii fałszywie wystawioonej, ani powabem wielkich zysków i bogactw do tak strasznego morderstwa pociągnąć się nie dał, ale owszem wspaniałym duchem ratowania nieszczęśliwych i gromienią zajadłych na krew niewinną okrutników uniesiony, z komendą pod śwym rządem zostającą owychże morderców, gdzie tylko mógł ścigał, porażał, rozpraszał i nieszczęśliwych branców dla nasycenia żądź bestyalskich, lub wykwintniejszych męczarni przy życiu momentalnym zostawionych, z rąk zbójcekich odbijając od śmierci i sromoty uwalniał.

Taką heroiczną odwagą swoją miał wielu obywatelom i innego gatunku rozmaitego ludziom (jak tenże proces wyrażał) ocalić życie, fortunę i majątek. Sprawiedliwa arcynagroda cnoty nobilitacya wopomnionego Daniela Szczerbiny; ale publikacya jej po kościołach musi mieć inny zamiar. Albo chępliwość Rpltej z czynów swoich, jakoby najmędrszych i najwspanialszych; albo prospekt jej nadał aby przy terażniejszych francuskich i brabanckich buntach, tudzież niedawno w roku przeszłym schizmatyckich przygaszonych, poddaństwo i mieszczan w należytych ku sobie respekcie i przywiązaniu zatrzymał, ukazując pomienionym dwom Stanom w nagrodzie danej kozakowi Szczerbinie, jak jest panią szcudrobliwą i względną na poddanych ku niej przychylnych. Pierwszy koniec dawno Rplta osiągnęła, każdy jej to przyznaje iż więcej jest chlubna w swoich ustawach, niż pożyteczna. Do drugiego końca mało jest jeden Kozak: trzebaby z połowę chłopstwa Ukraińskiego unobilitować, a drugą połowę wywieszać, aby jad zawziętości tego ludu, który mają ku Polakom łacinnikom, z gruntu wykorzezić.

Nobilitowała także Rplta za Augusta II. Sawę Kozaka, który podobnie jak Daniło terażniejszy gromił Hajdamaków a po starciu żaden więcej aż dotąd nie pokazał się po Sawie Kozak, któryby swoich bratów rabusiów szczerze prześladował i wygubił. Biją prawda na nich, gonią i łapią ich Kozacy nadworni rozmaitych panów, horodowemi nazwami, ale dopiero wtenczas, kiedy oni narabowawszy dworów i żydów, zdobyczą obciążeni, do swoich

siedlisk powracają. Co czynią nie dla obrony kraju, ale dla zdobyczy, którą Hajdamakom wydartą sobie przywłaszczają, nie wracając nie zrabowanym, a nawet upominającym się i słowa dobrego nie dając, głupim, można mówić, dawnym takim zwyczajem. Ale kiedy ci hultaje wychodzą dopiero na rabunek i wiążą się, Kozacy horodowi bynajmniej im wtenczas nie zastępują.

Jeżeli terazniejszy Wielmożny (Mci Pan Kozak Daniło Szczerbina ludzkością powodowany, nie chciwością zdobyczy, ujął się do szabli za nieszczęśliwymi obywatelami Ukraińskimi w czasie owej rzezi, wart jest nobilitacyi, wart i drugiej, którą odebrał w kupnie dóbr nagrody; ale ta hojność Rzeczypospolitej mogła się obejść bez kościoła i ambon, gdzie tylko Boga chwałą i tylko sług jego świętych po śmierci takimi przez cuda objawionych ogłaszają; mogła mówić ta Rplty hojność być ogłoszona ludowi przez trąbę i woźnego po miastach i miasteczkach, podczas targów i jarmarków, nareszcie przez Uniwersały do Grodów, a nie przez procesa do kościołów, których ile łacińskich, Kozacy nie są członkami; lecz terazniejszy sejm bardzo znabożniał! Co ustanowi jaką konstytucyą, to z publikacją onej co temu do kościoła.

Nie dawno czytaliśmy w kościołach Uniwersał o oddawaniu skór, którego treść wszem w obec ściągająca się ku rzeźnikom chrześcijańskim i żydom na rzeź bijącym.

Jaka nieprzyzwoitość używać miejsca świętego do takiej profanacyi i czynić ją tam do żydów, gdzie oni znajdować się nie mogą. Wszystko to zakrawa na modelusz dyssydencki, ale nie wiem za co, kiedy Rplta chwytą się akatolickich zwyczajów, czemuż też i do luterskich kryplów i kalwińskich zborów nie ordynuje swoich uniwersałów, nie do samych katolickich.

To także nie jest bez podziwienia czemu Rplta tak nierychło, bo dopiero w 22 lat przypomniła sobie zasługi wspomnianego Daniły; znać dopiero teraz zaczęła być sprawiedliwą. Zostawmy badanie czasowi, może nam wyświeci tajemnicę, tymczasem na tem przestając że nam wolno roić sobie w głowach, jakie chcieć przyczyny tak niezwyczajnej nobilitacyi.

Co zaś do nobilitacyi liczniejszych osób, która ex abrupto wypadła zaraz po legitymacyi nowych posłów i wielu mieszczan

z pryncypalniejszych miast niespodzianie i niestarających się o nie potkała: Bieglejsi w interesach publicznych mówią, iż stan szlachecki obawiając się aby mieszczenie przez swoją koalicją śmiercią Dekierta cokolwiek uciszoną, dostawszy znowu jakiego łepaka, albo jawną moc pozyskawszy, na nowo szturmując do Stanów, swego zamiaru nie dopięli, użył nobilitacyi jako sztuki zdradzieckiej na osłabienie miast, wyciągnawszy z Stanu miejskiego przez nobilitacją najpryncypalniejsze osoby, któreby koalicją popierać mogły, a które zostawszy klejnotem szlacheckim zaszczycone, opuszczą interes miast, jako już nie swój, a przywiążą się do interesów szlacheckich, jako odtąd swoich.

Takowe domniemanie wydał ktoś nieznamy przez pismo drukowane pod tytułem: Głos na prędcę, w którym gani mieszczenom przyjętą Nobilitacją, wykazuje dla wielu małe z niej pożytki, owszem szkodę gdy dla nabytego szlachectwa będą musieli opuścić handel i inny sposób życia w miastach, a szukać wiosek i nie umiejąc się z niemi sprawować, albo i wcale nie mogąc ich drudzy nabwć, tracą fortunę i zostaną przymuszonymi w osobach swoich albo dzieciach powrócić do stanu miejskiego, z którego się punktem pychy wyciągnąć dali.

Wyjawia niby docieczony sekret, iż szlachta już nakłoniona była przyjąć stan miejski do prawodawstwa i innych pretendowanych zaszczytów, gdyby byli celniejsi w nich obywatele temi nobilitacyami uwieść się nie dali.

Radzi im aby za pomienione nobilitacye Stanom podziękowali, ażeby ich nie przyjęli, ażeby się z resztą braci w miastach pozostałą złączywszy, nie znikomego zaszczytu, ale prawdziwej sławy, która się rodzi w utrzymaniu dobra publicznego szukali, a jeżeli tych błyskotek szlachetności mających tylko podłe i dumne umysły porzucić nie zechcą obraca exortę do pozostałych niezajętych nobilitacją mieszczen, animując ich aby oni nie zważając na nikczemnych swoich dezertów, rzecz stanu miejskiego ogólnego, od Wielkiego Dekierta (tak go nazywa autor skryptu) daleko posuniętą i na mocnych fundamentach postawioną, żwawo popierali, upewniając ich że dopną swego szczęśliwie i uwieńczą imiona swe daleko chwałobniejszą pamiątką w potomne czasy,

niż nobilitacją za zdradę i wiarołomstwo publicznego interesu niktzemnie nabytą, nadmieniam naostatek iż z tej samej przyczyny stany sejmujące wielu oficerów w wojsku Plebeuszów nobilitowały, aby ich ujęły i w czasie wydarzonego jakiego w kraju z przyczyny miast rozruchu, po swojej stronie miały.

Ja zaś miłąkiem zdaniem mojem tak sędzę, że te nobilitacje liczne, od początku panowania terażniejszego aż dotąd widziane, które zawsze król wszczyna, te poruszenia miast, którym sekretnie sprzyja, ta nobilitacja osobliwa Kozaka Szczerbiny, wszystko to są środki do jednego celu utrzymania familii królewskiej przy tronie zmierzające.

Król tylko upatruje pory sposobnej do wykonania takiego zamysłu swego, a skoro ją znajdzie upewnioną od postronnych gabinetów od przeszkody, natrze na szlachtę, szlachta się wzdrygnie i oprze, a przeciwko niej gdy staną przy królu nowonobilitowani, miasta całkowite i zasłużony wielce Kozak Danił Szczerbina z jednym i z drugim stem tysięcy Kozaków, tak jak niegdyś Chmielnicki, to harda szlachta stara sama chcąc panować, widząc się otoczoną zewsząd nierównie większą liczbą ludu krajowego, musi złożyć dumę rozkazującą i przyjąć wraz z drugim i jarzmo królewskiej najwyższej władzy, ta to widzi mi się wygląda polityka z odbytych niedawno nobilitacji, a najbardziej z Kozaka Szczerbiny.

O spaleniu miast i o skórach.

Jeżeli co tedy podatek skórowy przeświadczać czytelnika powinien że Sejm terażniejszy nie rządzi się duchem swoim Ojczyźnie życzliwym, ale duchem złośliwym, na to osadzonym, aby w kraju nigdy porządku dobrego nie było, aby mocniejsi

słabszych ciemieżyli, aby wszyscy ze złego ładu nicukontentowanie coraz więcej do rządu republikańskiego pojowali i prędsię do przyjęcia tronu sukcesjonalnego nakłonić dali.

Potemkin feldmarszałek rosyjski mający głowę nabitą tronem polskim, robi wszystko na psotę, co tylko może, przez Branicznego Hetmana, mocną partją posłów jego kosztem utrzymującego, Dwór pruski nie dba o koronę, bo przed Moskwą do niej osiągnąć nie śmie, ale dla dostania jeszcze jakiego kraju, zechciałby Polskę widzieć zawsze słabą. Sama zaś Moskwa, to jest dwór petersburski z tej strony psuje symetrią sejmowi, z której ma ochotę powrócić do dawnego burmistrzowania, a tak ci trzej sąsiedzi godzą na Polskę, jak na barana, każdy ze swojej strony, dla osobnego swego obłowu.

Można pomyśleć, acz nie tak źle i o naszym królu, że i ten wdychając z cicha do sukcesyi tronu dla swojej familii, choć nie psuje intrygami dobrych zamysłów wielu przeciwnych obywatelów, za to też ani przeszkadza tym, którzy psują, siedzi spokojnie, jakby nie rozumiał co się dzieje: kontent że mu senatorowie i posłowie tak jak z początku dokuczali, nie dokuczają, owszem w wielu partokularnych żądaniach pobłażają. Przystępuję już do wyłuszczenia rzeczy iż podatku skórowego nie mógł już wymyślić i podać Stanom inny duch, tylko zły duch, a to mniemanie objaśnia się przez skutki:

1. Wielka ekspensa, a próżna na oficyalistów skórowych, jako to pisarzów i strażników tak, iż ci sami sładzy przeszło milion złotych intraty z tego podatku pożerają, mało nie drugie tyle ekspensu w pierwszym roku na budowanie szopów po miastach wielkich do suszenia skór, w dalszym zaś czasie na konserwacyą ich i coraz na inną modę przerabianie: toż na ludzi do rozwieszania i składania tychże skór, przynajmniej czwarta część ekspensy początkowej.

2. Zepsucie skór przez niedozór i niedbalstwo chodzących około nich. Po ubitej konstytucyi na te skóry roku 1789, a po wziętym skutku onej *prima Januarii* 1790 gdy rzeźnicy znieśli skóry de szopy skarbowej, znieśli zaś przez zdradę i gniew świe-

zo prosto z bydlat zdjęte, w samej Warszawie takich na kupę złożonych, nim przyszły do rozwieszania, zepsuło się 500, które musieli utopić w Wiśle dla fetoru nieznośnego którego nie tylko chodzący koło nich wytrzymać nie mogli, ale też nikt około tej szopy, gdzie pomienione skóry śmierzdziały, nie mógł przejść z otwartym nosem.

Q u a r t o. Wiele rzemieślników uboższych, garbarzów, rymarzów, szewców, zostało bez sposobu do życia, bo lubo Rzeczpospolita dołożyła o prawie skórowym, żeby garbarzom dawać do wyprawy, ale dołożyła żeby za kaucyą i nie mniejszą kwotę jak na 50 skór razem t. j. na 25 wołowych i na 25 krowich, wieleż to jest w takim kraju garbarzów i rymarzów, którzyby razem 50 skór zapłacić mogli, które podług taksy ostatniej skarbowej (bo pierwsza była wyższa) rachując wołową po złotych 16, krowią po 12, wynoszą kwotę złp. 700, gdy drugi rzemieślnik, mianowicie po partykularzach i wsiach w całym majątku swoim niewarci 7 Złp.

Kto się odważy dać kaucyą za takiego, naprzykład za szewca owego pijaka ognistego, który nie ma więcej jak szydło i kopyto i dostawszy pół skóry, wyrabia na obuwie, to sprzedaje, zebraną kwotą półskórek wzięty na kredyt wypłaca, nowy na kredyt bierze, a resztę co mu zhywa od kapitału na półskórek potrzebnego, przepija i tak żyje, a przecie dla kraju potrzebnym jest i pożytecznym, bo czyni konsumcyą trunków, z których idzie intrata dla Rzeczypospolitej.

5. Gdy z początku garbarze i inni rzemieślnicy, chcąc złać to prawo, zaniechali warsztatów, Rzeczpospolita czyli wykonywaczka jej ustaw komisya skarbowa wyprzedawała zaraz od ręki skóry żydom handlującym niemi za granicę. Ucieszyła się z pierwszego tego żniwa, z którego raptem zagarnęła krocie tysięcy, ale wkrótce obaczyła się w potrzebie i zamieszaniu; kiedy nie miała w co obuć rekrutów bosych i z czego porobić im moderek, bo garbarze, szewcy i bialo-skórnicy, co mieli rzemienia i skór dawniejszych, albo prywatnym wyprzedali, albo pochowali. Komisya skarbowa pierwszy błąd swój poprawiając drugim błędem, zaczęła przetrząsać tych rzemieślników i przymuszać ich

aby z skór znalezionych potrzeby dla wojska pod taką wyrabiali, czem drugi wstręt do rzemiosła praktykowania zrobiła.

6to. Za takowym przymusem i daniem skór rzemieślnicy poczęli wyrabiać, ale bardzo ladajako i jak najgorzej. Wpadła tu komisya w wielki zawrót głowy: szewcy i inni z drugiej ręki skór wyrabiacze ladajaką robotę swoją wymawiali złą wyprawą skór, a wyprawiający te skóry zasłaniali się zepsuciem ich w szopach; że zaś tam do rozwieszania i suszenia skór używano żołnierzy, coraz nowo komenderowanych za zapłatą czyli podwojeniem lenungu, więc tu już indagacya ustała, a to co się wydało na potrzeby źle wyrobione i walor samychże skór, to przepadło i tak komisya skarbowa przy niezmiernych dochodach z skór, wpadając ze strony tychże skór w ekspensa z jednej w drugą, z całego kraju niepokazała pierwszego roku intryty ze skór i rzezi bytła drobniejszego tylko trzy miliony złotych, co być nie może bez straszego podziwienia, gdy jedna Warszawa, która ledwo za 9tą część może być rachowana, importuje co tydzień do skarbu z skór i drobniejszej rzezi 20 tysięcy; więc z całego kraju ten podatek, według tej proporeyi powinien wynosić 10 milionów cztery kroć sto tysięcy.

7mo. Biorąc tedy proporeyą z jednej Warszawy na cały kraj, to jest Polskę i Litwę i rachując cały kraj za 9 części, a Warszawę za 10tą, która to proporeya wypada z dymów podług tabeli Moszczeńskiego, powinienby podatek skórowy wnosić na rok do skarbu 10 milionów 4ry kroć sto tysięcy złotych. Bytła rogatego taniość, a mięsa drogość wielka i obuwia nastąpiła po tym podatku; rzeźnik kupujący wołu, krowę, lub cielę odbijał skórę z ceny ugodzonej, albo się wprzód targuje o skórę, nie o bydlę przez co sprzedający musi wiele tracić, a zaś mięso rzeźnik z bydlęcia sprzedaje drogo, jak chce, zasłaniając się tem iż musiał oddać skórę do Skarbu, która przedtem jego całym przydatkiem była.

Szewe parę bótów chłopskich sprzedaje teraz najtaniej po 12cie złotych, za jaką przedtem kontentował się sześcią złotych. Na małych miasteczkach, gdzie nie masz taksy na mięso i być nie może dla niedostatku mięsa z bydlęcia, trzeba płacić funt mięsa po groszy miedzianych $7\frac{1}{2}$.

Svo. Mając Rzeczypospolita porozumienie na pisarzów po powiatach do odbierania skór postanowionych, że niewiernie skóry do Skarbu oddają, poczyniła nowych Urzędników Administratorem nazwanych. Są to panowie Właściciele Dóbr, albo ich Komisarze, albo ekonomowie; administracya zaś znaczy drugą rękę, przez którą przechodzą skóry, aby skarb Rzeczypospolitej nie tak łatwo mógł być oszukany, jak kiedy sami pisarze skóry od rzeźników odbierali i sprzedawali. Po takim rozporządzeniu, pisarz nie ma mocy sprzedać żadnej skóry, lecz tylko dawać na nie stempel, odstemplowane daje do administratora, ten je rozdaje potrzebującym, a za to bierze dziesiąty grosz z importaty skarbowej za fatygę. Żeby zaś nie było defraudacyi, postanowiła Rzeczypospolita takse, wólową skórę po 16, krowią po 12, a cielęcą po złotych dwa, oceniwszy i pod wielką karą pieniężną i utratą administracyi drożej sprzedawać skór zakazawszy, z którego rygornu, aby się uwolnili administratorowie, tak sobie poradzili:

Ponieważ taksa ściągała się tylko do skór surowych, więc oni postarali się o garbarzów żydów, narodu przewrotnego i do wszelkich manufaktur łatwo sposobnego, lub o garbarczyków chrześcian od majstrów nie mających roboty odprawionych i każą skóry do swojej administracyi przychodzące na swoją rękę wyprawiać i takie dopiero za cenę, jaką chcą sprzedają, bo już kalkulacya skarbowa tak daleko nie zasięga, aby mogła skórę wygarbowaną według jej gatunku otaksować. Otóż nowe zdzierstwo. Właściciele dóbr lub ich namiestnicy profitują i z 10 grosza i skór wyprawy, nie dawszy Rzeczypospolitej przodem ze swego worka ani szeląga, tylko oddając to, co skóry warte surowe, z wytrąceniem 10 dla siebie grosza i dopiero po sprzedaniu wyprawnych, do czego mają czas słuszny gdyż tylko co kwartał likwidują się. Ubodzy zaś szewcy, garbarze i żydkowie, co się z sprzedaży skór i skórek żywili, zbierając ten towar po chłopach i dworach, nosząc na plecach na wyższy grosz, zostali bez sposobu do życia. Więc udali się do podpalania miast; zwyczajnie albowiem gdzie gore, tam najlepiej kradną, mając dobry pozór że z ognia wynoszą i na pogotowiu rozwiązanie sumienia iż to, co dla siebie wzięli, gdyby byli z ognia nie wynieśli, byłoby się spaliło.

Można konkludować bezpiecznie że żydzi i chrześciance mający pożywienie ze skór, miasta podpalali, ponieważ te ognie pokazywały się zaraz na wiosnę tego roku, którego konstytucya o skórach stanęła. Zgorzało miast więcej 80 w różnych stronach, mianowicie w Wielkiej Polsce, a między temi miasto Leszno nad granicą Szląską, sławne w handel zboża i różne manufaktury, osobliwie sukienne.

Skór oddawanie zawiodłszy nadzieje spodziewanej wielkiej sumy do 18 milionów na pamięć wykalkulowanej, a potem i dwóch milionów nie importując, w drugim roku po ustanowieniu swoim zostało zniesione, a na ich miejscu nastąpiła opłata pieniężna według miejsc wyższa i niższa od wołu od 20 do 16, od krowy od 16 do 12 złotych. Po takim urządzeniu jeszcze większa nastąpiła drożyzna na mięso i obuwie, funt mięsa chudego groszy 7 $\frac{1}{2}$, tłustego groszy 10, bóty chłopskie po złotych 12, trzewiki po złotych 5.

Tak po zniesieniu skór opłatę pieniężną tylko na miasta rozciągnęli, po wsiach zaś podnieśli na to miejsce dymowego po groszy 3 z kominu, na jedną ratę, co wynosi groszy 6 na rok. Więc szlachcic i ksiądz na wsi, który zjada czasem po cztery woły na rok a majątniejsi i więcej, nie płaci tylko 6 groszy na rok, bo wszystkie kominy dworskie prawem nowem są za jeden rachowane, a chłop, który cały rok mięsa nie kosztuje, płaci także za mięso swego komina groszy 6; rzeźnik, który na wsi rzeź prowadzi pod jednym kominem daje także tylko groszy 6.

O wojsku pod Krakowem 1790.

Po zawartym traktacie z Polakami dwór pruski puszczał odgłos że następca po Józefie Leopold chce mu wydrzeć Szląsk, którego on nietylko bronić, ale też i resztę tego kraju przy domu

austriackim pozostałego, opanować zamysła. Na ten koniec zaczął ruszać wojska swoje ku górnemu Szląskowi, animując Polaków żeby też i oni z swojej strony zabrali się do odzyskania Wieliczki i innych krajów Galicyi i Lodomeryi zabranych.

Cesarz Leopold z swojej strony także podesłał kilkanaście tysięcy wojska do Wieliczki, aby się miało na ostrożności jeżeliby Polacy w samej rzeczy o odzyskaniu swoich krajów myśleli. Stały tedy te trzy wojska kilka niedziel, patrząc na siebie, po którym czasie pruskie wojska najpierwej odciągnęły.

Cesarski obóz pół roku patrząc na Polaków, a Polacy wzajemnie patrząc na cesarskich, nareszcie cesarski obóz zostawiwszy małą kwotę wojska w Wieliczce, odciągnął głębiej w swój kraj. Polacy też samo zrobili. Było polskiego wojska pod Krakowem 20 tysięcy, którem komenderował książę de Wirtemberg, ten który ma za sobą księżniczkę Czartoryską, córkę księcia Adama Czartoryskiego, generała ziem podolskich.

Polskie wojsko miało wielką ochotę uderzyć na Austryaków. Nieraz domysłem własnym, zmówiwszy się po kilku i kilkunastu Towarzystwa, napadali w nocy aż na same okopy Austriackie; przeciwnie zaś Austriacy trzymali się w jak największej skromności.

Coby za przyczyna była ściągnięcia się w jeden angul trzech wojsk, różne różni czynią domysły; jedni utrzymują iż król pruski chciał Polaków wciągnąć w wojnę z cesarzem, aby tem łatwiej mógł ich przymusić do ustąpienia sobie Gdańska i Torunia, którego dusznie pragnie. Luhezyni minister pruski chciał się zakładać z panami polskimi o tysiąc czerwonych złotych że jego monarcha zacznie wojnę z Leopoldem Cesarzem o górny Szląsk, dodając serca Polakom aby się na wojska Leopolda porwali; ale Polacy w niczem tak niedoskonali jak w ostrożności ściągnięcia na siebie wojny, dla której znaczą trzy części kraju w roku 1773 stracili, ładunku prochu nie straciwszy, oglądali się na króla pruskiego aby on pierwszy zaczął. Drudzy poruszenia tych wojsk takową naznaczali przyczynę:

Sławny ów generał Laudon po zawartem Armistycyum z Turczynem, po śmierci Józefa IIgo cesarza namawiał Leopolda

aby zabawiając Turczyzna traktowaniem i zostawiwszy naprzeciw niemu jedną część wojska dla wszelkiej potrzeby pod komendą Księcia de Koburg, sławnego wielą z Turkiem potyczkami przegrane i wygrane, a nigdy serca i ochoty do wojowania z nim nie tracącego, jemu z drugą częścią pozwolił uderzyć na Prusaka, jako największego nie tylko domu austriackiego, ale wszystkich monarchów nieprzyjaciela, który swojemi fikcyjami kłóci jednych z drugimi, podżega bunt w cudzych państwach, aby z nich profitował i którego duchem poduszczona Brabancya podniosła bunt przeciw cesarzowi Józefowi, obiecał w jednej kampanii odebrać cały Szląsk i wszystkie księstwa wydarte Maryi Teresie. Leopold przystał na jego perswazyę. Na ten koniec począł ściągać wojska swoje ku górnemu Szląskowi, który się zaczyna niedaleko za Kroskowie. Polacy na ten odgłos zbliżającego się wojska austriackiego pod Kraków posłali tam swoje, aby im cesarz za jednym kosztem nie wydarł i Krakowa. Król pruski mający wszędzie po gabinetach doskonałe wiadomości co się w którym dzieje, skoro się dowiedział o projekcie Laudona, ruszył co prędzej ku górnemu Szląskowi wojska swego 40 tysięcy, które dla prędszego zdążenia ciągnęło przez Polskę, przez Województwo Sieradzkie, Ziemię Wieluńską; za pozwoleniem od Rzeczypospolitej jako swojej aliancki łatwo otrzymanem, lubo pierwaj z wojskiem wkroczył w granice Polskie, nim mu przyszło pozwolenie, o co się Polacy bynajmniej nie gniewali, bo im dobrze płacił za wszystkie potrzeby wojsku jego szafowane.

Tymczasem nim się wojska zeszyły, Laudon jako człowiek obciążony laty, dług śmiertelności zapłacił, a tak Leopold nie znajdując drugiego takiego żwawego, któryby chciał popierać planty Laudona, uczynił zgodę z Prusakiem, potwierdziwszy dawne traktaty z Maryą Teresą i Fryderykiem II. zawarte. Taki był koniec tej wyprawy, która gdyby była przyszła do skutku, możeby byli Polacy odebrali Galicyę i Lodomerę, a przynajmniej Wieliczkę z solą, bo to znać było po Austryakach iż nie mieli chęci próbować wojny z Polakami, których zaczepki rozmaite dyssymulowali, samemi tylko skargami do komendy polskiej zanoszonymi czyniąc sobie bezpieczeństwo od napaści.

Mówią powszechnie politycy że wojsko polskie świeżo niewyćwiczone, nie mając podostatku harmat, amunicyi, magazynów etc. zginęłoby w początku swoim, jak dziecko które się urodzi i umiera; lecz to tylko mówią ci, którzy nigdy nie wojowali, co tylko umieją prawić na sejmach oracye, językami bronić Ojczyzny a nigdy nie powąchaliby prochu; lecz ci co praktykowali rzemiosło wojenne, którzy mają przed oczami świeże przykłady jak wiele los szczęścia przy odwadze, rzeczy niepodobne uczynił podobnemi inaczej sądzą w tej mierze. Szwed tak mały porwał się w dobry czas na Moskała, jak dziecko na olbrzyma; wszyscy politycy przypisowali mu szaleństwo, a on dawszy się po kilka razy Moskwie we znaki i w samym Petersburgu strachem ich pomyślnego oręza swego przeraziwszy, przyprowadził do tego, że mu oddała kawał Finlandyi, uczyniła z nim solenny pokój i jeszcze na dowód estymacyi, zaślubiła za niego córkę Wielkiego Książęcia Rossyjskiego następcę tronu. Tak to rzeczy na świecie idą według dawnego przysłowia: *Audaces fortuna juvat timidisque repellit.*

Gdyby byli Polacy z taką kwotą wojska, jaką mieli pod Krakowem, odważyli się uderzyć na Austryaków, zmieszaliby byli zapewne Leopolda bojaźliwego, choćby ich był król pruski według swego zwyczaju nie sekundował, ale owszem możeby w tym czasie posunął się do Gdańska i Torunia, Leopold możeby albo wcale ustąpił z całej Galicyi i Lodomeryi, albo by przynajmniej oddał żupy solne z kawałami województw urwanych Krakowskiego i Sandomirskiego, bo to rzecz pewna od wszystkich przybywających do Polski z kordonu cesarskiego potwierdzona, że Niemcy w całej Galicyi i Lodomeryi na urzędach i dzierżawach cesarskich osadzeni od tego czasu, jak Polacy na sejmie wykrzyknęli i uchwalili sto tysięcy wojska, zawsze się mieli na pogotowiu do uciekania, skoroby się była jaka partya wojska polskiego pokazała, obawiali się albowiem nie tylko samego wojska polskiego, ale też i samych obywatelów zajęchanych niedawno prowincyi, aby się przy wkroczeniu polskiego żołnierza do buntu nie porwali i nie wybili z pośrodku siebie Niemców przewodzących i panujących nad sobą, ile kiedy i Węgrzy po śmierci Józefa Cesarza nie mało Leopoldowi roztargnienia uczynili, oświadczywszy mu iż nim się zabierze do panowania nad nimi, wprzód należy mu umówić się z nimi

o kondycji panowania, jako z narodem wolnym przez elekcyą, nie przez dziedzictwo domowi austryackiemu podległym. Węgrzy widząc Polaków krzątających się około Krakowa, spodziewali się że wtargną do Galicyi i Lodomeryi, a w tym czasie mieli się złączyć z Polakami i przyjąć z nimi unią nakształt Litwy. Na tę intencyą pani Krakowska, siostra królewska, cały post wielki (gdyż to w poście do wiadomości Dworu przyszło) pościła na oleju, która innych czasów jadła z mięsem w poście. Te okoliczności słusznie mieszały Austryaka, Polakom zaś prawie sama fortuna laźła w ręce, lecz jej zażyć nie umieli i chwycić się jej nie śmieli, jedno zawsze klepiąc we wszystkich obradach publicznych i prywatnych, że wojsko świeże, że jeszcze nie wyegzercytowane, że jeszcze nie zupełne, że jeszcze nie masz podostatkiem amunicyi, dział, namiotów, piekarniów, kowalniów obozowych, magazynów i innych potrzeb wojennych.

Widząc takową gnuśność w Polakach, Węgrzy rozruchy swoje z Leopoldem w dobry sposób zakończyli. Szlachta też dawniej polska terazniejsi Lodomircy i Galiczanie za przykładem Węgrów poszedłszy, podali Leopoldowi swoje dolegliwości, otrzymali w nich folgę, jakiej sobie życzyli i tak wszystko podobieństwo odzyskania przynajmniej Wieliczki z solą razem zgasło. Wojsko polskie odprawivszy kampanią legawą pod Krakowem, rozeszło się na drugie leże dawnych stacyów, z których było ściągnione. Oto przecie książę de Wirtemberg, żeby coś znaczyl w komendzie swojej, przez cały czas exercytował swój obóz, czyniąc rozmaite ewolucye z jazdą i piechotą, którym się Austryacy rzypatrywali i szczerze lub szydersko chwalili.

Dajmy to żeby był dwór pruski przeszkadzał szczęściu polskiemu. dajmy że pod pretekstem przyjaźni zagarnąłby był nowy kawał kraju z Gdańskiem i Toruniem; można było na ten czas pozwolić mu, odebrawszy Galicyą; a gdyby się skończyło tylko na Wieliczce, toć oczywista kalkulacya że więcej impertowała do skarbu Rzeczypospolitej sól z Wieliczki i Bochni, niż dziesięć razy Toruń i Gdańsk.

Coby za przyczyna była iż się dziś Polacy tak bardzo wojny lękają, iż tak małego są serca, że najmniejsza okoliczność niebezpieczeństwa wielką się im w oczach zdaje? Oto ta: trzeba teraz

uważać w Polakach dwa narody, choć jednym językiem mówiące, ale naturą wcale od siebie różne. Jednym narodem są szlachta pomierna i uboższa, mieszczenie po małych miastach i chłopki, ci by szli na wojnę z ochotą i bili by się dobrze, byle mieli dobrych wodzów. Jest tego dowód z niedawno przeszłej konfederacji Barskiej, do której garnęli się zewsząd, nie uważając nawet na okrucieństwa moskiewskie, które nad jeńcami konfederackimi Drewicz i Ren pułkownicy moskiewscy wyrządzali; bili się dobrze i często zwyciężali Moskalów pod Puławskim, Szycem, Zarembą, Sawą, Mazowieckim i Morawskim, choć tylko garstka nie wielka była skonfederowana, a jeszcze i ci, od majątnej szlachty i panów wielkich, przeszkód i zdrad doświadczała.

Drugi naród składa się z panów wielkich i majątnej Szlachty. Ci wychowani po delikacku, pieśczeni w peregrynacji za granicą, tylko do tańców i podobania się fartuszkom wyedukowani najmniejszego niebezpieczeństwa lękają się bardziej jak ognia piekielnego, a że tacy zajmują wszystkie urzędy najwyższe i oni składają obrady państwa, jakże się mają odważyć na azard wojenny, piecuchowie, papinkowie, niewieściuchowie, jednym słowem terazniejsi filozofowie? Oni naprzód radzą z kobietami przy gotowaniu co mają traktować w senacie, a gdy się kto odezwie między tymi galantomami z propozycją wojny, natychmiast przegadają go wziętym powszechnie dogmatyzmem: że nie mamy jeszcze wojska utresowanego, że król pruski straszny, że Leopold straszny, że Moskal straszny, że Turek słaby, że inne potencje dalekie, że porwawszy się na któregośkolwiek sąsiada, zginęlibyśmy od razu, i tak te panie miłościwe opanowały animusze Polaków, iż można bez zawodu twierdzić że ich rozumy większą połową kierują sejmowych obrad.

KONIEC TOMU DRUGIEGO.

Spis rzeczy.



TOM I.

ROZDZIAŁ I.

	Str.
Panowanie Augusta III.	9

ROZDZIAŁ II.

Panowanie Augusta III. przed wojną siedmioletnią	12
Pojedynek Tarła, wojewody lubelskiego	13
Niechęć wzajemna domów Czartoryskich i Potockich	18
O szarańczy 1748	20
Dalsze w kraju wypadki	21
O pośle tatarskim	26
O sejmie ekstraordynaryjnym 1750	27
O staroście warszawskim	29
O trybunale i księciu Sanguszcze 1750	31
O obrazach	35
O sejmie 1752 w Grodnie	36
O groszach nowych	36

	Str.
O Sulerzyckim straconym	37
O ordynacji ostrogskiej	40
O pośle tureckim	42
O wojnie ogranicznej siedmioletniej	44

ROZDZIAŁ III.

Pobył Augusta III. w Polsce, w czasie siedmioletniej wojny	46
O księciu Sułkowskim	48
O Rosyi	49
O inwestyturze królewicza Karola 1759	51
O trybunale 1757	53
O sejmach	54
O redukcji pierwszej	57
O wojnie w Polsce Prusaków z Rosyją	63
O redukcji approbowanej	65
O redukcji trzeciej 1762	65
O cesarstwie rosyjskiem	66
O sejmie ordynaryjnym 1762	68
O trybunale tegoż roku	74
O senatorskiej radzie tegoż roku	74
O senatorskiej radzie w Warszawie	76

ROZDZIAŁ IV.

Wyjazd króla z Warszawy i zgon jego	78
O trybunale i o zaczętem bezkrólewiu	86
O Paczkowskim rotmistrzu pruskim	91
O sejmie konwokacyjnym 1764	93

ROZDZIAŁ V.

O koronacyi króla 1764	113
O rozłożeniu trybunałów	120
O konfederacyi toruńskiej 1767	122
O początkach konfederacyi radomskiej	126

ROZDZIAŁ VI.

O konfederacyi barskiej	129
-----------------------------------	-----

	Str.
O buncie ukraińskim	137
O Rydzińskim	140
O Bierzyńskim	142
O Ulejskim	145
O konfederacyi krakowskiej	147
O Kiedrzyńskim	147
O Puławskim i Szycu	148
O konfederacyi krakowskiej	151

ROZDZIAŁ VII.

O Malczewskim i Gogolowskim	154
O Szczygłe	158
O Gogolowskim	160
O Mazowieckim i drobnych konfederacyach	168
O konfederacyi wieluńskiej i o innych	170
O rozmaitych małych konfederacyach	171

ROZDZIAŁ VIII.

O Bachowskim	174
O Zbikowskim	175

ROZDZIAŁ IX.

O Morawskim	181
Opis konfederacyi pod izbą konsyliarską	191
Potyeczka w Radominie	194

ROZDZIAŁ X.

O drugim powstaniu konfederacyi sieradzkiej	207
---	-----

ROZDZIAŁ XI.

O dobywaniu Częstochowy	231
-----------------------------------	-----

ROZDZIAŁ XII.

O dalszych czynnościach Zaremby	228
---	-----

IV.

	Str.
Potyczka Zaremby z Branickim pod Widawą	244
Powtórna niewola i koniec Morawskiego	250
O ubieżeniu zamku krakowskiego	252

ROZDZIAŁ XIII.

O porwaniu króla, 1771	256
Koniec konfederacyi, 1772	264
Poddanie się Zaremby	266
Śmierć Zaremby	268

ROZDZIAŁ XIV.

O końcu Puławskiego i reszty konfederacyi	271
O Sawie Galińskim	274
O Kossakowskim	277
O Bęklewskim	279
O Ogińskim	282

ROZDZIAŁ XV.

O potyczce pod Kompielem	285
------------------------------------	-----

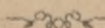
ROZDZIAŁ XVI.

Osoby otaczające króla	290
----------------------------------	-----

TOM II.

Rok 1779	307
Rok 1779. Memoryał życia	308
Rok 1780	310
Rok 1782	311
Rok 1783	315
Rok 1786	316
Mowa Puhaczewa, rebelizanta moskiewskiego, przystosowana do Ponińskiego, który był na sejmie 1773. delegacyjnym marszałkiem, na którym sejmie stanął traktat podziału Polski	317

	Str.
Rok 1787	321
O Branickim Hetmanie Wielkim Koronnym	322
Odpowiedź Jaśnie Wgo Branickiego hetmana w. kor. na głos JW. Jerzmanowskiego posła w Warszawie 1776 r.	326
Uwaga nad mową Branickiego	330
Początki do utrzymania dysydentów i innych sekretnych pro- jektów 1767	331
Uwagi nad skryptem gabinetowym	336
O sejmie walnym warszawskim	341
O ziemie tegoczesnej 1789	344
O sejmie walnym warszawskim 1789 roku	345
O wojnie tureckiej	346
O sejmie warszawskim 1789	347
O wojsku polskim na Ukrainie	351
O Potockim Generale Artyleryi Koronnej	352
Kopia listu Małachowskiego marszałka sejm. kor., do Potoc- kiego gen. art. kor., pisanego imieniem Stanów	355
Deklaracya Porty Ottomańskiej względem Polski	356
O buncie na Ukrainie i na Rusi 1780 r.	357
O wyjściu zupełnem Moskalów z granic Polski	361
O Adamie Ponińskim, Podskarbin wielk. kor.	362
O wyjściu z granic ksiąźęcia prymasa	373
O biskupstwie krakowskiem i innych 1789 r.	376
O Aliansie z Królem Pruskim	379
Uwagi nad Aliansem Króla Pruskiego 1790	380
O rozruchach warszawskich	383
O Percepcie i Ekspensie	391
O Spisku miast czyli Koalicyi 1790	394
O dalszym ciągu sejmu terażniejszego	400
O spaleniu miast i o skórach	406
O wojsku pod Krakowem 1790	411



Biblioteka Politechniki Krakowskiej



II-349111

POLITECHNIKA KRAKOWSKA
BIBLIOTEKA GŁÓWNA

L. inw.

27111

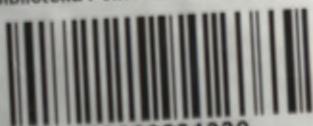
Kdn. 534. 13. IX. 54

Biblioteka Politechniki Krakowskiej



100000308530

Biblioteka Politechniki Krakowskiej



100000231330